



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

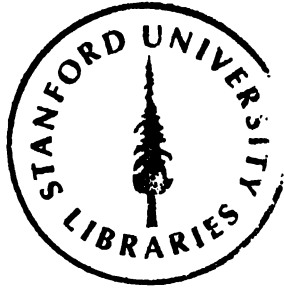
Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>









✓
ALEKSANDER TYSZYŃSKI:

WIZERUNKI POLSKIE.

ZBIÓR SZKICÓW LITERACKICH.



WARSZAWA.

NAKŁAD I Druk S. LEWENTALA.

1875.

TH

PG 7015
T 886

Дозволено Цензурою.

Варшава, 24 Января, 1875 г.

Tyszyński Aleksander, estetyk i krytyk, urodził się 1811 r. w Petersburgu, gdzie wówczas rodzice jego przemieszkiwali, przybywszy z zachodnich gubernij.

Pierwsze lata dzieciinne przepędził w majątku rodzinnym Miasota, w powiecie Wilejskim. Nauki pobierał w szkole powiatowej w Mołodecznie, następnie w uniwersytecie wileńskim uczęszczał przez lat trzy na kursa prawa i administracyi, a otrzymawszy stopień *kandydata* oddziału nauk moralno-politycznych, miał przyznane sobie premium, pomiędzy uczniami oddziału.

Nie ubiegając się za świetną przyszłością, w siedemnastym roku życia wrócił do ojcowskiej zagrody, i tu oddał się studjom starożytnych tragików i Szekspira.

Znakomite dzieło pani *Staël o Niemczech* dało mu myśl do napisania romansu: *Amerykanka w Polsce*, który wydał 1837 roku w dwóch tomach w Petersburgu. Dzieło to zwróciło na młodego pisarza uwagę tak ogółu, jak i głębszych myślicieli, szczególnież ustępem: „*O szkołach poezyi polskiej*“.

W roku 1838 przybył do Warszawy, a urzędując w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, zasilał pracami swemi owocne pisma czasowe. Kiedy nastąpiła potrzeba utworzenia poważnego literackiego organu i *Biblioteka Warszawska* powstała, Tyszyński stanął w gronie pierwszych jej założycieli, i od roku 1841 podpierał ją utworami poezyi swego pióra, a główną część krytyki zapełniał.

Oddzielnie wydał oprócz *Amerykanki w Polsce*:

Rys historyczny oświecenia Słowian. Warszawa 1841 r.

Morena, czyli powieści blade. Warszawa 1842 r.

Rozbiory i krytyki. Petersburg. Druk i nakład B. M. Wolffa 1854 r., trzy tomy.

W roku 1866, objął katedrę literatury polskiej w *Główniej Szkole Warszawskiej*, i rozpoczął swój wykład dnia 1 Października t. r., powołany z ustronia wiejskiego, gdzie lat kilka przemieszkiwał. Osiadłszy napowrót w Warszawie, gdy po zwinięciu Szkoły Głównej ustąpił z katedry, wydał dzieło w dwóch tomach: „*Pierwsze zasady krytyki powszechniej*“; Warszawa 1870 r., przypisane prof. Henrykowi Struve'mu.

Obecnie stale przemieszkuje w Miassocie, w ojcowskim gnieździe, wraz z rodziną swoją.

Studia nad dawną i bieżącą literaturą polską pomieszczał w różnych pismach czasowych. Zebrane razem przygotował do wydania oddzielnie, i tę myśl profesora Tyszyńskiego w niniejszym zbiorze spełniamy.

WIZERUNKI POLSKIE.



WINCENTY KADŁUBEK,

JAKO PISARZ.

Drugim z kolei (po Kronice Galla) obszernym nabytkiem najdawniejszej epoki naszego piśmiennictwa jest *Kronika Wincentego Kadłubka*.

Sława tego zabytku szczególnemu uległa losowi. Utwór ten świetnej myśli, świetnej fantazyi, który w sposób tak wyjątkowy odbił się od umysłowych produkcji swojego czasu, który śmiało liczony być może za jedną z wyższych ozdób swojego wieku, miany był, — i jest prawie powszechnie dotąd, — za utwór jakiegoś tylko kalectwa myśli, bezlogiczności, a zarazem (w szczególny sposób) nie jest miany za utwór swego autora. Z czterech ksiąg, które składają kronikę Kadłubka, czwarta tylko uważana jest za dzieło Kadłubka, trzy zaś pierwsze za dzieło poprzednika jego na stolicy biskupiów: *Mateusza*.

Ze *Mateusz*, biskup krakowski, w połowie XII-go wieku żyjący, mógł być autorem jakiego pisma, jakiej kroniki, temu (ile w przedmiocie dotyczącym czasu i wieku, z których rękopisma z pewnością nie wszystkie nas doszły) ani chcemy, ani możemy zaprzeczać; ale, że z jednej strony całość kroniki Wincentego Kadłubka utworem jest jednej myśli, jednej ręki; i że z drugiej, gdybyśmy nawet trzy pierwsze jej księgi uznać mogli za utwór innego pisarza, tedy pisarzem tym nie mógł być ów biskup *Mateusz*, o tém nas przekona najlepiej samo proste a bliższe poznanie treści tej kroniki, którą właśnie zająć się mamy

Poznajmyż najprzód jej losy bibliograficzne. Kronika, o której mówimy, od czasu ukazania się swego w wieku XIII-ym do końca XVII-go przez wszystkich prawie naszych historyków i kronikarzy (mówimy *historyków* nie zaś *bibliografów* i t. p.), za utwór jednej ręki w swojej całości, a utwór biskupa krakowskiego *Wincentego* bezspornie była mianą. Najpierwszą wzmiankę ma o niej Kronika *Baszki*; historyk ten XIII-go wieku (kustosz poznański), mówiąc w prologu do swego dzieła o źródłach, z których korzystał, wyraża między innymi: „o początku książąt i królów polskich i dziełach ich, mianowicie przy-

wielebny biskup krakowski *Wincenty* i inni pisali“ (*originem regum et principum Poloniae praecipue Reverendus Pater Dominus Vincentius Episcopus Cracoviensis et ceteri descripserunt.* — u *Sommersb.* 11. 18). Słowa te pisał (jak to widać i z samego uszanowania w wyrażeniu) współczesny, wskazując zaś na Kadłubka, jako na *głównego* z pisarzy, którzy o *początku* książąt i królów polskich pisali, tém samém uznaje go za autora całości kroniki. *Długosz* (historyk XV-go wieku) dwa razy w *Historji* Polskiej swojej wspomniął Kadłubka, raz z powodu nominacji go na biskupa, drugi raz z powodu śmierci, a w obu razach nadmienia, iż był autorem sławnej kroniki polskiej, i, jak dodaje przy drugiej wzmiance, „kroniki zaczynającej się od słów: *Tres tribus de causis.*“ a więc od początku (*Dług.* pod r. 1230). *Kallimach* (pisarz z tegoż XV-go wieku) przytacza w życiu Grzegorza z Sanoki krytykę tegoż: I-jej książki Kadłubka; obaj więc nie uważali jej za dzieło ręki trzeciój. *Miechowita*, historyk z końca XV-go wieku mówi, że Kadłubek w *pierwszych trzech księgach* wiele z rzeczy obcych („*nodose et involute plura de exteris in primis libris*“) opisał. I Kromer, wspomniawszy (w ks. VII) o uczonym i pobożnym mężu Kadłubku, dodaje, iż *pierwszy* z Polaków (*primus Polonorum*) dzieje kraju swojego pisał. Marcin Bielski w *Kronice Polskiej* mówiąc, między innemi, o córce Krakusa Wandzie i Rytygierze, wyraża: „*pisze Vincentius Kadłubek, że go poraziła*“ (mowa o tém jest w księdze *pierwszej* Kadłubka). Podobnie *Sarnicki* w *Annalach* swych mówiąc o *Krakusie* objaśnia: „*Ut ait Vincentius*“ i t. p. Uczeń znawcy z początku wieku XVIII-go historyków i historyi polskiej, *Hoppiusz* i *Braun*, także jednego tylko Kadłubka za autora Kroniki imię jego noszącej, mieli, a ostatni z nich szydził z tych, którzy myśleli inaczej. Już bowiem w owym czasie niektórzy z bibliografów i krytyków zaczęli byli podnosić wersją, iż pierwsze trzy książki Kadłubka właściwie nie były jego ręki, ale biskupa Mateusza, a wersja ta miała następny początek. Uczony akademik krakowski *Jan Dombrowka* (współczesny Grzegorza Sanoki i Kallimacha), pisząc komentarz do kroniki Kadłubka nadmienił: iż na jednej z jej kopij widział następny napis: *Chronica de gestis Principum Poloniae, quam lector sciat esse editam a Matheo, quondam Cracoviensi Episcopo, in qua per modum dialogi, colloquendo cum Joanno Archiepiscopo Gnesnensi, tres libros ediderunt, quartam autem addidit Vincentius Cracoviensis Episcopus*, t. j.: „Kronika o czynach książąt polskich, która niech wie czytelnik, iż była *wydana* przez Mateusza, niegdyś biskupa krakowskiego, w której w sposobie rozmowy z Janem arcybiskupem gnieźnieńskim, trzy książki *wydali*, czwartą zaś dodał Wincenty biskup krakowski“. Komentarz ten Dombrowki wydrukowany był następnie w wieku XVII-ym razem z kroniką Wincentego; jakkolwiek więc *kronika* ta, jak we wszystkich prawie jej odpisach (których liczba jest do

40), tak i we wszystkich jej wydaniach drukowych nazywaną była kroniką Wincentego, niektórzy jednak z *historyków-monografów*, jak *Hartknoch*, *Nakielski*, *Rzepnicki*, i *bibliografów* (którym przybywało nazwisko), pochwytili tę wersję, i, jak np. *Zaluski* (w *Programma literarium*), *Jabłonowski* (w *Museum polonum*), pierwszego z powyższych interlokutorów za autora pierwszych trzech ksiąg Wincentego uznawali. Przy końcu zeszłego i obecnego wieku oświadczyli się chętnie za wersją tą historycy erudyci: *Jan Potocki* i *Czacki*; lecz wahających się krytyków pociągnął wreszcie stanowczo *Joachim Lelewel* rozprawką, wydaną w r. 1811 (w Wilnie i Warszawie), pod napisem: *o Mateuszu herbu Cholewa*. W rozprawce tej młody autor, występując pierwszy raz na pole badań historyczno-krytycznych, na którym tak kiedyś miał błyszczeć, a zamierzwszy dowieść, iż te ironie, które owoczesny krytyk niemiecki *Szlecer* zwracał do *Kadłubka*, stosować się tylko mogły do *Mateusza*, nie do *Kadłubka*, rozwinął był taką znajomość źródeł dziejowych i zdadność na tém polu krytyczną, iż przypuszczenie, które w niej uczynił, uznane zostało za pewnik, i odtąd wszyscy prawie bez wyjątku historycy nasi, a zwłaszcza historycy literatury, poczynając od *Bentkowskiego* do ostatniego wydania *Łukaszewicza*, za dzieło *Kadłubka* uważają tylko *Kroniki* jego *Księgę IV-tą*, a *Mateusza* biskupa za *kronikarza* (*).

Iż rozprawa ta *Lelewela* taki wydała skutek, dziwić się tylko można, wszystko bowiem co tu krytyk w niej mówił, co wykazywał, dowodziło raczej: iż to co służyło za źródła pomocne do pierwszych 3-ech ksiąg *Kroniki Kadłubka* (*Justyn*, *Biblia*, *Prawo rzymskie*, *Prawo kanoniczne* i t. p.), źródłem było i 4-téj, i że przeciwnie liczne fakta wymieniane w księgach poprzednich, jak np. *Wyprawa Polaków do Pruss* z r. 1170, *śmierć Bolesława Kędzierzawego* w r. 1173, cytowane w księdze 1-éj *Listy Aleksandra Wielkiego*, *wyjęte* (jak wyjaśnia *Dombrówka*) z dzieła, *Vita Alexandri Magni de proeliis*, które się ukazało w Europie dopiero w r. 1170. Były to fakta, które nie mogły być znane biskupowi *Mateuszowi*, jako zmarłemu w r. 1165; dodać też trzeba, iż wniosku swego głównego sam autor rozprawy nie wyraził był wcale stanowczo, lecz dał raczej tylko do zrozumienia, iż był jego życzeniem; tak bowiem (co do tego wniosku) mówi w cią-

(*) Za wyłączném autorstwem *Kadłubka* przemawiał jednak w r. 1811 *Prążmowski*, a obecnie krótko ale dobitnie za témże oświadczyli się zdaniem ostatni wydawcy tekstów *Kadłubka*: *Przeździecki*, *Mułkowski* i w ogóle wszyscy najnowsi historycy-krytycy. Najbardziej wyczerpującą w tym względzie pracą jest znakomita rozprawa *Henryka Zeissberg* (obecnie profesora historii w Uniwersytecie Wiedeńskim), p. n. *Vincentius Kadlubek, Bischof von Krakau, und seine Chronik Polens*; Wien 1869; gdzie jest wzmianka i o dowodach obecnej rozprawy (str. 77, 80). W dziełku tém podzielał też autor, lubo bez wzmianki o tém, pogląd obecnej rozprawki i na znaczenie pisarskie *Wincentego Kadłubka*.

gu rozprawy: „*długośmy się sami wazyli* między rozmaitemi zdaniem, nimeśmy nakoniec ośmielili się *więcej* na stronę Mateusza skłonić“ str. 163. Jedynym zaś powodem krytycznym do zatrzymania się przy tym wniosku, był tylko, jak się zdaje autorowi, względ na to, iż umysł tak roztropny jak Kadłubka nie mógł być twórcą tych bajek, o których opowiada Księga 1-a, a także względ na ów nadpis, o którym donosił Dombrówka. Jakież był jednak właściwie powód owego nadpisu? Wnet ujrzymy ze słów własnych Kadłubka, iż Kronikę swoją pisał z rozkazu, i że „dla przykładu żyjących miał wskrzeszać i opowiadać czyny przodków z *pomroku niewiadomości wydobyte*“. W wykonaniu takiego rozkazu wypadło więc autorowi pisać nie tylko o współczesności, na którą patrzył (objęła ją księga IV-ta), ale i o tej przeszłości, której sam nie znał, a którą określać musiał z tradycyi i świadectw obcych. Autor, miłośnik prawdy, jakże w tém miał postąpić? Wypadałoby mu albo pisać historią dalekiej i późniejszej przeszłości ze wskazywaniem źródeł, albo też, po poprzedniém zaradzeniu się i przejęciu się ich duchem, pisać powieść własną, dowolną (jak to np. uczynił Liwiusz, pisząc o czasach pierwotnych historii rzymskiej); lecz cytowanie źródeł nie było jeszcze we zwyczaju historyków naszych, nawet w XV wieku, a odpowiedzialności za szczegóły dawne nie chciał brać na siebie; cóż więc w tym razie uczynił? oto wyraża, iż był jakoby świadkiem rozmowy dwóch ludzi, „obu w latach podeszłych, obu poważnych“, którzy rozmawiali o przeszłości, i dyalog ten użył za formę opowiadania dziejów krajowych do czasów sobie współczesnych (to jest do końca Ks. III-ciéj). Zachowanie tej formy sprawiło, iż z jednéj strony historyk mógł nie pominąć żadnego szczegółu, który istniał jeszcze w tradycyi, czyli-to piśmiennéj, czy ustnéj; z drugiéj zaś, iż stawał się nieodpowiedzialnym zupełnie za rodzaj tych szczegółów. Popularność, powszechny użytek, a ztąd mnożenie się odpisów tej kroniki w wieku XIII, XIV i XV były powodem, iż nieraz według humoru, stopnia nauki i wyobrażeń przepisywaczy, odpisy te w nader różnych ukazywały się kształtach; w jednych owe rozmowy 3-eh pierwszych ksiąg przeciągały się jeszcze i w 4-téj (*); w innych rozmowy zamieniono na *listy*, w innych na powieść ciągłą, z wyrzutnią rozumowań i ozdób; (z takiego-to właśnie egzemplarza Kroniki, wydania *Lengnicha*, poznał i sądził Kadłubka *Szlecer*); najdawniejsze jednak z odpisów mają dyalogową formę, i że ta była pierwotną, sam prolog ostrzega. Formę tę miał rzeczywiście i ów rękopism, o którego wy-

(*) W odpisie wiedeńskim Kroniki Kadłubka, który opisał Bandkie (Ossol. II, 598), dyalog przeciąga się na pierwszych kartach księgi IV, co istotnie mogło być i w pierwotworze, jako w opisie dziejów przypadających na czas jeszcze dzieciństwa Kadłubka.

jątkowym napisie wspomina Dombrówka; że zaś ten napis był tylko dowolnym pomysłem jakiegoś komentatora, tego dowodem już sama treść jego. Tytuł pisma, jak to wiemy, wyraża zawsze, że „jest to dzieło tego a tego“; napis zaś ów powiada: „niech wie czytelnik, że jest to dzieło tego a tego“; i dodaje, że jest to dzieło *Mateusza*, a dalej że „i *Mateusza* i *Jana*“ (*editum ediderunt*). Tytuł więc ten było to tylko raczej wyrażenie dobrej wiary komentatora i razem ostrzeżenie z góry czytelnika, iż pierwsze trzy księgi kroniki były dyalogiem. Najlepiej mógł ocenić wartość tego napisu sam Dombrówka, nie uwierzył mu jednak, gdy całość Kroniki za utwór Kadłubkowy wszę-dzie uznaje, a wniosek tylko dodał: iż *być może* Mateusz i Jan byli autorami Kroniki „in edendo“, a Wincenty „quoad formam in redigendo“. Cóż to jednak jest pisanie dziejów przeszłości? Historia dziejów przeszłości nie jest-to romans, ale powtórzenie tradycyi, czyli-to piśmienną, czyli ustną; autor téj historii może się tylko odróżnić od swych poprzedników *układem, wykładem, stylem*; jeżeli więc Kadłubek treści przekazanej przez dawnych nadał własny układ i wykład (był autorem *in redigendo*), tedy Kronika jego nie za czyje inne może być uważaną dzieło, jak jego własne. Dodajmy nadto raz jeszcze, iż gdyby nawet był jakiś oddzielny autor pierwszych trzech ksiąg Kroniki Kadłubka, tedy autorem tym nie mógłby być biskup Mateusz, nikt bowiem od *Platona* nie kładnie siebie za interlokutora w swym dyalogu (*), a nadto, jak to już widzieliśmy i jeszcze ujrzymy, księgi te pierwsze mieszczą fakta, które nie mogły być znane biskupowi Mateuszowi.

Tak więc tę Kronikę, która nosiła zawsze i nosi nazwisko kroniki *Wincentego* (Kadłubka), poczytujemy za łączny a wyłączny utwór Kadłubka i mamy się z kolei przypatrzeć bliżej jej treści i jej charakterystyce.

Lecz oto powiedzieliśmy właśnie, że Kroniki téj w różnych formach istnieją odpisy; powinniśmy więc jeszcze objaśnić, według jakiego mianowicie wydania oraz dlaczego, poznawać ją głównie będziemy. Wydań drukowych Kroniki Kadłubka mieliśmy dotąd 7. Pierwsze dwa, t. j. roku 1612 *dobromiłskie* i z r. 1712 *łipskie*, były wydaniem z rękopismu biblioteki Redygierowskiej wrocławskiej, pochodzącego z wieku XV-go. (Pierwsze trzy księgi są tu w formie listów i dodany komentarz Dombrówki). Drugie dwa, to jest *gdańskie* z roku 1749 i powtórzenie tegoż z r. 1769, pisane jednym ciągiem bez podziału nawet na księgi, z wyrzutniami i odmianami, okazały się nawet

(*) Wyjątki od reguły téj w historii Literatury Powszechnéj tak są rzadkie i tak przeciwne istocie rzeczy (forma bowiem dyalogu używaną jest właśnie dla usunięcia swéj osobistości), iż poczytujemy je za wyjątki idące raczej od kopistów lub wydawców, nie samych autorów.

właściwie kroniką *Dzierżwy*. 5-te z r. 1824 *warszawskie*, z rękopismu na pergaminie, idącego z wieku XIV-go (część 1-sza, to jest pierwsze trzy księgi w formie tu dyalogu); 6-te *krakowskie* z r. 1862 z rękopismu z wieku XIII (odkrytego w roku 1851 w bibliotece wiedeńskiej); 7-me *krakowskie* także, z r. 1864, z przytoczeniem wariantów różnych rękopismów Kroniki, a mianowicie z 8 kodeksów znajdujących się w bibliotece Akademii Krakowskiej, przez A. Mułkowskiego.

Z odpisów tych najwięcej poszłak starożytności ma ów niedawno odkryty wiedeński, z pewnością bowiem wnieść można, iż jest z XIII-go wieku i zaledwo nie samemu Kadłubkowi współczesnym. Rękopism ten, własnością niegdyś Lejbnica będący, a przez Aleksandra Przeździeckiego w r. 1851 po raz pierwszy odkryty (*), kosztem tegoż w r. 1862 z dodaniem przekładu polskiego (***) nader starannie został

(*) Za głęboką starożytnością tego rękopismu przemawiają mianowicie następujące względy: 1) iż jest pergaminowy, nie papierowy; 2) iż charakter jego pisma i ortografia zdaniem biegłych paleografów, którzy widzieli ten rękopism, między innymi Pertza (wyjaśnia to wydawca w przedmowie na str. 22), z pewnością za należące do XIII lub XIV wieku zostały uznane; 3) (a ten dowód do oznaczenia bliżej czasu rękopismu jest głównym) iż na marginesach jego znajdują się dopiski późniejszej ręki, robiące aluzje do rzeczy sobie współczesnych, a wyraźnie do czasu podziału Polski na księstwa pod synami Krzywoustego odnoszących się, jak to np. w słowach: „Uwaga o haniebnych zwyczajach książąt, które do dziś dnia zachowują;“ str. 179: „Tu uważaj, że to samo do dziś dnia Polacy robią; jeżeli im się nie podoba król, to innego obierają“ (przykładów jednak takich obiorów od czasów Łokietka już nigdy nie było; obierano tylko królów po dobrowolnych abdykacyach). „Uważ zdradę zamiaru i to przez brata, co się i dziś dzieje“, str. 110. „Przeciw Czechom, którzy z dawien dawna panów swych zabijają, co się i dziś dzieje“, str. 126 (aluzja wyraźna do zamordowania króla Wacława w Ołomuńcu w r. 1306). „Uważ to zdradę Węgrów, jaką do dziś dnia zachowują“, str. 137 (w r. 1300 niespodziany napad Węgrów na Miechów). Ponieważ takie i tym podobne dopiski (obszerniej na nie zwraca uwagę wydawca) są z pierwszych lat wieku XIV-go, rękopism więc sam być musi z XIII-go. Przy końcu rękopismu dodano, iż przepisywał go Mikołaj, kanonik poznański (scripta per manum Nicolai posnanensis canonici). Mikołaj ten był najprędzej tym, którego Baszko w kronice swej wspomina pod r. 1268 jako już biskupa poznańskiego, a kodeks raczyński pod r. 1257 jako kanonika; być może więc, iż przepisywał go właśnie dla swego ówczesnego biskupa (miłośnika czytelnictwa i zbioru ksiąg, jak świadczy tenże Baszko) Boguch wały (um. 1253), i rękopism ten był może właśnie tym, z którego Baszko wypisał tyle do swej kroniki.

(**) Przełożenie tekstu Kadłubka nie było łatwem zadaniem. Kownacki, który w tłumaczył Galla i Baszkę, nie odważył się na Kadłubka przekład; Czajkowski i Ossoliński tłumaczyli tylko urywki. Przekład obecny tłumaczył krakowskich (pp. A. J. i M. S.) nie jest wprawdzie wszędzie równie dokładnym. Nie mówimy tu o miejscach, które z powodu ciemności składni, dowolnych wyrazów i t. p. są dwuznaczne; ale o miejscach, których znaczenie jest jasnym. To wyrażenie np. przy początku ks. II, tak jasne a tak wyższej zalety, gdy uniewinniając się, iż czynił częste zwroty do dziejów całego świata, autor mówi iż: „podobieństwo jest matką wypadków świata“, „quia identitas est mater societatis“ str. 33; tłumacze przełożyli: „ponieważ tożsamość jest matką powinowactwa myśli“. Wyrażenie na str. 1 o Aleybiadzie: iż nie lubił bawić na widowiskach „ne fascium reciperet in se pericu-

wydany; według tego więc tekstu i tego przekładu czynić będziemy głównie uwagi i przytoczenia, mając naturalnie na względzie w tych przytoczeniach i tekst i ostatnie (Mułkowskiego) wydanie.

Całość Kroniki Wincentego Kadłubka składa się z ksiąg 4-ech i wstępu do nich. Główną cechą, która odznacza tę Kronikę, cechą, która odróżnia autora jęj silnie, i dodajmy, nader znakomicie (pod względem bogactwa umysłowego) od współczesnych mu kronikarzy i analistów, jest: iż się w niej okazuje nie tylko *opowiadaczem* dziejowych faktów, lecz też zarazem *poetą* i *moralistą*. Kadłubek był uczonym na wiek swój, i ilekroć wypadało mu skreślić jakiś fakt więcej szczególnie z dziejów krajowych, wspominał zaraz i zbliżał podobne fakta z dziejów powszechnych, i ze zbliżeń tych ogólną historyozoficzną uwagę wyciągał, w sposobie zaś kreślenia, ile sam obdarzony myślą wyższą, znajdował: iż do efektu, wrażenia, niedostatecznym jest samo wymienienie wypadku, lecz iż być winno wzmocnione szatą fantazyi. Szatę tę wyrażał mianowicie najczęściej w formie porównań. Kadłubek był arcy mistrzem w wyrażaniu porównań; prawie każde z tych jego porównań (których, jak to ujrzymy, kładł nieraz kilka obok), odznaczały nowość pomysłu, głębokość upatrzonych podobieństw, a razem szczególna trafność i jasność. Śmiały i rzec można zuchwały w używaniu brzmień i form języka, którym pisał (łaciński), był takimże i w zgięciach myśli wewnętrznej. *Erudycya* dziejowa, świetna *fantazyja*, *myślenie* spekulacyjne, to są cechy, które odznaczają stale każdą nie tylko kartę, ale zaledwie nie każdy opis, każdy okres Kroniki Kadłubka.

Dla objaśnienia, przytoczymy tu prawie cały Wstęp, czyli prolog jego do Kroniki. Prolog ten jest niezaprzeczoną przez nikogo własnością Kadłubka; zaznajomi nas on nie tylko z temi cechami myśli jego, o których dopiero rzekliśmy, i które odznaczają właściwość jego umysłu, lecz zarazem z powodem i celem, a nawet i granicami samej Kroniki.

Celem autora było wyrazić tylko w tój przedmowie, iż otrzymał rozkaz królewski pisanja Kroniki, iż zna wagę tego poruczenia, i że go nie jest godnym. Cechy i bogactwo umysłu Kadłubka, były po-

lum“ (aby niebezpieczeństwa olśniewania innych uniknął), tłumacze przełożyli: „by nie popadł w niebezpieczeństwo, jakie zwykle grozić tym, którzy swemi przymiotami wielką ufność u ludzi zyskali“, a przełożonych w ten sposób okresów liczba jest znaczna. W przekładzie wiersza do arcybiskupa Piotra (ks. IV) tłumacze zapomnieli zupełnie o objawionej we wstępie zasadzie, iż nie będą modernizować autora, ale go dosłownie tłumaczyć. Mimo to jednak, w nader większej liczbie przypadków, i rzec można, w ogóle tłumaczenia, ów odznaczony dumą, poezją, a niekiedy i niejaką przesadą styl Kadłubkowy, trafnie i z pewnym nawet talentem jest tu odbity.

wodem, iż proste te myśli w następny oryginalny, a zarazem tak świetny sposób wyraził.

„Trzej byli, którzy z trzech różnych powodów nienawidzili teatralnych widowisk. Pierwszy nazywał się Kodrus, drugi Alcybiades, trzeci Dyogenes. Kodrus dlatego, iż był ubogi i w podartych łachmanach, drugi iż uderzającej urody, trzeci, że i czystością obyczajów znamienity i bystrością umysłu hojnie obdarzony. Pierwszy, aby ubóstwa i tak już samo przez się wzgardliwego na pośmiewisko wszystkich nie wystawił; drugi aby niebezpieczeństwa i oślniewania innych unikał; trzeci by niepokalanéj i wzniosléj mądrości nie wydał trefnisiom na chyde.

„Wprawdzie niepowabna oschłość i pewna jałowość tych stronnice niepokoju Alcybiadesa we mnie nie rodzi, przesadném albowiem jest lękać się oślniewania; a nie mający urody, nie ma powodu lękać się, by uznania jéj nie utracił, — lecz i Dyogenesa, jakkolwiek boskie nie kieruje nami zdanie, albowiem mądrość i jednéj kropelki swéj łaski na nas nie złała. Kodrusa tylko, Kodrusa trwożymy się obrazem, bo nędzota nasza wystawiona na rozliczne czyhających zasadzki, a nawet podartéj nie ma opony, by wstyd własny zasłonić. Albowiem nie w kole dziewic, pośród muz swawolić, lecz przy stolicy świetnego Senatu stanąć mamy; nakazano nam nie przyciemnione bagniste sitowie, lecz złote ojczyzny filary; nie gliniane lalki, lecz ojców naszych żywe postacie z łona zapomnienia wydobyć i z starożytnéj słoniowéj kości wyrzeźbić, co mówię? Bożego światła świeczniki w królewskim kazano zawiesić nam pałacu, a śród tego wojennym zagrzać zgiełkiem.

„Lecz inna jest, gdy w dorywczym poglądzie z pewnéj chęci okazania się, lub gdy z chciwości zysku co się przedsięwzięmie, a inna, gdy nakazująca zmusza konieczność. Nie powoduje mną bowiem żądza pisania, ani mnie podnieca chciwość rozgłosu, ani podżega zapamiętała namiętność korzyści, bym po tylokrotnych przygodach na morzu, po tylekroć za ledwo uratowaném rozbiciu prac, znów miał pragnąć w tych samych wirach na rozbicie się narażać. Nie, chyba bym podobny osłu, którego podniebieniu lepiej smakuje oset niż sałata, uwiódł się bezrozumny słodyczą ekliwą; lecz niemożliwém jest od słusznego uchylać się rozkazu.

„Zrozumiał to bardzo dobrze najdzielniejszy z królów, że wszystko co wielkie i zacne w przykładach przodków, jak gdyby we zwierciadłach zwykło się odbijać; pewniejszą jest ta droga, którój przewodnikiem jest światło, i powabniejsza obyczajów postać, którą powabna piękność przykładów poprzedzi. Chcąc więc przodków zacność zostawić potomności w spuście, złożył na trzecinę łomliwą, na podpórę

z sitowia, na pigmejczyka karłowate barki ciężar olbrzymi, zapewne nie w inném przekonaniu, *jak, że połysk złota i blask drogich kamieni w ręku nieuprawnego rzemieślnika, równie nie błednieje, jak nie czernieją gwiazdy, chociaż Etyop czarnemi wskazuje je palcami* i że wreszcie nie jest to zatrudnienie subtelnego artysty ze rdzy oczyszczać żelazo, lub ze żuzli złoto. Skoro więc nierozsądnémby było na nieunikniony zżymać się ciężar, starać się będą według sił mu sprostać, byle mnie nie opuściła życzliwość tych, którzyby i rozpoczęcie tój drogi łaskawém witali sercem, i potknięciom a upadkowi na przepaścistój nie dziwili się ścieżce. A gdy życzliwość ich towarzyszyć mi będzie, i ciężar lżejszym się stanie i moźół trudem mi się nie wyda. O to nareszcie jeszcze prosić mi wypada, by nie wszyscy o naszój pracy wyrokowali, lecz wyłącznie ci, których umysłu zdolność i świetność dobrego wychowania zaleca, tudzież by się nikt do nagany nie kwapił, dokąd wszystkiego dokładnie nie zważy, *nikt bowiem smaku imbiru nie dojdzie, dokąd go nie zżuje*, nikomu też nie godzi się sądzić o rzeczy, dopóki się w niej nie rozpatrzy.“

W prologu tym, oprócz poznajomienia się, z charakterem pióra Kadłubka (który, jak to ujrzymy, tak jest podobnym do charakteru całej Kroniki), uderzają nas między innymi jeszcze: iż autor wyraża tu jasno, że nie dzieje tylko *spółczesne*, ale wzory *przodków* kreślić i z łona *niepamięci* (de sinu oblivionis de ebore antiquissimo) wydobywać je, otrzymał rozkaz; iż kronika ta nie jest pierwszą pracą jego dziejową, albowiem w tych samych wirach nieraz się już na rozbitcie narażał; iż ścigają go *czyhających zasadzki*, wreszcie ta prośba autora: iżby go nie sądzono, nie przetrawiwszy wprzód sądu.

Księga pierwsza zaczyna się od słów następnych, które objaśniają istnienie śród kraju tradycyi od dawnych czasów i formę, którą autor ma wzięść do jój opowiadania.

Zaczyna się księga pierwsza.

„Była, była niegdys w tym kraju dzielność i cnota (*), którą ojcowie nie pismem, lecz lśnięciami promieńmi czynów, jakby światła niebieskie wślawili; których świetność, jakkolwiek *pomroka niewiadomości* pokryta, dziwnym wszelako lśni blaskiem, który burzom tylu wieków przyćmić się nie dał. Przypominam sobie rozmowę dwóch mężów znakomitych, których wspomnienie tém poważniejsze, im świetniej po-

(*) Na wzór cyceronijskiego: „Fuit quondam“. Mułkowski słusznie czyni uwagę, że wariant w rękopismach: Fuit, fuit, najwięcej odpowiada właściwemu stylowi Kadłubka.

waga ich żyje. I tak rozmawiali *Jan* i *Mateusz*, obaj podeszli, obaj w zdaniu poważni, o początku, rozwoju i teraźniejszym stanie naszej Rzeczypospolitej.

„Tak więc, rzekł *Jan*, powiedz mi proszę, mój *Mateuszu*, od kogo wywodzić będziemy urządzeń naszych początek? My bowiem dzisiejsi jesteśmy i nie o zgrzybiałej przeszłości naszej nie wiemy.“

Mateusz odpowiada (*). „Wszak wiesz, że u starożytnych mądrości nam szukać, a z latami roztrąpność przychodzi; ja zaś w tym względzie dzieckiem się wyznaję, bo nawet nie wiem czy była jaka przeszłość przed tą teraźniejszością. Co wszakże z *wiarogodnego opowiadania przodków* mi wiadomo, nie zamierzę.“

„Opowiadał więc pewien człowiek podeszły, że niegdyś w tych stronach“ i t. d.

Zwrócić tu między innemi wypada uwagę, iż autor w tém zaczęciu, jak i w prologu, mówi znowu o zamiarze wydobywania czynów przykrytych *potroczą* (więc dawnych), iż *Mateuszowi* i *Janowi* nadaje tu nazwisko ludzi poważnych, znakomitych, i których powaga świetnie żyje; autorami słów takich nie mogli więc być oni sami.

Interlokutorowie opowiadają następnie w ciągu téj pierwszej księgi historyę kraju od najdawniejszych czasów do *Piasta*.

Wspomniawszy najprzód o najpierwszym rządcy i organizatorze kraju, imieniem *Grachus* (*Krakus*) i córce jego *Wandzie* (której wzrok czarował wojsko nieprzyjacielskie), mówią następnie między innemi o *Leszku* I-ym, który nazwisko to miał otrzymać od *lisiej* sztuki, którą zwiódł nieprzyjaciół (ubierając krzaki za żołnierze), dalej o *Leszku* II, podobnie tak zwanym od fortelu, którym pierwszy dobiegł do mety w wyścigach o koronę; o *Leszku* III, który rozdzielił kraj między 20-tu synów, i wreszcie o *Pompiliuszu* jego wnuku, który z namowy żony struwszy stryjów, dla zagarnięcia ich dzielnic, sam następnie z rodzeństwem został zagryzionym przez szczyry.

W opowiadaniu tém nie ma wzmianki o chronologii; gdy jednak powieść zaczyna się od czasu najścia *Gallów* na Italię (*Brennus*) i wschód Europy, komentatorowie *Kadłubka* dodali słusznie, iż było to na lat kilkaset przed erą chrześcijańską. Przeciąg ten czasu był świadkiem kilku główniejszych zdarzeń na południo-wschodzie Europy, i tradycya nie pominęła ich. Tak mówi właśnie najprzód o owém najściu *Gallów* (które było powodem, iż się strona poddała *Grachowi*),

(*) W wydaniu krakowskiém z r. 1862, według którego uczyniony i przekład polski, *Janowi* odpowiada tu *Jan*, i tym sposobem przez cały ciąg dalszy, kolój interlokutorów przewrócona; omyłka ta mianowicie dobitnie się czuje, gdy następnie (str. 137) *Jan* mówi do *Mateusza*: .. „był bowiem w tym samym kościele gnieźnieńskim, któremu przewodniczysz“ etc.

dalej o wojnach Leszków z *Aleksandrem W.* i wreszcie o *Juliuszu Cezarze*, który córkę swą Julię miał wydać za Leszka III, szukając przymierza z nim i dając mu za posag Bawaryę, którą, skoro następnie (z powodu opozycyi senatu rzymskiego) odebrał, Leszek odesłał żonę zatrzymawszy tylko syna jej Pompilusza i t. p.

Ta to księga i szczegóły jej były głównem nieszczęściem dla sławy, Kadłubka; zarzucono mu z powodu jej treści zupełną niewiadomość dziejową, brak logiki i wreszcie fałszerstwo jawne, wiele bowiem jej szczegółów jest powtórzeniem prawie dosłownem z historyka *Troga*. Zarzuty te były jednak niesłuszne: iż przed Kadłubkiem istniała w kraju pewna tradycya i pewne jej spisy, o tém nie można wątpić. Kadłubek nie wspomina wprawdzie o żadnej przed nim istniejącej kronice, lecz było to głównie dlatego, iż nie było wtedy modą, zwyczajem, wymieniać źródła. Z pewnością np. istniała już wtedy kronika *Galla*, a jeżeli rękopisma tej kroniki, mimo zatarcia sławy jej przez następne, dotąd krążą po kraju, tém pewniej musiało to być za czasu Kadłubka, gdy jej uczono po szkołach, gdy był zwyczaj chowania kronik w skarbcu królewskim (*), a w zbiorze źródeł musiał mieć zapewne Kadłubek pomoc królewską, gdy z jego rozkazu pisał. Jak więc nie wspomniał kroniki *Galla*, podobnie musiał pomijać i inne, z których korzystał; przygodnie nieraz jednak wspomina o istniejących już przed nim pismach; tak mówiąc np. o dzieciństwie *Kazimierza*, wyraża: iż różnie mówią o tém historye, de quo diverso modo series textitur historiae; przy początku zaś ks. IV uniewinnia się z powtórzeń źródeł, dodając, iż jego zadaniem było rozpierzchłe kłosa w jeden wiązać snop: nostri sudoris est spicas licet sparsas, unam in massam (messem) colligere.

Znalazłszy Kadłubek w kraju istniejące tradycye, równie piśmienne jak ustne, nie mógł pominąć ich, czuł jednak zapewne sam nielogiczność niektórych, skoro powtarzając, starał się je uniewinniać. Tak na wzmiankę przez *Mateusza* o *Gallach*, Jan dodaje: „*nihil hic fictum, nihil dissimulatum*“ etc. „nie ma w tém zmyślonego, nie udanego, mówi albowiem *Trogus*“ etc.; zaś przy wzmiance o *Aleksandrze W.* i jego listach, tenże Jan: „*Rzecz dziwna, a przecież wiary godna; istnieje bowiem księga listów Aleksandra, a w nich*“ etc.; mówiąc o twierdzeniu, iż Leszek pokonał *Krassa* i kazał mu lać złoto w gardło, iż poślubił Julię córkę *Juliusza Cezara*, dodaje objaśniając: „panował on bowiem (Leszek) nad *Partami*, *Getami* i innymi *zapartańskimi*

(*) Bulla *Innocentego IV* z r. 1250, z okoliczności zamierzonej kanonizacyi św. *Stanisława*, mówiła między innymi w instrukcyi: „przejrzysz pilnie księgę roczników i księgę kronik z archiwum księcia polskiego wydaną“ (ex archivo Ducis Poloniae editam). Dług. pag. 715.

narodami“ (t. j. nad krajami, do których historycy rzymscy odnosili te fakta). Kadłubek, słowem, nie tylko sam nie tworzył tradycyi, ale nie powtarzał bezmyślnie tych szczegółów, które był przymuszony powtarzać; ponieważ wymienił sam *Troga*, przeto nie myślał słów jego potajemnie przywłaszczać, a powtarzać je nadto miał za obowiązek, gdyż ludy owe południowe, o których historyk ten pisał, uznał był oczywiście za przodków kraju (*). Położenie wreszcie powieści całej w usta trzecie, w każdym razie oswabadza tu zupełnie samego Kadłubka od zarzutów.

Księga II opowiada początek dziejowej dynastyi Piastowskiej od Ziemowita do Bolesława III-go. Przy początku jęj, autor powtórnie uniewinnia się z faktów poprzedniej, a mianowicie z tego, iż zmuszonym był do przeczytania licznych szczegółów z dziejów obcych, a uniewinnia się głównie tą filozoficzną uwagą, iż „podobieństwo jest matką dziejów“, i że zbliżanie faktów podobnych przyczynia się do oświecenia umysłu.

Początek dynastyi, t. j. obiór *Ziemowita* (pobłogosławionego niegdys w domu ojca, w czasie postrzyżyn, przez cudownych podróżnych wygnanych z zamku Popiela) (**), opowiada zgodnie z tradycją u Galla. Kreśli następnie panowanie Leszka IV, Ziemomysła, Mieczysława, Bolesława I, Mieczysława II, Kazimierza I, jego dwóch synów, i wreszcie Bolesława III, do osądzenia Zbigniewa.

Księga III obejmuje dalszy ciąg panowania Bolesława III i rządy synów jego do śmierci Bolesława IV (Kędzierzawego).

W zaczęciu księgi téj autor raz jeszcze, a z właściwą sobie wymową oryginalną, uniewinnia się z niedokładności swéj pracy, i w zakończeniu jęj kończąc rozmowę interlokutorów oświadcza: iż go morzy już sen i że nie pozostaje mu, jak poprosiwszy gości o przebaczenie za *błędy i niedorzeczności*, pójsć z Bogiem spać, a tu się następuje pytanie,

(*) W artykule z okoliczności dzieła pana Maciejowskiego: „Pierwotne dzieje Polski“, umieszczonym w Bibliotece Warszawskiej z r. 1848, zwróciwszy uwagę, iż według kronik naszych i spół-plemiennych, nie Polanie przewani zostali Lechami, lecz Polanami Lachowie, i że ci ostatni nie z Zachodu przyszli, ale z Południa, dodaliśmy byli właśnie uwagę, iż za wieków dawnych przodkowie nasi „w biodrach swych ojców“ ukrywać się musieli w jednym z ludów Południa, a mianowicie wśród Getów, którzy i wojny toczyli z Aleksandrem Wielkim, i jeden z królów ich poślubił był Julię, córkę Augusta, a drugi użył był tegoż fortelu wojennego jak Leszek, że przeto podobieństwa w opowiadaniu o owych czasach historyków dawnych i naszych muszą być skutkiem nie naśladowania i przepisywania się wzajemnego, ale jedności tradycyi. Też uwagę rozwinął świetnie p. August Bielowski w dziele: „Wstęp krytyczny do Polski“ r. 1850, wykazując, że cała księga I powieści Mateusza (Kadłubek) odnosi się do Geto-Daków.

(**) Ci, którzy literalnie wierzą w tradycye księgi I-éj, nie mieszają tego Popiela niegościnnego z Pompiliuszem, synem córki Cezara, lecz sądzą, że między jednym i drugim ginie tradycya kilku wieków, tak jak np. między dziejami Noe i Abrahama.

czy mógłby wydawca (t. j. ten, który według Dombrówki byłby tylko autorem in redigendo) przeproszać za *błędy i niedorzeczności (errati ineptiae)* swych interlokutorów, gdyby rzeczywiście nie był sam autorem ich słów.

Księga IV, której forma jest już nie dyalogiem, ale powieścią ciągłą, opowiada rządy Mieczysława III, Kazimierza II i Leszka, do obioru Władysława, syna Mieczysława (Laskonogiego). Przy początku tej księgi autor, dalej ciągnąc swą allegoryę, którą zakończył księgą III, wyraża, iż był ktoś, który podsłuchaną rozmowę spisał. Przytaczamy tu to zaczęcie, tak dla objaśnienia początku i rodzaju pracy, jak zakończenia kwestyi autorstwa własnymi słowami Kadłubka.

Zaczyna się księga czwarta.

„Był zaś tam (w czasie rozmowy) obecny pewny domownik, mający kałamarz z piórem i ucierający palącą się szczypę. Ten pod warunkiem ścisłym rękami *zapisywał wszystkie na biesiadę przeznaczone wydatki*. Naczelnik biesiadujących, zobaczywszy dokładniej jego rachunki, rzekł: wybornie, oszczędny szafarzu; kiedy tak przebiegłym byłeś w twoich wydatkach i nie dozwalaasz, aby z pieniędzy ci przeznaczonych co zginęło, lub poszło w zapomnienie, okoliczności i skarb wymagają w obecnej chwili, aby włożyć na ciebie urząd skarbnika (historyka); jedynym i najwyższym państwa tego będziesz skarbnikiem.... Zadrżał ów domownik przerażony rozkazem królewskim, dlatego poprzysięgał się, iż nie jest zdolnym do takiego urzędu i szukał różnych powodów do uwolnienia się od tego obowiązku. Nareszcie rzekł: „jestem w wielkim kłopotcie, a nie mam przy tej sposobności żadnego zamiaru, aby łaskę królewską utracić; albowiem z jednej strony prawda rodzi nienawiść, z drugiej zaś oburzenie zagraża karą. *Któż bowiem proszę gołą nogą najeżonego ostu dotykać się nie boi!* Niech tylko uwiódłszy się przychylnością lub bojaźnią, cokolwiek z powierzonych mi pieniędzy potajemnie wezmę, a pewnie nie uniknę piętna za skradzione pieniądze (zatajenie faktów). Lecz inny jest obowiązek *oracza*, inny *zniewiarza*; cierniskiem niech się zajmuje oracz, naszej zaś pracy zadaniem jest: *rozrzuczone kłosa* w jeden *zbiór* łączyć“. Tak więc Kronika Wincentego już w samym swoim zewnętrznym składzie przedstawia, widzimy, spojona całość i utwór jednej ręki.

Mamy teraz z kolei poznać bliżej charakter jej, a poznanie to nie pociągnie bynajmniej zaprzeczenia tej prawdy.

O głównych rysach tego charakteru powiedzieliśmy już i mamy tu tylko ujrzyć rozjaśnienie. Charakter wewnętrzny kroniki Kadłubka

nader się różni od Kroniki Galla, a różnicę tę mianowicie stanowi owa jej, o której wzmiankowaliśmy: filozoficzność i poetyczność.

I Kronika Galla wprawdzie miała poetyczne pierwiastki, lecz pierwiastki te tkwiły raczej, jako to widzieliśmy, w jej stronie zewnętrznej, a nie wewnętrznej. Kronika ta miała często: rymowane okresy i przytacza rytmiczne śpiewki, ale poezya wewnętrzna nader w niej rzadka. Kronika Kadłubka, kładąc na bok znajdujący się w księdze IV długi poetyczny *Dyalog* z okoliczności śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, który jest oddzielną poezją (i o którym mówić będziemy w oddziale o poezyi owego wieku), oraz kilka dystychów i wierszyków, w których przemagającym charakterem jest gra wyrazów, nie ma wcale w dycei swój tej ciągłej rytmiczności, która jest u Galla, ale każde jego określenie, zdanie, ledwie nie każdy okres, odznacza istotna poezya myśli, t. j. myśl wyższa fantastyczna formą oddana. Opowiadanie Kadłubka nie ma tego prostego i jasnego ciągu, jaki jest w Kronice Galla; historia królów do Bolesława III mało ma rocznikarskich szczegółów, charakterystyka jednak każdego skreślona tu dobitnie i trafnie, lubo krótkimi słowami, i żaden z główniejszych wypadków krajowych nie pominięty. Owo rozumowanie i poetyczność, które odznaczają głównie bieg pióra autora, wyrażają się mianowicie dobitnie przy każdej wzmiance o jakimś większej wagi fakcie dziejowym, większej wagi postaci, a podniętą do tego podlotu, do tych wyrażen jest zwykle względ jakiś obyczajowy. Wtrąćmy tu uwagę nawiasem, iż takie przedstawienie morału albo obrazu, z podniesieniem go do stopnia wyższej fantazyi, wyższego myślenia, przemawia istotnie rozległej do pojęć i staje się w skutku dobitniejszém i trwalszém; im jest trudniejszą sztuka, tém wyższą zaleta, i dyceya Kadłubka winnaby raczej z tej strony zyskiwać nie zarzuty przesady i nadętości, jak to jest dotąd, a raczej poklask.

W księdze I-jej, począwszy od Krakusa i jego synów, prócz innych licznych zwrotów, natchnęły mianowicie żywiój autora zbrodnia Popiela i następnie fakt jego zgonu. Podniecanie męża przez żonę do tego czynu może się uważać (na przestrożę) za wzór wymowy obłudnej, a rodzaj zgonu powiódł do wzmianek o podobnych faktach w dziejach powszechnych i przestrożę co do słabości ludzkiej do płci drugiejj.

W księdze II wyniesienie na tron syna *rolnika* (Ziemowita) i założenie przezeń nowej dynastyi, powiódł równie autora jużto do wskazań podobnych faktów w dziejach powszechnych, już do rozumowania o zacności, która istnieje raczej w enocie, niż w rodzie, do przestrożę w tym względzie i t. p. Przytaczamy tu ten ustęp, który, jak wszystkie, obfituje także mianowicie (przypominamy) w trafność porównań.

„Nie jest to, mówi tu autor, drobném, jeżeli śród ludzkich rzeczy

pomiatamy tém co jest drobne. Często bowiem z pomiędzy dzikich krzewów wzniosły dźwiga się cedr, nieraz kryją się perły między ziarnkami piasku, pod popiołem najmocniej ili siła iskier, a wielkoduszność szlachetna nie zawsze mieszka w miastach najeżonych wieżami, ani téż pomija zupełnie ubogich chaty, często bowiem uszlachetnia się różczka, a przez nią winorośl, źródło które ugasiło pragnienie, szlachetném staje się źródłem.“ Po przytoczeniu przykładów podniesienia na tron ze stanu nizkiego *Saula*, *Jeroboama*, *Gordyasza* w Persyi, autor mówi dalej: *Agatokles*, syn garncarza, postacią i pięknoscią okazały, nastąpił na tronie po *Dyonizjuszu* królu Sycylijskim. Tak samo król *Azji Aristonikus*, zrodzony z córki lutniczki, pokonał w bitwie Rzymian. Wszakże i *Abdatomiuszowi* ktoś wyrzucał, że się zwykł trudnić podbieraniem studzien i podlewaniem ogrodów, a jednak od *Aleksandra* został królem Sydonii postanowiony. Tenże *Aleksander*, *Ptolemeusza* z prostego żołnierza na króla wyniósł. Wreszcie Rzymianie takich królów mieli, za których się rumienia!... Napróżno więc, dodaje autor, odrodni między nami chęcią się z cienia wysokiego pochodzenia, napróżno z olbrzyma zrodzony karzełek pyszni się z wielkości olbrzymiego rodu. Wszakże i na różowym krzaku wyrasta i róża i cierni kolczaty. Nie wiesz, że z téj saméj winorośli i wno i ocet, i że z téj saméj żyły złoto i szych? Wszakże plewka zawiera się w ziarnie, a ziarno w plewie.“

Prócz zwrotów filozoficznych i poetycznych, przeplatają téż opowiadanie autora zwroty i rozumowania prawne; niemało jest takich w *Kronice*, i jest téż w tém miejscu właśnie z powodu postrzyżyn.

Jan, po wysłuchaniu powyższej rozmowy *Mateusza*, potwierdza ją dodaniem i własnych uwag, lecz czyni zarzut mówiąc: „Postrzyżyny są zwyczajem pogańskim, dlaczegoż powyższym cudem zdają się być uświęcone? i czemuż obecnie (za czasów *Kadłubka*) nie tylko nie są wzbronione, lecz nieraz ślubowane?“

Mateusz w odpowiedzi zwraca się do prawa rzymskiego, czyniąc uwagę, że i to, lubo pogańskie, obowiązuje; mamyż, mówi, uważać np. *adopeya*, za godną wzgardy dlatego, że obrzęd ten poczęło i zrodziło pogaństwo? Tego rodzaju są także: kupno, wydzierżawienie, zastaw niewolnika i inne układy w dobrej wierze.“

Mówiąc o *Bolesławie Chrobrym*, autor, podobnie jak *Gallus*, nie tyle się zajmuje kreśleniem jego zwycięstw, czynów wojennych, jak raczej przymiotami jego duszy, i te tylko były mu źródłem uwag filozoficznych.

„Chwaliłeś, mówi tu *Jan*, zalety owego męża (wewnętrzne), wszystko bowiem, co obcą lśni wartością, obcém jest. Wszystkie dobra doczesne nie są nasze. Tylko owe klejnoty za swoje uważam, które powstają w skarbach naszego serca“. Nie opuszczając kwestyi, autor

przycacza jeszcze powieść o filozofie, który widząc, iż gościa jego zgorzyszyło liche jego mieszkanie, oświadczył mu, iż nie jest to jego własne, i zaprosił go następnie do wspaniałego (jakoby jego własnego, a właściwie pożyczonego). Gdy zaś następnie gość (niby każdy człowiek przy śmierci, wychodzący z pożyczonego mieszkania), ze wszystkich szat odarty, został wyrzucony z pałacu, obelgami obsypany, batami ocięty, wtenczas mu się otworzyły oczy i poznał, dodaje autor, „że wszystko jest cudze, prócz ducha i czasu, czego posiadanie natura nam przekazała.“

Przystępując do wzmianki o zbrodniczym czynie Bolesława II (Śmiałego) po poprzednich zwycięztwach, autor mówi:

„Odtąd szlachetna oliwa w dziką, a miód zamienił się w piołun. Bolesław bowiem, sfolgowawszy sobie w upodobaniu cnoty, wojnę od nieprzyjaciół na swoich przeniósł. Napominany przez świątobliwego biskupa krakowskiego w zaciętsze popadł szaleństwo, boć „drzewa pogięte łatwiej się złamać niż sprostować dadzą.“ Brak skruchy w Bolesławie przy śmierci, natchnął enotliwego autora do następnych poetycznych wykrzyknień: „Lecz oby od Saula przynajmniej był się nauczył, jak obłąkanych dźwięk lutni wylecza. Oby jego sercem w swém własnym przyjemność wyraźniej poczuł... Chcesz, by nieprawość zmazaną została? wyjaw występki, świadki winy. W zamkniętej powłoce przechowuje się trucizna, z otwartej uchodzi.“

Po określeniu rządów Bolesława II i króla jego brata, przechodzi do Bolesława III, do szczegółów, które obszernie już opisywał Gallus. Porównanie sposobu określania tych samych szczegółów najlepiej objaśni różnicę i charakter pisma Kadłubka. Bolesław III, który był głównym bohaterem Kroniki Galla, jest też nim rzeczywiście i w Kronice Kadłubka (lubo może więcej słów uwielbienia odbiera *Kazimierz* jego syn). O wszystkich prawie głównych czynach tego księcia, o których wspominał Gallus, wspomina i Kadłubek; są jednak szczegóły, które są u Galla, a które pominął Kadłubek, są znowu inne w Kadłubku, które nie znajdują się w Gallu. Oznaczając najogólniej różnicę, rzecz można, iż opowiadanie Galla więcej ma kronikarskich szczegółów, więcej jest, jak dopiero rzekliśmy, jasne i proste, zaś Kadłubka więcej ma efektu, wymowy i myśli.

Dla objaśnienia przytoczymy tu parę przykładów.

Obie kroniki, wspominając o pierwszym buncie *Zbigniewa* (syna nieprawego *Władysława*, a starszego brata *Bolesława*), umieszczają listy, któremi malkontenci, zbiegli z kraju z powodu nadużyć namiestnika królewskiego *Sieciecha*, skłonili *Magnusa* (rządcę *Wrocławia*) do ogłoszenia się za (zbiegłym także) *Zbigniewem*. Oto jest ten list w Kronice Galla:

„Magnusowi, Wrocławskiemu staroście.

My wprawdzie, jakożkolwiek wygnanie nasze razem ze Zbigniewem nosimy, lecz nad tobą, starosto Magnusie, dla którego nazwisko starosty jest tylko zdobą a nie honorem, litośnie ubolewamy; masz bowiem tylko trudy honoru, a nie sam honor, gdy służąc Sieciechowi sam rządzić nie śmiész; ale jeżeli chcesz zrzucić z karku swego jarzmo, śpiesz się młodzieńca, którego śród siebie mamy, przyjąć pod swoją tarczę.“

List ten za krótki na rzeczywiście, i wydający się raczej jak urywek lub wyciąg, u Kadłubka ukazuje się znowu przybrany we wszelkie szczegóły właściwe ogólnemu stylowi kroniki: i tak między innymi określa przed starostą: Sieciecha, a następnie bezsilność rządów: Władysława-starca i Bolesława-dziecka.

...„Nikommu, wyraża ten list, nie tajno, jak drapieżne swe szpony sępów żarłoczny (Sieciech) w najgłębsze zapuścił wnętrzności, jak gdyby ssał pierś matki, a nie mogąc z niej dobyć mleka, krew z niej wyciskał!... i czémże jest pod nim wszelki rząd? co dzieje się z wszelką godnością?... kto nauczył papugę po swojemu śpiewać? kto rachubą o wszystkie nauczył się kusić urzędy?... Mistrz chytry i przebiegły rozdawca Sieciech, który urzędy najwyższe, wszystkie stopnie godności i wszystkie stopni odcienia, w rachubę zamienił. Że zaś (dodaje pismo, robiąc alluzję do rządców kraju) karmicielką szaleństwa jest wiek podeszły, a do wszystkiego niedołączna nieudolność dziecięcia ośmiela, więc ani król, ani królewska dziecina takiemu nie sprosta ciężarowi, bo żaden ani rozumem, ani siłą, zdolnym i nie jest i być się nie zdaje. *Wszakże ani pień zestarzaty przejęty wskrós spróchnieniem, słupem przy rusztowaniu się nie wzniesie, ani podeprze upadającej budowli gałązka mastyksu.*“ W końcu zaś wnioszek: „takiego więc wyszukać i uprosić trzeba i takiego tylko życzyć sobie można, coby i śród nieszczęścia mógł być pociechą, i sławy chwiejącej się podporą. Za sprawcę tak wielkiego szczęścia siebie Magnusie uważaj, jeżeli się przychylnym ku nam skłonisz umysłem, jeżeli pierworodnego syna królewskiego do tego zamiaru pozyskasz. Jeżeli go chcesz dokładnie poznać, badaj najwierniejsze świadectwa piękności ciała i cnoty, które w nim tak mile się łączą, iż trudno oznaczyć, czyli w nim piękność cnotę, czy cnota piękność przewyższa?“ Oba te listy, powtarzamy, nie są zapewne powtórzeniem autentyku, jeżeli ten nawet istniał (*); jeden jest jakby skróceniem, drugi znowu odziany w jawną amplifikację; dobitnie jednak odznaczają właściwość obu autorów.

W opisie dzieciństwa Bolesława, nie znajdujemy w Kadłubku (jak

(*) Późniejsze Kroniki wspominają tylko o liście samego Zbigniewa do Magnusa.

to widzieliśmy w Gallu) ani powieści o zabiciu przezeń dzika, niedźwie-
dzia, ani o pasowaniu na rycerza, prorocत्वach o dziecku i t. p. Nie
ma i słowa o związkach czynnych Zbigniewa i Bolesława przeciwko
ojcu, dla wyjednania usunięcia Sieciecha, i krótko tylko rzeczono, iż Bo-
lesław „zdołał Sieciecha usunąć.“ Dobitniej jednak maluje Kadłubek
niewdzięczność Zbigniewa, kreśląc: jak otrzymawszy przebaczenie od
ojca, gdy ten był na łożu śmierci, „wpadł radośnie na zamek z grajka-
mi i kuglarzami;“ i znowu, jakby dla tém większego kontrastu, tak kre-
śli przywiązanie Bolesława: „niemniej miłością synowską ku ojcu pa-
łał, jak o dobru ojczyzny myślał, tak dalece bowiem ojca i cnotę miło-
wał, że imię jego na złotój płycie wyryć kazał, którą na złotym łańcu-
chu na szyi powiesił, by ją zawsze niby w obecności ojca, jako jarzmo
synowskiej karności, jako znak czci ojcu przynależnej, jako ochronę od
występków i straż cnót mógł ze sobą nosić; płyta bowiem często mu
przypominała: „tak mów, jak gdyby ojciec zawsze słyszał, tak czyn,
jak gdyby ojciec zawsze widział.“ Z taką tedy do niego przywiązał
się czcią, iż się zdawało, że nie ojca, ale bóstwo uwielbia; a miłość ta
nawet wtedy trwała, gdy wyrok nieugięty zamknął ojcu powieki, któ-
rego, jak mówią, lat pięć w żalobie opłakiwał.“

Kadłubek, równie jak inni społeczeńsi mu kronikarze (nie annaliści),
zbyt prędko w opowiadaniu przechodzi z przedmiotu w przedmiot, tak
iż trudno nieraz uchwycić nici opowiadania; lecz jeżeli u innych (np.
nieraz u tegoż *Galla*, *Dytmara*, i t. p.) kronika *śpieszy* dla opowida-
nia czynów wojennych, u Kadłubka dzieje się to dla umieszczenia
uwag moralnych, rozwinięcia wymowy i t. p. Tak np. (w ks. II) au-
tor, nie określiwszy nawet szczegółów ujęcia Zbigniewa, przystępuje od
razu do umieszczenia wymownych aktów jego oskarżenia i jego obro-
ny; nie wspomniawszy nawet o zaszłej śmierci Władysława (całą
wzmianką o śmierci téj, jest wzmianka o owój płycie), przystępuje do
szczegółów rządu Bolesława.

W opisie pierwszego czynu wojennego Bolesława, już jako króla,
to jest zajęcia *Białogrodu* (na Pomorzu), w opisie następnie *oblężenia*
Głogowa i t. p., wszędzie takż stosunek do siebie kronikarzy, jak
w owych listach. Zajęcie *Białogrodu* Gallus tak opisuje:

„Zgromadziwszy wojsko, z nielicznym wyborem wdarł się w sam
środek ziemi pogańskiej (pomorskiej), podstąpiwszy pod miasto stołec-
zne i piękne, Białogród zwane (urbs nomine *Alba*), z trzeczną prawie
wojska: tegoż samego dnia zsiadłszy z konia, samą siłą, bez machin
i narzędzi (do dobywania miast używanych) cudownym sposobem opa-
nował to możne i ludne miasto; powiadają nawet, że sam naprzód
poszedł i pierwszy wdarł się na warownię. Z miasta niezmierną zdo-
bycz zabrawszy, warownię jego z ziemią zrównał.“

Kadłubek.

„Kiedy największe pomorskie miasta jedne zdobył, a drugie się poddały, Białogrodzianie oprzecz się starali. Tych w mieście najznakomitszym, w środkowym punkcie Pomorza zamkniętych obległ, a obleżonym dwie tarcze pokazał, jedną białą, drugą czerwoną i zapytał: którą wybieracie? na to odpowiedzieli: „białą, bo ta schlebia świetnością pokoju, tamta strasznym krwi rozlewem grozi“, na co on: „dobrze, jeżeli chcecie by białą została, niechaj bezkrwawem zalsni się poddaniem, jeżeli zaś nie, to niech na niej inne imię wypisze krew, by się nie białą, lecz krwawą nazwała.“ Ci zaś z zaciętszym jeszcze odrzekli uporem: „owszem niechaj się i białą i krwawą nazywa, by ją białą głosiło nasze zwycięstwo, krwawą zaś śmierć twoich“. Na to odrzekł Bolesław: „do licha! więc jeszcze nam grożą? *Śmieje się, że kret bystrouidza, ślimak tygrysa, chrząszcz orła do boju wyzywa*, ale rozstrzyga broń a nie słowa.“ Napadem więc wszystkich wyprzedził, a w nagłym zastępie wały przeskoczył... ani go nie przestrasza nieprzyjaciół mnogość, ani szcęk broni, ani siła pocisków, ani kamieni grad; pierwszy zapory bram kruszy, pierwszy do miasta wpada, tyletysiężne zastępy jedne mieczem ściele, drugie do ucieczki zmusza. Nareszcie wszyscy, jakoby jakąś grozą wielkości przejęci, rzuciwszy broń, na kolana padli, prosząc o przebaczenie dzieciom; błagają za ich, nie swoim ocaleniem; mówią, że są warci raczej śmierci krzyżowej, nie przebaczenia, a chociaż wyrok przedniejszych odrzekł: „że ani wiekowi, ani płci przebaczyć nie trzeba, wszelako łagodność królewska wszystkim przebacza, wszystkich ocala.“

Zdawałoby się, że lepiej szczegóły zajęcia Białogrodu mógł wiedzieć społeczny Gallus, niż Kadłubek; wszakże opowiada je w sposób niepewny, mówiąc „dicunt“, a tę powiastkę o tarczach ma i społeczny Baszko ikroniki pomorskie i opiewa ten fakt starożytna piosnka pomorska (*). Mówiąc o podstąpieniu pod Głogów cesarza Henryka, Gallus pisze, iż Bolesław, odebrawszy od Głogowian wiadomość, iż od czasu utrzymania odpowiedzi od niego co do potwierdzenia przymierza, wydali Henrykowi zakładników, odpisał im, iż „lepiej i uczciwiej zginąć im wszystkim, niż poddać miasto“; u Kadłubka zaś wyrażono: „na to im odpisał Bolesław: „*nic gnuśniejszego nad trutnia, nic łagodniejszego nad robaczką miodonośnego; lecz obaj ten od ula, ten od gniazda odpędzają trzmiele; raczej więc utracić zakładników, niż miasto.*“

W miejscu korespondencyi z Henrykiem i piosnki w obozie Hen-

(*) Piosnkę tę z Pommersche Provinzial-Blätter Haken'a umieścił w przekładzie polskim p. Maciejowski w Piśmiennictwie polskiem, I, 165.

ryka o wyższości Bolesława, u Galla; u Kadłubka *bitwa na Psim polu*, będąca ostateczną porażką Niemców.

Opisanie szturmą Głogowa nie ma w Kadłubku tej malowniczości i ruchu, jak u Galla, lecz w miejsce tego obrazu złożonego (jak to widzieliśmy) z wyrażeń tak powszechnych w poematach bohaterskich, w innych razach kreślenie bitw u Kadłubka ma więcej wyższej i oryginalniejszej poetyczności. Takim np. jest opis wśród jednej z bitew zemsty Bolesława, której żadna dostojność wśród nieprzyjaciół (jednostkom których nadaje tu autor nazwiska różnych drogich kamieni), nie zdołała uniknąć, a który kończy temi wyrazami: „Tak mściwy miecz z jednej strony rozwartą pochłania paszczą, a z drugiej płomień wszystko chłonący zmienia w perzynę, *bo strumienia, gdy pędzi, nie zatamujesz pierzem*, ani miecza, gdy się rozwściekli, nie przeblągasz.“

Takim też jest opis owęj rozpacznej obrony, gdy się znalazł Bolesław otoczony od Węgrów, którzy wezwawszy go na pomoc, zwrócili się zdradliwie przeciwko niemu: obrony, w której dokazywał mianowicie sławny miecz jego *Żóraw*. Przytaczamy tu opis tej walki:

„Pędzą ku sobie rozstawione szyki i rotę groźne rotom. Z dwóch stron na Bolesława naciera nieprzyjaciel, ten z przodu, ten z tyłu. Nuże, mężo, zawołał, do dzielnej bitwy zmusza nas nieprzyjaciel dzielnie walczący; czasami jeden rozproszył tysiąc, a dwóch dziesięć tysięcy; i wydobywszy miecz z pochwy, żórawiem zwany, rzekł: umie nasz żóraw' obfitsze krwi strumienie z żelaznych wydobywać barków i osuszać. A więc ani szaty pancierz, ani skóry popiersnik, ani siatki stał, ani hełmu miecz nie obroni; na nie się nie przydaje potęga dowcipu, na nie dowcip potęgi; podobnie jak owa iskra wszystko ogarnia, a kogo tylko i ilu jednym pociągnie zamachem, rzecz trudna do uwierzenia *nie przecina ale przelatuje, tak, że niejednego sądziłbyś nietkniętym, aż albo od własnego ciężaru, albo od uderzenia innych na przeciwną padłostronę*. Słyszałbyś, jak zabitych głowy nie wiem co straszego w kółko się kręcąc bełkotały; zląkłbyś się, widząc jak wiele tułówów z odciętymi głowami w przybranym poprzód ruchu pędziło; widziałbyś jak niemała liczba kalek na pół rozplątanych, więcej w ściśnieniu zadaje ran, niż w bitwie. Długo tak jeszcze Bolesław walczył, gdy zaś koń jego z trudu czy ran padał, nie z mniejszym zapamię pieśzo walczył i pokonywał... nakoniec nie zwyciężony, lecz zwyciężając strudzonny, położywszy tyle tysięcy, z boju ustępuje; a jeden z rolników, podając mu swego konia rzekł: „pamięnij o mnie, panie, gdy do swego królestwa powrócisz.“ — Te ostatnie słowa, przeniesione z Pisma Ś-go do kroniki, rażą zapewne ile w kronice; lecz ile w dziele sztuki, winne być sążone ze stanowiska swego wieku i celu. Przejmowanie się silne przez pisarzy wieków średnich wiarą chrześcijańską i czytanie

w Piśmie podawało im nieraz pod pióra wyrażenia tegoż Pisma, skoro im wypadalo wyrazić podobną myśl; wyrażenie myśli w podobnej szacie zyskiwało zapewne ich zdaniem więcej powagi. Kadłubek nieraz to czynił; tak np., kończąc opisanie bitwy na *Psiém polu*, wyraził się słowami pieśni Mojżesza: „tak chwalebnie uwielbiony został Pan, *konnia i jeźdźca w morze wrzucił*”; mówiąc o Bolesławie rosnącym wyraził: „oto on postawiony na zgubę wielu, a *serce twoje, Sieciechu, miecz przeszyje*.” Podobnie i powtórzenie powyższych słów Dyzmy na krzyżu, było tylko w opisie autora wyrażeniem wiary owego rolnika: iż Bolesław, opuszczając pole bitwy, równie potężnym jak pierwój wróci do siebie.

Sądźmy, że te kilka wyjątków zaznajomiły dostatecznie każdego w sposób praktyczny z charakterem myśli i dykcji Kadłubka, to jest pierwszych trzech ksiąg jego Kroniki; przytoczymy tu teraz kilka z ostatniej, a obok poznania bliżej jój treści, ujrzymy także: iż charakter jój w niczém się od poprzednich nie różni. Nie możemy tu jednak nie zwrócić uwagi jeszcze na jedno z miejsc z księgi III, zdradzające tak jasno rękę jój właściwego autora. Autor ten, mówiąc tu o testamencie Bolesława III i rozpisanu przezeń królestwa między trzech synów, dodaje: iż gdy mu nadmieniono o 4-tym (Kazimierzu) rzekł: „w żrenicy oka widzę z téj łzy cztery strumienie płynące i przeciwnie uderzające falami; z tych niektóre w najgwałtowniejszym wylewie nagle wysychają, a z *naczynia złotego źródło pełne woni wytryska* i owych strumieni koryta drogiemi kamieniami aż pod wierzch zapełnia”. Te poetyczne słowa, w usta konającego włożone, są wyraźną alluzją autora do Kazimierza Sprawiedliwego, który połączył pod jeden sprawiedliwy zarząd dzielnice braci; nie mógł więc słów tych pisać Mateusz, który skończywszy żywot na lat dwanaście przed wstąpieniem na tron Kazimierza (1177 r.), nie mógł nawet przeczuwać jego rządów.

Księga IV, jako określająca dzieje autorowi spółczesne, więcej naturalnie szczegółów mieści praktycznych w opisie każdego wypadku (jak właśnie i ostatnia księga Długosza), dowodząc i z téj strony, iż pisał ją świadek naoczny, który o sprawach poprzednich pisał z tradycyi; lecz co do głównych rysów zewnętrznego i wewnętrznego wykładu widzimy tu podobieństwo zupełne. Nie mówiąc już o téjże samój oryginalności łaciny autora (na którą zwracało uwagę tytu), widzimy tu tę samą metodę opowiadania, która nie tyle jest zajęta kreśleniem harmonijnego *powieściowego ciągu*, ile raczej *charakterystyki* główniejszych osób i czynów; takie też tu co chwila uwagi spekulacyjne w opisach, też trafność i tenże natłok porównań i t. p.

Tak np., opowiadając autor, jak biskup krakowski *Gietko*, chcąc zwrócić uwagę Mieczysława (Starego), ile kraj cierpi z powodu ucisku jego urzędników, wprowadził przed króla niewiastę allegoryczną, która wy-

liczała swoje cierpienia, dodaje: „*ale nadaremnie gałązka oliwna zaszczenia się na kamieniu, a najłżejsze dotknięcie do wrzodu rozdrażnia go tylko.* Król większą tylko jeszcze powziął nienawiść ku biskupowi.“

Kiedy nareszcie uciski Mieczysława do niezniesienia stały się, a panowie zebrani złożyli radę, aby na miejsce jego wezwać kogoś innego, mowa za Kazimierzem w naradzie téj, którą autor włożył w usta jednego z panów, obok wiernéj zapewne treści, pełna jest i owych wyrażen tak właściwych samemu autorowi pierwszych ksiąg kroniki.

Przytaczamy tu dla przykładu kilka ustępów.

„Wtedy, mówi autor (t. j. w czasie narady nad smutném położeniem kraju) rzekł pewien z mężów najznakomitszy:

„Jest niedaleko ztąd *pewna oliwa* między drzewami owocowemi szlachetniejszego szczepu, i najprzyjemniejsze konary rozciągająca, blaskiem wiecznym jaśniejąca, z której nie tyle oléj spływa, jak raczej *balsam* w szerokich strumieniach; której zapach wszystkim jest znany, a przecież nikt o nim nie wie; wszystkim jest obcy, a przecież szacowniejszy nad wszystkie drogie kamienie. Albowiem sądzę, że nie jest wam tajną rzeczą, jak wielkie są Kazimierza przymioty i sława enót jego. Bo o zewnętrznych ozdobach jego ciała mówić nie wypada, które swym wdziękiem, niby promieniami słońca, oczy widzów mamią. Wzrok jego ujmujący, odznaczający się pewnym urokiem wspaniałym, mowa zawsze skromna, jednak pięknemi dowcipami okraszona. Komuż zaś taką niedościgłąj rzeczy przenikłość rozumu, tak bogate skarby serca, albo natura dała albo łaska udzieliła? Nie wiadomo, czy w nim natura łaskę przewyższa, czy łaska naturę. Cokolwiek bowiem odnosi się do sprawiedliwości wrodzonej lub prawnej, do umiarkowania, waleczności i roztropności, to wyraża nie tylko w mowie, lecz pokazuje także i w czynach. Często on, zapominając o swojej godności, wchodzi w towarzystwa najniższej klasy ludzi i podnosi je nie z lekkomyślności, lecz z miłości do cnoty. Już od dzieciństwa jego szczodroblivość nie miała granic, gdyż nie jest to jego zwyczajem jak wielu, aby tylko pragnął nabyć skarbów, lub siedział na nabytych, *lecz naksztatt rzeki Tagu, im obficiej płynie, tém więcej złotego piasku na brzeg wyrzuca.*“ Mowa przytacza dalej szczególne dowody cierpliwości księcia, przebaczenia uraz, uniewinnia z biesiad, zwraca uwagę, iż go zawsze otacza orszak uczonych ludzi, jak sam uczony, i kończy wnioskiem, iżby go błagać o przyjęcie opieki nad krajem — a z polecenia tego przytoczymy tu jeszcze następne oryginalne rysy filozoficzne: „Dziwna zaiste w mężu dzielnym nie tylko niezachwiana cierpliwość, lecz także osobliwa roztropność.... Ale zkąd się to wzięły te córy wszystkich enót? ten cały ich orszak? *Cierpliwość*, która jest córą *męstwa*, nosi téż z sobą część *słabości*, część *trudu*, część *obelg*. Tę zobaczywszy *roztropność*, cóż niesiesz, rzecze, córo?“ na to owa, stę-

kając pod ciężarem: „przyśpiesz o matko, rzeczce, zdejmij ciężar znękanej, siostra twoja *odwaga* kazała do ciebie ciężar przynieść. Na co roztropność rzekła: znane méj siostry (odwagi) słodycze, znane zwykle dary, rozkazują abyśmy jéj służyli; z tobą, o *cierpliwości*, cierpimy razem. Trzymaj więc na chwilę, zrobię to czego żada. Surowe potem bryły (słabości, trudu, obelgi) kładzie do pieca pragnień, dmie, gotuje, probuje, rozkłada na cząstki, i dziwną sztuką złote wyrabia ozdoby. Za sprawą więc *roztropności*, z odrzuconego *nieszczęść* materiału tworzą się znakomite zalety.“

Następny opis w téjże księdze zbliżających się wojsk halickich i walka ich z Kazimierzem, wyraźnie jest utworem téjże fantazy i myśli, jak opis owéj walki Bolesławowéj, który przytoczyliśmy.

„Zdaje mi się, że widzę las najeżonych włócznie, ów połysk broni, uszykowane szeregi hufców; tak skromny, tak spokojny pochód wojska, iż zdaje się, że bez ruchu postępują, ile razy na obóz oblegających po cichu chcą napaść.“ I niżej: „Kazimierz lotem błyskawicy przebiega, i niezwycięzony ani zwycięstwem znużony, nakształt skały, huczące bałwany jedne przyjmuje, drugie odbija.“

Opisanie odwagi młodego *Leszka* (Białego) pełne jest owych, pismu tylko Kadłubka właściwych porównań, których już poznaliśmy tyle.

„Zgromadzają się, pisze kronikarz, zastępy wojsk, i użalają się nie na samego króla, ale na jego wiek, jako do wojny jeszcze niezdolny.... Lecz młodzieniec prawie ze łzami w oczach: „przebóg, rzeczce, panowie, czy mię niewiastą być między sobą uradziliście, a nie królem? wyznaję, że jestem niezdatny do walki, ale téż i *włócznie niektóre podczas bitwy stoją utkwione i nie walczą*; przecież w obecności książąt waleczniej się żołnierze potykają“... „Wszyscy się cieszą, że tyle męzkiego ducha okazuje młodzieniec. Dziwią się niektórzy, że na kwitnącym dopióro i tak *małym kłocie dojrzałości znajdują się ziarna*. Usłupieli, że *orzech, jeszcze skorupą nie okryty, już dojrzały smak ziarna w sobie zamyka*. Ale *pszczółki* w wodzu swoim *nie wieku, lecz słodyczy* upatrują.“

W używaniu porównań autor tak jest bogaty, że opiera je nawet jakby na erudycyi pewnej, t. j. na wyrażaniu odcieni myśli, odcieniami gatunków jednego przedmiotu. Wspominaliśmy, że w księdze III, w opisie walki Bolesława z nieprzyjaciołmi, różne odcienia ich osobistości oznaczał przyrównaniem do świata kruszców. „Przewyższa, pisał tam autor, *opal* karbunkuł, a *karbunkuł* przedniejszy od topazu, a *topaz* łzawy wola: cóż ty nędzny *onyksie*, cóż ty biedny *ametyście*, jęczysz między *brylantami*? wszak widzisz komu to, i jak wielkim nie przepuszczają.“

W téj zaś księdze widzimy w podobny sposób użyte i wzięte porównania ze świata ryb.

Mówiąc o jakowymś podstępie Podlasian czy Polesian (*Polexiani*), który nie zapobiegł jednak ich zniszczeniu, autor opowiada ten szczegół w następujący sposób.

„Tak samo *kielby*, chcąc króla swego *jelca* zgubić, dla żarłoczności giną. Albowiem prawie zniszczeni żarłocznością *jelca*, jego samego usiłują zniweczyć, prosząc *sumów* o radę i pomoc. Sumy odpowiadają, że pod podobnym także jęczą jarzmem, *szczupaka* bowiem obrały sobie za króla.... Tymczasem *wieloryb* zdobywszy chciwy zapędza się wraz z bałwanami na suchy piasek. Lecz z powodu nazad odbijających się bałwanów nie mógł tak wielki potwór sił swoich na lądzie rozwinąć, i dlatego od małych napadnięty i zabity został... Albowiem *kielby* i *sumy* nie są szczuplejsze od najmniejszych gadów, a *szczupak* i *jelec* nie są więksi od *wieloryba*. Tam więc niezmierną liczbę obydwóch zebrawszy, proszą królów na zgromadzenie, a opierających się napadami drażnią. A więc *szczupak*, jako zuchwalszy, wchodzi wewnątrz, *jelec* zaś powrót odcina; tak słaba ilość rybek częścią od żarłocznego *szczupaka*, częścią od *jelca* została połknięta. Również głupi był wymysł Podlasian, jak prostota *kielbów*.“

Nie mówimy tu bliżej o szczegółach Kroniki Kadłubka pod względem historycznym; jak uprzedziliśmy bowiem we Wstępie, obowiązkiem jest naszym zostawać w ramach swego głównego przedmiotu, a zatem oceniać pisma, nie tyle ze stanowiska ich gałęzi, jak raczej pod względem ogólnych ich cech piśmiennych (ze stanowiska, jak się mówi „literackiego“); powiemy tylko, iż jeżeli w określeniu czasów przed-Bolesławowych (Bolesława III) autor ten, jak już nadmieniliśmy, dawał tylko dobitne charakterystyki faktów głównych, tak w kreśleniu dziejów sobie współczesnych, kreśleniu charakterów i stosunków synów Bolesławowych, jest też dobitnym malarzem faktów szczególnych, i Kronika jego była i jest głównym źródłem dziejowym do owych czasów. Nie można zaprzeczyć, że i tu, jak w opowiadaniu poprzednim, prosta nie powieściowa nie jest zaleta autora; że każdy owszem główniejszy wypadek daje nam zwykle widok raczej bujania *rozważni*, bujania *fantazyi*, niż jasny obraz; wszakże raz mając w pamięci tę metodę, ten rodzaj pióra autora, i z tego stanowiska na to, co kreśli patrząc, każdy dojdzie i owę nici, i wyznać musi: że jeżeli ten utwór Kadłubka nie jest to może utwór najwyborniejszego historyka, zawsze jednak nader to znakomity utwór ludzkiego umysłu.

Sławie autora najwięcej zaszkodziły niewierne wydania kroniki (Szlecer np. poznał ją i sądził z wydania Lengnichia, gdzie usunięte były wszystkie ozdoby jej, a forma dialogu zamieniona na opowiadanie własne autora), a ztąd obwinianie go o własny jakoby pomysł tych szczegółów tradycyi, którą tylko był zmuszony powtarzać; dodać trzeba, iż drugim powodem do krzywdzących umysł autora obwinień,

była téż i zewnętrzna szata pisma jego, t. j. łacina i styl, któremi pisał.

Objawianie się i kształcenie piśmiennictw różnych ludów Europy za wieków nowych, miało miejsce najpierw w języku Rzymian; to używanie języka obcego do wyrażenia sobie właściwych myśli powiodło było w wielu razach do używania i obracania, jak brzmień, tak i składni owego języka w nader dowolnych zgięciach; ludy, które miały ten język w użyciu ustnym, zamieniły go nawet na różne oddzielne dyalekty, te zaś, które go używały tylko w piśmie, pozostawiły cechy téj dowolności swojej w utworach pisma. Pamiętką téj swobody i téj metody w używaniu łaciny jest u nas głównie właśnie Kronika Kadłubka. Prócz używania dziwnie niektórych wyrazów stosownie do mody ogólnej wieku, Kadłubek nieraz końcówkami ich, na wzór krajowego języka, obracał nader dowolnie, szykował je w dziwny sposób, tworzył nowe już allegorycznie, już z dźwięków źródło-słowowych (*), tak, że łacina jego, w porównaniu z tą, której używali pisarze rzymscy, którą pisano następnie w kraju, musiała być uważaną za dziką i barbarzyńską, i za taką kazała pocztywać i myśli, których była wyrazem. Słusznie to jednak zauważył i trafnie wyraził Ossoliński: „iz ramy języka łacińskiego za ciasne były dla odcieni fantazyi Kadłubka.“

Kronika „Mistrza Wincentego“ była wprawdzie, jak się zdaje, nader cenioną przez pierwsze trzy wieki, lecz źródłom tego powodzenia były nie jéj wyższe nad wiek zalety, jak raczej to: iż była najobszerniejszym piśmem krajowym o dziejach kraju piszącym, i najwięcej oryginalnym (w kronice *Baszka* całe opisy i frazesa wprost z kroniki Kadłubka są przeniesione). Jakoż mnożyły się jéj odpisy i komentarze; w odpisach tych jednak, oraz jéj przerabianiach, zwykle to co stanowiło jéj ozdobę i cechę główną, było usuwane. Długosz donosząc, iż za jego czasów nader była czytana, dodaje, iż jednak jéj autorowi zarzucano powszechnie „zbytek słów i zajmowanie się więcej obcemi jak swojemi dziejami“ („carpatur a quam plurimis quod verbosus fuit, alienarum historiarum diligens, propriarum negligentior scriptor“). *Grzegorz z Sanoka*, jak wzmiankuje Kallimach w jego życiu, miał mówić o Kadłubku: iż „był nieukiem w dziejach i samochwalcą płochym.“ Z tegoż wieku *Piotr z Bułna*, biskup przemyski, z powodu Kroniki Kadłubka tak się miał wyrazić: „Wniosłem, mówił on, iż nie każdemu jest wolno porywać się do pisania historyi, o czém mię przekonała kronika Wincentego... bo lubo, że w szlachetnym, ale ubogim domu urodzony i wychowany, duszą i rozumem nad rzeczy zwyczajne i po-

(*) Na wyrazy podobne wskazywał Braun; wypisał ich wiele Mułkowski przy ostatniém wydaniu Kroniki,

wszednie nigdy się podnieść nie mógł (!) i dlatego drobnostki, a nawet nikczemne rzeczy go zajmują. A jeśli mu co wyższego nieco się nadarzy, zaraz to za nadzwyczajne u siebie poczytuje, nie może się nadziwić i nad tém obszernie rozwodzi się... ztąd pochodzi, iż w opowiadaniu zaraz na początku staje jakby odrętwiał, to znowu jako ślepy idąc zawadzi, a niekiedy zwyciężony upada. A że nie w senacie z obywatelami, nie z długiego steru doświadczenia, ale w domu, wedle prawideł, o mądrościach i innych cnotach nawykł rozprawiać, albo żadnych nie przytacza narad (?), albo błahe (?). a przyczyny tego co się stało albo wcale niedokładnie, albo obojętnie pomija, a nierządki i zupełnie przeciwną naznacza. Nakoniec co się tyczy mów, których cała ważność od opowiedzianych poprzednio rzeczy zawisła, ile żadnego w nich nie mający doświadczenia ani wyobrażenia (!!), kładzie je bez żadnego przygotowania albo wzmianki o tém, co pierwój zaszło (*), a ztąd z rozumowania żadnej siły, ze zdań żadnego przekonania nie zyskuje. I dlatego ani uwagi czytelnika nie zaostrza, ani myśli nie objaśnia. Cała więc tu siła, ruch rzeczy i wymowy, który historii tchu i życia przydaje, wznecając uczucia strachu, litości i gniewu, leży martwy i bez ducha (**). Ile tu słów, tyle fałszów: mścił się niemi, jak się zdaje, możnowładca w liście do możnowładcy za rozumowania i wykroczenia w kronice przeciw możnowładzivu. Zdania jednak nieprzychylnie Kadłubkowi wkrótce zaczęły się upowszechniać tém łatwiej, iż przyjaciół kronik jako kronik zbyt obficie zaspakajały pisma historyków nowych krajowych, takich jak: *Długosz*, *Miechowita*, *Wapowski*, *Kromer*, *Bielski* i t. p. Od XV wieku już nie powstawały nowe odpisy Kroniki Kadłubka, a ogłoszenie jej drukiem (i to z rękopismu pełnego błędów) po raz pierwszy dopiero w XVII wieku się ukazało. *Starowolski* nie umieścił nawet Kadłubka w swym *Hecatontas*; w spisie pisarzy polskich (przy dziele tém umieszczonym) nazwał go *Janem*, a z tego co mówi o jego piśmie w dziele: „*De claris oratoribus Surmatiae*“ znać także, iż go był jeszcze nawet nie czytał. *Hoppius* powtórzył tylko zdanie *Herburta*: iż „twardym i nieumiejętnym stylem rzeczy polskie raczej notował, jak opisywał“, *Braun* trzy tylko zdania z całej Kroniki pochwaliwszy, powiada, iż: „reszta niewarta czytania“ (a z tego jak i z reszty zdań wniesłoby można, że przejrząwszy łatwiejszych do rozumienia stron kilka, istotnie i sam reszty nie czytał). Trafniej się wyraził *Solignac*, mówiąc iż „nie

(*) Jest to aluzja do oskarżenia i obrony Zbigniewa, rzeczywiście przytoczonych prawie bez prolegu, ale mowy te, jako mowy, są wzor m w rodzaju swoim.

(**) Przekład M. Wiszniewskiego. Zdanie to Piotra z Buina znajduje się w liście Macieja Drzewieckiego do senatora Weneckiego M. uroczni, przytoczonym przez Kallimacha w dziele: de Venet. tentat. contra Turcos.

zbywało mu na dowcipie, iż owszem miał go za wiele“ (*il ne manquait pas d'esprit, il en avait même de trop*).

Ze zdań nowych przytoczymy tu *Lelwela*, które też było zdaniem Czackiego, i prawie wszystkich, ezerpiących z nich *historyków literatury*: „Wyszukane zwroty, rozumowania, sentencye, maksymy, dyktoryjki, przypowiadki, erudycya“ (szczegóły rzeczywiście istniejące, wpływające jednak nie na niekorzyść kompozycyi). *Wiszniewski*, uczyniwszy uwagę, iż styl pierwszych 3-ich ksiąg tak podobny do 4-ej, iż trudno go odróżnić, oraz iż kreślenie charakteru Mieczysława Staroego jest Tacytowskie, dodaje (nieczém jednak nie usprawiedliwiając zdania swego) uwagę: iż pierwsze księgi pod względem krytyki i kunsztu historycznego są daleko niższe. *Bielowski*: „*Gawła* (Galla) opisy są po większej części proste. Mateusza *upstrzone* erudycją i *mędrkowaniem* popsute“.

Jeden tylko z pisarzy nowych a erudyków, *Ossoliński* (w dziele swém: „*Wiadomości historyczno-krytyczne*“, w artykule: *Wincenty Kadłubek*), okazał się nie tylko obrońcą, ale chwalcą i wielbicielem Kadłubka. Autor ten nie śmiał wprawdzie, czy nie chciał zaprzeczać Mateuszowi autorstwa, za sławą jednak pióra Kadłubka silnie i umiejętnie przemówił; a cokolwiek tu mówił, stosował to wyraźnie do całości Kroniki. „Pełno, mówi między innymi, pełno *w tém dziele* ruchu i życia; krząta się co żywo autor, nastrecza pochopy do uwag, przekłada własne, tłómaczy zwyczaje, bierze pod sąd sprawy i czyny, wchodzi w rady, roztrząsa wypadki, czerpie z duchownych i świeckich nauk...“ Ponimo „grubą mgłę złego smaku, nieoświecenia, niezrozumiałego języka“, przebija w nim dowcip własnym ogniem żarzący się, bystry, przenikający, do tego obficie uposażony nauką, okrzesany życia publicznego ćwiczeniem, udoskonalony ludzi i świata znajomością, wtarty w główne i ważne sprawy“. Jest-to, widzimy, zdanie przeciwne zupełnie zdaniu Piotra z Bnina; zdanie arystokraty także, ale który swym artykułem dowiódł, iż był weale nie powierzchownym znawcą przedmiotu o którym sądził, a przeto właściwego sędziego.

Grzegorz z Tours, najdawniejszy historyk francuzki, w przedmowie do kroniki swój, którą pisał stylem prostym i jasnym, jakby tłómacząc się z tego, wyraził: *philosophantem rhetorem inte'ligunt pauci, loquentem rusticum multi*, t. j. rozumującego retora mało kto rozumie, mówiącego po prostu każdy; jakoż istotnie popularność obszernej kroniki jego przeciągała się we Francji przez wszystkie wieki do obecnego; a kronika filozofującego Kadłubka same tylko zamiast poklasków ściągająca na siebie napaście. „A jednak jest-to dzieło, jak to poznaliśmy właśnie, tak pełne myśli, fantazyi, nanki i razem życia, iż liczoneby być winno za zaszczyt, nie tylko literatury krajowej, lecz europejskiej w ogóle, zwłaszcza w wieku, w którym pisane. Wiek XIII, w którym

piisał Kadłubek, był to wiek w którym i poetyczna fantazyja i spekulacyjne myślenie świetne już błyski wydały; w tym to już wieku zabłyśły takie umysłowości słońca, jak *Dante* w poezyi, *św. Tomasz z Akwinu* w myśleniu spekulacyjnym. Zkądinąd jednak był to wiek jeden z najciemniejszych w Europie, zwłaszcza na całym jej Wschodzie. Leibnitz czyni uwagę, iż w literaturze niemieckiej wieki XIII i XIV były wiekami takiego upadku umysłowego, iż w porównaniu z niemi wiek X mógł nazwać się złotym. Blask utworu Kadłubka tém więc świetniejszy. Utwór jego, jeżeli nie słońcem, tedy był jednak bez zaprzeczenia jedną z iskrzących Gwiazd, które na nocnym tle owego starego wieku zaświeciły (*).

(*) Wincenty Kadłubek, syn Bogusława „filius Gottlobonis“, (zkaąd, jak wnoszą niektórzy, powstało i przezwisko jego Kadłubek), urodził się w Karwowie niedaleko Stopnicy, w r. 1208 został proboszczem Panay Maryi w Sandomierzu. Roku 1212 biskupem Krakowskim. Roku 1217 rzucił świat i wstąpił do zakonu Cystersów w Jędrzejowie, gdzie też umarł w roku 1223, w poczet błogosławionych (następnie) policzony. Ossoliński domyśla się, iż również jak *ś. Stanisław* i biskup *Iwo* (następca Kadłubka), kończył nauki w Paryżu. Jakoż istotnie tytuł magistra, który mu nadawano, także przytoczenie w ciągu kroniki słów: „jak mówią w pewnym kraju Scire tu moras“ (znane francuskie *Sireta tu mourras*), potwierdzają to przypuszczenie. Nie ma pewności, kiedy pisał kronikę; jedni sądzą, że wydanie jej utorowało mu drogę do biskupstwa; inni, że korzystając z chwil wolnych w zakonie Cystersów. Powszechnym jest podanie, że pisał ją z polecenia *Kazimierza Sprawiedliwego*, co potwierdza i wyrażenie jego w prologu o książęciu, który mu pisać kazał, „Najdzielniejszy z królów“ („strenuissimus principum“) i wzmianka nieraz w kronice o *Kazimierzu*, jako żyjącym („Najjaśniejszy Pan rozkazał“ i t. p.). Pisał ją więc nie tylko w zakonie, lecz może nie będąc nawet jeszcze duchownym, *Kazimierz* bowiem umarł 1193 r. Kronika Kadłubka wyraźnie nie jednocześnie była pisaną. Pochwała i usilność zmniejszenia win *Mieczysława Starego*, przy początku książki IV-tęj, w kontraście są z ostrym kreśleniem następnie téjże postaci; uniesienie poetyczne w pochwałach *Kazimierza* z opisaniem prawie obojętnym nagłej jego śmierci i t. p. Czasy po *Kazimierzu* dopisywane być mogły daleko później, może nawet w klasztorze. W ogólności, dla ułatwienia pamięci daty naszych dwóch najdawniejszych zabytków piśmiennych, możnaby zwrócić uwagę na niejaką kabaletykę w liczbach. Jeżeli bowiem w dacie pierwszego zabytku (kroniki *Galla*) widzieliśmy po trzykroć powtórzoną cyfrę 1, (r. 1110 — 1119) tedy w dacie drugiego po trzykroć może figurować cyfra 2, t. j. iż był pisanym w przybliżeniu do r. 1222. Wyrażenie Kadłubka w prologu, iż nie chciałby po raz drugi w tych samych wirach na rozbiecie się narażać, mówi jasno, iż oprócz *Kroniki* autorem był i innych pism historycznych, a nazwanie ich utworu: rozbiecie się, było oczywiście tylko skromnością, gdy stały się były owszem powodem do powołania go na urząd kronikarza państwa. Podanie nie przechowało jednak ani nazwiska tych pism.

MARCIN BIELSKI,

najdawniejszy prozaik polski.

Na lat dziesięć przed napisaniem pierwszej Kroniki po polsku przez *Chwołczewskiego*, na lat dwadzieścia przed dyalogiem Marcina Kromera: *Mnich*, na lat trzydzieści przed utworami tak starożytnéj prozy naszéj, jak: *Zwierciadło Reja*, *Dworzanin Górnickiego*, *Quincunx Orzechowskiego* — mianowicie w roku 1535, u Floryana Unglera w Krakowie wyszła książeczka o nieszczupłych stosunkowo ramach, a treści poważnéj, p. n.: *Zywoty Philosophów*. Na karcie tytułowéj téj książki nie było nazwiska autora, lecz umieszczony dalej nadpis nad wierszykiem do *czytelnika*, tak go objaśniał:

Marcin Wolski, z Wielkopolski, do Czeiciela rymuje.

Któż był ten Marcin Wolski? — Imię to i nazwisko znane było za Zygmunów i w literaturze i w dyplomacyi. Andrzej Trzecieski napisał wiersz pochwalny łaciński na jego Kronikę. Orzechowski w *Amalack* słaWił w niéj mianowicie dokładny opis pogrzebu Zygmunta I. Janocki, pierwszy nasz bibliograf, wymienił więc także Kronikę Wolskiego za Orzechowskim; dodał jednak, że Załuski napróżno jéj, poszukiwał. Jakoż Załuski zważył w końcu stanowczo w istnienie jéj, i w *Bibliografii* swéj, wierszem białym pisanéj, ironicznie tylko wzmiankuje: iż Orzechowski

W swych Rocznikach cytuje Marcina Wolskiego
Kronikę, a téj nie ma *in rerum natura*,

(dodaje jednak, zapewne ze względu na ów opis pogrzebu Zygmunta:)

Chyba, że Marcin Bielski miał przydomek Wolski.

I domysł ten Załuskiego był trafny. Marcin Wolski i Marcin Bielski była to jedna i ta sama osoba. Rodzina Bielskich była w wieku XVI właścicielką wsi *Wola Bielska*, a ztąd dziedzice jęj nadawali sobie nazwisko, już Wolskich, już Bielskich (*). Marcin Bielski w pierwszej części swojego życia, kiedy wydawał *Żywoty Filozofów*, gdy był na dworze Kmity, Zygmunta i Izabelli, gdy sprawiał od nięj poselstwo — nosił nazwisko Wolski; dopięro w r. 1550, na wydaniu *Kroniki Świata*, podpisał się po raz pierwszy Bielski, i tu jednak przy herbie jego znajdowała się jeszcze cyfra *M. W.* (Marcin Wolski). Spółczesni, jak widzieliśmy, długo jeszcze po dawnemu go mianowali; syn zaś Joachim, jeszcze w napisie wierszyka z r. 1578 wyraził: „scriptum a Joachimo *Volcio-Bielscio*.“ O jedności wreszcie autorów *Żywotów Filozofów* i *Kroniki Świata*, wątpliwość istnieć nie może. Bielski bowiem w tém ostatniem dziele, pisząc o filozofach, dodaje: „tych wszystkich i wielu innych *Żywoty Mędrców* wyłożyłem po polsku i są drukowane.“

Ten przeto Marcin Bielski był pierwszym, który owemi pismami swemi, jakby skowronek, na nowy a złoty okres literatury krajowej zadzwonił: był on przytęm autorem i pism strategicznych, i utworów rytmami, a nie bez wyższej zdolności nakreślanych. Pisma te jego wszystkie należą do najradszych polskich. Bliższe poznanie i przypomnienie tak życia tego pisarza, jak mianowicie rodzaju i stopnia jego piśmiennych zasług, nie może być bezkorzystnem, sądzimy.

Marcin Wolski v. Bielski przyszedł na świat jeszcze w wieku XV, a mianowicie w r. 1495, w owęj wsi Woli-Bielskięj czyli *Biakęj*, blisko miasteczka Pajęczna, miejscowości należącej dziś do powiatu i gubernii Piotrkowskich, podówczas zaś do województwa Sieradzkiego, które było jednem z województw Wielkopolskich. O szczegóлах życia jego nikt nam niczego nie doniósł z jego spółczesnych i nikt z późniejszych; co wiemy, wiemy to tylko z przygodnych wzmianek, przygodnych odkryć Czy? i gdzie odbył nauki? wiadomęm nie jest. Ze związków jednak, jakie miał z mistrzami akademii krakowskiej, z ukształcenia, jakie otrzymał, i z tego iż był protegowanym Kmity, — wniesić można, że i sam jednym był z uczniów tęj akademii. Piotr Kmity, uważać to bowiem trzeba, ten umysł szczególnych sprzecznosci, zarazem wad wysokich i zalet wysokich, głównie ludziom nauki podawał rękę, był jednym z mecenasów wieku Zygmuntoów; do niego

(*) O życiu i pismach Marcina i Joachima Bielskich najkrzytyczniej pisali: Osoliński w *Wiadomościach historyczno-krtycznych*, i F. M. Sobieszczański w *Przedmowie do Dalszego ciągu Kroniki Polskiej Bielskiego*, wydane-go wr. 1851. Z przytoczonych właśnie przez tego ostatniego wzmianek z akt grodzkich Piotrkowskich, *sprawdza się owa podwójność nazwisk i wioski jęj właścicieli.*

to, nie do kogo innego, po śmierci Krzyckiego, udał się ufnie z prośbą o pomoc Janicki, jego kosztem następnie kształcił się we Florencyi; jego opieki doznawali Orzechowski, Przyłuski; o jego dobrodziejstwach dla nauk, w przypisaniu mu właśnie *Żywotów Filozofów*, wspomina Bielski, a pisząc o niem następnie, jako o już nieżyjącym, w swęj Kronice, wyraził: „ten był wielkim miłośnikiem Rzeczypospolitéj, *ludz e uczona przy sobie bawił* i niemi stał.“ Na tego to Piotra Kmity dworze przepędził swą młodość Bielski, zowie go bowiem w Kronice „pan mój“, i był jeszcze jego dworzaniem, kiedy mu przypisywał tę pierwszą swą książkę, przypisanie to bowiem temi słowy zakończył: „zatem proszę, racz mi wasza miłość być panem moim łaskawym.“ W témże przypisaniu wspomina o jakiejś przygodzie, w której mu Kmity wielką a niezasłużoną łaskę okazał, przy czém dodaje: iż zasługują istotnie na względy ci, którzy się chcą poprawić. W wierszyku, który napisał Ciesielski na jego Kronikę Świata, znajdujemy taki dwuwiersz: „Ma tedy wiele naprzód komu to Bóg daje: Iż odstąpi Kupida, k'Minerwie przystaje.“ Z tych szczegółów, a także z tego, iż miał już lat 40, kiedy drukował swą pierwszą książkę: możeby trzeba wnieść, że miał młodość burzliwą, i że się jakiś czas wahał między światem a pracą. To jednak drugie przemogło. Być może, iż do tego kierunku był poparty namową Kmity, albo też Floryana Unglera (Czecha z Wiednia), który w tym czasie z pomocnika Hallera stawszy się drukarzem na własną rękę, za przedmiot spekulacyi obrał był drukowanie książek po polsku, i w przedmowie do wydanego przez siebie *Zielnika* (Falimierza) do pisanania po polsku zachęcał. Być może wreszcie, i przyczyna ta była najprostsza, iż zrodzony z wyższą a czynną miłością kraju, dojrzałym umysłem dostrzegł: iż to, na czém temuż do rzetelnego a trwałego kwitnienia zbywało, był to brak powszechnego życia umysłowego czyli literatury, i ku wywołaniu tego skutku siły swe zwrócić umyślił. Dostyć, iż było to faktem, że w r. 1535 ukazała się pióra jego owa pierwsza książka polska z pola literatury właściwéj, o której rzekliśmy. Zkądinąd było to faktem także, i ze wzmianek w innych pismach jego widoczném jest, że wojskowo służywał. Opisując bowiem w Kronice sławne zwycięstwo Tarnowskiego nad Wołochami pod Obertynem w r. 1531, wyraża między innemi: „*Nas* tylko 4.000 jazdy i piechoty było“; zaś w dziele o *Sprawie Rycerskiéj*, mówiąc o uzbrojeniu Wołochów, wyraźnie pisze: „*bom to widział* na on czas, gdy z nimi bitwa była u Obertyna.“ Pod r. znowu 1534 w *Kronice Świata*, pisząc o pogoni Tatarów, wyraża: „*Soiagnęliśmy sę do Żalosiec, przyszliliśmy do Wisznowiec.*“ W tym roku 1534 oddawał właśnie Bielski i *Żywoty Filozofów* do druku; na wyprawy wychodził więc oczywiście z chorągwiami Kmity, który i sam walczył za młodu, i chorągwi na obronę kraju nie przestawał nigdy wysłać, godząc się nawet wtedy

(jak to wzmiankuje sam Bielski w Kronice) z Janem Tarnowskim, krewnym swym, z którym bywał w rozterce. Wydanie w r. 1525 książki po polsku, i jeszcze książki tak poważnej, użytecznej i zajmującej jak Żywoty Filozofów, było z liczby fenomenów, i nie mogło nie zwrócić na Bielskiego uwagi kraju. Uważać można, że za Jagiellonów wszyscy nasi pisarze, nawet poeci, powoływani byli do boku królów, do kancelaryi królewskiej (Rej, Kochanowski, Górnicki i t. p.). Kmita miał liczne związki z dworem Zygmunta, nie więc dziwnego, że wkrótce z dworzana jego stał się Bielski dworzaniem królewskim. W r. 1539 wysłanym był Piotr Kmita do dworu królowej węgierskiej Izabelli, córki Zygmunta, w interesie sprawy jój. Wtedy to zapewne, czy to na prośby Bielskiego, który już ożeniony (w r. 1540 urodził mu się, jak wiemy z kądinąd, syn Joachim), potrzebował awansu, czy też na prośby Izabelli, która na dworze swym potrzebowała uczonego, na dwór jój przeszedł. Królowa Izabella pozbawiona wkrótce królestwa przez Ferdynanda, pozostawszy przy Siedmiogrodzie, wyprawiła w roku 1544 poselstwo do Karola V i tegoż Ferdynanda, z propozycją zamiany Siedmiogrodu na część Szlązka. Poselstwa trudniejsze powierzali nieraz Jagiellonowie nie ludziom odznaczonym mieniem i imieniem, ale nauką (takie np. sprawiali Długosz, Dantyszek, Kromer i t. p.), i poselstwo też owo spełnił nie ochmistrz dworu Izabelli Jędrzej Batory, ale Bielski, a mowa jaką miał do Ferdynanda i odpowiedź Ferdynanda przechowane są dotąd w aktach rządowych (*). Środki utrzymania stosownego dworu dla królowej

(*) Nie piszemy tu studyów szczególnych lecz wzmiankowane fakta musimy usprawiedliwić. Ani Ossoliński, ani Sobieszczański, ani nawet Wiszniewski, pisząc w T. VIII (z r. 1851) téjże Hist. Liter. Wiszniewskiego, przy wyliczaniu mów dyplomatycznych znalazła się następna wzmianka: „Marcina Bielskiego, który był dworzaniem Zygmunta I, a później królowej. Węgierskiej Izabelli, mowa wjój imieniu do Ferdynanda I. etc.“ Twierdzeniu temu Wiszniewskiego sprzeciżył wprawdzie wkrótce p. Sobieszczański (Encykl. Powasz. art. Bielscy), objaśniając, iż „owo poselstwo od królowej Izabelli sprawował wprawdzie Wolski, lecz nie Marcin, ale Miłkołaj, który był ochmistrem kr. Bony.“ Nie przytoczył jednak p. Sobieszczański dowodu, a z pewnością możemy twierdzić, iż tą razą pamięć omyliła badacza; téż samą bowiem wiadomość o urzędach i poselstwie Bielskiego, jaka jest w Wiszniewskim, znajdujemy i w Janockim, a imię Wolskiego jest wszędzie wyraźnie Marcin. „Oratio nomine Isabellae Jagielloniae... habita a Martino Wolski; responsum a Carolo Caesare et a Ferdinando Rege Romanorum Martino Wolski“ (Janociana III, 375). Wprawdzie Janocki i Wiszniewski, pisząc to, czerpali z jednego źródła, t. j. z T. XVIII a kt rządowych z czasów Zygmunta I; lecz źródło urzędowe, społeczne, i nadto nie przeznaczone do druku, jest najzupełniejszą poręką prawdy faktu. Janocki dodaje jeszcze, iż tegoż Marcina Wolskiego jest tamże w T. XIX długa mowa na pogrzeb Zygmunta I. „scripta a Martino Wolski Equite Polono“, i że ten Wolski jest to tenże autor Kroniki, o którym wspomniął Orzechowski. Bielski pod dedykacją Kroniki Świata królowi, w r. 1564, uważać można, podpisał się także Eques S. (Stradiensis?) — Dodajmy jeszcze, że

Izabelli wkrótce uszczuplili się, „bo Opolskie prowenta, jak wyraża Bielski w Kronice, małe były przez jęj stan“, i przed powrotem zapewne jeszcze Izabelli do kraju osiadł w rodzinnej wiosce (gdzie żona być może i przedtęm stale zamieszkiwała); z wyrażen bowiem jego przy Kronice Świata, w wydaniach 1554 roku, a zwłaszcza ze słów dedykacy królowi, umieszczonych w tēm ostatniēm wydaniu, wnosić i widziēć można, że już wtędy „w cieniu wioski“ przebywał. Dzieło to *Kroniki Świata*, wydane po raz pierwszy w lat sześć po owęm poselstwie, t. j. w r. 1550, Bielski królowi przypisał. Olbrzymie a obfitęj i różnostronnęj treści, w każdym kraju naówczas obudziłyby podziw — nie więc dziwnego, że mimo tę obszerność i cęnność prędko rozkupionęm zostało. Rok 1551 był zapewne najszczęśliwszym w zyciu Bielskiego, był rokiem jego powszęcnej sławy, zadowolenia; — rok ten jednak, jak dziś się przygodnie wykryło, zaledwie się tēż nie stał i ostatnim rokiem jego żywota. Rzecz się tak miała. W oddziale o rzeczach polskich, w Kronice Świata pod r. 1505, znalazła się wzmianka, iż w roku tym niejacy Osuchowski i Myszkowski „którzy drapięzyli w ziemi Sędomirskięj ubieszeni zostali“. — Rodzina Myszko-

i wszystkie poboczne względy z tym faktem dzisiaj odkrytym zostają w zgodzie. Tak np. żaden z kronikarzy naszych tyle nie podaje szczegółów o królowęj Izabelli, ile Bielski; mimo całą swą zwięzłość w Kronice, co chwila o jęj sprawy zaczępia. W Kronice tęj z wielką dokładnością poszczęgólnia zawsze nazwiska posłów; mówiąc saś o powyższēm poselstwie do Ferdynanda, lubo szczególowo objaśnia przedmiot i treść odpowiedzi, nie wymienia nazwiska posła. Uważać bowiem z drugięj strony można, iż Bielski, jakby przez ślub skromności, wszędzie unikał w Kronice wyrażenia swego nazwiska. Jak np., chociaż na Sejmie Piotrkowskim z r. 1552 sprawa jęgo z Myszkowskim (jak to zaraz powiemy) z pewnością miała miejsce, wyszczęgólniając jednak inne, tęj nie wymienił; wylęcując mowy na śmierć Zygmunta I, wzmiankuje Maciejowskiego, Orzechowskiego, Kromera, a nie nie mówi o własnęj (Wolskiego). Jest wprawdzie miejsce w Kronice, z któregó wnoszono, iż Bielski jeszcze w r. 1553 był przy dworze Kmitę, mówi bowiem pod tym rokiem „tegoż roku umarł Piotr Kmita wojewoda, pan mój,“ lecz znaczyć to tylko mogło: „dawny pan mój.“ Bielski bowiem pisząc, czas obecny i upłyniony nieraz męszał; tak pod r. 1480 wyraził: „tegoż roku umarł Jan Długosz historyk, sąsiad nasz“, chociaż było to jeszcze na lat 15 przed narodzeniem się piszącęgo. Dodać tu także można, iż Bielski miał zwyczaj przypisywać swe dzieła swym bezpośrednim zwierzchnikom: Żywoty Filozofów przypisał Kmicie; traktat o Sprawie Rycerskięj, który drukował w r. 1569, gdy już oddawna był stałym mieszkańcęm wsi, wojewodzie Sieradzkięmu; jeżeli więc w r. 1550 Kronikę świata przypisywał królowi (co już i w następných wydaniach powtarzać musiał), było to zapewne skutkiem tego, iż przy Dworze zostawał. Przemawia wręczie za tēm i ten związek, jaki się okazuje w tym czasie między Bielskim a literaturą węgierską. W roku 1549 lub 1559 (data podwójnie jest podawaną) wydaną była w Krakowie pierwsza książka węgierska nosząca równie napis: Kronika królestwa (Chronika Ez Vilagna etc.); — być może iż Bielski z nięj korzystał, być może iż autor tęj Kroniki (Stefan Szekiel) korzystał z Bielskiego, być wręczie może, iż obaj byli złączeni jednęm upodobaniem, spólnym zamiaręm i z jedných źródeł czerpali.

wskich już od pół wieku była w kraju możliwą; społecznie Mikołaj był kasztelanem Radomskim, a Stanisław Krajczym królewskim; obaj więc zapozwali Bielskiego przed sąd królewski, domagając się aby za potwarz imienia gardłem był ukarany. Król sprawę tę na najbliższym sejmie w Piotrkowie rozpoznał i rozsądził. Wszakże śnać obu stronom przyehylny, wyrokiem z daty 18 Marca 1552 r. z jednéj strony poświadczył, iż żaden człowiek z nazwiska Myszkowski nigdy nie drapieżył i obwieszonym nie był; z drugiey zaś strony, Bielskiego, gdy ten złożonym rękopismem przekonał, iż nazwisko obżałowane ręką jego było wyrażone Mysowski, nie Myszkowski, i poprzysiął, że bez jego woli i wiedzy w druku omyłka zaszła, od odpowiedzialności uwolnił (*). W trzeciém wydaniu swéj *Kroniki Świata* t. j. z r. 1564 oświadczył Bielski, iż odtąd pozostawia młodszym pióro dziejowe, a sam „musi się już przenieść z konia na wóz.“ — Wróżba ta nie tak jednak prędko jeszcze spełnić się miała. Być może, iż odtąd Kronika więcéj już ręką syna jego była pisana, lecz sam inną zajął się pracą. Krajowi rycerskiemu, uważał, iż jest nieodbitie potrzebne umiejętne ówienie rycerskie; napisał więc strategiczno-historyczny traktat o sztuce wojennej, i ten w r. 1569, mając już lat 74, pod napisem: *Sprawa Rycerska* ogłosił. Wszakże i na tém nie przestał. W zwykłym biegu natury umysł ludzki za młodu unosi się fantazyą, starość kończy rozważą; wyjątkowy umysł Bielskiego przeciwnie — rozpoczął od filozofii, a skończył na poezyi. Czyli to bowiem było skutkiem doby wieku i bodźców od lektury społecznej, czyli iż ten rodzaj pisania uważał za odetchnienie, czyli wręszcie iż przemawianie rymami uznawał za powabniejsze i skuteczniejsze, wszystkie z latwych ostatnich utwory pisał Bielski wierszem. Utwory te były to wprawdzie głównie przestrogi, porady, lekcye, wcale jednak nie były téż próżne sztuki i nawet wdzięku. Bielski nie tylko był naszym najdawniejszym na większą skalę prozaikiem, lecz téż i jednym z najdawniejszych rymotwórców naszych. Utwory te poetyczne Bielskiego, które dopióro ogłosił syn po śmierci ojca, były: *Sen majowy*, *Sen niewieści*, *Rozmowa nowych proroków* i wręszcie *Wojna Kokosza*, która zostaje dotąd w rękopiśmie. Życie zakończył Marcin Bielski, jak o tém wzmiankuje syn w Kronice, w dniu 18 Grudnia 1575 r. to jest mając lat 80.

Już z samych powyższych wzmianek widzimy, że rozmaitość w utworach Bielskiego, tak co do treści jak formy, była wielką; była wszakże, dodać to trzeba, i nić, która dodawała im jednóści, łączyła je: nicią tą była troska o dobro krajowe. Pierwsze z ogłoszonych

(*) Wyrok ten w aktach Assesoryi Koronnéj wynalazł i tekst łaciński wraz z przekładem ogłosił pierwszy p. Adolf Pawiński, w Bibliotece Warszawskiej z r. 1872, za Maj.

dział jego miało na celu przelać w swych ziomków cnotę, drugie wiedzę, trzecie naukę obrony, ostatnie kształcić obyczaje, postęпки. Aby skutek był powszechniejszym, począł pisać mową krajową; aby był łatwiejszym i prędszym — wierszem. Gorliwy miłośnik kraju, miłośnik światła, był też Bielski i chrześcianinem gorliwym, być może nawet nazbyt gorliwym i ztąd powstawała dwuznaczność. W poemacie swym *Sen majowy* między innymi pisał:

Płochu stoją porządki, *płochu i kościoły.*

Wyrażenie, to jak jednak nie dowodziło weale, iżby był nieprzyjacielem porządków publicznych, tak równie i kościołów, przeciwnie zaś iż się troszczył o jedne i drugie; wyrażenia jednak podobne, powtarzane w wariantach, z dodawaniem gorzkości, pośród religijnych rozterek, wzajemnych podejrzeń, osobistości, stały się powodem, iż dzieła Bielskiego były nawet w dyecezyi krakowskiej czas jakiś zakazywane. Jak jednak trafnie jest uważanem ze strony właściwych sędziów: „nie występuje on nigdzie z przekonaniem antikatolickiem, ale (tylko) okazuje się pobłażliwym dla protestanckiego obozu“ (*Encyklopedia Kościelna*, art. *Marcin Bielski*) (*). Najlepszym wreszcie świadkiem jego życia i jego wyznania był syn jego Joachim; ten zaś w tej Kronice Polskiej, którą przeciągał po ojcu, doniosłszy o jego śmierci, jak wyżej dodał: „pochowan (on) w miasteczku Pajęcznie, na ementarzu katolickim, gdyż on był katolikiem zawždy.“ Że zaś nie był inowiercą skrytym, to wnet ujrzymy niżej z jego słów własnych. Z kolei bowiem mamy tu teraz rzec szczegółowięj, lubo pokrótce, o każdym z pism jego.

Żywoty Filozofów. Całkowity napis tego najpierwszego dziełka Bielskiego, był następny: *Żywoty Philosophow, to jest mędroów nauk przyrodzonych. I też inszych męzów cnotami ozdobionych, ku obyozajnemu nauozaniu oźłowieka każdego krótko wybrane.* Liczba męzów, których żywoty tu są podane, jest 47; znajdując się tu wszyscy prawie filozofowie główni greccy i rzymscy, a także i bohaterowie niektórzy, jak: *Aleksander W.*; *Temistokles*, *Scypio* i inni. Układ jest taki, iż najprzód opowiada się krótko życie mędrca, a następnie przytaczają

(*) Załucki nazwał Bielskiego Lutrem, zaś Węgierski w *Historii Reformacji*, a za nim Wisniewski, za dowód jego protestanckich zasad przytaczają następne słowa z jego *Kroniki Świata*, z odtziału o Turkach: „Gdzie Chrystusa nie masz, ludzka myśl nie ustawiczna, bo na rozmaite myśli rozchodzi się, chwając się na tę i na ową stronę; co też i u nas chrześcian to najdzie, którzy gdsieindziej zbawienia szukają, nie u samego Zhawiciela.“ Ale wiele podobnych zdań można właśnie znaleźć w *Postyllach katolickich ówczesnych* Wujka i Skargi.

się albo anegdota z jego życia, które autor nazywa „doweipné przykłady“, albo kilka wybranych zdań z pism dawnego filozofa, z nadpisem: „rozumiemy jego te są.“ Zasady moralne, które służyły za tło przy układzie téj książki i które, dodajmy, były zasadami moralnymi wszystkich pism Bielskiego, wyrażone tu są w owym *wierszyku wstępnym*, który zaczyna to dziełko, oraz w przedmowie, którą na żądanie jego napisał *Andrzej z Kobyłina* (mistrz *Glaber* z akademii krakowskiej). W wierszyku wyraża autor, iż rozum zależy na tém, aby żyć wedle *cnoty*; wszystko więc, co ukształca rozum, wiedzie do *cnoty*. „Czej mężów mądrych przykłady“ a otrzymasz „i koniec dobry i żywot wieczny“. — Jaśniej to jeszcze, z rozumowaniem, a w części i z większą poezją (lubo prozą), i z odniesieniem do treści książki, wyłożył w przedmowie mistrz *Glaber*, i między innemi mówi tu: iż jakkolwiek najwyższym Mistrzem naszym jest Pan nasz Jezus Chrystus, a po nim „ludzie święci i sprawiedliwi, naukę apostołską od Kościoła przyjętą i potwierdzoną sprawiedliwie wykładający“ — to jednak według nauki świętego Pawła i Poganie, którzy zakonu nie mają... „okazują dzieła zakonu zapisane na sercach swoich“ i że przeto i od pogańskich mędrców możemy się uczyć przykładów „gdy ich pisma, a zwłaszcza statecznego, a które nie jest przeciw wierze naśladować będziemy.“ Podobnie jak czytając poetów i mówców (dodaje mistrz *Glaber*), w pismach ich nie tworności słów, ale raczej prawdy i *cnoty* wyszukiwać należy, a iść za tym przykładem, jaki nam pszczoły dają; „bo jakkolwiek, mówią, ludzie i inni robaczkiwie z kwiatów nie biorą, tylko wonie a barwę, przecież pszczoły umieją i z nich miód wybierać.“ — W ogólnym układzie tego dziełka, czyli żywotów, nie widać tu żadnej nici logicznej; w kolei ich autor nie miał względu ani na chronologię, ani na narodowość, ani na stopień zasług; opisani mężowie nader mają tu mało i historycznej i psychologicznej charakterystyki; czytelnik nie dowiaduje się o danym mężu, ani kiedy się urodził, ani kiedy życie zakończył, ani kiedy co uczynił; nie zawsze dowiaduje się nawet głównych spraw jego, jakie zwycięstwa odniósł lub jakie pisma zostawił; — autor donosi tylko o miejscu urodzenia, o rodzaju zasługi, i kończy przytoczeniem anegdot lub zdań swego bohatera. Za tę treść nie był jednak Bielski ściśle odpowiedzialnym, w przypisaniu do *Kmity* sam to wyraził, iż występuje więcej jako tłumacz, niż jako autor. Żywoty te są po największej części powtórzeniem z dzieła *Dyogenesa* z *Laerty*, pisarza greckiego z wieku XI, które miało napis: „*O wadach, zasadach i apophtegmatach znakomitych filozofów*“; — z przytaczanych tu szeregów życia, anegdot i zdań Bielski czynił jedynie wyciąg (*). Mimo to, znaczenie tego dziełka Bielskiego dla kraju było

(*) W literaturze Czeskiej z wieku XVI znajduje się dziełko zupełnie podobne z na-

wielkie. Filozofia już wprawdzie od wieku w Polsce nie była nowością. Do akademii Krakowskiej, która liczyła w wieku XV po kilka tysięcy uczniów, zbierali się słuchacze różnych stanów (*): ze Szwecyi, Danii, Niemiec, Pruss, Węgier i t. p., aby słuchać wykładów filozoficznych Jana z Głogowy, Michała z Wrocławia i t. p. Ale nauki Akademii, lubo ukształcały uczonych, teologów i mężów stanu, były w języku dla ogółu kraju martwym, a pod względem filozofii zajmowały się tylko prawie wyłącznie wykładem teoryj scholastycznych. Dziełko więc Bielskiego dla wszystkich tych, którzy nie znali innego języka jak własny, i w ogólności dla wielkiego ogółu kraju, przynosiło wielką nowość przedmiotu; w niezbyt obszernej, a napisanej stylem jasnym i prostym książeczce, ogół ten po raz pierwszy posłyszał masę zdań nowych, zdrowych, nieraz dowcipnych, dowiedział się o różnej treści szczegółach ludzi i dziejów, a w doborze owych zdań i przykładów znajdował kierunek praktyczny. Dodajmy tu w końcu dla charakterystyki książki i jej autora, iż ostatnim z określonych mędrców jest *Boecyusz*, i że Bielski tak o nim mówi: „słusznie nasze książki tym filozofem zamknijemy, bowiem ten był najpośledniejszy (najpóźniejszy) filozof i *Chrześcianin prawy*“. Boecyusz miany był w wieku XVI za autora traktatów teologicznych, a jego pismo główne: *De consolations*, komentował Ś. Tomasz; — filozofa katolickiego żaden z protestantów w wieku XVI nie nazwałby chrześcianinem *prawym*.

Ponieważ to dziełko Bielskiego było, rzec można, pierwszym krokiem w literaturze naszej właściwej w języku kraju, i zajmującym jest widzieć tok tego języka, tok starożytny, tok zwięzły i piękny — przeto, ile z książeczki najrzadszej polskiej, przytoczymy tu prawie całkowicie jeden żywot, wybierając najkrótszy, t. j. Anacharsysa.

O Anacharsysie Tatarskim, Philosophie. (U Laerta: *Anacharsis Scyta*).

„Anacharsis mędrzec, rodem z Scytjej. Jakoż, pisze Laertius, był brat Kaczenidy Króla Scytskiego. Ale matka jego była Greczka, przetoż greckie i scytskie języki umiał. Ten acz był wielki i udatny

pisu do dzieła Bielskiego, a wcześniej wydane: „Żywotowe a mrawna nauczeni mędrców przyrożeńych, a mužow enosti oswecenych kratce wybrani (od Mikołaja Konace); Praga 1514; (Jungman). Wyrażenie wszakże Bielskiego, iż przekład swego dokonał „z pracą niemłą, a zapomaganiem uczonych ludzi“ wnosić każe, iż był to przekład z greckiego lub łacińskiego, zwłaszcza, że wiele Żywotów dosłownie są z Laercyusza. Jest także w ówczesnej literaturze czeskiej poemat, p. n. *Sen majowy*, jak u Bielskiego, który jednak odmienną ma treść. Bielski lubił dosłownie naśladować tytuły i przedmioty, ale sam pisał.

(*) Do liczby słuchaczy w wieku XV między innymi zapisani byli: w roku 1455 Aleksander syn Aleksandra książę Ruskie; pod rokiem 1464 książę Opawskie.

w boju, wszakoż wdy do Aten się *wezbrał*, aby doktorskie nauki *przewiedziać*. I przyszedł do domu Solona mędrca, i kazał Solonowi powiedzieć, iż kniemu Anacharsys Seytski przyszedł, żądając go widzieć a przyjacielem jego być. Ale Solon powiedział, że w własnych krainach przyjaciele sobie jedną, a nie w cudzych. Któremu Anacharsys powiedzieć kazał, że on i tam będąc, jakoby w swój własnej krainie był. Tedy Solon przyjscia się jego bojąc, do domu go swego wwiódł i stali się z sobą przyjacieli. Tedy Anacharsys Solona za mędrca wielkiego sobie miał. A gdy pytał: jakoby kto piecie mógł sobie *zmiezienie* (zmierzyć)? W przekładzie łacińskim: *quo pacto quis abstentius feret?* odpowiedział: „gdyby kto miał przed oczyma marność opileców“. Gdy Anacharsowi jeden przymówił, iż był z krainy ludu grubego, albowiem z ziemie tatarskiej, odpowiedział: „prawdą jest, iż mnie lekkość czyni moja kraina gdzie się rodził, ale ty krainie swój i rodzinie lekkość czynisz“. Potem wracając do swój krainy, tedy prawa ateńskie i urzędy chciał przywieźć do Seytiój ojczyzny swój, dla której rzeczy król Kacenidas brat jego z zazdrości na łow jadąc, strzałą go zabił.“

Księga Świata. Najobszerniejsze to dzieło Bielskiego, i jedno z najobszerniejszych z wieku XVI, wydane tyło po raz pierwszy w r. 1550; były wieści, iż istniała jego edycja już z r. 1535; w wieści te słusznie jednak w końcu zwątpiono, a odkrycie wyżej przytoczonego wyroku z r. 1552 stanowczo już przekonywa, iż nie było wydań poprzednich, inaczej bowiem przy rozpatrzeniu sprawy odwoływano by się do poprzednich wydań, nie do rękopismów. Bielski, który w pierwszym swém dziele pragnął poznać kraj z mędrkami świata, w obecnem zamierzył poznać go z samym światem, z jego składem i jego biegiem, t. j. z kosmografią i dziejami wszystkich krajów od ich początku. Jak przed laty trzystu jego imiennik Marcin ze Szląska (zwany w Rzymie *Martinus Polonus*) był jednym z pierwszych autorów dziejów powszechnych po łacinie pisanych, tak Bielski był ich pierwszym autorem w języku polskim. Skromny a wierny zawsze w wymienianiu źródeł, z których czerpał, Bielski wyraził to zaraz w zaczęciu swój pracy w pierwszym wydaniu, a mianowicie w tych słowach: „Poczyna się Kronika wszystkiego świata, z rozmaitych kronik wybrana: *Nauklera, Bergomensa, Silviusa, Cariona, Czeskiej, Węgierskiej, Duńskiej, Polskiej, Niemieckiej*, także Historyków *Ksenofonta, Orosiusa, Josephusa, Justina, Sabellika, Prokopa Cesarza, Justymiana, Ablanusa* i innych“. Pisanie tój Kroniki obrał był autor za główne zadanie swego życia: do 1-go wydania gotował się przez lat 15-cie, następnie drugie i trzecie powtarzał nie mechanicznie, lecz coraz główną treść zmieniając i powiększając; tak, iż gdy 1-e wydanie miało kart 295, 2-e 324, ostatnie miało samego tekstu kart 467 czyli stronnic folio-

wych 934. Przytoczymy tu zupełny napis i treść tego ostatniego wydania, jako najzupełniejszego. Napis jest następujący: *Kronika, to jest Historia Świata, na sześć wieków a cztery monarchie rozdzielona, z rozmaitych historyków, tak w świętym piśmie krześcijańskim, żydowskim jako i pogańskim wybierana i na polski język dostateczniej niż pierwiej, z przydaniem wiele rzeczy nowych, od początku świata aż do tego roku, który się pisze 1564, z figurami ochędożnemi własnem*“. W wydaniu tém, po wierszyku wstępnym, w którym autor zachęcając czytelnika do odczytania książki, między innymi wyraża: „Siedząc doma, nie wchodząc w oględy, Możesz zwiedzić wszystkie kąty wszędy, Będziesz innym człowiekiem na świecie“, i po przypisaniu do Króla, tą razą w języku łacińskim, w którym znajduje się wzmianka między innymi, iż społecznie ukazywały się niezliczone dziełka aż do zbytku (innumera opuscula usque ad abusum), następuje tekst podzielony na ksiąg X, których zawarcie jest następujące: Księgi *pierwsze* obejmują historję monarchij starożytnych czyli przedchrześcijańską. Księgi *wtóre* mają najprzód tytuł: Od narodzenia Pana Chrystusa aż do dnia sądnego, albo skończenia świata — opowiadają zaś: Narodzenie i żywot Pańskiego, Historję Papieży, Cesarstwa Wschodniego i Niemieckiego, Francyi. Księgi *trzerze*: Jana Slejdana o stanowieniu Kościoła Krześcijańskiego i Rzeczypospolitej za czasów Karła V, tak w Niemczech, Franciej, Anglij, jako i we Włoszech. Księgi *czwarte*: O Turcech i o Skanderburgu, tu też z Barleta o Cyganiech tułaczach. Księgi *piąte*: O Kosmografii (w wydaniu 1-em Księga ta była na początku) t. j. rozmierzenie ziemi; tu autor opisuje między innymi geograficznie dawne Jeruzalem, Grecyę, Indye Ziemie Słowiańskie, o Włoskich Ziemach, o Insułach Brytańskich, o Hiszpanii i o Niemieckich krajach. Księgi *szoście*: O Królestwie Nordwejskiem, Szwecyi, Islandyi, Findlandyi: — tu też j-st *Rozdział* (*) o rybach i o dziwach morskich, które są na morzu północnem. Księgi *siodme*: O Węgierskiem Królestwie. Księgi *ósme*: O Polskiem Królestwie. Tu po przedmowie do Bycerstwa i wywodzie narodu Polskiego, Kronika Polska według Wapowskiego. Księgi *dziwiąte*: O narodzie Moskiewskim albo Ruskim, według wypisania Zygmunta Herbersztejna. Księgi *dziesiąte*: O wyspach morskich nowonalezionych, które mogą być rzeczony Świat

(*) Księgi w Kronice Bielskiego dzielą się na rozdziały i te nazywane tu są, już rozdział, już rozdzielenie; mylném więc jest powszechne twierdzenie historyków naszej literatury, iż nazwania tego pi-rw-zy użył Budny w swoim przekładzie Biblii. Budny mówi wprawdzie istotnie w przedmowie do swego przykładu: Krakowski tłumacz Bielski zowie rozdziały Capitulami, a Breesy Kapitulami, jaje zowie rozdziałami; ale Budny, mówiąc to w r. 1572 nie twierdził, iż sam ten wyraz utworzył, gdyż u Bielskiego już i w pierwszym wydaniu 1550 są nazwana Rozdziałów.

nowy. O żeglarzach Kolumbie, Ameryku Vespucyusza i innych. Rozdziały téj oryginalniejszej nad inne Księgi mają między innymi i następne przedmioty: Rozdział X: O morzach, górach, rzekach, wyspach i o wielkim Królu w Afryce, którego zowiemy *Pop Jan*. XI: O Talmudzie, czyli o szaleństwach Żydowskich i o plotkach ich. XII: O Raju. XIII: O piekle, o Czarciu i o Lucyperze. XIV: O zmartwychwstaniu i o dniu sądnym. Już sama ta treść rozdziałów objaśnia, jak była rozległą i rozmaitą treść téj Kroniki Świata. Wykład autora w Kronice nie jest ani obrazowy, ani charakterystyczny, ani krytyczny; w opowiadaniu jednak jest styl prosty, jasny i tok logiczny. Główny przymiot, o który starał się autor, była wierność dziejowa, a przez tę wierność, stosownie do krytyki czasu, rozumiał wierność w powtórzeniu pisarza z którego czerpał. Nie należy wprawdzie rozumieć, iżby Bielski to, co znajdował w danym historyku, brał koniecznie za prawdę; lecz nie widział innego środka pisania dziejów: „wszakże nie dziw, mówi, iż się kto w historykach omyli, gdyż żaden sam z siebie nie ma jedno od drugiego“. Wszakże jakkolwiek temu, co przytaczał z innych, nie zawsze ufał, nie sądził jednak, iżby przez to, iż coś jest z rozumem danym niezgodne, koniecznie miało być fałszem; ztąd też na czele Kroniki, pod wizerunkiem własnym, wyrażającym piszącego, podpisane jest zdanie z czeska: „Przeciw prawdzie rozumu niet“, t. j. *przeciw prawdziemu rozum nieczem*, czyli: iż to co przedstawia świat, przechodzić musi nasz rozum. Chociaż w użyciu źródeł, np. Jana Sleydana, autor był swobodny, duch ogólny Kroniki jego, jój początek, zakończenie, przedmioty, zdania przejściowe, są wszędzie religijne. W samym owym wierszyku wstępnym, w którym tak zachęcał do poznania szczegółów dziejów i świata, dodaje, iż jest to potrzebném dlatego, aby poznać, iż koniec ich już blizki i przygotowanym być na to:

Wszystkie znaki są skończenia świata,

Radzę tedy wszystkim za pogody,
Aby szukał z panem swoim zgody.
Boć niedługo to rozkoszne ciało
Tu na ziemi będzie się kochało,
Musim z niego na inne rozkoszy.

Dla krótkiego przykładu, tak granic korzystania autora z obranych źródeł, jako też pamięci w każdym razie na religijność, przytoczymy tu niedługi wyjątek z Księgi 1-ój, z rozdziału: „o dziwnych narodziech (czyli gatunkach) ludzkich“. Czytelnik ujrzy, iż szczegóły te, już czerpane z pisarzy starożytnych, już w znacznej części, jak sądzimy, ze społecznych wieści o Ameryce (Indyi), nie spotykają się u dzisiej-

szych historyków i naturalistów, którzy w nie nie wierzą; lub też może (jak dzisiaj) chętnieby w nie uwierzyli, gdyby o ich istnieniu zasłyszeli byli.

„Jako różnaitość języków świata, mówi tu Bielski, Pan Bóg raczył rozdać na ziemi, tak też i różnaitość osób żywych na nim mieć raczył; niektóre cudne, niektóre żadne, niektóre z dary, drugie bez darów, niektóre zdrowe, a drugie chore według wolój swój, aby każdy baczył jego moc, iż on wszystkiem władnie, tak na niebie, jako na ziemi i w morzu. Ten dziwny naród po potopie od ludzi się niektóry wyrodził, niektórzy też od zwierząt, niektórzy z morskich ryb... *Satyry*, ludzie leśni w górach albo niewielkich lesiech bywają, nago chodzą, z zwierzem żyją, kosmaci, mowy żadnej nie mają, tylko jako małpy krzykają. *Androgine* są w Afryce, mają prawe piersi mężczyzny, a lewe żeńskie. *Astromi* (w Indziej są) nie mając żadnych ust, nie jedzą, ani piją, tylko przez nos dychaniem żywią.“ Tu następuje jeszcze kilkanaście podobnych gatunków, a w końcu te słowa: „Wiele innych dziwów albo wyrodków od ludzi na świecie, zwłaszcza w Afryce, *Indziej* a *Scytjej*, co niektórzy z psiema głowami, niektórzy bez głów, niektórzy w piersiach gęba, a na ramieniu oczy, niektórzy o dwu obliczu, a wszakże, jako Augustyn Ś-ty pisze: co ich kolwiek jest podobnych człowieku, wszyscechmy od jednego ojca poszli“.

Jakkolwiek w Kronice całej autor jest więcej tłumaczem, jak pisarzem oryginalnym, i objaśnia sam z kogo czerpał, czerpanie to nie jest jednak niewolniczym przekładem; okazało się to dobitnie z Kroniki Wapowskiego, o której sądzono, iż była literalnie wciągnięoną do Kroniki Świata. Bielski bowiem wyrażał: „Poczyna się Kronika Polska Bernata Wapowskiego“ — tymczasem odkrycie przed kilkunastu laty oryginału tej Kroniki (*) przekonało, iż praca Bielskiego była skróconym wykładem własnym, nie tłumaczeniem. Wapowski zakończył nadto życie w r. 1535, dalszy ciąg więc musiał być z gruntu ręki własnej autora. W tym dalszym ciągu odznaczony jest mianowicie swą szczegółowością opis pogrzebu Zygmunta I (**), który też mógł tylko iść od tak blizkiego znawcy dworu zmarłego króla, jakim był Bielski. Przy końcu tego opisu jest wzmianka o szczególe obrzędowym, snać u nas zachowywanym, z jaką jednak nie spotykamy się gdzieindziej,

(*) Wynalazł p. Stronczyński, wydał następnie wraz z przekładem polskim Mikołaj Malinowski 1847 — 8.

(**) Wiadomo, iż według Górnickiego biskup Maciejowski na pogrzebie Zygmunta I powiedział kazanie po łacinie, a według Orzechowskiego po polsku; tę sprzeczność, którą nadaremnie starali się pogodzić nasi historycy, objaśnia opis Bielskiego: — Maciejowski w czasie summy miał kazanie, a przy eksportacy „oracyę polską“.

i którą przeto przytoczymy tu: „A gdy pacierz śpiewano we mszy, Jan Tarło we zbroi i chłopiec który drzewo nosił, do Kościoła wjechali, obtykawszy hełm i inną zbroję świeczkami; gdy śpiewano Agnus, mianowani (wymienieni) Sceptra albo ornamenta, który co nosił, na ołtarzu poskładali. Król Augustus niósł hełm, książę (Pruski) tarczę, Margrabia miecz, Cieszyński książę drzewo — to przed wielkim ołtarzem o ziemię uderzyli i drzewo złamali — wtenczas téż kirysnik z konia spadł przy marach — Kancelarz i Podkanclerze pieczęcie króla umarłego potłukli, a inne im na to miejsce dano od króla młodego“.

Kronika Polska, znajdująca się w Kronice Świata, wyjęta z niej została i wydrukowana oddzielnie w r. 1597, p. n. *Kronika Marcina Bielskiego*, przez syna jego Joachima, który téż redakcyę jój w kilku miejscach zmienił i dalszy jój ciąg do r. 1586 doprowadził. Jest-to, pomimo zwięzłość, najdokładniejsza z naszych Kronik dawnych, i (po Chwalczewskim, którego opowiadanie dochodzi tylko do r. 1279) jedyna, która była po polsku pisana; jest-to wreszcie ta sama Kronika, której wydania powtarzają się dotąd pod nazwiskiem Kroniki *Marcina Bielskiego* (*).

Sprawa Rycerska. Pismo to ogłoszone w r. 1569 miało następną napis: *Sprawa Rycerska według postępków i zachowania starego oby czaju Rzymskiego, Greckiego, Macedońskiego i innych narodów pierwszego i mniejszego wieku, tak pogańska jako i krześcijańska, z rozmaitych ksiąg wypisana, ku czytaniu i nauce ludziom rycerskim pożyteczna*. W przypisaniu Albertowi Łaskiemu Wojewodzie, autor wyraża, iż gdy potrzebą jest jeszcze ludzką uciekanie się do siły wojskowej, mimo jój charakter niechrześcijański, a ztąd i kształcenie się w niej umiejętnie, przeto pragnie określić zwięzłe w języku krajowym „co gdzieindziej Kato Cenzor, *Wegecius*, *Aelianus*, *Frontinus*, a z nowszych *Robert Volturius*, *Paweł Jovius* i *Robertollus* obszerniej wykładali“. *Argument thy książki* opowiada następnie jój treść — i następują dwa wierszyki, jeden pod napisem: *Wszemu Rycerstwu Polskiemu* etc. drugi: *Książki do Czytelnika*. W pierwszym, gdzie przy początku wiersz: „Czas przychodzi obaczyć się, Panowie Żołnierze“, autor ostrzega, iż należy zarzucić kufle, karty, biesiady, a jąc się ćwiczenia. W drugim, iż i każdemu jest pożyteczniej, zamiast tak namnożonych spółcze-

(*) Z rękopismu znalezionej w Księgozbiornie p. Kazimierza Stronczyńskiego (a dziś znajdującego się podobno w zbiorach hr. Baworowskiego w Galicyi), wydanym został w r. 1851: Dalszy ciąg Kroniki Polskiej Bielskiego, doprowadzony do r. 1598. Wydanie to jest cenne i zajmujące, tak z powodu przedmiotu, jako téż studyów wydawcy nad pracami Bielskich. Czyli jednak istotnie praca ta była ręki Joachima Bielskiego? sam wydawca, w skutek uwag Nehringa, obecnie zwątpił. (Encykl. l. c.).

śnie i pochwytywanych *Fraszek*, jąc się poznania tak potrzebnej dla kraju, sztuki, zwłaszcza śród groźb tureckich.

Aczci pokój za łaską Bożą teraz mamy,
Ale wždy przed oczyma owe słowa mamy:
Szczęśliwe to Królestwo, które za pokoju
Gotuje się do tarczy etc.

Że w owym czasie nie tylko historycy i miłośnicy kraju, ale i sam król, miłujący nauki i pokój, myślał o umiejętném kształceniu rycerstwa, dowód mamy w tém, iż z polecenia to właśnie samego króla (Zygmunta Augusta), napisał ówczesnie w języku niemieckim uczony traktat o sztuce wojskowej książę Albert Pruski, a Stróbiecz Maciej na polskie go przełożył. Traktat ten był napisany w r. 1555, a przekład polski był dokonany w r. 1561, a więc na lat 8 przed wydaniem dzieła Bielskiego. Czyli jednak Bielskiemu znajomy był ten przekład? a także czy jest różnica w terminologii polskiej w tych dwóch traktatach? nie możemy, co do nas, wiedzieć; z całego bowiem traktatu mamy tylko dotąd wydrukowane: przypisanie księcia Alberta i autora przekładu Stróbiecza królowi, wiersz wstępny tłumacza i Spis Rozdziałów (*). Zdaje się jednak, iż między temi utworami nie było bliższego związku, i że utwór księcia, pisany z pomocą techników, był raczej (jak to właśnie wskazuje sama treść rozdziałów) teoretycznym, zaś Bielskiego był raczej historycznym traktatem.

Sprawa Bycerska podzielona jest na 8 ksiąg. W 4 pierwszych określa sposób wojowania i różnych porządków wojskowych u dawnych, mianowicie u Greków, Macedończyków i Rzymian, w 5-jej u Turków, w 6-jej czyni porównanie Strategii dawniej i nowiej. W 7-jej, po opisaniu pokrótce sposobów wojowania Niemców, Węgrów, Rusi-

(*) Te początkowe karty dzieła odbite zostały w przepyszném wydaniu w r. 1858 w Paryżu, z rękopismu w Puławach przechowanego, bez samego traktatu; wydawcom bowiem szło oczywiście raczej o przechowanie pamiątki historycznej i lingwistycznej, niż o szczegóły strategiki w wieku XVI-ym. Jakoż zwrócimy tu uwagę z okoliczności, że mylném było powtarzane w historyach naszej literatury twierdzenie, iż przekład tego traktatu na polskie dopełnił Stróbiecz z polecenia Księcia, — a okazuje się dobitnie, iż jak przekład, tak i samo pisanie traktatu, w skutek chęci i polecenia Króla były dopełnione. Stróbiecz w tém przypisaniu mówi: „żes mię tedy Wasza Królewska Mość ku przekładaniu tych ksiąg z języka niemieckiego na polski miłościwie wezwać, a to na mię włożyć raczył, a csem się ku temu niegodnym być znał“ etc., zaś książę Albert, kończąc obzeraną swą dedykację, tak między innemi wyraził: (przekład Stróbiecza) „Przytém, Najjaśniejszy a Miłościwy Królu, ponieważm się na miłościwe żądanie Waszjej Królewskiej Mości, ku czci a sławie i ku podobaniu Waszjej Królewskiej Mości, takowej pracy podjąć a sprawić nie ciężyl i z pomocniki swemi... wszakże jednak ja i pomocnicy moi mamy w Waszjej Królewskiej Mości pokorne a skłonne ufanie i nadzieję“ etc.

nów, Tatarów, Wołochów, mówi wreszcie o stanie sztuki Bycerskiej w Polsce, tak w czasie pokoju jak wojny, mianowicie zaś o rodzaju broni, stopniach wojskowych, różnych sposobach szyku do boju (z wizerunkami), o *okazowaniach* (rewiach) w powiecie i t. p. W księdze 8-ój wreszcie, która ma napis o *Sprawie Puszkarskiej*, uczy między innymi sposobów robienia prochu, rac, kul ognistych, smoków ognistych i t. p. — Wykład jest płynny, jasny i zajmujący, nawet dla niestrategików. Wykład ten zdaje się też być samodzielny i własny autora, w wykładzie bowiem nawet sztuki rycerskiej u obcych, wtrącane tu są wypadki i przykłady z rzeczy krajowych. Język, oprócz toku dawnego, zajmujący też jest dla nas z powodu wyrazów technicznych; sama rzecz nadto z przechowania tradycyji miejscowych. Dla krótkiego objaśnienia tak języka, jak treści, przytoczymy tu ustęp z oddziału rzeczy krajowych, p. n.: „Obyczaj i zachowanie w rzeczach rycerskich“.

„*Racy* albo *Raucy* („Słowacy to byli z *Rasciej*“ ?), ci „najpierw wnieśli do nas obyczaj służby żołnierskiej, na Podole z *drzewem a tarczą* jeździć, jeszcze za *Loisza* (Ludwika), potem za *Władysława* królów Polskich i Węgierskich, którzy czynili z *Litwą* za *Króla Loisza* a z *Tatary* za *Władysława*. Potem nasi Polacy od nich obaczyli ich sprawę służąc z nimi, bo przedtém z *kuszami* jeździli a *rohatorynami*, które po prawej stronie podle siebie włóczyli jednym końcem po ziemi, a drugi na rękę zawiesili, przeto je zwali *włócznie* od włóczenia. Od tego czasu ich obyczajem jeżdżą ku potrzebie wojennój z *drzewem a z tarczą*, porzuciwszy kusze — odprawiwszy *Race*, którzy szkody swoim czynili. Porządek tój służby żołnierskiej takim obyczajem był“ etc.

Bielski za żywo w tym traktacie wyraził swe przekonanie, iż byłoby do życzenia, aby ludzie stanu duchownego więcej do sprawy wojennej przyczyniali się — i te to właśnie wyjścia (a także powtarzanie w *Kronice Świata* bajki o *Papieżu-Niewieście*) głównie ściągnęły były zakaz na pisma Bielskiego. Być może, iż wyrażenia te wypływały istotnie z nienależnego zrozumienia powołania duchownych; że jednak dając tu Bielski porady, aby bracia zakonni nie odbiegali od ćwiczeń wojskowych, nie myślał o odstępstwie od nauk katolickich, tego dowodzi sam sposób namowy, gdyż „dobrzeby uczynili, pisze tu, aby brali przykład z tych enotliwych rycerzów bratów swoich, które zowiemy *Bożego grobu*“, którzy „niedawnego czasu wielką *posługę* uczynili i czynić nie przestają potrzebną *wszemu Chrześcijaństwu* na *wyspie Melicie*“.

Utwory poetyczne Marcina Bielskiego ogłoszone dopiero zostały po jego śmierci przez syna: *Sen majowy* w r. 1586, *Rozmowa Proroków* 1587, *Sejm niewieści* w r. 1595. Kiedy mianowicie poemata te były napisane, wiadomém nie jest, że jednak były utworami z osta-

tnich lat życia Bielskiego, dowodem sama ich treść. Sen majowy obejmuje alluzje do wypadków Węgierskich z r. 1566 (*), Sejm niewieści (jak to zaraz ujrzymy) był pisany później niż Sprawa Rycerska, Rozmowa Proroków później niż Sejm niewieści; sam wreszcie kunszt rymotwórczy nader tu wyższy od poprzednich w tej rzeczy prób autora, i znacznie, iż nastąpił po przejęciu się już utworami Reja (którego obszerny poemat *Wizerunek* wydany był w r. 1560), i Kochanowskiego (którego Satyr, Zgoda, Szachy, już przed r. 1567 były wyszły, a niejedna pieśń w rękopiśmie krążyła) i innych. Powiemy tu najprzód o najobszerniejszym z tych poematów, Sejmie niewieścim, a następnie o dwóch krótszych.

Sejm (Syem) *Niewieści* jest to poemat, którego napis i pomysł treści był naśladowaniem jednej z komedyj Arystofana (Ekklesiastuze) lecz który nie ma ani cienia tej nieprzyzwoitości, jaka od początku do końca cechuje komedię grecką, i której wreszcie i treść i wszystkie szczegóły są ściśle krajowe. Treść jest następująca: Bohaterki poematu: Katarzyna, Beata, Ludomiła, Konstancya, Potencyana, Eufemia i Poliksena, niewiasty polskie, zebrane na spólną naradę, dochodzą do wniosku: iż jedyną przyczyną nieszczęść, które społecznie kraj ich trapią, jest niedołęztwo ich mężów, i że przeto jedynym ratunkiem w tym stanie rzeczy jest, iżby one same w ich miejsce zajęły się stanowieniem praw i sprawowaniem urzędów, przybierając tylko mężów do pomocy w bronienu granic. Aby wyjednać tę zmianę, spisuje kilkanaście artykułów dla przedstawienia ich do zatwierdzenia Księżnej (t. j. Ziemi polskiej). Po naradzie następuje więc obraz poselstwa do Księżnej, odpowiedź jej i upoważnienie niewiast do złożenia sejmu. Na sejmie spisanie artykułów nowych, ich zatwierdzenia przez Księżną, i udzielenie im nadto przez tęż instruceyi co do sztuki wojskowej, a instruceya ta jest to właśnie skrócenie rytmem *Sprawy Rycerskiej*, mianowicie oddziału jej o sztuce puszkarzkiej, z niejakimi nawet dodatkami, jak np. o obronie zamków, co dowodzi jej późniejszego układu.

Utwór ten, jak widzimy z tej treści, jest częścią dramatem, a częścią wierszem dydaktycznym, lub raczej jest to gorzka satyra częścią polityczna, częścią obyczajowa: polityczna, o ile się odnosiła do krytyki charakteru i działań mężczyzn oraz ustaw krajowych; obyczajowa, o ile do krytyki charakteru niewiast, chęci ich przewodzenia, emancypacyi, przywłaszczenia korzyści ekonomicznych i t. p. — Dyalog

(*) Krytyczna wiadomość o tych utworach, wraz z wyciągami z ich treści, w ówczesnej wydanej broszurce p. n. Dwie rzadkości bibliograficzne Marcina Bielskiego, 1873, Lwów. Wydał doktor Władysław Wisłocki.

prowadzony tu wszędzie żywo, słowem dowcipném i gładkiém; wprowadzona do liczby niewiast oponentka (Konstancya), przyczynia się do rozważania kwestyi obustronnie i ożywienia akcji. Bielski, który we wszystkich swych utworach prozy (prócz części Kroniki Polskiej) był tłumaczem i skrócicielem, tu rozwinął fantazyę twórczą: część wewnętrzna odznaczona jest i ożywiona znajomością serc i umysłów ludzkich, ustaw i potrzeb kraju; część zewnętrzna jest z całą swobodą fantazyi, czyli poetycznej formy napisana. Dla praktycznego poznania dykeyi rytmicznej w téj sztuce i rodzaju talentu autora, przytaczamy kilka wyjątków.

Akcyę zaczyna przemowa białych głów do mężczyzn, z wyliczaniem w ten sposób swych zalet:

I cóż się z nas śmiejecie, panowie z brodami?
 Zań nam Bóg wiele nie dał z swych darów przed wami?
 Przypatrzcie się nam dobrze w tak gładkiej urodzie,
 Gdy zimie (zimą) na weselu, a majem w ogrodzie, —
 Rzecz gładka, płeć subtelna, wdzięczna na wejrzeniu,
 Czego nie dał żadnemu innemu stworzeniu.
 Miarę w picciu, jedzeniu, ztąd długi wiek mamy,
 Lepsze a lutościwsze, trzeźwiejsze bywamy.
 To naprzód mając, *czemuż też radzić nie mamy*
 O dobrém spólném naszym? — a zwłaszcza, że znamy
 Gnuśne was, męże nasze!...

Z zagajenia Katarzyny w naradzie pierwszej:

„Już dalej, siostry miłe, nie bądźmy w tym błędzie,
 Którego u nas pełno na wszędy Polsce wszędzie, —
 Próżno się mamy spuszczać na mężkie osoby.

Więcej strzegą powagi, okazałej mowy,
 Niżeli, coby przyniosło nam pożytek zdrowy.
 To ich rada na sejmie: chłopka na wsi złupić,
 A na swych kolacyach każdy dzień się upić.
 Króla pana swojego mało sobie ważyć,
 Gdzie mu prawdy potrzeba, tam się nie okazać.

Z artykułów w czasie narady ułożonych:

Art. I. Widząc, jakie trudności, morderstwa i szkody
 Podejmują ziemianie w granicach niezgody,
 Tak z Królem, jak szlachcicem...

Chcąc my tedy zabezpieczyć takiemu błędowi
Dawamy to Paniój (Księżnój) w moc, jak swemu Królowi,
By grunty szafowała, *my dochody brała*.

Art. IX. Wina i mocnych trunków by nie szynkowano;

Tylko nam samym żonom to korzenne picie

Wolno będzie szynkować między sobą skrycie

Dla lekarstwa, i innych potrzeb bardzo pilnych.

Art. XI. Posagi te nieznośne aby zaginęły...

Inne artykuły obejmowały rady nie ironiczne, ale zdrowe, np. aby się wyrzec jedwabów, gdyż

Dobre są płótna, sukna i kożuchy polskie....

by zmniejszyć biórokrację:

Sześć arkuszy napisze kontrowersii stronie....

gdy wysmiewają przesąd, iż tylko szlachcic mógł być towarzyszem :

Większe poczty nas będą, niż naszych brodaczków,

Kiedy ze wsi nabierzem niewiast od oraczów.

Każdej miejsce dawamy choć z prostego rodu....

gdy radzą Cyganów osadzać i włóczęgów na obrońców zamieniać,
zmniejszyć pobory z kmiotków, monety inną nie kuć, jak z rudy krajo-
wej, choćby tylko z żelaza i ołowiu i t. p.

Artykuły te wszystkie, mimo szyderskiego wtrącenia Konstancyi:

Nuże, nowi stateczni rycerze!

Uprawszy się z łukiem w szarawary,

Jedźcie skokiem, porażcie Tatary...

otrzymały, jak wspomnieliśmy, zatwierdzenie Księżnój, a dodana in-
strukcja jej, czyli strategia, nie była także na nutę ironii. Utwór ten
Bielskiego pozyskał był nie tylko wielbicieli, ale i naśladowców; jakoż
mamy z owego czasu idące: *Sejm Białogłowski* (pół prozą pół wiers-
zem), *Wiersz o fortelach i obyczajach białogłowskich* i t. p. Sam *Sejm*
Niewieści miał i drugie wydanie w r. 1639, ale pod zmienionym na-
pisem: *Consultacya przeznaczonych matron koronnych*, a autorstwo przy-
pisał sobie Władysław Jezowski.

Sen majowy pod gajem zielonym. Był to wiersz napisany przez
Bielskiego w czasie, kiedy Cesarzowie Niemieccy i familia Zapolyeh

dobijali się o panowanie nad Węgrami, a skutkiem tych zajęć kraj ten stał się zdobyczą turecką. Pustelnik jakiś, dumając o tych wypadkach w gaju, usnął, a sen ten majowy ukazał mu w swojej marze rozmawiające z sobą ziemie: Węgierską, Wołoską i Polską. Dwie pierwsze wróżą tej ostatniej tenże los, jaki już ich spotkał, t. j. zajęcie przez Turka. Ziemia Polska, odebrawszy przestrożę od *hurskiej* (węgierskiej), iż synowie jej stają się podobnymi do jej synów, nie zaprzecza temu, ale owszem dodaje z lamentem:

Niebo i płodna ziemió! bądź ze mną żałośna,
 Iż jest taka ślepotą w moich synach sprośna!
 Cóż ja mam z nimi czynić, uboga sierota?
 Wołą drudzy éci (?) sprawiać, do Gdańska szafować,
 Zarosłe lasy kopać, stare wsi kupować,
 Upstrzyć panią w aksamit, złotogłów, w forboty,
 Niżli w pole wyjechać, leżeć pod namioty.
 Słyszę, że się Tatarzy po granicy wiją,
 A wždy moi weseli skaczą, huczą, piją...
 Obaccie się w tém dobrze, synaczkowie mili.

Wiersz wreszcie *Rozmowa nowych proroków* ma następny dziwny, a niby poetyczny całkowity tytuł: *Rozmowa nowych proroków, dwóch baranów o jednej głowie*. Cóż znaczy ten napis? Rozmowa ta, czyli ten wiersz, będący groźbą krajowi i światu za zbytki ich, zaczyna się na nutę poważną i religijną:

Święte Pismo powiada: jeśli przestaniecie
 Wołać, *kamień* będzie, jeśli wy nie chcecie,

W Krakowie była kamienica dawna (dziś zwana pod Baranami), na której znajdowało się wyobrażenie dwóch baranów o jednej wspólnej głowie (wizerunek jej umieszczony tu na karcie tytułowej); owóż Bielski wprowadza niby głos owęj kamienicy (dwóch Baranów), czyli starych mieszczan krakowskich, wróżący krajowi i światu koniec, jeżeli się nie powściągną od zbytków i innych ujemności. Wiersz ten zdaje się być utworem ostatniego roku życia Bielskiego. Znaczna tu opryskliwa zgryźliwość zmęczonego wiekiem umysłu, który obok ciskania zarzutów słusznych, narzeka zarazem na to wszystko, co nowe, choćby to nowe nie było wcale gorszym od dawnego; — zapomniawszy już na niektóre szczegóły Sejmu Niewieściego, czyni zarzut płci pięknej, że się chwytą pisma, spółziomkom, że stanowią podatki i t. p. Największą część lamentu stanowią wyrzekania na zbytki w ubiorach, jadle i t. p., tak u szlachty, jak mieszczan. Podobne literalnie znajdu-

jemy w wieku XVII u Starowolskiego i innych, podobne w XVIII; oczywiście więc nie były to oznaki rzeczywiste końca świata, i pozostają nam dziś raczej jako świadectwa dawniej zamożności, oraz szczegółów dawnych obyczajów, zwyczajów i t. p. Rytm ten Bielskiego, równie jak i poprzedni, co do koloru swego głównego, był w rodzaju owych broszurek politycznych, które ówczesnie w takiej ilości ukazywały się w kraju, zwłaszcza przed każdym sejmem, już wierszem już prozą. Broszurkę Bielskiego, jakkolwiek zaraz po napisaniu nie była drukowana, odznaczał jednak wyższy rytmiczny talent, i dlatego przytoczymy tu dla przykładu chociaż kilka wierszy z treścią i owych wyrzekań z cechą ujemną, i rad zdrowych.

Kamienica czyli Prorocy nowi wołają:

Czyli nas Bóg chce karać w tak nierzędnej sprawie,
Iż sprawcy nie stanowią żadnej rzeczy *prawie* (sprawiedliwie).

Nasza pusta chudzina musi w kącie siedzieć,
A na wszystko przyzwolić, co pan chce powiedziéć.
Posłowie zjechawszy się z księżą czynią spory,
Naostatek sejm zatkną *czopy* i *pobory* (czopowém i innemi podatkami).

Jakie wielkie drogoście, jakie w szatach zbytki!
Papieruby nie stało, by miał pisać wszytki.

A nasze panie duszki!... co za dziwy stroją,
Ludzi się nie sromają ani Boga boją.
Jęły się *pisma* czytać, kądziele przestały.

By téż wioskę zastawić, mieć z pontalów tkanki.
Junkiery, saltarelle, mentlik, inderaki
Przywodzą ku utratom męże nieboraki.

Skacze panna w sobotę, skacze i w niedziele,
Naskaczesz się, panienko, jako dzikie cielę.
Obciągnie się sznurkami, ledwo dychać może.

Za pierwszych lat nosiły nasze panie duszki
Pacierzę bursztynowe nie złote łańcuszki,
Na szyi prosty *czechet*, albo było goło
Na głowie *tozennice*, a *chomłę* na czoło.

Dzisiaj zaś już i mieszcanki:

Szlachciankom się przeciwią, pstrzą się téż by sroczi,
Twarz gore, trzewik skrzypi, brwi czarne i oczki,
Buciki sznurowane, tabinowa szata.

Kmiecy lud pospolicie *chłopy* przezywamy,
Chocia wszyscy z ich pracėj dobrze używamy,
Tak Króla, jako pana kmieca skarga głuszy.

Patrzcie, jako Bóg nie ma wszystkich o nie karać!

Przytoczymy tu wreszcie z tego ostatniego utworu Marcina Bielskiego następne słowa, które są literalnym dowodem, że autor ten nie był skrycie nowowiercą. Prorocy tu mówią:

Przyszłachwa na inny świat, nie wiem co się stało,
Wszystko się odmieniło i zapakowało.
Spora (spór) wielka powstała, *rozerwana wiara...*
Stan duchowny odmienion, nie ma swój powagi
Król, ksiądz i nikt. — Boże! *strzeż nas od jakiej plag!*

Taka jest treść, charakter i niektóre szczegóły utworów Marcina Bielskiego. Treść i rozmiar nie były, widzimy, zbyt szczupłe, i nie zbyt szczupłą była zasługa tego pisarza. Treść jego utworów była nader rozmaita, tak pod względem przedmiotów, jak formy, a charakterem ich spólnym, rozmaitość łączącym, była historyczność. Kroniki, Sprawa Rycerska, wszystkie cztery poemata, tą właśnie głównie odychają treścią, t. j. historycznością, a przeważnie historycznością krajową. Marcin Bielski nie był zapewne geniuszem pierwszego rzędu, był on w części największej tłumaczem i skrócicielem, lecz nie był bynajmniej próżnym i pewnej twórczej fantazyi, a owa jego różnorodna rzutność, usposobienie, pracowitość i zdatność sprawiły, iż utwory jego w literaturze krajowej były epoką w swoich gałęziach. Był on nie tylko jednym z pierwszych twórców, jak wyżej rzekliśmy, ale téż i jednym ze świetnych budowników złotego okresu literatury za Jagiellonów.

W I Z E R U N E K.

Poemat z roku 1558 Mikołaja Reja.

Mało jest pisarzy, którychby głośność i sława tak były nieodpowiednie znakomitości ich zasług, jak u nas Reja. Pisarz ten, pierwszy niegdyś twórca prozy i wiersza polskiego, od razu świetnych, — autor dzieł treści rozlicznej, rozmiarów wielkich, — nie tylko stopniem głośności prześcigniętym był wkrótce przez swych następców, zasługą niższych, ale nie widać nawet, iżby i przez współczesnych należnie był podziwianym. W pisarzach naszych z XVI-go wieku napotyamy wprawdzie niejednokrotnie nazwisko Reja, lecz nigdy ze szczególnym oklaskiem. W najlepszych razach wspominany był tylko jako „poeta przyrodzony polski“ (*Bielski*), jako „poeta dowcipny“ (*Klonowicz*), jako „pochwały godny“ („et meruit laudem“, *Kochanowski*) i t. p. sam nawet jego przyjaciel i biograf Andrzej Trzycieski w biografii swój ograniczył się na przytoczeniu tylko nazwisk jego pism. To imię, które sobie Mikołaj Rej zjednał społecznie, nie było to wcale owo imię typowe, z przydomkiem zawsze zaszczytnym, jakie miał np. Jan Kochanowski i inni. We wzmiankach społecznych figuruje on owszem nieraz już jako żartowniś płaski (*Górnicki* w *Dworzaninie*), już jako obzerca, opilca (*Wereszczyński*), już jako „kawka zdobiąca się w cudze pióra“ (*Jan Woźniak*, spółwiera Reja) i t. p. A jednak takie i tym podobne wzmianki, były to jeszcze złote czasy jego głośności. W wiekach XVII i XVIII zginęła już nawet pamięć nazwiska Reja; — nie znajdujemy go już np. ani w poemacie Grochowskiego z r. 1603: *August Jagiełło* (wyliczającym wszystkie znakomitości z czasów Zygmunta Augusta), ani w *Hecatontas* Starowolskiego (lubo tu błyszczy Trzycieski), ani w *Judicium* Brauna (lubo tu rozbierani Kochanowski, Kochowski, Twardowski) i t. p. Przy końcu XVIII-go wieku Fr. Dmochowski w *Sztuce* swój *rymotwodroczój* nie wymienił podobnie nazwiska Reja, a mówiąc o Kochanowskim, powiedział wyraźnie, iż ten:

„Sam stworzył sztukę wiersza, sam udoskonalił.“

Nie był szczęśliwym dla Reja i początek wieku naszego. Żadne z pism jego nie weszło w r. 1805 do *wyboru pisarzy polskich*. Nie wiele, i to najczęściej z naganą, wzmiankowały o nim następnie historia literatury i krytyka. Ludwik *Osiński* np. w całym swym *Kursie literatury* tyle tylko o Reju wspomniał, iż „czytając go obok z Kochanowskim sądzić można, iż pisarzy tych wieki przedzielają.“ *Brodziński*, ilekroć w swych pismach krytycznych mówił o poezji polskiej z wieku Zygmunów, mówił tylko o Kochanowskim. Jeszcze nawet Adam *Mickiewicz* w swym *kursie literatury słowiańskiej*, postawiwszy wysoko Reja jako pisarza prozy (*Zwierciadło*), o zdolności jego poetycznej rzekł tylko, iż „pieśni właściwe i pieśni zachowane w kanticzkach bez porównania więcej mają ceny dla poezji polskiej, niżeli rymotwórcze płody Reja“. *Osiński* i *Brodziński* byli to z wielu względów znakomici estetyczni sędziowie; *Mickiewicz*, jak wiadomo, w zdaniach swych o poetach nie słynął wcale z zawisłości. Cóż więc było powodem podobnych sądów? Przyczyną takich i tym podobnych sądów o zasłudze i charakterze utworów poetycznych Reja, to tylko było: iż te powszechności sądząc, były (tak jak są prawie dotąd) wcale nieznanne.

Mikołaj Rej (urodzony 1505), który pierwszy zaczął ogłaszać oryginalne pisma w języku polskim wierszem i prozą na większą skalę, a ogłaszał je w przeciągu lat więcej 30-stu (1533—1567), obok swych dzieł obszernych prozą: *Postylli* (którą sam Wujek chwalił ze ślicznej prozy) i *Zwierciadła*, czyli *Żywota człowieka poczciwego*; z obszerniejszych utworów poetycznych wydał był:

1) *Żywot Józefa*, poema dramatyczne, dramat (właściwie *trilogia*) najdawniejszy ze znanych w języku polskim.

2) *Zwierzyniec*, poemat kreślący obraz głównych osobistości krajowych, wszelkich stanów, wieku i płci, autorowi współczesnych; i wreszcie:

3) *Wizerunek*, poema opisowo-nauczające.

Poemata *Żywot Józefa* i *Zwierzyniec*, obejmujące co do rozciągłości każdy po kilka tysięcy wierszy, a pełne i wielkich zalet i wielkich wad, oczekują jeszcze bliższego szczegółowego ocenienia, miały jednak w ostatnich czasach już częściowe, już całkowite przedruki (*Wojcicki*); tu zaś chcemy dać poznać bliżej ostatni z owych poematów: *Wizerunek*, przy wydaniu którego autor nazwany został *Dantem Polski*, poemat z rzadkich Reja najrzadszy (*), najobszerniejszy (ma bowiem

(*) Ani *Bentkowski*, ani *Juszyński* nie widzieli *Wizerunku*. Pierwszy na zasadzie tylko tego, co o treści jego przeczytał w konclatkach *Lindego*, wnosił, iż musi

wierszy do 12,000), i zarazem poetycką właściwość autora swego najwybitniej przedstawiający.

* * *

Napis właściwy, to jest całkowity, poematu Wizerunek jest:

Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, w którym jako we zwierciadle snadnie każdy swe sprawy oglądać może, zebrany i z filozofów i z różnych obyczajów świata tego (*).

Co do formy zewnętrznej, poemat ten podzielony jest na 12-cie rozdziałów. Pisany jest wierszem. Wiersz od początku do końca rymowy (bez przelatania), trzynasto-zgłoskowy ze średniówką na 7-ój, rodzaj, który jak wiadomo, od czasów Reja był i jest nader upowszechnionym w poezyi polskiej, ale który do Reja był prawie nieznan (**). Wiersze te nieraz z rymem kalekim, z myślą wtrąconą dla rymu, albo zbyt rozwleczoną, są jednak często gładkie, nieraz i gładkie i silne, i nawet nieustępujące najlepszym u nas z końca XVIII-go wieku, przy zachowaniu nadto oryginalności, sobie właściwej, toku. Co do treści, ta jest filozoficzno-moralna i jest mianowicie następująca:

Młodzieniec pewien (autor tu nie wymienia ani jego imienia, ani kraju, ani zawodu), ścigany śnać zawsze z jednej strony tą myślą: iż świat ten nasz jest „omylny“ (ułudny), z drugiej zaś strony uwagą: iż człowiek nad inne zwierzęta nader znakomicie

to być inne pismo, niż Z zwierciadło tegoż autora. Pierwszy Michał Wiszniewski w swej *Historji Literatury* (Tom VII, r. 1845) ogłosił z poematu tego dłuższe wypisy, ale bez dania wyobrażenia o całości i zdania. Z wypisów tych umieścił następnie wyjątki w *Dziejach literatury polskiej* Kondratowicz.

(*) Wydanie I r. 1558, II r. 1560. Przyćém rycina wyobrażająca Reja z podpisem: „od urodzenia lat 50;“ nie należy jednak ztąd wnosić, iż Rej miał lat tylko 50, gdy pisał *Wizerunek*, taż bowiem rycina i z tymże podpisem znajduje się przy *Postylli* Reja (z r. 1556). Miejsce urodzenia poety było Żurawno nad Dniestrem; niektórzy biografowie jego łączą domysł, iż był z familii czeskiej Werszowiców; inni przytaczają, iż już w r. 1440 spotyka się nazwisko Reja, kanonika krakowskiego; dodać można, iż już w liczbie poległych pod Grunwaldem w r. 1410 wymieniony jest przez Długosza Rey de Nagłowice; oraz iż na akcie urzędowym Mikołaja z Kurowa, biskupa Władysławskiego, z dnia 21 października 1399 roku, podpisany jest jako świadek niejaki Jan Rej z Dziewięthli (Joannes Rey de Dzewyanthle. Cod. Diplom. Polon. II, 353).

(**) Z licznych zabytków poezyi, tak religijnej, jak świeckiej, które nas doszły z przed czasów Reja, tylko ile dotąd znamy, Hymn do Ducha Świętego z r. 1493:

„Pomóż mi, święty Dusze, twoję chwałę mnożyć etc.“

i wiersz Jana z Koszyczek przy I-szém wydaniu *Opecia* 1522, są miary podobnej.

jest ozdobiony i wywyższony; pragnie poznać i widzieć: czém téż jest rzeczywiście ten świat? czém człowiek? a mianowicie: co téż jest powinnością człowieka, żyjąc na świecie? Nie mógł on tych zagadek rozwiązać sam, nie zaspokajało go to, co słyszał od ludzi: idzie więc odpowiedzi szukać w kraje umarłych. W tym celu przechodzi kraje podziemne, kraje powietrzne; tu po kolei spotyka już mędrców greckich, już proroków wschodnich, szuka u nich objaśnień, słucha ich odpowiedzi, a odpowiedzi te, czyli objaśnienia, stanowią właśnie główną treść poematu. Każda *pieśń* czyli *rozdział* (*) opisuje inne spotkanie i nosi właśnie nazwisko uczącego mistrza. Nazwiska 12-u *rozdziałów* Wizerunku są więc następujące: *Hippokrates, Diogenes, Epicurus, Anaxagoras, Sokrates, Teofrastes, Solinus, Plato, Zoroaster, Ksenokrates, Solon, Elias i Aristoteles*. Tu z góry wypada objaśnić: iż nie wszystkie te słowa, nauki, które w ciągu rozdziałów z ust tych różnych mistrzów wychodzą, do nich rzeczywiście należą; iż owszem są one po największej części wpływem własnych rozmyśłów i własnych przekonań autora: że nawet jest z tego ostatniego rodzaju kilka zdań, kilka twierdzeń, które się powtarzają przez wszystkie rozdziały, górują w każdym, i ztąd pewną nawet nużącą monotoność poematowi nadają. Jako jednak w *Boskiej komedyi* Danta (której treść, równie jak Wizerunku Reja, rozwija się w krajach zaziemskich), powtarzanie opisów mąk potępieńców nuży także monotonością, lecz po przypatrzeniu się bliższóm daje widzieć w odcieniach bogactwo fantazyi; tak téż w naukach Reja, nauki te, w oddzielnych rozdziałach odznaczone, są zwykle właściwością nauk tych mistrzów, którzy nazwisko im dają. Upредить téż wypada, iż lubo dydaktyka tak w tym, jako i innych poematach Reja stanowi charakter ich główny, treść Wizerunku nie jest jednak złożoną z saméj dydaktyki; autor tu opisując przypadki, przechody swego bohatera, kreśli téż widoki które spotykał (widoki już treści ziemskiej, już różnej od ziemskiej), więc zamki, pola, ogrody, strumienie, góry, kraje piekieł, kraje powietrzne, rajskie, a kreślenia te dają najczęściej pięknej malowniczości obrazy. Przytaczamy tu po kolei już w krótszych, już w dłuższych rysach treść każdego rozdziału.

Hippokrates. Najpierwszym mistrzem, którego młody bohater poematu w wędrowce swojej napotkał i którego nauki słuchał, był

(*) Pieśni oddzielne mają tu nazwisko rozdziałów; — ztąd widzimy, iż mylném jest twierdzenie, powtarzające się w niektórych historych naszej literatury: iż pierwszy Budny w tłumaczeniu Pisma Świętego (1572) użył nazwiska rozdział w miejsce capitulum. Budny sam wprawdzie wyraża w przedmowie, iż się tém odróżnił od poprzedników, lecz stosował to tylko oczywiście do tłumaczy Pisma Świętego. Nazwiska rozdział, rozdzylenye używał już i Bielski Marcin w Kronice Świata (I-sze wydanie 1550 r.).

Hippokrates. Hippokrates rzeczywisty nie był wprawdzie w naukach swoich mędrcom obyczajowym; autor go jednak, snać jako pierwszego lekarza ciała, za pierwszego lekarza duszy tu położył. Nauki, które tu przed słuchającym młodzieńcem rozwija Hippokrates, są właśnie po największej części z liczby tych, których treść w różnych wariantach powtarza się następnie przez cały ciąg Wizerunku.

Hippokrates tu między innemi naucza: iż człowiek, różniąc się od innych stworzonych istot rozumem, głównie téż tym rozumem rządzić się winien, że jednak zarazem potrzebnym jest człowiekowi przymiot, który jest wyższym nad rozum i ma być kierownikiem rozumu, a którym jest: *cnota*; rozum bez cnoty staje się raczej szkodą, niż pożytkiem, „jak komnata dymem ogrzana.“

Jako gdy w pięknym gmachu marznąc dymem kurzą,
Albo gdy jasne słońce zajdzie szpetną burzą,
Także rozum (mówi Hippokrates) bez cnoty, gdy się gdzie zamnoży.

Aby zaś rozum, który może mieć różne kierunki, doszedł do uznania tego, iż kierownikiem jego ma być cnota, potrzebne mu jest *kształcenie, ćwiczenie*:

Gdyż ćwiczenie na rozum jest by deszcz majowy,
Który każdemu ziółku bywa zawsze zdrowy.

Rozum ukształcony pozna najprzód to właśnie, iż kierownikiem naszym winna być cnota, i pozna dalej, w jaki sposób mają się rozwijać uczynki téj cnoty.

Gdy bowiem jeszcze k'temu (do rozumu *przyrodzonego*) nauka przypadnie,
Już ono *przyrodzenie* jeszcze więcej zgodnie:
Jakiemi się przypadki ma cnota ozdobić,
I jakimi jój pokój spalerami obić.

Dla charakterystyki rozdziału dodajmy tu jeszcze: iż autor, licząc korzyści cnoty, przypisywał jój nawet możność przewidywania przyszłości:

„Dziwnemi ta przysmaki swych kochanków tuczy,
Przypadłość przyszłych rzeczy rozeznawać uczy.“

oraz iż przypisuje Hippokratesowi wiarę w fizyognomikę, czyli zależność przymiotów ciała od przymiotów duszy, tak bowiem mówi:

I tę zawzdy naukę uczniom swym przywoził,
 Aby każdy często z nich do zwierciadła chodził,
 A gdy czarność obaczy na twarzy ze zmyzy,
 Aby téż przepatrował i na duszy skazy.

Diogenes. Młodzieniec był uszczęśliwiony z nauki Hippokratesa; chociaż się jednak dowiedział, jak pożądaną i jak korzystną jest cnota, nie wie jednak jeszcze dobrze, co to jest ta cnota? Idzie więc dalej, a napotyka go *Diogenes*. *Diogenes* ten, według autora, nie był to typ cynika, ale tylko mędra prawego, który bogactwy gardzi. Summą więc nauki *Diogenesa* jest więc tu: iż jedną z głównych cnót człowieka winno być umiłowanie *mierności*. Jakoż filozof ten mówi tu do słuchającego młodzieńca między innymi tak:

.
 A możesz to rozeznąć, iż poczciwe stany
 Nie jedno w tém zależą, iż tu *wiele mamy* (*),
 Ale gdy rozum z cnotą do tego przypadnie.
 Już więc każdy rozezna swą powinność snadnie,
 Iż wszystkiego pomiernie z rozmysłem używa,
 Iż jako pączek w maśle w dobrej sławie pływa.
 Bowiern bogacz bez sławy, jako bałwan głuchy,
 Choć go upstrzysz perłami, choć wiszą łańcuchy.

Nauczywszy teoretycznie *Diogenes*, stara się téż dalej przekonywać i nauczać młodzieńca obrazem praktycznym, ukazując mu na skutki uczyty zbytkowej, i przedstawiając zarazem (snać świadomy faktów pośmiertnych) osiągnięcie wyższej słodyczy z czytania *Cycerona*, *Seneki* i t. p. Obrazy takie, t. j. zbytków stołu, kielicha i t. p. właśnie to silna strona miejsc opisowych *Reja*, celuje w nich równie dobitnością słowa jak i morały.

Diogenes mówi tu między innymi, kresląc skutki opilstwa:

Bo jeśli to *rozkoszą* ma kto przezwąć właśnie,
 Gdy grzmi bęben za uchem, a kozi róg wrzaśnie,
 Pomorty a Pazuny co wszystko zagłuszają,
 Albo skakać od kąta do kąta z *Maruszą*?

.

(*) *Rej*, dziedzic i posiadacz kilkunastu wiosek, a rozumujący zawsze z własnego doświadczenia i rozmysłu, nie wspomina nigdy o kategoriach niedostatku, lecz często i ledwo nie wszędzie o skutkach zbytków.

Już jako głuch na drugich musisz *palcem kwaci*,
 Bo już tam trudno słusznój rozmowy używać;
 Albowiem już tam każdy chociaż ledwo ziewa,
 Wrzeszczy, sapi, markoce, a mniema iż śpiewa.
 A drugi za nim stojąc jako ciele ryczy,
 A zda mu się iż wesół a iż pięknie krzyczy.
 Sklenice w kął latają, na stole by w łaźni,
 Tak więc Bachus, on rycerz, swe kochanki błażni!

Ażaz to nie piękniejsza bywa krotochwila,
 Sieść sobie z kilkiem osób, kiedy wolna chwila,
 I mieć sobie nie wrzeszcząc pocziwe rozmowy.
 Albo przejrzeć kilka kart onych dziejów dawnych.
 Nasłuchać się zwyczajów zaonych ludzi sławnych

Tam on sławny Cyncero rozmówi się z tobą,
 Najdziesz w pocziwych sprawach co masz czynić z sobą.
 Tam *Kurciusz*, *Seneka*, *Homerus*, tam *Plato*...

Epikurus. Trzeci z kolei rozdział napis ma *Epikurus*. Młodzieniec wysłuchawszy nauk Diogenesa idzie dalej i widzi przed sobą piękny pałac. Panią tego pałacu była królowa *Rozkosz*, a dwór jój składały panny, imieniem: *Libido*, *Luxuria*, *Invidia*, *Stultitia*, *Tenulentia*. Opisy tych ogrodów, pałacu i dworu malowne, i przypominają opis *ogrodów Alajmy* Ariosta. Kiedy młodzieniec patrzy na nie zdziwiony, spotyka go *Epikurus* i uczy: że te miejsca dają mu rozwiązanie jego badań i troski, że jedyne i prawdziwe szczęście dać tylko może *rozkosz*.

A tak, (mówi) rozkosz jest koniec naszych wszystkich rzeczy,
 A każdy ją na wielkiej iście miewa pieczy.
 Nie pływałby marynarz, ani gardła ważył,
 Ale to wszystko czyni by rozkoszy zażył.

Uczony z bladą twarzą siedzi nad księgami
 Aby potém swych wczasów użył z rozkoszami.

Bo chociaż kto źle czyni, już to rozkosz jego.

Acz więc drudzy (dodaje) różnemi wywody to psują
 Iż się rozkosz nie zgodzi z cnotą, tém figlują...

Wymyślili to, mówi, tylko poeci i księża.

Młodzieniec już był pociągnięty i widokiem uroczego dworu księżniczki i teorii Epikura, i miał już wejść do pałacu, kiedy mu się ukazała postać już nie człowieka, ani królowej, ale *bogini*. Była to bogini *Minerwa*, a ta przemówiła zupełnie inaczej niż Epikurus: dobitnie i obrazowie skreśliła przed młodzieńcam skutki rozpusty, i kończąc, rzekła:

„A tak, mój miły bracie, miój to na baczności,
A używaj swych wczasów w roztropnej zacności.

• • • • •
A nie tak jako bydlę co łeb w ziemię tłoczy,
A bezpiecznie ku górze nie śmie podnieść oczy.
Przepatruj przyszłe rzeczy a wiaruj się złego,
Gdyś *rozumem* opatrzon, byś nie stracił *tego*.
A strzeż się, radzęc pilnie, tych marnych rozkoszy
Co się to w nich ta pani jako paw' kokoszy.

• • • • •
Bo acz to jest rzecz wdzięczna, gdy rozkoszy *ciało*
Miewa tu po swój myśli by się nabnjało,
Ale to jeszcze większa gdy się *duśa* kocha,
A to jest rozkosz *wieczna*, a doczesna płocha.

Anaxagoras. Po Epikurze spotyka młodzieńca *Anaxagoras*. Tu autor nie trzyma się wcale właściwości mistrza. Mędrzec ten mówi młodzieńcowi o Adamie, Kaimie, o płochości rozumu młodego, deklamuje przeciw celibatowi księży, następnie mówi o ożenieniu, o gospodarstwie i t. p.

Sokrates. W rozdziale tym *Sokrates*, zrazu zgodnie istotnie z tradycyjną tego filozofa nauką, uczy młodzieńca iżby zważał, iż jest wśród świata jeden *Duch-Rządca* wszystkiego, i że ztąd najwięcej rzeczy duchowe miłować należy.

• • • • •
I patrzaj (mówi) jaki to Bóg jest Pan wszęgo świata,
Jaka jest jego dziwna srogość i zapłata.
Widzisz jako przed Nim drżą króle i książęta,
A straszliwie na wszystek świat, ta moc rozpięta.

• • • • •
Wierz że Bóg nie ma ciała, ale jest duch prawy,
A téż więcéj duchowój w każdym patrzy sprawy.

I zwraca uwagę na przywileje, jakie otrzymał człowiek w szeregu stworzeń i jego niewdzięczność.

Miesiące, słońce i gwiazdy jako służą jemu,
 Świecąc we dnie i w nocy jak komu dobremu..
 A śnać jeszcze na koniec rozkazał aniołom
 Aby nam wraz służyli, tu tym marnym wołom,
 A przedsię go ani strach, ani dobroć ruszy.

Tu znowu wraca autor do przedmiotu, o którym mówił w rozdziale poprzednim, zapominając o właściwości mistrza, uczy ustami jego o gospodarstwie, o ożenieniu, o wychowaniu dzieci i t. p. i kreśli tu między innymi następnie z właściwą sobie trafną obrazowością, a niby słowami Sokratesa, obraz małżeństwa zgodnego:

„Dziś on u ciebie z żonką, ty jutro u niego,
 A zaż może już co być nadto wdzięczniejszego?
 Zaż lepiej po ulicach z onymi biegając,
 Tłuc się jako dziki kot albo w lesie zając?
 A przedsię jakoś słyszał, dobre mienie, zdrowie,
 Zawždy z żonką spełniejsze, niechaj każdy powie,
 Bo kto ma być wierniejszym stróżem stanu twego,
 Sławy, zdrowia, wczesności i wszego dobrego?
 Przyjdzie na cię przygoda, nieszczęście, choroba,
 Już wszystko wdzięcznie społu musicie nieść oba.

Teofrastus. Malowność która odznaczała poetycznie rozdział *Epi-kurus*, odznacza podobnie i rozdział *Teofrastus*. W rozdziale tym autor stosując się do rodzaju nauki mistrza, wziął za cel malować różne stany, t. j. różne charaktery i położenia ludzkie, i rozwija tu najprzód (nie jeszcze nie mówiąc o *Teofraście*) kontrast dwóch stanów, *pychy* i *mierności*. Po wysłuchaniu nauki Sokratesa młodzieniec odszedł, a oczy jego napotkały pałac pański przepyszny.

Będąc tak zatrwożonym młodzieniec tęskliwy,
 Udał się na wschód słońca, gdzie go niosły oczy,
 Tusząc sobie iż się gdzie co k'mysli przytoczy:
 Ujrzał zamek na górze osobnej piękności.

Ony ganki foremne, ony piękne wieże.
 Misternie rozsądzone, jedna drugiej strzeże.
 Na gałkach pozłocistych skrzypią powietrzniki.

Sokoły rozpuszczają, na koniach igrają,
 Psi brytańscy za niemi ze dzwonki biegają;
 Pierze jako na strusiach a łańcuchów pełno,

Hałasów, aksamitów... na stronę precz wełno!
 Rzędy srebrne na koniach, na giermkach szyszaki.

.....
 A między niemi jedzie książę jakieś blade,
 Oczy ma podsiniate i lica ma smłade:
 Nie śmie dalej młodzieniec i za drzewem stania.
 Alić idzie człowiek poczciwie ubrany,
 Téz z daleka obmija ony bujne pany
 Co jako pawie jeżdżą a o nic nie dbają
 Jeszcze czasem uderzą gdy im przekazają,
 Rad mu bardzo młodzieniec iż z téj strony idzie.

.....
 A gdy przyszedł do niego wnet się przywitani
 A sobie się wespółek bardzo radowali.
 (Na zapytanie zkądby był?)
 Powiedział mu on człowiek: mnieć tu bardzo blisko
 Jeśli widzisz ten domek tu pod górą nisko.
 To jest moje mieszkanie.

.....
 Przyszli potém do domku ano ogrodzono
 Onym nadobnym płotem, drzewki osadzono,
 Kasztany, więc figami, więc pomarańczami.

.....
 Więc różyczki nadobne między niemi stoją
 I białe i czerwone na poły się dwójają,
 Ogóreczki, melony i dziwne jagódki,
 Że wszędzie pięknie spojrzeć na one ogródki.
 A w pośrodku kryniczka nadobnie płynąca,
 Trawka wszędy wokoło niéj pięknie zieleniąca;
 Bażantowie po drzewkach nadobnie latają,
 A kurządką by mrówki pod nimi gmerają...
 Więc oni króliczkowie, więc téż zajączkowie
 Wszędzie w onym ogródku podskakują sobie.
 Więc rzeka piękna płynie tuż pod samym płotem
 Ona wdzięczna, kamienna, błyszczy się by złotem.
 Rybki po niéj igrają łapając robaczki,
 Aż prawie na zielono wyskakują krzaczki.
 Weszlić potém do domku, alić pełno wszego

.....
 Łóżko stoi chędogie a kołderka na nim
 Lilium konwalium w głowach stoi za nim,
 Książki leżą na stole, zégarek téż stoi i t. d.

Zawiązali więc naturalnie rozmowę, a ów odludny mieszkaniec spo-
rojnego domku, tak między innymi (może trochę rubasznie) kreślił
różność zabaw zbytkowych i cichych czyli światowych i własnych:

• • • • •
A toż wasza biesiada? a toż krotochwila?
Albo owe wesele, kiedy się po kąciech
Tłuciecie wyskakując by szkapa w chomąciech!
Nazajutrz chłop (mąż) narzeka że go bolą boki,
Namierzły mu podobno onegdajsze skoki,
Bo jako pan ma być zdrów? a w nim piwo kisa,
I od tegoć więc drzy łeb i czupryna łysa.

(dalej tenże obraz dramatyczniejszy:)

...Leje mu w gardło dzbaheł: to za zdrowie twego
(Ktoby mu nie życzył) pana łaskawego.
Potem chłop z szkapy spadłszy, pośród pola leży,
A szkapa, ztlukłszy siodło, więc do domu bieży
Pan też dawno w wąwozie pospołu z rydwanem,
Oblicza się maczugą z swoim panem Janem,
Co uwiódł lecowego z wąwozu na pole
A tego nie baczył iż miał pan być w dole.
A my gdy się zejdziemy siedziemy pomierńie,
Jemy to co Pan Bóg dał jeden z drugim wiernie.

• • • • •
Są też drudzy co pięknie na lutenkach grają,
Drudzy też co piosneczki pocziwe śpiewają,
Albo jakie wierszyki, albo jakie dzieje,
Wszak onego słuchając, aż się serce śmieje,
Ale wierz mi nie owój (nie owe) o sercu we młdości
Albo o onój waszój tam marnój miłości,
Jedno o tém z kąd wdzięcznie ćwiczenie więc roście.

• • • • •
A tak, mój miły bracie, gdy wszystko obaczysz
I mego mi staniku (bytu) poganić nie raczysz
Który mi tu nadobnie umysł mój pokoi
A co mnie tam do tego, niech świat co chce broi.
Nie myślę nic, ni o czém na równym przestanę,
Dziękują Panu Bogu jako skoro wstanę,
Że mój (stan) tak w tym pokoju, a w cnój pocziwości
Raczył wiernie zachować.

Tu ukazuje się *Teofrastus*, a młodzieniec przywitawszy opowiada

mu swą przygodę, t. j. widok jaki go spotkał dwóch przeciwnych *stanów*, i tak dodaje:

Wierę mi się na wszystkim lepiej *ten* (ostatni) podoba.
 A podobno pōspołu zgodziwa się oba.
 Lecz przedsię dziwuję się, miły święty panie,
 Iż nędznicy nie przyjdą w słuszne rozeznanie,
 A tego nic nie baczą co im bardziej szkodzi,
 A iż tu śmierć za każdym, za piętami chodzi.
 A jeśli kto w złyj sławie marnie z świata zginie,
 I pamięć zła zostanie, i niebo precz minie.
 Rzecz mu *Teofrastus*: mój młodzieńcze miły.
 Rozumiem żeście o tém tu z sobą mówili:
 Co jest za krotochwila w *spokojnym* żywocie
 A co zasię za frasunk w tym *świeckim* kłopotcie,
 A przez się za nim ludzie tak dziwnie mieszają,
 Świętą cnotę i sławę zacną opuszczają,
 A co dalej i prawie nie boją się Boga
 Wiedząc pewnie, jaka jest w piekle na złe trwoga.

Tu po tych kilku słowach (dziwnie brzmiących w ustach empiryka-materyalisty), autor dalej zgodnie już z duchem pism *Teofrasta* wylicza przez jego usta różne charaktery światowe, zwłaszcza ujemne, i tak np. mówi o rozpustnych:

...Czwarty rodzaj już téż są oni wszetecznicy
 Co chodzą by szaleni ubodzy nędznicy,
 Co ich owo szaleństwo jawnie wszyscy znają,
 A wždy gdzie jako mogą tak je pokrywają.
Marnie to płodne ziele a *lada gdzie* roście,
 A gęści to po wszystkim zawždy świecie goście,
 Bo snadniej przyrodzeniu zawždy o takiego
 Niżli o enotliwego a *prawie* (rzetelnie) dobrego.
 A patrzaj więc na wiosnę kiedy ziola wschodzą,
 Więc *pokrzywy* z *łopianem* najpierwój wychodzą,
 A kopać pilno trzeba na insze nasienie.

A tak mój miły bracie, tuć trzeba pracować,
 Jaką tę marną rolę z przodku wypracować,
 Bo jeśli jój nie zradlisz a dobrze nie zwleczesz,
 Wierz mi że przed tym chwastem dobrze się nie wściesz.
 A czémże ją sprawować? wierz mi żeć nie pługiem,
 Lecz szlachetnym rozumem, a ćwiczeniem długiem.

Zabiegajże mój bracie, ty w czas téj niemocy
Póki jeszcze za młodu nie zawężmie mocy.

Czyniże sobie syropek z roztropnej mądrości
Więc że każde lekarstwo gorzkość w sobie miewa
Którą więc każda niemoc rada wybolewa.
Tegoż ty agaryku przykładaj na duszę...

Ale ją cierpliwością trzyj jako piołunem,
Potém powściągliwością posyp by hałunem.

(był *złych* nie szkodzi *dobremu*, ale należy się starać o niszczenie stopniowe złości):

A co więc różej wadzi, choć w pokrzywach stoi?
Każdy się do niej ciśnie choć się sparzyć boi.
Ale téż więc dobry kij na pokrzywy bywa.
Nie tak parzy tłuczona choć jój nie wrywa.
Acz jednak przedsię z czasem wyrośnie z korzenia
Ale się w niej potłucze wždy złego nasienia,
Że się wždy tak szeroko rozrastać nie może.
Także téż ty, złego tłucz, gdzie możesz nieboże.

przedstawivszy różne charaktery i różne strony ich, takim wnioskiem kończy:

Lecz wszyscy mądry ludzie co się na tém znali
Zawždy w każdej różnicy na środek patrzali,
Także i ty udziałaj mój najmilszy bracie,
Kiedy to obieranie już tak przyszło na cię.
Obieraj jako pszczołka w każdym ziółku smaku.
A przy tym który lepszy zostawaj przysmaku.
A jako *ta* grunt czyni i z wosku i z miodu.
Także téż ty, nie buduj się na słabym lodu.
Postanowiwszy domek jako czyni pszczołka
Nieście k'niemu przysmaki z rozlicznego ziółka.

Solinus. Solinus pisarz z III-go wieku, naśladowca Pliniusza starszego, był raczej naturalistą nie moralistą, autor jednak tak oznaczył treść tego rozdziału: „ten rozdział zowią Solinus, gdyż tu będzie o niebezpieczeństwie żywota naszego, o prawem szlachectwie, o poczciwym stanie, o wychowaniu dzieci, i o każdej poczciwej powinności naszej.“ Po ukończeniu nauki Teofrasta, autor w następnym sposobie

określa przejście do nowej nauki, poprzedzając ją dobitnym obrazem widoku moru i śmierci.

Szedł potem precz filozof, młodzieniec ubogi,
Wyszedłszy siadł pod drzewem niedaleko drogi.
Począł siedząc narzekać: ach mój mocny Boże,
Toć się jeszcze myśl moja ukrócić nie może.
Czytałem już poety, mawiał z filozofy,
A przedsię jeszcze u mnie rozum bardzo płochy (lichy),
Przedsię trafić nie mogę aby się zgadzali,
Bo jedni mędrowali a drudzy bajali..

Potem szedł myśląc sobie, na wysoką górę,
Ujrzał k'sobie idącą szpetną czarną chmurę,
A pod nią się na dole straszliwie błyskało
Tak iż było wszystko znać to co się tam działo.
Ujrzał ludzi pod górą pod drzewem siedzące,
Narzekając na ten świat okrutnie płaczące,
Na jednych brudne płachty, na drugich kaptury,
Że je było ledwo znać z owęj szpetnej chmury.
A oni łamią ręce srodze narzekając
Z onęj góry na pola żalostnie patrzając.
Pójrzał potem na polach, ano się lud wali,
Starzy, młodzi, bogacze, wielcy téż i mali,
Taczają się korony, padają infuły
Z rogatemi birety walają się stuły.

Leżą starce, proporce, podle nich pobieci
Oni zacni rycerze, sławnie znamienici.
Dziatki, panny i panie, nadobni młodzieńcy
Tarzają się po ziemi głowy ich, i z wienicy,
A między nimi biega niewiasta odrana (odarta)
Chuda, blada, straszliwa, szpetnie oszemlana (?)
A w rękę marną kosę tak straszliwą nosi
Że nią ony nędzniki jako trawę kosi.
Pójrzał, ano wsie, miasta piękne, pusto stoją.
Zwierzęta się biegając nikogo nie boją.
Psi wyją, bydło ryczy, słysząc włosy wstają,
Jakie głosy żalostne ze wszech stron powstają,
We trzcinnie bący huczają a puchacze w lesie
Że się aż pod obłoki głos straszliwy niesie,
Trącając się o skały a nazad wracając
Jakoby dwa wołali większy strach dawając.

A głosu człowieka nigdzie z żadnej strony
Już tam było nie słyszeć...

Młodzieniec ujrzawszy to wszystko, poczał następnie z uczuciem narzekać na marność świata, a zwłaszcza istoty ludzkiej-

O nędzny nasz żywocie! marna bańko szklana!
Co się tu zawsze błyszczysz jako malowana,
Która maluczkiem wiatrem zachwiałszy się spada
A potem w marnym świecie już na wieki siada,
Piękna farba na wierzchu, wewnątrz gorzkość przykra.

Także i my nędznicy, pięknie się świecimy
Jako kwiatki na polu gdy się ubierzemy.
Patrzajże go po chwili, a on farbę mieni:
Niedawno był rumiany a już się zieleni.
Rano kwitnął a w wieczór żaby po nim skaczą,
Wrony klują, kokoszy rozgrzebując gładczą:
O mizerna sklenico! na poły stłuczona,
Która masz być po chwili we błoto wrzucona,
I czymże się masz pysznić, jakaż twoja chluba?

Cóż ci pomogło srebro, co pomogło złoto?
Coć już teraz nie stoi i za marne błoto,
Kiedy cię mizerna śmierć tak chlusnęła kosą.
Leżysz w nędznej koszuli, a toć inszy niosą...
Gdzież one twoje zamki? a gdzie oni kmiecie?
Już do nich nie pojedziesz do roboty w lecie.
Gdzież one wirydarze? a gdzież one sadki?
Coś się po nich przechadzał, a za tobą dziatki,
Urywając po kwiatku który cudnie pachnął.
Szpetnie cię ten majeran po zawojku machnął!
Że leżysz jako drewno, i wonia niecudna
Zalatuje od ciebie, i twarz bardzo brudna.

O Wszechmogący Panie, toć mi żal tych ludzi
Co je ten marny świat tak wszetecznie ludzi.
Iż na to nie nie myślą, gdy ta pani kosą
Machnie...

A ku memu większemu jeszcze frasunkowi
Co to jest? bych zrozumiał, nikt właśnie nie powi.

Pojrzał nędznik na stronę, a no się cień rusza,

Toż dopiero na poły wstąpiła weń dusza.
 Obejrzy się, pod drzewem ano piękna pani
 Stoi za nim, z czarnego kamienia książkami,
 Pilno coś na nich pisząc terminuje sobie...
 Myśli co rzec nieborak, stojąc się w łeb skrobie,
 Ostraszony się rzekł k'niój: wiem ci święta Pani
 Podobno się dziwujesz co świat czyni z nami?
 Bo jako znam musisz być nie z naszego kraju,
 Bo jeśli że nie z nieba, tedy pewnie z raj.

Rzekła pani nadobnie: i ja ktoś jest? niewiem,
 Ale ocz mię słusznego spytasz, tedyć powiem,
 Bo widzę żeś trwożliwy patrząc na te dziwy
 Iż tu leży nie jeden co wczoraj był żywy.
 — „Jam jest, jako mię widzisz człowiek świata tego
 Który już dawno szukam co jest przystojnego
 Abych tu żył poczciwie w takich omylnościach.
 Różno się Epikurus a Minerwa różno
 Uczyli dziwnych rzeczy, żem tak został próżno.
 Także Anaxagoras, także i Sokrates.
 Ale żem teraz przypadł na te nowe rzeczy,
 Których nigdy moja myśl nie miała na pieczy,
 Proszę cię, moja pani, wywiedźże mię z tego,
 A daj mi znać przezwisko imienia swojego?“
 Rzekła pani: Jam ci jest owa Pallas dawna.

Młodzieniec, dodaje autor z dowcipną ironią, winszuje Palladzie że ją nad inne boginie przeniósł Parys; ale Pallada odpowiada że się myli, bo Parys przeniósł Wenere, która świat zwodzi, a ona uczy prawdy; aby zaś dać odpowiedź na zapytanie młodzieńca o przyczynie śmierci i nieszczęść wśród świata, cofa się do pierwszych czasów stworzenia i tak mówi:

Słyszali-li ty kiedy gdy Pan Bóg człowieka
 Pierwszego w raju stworzył, za dawnego wieka,

i jak go wkrótce uwiedli aniołowie upadli

Nic przy nim nie zostało, jedno marna chciwość,
 Gdy jawno w każdym widzisz taką pożądlivość.

*O nieszczęsna szczebiotko! ocz się ty nie kusisz?
 Ale byś wlaźł pod obłok, przedsię upaść musisz.*

Tu *Pallas* kreśli marność i kłęski zawodu każdego człowieka, jak ten jest najprzód w żywocie niewieścim, potem w kajdanach pieluch, co jest figurą całego życia wszystkich, gdyż są w kajdanach potrzeb, powinności i t. p. i z właściwą (autorowi poematu) otwartością i szczegółowością: mówi, że ledwo we śnie ludzie są szczęśliwi, ale i wtedy jeszcze kasa je robactwo, trwożą sny i t. p. masz się, więc dodaje, cieszyć ze śmierci, po której witają cię w niebie jako żeglarza, który wypłynął z burzy.

Ale ono *Solinus* idzie do nas widzę,

Bo to taki filozof, iż bieg świata tego

Pilnie zawždy przeglądał na wszem omylnego.

Solinus pyta młodzieńca czemu tak błądy? a gdy ten odpowiedział iż go przeraża widok czynności śmierci, *Solinus* wyklada od siebie iż przyczyną nieszczęść człowieka jest kara za grzechy i że jedynym środkiem pozostającym człowiekowi dla zjednania sobie lepszej przyszłości jest żyć cnotliwie; tu znowu powtarza (autor), kilkakroć już czynione przestrogi, a kreśląc zalety cnoty tak (zawsze z właściwą sobie dobitnością wyrażen) przedstawia, iż ta wyższą jest niż jakiegokolwiek pochodzenie przodków:

Jeśliż swego pięknie nie poszlacheisz gniazda,
Tedy pewnie zaginiesz, by przy słońcu gwiazda,

A coś się miał ozdobić ich cnotą by złotem
I gniazdem się popluskasz by jaskółka błotem,
Nie gniazdoć stany zdo bi, lecz sprawa każdego.

Bo bądź ty już jaki chcesz, nadobny, bogaty,
I ubierz się w klejnoty i w kosztowne szaty,
Jeśli cnoty nie będzie: toć na pawiu pióra,
Bo kiedy go oskubiesz alié szpetna skóra.
Będziesz jako z marmuru kamień pozłocisty,
Chociaj się pstrzy po wierzchu, wewnątrz błazen czysty.

Platon. — Rozdział następny: *Platon*, jest-to pieśń w której autor najwyżej wzniósł się racjonalnie i która przeto główną jest ozdobą poematu. Rej mówi w tym rozdziale czém jest Bóg, o duszy ludzkiej, jej życiu wieczném, o duchach wyższych i t. p. Niektóre tu wyrażenia i rozmowienia są istotnie jakby wprost z ust Platona wyjęte, daleko jednak więcej jest tu już prosto chrześcijańskich, niewłaściwie

nawet w usta Platonowi włożonych, ale które autor przypisał temu filozofowi jako idealistcie.

Spotkawszy młodzieniec Platona mówi mu; Solinus mi pokazał że jest Bóg, ale nie wiem jeszcze jaki On jest? Platon wykłada mu więc czem jest istność Boża, a mianowicie iż ta nie jest ciałem, gdyby albowiem (mówi między innemi) Bóg był ciałem nie mógłby być wszędzie; że zaś lubo jest wszędzie *nie widzimy* Go, okoliczność ta nie może być żadnym dowodem przeciwko bytności, albowiem jak oczu, tak i wszelkich innych zmysłów naszych świadectwa, są tylko ułudą. Rej w ogóle każde zdanie, każdą naukę którą podawał, podawał wyraźnie w skutek własnego przemyślenia i przekonania. Jakoż mówiąc tu o jednej z głównych zasad systemu Platona, o ułudzie zmysłów, wykłada ten przedmiot dobitniej i zbliża tu więcej dowodów téj ułudy, niż niejeden filozof-idealista z powołania. Platon dowodząc młodzieńcowi iż na świadectwie zmysłów ludzkich polegać nie można, tak tu np. mówi między innemi:

Postaw jaką skłenicę, która farbę mieni
 A zwłaszcza kiedy k'słońcu pięknie się zieleni,
 Na jakim białem płótnie — wnet będzie zielone.
 Chociaj tam nic nie będzie, wnet promienie one
 Już swe skutki okażą, już swą moc sprawują,
 I że jest *jakaś istność* jawnie okazują.
 Pójrzyj potem w zwierciadło, albo w jasną wodę,
 Wnet tam ujrzysz by jawnie wszystką swą osobę,
 A to przedsię nie masz nic, a wždy ona bytność
 Okazuje to jawnie iż jest *jakaś istność*.
 Wrzućże drewno do wody, by najprostsze było,
 Wnet ci się będzie zdało aby się skrzywiło.
 Jedź prędko podłe lasu, będzie się tak zdało
 I żeby ono drzewo mimo cię bieżało.
 Albo gdy głośno krzykniesz gdzie między skałami,
 Wnet ci się zda by drudzy wołali za nami.

Wnosi ztąd Platon iż gdy: lubo nie ma gdzieś żadnego rzeczywistego *istnienia*, słuch jednak lub wzrok ukazuje nam iż *to* jest, tak nawzajem może być istność tam gdzie te fałszywe świadki nie ukazują nam żadnego istnienia; i że następnie zasadać się w dowodzeniach na tém świadectwie, jest-to dochodzić do fałszów.

Bowiem kto się *mniemanem* nie *rozumem* rządzi,
 Bawiąc się podobieństwem, ten pewno zabłądzi.

(Autor użył tu widzimy własnej terminologii Platona, który opieranie się na świadectwie zmysłów nazywał tylko *matemaniem* (doxa) a nie poznaniem, i ztąd twierdził iż filozofia materyalistów nazywaćby się powinna *filodoxia* nie *filozofia*). Dalej naucza Platon, iż Bóg tak rządzi choć Go nie widać, jak słońce oświeca ziemię choć go jeszcze nie widać. Postaw, mówi, dwie świece, puść dwa strumienie po stole: wnet jasność obu, płyn obu, tak się zmięszają, iż nie rozeznac ich oddzielności. Patrz jaka subtelność w przyrodzeniu, a cóż dopiero w jego sprawcy. Sprawca ten musi być razem i rządcą.

„A jeśli umiał sprawić, jużci umie rządzić“, — musi być *jeden*, bo gdyby było wiele rządzących wol, nie byłoby rządu ale byłby nieład; być musi od wieków, bo gdyby nie był od wieków, któż byłby stwórcą dusz (duchów).

Tu autor zapomina iż mówi od imienia Platona, i mówiąc dalej o mocy i prawach Bożych, tłumaczy się terminami nauki już sobie współczesnej chrześcijańskiej.

. a co o tój mocy

Pisali i *poganie*, pisali *prorocy*;

Pisały i Sybille, chociaż Go nie znały:

Jako w Bóstwie *słowo swe* był zaczął od wieku.

Sprawiwszy je człowiekiem, *Synem swoim* nazwał.

Opowiedziawszy o Bogu, mówi o bytności aniołów i tak ją dowodzi:

O! również by tu pan *swe* okazał misterstwo, (to jest *średnie* [tylko]):

Aby jedno tu stworzył to ziemskie łoterstwo,
Iżby w górę nie było nic misterniejszego.

. A tak już to pewno wiedz, iż jest pełne niebo,

Pełne wszystkie obłoki stworzenia dziwnego,

Których acz oczywiście nigdy ni widzamy

Ale ich skutki dziwne pewno często znamy...

A jako i nasza *myśl* gdy pociechę czuje,

Tak się społem z ciałem w rozkoszy raduje,

Myśli nie znasz, ale znasz wyberne jój skutki.

Opowiada następnie *Platon*, jak jeden z tych aniołów, *Lucyfer*, został strącony do piekieł, a na to miejsce na stworzonej ziemi postawiona była istota ludzka *człowiek*; dalej o upadku człowieka, jego narodzeniach, próbie na ziemi, nagrodach lub karach po śmierci i t. d.

Młodzieniec słuchając tych nauk wtrąca między innymi, iż najwięcej dziwi go w człowieku *rozum* i nie wie co to jest. Plato mówi: *słyszalesz o Bogu jako rządzi, podobny żywioł (pierwiastku rządu) ma w sobie każdy utwór, w człowieku to rozum.*

Bo wždy innym zwierzętom kopyta i rogi
 Dał Bóg
 Ostre zęby, paznogie i inne przyprawy;
 Ale temu zwierzęciu co człowiekiem zową
 Jedno tak nagie ciało, na niem włosy z głową,
 Ale przedsię w tę głowę *taką sprawę* włożył,
 Iż nią wszystkie zwierzęta na świecie zatrwożył.

Ten rozum oczami niewidziany, to jeden z przymiotów duszy, która wpuszczoną została, jak się wyraża Rej, „w plugawą wieżę“ t. j. ciało, i zamienia je w pięknosć jak ogień lampę.

.
 A tak dusza jest-to duch od Boga nadany,
 Jako ogień do lampy gdy będzie przydany,
 Lampa jest sama przez się i ciemna i brudna,
 A gdy ogień przypadnie już jasna i cudna.

Za dowód możliwej czynności duszy bez ciała, kładzie *sen, sonnambulizm* i mówi o jój (razem ze spółniczką jój *myślą*) odrębności od ciała, również z przejęciem się jak o ułudzie zmysłów.

.
 Siedzisz ty zamknawszy się i nie widzisz świata,
 A myśl przedsię od duszy po powietrzu lata.
 Widzi słońce i miesiąc, niebo, wszystkie gwiazdy,
 Jakoby tuż nad głową *prawie* stały zawždy.
 Widzi miasta i zamki, rozliczne kościoły,
 Widzi wszystką rodzinę, wszystkie przyjaciół,
 Rozprawujesz w myśli swój, byś miał mówić z niemi (*)

i taki dołącza wniosek:

Także pewnie, gdy będzie z ciałem rozdzielona,
 Przedsię nigdy nie umrze jój subtelność ona (owa)

(*) Gdybyśmy nie czytali tych wierszy w struchlałych od starości egzemplarsach drukowanych literami gockimi, możnaby sądzić, iż to wiersze gładzone przez jakiegoś z *talantem wydawcę z wieku XVIII-go.*

I wreszeie naucza tu Platon (aut.) o zmartwychwstaniu przyszedłém ciał, nagrodach, karach, czyniąc tu między innymi uwagę, iż łatwiej pojąć to można, iż może powstać to co było, niżeli że teraz coś się dzieje z niczego (*).

Zoroaster. — Następujący po Platonie rozdział: *Zoroaster*, także w głównem zadaniu swoim dotyka wysokości religijno-moralnej kwestyi t. j. stosunku woli Bożej do ludzkiej i nawzajem, czyli sprawiedliwości Bożej. Napis rozdziałowi temu autor dał *Zoroastes*, gdyż jak mówi „Zoroastes ten był i filozof i astrolog i czarnoksiężnik.“

Pożegnawszy Platona młodzieniec poszedł dalej i napotkał dwóch mężów z sobą rozmawiających, którymi byli *Tales* i *Zoroastes*, a którzy się „na gwiazdach znali”, na prośbę a przedstawienie jego iżby mu wyłożyli co to jest sprawiedliwość Boża, gdyż nie może pojąć dla czego na świecie jedni płaczą a drudzy się śmieją, źli nieraz szczęśliwi a dobrzy we łzach, daje mu odpowiedź Zoroastes i powołując się na Dawida, na dzieje opowiadane w Piśmie, wyklada iż to co jedni zowią *Fortuną* inni *Fatum*, jest-to *Dekret Boży*, iż ten stosownie do przejrzenia swego różne koleje dopuszcza, a do posług sprawiedliwości swojej, zwłaszcza w rzeczach mniejszych, używa i gwiazd.

„I cóżby to był (mówi Zoroaster) za Pan, by się tém miał parać,
Jako sądzić niedźwiedzia, jako wilka karać.

.....
A przedsię wszystko idzie z Opatrzności Jego,
Gdyż są na to stworzone płanety od niego.

i w innym miejscu:

To wszystko niebo rządzi i płanety jego
Bo im moc ta nadana od Pana samego.

(*) W rozdziale tym mówiąc o wymierzaniu śpieszném sprawiedliwości prawnej czyni téż Platon zwrot do braku tego warunku w kraju jak się zdaje, ucznia; miejaca takie są nowym i jawnym dowodem, że wiersze Wizerunku nie były przekładem z obcego i że Rej był zawsze praktycznym w naukach swoich.

...Przyjdzie sejm, niebożątka po stodołach leżą.

.....
Przybiją kartę u drzwi, iż koleją jutro
Będą sądzić — patrzajże, alic kunie futro,
Albo wilcze daleko od barana stoi.

.....
Tak od jutra do jutra wlecze się rzecz ona,
Przedsię on nędznik płacze, śpiewa druga strona.
Jakoż te lzy nie mają onego sędziego
Ruszyć na srogą pomstę, co wszystek świat Jego.

Obok téj nauki o nieodmiennym wyroku gwiazd, autor nie zaprzecza jednak i rzeczywistości woli człowieka, gdyż mówi:

Prawdać jest: Bóg dopuścił, ale z twój przyczyny,
Jedno na swém sumieniu poszukaj w tém winy.

i zgodnie z nauką w téj rzeczy katolicko-chrześcijańską wszystko ostatecznie odnosi do *dobrej woli* Bożej czyli *łaski*.

Ale byś był najmędrszym, byś był i aniołem,
Przedsię bez łaski Pańskiej będziesz zawždy wołem.

Ze szczegółów dalszego wykładu widać tu między innemi, że Rej z zasady nie był nieprzyjacielem klasztorów, ale tylko niektórych w nich jednostek.

Dziwno więc nam gdy piorun na klasztor uderzy,
A no więc i tam znajdzie że nie dobrze wierzy,
Aza to wszystko święci co chodzą w kapię?

Wykład swój długi kończy więc Zoroaster takim wnioskiem:

A tak mój miły bracie, już więcój nie szalój,
A o tych Boskich sprawach nie pytaj się dalój,
Gdyż jest tak dobrotliwa ta wielmożność Jego,
Iż nie czyni nic nigdy niesprawiedliwego.

Ksenokrates. — Rozstawszy się z Zoroastrem młodzieniec spotkał się z *Merkuryuszem*, i opowiada mu: iż właśnie nauczono go że Bóg wszystkiém rządzi, ale że nie wie jeszcze jak rządzi? Merkuryusz odpowiada tu między innemi: „prawda to że my planety rządzą, ale Bóg sobie zwierzchność zostawił”; opowiada następnie o fizycznym układzie świata, jak ziemia spoczywa w powietrzu, a około niej świat się obraca (*), opisuje bieg rzek, rodzaje wód, a co do bliższych szczegółów tego układu odsęła do *Ksenokrata*. Ksenokrates wykłada bliżej o działaniu żywiołów, o różnych fizycznych zjawiskach, jak mgły, gradu, deszczów, trzęsienia ziemi i t. p. Jak w kwestyach filozoficznych i religijnych, równie i w tych fizycznych Rej tłómaczył się jasno, praktycznie, dając dowód własnego przejęcia się wykładaną prawdą. Przytoczymy tu dla przykładu wykład trzęsienia ziemi:

(*) *Pismo Kopernika: De revolutionibus orbium coelestium* wydane już było w r. 1543 (*Wizerunek* r. 1558), Rej jednak oczywiście albo nie wiedział jeszcze o wnioskach tego pisma, lub ich nie podzielał.

Podnieś jedno miech wzgórze, tedy wnet do niego
 Nabierzesz pełno wszędy powietrza woliwego,
 A gdy gwałtem przyciśniesz, ujrzyz alić szumi,
 Że i najprostszy smadate k'temu wyrozumi;
 Albo kiedy oganką powietrza pożeniesz,
 Tedy iż tak być może to sobie wspomieniesz.
 Ujrzyz jako ku tobie prędko wiatr pobieży,
 Żeć i czoło ochłodnie i łeb się najeży...

tak więc kiedy powietrze ucieknie z pod nieba w ziemię i spotka się z ogniem:

Wnet srogie nawałności z sobą udziałają,
 Że się i ziemia trzęsie i mury padają.

Daléj według Biblii i Ewangelii opowiada o stosunku do ludzi i Boga aniołów stworzonych i o sądzie ostatnim.

Solon. Po Ksenokracie spotkał młodzieńca *Abiron*, którego niedgdyś u Izraelitów ziemia pożarła iż chciał wprowadzać prawo odmienne od Mojżeszowego. *Abiron* jest potępiencem i opowiada jak dusza śród piekieł *cierpi*, chociaż jest tylko duszą — tak jak to nieraz i w żywém ciele. Na zapytanie młodzieńca czemu ludzie gdy piekło tak jest straszliwe nie lękają się tego losu, *Abiron* odpowiada, iż nie ma czasu już z nim mówić, lecz, że mu to wyłoży *Solon*. *Solon* w długiej swéj odpowiedzi nie objaśnia wprawdzie zkąd jest niedbałość ludzi, ale rozwija na nowo obszernie nauki i przestrogi poprzednich rozdziałów, i wylicza różne rodzaje złych postępów ludzkich; kończy powołując do rozumu, do cnoty, i jeszcze raz usuwa zarzut czyniony sprawiedliwości Boga.

Rzekł *Solon*: krzywdębyśmy w tém Panu czynili,
 Będąc w tém sami krzywi byśmy Go winili,
 Gdyż nas stworzył osobno nad inne stworzenie
A za swą rozkosz obrał ludzkie pokolenie (z Ks. mądrości).
 insze zwierze nie ma tego żadne,
 Czémby mogło ochelznąć przyrodzenie zdradne,
 Ale nam dał Pan rozum, krygowe wędzidło,
 By ciało nie bujało jako insze bydło.
 Patrzajże, iż ta dusza by skowronek w klatce,
 Jeszcze k'temu w plugawéj.

Arystoteles. Tu już następuje rozdział ostatni, który r

Arystoteles. Młodzieniec idzie i postrzega miejsce tak piękne, iż chciałby w niem wleczanie zostać; spotyka go tu starzec i mówi, iż to jest *Raj* a on jest *Eliasz*; ten opis Raju, wraz z opisami *ogrodów* i *zamek*ów w Epikurze i Teofraście, *piękn*o w Solenie, należą do miejsc najbardziej malowniczych w poemacie i *walczą* nieraz o piękność z opisaniami Danta; przytaczamy tu więc ten opis czyli początek *roz*stania XII:

Obaczywszy młodzieniec, iż już noc przychodzi,
A iż każde zwierzątko już na pokój godzi,
Przyszedł nad piękną rzekę cichuczko płynącą,
Wodę w sobie by kryształ nadobną mającą.
Rybki się po niej miecąc przy brzegach igrają,
Ziółka, trawki, robaczki, biegając chwytają.
Oliwne drzewka wszędy przy brzegach zielone
Stoją, pięknym porządkiem jako rozsadzone.
Przyszli potem na górę, na jasności dziwne,
Już tym świeckim na dole daleko sprzeciwnie:
Powietrze ono jasne, *prawie* (całkiem) przezroczyste,
Przez (bez) najmniejszej makuły, jako kryształ czyste.
Szerokość nieprzejrzana na górze równiuczka.
Na nią trawa by hatłas, piękna, zieleniuczka;
Kwiateczki po niej wszędy by drogie kamyczki,
Rozlicznymi farbami błyskają się wszyczki;
Drzeweczka rozmaite, co takich na świecie
Nie masz nigdzie, co kwitną i zimie i lecie,
Owoce przedsię śliczne, między kwiatki mając,
A rozliczne wonności ze wszech stron dawając.
Ptaszki rozmaici z dziwnymi farbami
Krzyczą po onych drzewkach, by gędźcy z lutniami.
Owa serce by też więc i kamienne było,
Pewnoby się w różkoszach onych odmieniło.
Ludzie chodzą, już ciała nie jako na ziemi,
Prawie jakoby z blasku, tak się w nich coś mieni.
Ony twarze nadobny, *prawie* by anieli:
Znać, że się nie nie troszczą, a zawsze weseli.

Rzekł żałośnie młodzieniec: „ach mój miły Panie,
Nieszczęsneż moje będzie z Tobą tu rozstanie,
Jużbyć ja tu przyzwolił: choć otwierać wrota!...“

Eliasz uczy, iż aby się dostać do miejsca tego, potrzeba głównie posiadać serce prawe, że jednak obszerniej mu to jeszcze opowie Ary-

stoteles. Nauka którą tu obszerniej rozwija przez resztę tego ostatniego rozdziału *Arystoteles*, jak najmniej charakteryzuje właściwość nauk tego filozofa; nie jest to wcale owa różnostronna a drobiazgowo nauka szczegółów świata, ale jest to powtórzenie po raz 12-ty jednych nauk i przestrog o rozumie, o enocie, o powściągliwym życiu, o tém nadto jako o skutkach pychy, gniewu skąpstwa i zbytków, a nadewszystko zawsze trzymać się téj głównej cnoty, którą jest *bojaźń Boża*.

Dokończywszy tych nauk *Arystoteles* mówi:

A tak już cię Bóg żegnaj, bo ja też precz muszę.

Młodzieniec uszczęśliwiony ze szczegółów téj ostatniej nauki, oświadcza, iż jest wreszcie zadowolony, a słowa które kończą odpowiedź jego *Arystotelesowi*, są też i zakończeniem poematu:

Już iście prawem sercem upominasz wszystkie
By *cnoty* pilnowali a mijali zbytki,
Bo bez *téj* zrównamy się z innemi zwierzęty.
Cóż wolisz? (są to już oczywiście słowa samego autora do czytelnika),
Zostać wołem? gdy możesz być święty?

* * *

Taka jest treść *Wizerunku* i główne rysy; mówimy główne, kreśląc bowiem na kilku kartach treść poematu obejmującego 12,000 wierszy, nie mogliśmy naturalnie wymienié wszystkich, więcéj nawet uderzających w nim, tak obrazów jak rozumowań.

Mówiliśmy już, iż historycy naszej literatury nie znali prawie tego poematu, dlatego też nader mało znajdujemy o nim i sądów. *Linde*, który go pierwszy (ucząc się znaczenia wyrazów dawnych) odczytał, wyraził: iż „jest to niejako historia filozofii wierszem opisana.“ *Wiszniewski*: iż w nim Rej „niezgrabnie i okolisto prawa rozumu i przepisy moralnego żywota podaje“, przyczém dodał: iż „jako Dante w XIII wieku całą mądrość teologiczną swojego wieku, tak Rej wyłożył tu etykę greckich filozofów i chrześcijańskich teologów, ile takowe wiadomości między ludźmi ukształconymi naówczas krążyły.“ *Maciejowski* wreszcie: iż Rej w poemacie tym „przedstawił niby walkę człowieka z namiętnościami“. Z takich określeń treści, widzimy iż historycy nasi nader tylko powierzchownie ją poznawali; treścią ją bowiem, jak właśnie szczegółowie widzieliśmy, nie była np. wcale chęć walki ze światem, ale owsem poznania go bliżej, zgłębienia. Właściwa treść *Wizerunku* podobną jest w gruncie do niejednego ze sławnych

poematów nam współczesnych, t. j. iż jest nią: charakter młodzieńca, który niezadowolony jest z siebie, z ludzi otaczających, i który trawiony jest żądzą szukania prawdy (*Faust, Manfred* i t. p.). To lekceważenie utworu było powodem, iż nie badano nawet jakim sposobem utwór ten tak obfity w szczegóły naukowe, mógł wypłynąć z pod pióra Reja, który, jak wyraża jego biograf, „powiedział, iż się tego wstydał, iż był nieuczony“. (*Trzycieski*). Wiszniewski wyraził wprawdzie iż „dziwić się należy zkąd Rej, ile nie umiejący dobrze po łacinie, tyle nazbierał rozmaitych wiadomości i tak rozlicznej nauki“, ale nad rozwiązaniem téj zagadki nie zatrzymywał się. Spójrzmyż: czyli i jaką dać nam na nią może odpowiedź dotychczasowa znajomość nasza, naszej literatury ówczesnej?

Przypuszczając, iż było prawdą, co wyraził o Reju tenże Trzycieski, iż „łacińskiego języka *bardzo mało* abo *nic* nie umiał“, że przeto stopień jego znajomości tego języka nie dozwalał mu korzystać ze źródeł łacińskich, wypadałoby szukać: które ze znanych pism polskich ogłoszonych przed Rejem było mu tu pomocą i źródłem? Wnosząc z samych napisów, możnaby sądzić iż źródłem tém mogły być, znane zapewne *Rejowi*, bo ogłoszone na lat 20 i 30 przed Wizerunkiem pisma po polsku: *Żywoty Filozofów* Bielskiego (1535), filozofowie bowiem których żywoty tu opisane, są to rzeczywiście ci sami prawie, którzy dają nazwisko rozdziałom Wizerunku; oraz pismo: *Fortuny i cnoty różność w historii o niektórych młodzieńcu ukazana* (1524); treścią bowiem pisma tego jest także historia młodzieńca szukającego prawdy, i w której, jak w niektórych rozdziałach Wizerunku, figurują osoby allegoryczne. Lecz oto w biografjach filozofów Bielskiego, wymieniane są tylko anegdoty z ich życia a nie teorye ich nauk, jak to jest w Wizerunku, a owa historia o młodzieńcu (ile znamy jój treść z *Piśmiennictwa* Maciejowskiego T. I. *Dodat.* 325, oraz wzmianki u *Wiszniewskiego* VII. 200) mówiła tylko o żywocie młodzieńskim dworskim, więc również o praktyce, nie teoryi. Treść książek tych mogła się złożyć na pomysł, ale nie wpłynąć na wykonanie kart *Wizerunku*. Zdaje się więc: iż Trzycieski jak nie był dokładny w oznaczeniu daty urodzenia Reja, w ocenieniu jego pism, tak téż omylił się twierdząc, iż mało co albo nie nie umiał po łacinie, iż owszem Rej umiał i musiał korzystać z łacińskich źródeł, i że słowem możemy zupełnie wierzyć Kochanowskiemu, który w jednej z elegij swoich wskazał nam nawet jakiego mianowicie pismo łacińskie było natchnieniem i wzorem dla Wizerunku. Dziwimy się, iż historycy nasi nie zwracali dotąd uwagi na to świadectwo. *Kochanowski* w jednej z elegij swych łacińskich pisanych do Myszkowskiego wyraziwszy: iż chciałby już rzucić żywot dworski a osiąść na wsi, i zacząć już śpiewać nie mową obcą ale ojczystą, dodaje tu między innymi:

„Nie pierwszy tą drogą pójde. Rej ją zaczął pierwszy, i zasłużył na chwałę; czyli gdy oplakuje małego *Józefa*, *osiare* zawiści braci; czyli gdy *za wzorem i muzą Palingena dążąc* śpiewa co się nam ludziom godzi, a czego nie godzi“ (*).

Nie wymienia tu wprawdzie Kochanowski wyraźnie *Wizerunku*, lecz samo to niewymienienie dowodem jest, iż pisał o rzeczy powszechnie znanj, a porównanie z tym poematem poematu Palingena, nie pozwala nam nawet wątpić o rzeczywistości alluzji. *Włoch Palingenus* (pseudonym, którego rzeczywiste nazwisko jest dotąd przedmiotem tylko domysłów), poeta z początku XVI wieku, był autorem poematu w języku łacińskim pod napisem: *Zwierzyńiec niebieski życia, czyli o najlepszym ukształceniu życia, rozumu i obyczajów człowieka* (**). Poemat ten równie jak *Wizerunek* Reja obejmuje rozdziałów 12 (jakkolwiek napisy ich noszą nazwiska nie 12 filozofów ale 12 znaków niebieskich), zasady ogólne moralne i liczne szczegóły, w obu tych poematach są te same, równie np. u Reja jak u Palingena myślą zasadniczą utworu jest: obowiązek ludzki kształcenia rozumu, kształcenia cnoty i odróżniania się tym sposobem od zwierząt, w obu poematach, nauki dawane kładzione są w usta filozofów dawnych i od nich naśladowane, niektóre owszem ustępy Zodyaku (jak np. opisanie zamku

(*) Nec primus rupes illas peto. Rejus eandem
 Instituit ante viam...
 Et meruit laudem, — seu parvum fleret Joseph
 Letho fraterna pene datum invidia.
 Sive Palingenii exemplum Musa mque secutus
 Quid deceat caneret, dedecetque viros.

Eleg. II. 13.

Świadcstwo to oprócz wymienienia w zoru *Wizerunku* objaśnia téż mianą dotąd wątpliwą: czy wzmiankowanym przez Trzyczieskiego (przy wyliczeniu pism Reja) *Żywotem Józefa* była *Historja Józefa* z owego czasu pochodząca prozą pisana, czy ten poemat dramatyczny *Józef*, który większość krytyków przyjmuje dziś jako Rejowy. Kochanowski, widzimy, *Józefa Rejowego* wymienia jako poezją, a wzmianka ta rozstrzyga stanowczo kwestyą. Miejsce to zaciemniają znowu na pozór owe słowa Kochanowskiego, które przytaczane bywają jako świadcstwo jego własne o zaczęciu przezeń poezji polskiej:

„I wdarłem się na skałę pięknej *Kalliopy*,
 Gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy.“

lecz wiersze te wyrażone w przypisaniu przekładu psalmów *Myszkowskiemu*, były tylko oczywiście alluzją poety do innego swego przekładu, t. j. tego, w którym pierwszy dał poznać czytelnikom polskim *Homera* (Ks. III); *Kalliope* bowiem właściwie była to muza wyłączniej epepei.

(**) Marcelli Palingeni Zodiacus vitae, id est de hominis vita, studio ac moribus optime instituendis. 1531.

księżniczki Rozkoszy, jój dworu, nauk Epikura w rozdziale *Gemini*) żywcem są przeniesione do Wizerunku; podobne nawet w obu poematach są anachronizmy, pomieszanie nauk filozofów greckich i chrześcijańskich, apostrofy przeciw duchownym współczesnym (jakkolwiek *Palingenus* zkadinał wyraźnie się oświadczał, iż jest katolikiem) i t. p., tak, że wyraźnie, jak dobrze wyraził Kochanowski, siedł Rej za ~~naszą~~ i wzorem *Palingena* w swoim utworze.

Pomimo te podobieństwa, nie może być, z drugiej strony, uczyniony weale Rejowi zarzut plagiatu; Rej bowiem najprzód, równie *Wizerunek* jak wszystkie inne pisma bezimiennie wydawał, a nadto również w nadpisie jak i przedmowie do tego dzieła wyraźnie oświadczał, iż w układzie jego korzystał z obcych, tytuł bowiem poematu, jak to widzieliśmy, brzmi: „*Wizerunek własny żywota człowieka pocziwego.... zebrany z filozofów i z różnych obyczajów świata tego*“, w przedmowie zaś między innymi tak się wyraża: „a tak sprawa książek tych jest ta: iż jest rzecz zmyślona i z innych uczonych zebrana“ (*). Spół sposób jakim Rej przerobił poemat *Palingena* był podobnym do tego, jakim pisarze ówcześni przerabiali starożytnych pisarzy lub jedni drugich, jak np. (biorąc przykład z różnych gałęzi): *Ariost* przerobił w swoim *Orlandzie* inne poemata o *Orlandzie*, *Kornel* następnie *Cydów* hiszpańskich i t. p. jak u nas *Górnicki* przerobił *Il Cortegiano*, *Kochanowski Szachy*, z treści których gdyby nie jednoś napisów i nie wzmianka przy końcu poety, iż „musi spotykać *Widę*“, niktby nie poznał, iż było to istotnie w znacznej części naśladowanie owego poematu *Widy*. Jak inne są w poematach Reja i *Palingena* napisy i całości poematu i rozdziałów, tak też jest wielka różnica w układzie, przewodzie nauk, wielu myślach, wyrażeniach i t. p. (**).

(*) Ponieważ naśladowanie *Palingena* objaśnia, iż Rej rozumiał i rozumiał dobrze po łacinie, przeto korzystać mógł nadto i z innych podobnych pomocy. Z dziejów Akademii krakowskiej wiemy, iż używane w niej były podówczas za podręczne *Elementa philosophiae*, których część stanowiły *Authores et laudes philosophiae*, obejmujące krótki wykład nauk różnych filozofów; być więc może iż Rej który w swej młodości był czas jakiś w jednej z burs krakowskich, zaopatrzył się w te *Elementa* od którego z kolegów i następnie postąpiwszy w języku, korzystał z nich.

(**) Wziąwszy do porównania dwa pierwsze rozdziały (u Reja *Hippokrates*, u *Palingena Ariest*) znajdziemy: iż tu oprócz następujących wierszy, które brzmią dosyć podobnie,

u *Palingena*:

...sed illum

Felicem magis esse reor, qui pollet utroque,
Qui probus atque idem doctus.

u Reja:

A nadobna to w każdym jest zawzdy przysada:
Gdzie się złączą z rozumem na wzajem mądra rada.

W ogólności rzecz można, iż w poemacie Palingena więcej jest rzeczywistej nauki (tu np. *Hippokrates* nie uczy moralów, *Minerwa* nie jest brana za co innego niż *Pallas* i t. p.), w szyku nauk i myśli więcej logiki (lubo i wykładowi Palingena narzucanym jest pewien zamęt), a Reja zaś jest więcej obrazowości, nieraz natarczywości w dowodach, i Andrew nawet więcej strawionego czasu na obmyślanie szczególnych kwestyj.

Rej z powołania swego głównego był moralistą, filozofem praktycznym. Urodzony w domu zamożnym, a przez cały ciąg życia nie zmuszony bynajmniej walczyć z niedostatkiem (*), oddał się był zrazu

i jeszcze kilka myśli, oba te rozdziały różne i samą rozciągłością (*Aries* ma wierszy 285, *Hippokrates* 480) nie mają prawie więcej żadnych z sobą podobieństw. W całym *Aries* nie ma nawet wzmianki o *Hippokracie* a *Hippokrates* nie zaczyna nawet od wezwania *Muzy* w zaczęciu poematu jak *Aries*. Przeciwnie rozdział III-ci *Epikurus* jest jak to właśnie wspomnieliśmy, w wielu ustępach dosłownem tłumaczeniem z *Gemini* (być może iż zainteresowanie się tym rozdziałem podało było właśnie Rejowi pierwszy pomysł ram jego poematu); jak zaś te dwa rozdziały 1-szy i 3-ci, tak i wszystkie inne mają się w sposób rozmaity do swego wzoru; w ogólności powiedzieć można, iż Rej czerpał w swym wzorze główne myśli, ale je zupełnie na swój sposób rozwijał i wyrażał.

U Palingena np. w rozdziale *Libra*, znajdujemy o uludzie zmysłów:

....demergite in undas
 Perspicuus bacculum rectum, apparebit in illis
 Incurvus; currat prope ripas adacta faselus
 Currere tunc litus credas....

Te cztery wiersze dały powód Rejowi do owego ustępu w rozdziale *Plato*:

Postaw jaką skłenicę etc.

który przytaczaliśmy; zaś wiersze w tymże rozdziale:

Nonnulli ut melius meditentur lumina claudunt,
 Aut sese a turba abducant, loca sola petentes;

były źródłem owego ustępu o duszy:

Siedzisz ty zamknięwszy się i nie widzisz świata etc.

a który, podobnie jak i powyższy w dalszém swém rozwinięciu był już całkiem własnym pomysłem Reja.

(*) Z samych przygodnich wzmianek w biografii Trzycieskiego widzimy, że w posiadaniu ojca Mikołaja Reja były wsie: Żurawno, Topole, Nagłowice, iż sam Mikołaj następnie dostał od Zygmunta I-go i Augusta po wsi tytułem starostwa; po żonie nadto miał Kobylskie mienie i Siennicę; po bracie Popkowice i Skorczyce, a posiadanie tych nieruchomości nie przynosiło mu oczywiście strat, kiedy przy końcu życia, jak to czytamy w téjże biografii, pobudował jeszcze już sam dwa miasteczka: Okszę i Rejowiec.

lenistwu i rozpustnemu życiu, następnie zaś jaśniejszym umysłem i czulszém sercem uczuwszy dobitnie takich kroków smutne następstwa, resztę życia obrócił na powściąganie innych od podobnych skutków, a nie zabrakło mu i czasu i środków tak do ukształtowania siebie do tego celu, jako też do ogłaszania w tym celu moralnych produkcyj. Okres literatury, na który był przyszedł Rej, był to ów okres, w którym rozwinięcie umysłowe krajowe przechodziło jakby od swego okresu dzieciennego *pamięci* (okres *Kronik*), przechodziło w młody okres *fantazyi* (*poezyi*); jako więc niegdyś w owym okresie I-ym, Kadłubek z powołania filozof, poeta, (ale zarazem z urodzenia *reprezentant* okresu) zmuszonym był swe pomysły moralne i obrazowość rozwijać w kształcie *kroniki*, tak Rej mający, w swym okresie podobną rolę, pomysły swe, powołanie swe moralisty zmuszonym był rozwijać w ramach *poematów*.

Rej pisząc swe poetyczne utwory, był jak najdalszym od podzielenia zdania niektórych teoretyków dzisiejszych: iż sztuka istnieje dla sztuki, iż sama sobie jest celem; każdy owszem utwór jego poetyczny większy lub mniejszy nietylko w ogólnym pomyśle, ale i w każdym szczególe wykonania, miał cel *moralny*. Rej ukształcił był sobie *ideał* doskonałego człowieka i celem każdego pisma jego było rozwijanie, ukazywanie tego ideału jako wzór, który winien człowiek dościgać (*). To też więc właśnie było i charakterem głównym *Wizerunku*. Cele moralne, przez cały ten długi poemat, tak dalece były zawsze przed myślą autora, iż nietylko wyraził je w *napisie* utworu, w *przedmowie*, ale nadto wyrażał je co kilka wierszy na marginesach w ciągu poematu i wreszcie, w sposób szczególny, przy końcu poematu dołączył *spis abecadłowy dowodzonych morałów*.

Jakie główne i w jakiej kolei rozwijane były, w poemacie nauki? a także: w jakim stopniu? i w jakich kształtach, wyraziła się w tém rozwijaniu estetyczność autora? to właśnie szczegółowie widzieliśmy, dodać tu jednak wypada, iż to właśnie co było źródłem dodatniej strony w utworze autora, stało się w wykonaniu źródłem i strony ujemnej. Autor uznawszy raz pewien szereg moralnych zdań za prawdy zbawienne i postanowiwszy je w przekonanie czytelnika przelać, tak się trwożył, iż może jeszcze należnie ich nie rozwinął, oraz iżby ich nie zapomniał czytelnik, iż jedne i też same potwarza po kilka i kilka-

(*) Ztąd też i ta podobność w napisach jego dzieł, Rej bowiem swój ideał oznaczał wyrazami: podobieństwo, zwierciadło, wizerunek it. p. Uważał tylko należy, iż w napisach tych w mniej właściwém znaczeniu używał wyrazu *oglądać*, t. j. iż kładł go zamiast osądzić; ztąd np. zamiast wyrazić: „Ideał doskonałego młodzieńca, według którego każdy sprawy swe osądzić może” — pisał: „Wizerunek człowieka poczciwego, w którym każdy sprawy swe oglądać może.”

dziesiąt razy, kładzie je w usta właściwe i niewłaściwe, kładzie gorąco rozszerzając i rozwlekając, tak iż umysł przesycąc się niemi i nuży, myśl kołysana dźwiękiem słów jednych prawie usypia, i skutek tego poematu zdolny jest sprawdzić powieść o owym człowieku, który chcąc wyskać przyjaciela uściskiem, uścisk ten tak wysilił, iż go udusił. Podobny skutek (idący z gorliwości przesady), wydała i estetyczna strona; przytoczyliśmy tu może wierszy ze sto, które są świadectwem, iż Rej umiał pisać silnie i gładko, takich wierszy znaleźć się może w poemacie niejedna setnia, wyznać jednak należy, iż piękność ich ginie w odmęcie kilkunastu tysięcy takich, które snąc rozmnażane dla silniejszego działania w miecz piękności, odziane stają się tymczasem najczęściej już w rymy kalekie, już zbyt jednorodne, już we wstawki myśli dla rymu i t. p. i zagniatają w ten sposób piękności istotne.

Dodajmy tu wreszcie (dla całości charakterystyki Reja, a w szczególności *Wizerunku*) słowo o tej stronie jego nauki, której nie dotykaliśmy w przytaczaniu treści, t. j. *religijnej*. Rej nietylko dla mody i odróżnienia się od pospólstwa (jako współczesny mu *Orzechowski* zarzucał *Modrzewskiemu*), ale z przekonania był religii reformowanej; i ukstałciwszy sobie w tej rzeczy pojęcia takie a takie, starał się je też równie jak inne w czytelników przelewać.

Będąc reformowanym nie przestawał wprawdzie być chrześciani-
nem, i wszystkie jego morały i nauki są najczęściej nietylko chrześcijańskie ale nawet katolicko-chrześcijańskie; szczegóły na które powstawał głównie, były to ledwo nie wyłącznie bezżeństwo księży i zamienianie się czei duchownej w cześć materyalną. Jakoż jeżeli całą prawie różnicą nauk jego *Postylli* od katolickiej to było: iż ostro wyrzucał *Piotrom*, że jeżdżą w sześciokonnym kolebkach nie zaś chodzą *boso* jak ich poprzednik — iż ci którzy zdobią kościoły zapominają, iż „Salomon w swój świątyni nie stawiał *krzyżyków* (!) i zbytniej ilości *świeczek*“ tedy toż było i w *Wizerunku*; — ale wyrażanie podobnych przekonań, pomnożone jeszcze o szereg przedstawiających się do zaspokojenia osobistości, stało się źródłem w utworze licznych ustępów, które pióro autora wyraźnie uwydatniać żądało. Ustępy o zakonnikach i zakonnicach obfitują tu wszędzie nietylko w niesmaczne i płaskie, ale i rozciągle żarty, a *Abiron* w rozdziale *Solon*, tudzież *Eliasz* w rozdziale *Arystoteles*, twierdzą wyraźnie, że ludzie dlatego najwięcej idą do piekła oraz nie wchodzą do nieba, iż tu w kościołach „palą, każdą i dzwonią“.

Nie mamy tu bynajmniej na celu polemiki religijnej, ale mówiąc o faktach jest-to uznaniem powszechnym na Wschodzie i na Zachodzie chrześcijaństwa, iż życie bezżenne wyższem jest duchownie nad stan małżeński: w *wiekach średnich*, które śród wzrostu Kościoła chrze-

sciańskiego mogą się nazwać jego okresem *fantazyi*, trzy wielkie uczucia chrześcijańskie: *wiara*, *nadzieja* i *miłość* wyraziły się nietylko w różnych formach i liczbie *modłów*, *poświęceń*, *bractw*, w różnych kształtach sztuki (*pedzla*, *budowy*, *dźwięków* i t. p.), ale też w różnych symbolach obrzędowych i t. p. Jeżeli więc ów obowiązek wyższego duchowego żywota rozciągnięty został na Zachodzie do duchowienstwa wszelkiego stopnia — jeżeli te liczne szczegóły i odcienia obrzędów, w chrześcijaństwie zaprowadzone, pojmowane były przez lud więcej materialnie niżeli duchowo, tedy przynajmniej nie dla pióra *poety* i *moralisty* było właściwem brać to za przedmiot szyderstwa. Tymczasem ustępy te w Wizerunku dosyć, jak mówimy, są liczne i dziwić się nie można, że po przemożeniu następnie w kraju jednego religijnego kierunku, pisma Reja jako obfitujące w nauki temu kierunkowi przeciwne, budzić mogły tylko odrazę, następstwem której było zapomnienie. Dlaczego jednak ledwo nie na tenże skutek patrzył autor spólcześnie?

Ten pewien chłód uczucia, który był wspólny reformatorom wieku XVI, a który wiał we wszystkich poetycznych produkcjach Reja, śnać nie był przychylny poezyi. Jeżeli Rej prawi morały, było to nawet jak się zdaje więcej lub dla zrestaurowania opinii własnej, lub jako wyliczanie zimne zdań, które miał za prawdy, nie zaś przez czuwanie szczerze nad dobrem pokolenia nowego. We wszystkich owszem utworach *poetycznych* Reja nie widać pierwiastku *miłości*; — nie widać w nich *miłości*, ani *ludzkości*, ani *społeczności* krajowej, ani nawet idealnej *miłości* dla płci drugiej. To też zapewne było jednym z powodów głównych, iż poemata Reja, tak zadziwiające w kraju nowością treści, mnogością zalet, lubo ogłaszane w epoce kiedy reformowane pomysły były modą, nie miały nigdy poklasku. Pisma które nie wychodzą z *miłości*, nie pozyskują *miłości*.

SYMONOWICZ I JEGO SIELANKI.

Nie z rodziny szlacheckiej, ale zamożnej i szanowanej powszechnie, urodził się w roku 1557 w mieście Lwowie Symon Symonowicz, autor sielanek. Ojciec jego również Symon, a nazywany w pismach i aktach współczesnych *Brzezinensis*, pochodził z miasteczka *Brzezina*, na Mazowszu (*), a osiadł był we Lwowie w roku 1548. Był on tu właścicielem dwóch domów i radcą miejskim, był też magistrem filozofii i sztuk i właścicielem biblioteki, której bogactwo wysławiał Dr. Ursinus, (profesor akademii zamojskiej) w przypisaniu mu swój *Grammatyki metodycznej*.

Syn uczonego, a wśród pomocy naukowych od lat dziecinnych wzrosły, Symon Symonowicz przejął się wczesnie zamiłowaniem dla nauki, a urodzony poetą, na tle i w kierunku naukowym natchnienia swe następnie rozwinął. Ukształcenie swe wyższe winien był Akademii Krakowskiej. Wróciwszy do Lwowa zamieszkiwał długo przy ojcu, następnie na wsi, trudniąc się gospodarstwem rolnym. Naznaczony w roku 1605 testamentem Jana Zamojskiego (hetmana i kanclerza) na przewodnika naukowego synowi Tomaszowi, przeniósł się do Zamościa i tu przebywał do dojścia wychowanka do lat.

Wrócił następnie do ofiarowanej mu jeszcze przez kanclerza wsi Czernęciny, położonej nad rzeką Pur (znaną z sielanek) i tu zamieszkiwał do śmierci. Imię jego było głośne i sławne za życia tak w kraju, jak i w całej Europie uczonej. Był on istotnie jednym z najcenniejszych społecznych sobie poetów europejskich, piszących językiem

(*) Tak objaśnia Janocki w biografii Symonowicza, umieszczonej przy wydaniu zbioru jego łacińskich poematów z roku 1772; w notatce o Symonowiczu Józefa Epif. Minasowicza, umieszczonej tamże, znajduje się wzmianka, że na jednym z rękopisów tego poety w bibliotece Załuskich był napis: *is fuit Armenius* (był on Ormianinem), wnosili więc niektórzy, iż miał pochodzić z Brzezan halickich, gdzie były rodziny Ormiańskie; *wszakże niektórzy współcześni, jak np. Paprocki w Herbach rycerstwa wyraźnie go nazywali Symon de Brzeziny, nie zaś Brzezany.*

Rzymian i był twórcą nowego zwrotu i nowej szkoły w poezji krajowej. Ztąd też wyjątkowym przykładem, stany krajowe na sejmie Warszawskim (w dniu 18 kwietnia 1590) za szczególny dar poetycki udzieliły mu klejnot szlachectwa z herbem Kościesza; a król Zygmunt III-ci aktem z dnia 23 grudnia tegoż roku nadał mu przywilej i prawo używania tytułu „poety królewskiego“. Umarł w roku 1629, mając lat 72. Umierając przeznaczył testamentem 12,000 złp. na utrzymanie profesora teologii w akademii zamojskiej, na obsadzenie katedr której, główną był Zamojskiemu pomocą, i téjże akademii zapisał bibliotekę swoją z 1425 dzieł składającą się.

Takie są główne szczegóły życia Symona Symonowicza, szczegóły które stwierdzają już istniejące dotąd akta urzędowe, już jednogodność wszystkich biografów autora (*). Wzmiankowane są nadto i liczne inne, już w biografiach współczesnych, już przez następców; ale w treści tych świadectw tkwi dziwna sprzeczność i ostateczne wnioski, co do niektórych, są dotąd przedmiotem sporu. Szczegóły te przytoczymy tu jednak w zbliżeniu, a to już dla wskazania potrzeby nowych jeszcze badań dla rozjaśnienia życia téj tak znakomitej a zajmującej dla nas osobistości, już zarazem dla ułatwienia drogi w tym celu.

Współczesny Symona Symonowicza Symon Starowolski w dziele swém: *Życie stu znakomych pisarzy polskich (Scriptorum Illustrum Polonicorum Hecatontas)* tak pisze o tym poecie: „Dzieckiem w domu, młodzieńcem w akademii Krakowskiej czytaniem najlepszych ksiąg ukształcony, a pierwszą filozoficzną nagrodą społecznie z Mikołajem Dobrocieskim za Dekanatu Anzelma z Bożęcina ozdobiony, udał się następnie do Włoch, gdzie czerpał ze świętych piersi owych sławnych Kluwiusza, Witelesca, Mureta i innych.“ Biografia Symonowicza w roku 1630, to jest w rok po śmierci jego pisana, a mająca się dziś znajdować w rękopiśmie, w księgozbiorze Imienia Ossolińskich we Lwowie, przytacza téż fakta, dodając nadto, iż z Włoch udał się być poeta do Francji, gdzie się zaznajomił i zaprzyjaźnił z bawiącym tam podówczas Skaligierem, który go następnie odwiedził w Zamościu. „Symonowicz, wyraża rękopism, sam to wyznawał, iż czémkolwiek jest, winien to wszystko Skaligierowi“ (**). Trzeci téż współczesny

(*) Mianowicie odszukane w ostatnich czasach: akt nobilitacyi (w archiwum Dzieńdzickich we Lwowie) i przywilej królewski (w archiwum główném Królestwa). O życiu Symonowicza już krócej, już dłużej pisali z pisarzy dawnych: Starowolski, Janocki, Epif. Minasowicz, Bayle i t. p.; z nowszych i współczesnych nam, między innymi: Bentkowski, Juszyński, Wiszniewski, Maciejowski, Bielowski i wreszcie (najkrzytyczniej) Stan. Węclewski i Sobieszczański.

(**) O treści téj biografii zawiadomił pierwszy Bielowski w r. 1844 w jednym z dzienników lwowskich i następnie według niej pisał życie Symonowicza do *Życiorysów znakomych ludzi*, wydania Wójcickiego.

Symonowicza *Paprocki*, wymieniając w *Herbach Rycerstwa* śród znakomitych mieszkańców miasta Lwowa „Symona de Brzeziny“ dodaje: „syn jego *postrome krajiny* zwiedził, obyczaje i języki ich poznał“. Świadczenia te, zdawałoby się, iż nie powinny zostawiać wątpliwości, iż Symonowicz po ukończeniu akademii Krakowskiej kształcił się dalej we Włoszech; lecz oto w zbiorze listów Reszki, posła króla Stefana przy dworze Rzymskim, wydanych w r. 1594 w Neapolu (*), znajduje się kilka pisanych do Symona Symonowicza, a w jednym z tych Reszka namawiając poetę aby odwiedził Włochy, tak się wyraża, jakby Symonowicz kraju tego nigdy nie widział. „Ujrzysz tu najprzód, mówi np. między innymi w liście z roku 1594) Wenecyą, miasto pływające po morzu, ztamtąd popłyniesz do rozległej Padwy, tego siedliska nauk i kunsztów. Ztąd do Modeny się udasz, ztąd do Bononii naukami i polorem słynącej, ztąd do Sienny... potem przybędziesz do Rzymu o siedmiu wzgórkach, do téj Pani świata, królowej miast“. O bytności poety we Włoszech nie czyni też żadnej wzmianki Janocki. Ztąd też ostatni biografowie Symonowicza, bytność jego we Włoszech stanowiąc uważają za powieść zmyśloną. A jednak — uważać trzeba — świadectwo współczesnych i świadectwo kilku, nie może być odrzucone stanowczo jako zmyślenie, a to dlatego tylko, że jeden ze świadków wyraża się trochę odmiennie lub raczej trochę dwuznacznie. Starowolski, którego *Hecatontas* wyszło najprzód w roku 1625, a więc za życia jeszcze Symonowicza, mógł nie wątpić, że poeta będzie tę książkę czytał, że będą ją czytać w Zamościu; poprzedników w swéj pracy nie miał, a wyrażał się jednak tak szczegółowo, iż wątpić nie można, że wiadomości o życiu autora zacerpnął lub od niego samego, lub od osób mu blizkich. Biografia bezimiennego z roku 1630 nie mogła być źródłem dla *Hecatontas*, bo o pięć lat jest późniejsza, ani też *Hecatontas* mogło być jedynem źródłem dla téj biografii, bo ta ma wiele nowego i przytacza zdania Symonowicza, które autor jéj (spółmieszkaniec jednego miasta) z ust tylko samego Symonowicza mógł słyszeć. Przypuścić więc raczej można, że korespondent Rescius nie wiedział o bytności we Włoszech Symonowicza, lub, że jego powyższe słowa były tylko wykładem własnego sposobu widzenia, nie zaś nauczeniem Symonowicza, dla którego w *każdym razie* treść ich nie mogła być nowością (**).

(*) Stanisłai Rescii etc. Epistolarum liber. 1594, Neap. Znajdujące się tu listy do Symonowicza umieszczone też były przy wydaniu z roku 1772; a niektóre z nich przełożył i przytoczył Wiszniewski w *Historji literatury*.

(**) Sobieszczański (w *Encyklopedji Powszechnéj*) twierdzenie swe o niebytności Symonowicza we Włoszech głównie opiera na tém, iż Ursynus w dedykacji grammatyki ojca Symonowicza wspomina, iż wiele jest winien jego synowi, który go kształcił, że ten przeto z Krakowa musiał wrócić zaraz do Lwowa. Ursynus jednak w całej téj przedmowie, nie wspomina o datach tego kształcenia.

Drugim przedmiotem sporu i wątpliwości jest ten szczegół z życia Symonowicza, kto i kiedy uwieńczył go wieńcem laurowym? Starowolski wyraża, że obdarzył Symonowicza wieńcem poetyckim papież Klemens VIII. Biografia z roku 1680 dodaje, iż doręczenie wieńca nastąpiło na wsi w roku 1593 przez posłów Klemensa VIII w dowód wdzięczności za przypisanie mu poematu *Joel* (Klemens VIII był w rzeczywistości znanym poecie, gdy jako nuncyusz był w Polsce i starał się o uwolnienie Maksymiliana, jeńca Zamojskiego). Lecz oto Klemens VIII (Aldobrandini) obrany był papieżem dopiero w roku 1592, a listy Reszki do Symonowicza, pisane nawet w roku 1590 mają nadpis: „Poetae laureato“, a nadto w rytmach poety naszego z owego czasu Kaspra Miaskowskiego, mamy wiersz jego do Symonowicza, w którym jest wprawdzie także wzmianka o uwieńczeniu, lecz w sposób, iż wniesłoby można, że wieńczącym był kto inny jak papież. Wiersz ten w swoim zacześciu tak brzmi:

Szczęście mi nie zdarzyło, aby oko moje,
Wejrzało na uczoną twarz i czoło twoje
Zdobne różeczką bobkową, którą *on Pan* włożył.

(i dodaje):

Oby nam na te trudne czasy (rok 1622) *znowu ożył*.

Ztąd uczyniono wniosek, że wieńczącym musiał być albo król Stefan, albo Jan Zamojski. Wszakże uwieńczenie poetów przez królów albo osoby prywatne nie było u nas we zwyczaju; najprędzej przypuszczać więc trzeba, że Zamojski z nuncyuszem w skutek *pełnomocnictwa* papieża, uwieńczyli poetę (jak to czynili we Włoszech książęta włoscy). Co zaś do adresów Reszki, to przypomniéć wypada, iż zbiór listów jego wydanym był w roku 1594, i że dla odkreślenia przed cudzoziemcami powagi swego korespondenta, miał prawo już go oznaczać tytułem *laureatus*.

Za szczegół nie rozjaśniony dostatecznie i sporny uważać téż można oznaczenie czasu w którym Symonowicz życie swe miejskie na życie wiejskie zamienił. Najpowszechniejszym twierdzeniem biografów jest, że na wsi osiadł dopiero około roku 1601 otrzymawszy wtedy od kanclerza dziedzicznie lub dożywotnie wieś Czernęciny. Rzeczywiście z listów nam znanych Symonowicza, listy dopiero od roku 1601 zaczynają nosić podpisy wiosek już Homęcina już Czernęcina (*). List

(*) Listy oryginalne Symonowicza umieścił Maciejowski w dodatkach do *Pismienictwa polskiego*. Sobieszkański objaśnia, iż Homęciny i Czernęciny są to dwie różne wieś, i dziś istniejące, w różnych powiatach.

Jana Douzy, humanisty belgijskiego pisany do ojca ze Lwowa (przytoczony u Bayle'a), w którym wspomina o gościnności, jakiej tu doznał od Simona Simonidesa jest z roku 1597.; jest nadto autentyczny list samego Symonowicza pisany do kanclerza w roku 1594, datowany także ze Lwowa, i w którym usiła się: iż ojciec odmawia mu 1,000 złp. obiecanych na zaczęcie dzierżawy, pod pozorem jego niezdrowia. Tymczasem w owym liście Reszki, wzywającym Symonowicza do Włoch, a pisany w roku 1594 znajdujemy wyraźne wzmianki, iż Symonowicz już trudnił się wtedy i nawet trudnił gorliwie gospodarstwem wiejskiem. „Nie zdaje mi się mój Symonidzie (wyraża tu, między innymi Reszka) aby jeden rok nieobecności *majątkowi twemu* jaką klęską zagrażał; i w rolnictwie jest czas wypoczynku. A ponieważ *ustawicznie badasz*, jeśliby się jeszcze jaka tajemnica natury wykryć nie dała, możemy się tu poradzić cieniów Pliniusza. Nikt lepiej od niego nie potrafi cię zawiadomić może nie bez pożytku dla *twego gospodarstwa*, i tych, co cię we Lwowie *zatrzymują*, jakim sposobem sosny nasze zamieniłyby się mogły na winną latorośl, albo jak zrobić, aby na wierchołkach drzew jęczmień się rodził“ (przekład *Wiszniewskiego*). Wypada ztąd oczywiście wniesić, iż Symonowicz przyjeżdżał tylko do Lwowa dla choroby, dla interesów, może następnie dla pilnowania swój własności miejskiej, lecz dzierżawami trudnić się musiał oddawna, licząc przytém na pomoc ojcowską.

Równie sprzecznie wzmiankują biografowie o właściwym stanie Symonowicza, kiedy bowiem jedni ze słów Paprockiego w wierszu do ojca poety o jego synie :

„Wszak czyni gwałt naturze, ażeby nie rodził.“

(*Ogród królewski*).

wnosili, iż był księdzem (a ztąd w wydaniu sielanek z roku 1770 przedstawionym jest nawet na wizerunku w ubiorze duchownego, a w życiorysie przy wydaniu Mostowskiego nazwany kanonikiem krakowskim); inni znowu z powodu twierdzenia Janockiego, iż był nieodstępny towarzyszem Jana Zamojskiego w domu i na wyprawach, przydzielali go na wizerunku w *zbroję* (w *Tygodniku Ilustrowanym*, przy życiorysie zkaźinąd ładnie napisanym) i t. p.

Różnią się także podania o początku związków Symonowicza z Zamojskim. Według jednych znajomość tę i protekcyą kanclerza wyjednał mu (zaleconemu przez Jakóba Górskiego, swego dawnego mistrza), *Sokołowski*, głośny kaznodzieja króla Stefana i stosunki te wydały następnie poemat: *Flagellum livoris*. Według innych wydanie *Flagellum livoris* było właśnie dopiero źródłem tej znajomości i tej protekcyi. *Różnie są* określane obowiązki i usługi poety dla kanclerza

i t. p. — Bliższe ocenienie świadectw, a mianowicie autentyczności daty i szczegółów owej biografii z roku 1680, oraz poznanie licznych (mających istnieć) rękopismów Symonowicza, może objaśnić kiedy bliżej te wątpliwości i pogodzić sprzeczności; tu zaś dla określenia bliżej właściwości poety, wyliczymy jeszcze główne jego utwory.

Symonowicz był urodzony poetą i mimo nauki, powagę i zawód mistrzowski (*), pisywał tylko poezye. Pisywał je po grecku, po łacinie i językiem krajowym. O jego poezyach greckich czytamy tylko wzmianki (*Paprocki* w Herbach, *Janocki* w spisie rękopismów biblioteki Załuskich), łacińskie zjednały mu były właśnie główne protekcyje i wieńce. Utworów łacińskich drukowanych Symonowicza mamy kilkanaście, z tych należy do głównych: *Flagellum livoris* (biez zawiści) poemat o XIX pieśniach, a wymierzony głównie przeciw zazdrośnikom sławy hetmana Zamojskiego i jego wziętości u króla, którego stał się powinowatym, oraz u szlachty, której przywileje rozszerzył. *Aelinopean* (śpiew żalówny, złożony z 16 strof, 16 antystrof i tyleż epodów), poemat poświęcony sławieniu tegoż po owém głośném rozgromieniu Tatarów między Tarnopolem i Lwowem naprędce zebraném wojskiem, które téż odstraszyło dążący za niemi zastęp Turków. Poematu biblijne: *Castus Joseph* i *Joel-Naenia* na śmierć Jakóba Górskiego, *Imagines dietae Zamoscianaee*, *Hercules Prodiceus*) napisany dla wychowawca Tomasza) *Pentiselea* dramat i t. p. Głośni ówczesni uczeni europejscy: Lipsynsz, Puteanus, Seged, Douza, Barley i inni w różny sposób dawali tym poematom wysoki poklask. I poklaski te nie były wcale skutkiem (jakby to niekiedy wnieść można) znakomitości protektora poety; jednym bowiem z najzarliwszych jego wielbicieli był następnie *Durini*, nuncyusz apostolski w Polsce, bawiący tu już w drugiej połowie XVIII wieku, który nietylko zebrał i z wielkim kosztem wydał wszystkie dotąd wydane utwory łacińskie Symonowicza, ale téż napisał i wydał własny „*Wieniec Poezyi*“ pamięci i uczczenia Simona Simonidesa (**), „Pindara polskiego“ poświęcony.

Jakież były istotne zalety lub cechy łacińskich Symonowicza poezyj? Zalety rytmów łacińskich Symonowicza odpowiadały istotnie temu, co przez sędziów rytmów łacińskich w wiekach XVI i XVII uważaném było za pięknosc. Sędziami temi bywali wtedy wyłącznie

(*) Są ślady, iż Symonowicz oprócz Tomasza Zamojskiego był przewodnikiem naukowym syna Stanisława Żółkiewskiego, Jakóba Sobieskiego, (ojca króla Jana) i innych.

(**) Symonowicz w wydaniu tém Janockiego nazwany jest Simonidem Bendońskim. Sam autor tak w polskich jak w łacińskich wydaniach nazywa siebie jedynie *Simonidesem*, w dwóch jednak wierszach za życia jego wydanych nazwany był przez wydawców także Bendońskim. Zkądinąd ani Starowolski, ani Niesiecki nie wspominają o tém nazwisku.

uczenni filologowie, a warunki piękności w upodobaniach i wymaganiach umysłów owych nie ze wszystkiemi odpowiadały wyobrażeniom i wymaganiom w tymże przedmiocie większości sądzącej Rozsądek, umiarkowanie w kreśleniu obrazów i uczuć, dydaktyka i logika, a nade wszystko wyrażenia i rytmy podobne do starożytnych, to były w oceniu utworów warunki przyznania im piękności: im rytm i poezya danego poety podobniejszemi były do którego ze znakomitych poetów dawnych, tém większy dawano mu poklask. Cechy takie były właśnie cechami i rytmów Symonowicza. Lot fantazyi w tych jego utworach był skali pośredniej, uczucia i obrazy nie podnosiły się nad znaną potoczność, ale treść ich tę miała oryginalność, że dotykała przedmiotów miejscowych, rytm był kształtny i silny i przypominał najznakomitszych liryków starożytnych. Jego np. *Flagellum livoris* pisany jest na wszystkie miary Horacyuszowe, a jego *Aelinopean* tokiem liryk Pindara. Ale oto tenże Simon Simonides, autor uczonych rytmów, w chwilach silniejszych uczuć osobistych, zapomnienia na swą uczoność, bywał téż i autorem utworków skromnych, których treść była za przedmiot uczucia domowe, uczucia serca i która wyrażaną była mową powszednią, krajową. Utworki te, którym dawał skromny napis obrazków wiejskich (sielanek), kładł on zapewne daleko niżej od swych uczonych, a jednak miały mu one zjednać nader trwalszą sławę. Gdy bowiem ówe jego tak sławne łacińskie utwory nie miały nad parę wydań i dziś jak we własnym tak i w jakim bądź kraju całkiem są zapomniane, sielanki jego pociągnęły naśladowników, wydały szkołę, a wydania ich i dzisiaj, w lat 200 ponawiać się nie przestają (*).

Nad temi-to utworami właśnie mamy teraz obszerniej się zastanowić.

Jest-to u historyków naszej literatury powszechnie zdanie, że Symon Symonowicz był co do czasu najpierwszym u nas pisarzem w gałęzi pasterskiej. Zdanie to jednak, ściśle mówiąc, jest mylne. Są ślady, już na lat kilkadziesiąt pierwsi próbowali u nas uprawiać tę gałąź niektórzy pisarze, jako to: *Przyrębki*, *Strykowski*, a może i inni. O utworach Przyrębkiego mamy wzmiankę w jednej z *Fraszek* Kochanowskiego, która tak brzmi:

Przyrębki złoty! *skotopaski* twoje
W téj wadze u mnie, żeby się mógł do nich
Teokryt przyznać. *Tak ja trzymam o nich.*

(*) Wydanie Sielanek Symonowicza, ile je znamy, nie licząc wydawanych oddzielnie, były: roku 1614, 1626, 1626 (dwa w jednym roku), 1629, 1640, 1650, 1663, 1686, 1767, 1770, 1778, 1805, 1837, 1857, 1864.

Strykowski w opisie wierszem swojego życia, który położył na czele swój *Kroniki* sam to powiada, iż najpierwszą formą prac jego poetycznych był wiersz pasterski; tak bowiem tu mówi:

I ważyłem się naprzód Tytyrze *twoich pieśni*,
I które w cieniu grają Fauni bogoleśni.

Wyrażenie Kochanowskiego o skotopaskach Przyrębskiego „tak ja trzymam o nich“, zdaje się być jednak wskazówką, iż nie sądził, aby to zdanie miało być powszechne. Wiemy także, iż autor *Kroniki literwskiej* i *Gońca cnoty* nie był poetą; zdanie więc powyższe o Symonowiczu o tyle może być słuszne, iż rzeczywiście był on u nas najpierwszym autorem sielanki *dobrej*, twórcą gałęzi; zdaje się nawet, że sam był twórcą i tego wyrazu *sielanka*. Przyrębski, jak widzimy, utwory swoje nazywał *skotopaski*, Strykowski zaś tego wyrazu *sielanka* używał w inném znaczeniu, to jest w znaczeniu *wieśniaczki*, w *Kronice* bowiem jego czytamy: „tegoż roku jedna sielanka czworo bliźniąt jednym razem porodziła.“

Jakież były charakter, przymioty i w ogóle wewnętrzne i zewnętrzne cechy sielank Symonowicza?

Chociaż określenia, przepisy, krytyki tak niegdyś zwanéj klasycznej, są dziś u nas odrzucane powszechnie, sąd jednak o istocie sielank, a ztąd i sąd o utworach Symonowicza według niéj był i jest wydawany i nie wypadł na zupełną korzyść tego autora. Celem sielanki, według poetyk klasycznych, jest malowanie obyczajów ludu wiejskiego; cechą najlepszych szczęśliwość i błogość pierwotna. Tymczasem Symonowicz w sielankach zamiast kreślenia obyczajów pasterzów polskich, kazał nam przysłuchiwać się mowom i śpiewom pasterzów greckich; zamiast widoku błogości, dawał nam obrazy niemiłe: sielanki jego są to więc utwory chybione. Takie są zwykle wnioski.

Jakiz był jednak istotnie ten rodzaj poezyi, który uprawiał Symonowicz i z jakiego stanowiska sądzić go winniśmy?

Niegdyś, pisarz grecki Teokryt kreśląc w utworach swoich uczucia i wypadki z domowego zakresu, dla odróżnienia ich od treści tych *wielkich obrazów* które były przedmiotem epopei i dramatów greckich, nadał był im nazwisko *małych obrazków* (*idyllion*). Ponieważ bohaterami takich idylli byli najwięcej pasterze, Rzymianie naśladowując ten rodzaj nadali mu nazwisko *bukolik*, a brzmienie to przełożono następnie dosłownie na wszystkie języki nowe (u nas *skotopaski*, *pasterki*). Zaś krytycy wyciągając z przygodnych szczegółów prawidła stałe, wnieśli, iż istotą a ztąd i koniecznym warunkiem sielanki jest kreślenie obyczajów pasterzów. Ten warunek nie określa jednak właściwie da-

nego rodzaju. Teokryt w swoich obrazkach miał istotnie nieraz na celu kreślenie życia pasterzów, lecz nieraz postacie tych pasterzów służyły mu tylko za formę, to jest za ramy, do wyrażania allegorycznie przygód lub uczuć swych własnych, przyjaciół i t. p. Jak niegdyś od pisarstw wschodnich za bohaterów ich powieści, tłumaczów ich myśli, użyte były i używane bywają dotąd zwierzęta (apolog), od współczesnych nam *duchy* (ballada), tak twórca idylli greckiej chcąc mieć prawo wyrażać się prosto i jasno, za bohaterów swoich obrazków obierał *lud wiejski*. Idylle Wirgiliuszowe jaśniej jeszcze miały za treść allegoryą, bohaterowie jego bukolik ani z treści swęj mowy, ani z swych imion nie byli to wecale pasterze rzymscy i wydziwić się dosyć nie można dlaczego krytycy klasyficy, którzy zwykle za wzór doskonałej sielanki uważali eklogi Wirgiliuszowe, za istotę rodzaju kładli zarazem przerys wierny obyczajów pasterskich (*).

Tak uważanej idylli jakież być muszą prawa? Tak pojmwana idylla, istota tego rodzaju, nie wymagają więc izby koniecznie ich treścią były dzieje rzetelnych pasterzów, i brak tego warunku nie może być poczytywany za ujemność; lecz względ ten, dodać wypada, mało zkadina wpływ na zmianę wymagań rodzaju. Chociaż bowiem celem sielanki nie jest koniecznie kreślenie rzeczywistych obyczajów, myśli i uczuć danego ludu, jasnym jest jednak, iż skoro raz, taka nie inna forma do pomocy użytą została, forma ta izby uczyniła wrażenie, przedstawiać się rzeczywiscie musi w granicach możliwej prawdy. Jak w bajce, lubo jęj celem istotnym nie jest kreślenie obyczajów zwierząt, allegorya chybionaby była, gdyby np. lew przedstawiał się jako podstępny, lis jako wspaniały, mrówka jako próżniaczka i t. p.; lecz każdy użyty działacz przedstawiać się tu musi we właściwym sobie charakterze, tak i w sielance. W sielance tak allegorycznej jak przedmiotowej, jeżeli poeta za bohaterów obrazku swego raz użył figury z ludu: wyrażenia, wyobrażenia, uczucia tych jego bohaterów muszą odpowiadać słowom, uczuciom, pojęciom ludu rzeczywistego.

Te zaś słowa, wyobrażenia, pojęcia ludu wiejskiego jakież są rzeczywiscie?

Wieśniak, czyli to rolnik, czy pasterz, nie kształci swęj myśli uczenie, nie żyje śród obszernego świata, nie przebywa rozmaitych zawodów; dzieje domowe, rodzinne, wypadki codzienne, wiejskie, święta

(*) U nas np. Ludwik Osiński, który jest najszcęgłowszym przedstawcą tego rodzaju krytyki, wyraziwszy w Kursie literatury w oddziale: Poezya pasterska, iż tylko kreślenie wiernie życia pasterzów stanowi ten rodzaj, dodaje: „Wirgiliusz przyswajając Rzymianom rodzaj pieśni Teokryta, przeszedł i rzeczą i kształtem i poprawnością wzór, który miał przed sobą“.

coroczne, przygody okoliczne, obcowanie najwięcej z naturą, istotami natury, to tło, granica, podstawy jego uczuć i pojęć, jego rozmowy.

Słowa których używa dla wyrażenia tych uczuć, tych pojęć albo tych przygód, tém więcej muszą być dalekie od wyższej sztuki; dykcyi bohaterów sielanek nie mogą odznaczać słowa nadęte, rozmówania uczone, szyki i składowe zawile i t. p. Odznaczać ją owszem powinny słowa codzienne, tok mowy jasny i prosty, niż nawet tok rozmowy potocznej ludzi ukształconych; jeżeli myśl żywsza wiejska, zechce się o jakim obrazie, o jakim uczuciu silniej wyrazić, wtedy (widzimy to z piosnek wiejskich) podwaja tylko też same obrazy lub wyrażenia, słowa zdobi w rymy i miary i ucieka się do częstych porównań, branych ze sfery tej natury, z którą obcuje.

Taką była wewnątrznie, taką była zewnątrznie idylla *Teokrytowa*, tak pojął rodzaj ten Symonowicz, i tak go właśnie odtworzył w języku polskim, z takiego też nie innego stanowiska ma być sądzonym.

Z 20 sielanek które nam zostawił, trzy tylko lub cztery są *przedmiotowe*, to jest takie, które miały rzeczywiście na celu kreślenie obyczajów ludu wiejskiego: wszystkie inne są *podmiotowe*, to jest takie, których celem było kreślenie uczuć, myśli i dziejów własnych autora, a w których użyte za bohaterów obrazki figury pasterzów były tylko parabolą.

Raz jednak przywdziawszy dobrowolnie na siebie więzy paraboli, to jest używszy do tłómaczenia swych uczuć i myśli świata wiejskiego, autor nie wychodzi nigdzie z tych granic tak w szczegółach swych obrazów, jak w toku słów.

Tak kiedy np. w sielance *Rocznica*, pasterze pod imieniem zmarłego *Dafnisa*, oplakują (w rocznicę) zgon kanclerza, protektora, poety, nie wyrażają się tu słowami odpowiedniami górnoci przedmiotu, nie mówią jak np. współczesny Grochowski w wierszu na tenże przedmiot: „iż twarz twoją będą w miedzi lać i w marmurze kować“, ale:

Lub na odpusty pójdziem lubo na kiermasze,
Wszędzie cię wspomniemy i potomstwo nasze
Z ust cię nigdy nie puści.

Kiedy pasterze opiewają piękność pasterki, tedy jak z jednej strony nie równają jej wdzięków do rubinów lub alabastrów, tak z drugiej wyrażają się zawsze i wszędzie swą dykcyą najprostszą. W sielance np. *Mopsus*, pasterze *Dametas* i *Tyrsys* w takie tylko i tym podobne strofki śpiewają o swych pasterkach:

Fijołeczek na wiosnę, a gwoździak w jesieni,
Róża w lecie, róża się i w zimie zieleni,

A kiedy się zapalą jagody u Basi,
I róże i gwoździki kwiatem swym zgasi.

albo :

Strużek bieży po łące, rybki w nim igrają,
Kamyki malowane w wodzie się błyskają;
Ale skoro Helenka ukáže swe lice
Nic nie są jasne strugi, nic nie są krynice (*).

Tu jednak, aby odznaczyć ściślej odcienia téj wiejskiej gałęzi, wypada dodać, iż lubo *prostota* i *jasność* są cechy jój nieodbite, od talentu to jednak poety zależy umieć zastosować i odbić różne rodzaje i stopnie téj prostoty. Poezya sielska jakkolwiek jest z treści swój sielska, przeznaczoną jednak w istocie jest nie dla wieśniaków, lecz dla umysłó w wyższego wykształcenia; owa więc prostota i jasność uważać się muszą względnie, i sielanka, allegoryczna zwłaszcza, może nieraz objąć i odbić nawet sztuczniejszy obraz i głębszość myśli i mimo to nie wychodzić ze swego rodzaju. Wyobrażenia mitologiczne za czasów Symonowicza, tak były upowszechnione w kraju, że użycie wyrazów takich jak np. *Apollo*, *Wenera*, *Kupido* i t. p. należało do wyrażen najprostszych i samo nazywanie pasterzów nazwiskami pasterzów greckich wznosiło tylko o stopień poezją (allegoryą) bez znoszenia charakteru sielanki. I owszem umiejętnością to właśnie i wdziękiem poezyi Symonowicza było, iż umiał nieraz myśl głębszą, przestroję wyższą, wyższe porównanie, wyrażać obrazem tak prostym, słowem tak jasnym, iż lekcye, przestrogi, rozumowania, zdają się tu raczej mało-wnym obrazkiem a nie dydaktyką.

Tak np. w sielance *Kiermasz*, autor chcąc uczynić wyrzut swym współmieszkańcom miasta, iż niektórzy z nich trzymali stronę jakiegoś rodzaju rokoszan, wyraża to takim obrazkiem, czyli tym śpiewkiem :

Apollo zawsze młody, Pallas zawsze panna,
Apollo z łuku strzela, strzela i Dyana,
Srebrne strzały Dyana z łuku wypuściła :
Jedną w jawor, drugą w dąb twardy ugodziła,
Trzecią we lwy, a czwarta ani we lwy, ani
W jawory, ale kogoś zuchwalszego rani ;

(*) Strofka ta była zapewne źródłem téj znanój Mickiewicza : „Wilnia naszym“....

A rani całe miasto, gdzie zbójcy mieszkają,
Co między swym i obcym różnice nie mają.

W innéj sielance na czynione mu snąc zarzuty, iż pisze tylko sielanki, a nie poemata dłuższej treści, autor odpowiada następującą dowcipną strofką:

Zazdrość mówi: „nie mistrz to, co *potrosze* śpiewa
I co się jako morze z pieśnią nie wylewa!“ —
Apollo zazdrość nogą potrąci i rzecze:
„*Wielka* egipska rzeka wiele błota wleczce,
A pszczołki, co wdzięczny miód w Hymecie zbierają,
Z *małych* się a przezornych (przezroczych) *strugów* napawają.“

Taki był rodzaj stylu, rodzaj fantazyi, które odznaczyły poezją polską Symonowicza. Pierwszy on u nas zamiast naśladowania toków i wyrażeń poezyi rzymskiej, użył w wierszu słów mowy potocznej i odważył się przemawiać w poezyi polskiej słowami raczej wieśniaków polskich jak Horacyuszów; pierwszy też w jej stronie wewnętrznej obrał za przedmiot główny uczucia i wypadki domowe. W sielankach Symonowicza ukazał się mianowicie po raz pierwszy, to jest po raz pierwszy odbił na większą skalę pierwiastek nieznanym prawie przedtém w poezyi polskiej: erotyczność. Pierwiastek ten, to jest pierwiastek poetycznej (idealnej) miłości w utworach głównych poetów naszych z wieku XVI nie spotykał się wcale. Łacińskie Kochanowskiego elegie, pisane w jego młodości do Lidyi (Paryżanki) oddychały wprawdzie w swém brzmieniu głównie miłością; — Kochanowski sądził nawet jak Bajron, że sama miłość była źródłem jego poezyi (*solus amor docuit blandos me fingere versos!* Eleg.); lecz miłość ta była tu wcale nieidealną i nie była wreszcie wyrażana mową krajową. Wierszyki tego poety polskie do *Pań* i *Dziówek* spotykane śród jego *Pieśni*, były także wszystkie raczej wyrazem pustoty chwilowej, niż jakiegoś głębszego uczucia. Kochanowski śród utworów oryginalnych okazał się poetycznym i rzecznym tylko w kresleniu żalu rodzicielskiego. Charakterystyką rytmów (lubo zkadinał tak niezliczonych) Reja było wszędzie i zawsze *moralizowanie*, Klonowicza *dydaktyczność* i *satyryczność*, Zbylitowskich *opisowość* i *satyryczność*, Miaskowskiego *religijność* i *wzniosłość*, Grochowskiego *religijność* i *historyczność*; pierwszy dopiero Symon Symonowicz w sielankach okazał się śpiewakiem miłości, poetą *serca*. Pod piórem jego pierwszy raz tak napozór twarda tylko i ostra mowa północna, w kresleniu uczuć okazała się *nawet łagodniejszą* i miększą, niż południowa rzymska.

Ta *prostota*, *jaeność* i *gracya* poezyi Symonowicza nie była wcale,

dodajmy, skutkiem jakiegóś umysłowej niższości jego od poprzedników i owszem barwa ta była jednym ze skutków jego naukowości, to jest obcowania bliższego i zaprzyjaźnienia się z treścią utworów greckich. Symonowicz, którego natchnieniem był oczywiście duch Teokrytowskiemu podobny, przeniósł rozmaitość, naturalność i gracyą tego ostatniego, nad strażony i chłodny lubo uważany powszechnie za szczyt piękności klasycznej sielskiej, rytm Wirgilego (*).

Śród owych dwudziestu sielanek Symonowicza trzy są przełożone z Teokryta, jedna z Wirgilego, jedna jest w połowie z Wirgilego, jedna w połowie z Teokryta, jedna wreszcie w jednej swjéj połowie jest z Teokryta, w drugiej z Wirgilego; wszystkie inne (13) są własne. Użył tylko w większej części imion pasterzów greckich i od czasu do czasu powtarza w nich jakiś śpiewek z *Teokryta*, *Moschusa*, *Biona*, *Wirgilego* i innych. Lubo jednak Symonowicz w ten sposób wziął za wzór obcych i utwory ich niekiedy prosto przekładał, cechy te nie odejmują mu wcale przymiotu oryginalnego pisarza. Wszakże i sam Teokryt naśladował nieraz w idyllach swych *Anakreonta* i *Stezychora*. *Stezychora* *Żale Dafnisa* miały nawet być główném źródłem rodzaju i charakteru jego poezyi. Talent Symonowicza był mianowicie przez to oryginalnym, iż był twórcą nowej gałęzi, nowego języka w poezyi krajowej, a przez to samo tworzył nowy jój odcień i śród ogólnej. Tok jego myśli i słowa tak był zawsze jemu właściwym, iż tam nawet gdzie był ściśle tylko tłumaczem, był widny i pewien stopień jego niezawisłości (**).

(*) W przypisaniu swych sielanek Wolskiemu, Symonowicz wyraził to jawnie, iż zdaniem jego lubo śpiewak Eneidy i Georgik dorównał Homerowi, przewyższył Hezydoda, ustępuje jednak Teokrytowi („Lubo Homera rytmem głośnym wyrównywa, — nad Askrejczykiem górą wylatywa, — Gdy mu przyszło, mém zdaniem, na Sykulskie muzy, — Nie dogania pasterka pięknej Syrakuzy“).

(**) W sielance np. Kosarze, przełożonej z Teokryta, której treścią jest rozmowa pasterzów: Milona i Battosa, o ich uczuciach miłosnych; Battos w tekście teokrytowym, kreśląc miłość dla swjéj ulubionej Bombiki, tak między innymi woła: „Za konieczną koza, za kozą wilk chodzi; zóraw za pługiem, a ja za tobą szaleję; gdybym jedno miał co niegdyś Krezas, jak mówią posiadał, oboje ze złota w świątyni Afrodyty stanęlibyśmy, ty z piszczałką i różą lub jabłkiem, ja zaś w szacie i nowemi trzewikami na obydwóch nogach. Bombiko ukochana! nogi twoje jak kosteczki, głos cienutki, lecz duszy twojej nie umiem (nawet) opisać“ (przekład dosłowny Węclawskiego).

Słowa te w przekładzie Symonowicza tak brzmią:

„Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona
Ja za tobą Bombiko moja ulubiona!
Gdybym miał skarb królewski albo złote bani,
Stalibyśmy oboje ze złota odlani.
Tybyś bębenek albo piszczałkę trzymała.
Albo różę, albo mi jabłko podawała.

Mówiąc bliżej o treści, trzy zaledwie lub cztery, jak rzekliśmy, z jego sielanek mają za przedmiot rzeczywiste kreślenie szczegółów czyli obyczajów wiejskich, wszystkie inne są allegoryczne. Allegorye te dotyczą własnych uczuć, myśli, dziejów serca, przygód autora, a ztąd są zarazem i materiałem do jego biografii.

Dzieje serca (miłosne) i zawód autorski, to były najczęstsze źródła natchnień, przedmioty obrazków i śpiewów Symonowicza. Symonowicz dożył był, jak to wspomniano się wyżej, lat więcej 70-u; życzeniem jego było zawsze pojąć małżonkę, ale został bezżenny; łatwo więc wuięść, iż z sercem żywo czującym, uczuciem poetycznym, nie jednego być musiał wśród życia swego bohaterem dramatu miłosnego. Powodzenie i niepraktyczność, te dwa zwykłe udziały w losach poetów, w historii zalotów ich, nie jedno stworzyć musiały uczucie żywsze, w nie jedną sielanekę się wylać i w utworach tych zostawić swoje odbicie. Zawód autorski nie mógł także nie tworzyć szczególnych wzruszeń; każde pismo raz ogłoszone musi iść pod sąd, ocenianie ty sięca umysłów nader różnego rodzaju i stopnia ukształcenia, smaku, pojęć i t. p., a ztąd stawać się nieraz przedmiotem pośmiechów, ironii i t. p., tém to częstsze, jeżeli tém pismem jest poezya, jako w ręce wszystkich idąca; skutki te muszą się naturalnie odbijać już boleśnie, już ironicznie w duszach poetów, i ledwo nie w połowie sielanek Symonowicza znajdujemy ślady tego odbicia. Te ślady były to już

Jabym stał jako stawam, gdy taniec wywodzę,
Piórko za czapką, gładka skórzenka na nodze:
Bombiko ma najmilsza! twoja nóżka — mała,
Słówka — jedwabne, łaska — nie wiem jako trwała“.

Batty Symonowicza nie wspomina tu jak widzimy ani Afrodyty, ani Krezusa; zamiast sówraia za pługiem, położona tu wrona, zamiast trzewików na nodze, piórko za czapką i t. p.

U Wirgilego w eklodzie 2-ój pasterz Tyrsys śpiewa:

Fraxinus in silvis pulcherrima, pinus in hortis,
Populus in fluviis, abies in montibus altis,
Saepius at si me Lucida formose revisas,
Fraxinus in silvis caedat tibi, pinus in hortis.

W sielance Symonowicza Mopsus, podobnie śpiewa Tytyrus:

Piękna jodła na górach, jawor w gęstym boru,
Sosna między ogrody, lipa pośród dworu.
Ale gdy kraśny Dafnis stanie między nami,
Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.

Jest-to oczywiście przekład powyższej strofki, ale zaledwo przekładem może się nazwać.

usprawiedliwiania się, odparcia, już wykłady pojęć autora a sztuce, a ztąd niektóre z jego sielanek mogą się też uważać jako poświęcone teorii sztuki. Prócz uczuć erotycznych, autorskich, weszły też w treść sielanek odbicia i tych żywych: uczuć, rozrywek, obrzędów, które ludziom przeplatają zwykłe życie potoczne, a w których autor brał udział; ztąd śpiewy weselne, śpiewy żałobne, niekiedy wrażenia z życia społecznego i t. p. wcielają się i napotykają tu także w treści sielanek.

Spójrzmy teraz szczegółowiej w treść każdej.

Pierwsza sielanka Symonowicza ma nadpis: *Dafnis*. Treścią jęj jest: narzekanie na niewzajemność. Jest-to treść dosyć częsta w poezjach młodych poetów. Mickiewicz w podobnym stanie duszy straszyl swą kochankę balladą *To lubię*, — (to jest obrazem potępionęj dziewczycy, skazanęj na pokutowanie dopóty, dopóki na jęj grobie nie wymówil kto słów: „to lubię“). Symonowicz wyraził się tylko lirycznie a formą sielanek. W treści tęg straszyl autor kochankę nie jęj śmiercią, ale swoją własną. Pasterz Dafnis nie mogąc rozbudzić wzajemności w sercu Filidy, pociesza się widokiem pięknej natury i swojej trzody; cisnącą zaś go boleść wylewa w szereg smutnych wspomnień, kreślenie swych zabiegów, swych starań, niewdzięczności kochanki i kończy te wołania wyrazem rozpacznym i groźnym, iż posmiechy jęj z niego, wywołają w końcu i jęgo zgon :

Śmieję się zdrowa, okrutnej lwice srogie plemię!
Potem, kiedy nasypią na me oczy ziemię,
Niechaj ten napis niesie wyniosła mogiła:
„Filis sroga nędznego Dafnisa zabiła“.

Sielankę tę Słowacki (Euzebiusz) kładł nad wszystkie Symonowicza, za nim *Wiszniewski*. Jęj tok i charakter naśladował Kropiński w sielance: *Emrod*. Wiersz tęg sielanek

. nie wiele cię znano,
„I krępią, i cyganką czarną przezywano“

powtórzył innem wyrażeniem Mickiewicz w *Dziadach*. Jest w tęg sielance parę myśli wziętych z Wirgilego, parę wierszy z 23 *idylli* Teokryta, ale w ogóle całość jest własną autora. Ekloga Wirgilego tegoż nazwiska: *Dafnis*, ma treść zupełnie odmienną.

Sielanka druga *Wesele* (oryginalna także) jest wyraźnie pocieszaniem się poety po ślubie kochanki (może tęgże samęj Filidy). Przytoczymy z nięj kilka wierszy dla wskazania, jak w utworach swych Symonowicz miał oczywiście na celu nie kreślenie przygód i uczuć rze-

czywistyob-pasterów, ale swych własnych. Tyrsys (pasterz-poeta) spotyka pasterza Morsona i wypytuje go o szczegóły wesela Filidy.

Tyrsys. Powiedz mi, Morson, ~~wszak to za pochwałę mają~~
(za godne pochwały).

Kiedy się młodzi ludzie o rzeczach pytają (*),
Co za pieśni śpiewano, kiedy za Damona
Sąsiadka nasza Filis była poślubiona?
Boś ty tam był, a nam się być tam nie zdarzyło,
A mam-li prawdę wyznać, i *żał komuś było*
(nie był dla żalu).

Morson. Dobrze tak na leniwe, a teraz kto inny,
Tak grzeczną dziewczkę uniósł do cudzej dziedziny.

Tyrsys. Tak to bywa, postronni lepsze szczęście mają,
Na cudzém lepsze zboże, dawno powiadają.

Morson. Bardzo też przebieracie, wszak się wam kłaniano,
A ledwo, iż tak rzekę, do rękę nie tkano.

Tyrsys. Czego Bóg nie obiecał, dotrzymać nie snadnie.

Dodaje nadto uwagę, iż jak to mówią: „nie jedna różga rośnie w lesie“ nagli wszakże Morsona, aby mu powtórzył jakie też śpiewano pieśni w czasie wesela, i za wierne ich powtórzenie obiecuje mu swoją łaskę i torbę („*tajstrę i maczugę*“).

Morson powtarza, a pieśni te stanowią napozór główne tło sielanki; są to pieśni i strofki wdzięczne i skromne o *Cyprydzie i Kupidywie*, już własne Symonowicza, już przełożone z Teokryta, jak np. owa z powiastką grecką:

„Cnej Wenery dziecinę, gdy miód z dzieni kradła“ i t. d.

(*) W zacząciu sielanki 1-jej Gawińskiego (jednego z naśladowców Symonowicza) Alkon mówi:

Powiedz nam Thyrsy, wszak wiesz, te własności mamy,
Że się o rzeczach nowych radzi więc pytamy.

Zimorowicz, Gawiński i inni, oprócz ogólnej formy, w wielu miejscach w podobny sposób powtarzali i przerabiali myśli i wyrażenia sielanek Symonowicza.

a kiedy w końcu opowiadający wspomniał, że śpiewano i o *nieobecny* *poecie* sielskim, i zdrowie jego przepijano, Tyrsys (uradowany) woła:

Bierz tajstrę i maczugę, mój Morsonie drogi,
A jeśli się nawiedzić trafi tamte progi,
Powiedz Filidzie, że się *nazbyt ukwapila*,
Ukwapiona rzecz nigdy z pożytkiem nie była.

Ten rys uszczęśliwienia z niezego, należy także do charakterystyki trafnej umysłu poetycznego.

Sielanka trzecia: *Silenus*, jest przekładem z Wirgilego; czwarta: *Kosarze z Teokryta*.

Sielanka piąta: *Baby*, własna i zdaje się mieć także za źródło może zazdrość i może zemstę poetyczną. Treścią jej jest rozmowa pasterzów, wysmiewających Niceę, iż w późnym wieku za mąż poszła („I tak li nasza Nice na swe stare lata, za mąż idzie i myśli jeszcze zażyć swiata?”), oraz pana młodego, że dostał *Babę*. Żartowanie z wieku osoby trzeciej (zwłaszcza przez poetę tak czułego smaku jak Symonowicz) mogło mieć tylko za powód jakąś osobistość.

Sielanka szósta: *Mopsus*, jest śpiewem dla śpiewu. Dwaj pasterze *Dametas i Tytyrus* postrzegłszy jak Mopsus szuka straconego ze swęj trzody kozła, zapraszają go do siebie, uprzedzając, że jego strata jest u nich; lecz za nagrodę zwrotu wymagają, aby się zatrzymał czas jakiś dla posłuchania ich pieśni.

Są to właśnie owe śpiewane naprzemian czworowiersze w części naśladowane z Teokryta i Wirgilego, z których kilka wyżej przytoczyliśmy.

Sielanka VII *Alkon* całkowicie, a VIII *Dziwka*, w połowie, przekładem są z Teokryta.

Sielanka IX: *Kiermasz*, własna. Tyrsys zatrzymuje Menalkę, wracającego z kiermaszu wcześniej niż inni, zapytuje, co słyszał? a ten mu powtarza słyszane na kiermaszu śpiewki. W ramach tych lekkich napozór śpiewków autor dotyka różnych przedmiotów, już krajowych już własnych, tu też między innymi zapisał i swe (tak rzeczywiście) jakie miał uwielbienie dla sztuki poezyi:

Muzy, nadobne Muzy!
Najszcześniejszy, kto z wami do śmierci wiek traci.

Sielanka następna X pod napisem: *Wierzby*, uważać się może jako poświęcona teoryi sztuki. Autor w niej oświadcza się wyraźnie przeciw owemu zdaniu, które współcześnie nam sformowało się w twierdzeniu: „*sztuka dla sztuki*”; i za jeden z warunków pięknej poezyi kła-

dzie jej czystość i skromność. W sielance tej autor przedstawia siebie pod postacią nimfy (Najady) domowej rzeki i mówi od jej imienia. Oto jest jej zaczęcie :

Stojąc nad cichym Purem *Nais* żalosciwa
 Jako, prawi, ta woda za wodą upływa,
 Tak lata nasze bieżą, nazad niewrócone ;

lecz, za wodami, dodaje, które bieżą, nadchodzą inne, a lata moje skoro raz upłyną, znikną stanowczo. Cóż więc mam czynić. Narzekanie na nie się nie zda ; raczej pracujmy, aby została pamięć : „ten nie żył, po kim piękna pamięć nie pozostała“. Tu określa charakter swych zajęć (to jest swojej poezyi) i mówi między innymi :

Jeśli mię nigdy taniec długi nie zabawił,
 Jeśli na krotocwilach wiek się mój nie strawił ;
 Jeśli na łąkach *kwiatków* tylko nie zbierała,
 Anim się na wesołe Fauny zapatrzała,
 Ale *uczone pieśni* w ustach moich brzmiały :
 Te, proszę, aby po mnie na świecie zostały.
 Świadczę wami, o wierzby ! co nad brzegi temi
 Stoicie jednym rzędem, *jeszcze maluchnemi*
 Rączkami, żem ja tu z was gałązki łamała,
 A z nich długie piszczałki sobie wykręcała (*).

I z okoliczności tego wezwania opowiada co to są wierzby. Wierzby były to Nimfy jak ona, ale za życie nieczyste zmienione zostały przez Palladę w krzewy, z tém przekleństwem, aby zawsze w błocie i bez wydawania owocu rosły. Skończywszy zaś to opowiadanie mytu (nie ma go w Owidyuszu), Nais dodaje :

O wierzby ! nie mówię to do was z urągania,
 Ale żem z was początki niegdy brała małe,
 Jeśli będą na świecie prace moje trwałe,
 Niechaj trwają w pamięci i wasze przygody,
 Może być, że kto korzyść weźmie z waszej szkody
 Jako ja teraz biorę, i karzę się wami.

(*) Poeta wyraża tu, jak widzimy, między innymi, iż ma nadzieję, że jego *uczone pieśni* (poematy łacińskie) żyć będą wiecznie i że będąc jeszcze dzieckiem, już zaczął być pisać.

*I wolę nad pustemi schadzać tu brzegami,
Niżki się popisywać u gminu podłego.*

Wolę, wyraża tu Symonowicz, raczej żyć w zapomnieniu, niż w zły sposób szukać popularności.

Jak Wierzby, tak też teorii poświęcona jest sielanka *Orpheus* (XVI), a natchnięta była zapewne jak i poprzedna, posłyszeniem krytyk niesłusznych.

W sielance tej pasterz *Lycydas* opowiada *Menalce* (sam autor) jako był świadkiem, iż ludzie żartowali i z osoby jego i jego pieśni. „Kiedyś, mówi, wczoraj grał na fujarce, a było się ku tobie zwróciło:

Rzecz jeden: nowy się Orfeus narodził,
Będzie za sobą bydło i niemy zwierz wodził,
Patrzcie, jako te krowy nadstawiają ucha !!...

Menalkas. Wiem ja to, że nie wiele mam u nich przyjaźni,
Ale...

niechaj oni swemi
Obyczajami się rządzą, ja będę mojemu,
I lub (lubo) się oni z mego grania pośmiewali,
Bodaj mię raczej grubi osłowie słuchali,
Niżby się miał ocierać mój głos o ich uszy!

i zamiast odpowiadania i usprawiedliwiania się z zarzutów, kreśli dalej przydłuższą (sielanka *Orpheus* ma wierszy 230 i jest najdłuższą z sielank Symonowicza), ale szczytną pochwałą poezji, która jest główną treścią utworu. Opowiada tu między innymi, jakie cudowne skutki sprawiała lira za starożytności, jak mianowicie śpiew Orfeusza wzruszał bogi, ziemię i same piekła; wiersz zaś ten i pochwałą kończy autor następnym niby przeproszeniem:

Cóż ja czynię? nie o tym zaczęła się mowa,
Ani méj nucie służy chwała Orfejowa,
Ale ten ma obyczaj piszczałka ze trzciny:
To śpiewa, co przyniosą do języka śliny.

Sielanki: XI, XII i XIII: *Ślub*, *Kołacze* i *Zalotnicy* oryginalne, a są ze sfery godów małżeńskich.

Sielanka: *Ślub*, był to najpierwszy utwór Symonowicza dokonany po polsku. Wiersz ten nazwany następnie sielanką, napisany był z okazji ślubu Adama Sieniawskiego z Anną z Kostków i był

wydrukowany pod napisem: *Ślub opisany przez Simona Simonidesa na feście Imci Pana Adama Hieronima Sieniawskiego* (roku 1593, inne sielanki Symonowicza wyszły dopiero w 1614). Pan młody żeniąc się nie miał więcej jak lat 20, Symonowicz w wierszu swym zdaje się wyrażał bojaźń powszechną, aby zawierający się związek nie pozabawił kraju ręki rycerskiej już wsławionej w licznych wyprawach; autor zwracając się więc w tym wierszu do panny młodej, opowiada jej przygodę Wenery, gdy zakochana w 15-letnim Adonisie, uwiódłszy go wcześniej do miłości, wnet ujrzała i jego śmierć. Wiersz ten pisany po polsku, bo przeznaczony dla panny młodej miał już wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne cechy sielank późniejszych autora i oczywiście powodzenie jego było mu zachętą do uprawiania następnie głównie tego rodzaju. Sieniawski który żył jeszcze lat 23, był stale jednym z przyjaciół i wielbicieli poety.

Sielanka *Kołacze* jest jedną z przedmiotowych i najwięcej krajowych.

Narieczona niespokojnie wygląda przybycia dawno już niewidzianego narzeczonego; sroczka krzeczce i przepowiada przybycie. Przybywa. Stawia na stół wino, *kołacze*, a pary tańczące kolejno śpiewają strofy; jak szczegóły tak i tok wiersza oddychają tu obyczajami i miarą śpiewów krajowych, zarówno jednak odznacza je i uczucie.

Oto jest kilka wierszy z zaczećcia:

Sroczka krzeczce na płocie — będą goście nowi,
Sroczko! umiesz ty mówić? powiedz, gdzieś latała?
Z którejś strony goście jadące widziała?
— Jedzie z swoją drużyną panicz urodziwy,
Panicz z dalekiej strony, pod nim koń chodziwy,
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota.
Panno! gotuj się witać, już wjeżdża we wrota.
Już z konia pościadali; wszystko się po dworze
Rozsmała, jako niebo od wesolej zorze.
Kędyś się nam zabawiał, mój paniczce drogi!...
Pełna jest twogi miłość, i w każdy kąt ucha
Przykłada; — raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.
Czyli cię to krotchwile jakie zabawiały?
Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały
Ani słoneczko jasne. Komuż do wesela
Przyjsé może, gdy miłego nie ma przyjaciela?

Sielankę: *Zalotnicy* przytoczymy poniżej całą.

Sielanka XIV: Pomarlica (pomór) dostarcza także, jak się zdaje, szczegółów do biografii autora.

Pasterz *Wonton*, rzuciwszy służbę dworską i powróciwszy do wsi swojej, znajduje ją spustoszoną i wyniszczoną; przeklina więc życie dworskie, swoich zastępców i nie może się dalej utrzymać przy gospodarstwie, zmuszony jest rzucić na zawsze swe domowe kąty, te kąty, w których tyle przespiewał, i z uczuciem je żegna...

już was proste pieśni
Bóg żegnaj, Bóg was żegnaj satyrowie leśni.

Ciebie, piszczałko moja, niech ma ten dąb suchy!
Minęło to, że przez cię kraj ten nie był głuchy.
Darmo, przezorny *Purze*, lejesz hojne zdroje,
Już nie będą pijały z ciebie woły moje.

Narzekania te, opowiada dalej sielanka, nie pozostały bez skutku; sąsiedzi czyli towarzysze zatrzymując przybyli na pomoc *Wentonowi* i mógł pozostać.

Sielanka *Czary* w połowie jest z *Teokryta*, w połowie z *Wirgilego*.

Sielanka XVII: *Pastuszy*. Treścią: rozmowy i śpiewy dwóch pasterzów, nie ustępujące w gracy i śpiewom innych sielanek, ale, jako obejmujące zapewne jakieś alluzje do szczegółów i wypadków czasowych i miejscowych, dla dzisiejszego czytelnika nie odznaczone są żadną nową treścią.

Sielanka XVIII: *Żelcy*, wyłącznie przedmiotowa. Według *Mickiewicza* „najpiękniejsza to i najbardziej narodowa z sielanek“.

Żniwiarki *Pietrucha* i *Olechna* pracują w polu. Nadchodzi starosta i oszczędzając trochę *Pietruchę* napędza je do pracy. Gdy odszedł, *Pietrucha* śpiewa o nim złościwą piosnkę, w której obiecuje, że mu wyswatają babę za żonę.

Olechna. Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
Wzięłabyś była pewnie na buty czerwone,
Albo na grzbiet upstrzony za to winszowanie,
Słyszysz, jakie *Maruszcze* daje tam śniadanie?

Pietrucha. Dobry on bardzo człowiek, by go nie psowała
Domowa swacha, ta go właśnie osiodłała...

I *Pietrucha* śpiewa znowu pieśń o staroście. W pierwszej odważyła się śpiewać, iż starosta nie jest słoneczkiem na niebie; teraz odważyła się radzić, iżby mu stał się podobny, jak słońce pojął żonę, jak słońce był im przychylnym. Dla dawniejszego pracownika rolnego

dwie były największe w świecie wielkości: słońce na niebie, a ekonom na ziemi, piosnka ta sięga więc możliwej wzniosłości wiejskiej, lecz zarazem ma całą prostotę toku i charakter piosnki wiejskiej krajowej.

Oto jest kilka z niej strofek:

Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Naucz swych obyczajów starostę naszego:
 Ty piękny dzień promieniami swojemi oświecasz,
 Ty wzajem księżycowi noc ciemną polecasz,
 Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
 Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie.
 Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zrządzone,
 Księżyc u ciebie żonę, niech on też ma żonę.
 Słoneczko! śliczne oko, dnia oko pięknego,
 Naucz swych obyczajów starostę naszego;
 Gdy ty na niebo wschodzisz, gwiazdy ustępują,
 Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.
 Siła gospodarz włada, siła w domu czyni,
 Ale czeladka lepij słuca *gospodyni*.
 Niechaj ma żonę, będzie się domu trzymała
 Czeladka, nie będzie się często odmieniała i t. d.

Starosta zasłyszawszy tych strof, udobruchany zbliża się do pracowni i pozwala udać się do południowej strawy.

Pietrucho! prawieś mi się sianem wykręciła,
 Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.
 Kładźcie sierpy, kupami do jadła siadajcie,
 W kupach jedźcie, po chrustach się nie rozchadzajcie.

Charakter robotnic i ekonomy wybornie tu od początku do końca zachowany. Jedyna też to sielanka Symonowicza, której bohaterowie mają nawet imiona krajowe, w której też od początku do końca nie ma wzmianki o mitologii i bożkach greckich.

Sielanka XIX: *Rocznica*. Pasterze w rocznicę śmierci *Dafnisa* śpiewają żal po nim i jego pochwały. Jest to właściwie wymowna i tkliwa elegia Janowi Zamojskiemu w rocznicę jego śmierci napisana, a formą sielanki wyrażona.

Sielanka XX: *Epitalamium Heleny* jest przerobieniem Teokrytywej *Helenes Epitalamios*, zapewne z okoliczności czyichś godów.

Taką jest treść, taki wewnętrzny i zewnętrzny charakter sielanek Symonowicza; lecz dla zupełniejszego przedstawienia talentu i cha-

rakteru pióra, przytoczyć winniśmy jeszcze chociaż jeden z jego utworów w jego całości. A na ten cel wybieramy sielankę XIII *Zalotnicy*. Sielanka ta, zdaniem naszym, jest najcelniejszą z sielanek Symonowicza. Oprócz bowiem prostoty, gracy i innych zalet spólnych wszystkim, łączy i cele dodatnie. Treść ogólna sielanki tej jest to obraz zalecania się dwóch pasterzów. W zaczęciu autor (niby podżyty pasterz *Mopsus*) powiada, iż gdy się sam nie ożenił dotąd, a żenić się mu już nie pora, tedy przynajmniej rozpamiętywać będzie zaloty obce i śpiewa o dwóch: *Aminty*, który się zalecał do nadobnej i bogatej pasterki *Neery*, i *Licydy*, który sam biedny zalecał się do biednej także i niezbyt urodnej, ale pracowitej *Likorys*. Obraz, który jest śpiewem pasterza nad uspioną w krzakach kochanką, jest sławieniem miłości idealnej; drugi, w którym rzezający sieczkę pracownik zaleca się do dojącej krowy kochanki, jest wymownym sławieniem *pracy*. Nazwiska greckie są tu tylko okrasą allegoryczną. Oto jest ta sielanka:

ZALOTNICY.

Mopsus (t. j. sam autor) (*).

Przyjdzie ten czas kiedy, że ja *swe zabawy* (o swoim ślubie)
 Będę śpiewał? czyli już Bóg tak niełaskawy
 Mićć mię raczy, że nigdy przyjaciel nie siedzie
 Przy mym boku i dom mój wieczną pustką będzie?
 Miłości nieszczęśliwa! nigdyś pięknej strzałki
 We mnie nie utkała! po co noszę te piszczałki? (co mi z poezyi?)
 Po co pieśni? po co mi te *stada igrają* (co mi z dostatków)?
 Szczęśliwsze stada, bo wždy uciechy swe mają!
 Ja nie mam, a już starość nad grzbietem się krzywa
 Zawiesza i co chwila sił pierwszych ubywa.
 Ale wždy pieśni moje! ze mną zostawajcie,
 Ani mnie do samego grobu opuszczajcie.
 O pieśni! nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
 Póki wam cny *Siemawski* wierzy swego ucha.

(*) Sroga Filis nie zabiła była Dafnisa. Symonowicz dożył ósmego blisko krzyżaka, a w szóstym widzimy, marzył jeszcze o nowych Filidach. Ze wszystko, co mówi tu *Mopsus* stosował autor do siebie, dowodem literalnym jest wymienienie (w wierszu 14.) *Siemawskiego*. Szczegóły te jawnie też świadczą, iż nie był księdzem.

Zachowajmy się cudzem, gdy swego nie mamy.
 Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy.
 Wspomnijmy, jakie strącił *Licydas* zaloty,
 Jakie *Amintas*. Miłość was swoje kłopoty.
Licydas do *Likory*, ta trochę patrzyła
 Krzywooko, lecz dobrą gospodynią była.
Amintas do *Neery*; siła było za tą
 Posagu, bo się babką chełpiła bogatą.
 I często nowe chusty sprawowała na się
 I w srebrnym na każdy dzień chodziwała pasie.
 Onój trefnie żartować, onój w taniec było
 Rej wodzić, onój samój co żywo (*) służyło.
 Ledwo się o północy do domu wracała,
 Bo jako jedynaczce matka folgowała.
 Wtenczas była pognała kozy do chruściny;
 Kozy w chruście, ona u gęstej leszczyny
 Legła w chłodzie na trawie i smaczno zasnęła.
 (Wilczaszku! żeś tam nie był, strawka cię minęła)
 Tamże pędził *Amintas* na pola przyległe,
 A gdy do kupy zgania owce swe rozbiegłe
 Trafił na śpiącą. Co w nim za myśl wtenczas była.
 Trudno trafić; atoli źle mu nie radziła.
 Kto pragnie przyjaciela, wstydem go nabywa.
 Cnota nad zakazanie nie chce być skwapliwa.
 Stał tylko by wryty. Ona twardo spała
 A wtem trzoda pasąc się blisko nadchadzała.

On do trzody:

Owieczki! lekko następujcie,
 Śpi tu piękna *Neera*, spania jój nie psujcie,

(zamiast zbudzenia, *Amintas* ochrania owszem sen kochanki i myśl swą rozwija tylko na różne drobne odcienia idealne z chwili płynące, wskazujące na stosunek śpiącej do wiatru, do słońca, do owadów i t. p.).

Śpi tu piękna *Neera*, przyjdź wietrzyku chłodny,
 Przyjdź wietrzyku i czyn jój sen wdzięczny, łagodny;

(*) Wszystko, co żyło.

Pozwalam ci i włosy obwionąć na czele,
 Pozwalam, ach, niestety! ty i w ucho śmiecie
 Możesz poszemrać, możesz i wargę całować,
 A ja nieborak, muszę przyjaźni folgować.

Lekko, owieczki moje! lekko postępujcie

Spi tu piękna Neera, spania jój nie psujcie.

Słoneczko! o słoneczko! nie zjrzy nam cienia,

Pohamuj małą chwilkę ostrego promienia,
 Uchyl się za ten obłok! blask śpiącemu szkodzi.
 Jabym zasłonił, ale tknąć mi się niegodzi.
 I ty się nie przebiegaj jaszczurko zielona!
 Bo cię prędko dosięże maczuga toczona.

Lekko, owieczki, lekko następujcie,

Spi tu piękna Neera, spania jój nie psujcie.

Muchy, bezecne muchy! siła dodziewacie (dojmujecie)

Zaję wam i zjrzę wam; większą wolność macie
 Niżli ja. Na co się was tak wiele zleciało?
 Albo wam miło kąsać białe, miękkie ciało?

I ciebie tu komarku zła śmierć posadziła?

Ukąsiłeś, że przez sen wargami ruszyła.

Lekko owieczki moje, lekko następujcie,

Spi tu piękna Neera, spania jój nie psujcie!

Śnie! jedni cię do śmierci czarnej przyrównają,
 Drużdy mistrzem przyszłego życia nazywają,
 Ja wieszczęm, ja *prorokiem*. Dziś mi się przysniła
 Neera, że w kościele ze mną współ była.
 Była matka i babka i sąsiad nie mało.

Po chwale Bożej — już się to w południe działo —
 Kapłan stał przy ołtarzu — myśmy też tam stali,
 Kapłan mówił, a myśmy jego słów słuchali.

Wiązał stulą, wzajemne rozdawał pierścienie,
 Boże! niech się nademną kona Twe przejrzenie.

Lekko, owieczki moje, lekko następujcie,

Spi tu piękna Neera, spania jój nie psujcie.

Na co mi ojciec zbioru tak wiele zostawił?

Na co dom tak budowny i folwark postawił?

Na co się ja o dobre mienie pieczołuję?

Komu śpiżarnie, komu dostatki gotuję?

Tobie piękna Neero, ty to będziesz miała,

Ty, jako swego, będziesz ze mną zażywała.

Śnie wdzięczny! zwiastuj to dziś nadobnej Neerze

A niechaj omylenia nie uznam w tój mierze!

Tak *Amitas*. Zaloty zasię Licydowe

(*A był-to prosty najmit*) bywały takowe.
 Wtenczas Likorys krowy w dojniku doła,
 Licydas sieczkę rzezał:

— *Zawsześ mię żywiła*

Ręko moja! *кто в Бога дufa a pracuje,*
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Dziś sieczkę rzezesz, sieczka nie rzeze się sama,
 Likorys! przy tój ręce będzie dobrze *nama* (liczba podw. zam. *nam*).

Ręko moja! *кто Bogu dufa i pracuje,*
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Panem się nikt nie rodzi. Siła zostawiają
 Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.

Praca skarb najpewniejszy. Kto się spuści na nie,
 I za żywota ma chleb i po nim zostanie.

I ty Likorys! u mnie nie będziesz zebrała,
 Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną próżnowała.

Ręko moja! *кто Bogu dufa i pracuje,*
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Widziałem cię i w *tańcu*, i tak mi się zdało
 Iżeć tamto igrzysko namniej nie przystało.

Lubo cię w płasy wzięto lub do *gonionego*,
 Trudno ciągnąć kto nie ma umysłu do czego
 Piękniej ci u roboty; w tój przodek miała,
 U robotys mi najprzód do serca przystała.

Ręko moja! *кто Bogu dufa i pracuje,*
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Pomnisz, kiedyśmy byli pospołu na żniwie (*)

Pszenicę wtenczas żęto na siedzianej niwie —

Zagon twój był wedle mnie; tak ci tam służyło

Szczęście, żeć sierpa w ręku ledwo dojrzyć było,

Jeszcześ nam przyśpiewała. Przyznać ci się muszę,

Cheąc się tobie przeciwieć siliłem się z dusze

I mówiłem do siebie: Boże, jeśli zdarzysz,

Niech taki zawsze robi wedle mnie towarzysz.

Ręko moja! *кто Bogu dufa i pracuje,*

Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Widziałem, pod kądziela kiedyś siadywała,

Samać się o wrzeczona nic z palca puszczała:

Jedwab' nie będzie taki. U ciebie i spanie

(*) *Jest tu wszędzie drobiazgowo przejęcie się autora oddeniami położeń i prac
 wiejskich.*

Najpóźniejsze, u ciebie i najrańsze wstanie.
 Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć
 Wszystko w domu, i wszystko na miejscu położyć.
 Żawa zawsze chędogo, pomyte naczynie.

Mówiłem: komu cię Bóg da, z tobą nie zginie.

Ręko moja! kto Bogu dufa i pracuje,

Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Jeśliś mi przyjacielem? podobno nie zgadnę...
 Gdyś chusty polewała (myła) onegdaj czeladnie,
 Były też tam i moje, a iż w ręce były

Przyjawniej, przed innymi jawnie to świadczyły.

Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało! (*)

Równemu z równym zawsze na świecie przystało.

Chędogo choć ubogo, bodaj się świeciły

Ręce twe zakasane, bodaj memi były!

Ręko moja! kto Bogu dufa a pracuje,

Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Dworniczko! ty się teraz przesypiasz w południe,
 Likorys krowy doi. Nie bardzo to cudnie

Spać we dnie gospodynij; jeszczeć się nie dała

Znać czeladka; znać, żeś ję mało doglądała:

Teraz masz wierną, potem nie wiem jaka będzie,

Jakobys sama siadła, gdzie Likorys siedzie.

I kropla tam nie zginie i niezadojone (nieukrzywdzone)

Cieleta, i mleka są skopce napełnione.

Ręko moja! kto Bogu dufa i pracuje,

Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Koso! palec to... (mówiąc uraził się w palec) czyli kto zaloty
 Albo się zamyśliwa, a przy kosie stoi [stroi,

Prędziej w palec zawadzi? O! moja Likory!

Wiesz ty jakom cierpliwy i jakom nieskory.

Róbcu już raczej na się, służba nie na wieki,

Niech ja twój pewien będę, ty mojej opieki.

Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi,

Przy wiernym przyjacielu żaden nie ubogi.

Więcej Bóg ma niż rezzał, jest nasza u niego

Cząstka też, nie opuszcza On człeka żadnego.

A kto w zakonie Jego prowadzi swe życie,

Wszystko się zdarza, wszystko płynie tam obficie.

Dufajmy Mu, a On nam niechaj błogosławi,

(*) „Dobrze o mnie trzymasz, trzymajże dobrze.“

I kiedyż ten dzień będzie, gdy nas obu stawi
Przed ołtarzem?

Tak śpiewał, a już sieczki *wielka kupa* była,
I Likorys namysłnie u krów się bawiła.

Sposób, w jaki autor objaśnia tu czytelnika o pomysłnych rozwiązaniach, odpowiada delikatności słów w monologach; o pierwszym dał do zrozumienia przez figurę snu proroczego, o drugim przez wyrażenie przychylności, z jaką Likorys słuchała słów wielbiiciela.

Taki jest wewnętrzny i zewnętrzny charakter sielanek Symonowicza. Przyczyną wielkiej popularności i częstych przedruków utworów tych, nie był wcale brak poetycznych utworów w literaturze krajowej. Gałąź poezji była owszem jedną z najbogatszych w naszej dawniej literaturze. Juszyński, wyliczający poetów polskich, tylko do połowy XVIII wieku wyliczył 1500 nazwisk i 500 anonimów; wśród utworów ich było wiele niezwykłej objętości i nie małej wartości. Z wielkiej téj liczby kilku jednak zaledwie (ci, o których wzmiankowaliśmy wyżej) zyskało wśród kraju głośność i powszechniejszą wziętość; innych, mimo ich poetyczną płodność (jakimi byli np. u nas poeci z XVI i XVII wieku: *Kotakowski, Żabczyk, Chlebowski, Witowski, Krajewski, Paszkowski* i t. d.), dzisiejsze historie literatury nie wspominają nawet nazwisk; innych nazwiska błyszcą wprawdzie wśród tych historii, ale wyłącznie jako pisarzy innej gałęzi (jak np. Krzysztof *Warszewiecki, Starowski*, jakkolwiek byli autorami obszernych nawet i nader gładko pisanych poematów w języku krajowym). Ale kiedy w ten sposób już nazwiska poetów, już pamięć o ich utworach kolejno w kraju ginęły, losem było dwóch z nich, lub raczej dwóch poetycznych ich utworów, mieć powszechną i ciągłą wziętość, pozyskać zwolenników i naśladowców i potworzyć stałe zwroty i szkoły. Utwory te były to *Treny* Kochanowskiego i *Sielanki* Symonowicza. *Treny* Kochanowskiego wydawały przez lat 200 tłum naśladowców. Tyleż i przez takż prawie przeciąg i sielanki Symonowicza. Poeci mianowicie: *Zimorowicz, Wieszczycki, Gawinski*, następnie redaktorowie *Zabaw przyjemnych i użytecznych* (pismo, które sprawiło było epokę w smaku poetycznym krajowym) (*), *Naruszewicz, Zabłocki, Wegierski*, w dalszym następstwie: *Kniaźnin, Karpiński* i inni odznaczyli i rozwinęli tę drogę.

Spółcześnie nam te *małe obrazki* (sielanki) zmieniły nazwisko i formę; wszakże od czasu do czasu rodzaj ten (zawsze głównie przez

(*) W każdym prawie numerze tego dwutygodnika, który wychodził przez lat 7 (1770—1777) była jakaś sielanka.

Symonowicza zaczęty) ma i artystów i zwolenników i mieć ich bezwątpienia zawsze będzie, zawsze mieć musi. Z utworów tego rodzaju, z ostatnich czasów za najpiękniejszą przedmiotową sielankę w naszej literaturze uważać się może *Wiosna* Brodzińskiego, subiektywną: *Du-darz* Mickiewicza.

SZYMON STAROWOLSKI.

Okres literatury naszej z wieku Jana Kazimierza uważany jest zwykle za jeden z najsmutniejszych w jej biegu. Ten zamęt, ten bezład i ten upadek, które się stały były w tym czasie wyrazem dziejów zewnętrznych kraju, odnoszone są zwykle i do jego dziejów piśmiennych. Zewnętrznie makaronizm, wewnętrznie panegiryzm, — dzikość, potworność, nicosość — to zdaniem wszystkich prawie historyków naszej literatury główna i jedyna rzetelna charakterystyka owego okresu. Zdania te są jednak wyraźnie błędne. Makaronizm, panegiryzm, i nicosość były to istotnie, prawie jedyne cechy naszej literatury pięknej w epoce saskiej, lecz okres, który przegradzał tę epokę saską od złotej, odmienniej jeszcze był barwy. Utwory literackie główne z tego pośredniego okresu nie tylko nie ustępowały wartością utworom poprzedniej epoki, lecz nawet pod niejednym względem i przewyższały je. To co wpływało głównie i wpływa na tak ujemne a mylne wyobrażenie o naturze tej pośredniej epoki, jest-to: nie obeznanie się bliższe z jej utworami, długa niewiadomośc zupełna o istnieniu znacznej ich części, jaskrawość niektórych ujemnych stron epoki, i wreszcie a nade wszystko: owo przenoszenie ogólnej barwy dziejów zewnętrznych na wewnętrzne. Dzieje piśmienne kraju są zapewne zawsze — w taki lub inny sposób — odbiciem jego dziejów zewnętrznych, dodatniośc ich jednak lub ujemnośc nie zawsze są w harmonii z dodatnim lub ujemnym stanem podstawy ich; a nadto, wiek ów, o którym mówimy, Jana Kazimierza, nawet i w swój stronie zewnętrznej, nie jest dotąd ściślej z przynależną mu charakterystyką oceniany. Wiek Jana Kazimierza pod względem dziejów zewnętrznych był zapewne czasem upadku kraju, ale upadek tego co od tak dawna tak oryginalnie było rozrosłe i wzrosłe, musiał téż mieścić i wyrazić sam w swój istocie i tę oryginalnośc i wzniosłośc. Wiek ten był wiekiem wybitnych faktów, był wiekiem typów. Wielki obraz upadku musiał się ukazać

z rysów, które w sobie, w swój odrębności, odmienną odznaczyć się mogły i musiały cechą ogólną, niżeli ich całość.

Jakież to — przypomnijmy chociażby w kilku słowach — były te rysy dziejowe za panowania Jana. Kazimierza w swój stronie zewnętrznej?

Król Jan Kazimierz wstąpił był na tron w roku 1648 i panował przez lat 20; przeciąg ten był prawie bez przerwy pasmem wojen, były to mianowicie: wojny kozackie, następnie szwedzkie i w końcu wojna domowa.

Cóż to były wojny kozackie?

W biegu dziejów powszechnych są pewne ogólne prawa, które tém jaśniejsze się stają, i tém bliżej są poznawane, im się więcej rozwija ten bieg. Do liczby ich należy między innymi to: iż jest łączność ogólna dziejowa w rozwiciu krajów, iż w téj łączności jest pewne, postępnie rozwikłujące się prawo, i że ten postęp czyli to (stosunkowo powolne) rozwikływanie się, objawia się przez akcyę i reakcyę. Jedną z częstek owego rozwikłującego się prawa jest dążenie do porównania praw jednostkowych, czyli stopniowe wyzwalać się w krajach, klasach poniżonych z pod przewagi możniejszych. Rok 1648 w którym Jan Kazimierz wstąpił na tron (tak podobny uważać można z cyfry do bliższego nam i dla wielu jeszcze tak pamiętnego 1848 roku), był właściwie rokiem *akcyi* w owym postępie, (lubo następnie wnet skrzyżowanej przez różne reakcyę), czyli rokiem wyzwalań się w różnych rodzajach, krokiem do owych porównań. Rok 1648 był to rok w którym w środkowej Europie po wojnie 30-letniej stanął był pokój Westfalski i zareczył mieszkańcom téj strony swobodę sumienia, w którym na zachodzie Europy w Anglii rozpoczął był walkę *Parlament* z Karolem I-ym i wygrał, na południu zabłysnął był *Mazaniello* (Neapol), na wschodzie zaś, w kraju właśnie Jana Kazimierza, klasa i lud, któremu szlachta krajowa nadawała poniżające nazwisko chłopów, z bronią w ręku dopomniął się był o równość z nią przywilejów. To było pierwsze źródło i barwa wojen *kozackich*. Los Jana Kazimierza zdał się być zrazu innym niż los Karola. Karol I-y wstąpił na rusztowanie, Jan Kazimierz wygrał bitwę pod Beresteczkiem, tron jednak, na którym pozostał, nie był bynajmniej tronem z róż, i po 20-letniem pasowaniu się z wypadkami dobrowolnie zeń zstąpił. Punktem kulminacyjnym nieszczęść tego króla był mianowicie rok 1655, kiedy po najściu Szwedów, powroźeniu kozaków, wyzuty z kraju, szukał już tylko schronienia na ziemi dziedzicznej wuja a swojej zastawniej w Szlaku Austryackim. Chwila ta była jednak zarazem i chwilą zwrotu wśród cyklu wypadków. Śród wodzów pozostałych wiernymi królowi ukazał się wtedy był wódz, którego dokonane nagle i prawie *jednocześnie* zwyciężkie czyny na północy, południu, zachodzie

dzie i wschodzie kraju za bajeczneby poczytane być mogły, gdyby nie skutki ich. Wojny szwedzkie zakończył traktat Oliwski (1660), kozackie, i z nich wynikłe traktat Andruszowski (1667). Traktaty te nie wzniosły bynajmniej potęgi króla i kraju: Pierwszym rzekł się Jan Kazimierz dziedzicznego prawa do Szwecyi i stracił Inflanty, drugim całą Ukrainę zadnieprską. Traktaty te jednak po swym poprzednim losie mógł król uważać za świetne — z obszaru Infant pozostawało przy nim województwo Infantskie, z Ukrainy Ukraina przednieprska — i (korzystając z nich, albo już je przeczuwając) myślał tylko o zapobieżeniu nieszczęściom dalszym przez zamienienie tronu obieralnego na dziedziczny. Krok ten stał się był jednak źródłem owej 3-jej wojny, domowej. Z przywilejów, o które dbała wtedy najwięcej, któremi chlubić się lubiła przed światem szlachta krajowa, były to: wolna elekeya królów i prawo jednogłośnych ustaw czyli *liberum veto*; osiągnięcie na główny z tych przywilejów tak rozbudziło o nie troskliwość i wzniosło ich miłość, iż jak wiadomo, w dwóch następnych elekeyach królewskich obierano na tron tylko szlachtę krajowców, a z 42 następnych sejmów ustawodawczych (do Stanisława Aug.) dziewięć tylko nie było zerwanych przez *liberum veto*. Uosobieniem właśnie tego uczucia i tego kierunku w samym zawiązku, stała się była owa wojna domowa, t. j.: Jerzy Lubomirski i jego wygrana pod Montwami. Najazd i czyny protestanckie Szwedów podniosły też były w tym czasie gorliwość o wiarę domową, a fakt ten wyraził się był najjawniej wywołaniem Aryanów (podejrzanych o spólnosć z najazdem). Taki okres musiały więc w szczególach swoich odznaczyć i odznaczyły, czyny wybitne, postacie wybitne. Taki okres wydał nam *typy*, to jest te tak rzadkie zkadinał w dziejach jednostki, których samo wymienienie nazwiska dostatecznym jest do wyrażenia jakiejś idei. A takim właśnie typem z owego czasu nieszczęść i klęsk jest *Jan Kazimierz*, typem męstwa *Czarniecki*, typem wiary *Kordecki*, typem dumy możnowładczój *J. Lubomirski*, swobody w swój przesądzie *Siciński*, i t. d.

Śród takich pierwiastków *ducha*, pierwiastków *ciała*, *myśli* i utwory jój nie mogły mieć rysów martwych i mimo ciągłość wojen, ciągłość zamieszek, literatura liczne i znakomite w wieku tym wydała i przekazała nam pomniki. Ruch wypadków, obfitosć ich, wielkie klęski i wielkie tryumfy, popychały ich świadków do zapisywania ich, chlubienia się nimi, albo też do czynienia sobie wzajem przestróg, wyrzutów. Jakoż np.: gałąź historii wydała była w tym okresie pośrednim historyków, którzy nie ustępowali w niczem historykom epoki złotych, chyba zakresem przedmiotów, a takimi byli np. historycy monografowie: *Piąsecki*, *Kobierzycki*, *Lubiński*, *Fredro*, *Kochowski*, *Ruszczycki*, *Kordecki*, *Kojałowicz*, (historyk ogólny) i t. p.; a nadto odzna-

czyły tę gałęź w owym okresie nader liczne pamiętniki domowe, dziś dopiero po największej części odnajdywane i ogłaszane jako np. ks. Albrychta *Radziwiłła*, *Wydzigi*, *Łosia*, *Jerichoza*, *Jemiołkowoskiego*, *Obuchowiczów*, *Cedrowskiego*, *Wierzbowskiego* i celujące wszystkim talentem i różnostronnością szczegółów drobnych *Paska Chryzostoma*. Poezya z tego okresu wydała poemata większe i większej różnorodności niż w wieku złotym, a takimi byli np.: *Wiśniowiecki*, *Władysław*, *Zbarowski*, *Wojny kozackie i szwedzkie* Twardowskiego, *Wojna Chocimska* Potockiego, poemata erotyczne i czarodziejskie nieznanne przedtém (od *Filomachii* i *Paskwaliny* do *Syloreta*), dydaktyczne (jak *Opalińskiego*); sielanki téż z nową barwą jak *Zimorowicza* Bartłomieja (z czasu wojen kozackich), *Gawińskiego* i innych. Makaronizm za wieku Jana Kazimierza był zapewne modą w całej swój sile w wymowie radnej, korespondencyach, aktach urzędowych i t. p., lecz nie może się wcale nazwać cechą literatury właściwej. Prócz użycia go w jednej czy dwóch satyrach przez Opalińskiego (pisanych wreszcie wierszem nierymowym) makaronizmów nie używał w wierszu żaden poeta; i owszem w znakomitszych nawet utworach ówczesnej prozy jak np. w *Przysłowiach* Fredra, pismach polskich *Starowolskiego*, *kazaniach Młodzianowskiego*, *Lorencowicza*, *Kochanowskiego* Jędrzeja i t. p., *Rozmowach Artaxesa i Ewandra* Lubomirskiego i t. p. makaronizm nie tylko nie był praktykowany, ale téż nieraz i wysmiewany. Nie był téż wcale cechą tak tych wszystkich prozaików, jak tych wszystkich poetów, panegiryzm. Sam język w epoce téj jak był pięknym pod piórem wyborniejszych pisarzy prozy, tak téż nie upadł był wcale pod piórem poetów. Któż owszem np. z poetów wieku Zygmunatów umiał był zaśpiewać taką muzyką słowa jak w niejednej liryce swój *Kochowski*? lub tak ozdobnym i poważnym wierszem jak autor *Wojny Chocimskiej*?

Te kilka uwag, które zkadinać nie dotknęły tu jeszcze całości piśmiennictwa ówczesnej epoki, dostateczne są jednak, sądzimy, dla okazania, iż to w epoce téj nie było wcale wyrazem „potworności, nicości“.

Okres literatury po-złotój, jakoby już upadłej, Lesław Łukaszewicz zaczyna od r. 1620, inni od 1630 i później; my go zowiemy wiekiem Jana Kazimierza, panowanie bowiem tego okresu, i wszyscy do okresu tego należący pisarze kończyli lub zaczynali swój zawód pod tém panowaniem.

Aby bliżej poznać ten okres, chcemy tu właśnie wspomnieć o kilku z jego głównych przedstawców.

Wybieramy tu najprzód pisarza który jak ilością swych pism tak i doborem przedmiotów ich, był jednym z najpoważniejszych ówczesnej epoki — którego większa część życia ubiegła była wprawdzie nie pod rządami Jana Kazimierza, lecz jego poprzednikami, którego pamięć je-

dnak najwięcej związana jest historycznie z tym królem, i którego charakter pism najtrafniej tóż wewnątrz i zewnątrz określa tę epokę przejścia. Chcemy rzec najprzód o *Szymonie Starowskim*.

* * *

Szymon Starowski, autor dzieł wydawanych pomiędzy rokiem 1616 i 1656 był jednym z najobfitszych i najwszechstronniejszych pisarzy polskich jakiegobądź epoki. *Historyk, poeta, krytyk, strateg, muzyk, moralista, prawnik, teolog*, żadnej prawie gałęzi literatury nie zostawił piórem swém nietkniętej, i każdej zasłużone prace poświęcił. Ta tak wielka różnorodność przedmiotów które dotykał i ich pozorna sprzeczność miały jednak pod piórem jego i skrytą łączność, pewną wewnętrzną jedność, a tą była: troska o dobro krajowe. Jedne z pism swych poświęcał on głównie kreśleniu i pochwale kraju — te pisał językiem łacińskim i drukował po różnych miastach Europy; drugie głównie przestrogom i napomnieniom krajowców i te pisał językiem polskim. Ten jest najogólniejszy wyraz zawodu i zasługi tego pisarza. Jakież były szczegóły jego życia? oraz nazwiska i charakterystyka bliższa jego prac?

Jak wszystkich naszych autorów dawnych tak i Starowskiego szczegóły życia są nader mało nam znane, a wiadomość o nich ze sprzecznych nawet po większej części podań składana. Nie wiemy np. z pewnością w którym roku się rodził? gdzie? a przynajmniej kiedy nauki odbywał? kiedy i jakie pierwsze swe pismo ogłosił? czyli służył wojskowo lub nie? i t. p. Pewniejsze z tego żywota dane są zaś następujące:

Starowski Szymon urodził się w drugiej połowie XVI wieku (być może, że przy jego końcu) (*), w dziedzicznej wsi Starowola w Kra-

(*) Biografie a raczej krótkie wzmianki o życiu Starowskiego pisali i przekazali nam, z dawnych: ksiądz Wolski w mowie pogrzebowej, Kochowski w „Klimakterach“, Pruszc w „Fortey duchownej“, Niesiecki w „Koronie“, Załuski w „Bibliotece“, Janocki w „Nachrichten“ etc. Mitzler de Koloff w „Acta literaria“ i t. p.; z nowszych: Bętkowski, Juszyński, biskup Łętowski, Mecherzyński i inni. Żaden z tych pisarzy, nawet ksiądz Łętowski który czepiając z akt kapituły krakowskiej wymienia datę, nominacyi Starowskiego na kaznodzieję, kanonika i t. p. nie wspomina o roku urodzenia tego pisarza. Dopiero w biografii Starowskiego, umieszczonej w Encyklopedyi Powszechniej (pióra pana Sobieszczańskiego) datę tę znajdujemy oznaczoną rokiem 1588. Granice Encyklopedyi, które dopuszczają tylko wnioski a nie rozmowienia, nie pozwalają nam wiedzieć, czyli data ta, pooczepniona została z jakiego źródła, czyli tóż jest wynikiem jakich kombinacyj? jest ona jednak w aprze- czynności z następującą wnet wzmianką, którą przytaczają i inni biografowie, s mianowicie, iż: „po ukończeniu nauk w Krakowie przyłączył się (Starowski) do orszaku młod- dych Ostregskich Janussa i Konstantego i zwiedził z nimi Niemcy, Niderlandy,

kowskiem. Biografowie dodają zwykle, że się urodził z rodziców niezamożnych; właściwie jednak byli oni zamożni, nagrobek bowiem który im syn w r. 1615 napisał i w kościele starowolskim umieścił, (a który znajduje się w liczbie innych nagrobków krajowych w dziele jego *Monumenta*), tak brzmi dosłownie: „Bazylemu Adamowiczowi i Zoffi z Zaranków Starowolskim, którzy świątynię tę *wzniesli, przyozdobili i uposażyli*“, być może jednak, iż ta zamożność uszczupliła się z czasem z powodu licznego rodzeństwa, w tych bowiem nagrobkach znajdujemy wzmiankę o czterech braciach Szymona, którzy służyli wojskowo, a być mogło i więcej rodzeństwa, Szymon doszedłszy do lat, słuchał nauk i kształcił się najprzód w Lowanium w Belgii, następnie w Akademii Krakowskiej, gdzie ówczesny stopień bakałarza nauk wyzwolonych i filozofii otrzymał. Biografowie utrzymują wprawdzie, iż dopiero po ukończeniu nauk w Krakowie kształcił się Starowolski w Lowanium, i że było to w roku 1624, lecz ze wzmianek, które następnie sam czynił o pobycie swoim w tém mieście, jawnym jest, iż był tu za lat swych wcześniejszych, nie za późniejszych. Wzmianki te znajdujemy mianowicie w dziele jego *O reformacyi obyczajów polskich*; — pierwsza jest tu z okoliczności powstawania na zbytki w kraju, od ubrania do jedzenia, i jest w tych słowach: „ja gdybym był *żakiem* w Lowanium w Inderlandzie, w wigilią Bożego Narodzenia rozumiałem, że tak miał być stół zastawiony jako u nas, alie gospodarz wszystkim nam stołownikom“ etc. (r. IX). Wyraz *żak* za czasów Starowolskiego, toż znaczył co dziś, to jest małego ucznia w szkołach, czytamy bowiem np. w *Polityce* Petrycego z roku 1603 „kto *żakiem* w szkołach nieposłusznym, ten i w Rzeczypospolitej“ etc., więc Starowolski młodym dopiero chłopcem był w Lowanium; z drugiej wzmianki (w rozdziale XVII) okazuje się, iż pobyt ten był za rządów „Izabelli arcyksiężnej“, Izabella arcyksiężna była regentką czynną Niderlandów od roku 1598 do 1620, więc w każdym razie, pobyt ten mógł być tylko dobrze przed rokiem 1624. W piśmie swém z r. 1639 *Laudatio Academiae Cracoviensis* mówił Starowolski: iż „z ludzi odznaczających się w kraju, nie ma dziś takich którzyby się nie kształcili w téj Akademii, lub też *wykształcwszy się gdzieindziej* w naukach po-

Hiszpanią, Francją i Włochy“. Janusz Ostrogski rodził się w roku 1558, Konstanty umarł przed rokiem 1600 będąc już krajczym litewskim; obaj więc (równie jak nawet najmłodszy ich brat Aleksander, który umarł w roku 1608 będąc wojewodą wołyńskim) przy początku XVII wieku nie mogli już być młodzi, a nawet gdyby owa podróż przypadła w ostatnim roku życia Konstantego, to jest 1599, tedy Starowolski rodząc się w roku 1588, nie mógłby wtedy mieć więcej jak lat 11, a zatem być nawet uczniem akademii, nie tylko jej ukończyć. Albo więc ta powtarzana powieść o podróży Starowolskiego z Ostrogskimi jest mylną, albo też rodził się on daleko wcześniej niż w roku 1588.

wierzehownych tu udoskonalenia nie zyskali“ (*vel alibi trivialibus artibus tincti hic suam perfectionem non acceperint*), mówiąc to, wniesić można, iż do siebie właśnie czynił aluzya. Najprawdopodobniej więc rodzice Szymona przeznaczyszy jednego z synów do zawodu naukowego, za czasów jeszcze swój zamożności, wystali go z razu w gronie innej młodzieży zamożnej za granicę, następnie zaś czyli to dla uszczuplonych środków, czy dla korzystania ze słynnych ówczesnie wykładów w kraju, zwłaszcza teologicznych, kończył nauki w Krakowie. W jakiejbykolwiek jednak kolei Starowolski ukształcenie swe nabył, ukształcenie to naukowe, które go wnet odznaczyło, zdadność do pióra, umiejętność władania równie mową łacińską jak własną, chęć niesienia usługi rzeczom krajowym, może téż i zawodowi własnemu, sprawiły, iż wcześniej pochwycił był za pióro, a raz pochwyciwszy nie rzucił go następnie do dnia śmierci, to jest blisko przez pół wieku. Rok pierwszy, w którym czynność piśmienna i szczegóły życia tego pisarza stają się nam jaśniejsze, jest 1616. Zdaje się, iż w tym roku zmuszonym był do szukania i obierania jakiegoś stałego zawodu, i że zaczął być od szukania protekcyi dworskiej, napisawszy bowiem w tym czasie dziełko w języku łacińskim o rządach Zygmunta I (*De rebus Sigismundi I*) wydał je i przypisał 7-letniemu synowi króla, Janowi Kazimierzowi. Nadzieja ta (jeśli ją miał) chybiła go jednak zupełnie; król (może w skutku podmuchu zazdrosnych) w dziełku tém ujrzał przeciwnie jakieś przymówki do siebie, do granic swój władzy, i kazał je niszczyć. Ale zarazem: okazana zdolność, stosunki, i może sama ta głośność sprawiły, iż pochwycone zostały usługi Starowolskiego. W tymże 1616 roku widzimy go najprzód wykładającym kursa dla kleryków klasztoru Cystersów w Wąchocku (opatem których był przyjaciel jego Gostomski), wnet w Akademii Krakowskiej i wreszcie przy boku hetmana Jana Karola Chodkiewicza, który poruczył mu kierowanie swoją korespondencyą przyboczną. W tym téż roku wydał pierwsze znane nam (*), pismo w języku polskim, w kwestyi najwięcej wtedy politycznie kraj obchodzącej, to jest turecko-tatarskiej, p. n. *Pobudka albo rada na zmiesienie Tatarów Perekopskich*. Przy boku Chodkiewicza zostawał Starowolski lat 5, to jest do jego śmierci, a czas ten musiał pilnie poświęcać usłudze prywatnej, w całym tym bowiem przeciągu dwa tylko pisma ogłosił, pożyteczne wprawdzie i zajmujące lecz wagi mniejszej: jedno w języku łacińskim (na wzór

(*) Mówimy: pierwsze znane nam; w dziele bowiem o Reformacyi obycz., które jak ujrzymy pisane było w roku 1645, powołuje się na jakieś swe pismo wydane „przed 30 laty“, a więc w roku 1615, (może tém pismem był Dyskurs o wojnie sarskiej, który jest bez daty). Według Encyklopedyi pismo Starowolskiego *Elogia militarium, virorum*, jest z roku 1614, pismo to nie jest dziś także znane.

Lipsiusza) o korzyściach zajmowania się naukami historycznymi p. n. *Penus historicum* (Spichlerz historyczny) i przekład polski listów *Mohometa II* do różnych władców, p. n. *Wielkiego Turka listy*. Sprawy tureckie prawie przez cały ciąg życia Starowolskiego były zawsze dla kraju na pierwszym planie i sprawom tym przez całe też życie w różnych kształtach pisma poświęcał. W owym czasie miał też sam bezpośredni mieć udział w biegu tych spraw. W roku 1620, miała miejsce klęska Cецорска a w roku 1621 sułtan Osman na czele 400,000 żołnierza z dwóch części świata, zbliżył się dla zagarnięcia wreszcie ostatecznie (jak wnoszono) kraju polskiego. Wysłany przeciw tej sily Chodkiewicz na czele 60,000, przeprowił się przez Dniestr i rozłożył się obozem pod Chocimem. Tu też przy nim znalazł się Starowolski. Czy Starowolski pomagał tu hetmanowi nie tylko piórem, ale i bronią? jasnym zupełnie nie jest. Niesiecki w biografii jego powiada: „w młodości służył wojskowo“. Spółcześni: Kochowski, Pruszczy i inni, o tem nie wzmiankują. W przypisaniu swego dzieła *Hebatontas* Lwowianom (1625) Starowolski wyraża: „kiedy przebywał u was, wracając z wyprawy przeciwko Turkom“, a wyrażenie to kaźaloby wnosić: iż mimo śmierć, która spotkała tam Chodkiewicza przed końcem wyprawy, służył tej wyprawie do końca, a przeto bronią; być może jednak, iż obecność jego jako przełożonego nad kancelaryą głównego hetmana, potrzebną była i dla następcy tego hetmana (Lubomirskiego); w żadnym z pism swych nie czyni wzmianki iżby sam służył wojskowo, a w przedmowie do wydanego przez siebie dzieła „O sztuce wojskowej“ (*Institutionum etc.*) mówi wyraźnie, iż: „*lubo wojskowym nie jest, ale będzie powtarzał zdania sędziów właściwych*“. Boje chocimskie skończyły się jak wiadomo odwrotem Turków i śmiercią Osmana, i dziwić się należy, iż wtedy kiedy o tej tak sławnej ówczesnie w Europie całej wyprawie, pozostało nam tyle pamiętników pisanych przez pióra, które zkaźadną nie więcej nie napisały, Starowolski, który tyle pisał o wszystkim i który w swym ręku mógł mieć wszystkie potrzebne dane, nie zostawił nam jej opisu. Jedynym pismem obejmującym wzmianki co do tego przedmiotu jest jego pochwała, czyli mowa na śmierć J. Kar. Chodkiewicza, którą w następnym (1622) roku ogłosił drukiem p. n. *Oratio in obitum magnanimi Herois etc.*

Od śmierci Chodkiewicza do obrania stanu duchownego, to jest przez lat następných 20, Starowolski niemając żadnego stałego zajęcia, przebywał kolejno na dworach i w towarzystwie możnych panów krajowych, jako to: Mikołaja Wolskiego, marszałka W. koronnego; Tomasza Zamoyskiego kanclerza, Zadzika podkanclerzego (następnie biskupa krakowskiego) i wreszcie Koniecpolskich. Pomoc to ich zapewne sprawiła, iż miał i czas i możność przebiegania po kilkakrot

Europy (*), zbierania pomocy naukowych, i wydawania wreszcie pism; w przeciągu tym bowiem właśnie, wszystkie swe najgłówniejsze z pi-
sanych po łacinie, ogłosił. Pisma te drukowane za granicą a w róż-
nych stronach Europy, jako to: w Kolonii, Amsterdamie, Florencyi,
Wenecyi, Rzymie, Antwerpii, Frankfurcie i t. p. głównie téż przezna-
czane były dla zagranicy, w której autor spotykał ogólną niewiade-
ność co do rzeczy swojego kraju. Pisma te, przynoszące zkadinał
bezpośrednią korzyść i dla krajowców, były główniejsze następnę:

1625 *Scriptorum Polonicorum Heortontas*, czyli wiadomość o stu
znakomitych pisarzach polskich; pismo to wydrukowane najprzód we
Frankfurcie, w lat parę w nowém pomnożoném wydaniu wyszło
w Wenecyi.

1628 *De claris oratoribus Sarmatiae*, czyli wiadomość o mów-
cach polskich, drukowane we Florencyi.

Tegoż 1628 *Equus Polones* pismo przypisane Urbanowi VIII, za
które otrzymał autor medal złoty z popiersiem papieżkiem, drukowane
w Wenecyi.

1631 w Kolonii: *Sarmatiae Bellatores*, czyli wiadomość o wojowni-
kach polskich.

1631 w Wenecyi: *Declaratio contra obtrectatores Poloniae*, to jest
Odpowiedź oszczercom.

1632 tamże: *Polonia*, czyli opisanie stanu Królestwa Polskiego.

1639 *Laudatio almae Academiae Cracoviensis*.

1640 *Institutionum rei militaris libri VIII* w Amsterdamie, to
jest ksiąg ośm O sztuce wojskowej.

W tymże czasie ogłaszał téż w kraju pisma w języku polskim, któ-
re jednak przeciwnie nie pochwały albo samo kreślenie rzeczy krajow-
wych, ale przeciwnie wyrzuty, przestrogi i porady czynione krajow-
com miały za treść, a temi były:

1625 Wiersz dydaktyczny p. n. *Votum o naprawie Rzeczypospolitej*.

Tegoż roku pisemko prozą: *Poprawa niektórych obyczajów polskich*.

1632 *Prawy rycerz*, to jest traktat nauczający jakim powinien być
prawy rycerz.

Ścisłe związany z najwyższém towarzystwem krajowém, każ-
demu téż ważniejszemu wypadkowi, koła tego dotyczącemu, osobne
poświęcał pismo, najczęściej w języku łacińskim; pisał więc między

(*) Iz Starowolski odbywał częste podróże, prócz wzmianek u biografów mamy na
to i świadectwo społeczne, w dziełku z roku 1655 *Prussia recuperata* (Prusy od-
zyskane) niejakiego Cynerskiego Rahtamowicza, który przypisując je Starowolskie-
mu wyraża tu między innemi: „Trzykróć zwiedzwszy Niemcy, Włochy, Hiszpanię
i Francję, wyjeżdżasz z nowu w obce kraje z wielkim wielkich nadziei synem Aleksan-
drem Koniecpolskim“.

innemi także na śmierć *Zygmunta III*, na obiór *Władysława*, na śmierć *marszałka Wolskiego*, kańclerza *Zamoyskiego* i t. p.

Wydane w roku 1640 pomienione pismo o Strategii, czyli sztuce wojennej, ułożone przez autora zapewne z powodu zajmowania się przewodnictwem synów zamożnej szlachty, było ostatniem w jego zawodzie świeckim. Starowolski nie tylko we wszystkich swych pismach okazywał zawsze gorliwy kierunek religijny, ale też drukował oddzielnie i w młodych latach kilka pism wyłącznie ascetycznych. W roku 1625 przyjaciel i protektor jego, podkanclerzy Zadzik, mianowany został biskupem krakowskim, a w lat kilka, to jest w roku 1640 i Starowolski, czyli to w skutek spodziewanej protekcyi biskupa, czy jego namowy, przywdział sukienkę duchowną. Biografowie mówią o zawodzie duchownym Starowolskiego, powtarzają, iż biskupi krakowscy, Albert syn Zygmunta III i jego następca Zadzik, wzywali i używali go do rady; w twierdzeniach tych jest wyraźna omyłka, Starowolski bowiem wstąpił do stanu duchownego w roku 1640, zaś biskup Albert umarł był jeszcze w roku 1634. Podobniejszém być może do prawdy, co wzmiankuje Janocki, iż biskupi krakowscy wzywali go do zajęcia wyższych godności, lecz że Starowolski wymawiał się, bojąc się, iżby nie stracił pożądanego pokoju dla swych zajęć. Faktem było, iż zaraz po wyświęceniu mianowany był *Kantorem* tarnowskim, to jest właściwie przełożonym nad śpiewem i muzyką kościelną, który to jednak urząd (*primicerius*) uważał się u nas drugim po godności dziekana — wkrótce potem kaznodzieją Krakowskiej katedry, zaś w roku 1654, to jest 14 swego zawodu duchownego, przyjął i zajął ofiarowany mu przez biskupa Gębickiego urząd kanonika téjże katedry. W roku następnym 1655, kiedy biskup Gębicki pośpieszył do boku króla, który kraj opuściwszy bawił na Szlązku, Starowolski miał sobie poręczonym zarząd dyecezyą. Głośną i powtarzaną była ówczesnie w kraju jego śmiała i prorocza odpowiedź, uczyniona królowi szwedzkiemu, gdy towarzyszył mu w katedrze przy zwiedzaniu grobów królewskich. Przyszędłszy z kolei do grobu Władysława Łokietka, Starowolski objaśniając rzekł: „Jest to król, który po trzykroć zmuszonym był opuszczać kraj i po trzykroć powracał“, a na to Karol Gustaw: „Z waszym Janem Kazimierzem to się nie stanie“. — „*Deus mirabilis, Fortuna mutabilis*“ — odpowiedział Starowolski. Starowolski w części już tylko jednak uznał sprawdzenie swój przepowiedni; ujrzał był jeszcze powrót królewski, ale nie koniec klęsk, wkrótce bowiem, t. j. w roku następnym 1656 życie zakończył. Wprawdzie współczesny Kochowski o śmierci téj wspomina w Klimakterach pod r. 1659, inni odnoszą ją do r. 1658, ale tę ostatnią datę nosi tylko druk mowy mianej na pogrzebie Starowolskiego, sam zaś ten pogrzeb — jak to mówi wyraźnie napis broszurki — miał miejsce w roku owym burzliwym

1656 i ztąd, lubo z niemałą wszystkich *kondolencyą*, ale z małą *fre-
quencyą* był odbyty.

Prace piśmienne Starowolskiego w zawodzie duchownym nie tylko się nie zmniejszyły, ale obok uprawiania gałęzi dawnych i uprawą nowych, z nowego powołania wynikających, pomnożonemi zostały. Wydał on był mianowicie w tym przeciągu w języku łacińskim:

1643 w Rzymie *Epitome Conciliorum*, gdzie zajmująca wiadomość o Synodach polskich.

1653 tamże, *Breviarium juris Pontificii*, czyli zbiór głównych ustaw papieżkich.

1645 pismo na wzór *Turcyk* Orzechowskiego *Ad principes Christianos*, w którym dopomagając ówczesnym planom *Władysława IV*, wzywał monarchów chrześcijańskich do łącznej koalicji przeciwko Turcyi.

1646, *Dwór cesarza Tureckiego* (z włoskiego, z przydatkami z pisarzy krajowych).

1650, z powodu zapewne swego urzędu kantora: *Musices practicae erotemata*, czyli przepisy muzyczne; i wreszcie:

1655 dzieło, będące wprawdzie owocem nie myślenia lub fantazyi, lecz tylko pracy, ale olbrzymiego rozmiaru i które pozostanie na zawsze jako źródłowa pomoc dla historyków kraju, to jest zbiór nagrobków ludzi różnych zawodów z różnych miejscowości krajowych, i różnych wieków, któremu stosownie do nastącej już wtedy mody dał szumny napis: *Monumenta Sarmatarum viam universam carnis ingressorum* t. j.: *Pomniki Sarmatów, którzy już poszli drogą ciachu powszechną*; zaś w języku polskim:

1642, *Mowę pogrzebową* po biskupie i dyplomacie *Zadziku*, którą z powodu herbu biskupa *Korań* wydał pod napisem: *Wielkiego Korańiu wielki Sternik*.

1645, 1648 i 1649, trzy zbiory kazań już niedzielnych, już świątecznych, pod napisem: *Świątnica Pańska, Arka Testamentu i Wieniec nie wiedniejący*.

1645, jedno z najgłówniejszych swych dzieł, p. n.: *Reformacya obyczajów polskich*. etc.

Także dziełka bez daty: *Dyskurs o monecie, Zguba ojczyzny, Stacye, Lament korony Polskiej* (bezimiennie) i inne.

Wiele nadto drukował w tym czasie pism ascetycznych, mianowicie na cześć Najświętszej Panny, polemiczne przeciw arianom (p. n. *Braterskie napomnienie, Odpowiedź na odpowiedź* i in.). Wiązankę kazań (*Sertum Concionum*) po łacinie i t. p. Ostatnią zaś pracą, której ostatnią kartę (jak wspomniał w mowie pogrzebowej *Wolski*) napisał *Starowolski* w wigilię śmierci, a która już wydana została po jego zgo-

nie, jest: *Zycie biskupów krakowskich*, po łacinie (*Vitae Antistitum Cracoviensium.*).

Ogólna liczba wydanych przez Starowolskiego dzieł, jak to wzmiankuje sam w *Sertum Conotomum*, była 58; z temi, które są wzmiankowane jako istniejące w rękopiśmie lub zaginione, ogólna ilość jest 64 (*).

Tak dziwnej rozmaitości, takiej obfitości, tak różnostronnego użytku były prace i dzieła Szymona Starowolskiego. Ich przyjęcie przez kraj nie odpowiadało jednak znaczeniu ich i zasłudze. Z wyjątkiem *Hekatonias i Polonii*, które po śmierci autora były przedrukowane raz, i pisma *O Reformacyi*; przedrukowanego po kilkakroć, nowe wydania pism jego oryginalnych nie powtarzały się, wzmianki o zasłudze autora nader były skromne i rzadkie, chlubniej i częściej wzmiankowały nawet o nim pisma obce, niż krajowe. Książd Hyacynt Pruszczy w *Fortecy Duchownej królestwa Polskiego*, wydanej w roku 1662, mówiąc o Starowolskim, wylicza wszystkie spotykane dotąd o tym pisarzu wzmianki, a w wyliczaniu tém na kilkanaście wzmianek u pisarzy włoskich, niemieckich, francuzkich, znajdujemy tylko trzy polskie. Oryginalną

(*) Wyliczenia pism wszystkich Starowolskiego u Janockiego, Mitzlera de Koloff, Bentkowskiego, były bardzo niepełne; najdokładniejsze jest w Encyklopedyi Powszechnej, i według tego umieszczamy tu ich spis w porządku chronologicznym: Druki bez daty roku kładą się w miesiącach domyślnych.

1614	Elogia militarium virorum. Krak.	1632	Declaratio contra obtrectatores Poloniae. Wenecya.
1616	De rebus Sigismundi I. Krak.	1632	In obitum Sigismundi Regis. Antwerpia.
1616	Pobudka albo rada na zniesienie Tatarów Perekopskich. Krak.	1632	Polonia sive status regni Poloniae descriptio. Kolonia.
1617	Eucharisticon (na wjazd biskupa Szyzkowskiego).	1632	Prawy Rycerz. Kraków.
1618	Wiekiego Turka listy. Krak.	1633	Accessus ad juris utriusque cognitionem. Rzym.
1620	Penus historicum. Wenecya.	1633	Panegyricus Vladislao Sigismundo etc. Antwerpia.
1622	Oratio in obitum etc. Caroli Chodkiewiczii. Krak.		Dyskurs o wojnie tureckiej.
1622	Pochwały mętów oręszem świętych.	1634	Lacrymae in obitum Aleksandri Casimiri infantis. Krak.
1622	Mellifluus Bernardus. Krak.	1634	Wyprawa na wyjazd Sultana Amurata na wojnę do Polski. Kraków.
1623	Camaldula Argentini i Laudatio Wolski fundatoris. Krak.	1638	Oratio de gloriosa Assumptione B. V. Mariae. Krak.
1625	Votum o naprawie Rzeczypospolitej. Krak.	1638	Elogium funebre Thomae Zamocscii. Kraków.
1625	Scriptorum Polonicorum Hecaton-tas. Frankf.	1638	Commentarius in IV libros Institutionum juris civilis. Kraków.
1628	De claris oratoribus Sarmatiae. Florencyja.	1639	Laudatio Almae Academiae Cracoviensis.
1628	Equeae Polonus. Florencyja.		
1630	Laudatio funebris Nicolai Wolski. Wenecya.		
1631	Sarmatiae Bellatores. Kolonia.		

była ta mowa, którą na pogrzebie Starowolskiego powiedział ks. Wolski reformat. Wymieniwszy on tu w zaczęciu kilkanaście pism, które wydał zmarły, i zakończywszy uwagą iż: „kogóżby takie *objectum ex nunc* śmierci *subjectum*, do żalu nie poruszyło?” rozbiierał następnie dwa z owych pism: *Arkę Testamentu i Świątynię Pobożności*, a w rozbiorze tym rozwija to założenie: iż zmarły autor Arki sam był jako arka, a mianowicie, iż jako arka przenosił się z miejsca na miejsce; czyli iż był w ciągłych podróżach, iż jako owa inna wszelkie rodzaje nauk mieścił w swęj erudycyi; iż była to arka złota, iż tkwiła w niej i różga Aaronowa, iż mając śmiałość powstawał na obyczaje społeczne, zmarły był nietylko Starowolskim, ale i Staropolskim“ i t. d. Mowa ta była nie bez dowcipu i nie bez erudycyi sobie właściwych, i więcej zapewne mieściła pochwał, niż inne jakie pismo, lecz był to panegiryk z urzędu i nawet w miarę wymaganych społecznie szumności i superlatywów, rzec można, skromny.

Mniej też jeszcze charakteryzowały zasługi Starowolskiego inne o nim wzmianki. Różni nasi pisarze, wspominając o nim, wspominali prawie wyłącznie o jego zawodzie duchownym, stanowisku duchowném. Braun wyrażał tylko ogólnie (anader niesłusznie) iż „wszystkie tego pisarza zdania są lub ułomne lub żadne“. Załuski i Janocki nazywali go tylko *polyhistor*. Równie ogólnie Krasicki w Encyklopedyi swęj, iż: „był to mąż nauki niepospolitęj i wielce w pisaniu ksiąg pracowity“. Tylko autor *Rysu literatury polskięj*, wydanej w r. 1778 w Warszawie

-
- | | | | |
|------|---|------|--|
| 1640 | Diva Claromontana etc. Krak. | 1648 | Arka Testamentu etc. Krak. |
| 1640 | Vestis Mariana. Kr. | 1649 | Wieniec nie wędniejący etc. Kr. |
| 1641 | Wielki Patryarcha Zachod. Kościoła ś. Benedykt. Krak. | 1650 | Musices practicae erotemata. Kr. |
| 1642 | Vita et miracula servi Dei Vinc. Cadlubconis. Kraków. | 1651 | Jubileusz etc. Kraków. |
| 1642 | Wielkiego korabiu wielki sternik ks. Jak. Zadzik. Kraków. | 1652 | Monita legalia. Krak. |
| 1644 | Toż po łacinie. | | Lament utrapionęj matki Korony Polskiej. |
| 1643 | Epitome Conciliorum. Rzym. | 1655 | Sertum concionum. Krak. |
| 1644 | Panegyricus Joan. Conopackii. Wenecya. | | Orationes variae Panegyricae. |
| 1644 | Braterskie napomnienie ad dissidentes. Kraków. | 1658 | Vitae Antistiti Cracoviensium, Kraków. |
| 1645 | Ad Principes Christianos. Gd. | | W rękopiśmie: |
| 1646 | Prawdziwe objaśnienie braterskiego napomnienia. Krak. | | Dyaryusz oblężenia Krakowa przez Szwedów (ma być w Bibliotece Ossolińskich). |
| 1646 | Dwór cesarza tureckiego. Krak. | | Wzmiankowane w innych pismach: |
| | Zguba ojczyzny; Stagé. | | De concilio. |
| | <i>Dyskurs o monécie.</i> | | O męce Pańskiej. |
| | | | Mówca polityczny. |
| | | 1655 | Monumenta Sarmatarum et. Kra. |

w języku francuzkim, *Duclos* (*), jak innych tu wzmiankowanych pisarzy, tak i Starowolskiego określał szczegółowiej, lecz w ocenieniu tém, obok dowcipu, tak właściwego kraju jego pisarzom, tkwiła i powierzchność sądu, który jak się zdaje poczerpniętym był więcej z opinii ogólnej, oraz ze znajomości tytułów, jak samych tych pism; tak bowiem mówi: „choć dzieła tego pisarza nie są odznaczone geniuszem, zawsze jednak są odznaczone talentem, *imaginacją żywą* (?), umysłem *przyjemnym* i łatwością zadziwiającą“, kończąc zaś dodał: „jedno z drugim wzięwszy, przystawała mu więcej do twarzy szabla, jak kadzielnica.“ Ten zwłaszcza ostatni wniosek zupełnie był nie-
trafny.

Po wieku odrodzenia się u nas wszechstronnej literatury, pomimo wydawane wybory i zbiory dawnych pisarzy polskich, do naszych prawie czasów żadne z pism Starowolskiego nie było przedrukowane, i znajomość ich w kraju dotąd nawet w ogóle jest prawie żadna. Dla zapoznania więc bliżej z treścią i charakterem dzieł tego pisarza, powiemy tu po kolei już dłużej, już krócej, lecz szczegółowiej, o każdym z tych, których treść była powszechniejszego użytku. Najprzód o pismach łacińskich, następnie o polskich.

Pisma łacińskie.

Hecatontas, 1625, 1627.

Pierwszém pismem Starowolskiego na większą skalę, pismem z gruntu oryginalném, i które pozostanie na zawsze stałym tytułem jego zasługi dla literatury krajowej, jest to, które wydał w r. 1625 we Frankfurcie p. n. *Scriptorum polonicorum Hecatontas seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae*, t. j.: „Pisarzy polskich *Hecatontas* (secina), czyli stu znakomitych pisarzy polskich pochwały i żywoty.“

Pismem tém stał się autor pierwszym twórcą i ojcem nowój gałęzi w literaturze krajowej, t. j. *Historji literatury*. Przed nim, prócz wzmianek w przygodnich u kronikarzy o takim a takim pisarzu, paru życiorysów, przygodnich wzmianek w przedmowach i t. p., nie miała historia literatury żadnego do uprawy swój źródła; nie mieliśmy ogłaszanych żadnych spisów wydanych książek, spisu żadnej biblioteki. Pierwszy wprawdzie, ile wiemy, postawił był krok na téj drodze książd

(*) *Essai sur l'histoire littéraire de la Pologne*, T. I. Tom ten obejmował tylko wiadomość o pisarzach polskich z gałęzi historii naturalnej i geografii. O Starowolskim mowa tu jest z powodu dzieła jego: *Polonia*.

Krzysztof *Warszewicki*, wydrukowawszy w r. 1601 dziełko p. t.: „*Reges, Sancti scriptores et Bellatores polonici*“; treść jednak tego dziełka zdaje się, iż się **nawet równać nie mogła** z zasobem *Hecatontas*. Dziełka tego *Warszewickiego* nie **znamy**, i żaden z historyków naszej literatury nie widział go, lecz *Załuski* w swój *Biblioteczę*, czyli „*Bibliografię wierszem białym pisaną*“, po przytoczeniu tytułu dziełka i miejsca jego wydania, tak o téj treści pisze:

. . . Rozumiałby tu kto,
 Że znajdzie opisanie życia cnych Polaków
 W téj dziwnie rzadkiej książce, lecz *prima Aprilis*
 Same tylko imiona gołe, sto trzydzieści.

Jeżeli potrącimy liczbę królów, rycerzy, błogosławionych, na *scriptores* nie pozostawało tu zapewne więcej jak imion 30. *Hecatontas*, jak już sam napis wskazuje, mówiło o pisarzach stu, a nadto oprócz tych stu, których podane są biografie, dodany tu ogólny alfabetyczny rejestr pisarzy polskich, obejmuje w pierwszym wydaniu nazwisk 175, w drugiem (które nastąpiło w lat parę) 230. Wiadomości téż, o tych pisarzach w dziele podane, nie są to wcale same „imiona gołe“. Treść bowiem bliższa tego pisma jest następująca:

Po przypisaniu dzieła *Lwowicynom*, którym autor przyznaje, iż mają żywsze zamiłowanie w naukach i literaturze krajowej, niż mieszkańcy innych stron kraju, następuje tu szereg biografij stu wybranych pisarzy, kolejną zasług. Każda z biografij tych opowiada o zawodzie życia autora, miejscach jego kształcenia się, wylicza nazwiska dzieł, które napisał, i dołącza jego ogólną charakterystykę; dodawane téż są do każdej biografii jedno, dwa i więcej epigramatów na cześć określonego pisarza, pióra uproszonych przez autora współpracowników (najwięcej *Vitelliusza*, niejakiego *Stosława* i znanego filologa *Mik. Żórawskiego*).

Pisma tego jakąż jest charakterystyka bliższa? Pismo to, połączenie biografii i bibliografii, nie może być naturalnie sądzonem według warunków tych, jakie dziś wymagane są od dobrej biografii i bibliografii; wśród szczegółów życiorysów rzadko tu znajdujemy daty, t. j. datę urodzeń, śmierci, obieranego zawodu i t. p.; przy wzmiance o piśmie nie znajdujemy oznaczeń roku i miejsca druku, a nawet czy jest mowa o druku, czy o rękopiśmie, w jakim języku jest pismo i t. p. Co do charakterystyk, te są najczęściej ogólne, nie określające samych dzieł, ale tylko ogół zasługi pisarza, najczęściej przez przyrównanie do jakiegoś nazwiska w starożytności; wszakże wypada dodać, iż *nieślusznym jest czyniony* temu pismu zarzut od czasów *Brauna*, iż jakby *te ogólne zdania Starowolskiego* o pisarzach nie były to właściwe

zdania, ale tylko same pochwały przesadne. O przesadę możnaby tu niekiedy obwinić pióra współników autora, którzy jako poeci mieli za obowiązek udawać się nieraz w epigramatach i do superlatywów, — zdania jednak własne Starowolskiego w tekstach, są owszem raczej ogłędne, umiarkowane, i nawet najczęściej trafne, nie zaś przesadne. Autor np. mówiąc tu o *Strykowski* wyraża: „historyk znakomity i poeta polski“, przymiotnik „znakomity“ nie stosowany tu więc do poezyi; o *Birkowski*: „w prozie i wierszu dobry, ale skromnością i obyczajami nader lepszy“; o *Górnicki*: „odznaczał się niemi (t. j. wyliczonemi tu przez autora zaletami dobrego pisarza) nasz Górnicki nieraz, a przytém i wymową, z której za życia i po śmierci chwałę odniósł“; jeżeli zaś mówiąc o niektórych pisarzach wyrażał się żywiej, jeżeli np. (że przytoczymy tu wychwalania najwyższe), mówiąc o Janie *Kochanowski*, rzekł: „iż w wierszu mową krajową tak wygórował, iż dotąd ani wyższego ani równego mu nie ma“; o *Klonowicz*: „iż taką miał energię i styl, że zdaniem wielu nie nowego naszego wieku i zimnego nieba, ale raczej owych starożytnych i samego Owidiusza miał geniusz (ingenium)“; o *Warszewicki*: iż „dzieła jego nauczać będą potomność, jaką była jego umysłu siła, dowcipu ostrość, w radach biegłość, znajomość wieków dawnych i wysokość wymowy“; o *Orzechowski*: „iż dla swobody w słowie, a nagłości wymowy, Demostenesem *Roxolańskim* był nazywany“; o *Symonowicz*: „iż był to drugi *Katullus*“ i t. p., tedy w tych wszystkich określeniach i zdaniach może nie zawsze był dostatecznie charakterystycznym, ale nie można rzec, iżby był zbyt w pochvale przesadnym.

Za większą ujemność krytyczną i ułomność w układzie téj książki poczytaćby można autorowi ten wybór, jaki uczynił z imion do pochwalania wziętych, i tę kolej, w jakiej przedstawił wybrane. Wydziwić się dziś niełatwo, dlaczego Starowolski przystąpiwszy do uczynienia wyboru pośród pisarzy, których ilość stosunkowie nie była jeszcze tak wielką, rozkwitnienie bowiem literatury poczęte było jeszcze niespełna przed wiekiem, opuścił jednak i w części zamieślał nawet zupełnie nie o jednym pisarzu, który bezsprzecznie powinien się być mieścić w pierwszym rzędzie znakomitości, i przeciwnie zamieścił i epigramatami szczególniej pochwały uczył wielu, których dziś, bliżej nawet z historią literatury obeznanym, nazwiska znane nie są. Nie znajdują się np. w liczbie wybranych *stu*, ani *Kadłubek*, ani *Rej*, ani *Miaskowski*, ani *Sep*, ani *Paprocki*, ani *Morsztynowie*, ani *Sarbiewski* (który przynajmniej w wydaniu drugiem mógł i powinien być znaleźć miejsce), przeciwnie zaś pomieszczeni: *Ujazdowski*, *Broniewski*, *Ilowski*, *Nerwicki*, *Chilchenius*, *Anapachanie* i t. p. pisarze, którzy tylko lub autorami byli jakiegoś jednego pisemka polemicznego, lub nawet, mając mozę głośność z wykładów, nie jeszcze nie byli napisali. Takież nieodga-

dnione kryterium kierowało piórem autora i w uszykowaniu żywotów. Zaczynając od żywotów *Hosiusa*, *Laskiego*, oświadcza tu Starowolski, iż będzie się trzymał nie chronologii, ale kolei zasług w wykazie pisarzy; tymczasem powodów takiej, nie innej kolei nie można tu wcale dostrzedz; dosyć rzec, iż zaledwo nie na końcu położony *Kopernik*, na samym końcu: *Symonowicz*, *Burski* i *Abraham Bzowski*; po czołach zaś figurują owe sławy społeczne, których podniesienia powodem były chyba osobiste jakieś związki z autorem.

W przedmowie do swęj książki autor mówi, iż powodem do jęj napisania była chęć zaprzeczenia mniemaniu najwięcej upowszechnionemu w Europie, że kraj jego nie zna żadnej literatury. Ze spełnieniem tęj chęci (która, jak się zdaje, nagle była nastala, czy to w skutek jakiejś rozmowy z cudzoziemcem, czy czyjęj w kraju namowy), autor starał się oczywiście pośpieszyć, i lubo do wykonania zadania przystąpił rzutnie i zdalnie, nie przystąpił jednak po wyczerpaniu możliwych środków usposobienia się. Iż wydanie to cechowały dorywczosć i pośpiech, najlepszym dowodem jest porównanie dwóch wydań Hecatontas t. j. pierwszego, uczynionego w r. 1625 we Frankfurcie, i następnego, które w lat parę, t. j. 1627 wyszło w Wenecyi; już sama liczba wymienionych alfabetycznie pisarzy polskich, przy pierwszym wydaniu jest 175; przy drugim, jak już wzmiankowaliśmy 230, wewnątrz tęż pisma widne nie w jednym miejscu różnice znaczne. W biografii np. *Długosza* mówiąc autor o tym historyku w wydaniu pierwszym wyraził: „iż przed nim notował tylko dzieje krajowe *Kadłubek* biskup *krakowski*“; w wydaniu zaś drugim w tēm miejscu dodał: „chociaż i przed *Kadłubkiem* pisał już *Gallus Anonymus*, a także *Baszko*, *Strepa* i *Briger*“.

Dlaczego autor nie umieścił w liczbie wybranych stu *Wincentego Kadłubka*? dlatego najpewniej, iż nie miał nawet w ręku jego kroniki; kronika ta w akademii *krakowskiej* nie była już tak przedmiotem wykładu w wieku XVII, jak niegdys w wieku XV za czasów *Dąbrówki*! *Kadłubek* umieszczonym jest tylko przy *Hecatontas* w dodanym ogólnym spisie pisarzy polskich i tu nazwany jest nie *Wincentym* ale *Janem*; z tēmże imieniem *Jan* znajduje się jeszcze i w dziele *De claris oratoribus*. *Starowolski* pisał wprawdzie następnie oddzielnie nawet życie *Kadłubka* i wydał je pod napisem: „*Vita et miracula servi Dei Vincenti Cadłubconis*“ (1649), lecz pismo to, przypisane biskupowi *Gębickiemu*, a napisane na uczezenie świętosci jego poprzednika, złożone jest tylko z dosłownego wypisania i zestawiania obok siebie świadectw i wzmianek o tym pisarzu: *Długosza*, *Miechowity*, *Kromera*, kroniki *Sto-Krzyżkiej* i t. p., i poświęcone jest tylko wykazywaniu pobożnosci jego za życia i cudów, które się przeciągać miały przy jego grobie; nie ma zaś śladu, iżby znał autor i wtedy jego kronikę.

Dlaczego nie umieszczony Rej nawet w spisie pisarzy przy obu

edycjach? na to trudniej jest odpowiedzieć; nie dlatego zapewne iż był protestantem, bo umieszczeni: Trzycieski, Modrzewski i inni, nie tylko w spisie ale i w liczbie wybranych stu, z epigramatami; nie dlatego, iżby nie wiedział o nim, wspomina bowiem o Reju, jako znakomitym pisarzu pod *Bielskim*; nie dlatego wreszcie, iż nie mógł powziąć wiadomości o jego życiu i pismach, bo te nie były konieczne dla położenia nazwiska w spisie. Dlaczegoż więc? — przyczyna nie może być położona inna, jak tylko dorywczosć, pośpiech, może nawet zupełna nieznanomość własna pism Reja.

Pośpiech ten być musiał powodem opuszczenia i tylu innych imion pisarzy, o których jednak i w poprzednich swych pismach wspominał, i tych różnych omyłek, których się tu dopuścił niejednokrotnie w wypisywaniu tytułów pism, w szczegółach biografij i t. p., jakie między innymi prostował wkrótce *Nakielski* w *Miechowie*. Gdyby nie pośpiech, Starowski równie zasadnie mógł być ogłosić pismo o 200 znakomitych pisarzach, zamiast tylko o 100.

Jakiebykolwiek jednak były powody tych opuszczeń, omyłek, niedokładności, to co dał Starowski w swém Hecatontas wynagradzało obficie te braki. Rzutność i zdolność autora w zebraniu w krótkim przeciągu tylu stosunkowie dokładnych szczegółów biograficznych o tylu pisarzach, o pracach ich, nie tylko ogłoszonych drukami, lecz i w rękopismach istniejących, bez żadnych poprzednich pomocy, były zadziwiające. Pismo jego stworzyło jakby świat nowy. Pismo to stało się było, jak epoką wyobrażeń o umysłowości kraju polskiego u obcych, tak znowu w kraju początkiem i źródłem nowego ruchu w zainteresowaniu się pismami i pisarzami. Z natchnienia, naśladowania, albo oppozycyi przeciw Starowskiemu, pisali wkrótce: Hoppiusz, Braun, Hofman i inni, i rozpoczął się rozwój téj bibliograficznej gałęzi, którą reprezentowali *Zaluski*, *Jabłonowski*, *Janocki* i tylu innych. Hecatontas Starowskiego tém się stało było, rzec można, dla historii literatury swego okresu, czém historia literatury Feliksa Bentkowskiego dla epoki nam współczesnej.

De claris oratoribus Sarmatiae 1628.

Po ogłoszeniu w Wenecyi w r. 1627 poprawionego wydania *Hecatontas*, w roku następnym 1628 wydał Starowski we Florencyi dziełko: „*De claris oratoribus Sarmatiae*“, czyli: „O znakomitych mówcach polskich“. Dzieło to nie jest, jakby można sądzić, dziełem o autorach odznaczonych w swych pismach wymową, ale o słynnych z wymowy mężach krajowych w różnych zawodach, jako to: dygnitarzach, hetma-

nach, kaznodziejach i t. p. Wyrażenia pochwalne daleko tu przesadniejsze niż w Hecatontas; gdy zaś te z samej istoty rzeczy ściągają się do przedmiotu, który po większej części nie mógł być pismem ujęty, a ztąd nie mogą być ani sprawdzone ani zaprzeczone, pozostawać muszą jako opinie.

Sarmatiae Bellatores 1631.

Po wyliczeniu pisarzy i mówców, w roku 1631 ogłosił Starowolski w Kolonii pisemko, dające poznać i wojowników polskich. Starowolski wydał już był niegdyś dziełko, p. n. *Elogia militarium virorum*, i przełożywszy je następnie na język polski, poświęcił w r. 1622 Lwówianom, jak sam przypomina o tém w przypisaniu tymże Hecatontas; treść jednak i granice dziełka tego (dziś nieznanego) musiały być znacznie szersze, autor bowiem w nowém tém dziele nie odwołuje się do dawnego, lecz mówi przeciwnie, iż „po zaznajomieniu świata z pisarzami kraju swojego, chce teraz zaznajomić (jakby po raz pierwszy) i z jego wojownikami“. Pismo to w swém wykonaniu, tak co do wad, jak i zalet, nader podobnem jest do Hecatontas; zaletą jego jest, iż przypomina i zbliża znakomitsze imiona i główne czyny wojowników krajowych, już królów, już wodzów; wada: iż równie jak tamto ma najczęściej zupełny brak dat i bliższych szczegółowych określeń. W tych życiorysach rycerzy, jak w życiorysach autorów, brak dat urodzeń, śmierci, a nawet daty tych czynów wojennych, które są wymienione; brak nadto charakterystyki i tych dziejów i tych wypadków, o których mowa, i w ogóle tak historycznej jak i psychologicznej charakterystyki figur kreślonych. Są tu tylko, jak w owém poprzedniém piśmie, wyliczenia dzieł, oraz ogólne pochwały męstwa, zdolności, przez przyrównanie do znanych imion starożytności najczęściej oznaczone, i dodaniem pochwalnych epigramatów podnoszone. W życiorysach tylko niektórych mężów osobiście autorowi znanych, jak J. K. *Chodkiewicza*, Konst. *Ostrogskiego* i t. p., dodane są szczegółowe zewnętrzne przy najmniej charakterystyki. Liczba tu opisanych rycerzy jest 126.

W pismach tych był Starowolski zupełnie oryginalnym. Z tych licznych, które napisał następnie, najobszerniejszemi były: *Polonia*, *Institutiones rei militaris*, *Vitae Antistitum Cracoviensium* i *Monumenta*; — pisma te najwięcej podobno zjednały autorowi głośności, i niektóre z nich najwięcej miały przedruków; w układzie ich nie był już jednak bez poprzedników.

Dzieło *Polonia, sive status regni Poloniae*, obejmujące opisanie geograficzne i statystyczne kraju, było podobne treści do tych, jakie pisali już między innymi Kromer, Krasieński (dla informacji przybywającego,

do kraju Henryka Walezyusza), *Sarnicki* i *Gwagnin*. Opis Starowolskiego wszakże nie tylko tym dawniejszym co do wierności i szczegółowości nie ustępował, ale o ile późniejszy, był nawet co do wielu szczegółów dokładniejszym, zwłaszcza od pierwszych dwóch. Ztąd też dziełko to miało następnie w niedługim czasie pięć wydań; przekład polski ogłoszony w r. 1765 jest lichy i niedokładny.

Teorią sztuki wojkowej (którą jako przewodnik młodzieży rycerskiej zajął się był Starowolski), już od połowy XVI-go wieku zajmowano się w kraju. W roku 1555, na polecenie Zygmunta Augusta (jak się to okazuje z przedmowy), *Albert* książę pruski napisał wysoko społecznie ceniony traktat o sztuce wojennej i królowi go przypisał; jednocześnie prawie pisali: Jan Tarnowski *Consilium rationis bellicae*, Bartłomiej Paprocki *Hetmana*, Marcin Bielski *Sprawę Rycerską*, (iskróceniem jej wierszem w poważnym zakończeniu satyrycznego utworu *Sejm Niewieści*), przy końcu wieku XVI-go *Sarnicki Księgi Hetmańskie* i t. p.

Dzieło Starowolskiego: *Institutiones rei militaris* ksiąg VIII, wydane w r. 1640, jakkolwiek według własnego objaśnienia autora złożone przeważnie ze zbioru przepisów obcych, uznane snąc jednak było za pożyteczne i pożądane, gdy w krótkim czasie miało wydań trzy, a *Braun* w swoim *Judicium*, pomimo mniej przychylnie zdania o innych Starowolskiego pismach, o tém tak się wyraził: „wyznać należy, iż z powodu zebrania w niem przepisów wojskowych najpotrzebniejszych i użytecznych, oraz dodania przykładów z dziejów dawnych i polskich, jest ono *refertissimum* i dla tych, którzy zasady rzeczy wojskowych dokładnie poznać pragną, czytania *dignissimum*“.

Vitae antistitum Cracoviensium (żywoty biskupów krakowskich), praca Starowolskiego ostatnia, była po większej części wyciągiem z prac w tym przedmiocie *Długosza*, *Miechowity* i *Kąskiego*, pomnożonym wiadomościami z akt kapituły.

Dzieło olbrzymiego rozmiaru *Monumenta*, o treści i użyteczności którego mówiliśmy wyżej, nie było wprawdzie naśladowaniem albo przedrukami innych podobnej treści pism, jako zbiór jednak i wypis gotowych materyałów pod względem autorskim ma tylko zasługę niezwykłej pracowitości i wytrwałości.

Styl łaciński Starowolskiego tak w tych, jak i we wszystkich pismach jego, językiem tym pisanych, nie był wolny od tak nazywanych barbaryzmów, to jest wyrazów i zwrotów nieznanymi klasycznym pisarzom rzymskim; wliczają niektóre *Braun*, *Mitzler de Koloff* i inni, mimo to jednak ciż przyznawali zarazem, iż w ogóle wysłowienie Starowolskiego łacińskie było jasne, poważne, najczęściej czyste, a niekiedy nawet ozdobne („*elegantissimum*“); jako na jeden z wzorów pod tym względem, wskazać tu można na dziełko Starowolskiego, stosunko-

wie mniej obszernego zawarcia, lecz które z natury przedmiotu wymagało więcej niż inne wydobywania myśli własnej, dowcipu i wymowy: *Declaratio contra obtrectatores Poloniae*. Była to odpowiedź na nader upowszechnione w Niemczech przy końcu wieku XVI-go (t. j. po niedojszeiu elekeyi arcyksiążąt) i początku XVII-go paszkwile na kraj polski, zawarte mianowicie w pismach i artykułach *Scopiusza, Gotfrida*, a zwłaszcza Tomasza *Lansiusz*. W piśmie tém, obok trafności odpowiedzi, zasługuje mianowicie na uwagę ta powaga i zimna krew, które umiał autor zachować w obec ostrych, grubych i zbyt jawnie przesadzonych zarzutów swych przeciwników, które szczegółowie przytacza.

Pisma polskie.

Pobudka 1616.

Uważaliśmy już, iż prawie przez cały przeciąg życia Starowolskiego sprawy tureckie i sprawy tatarskie należały do kwestyi najwięcej kraj obchodzących; jakoż mimo całą różnorodność przedmiotów i zajęć, którym poświęcał swe pióro, kwestye te zajmowały je prawie najczęściej. Prócz dotykania ich w dziełach ogólnych, widzieliśmy już, jak traktował je i w szczególnych. Jego najpierwszém podobno pismem był *Dyskurs o wojnie tureckiej*; jedném z ostatnich, *Wezwanie do koalicji przeciwko Turcyi*. Wydawał przytém *Wielkiego Turka listy, Dwórcesarza tureckiego* (pismo które miało następnie kilka wydań i przełożone było spólcześnie w Moskwie na język ruski), *Wyjazd Amurata na wojnę*, i t. p. Do téjże kwestyi odnoszącém się, jakkolwiek mówiącém na pozór tylko o Tatarach, jest i powyższe pismo, także jedno z najpierwszych Starowolskiego, a którego całkowity napis brzmiał: *Pobudka, albo rada na zniesienie Tatarów perekopskich*. Z Tatarami, przypomniéć można, jeszcze za Zygmunta I-go stanął był układ, iż Rzeczpospolita będzie im dostarczać pewną sumę na nabycie broni, a oni obowiązani będą za to służyć pomocą Rzeczypospolitéj na każde wezwanie. U nas umowa ta uważała się jako przyjęcie przez Tatarów lenności, Tatarzy zaś uważali, iż Rzeczpospolita opłaca im haracz; praktycznym skutkiem umowy téj stało się więc nieporozumienie. Mniemana pomoc zamieniała się najczęściej w najazd, i jednym z najobfitszych przedmiotów troski, rozmyślań, a ztąd i ukazujących się w kraju broszurek przy końcu XVI i początku XVII-go wieku, było obmyślanie i drukowanie projektów, w celu położenia wreszcie tamy tym najazdom. Sam np. biskup Wereszczyński, jako rzadca dycecyi najbliższej

na napady te wystawionój, nie ustawał tak w drukowanych pismach, jak w podawanych reklamach na sejm, a nawet w odezwach do obcych dworów, domagać się zwracania czynnój uwagi na klęski te, i przedsiębrania kroków dla ich ukrócenia. Do pism jego takich np. należały *Droga pewna* do zaludnienia południowych pustyń rycerstwem z kraju (1590); *Eczytarz* do podniesienia wojny świętój (przeciwko Turkom); *Publika na sejmiki*, w którój doradzał założenia Szkoły Rycerskiój i Zakonu Krzyżackiego na południu, na wzór Kawalerów Maltańskich, *Votum na sejm*, (1597), w któróm obszerniej rozwijał podawane projekta i zaklinał o ich przyjęcie i egzekucyą. Podobnie, lubo z odcieniami w szczegółach, podawał i wymownie rozwijał porady w tym celu inny ówczesny pisarz, lubo mieszkaniec innój strony kraju, proboszcz parnawski ks. Piotr *Grabowski* w broszurkach *Zdanie syna koronnego* etc. 1595, oraz *Polska niżna* czyli *Osada polska*, w których zamiast zakonu Krzyżaków doradzał zakładanie osad ku morzu, z pewnego procentu włościan wsi królewskich. W podobniejsze treści pisałi i przemawiali między innemi niejaki J. S. w broszurze: *Votum szlachcica kraj miłującego* 1595; Kieki Wojciech, w wierszu *Pobudka z przestrogą* etc. 1615. W tymże więc czasie właśnie i Starowski (wziąwszy za pióro, jak sam objaśnia, z powodu dyskursu Krzysztofa *Palczewskiego o Kozakach*), wydał owo pierwsze nam znane pismo polskie *Pobudka albo rada*. W pomysle swym co do ukrócenia najazdów tatarskich, tém tu odróżnił się Starowski od swych poprzedników, iż, jak to już objaśnia sam napis, nie tyle myślał, albo raczej nie tylko myślał o obronie, ale raczej o stanowczém wyparciu Tatarów z półwyspu Krymskiego. Spisane i podawane w pisemku tém zajmujące rady i projekta, wykazują téż między innemi, jak przyszły autor *Polonii* znał już dobrze i w owym czasie geograficzne i statystyczne szczegóły najdalszych ku południowi okolic kraju.

Wiersz: Votum, 1625.

Drugie pisemko politycznój treści, w dziewięć lat potóm wydane, którego tytuł całkowity jest: *Votum o naprawie Rzeczypospolitój*, i również mające za przedmiot porady i rady krajowi dawane, miało treść ogólniejszą; te porady i rady ściągały się tu nie do jednój kwestyi tatarskiój, ale do różnorodnych krajowych, ekonomicznych, obronnych, administracyjnych i t. p. O kwestyach tych wnet szczegółowiej wspomnimy niżej, bo powtórzeniem i rozszerzeniem ich były późniejsze Starowskiego pisma; tu zaś wypada tylko to wspomnieć, że pismo to poważnego autora pisane jest wierszem, i że było pierwszém i ostat-

niem pismem jego rytmiczném. Starowolski nie tylko poetą nie był, lecz ani też był przyjacielem poezyi; widzieliśmy to i w Hekatomtas, gdzie znakomici poeci krajowi albo nie byli wzmiankowani, albo na szary koniec usuwani. Widział snać jednak, że poezya nie jest bez zwolenników i licznych; więc dla powszechniejszego i prędszego skutku swych porad wydał je w szacie poezyi. Skutek ten nie nastąpił, bo za poezyę miał tylko Starowolski rymy i nie więcej. Tok prozy, rymy albo kalekie, albo nader łatwe, wstawki myśli dla rymów, to jest charakter téj jego poezyi dydaktycznej od początku do końca, Sam też uczuł zapewne, że forma ta nie jest pióru jego właściwa i do formy téj stanowczo więcej nie wrócił (*).

Prawy rycerz, 1636.

Dziełko to wydane w lat dziesięć po *Votum*; jest to zbiór jasno i rozsądnie pisanych przestroóg, zwróconych do głównej klasy krajowej (stanu rycerskiego), i dziś zajmującym jest dla nas nie tylko jako zabytek pióra polskiego takiego pisarza jak Starowolski, ale też jako świadectwo, jaka ówczesnie przez umysły rozsądne i kraj miłujące wymagana była poprawa obyczajów w téj klasie, więc zarazem jaki też był szczegółowszy ich obraz.

Dziełko to nie ma więcej jak IX rozdziałów. Treścią jego jest określenie, jakim powinien być prawy rycerz, to jest każdy szlachcic, a mianowicie w czasie pełnienia przezeń obowiązków wojskowych (**).

(*) Odnośnie do piśmiennictwa zastanawia w tym wierszu wyliczenie przez autora w zaczęciu nazwisk poetów, których miał naśladować, i ta szczególność, iż ich tu wielbi, chociaż oprócz Kochanowskiego i Szymonowicza żadnego w jednocześnie wydaném Hekatomtas nawet nie wymienił. W zaczęciu tém tak bowiem mówi :

Wiem, szlachetne rycerstwo! że moje Kameny
Nie będą miały u was nigdy takiej ceny
Jakię są fraszki tylko poety wielkiego. (Koch. Jana).

Wdzierają się tuż za nim wdzięczni Moraszynowie,
Grochowscy, Lubomirscy, Symonidesowia,
Toż Kochanowscy drudzy, Andrzej z Mikołajem,
Piotra nie opuszczając...

Nuż Paszkowscy, Paprocy i cni Herburtowie,
Gruszczyńscy z Bączalskimi i przy nich Sepiowie;
Tych ja przykładem idąc...

(**) *Każdy szlachcic a zwłaszcza possesyonat obowiązany był w Polsce do słu-*

Ideałem prawego rycerza, według autora jest: być rycerzem chrześcijańskim: jakim zaś powinien być rycerz chrześcijański, to wykazuje właśnie, rozwijając mianowicie w różne odcienia ów odnoszący się do żołnierzy werset Ewangelijny: „ładnego nie bijcie ani potwarzajcie, ale na żołdzie waszym poprzestawajcie“. Autor między innymi czyni tu uwagę, iż prawy rycerz nie powinien zaczynać wojny u siebie, ale kiedy król każe, i patrzeć na cel wojny; w czasie wojny ma się głównie wystrzegać, aby nie czynić krzywdy niewinnym: winien być posłusznym wodzom, trzeźwy, roztropny, mężny, a przedewszystkiem i ostatecznie pobożny, to jest mający za przewodnika w czynach i myślach Boga i kraju. I w tém piśmie, jak w innych Starowolskiego, styl jest prosty, jasny i zwięzły a przeto silny; w przestrofach i poradach jest praktyczny, najczęściej przez przykłady uczący, więc historyczny. Dla bliższego obeznania także sposobem tego wykładu, jak z zasadami pisemka, przytoczymy tu kilka wyimków:

Z *Rozdziału III*: „Trzecia i ostatnia myśl albo intencya prawego rycerza ma być: aby na wojnie sławy dobrej używał“. Autor objawia zdanie, które wyrażali i inni społeczeńsi (np. *Karnkowski* w witanii Zygmunta III w roku 1593), że nazwanie ludów słowiańskich jest od sławy, ztąd i imiona: *Władystaw, Bolesław, Mieczystaw, Bogustaw, Dobrystaw, Stanisław, Strzeżystaw, Janisław, Brzeźcystaw, Zdzisztaw* i t. p.

W rozdziale III i IV mówiąc o celu wojny, między innymi tak pisze:

„Rycerz tedy chrześcijański ma mieć oko pilne na to: aby wojna w której udział bierze, nie była niesprawiedliwą“.

Przez cel sprawiedliwy rozumiał Starowolski cel religijny; prowadzenie wojny w celu takim uznawał za słuszne.

„Gdy tedy — mówi objaśniając — wojny z Turkami nastąpiły, poczęto u nas do Węgier syny swoje na służbę wyprawiać, aby i ćwiczenie w dziele rycerskiem brali, i jako prawi rycerze *pro gloria crucis* pogony wojowali“.

Ale najwymowniej i najobszerniej pisał tu autor przeciw uciskowi kmiotków, i do przedmiotu tego nieraz wraca (o przedmiocie tym pisał nawet następnie oddzielną broszurkę pod napisem: *Zguba ojczy-*

ży wojskowej i ztąd téż stan szlachecki nazywanym był i stanem rycerskim. W tém téż wyraźnie znaczeniu wyraził Starowolski o sobie, w zaczęciu téj broszurki czyli w przypisaniu jéj szlachcie krajowej, iż sam jest „kołem tego płotu“. Niektórzy biorą te wyrażenie właśnie za dowód, iż służył wojskowo; nam się zdaje iż przeciwnie jest tu ono dowodem, iż nie służył wojskowo, a tylko iż był zawsze gotów do téj służby. Oto jest bowiem dosłownie to wyrażenie: „Dla tego eni rycerze mieć mi za złe nie będącie, iż was tym skrytem moim do dawnych praw, obyczajów, religii i magstwa napominam, bom téż sam „tego płotu kół“, i brat wasz na usługę wszelką gotowy“.

zny; Stacye): i wyraziwszy np. z żalem, jak ginie zachowywana niegdys dyscyplina, między innymi tak miał odwagę przemawiać: „Lecz od rokoszu (za Zygmunta III) wyuzdaliśmy się na wszelką swawolę i łupieztwo, że już teraz powiadamy, iż człowiek bez stacyi (kwaterunku z wygodą) służyć nie może. Za króla Stefana po 8 złotych hussarzowi na ćwierć płacono, a stacyj nie było. Za Zamoyskiego hetmanów do Infantów po złotych 15-tu na koń dawano, gdy Białego Kamienia dobywał, a stacyj nie było. A póki jeno stacye wybierać będziemy, póty na wojnach i w domu szczęście się nam nie będzie dla też ludzi ubogich... gdyż to wielka niesprawiedliwość jest, i panu robić, czynsz i podatki powinno oddawać, i pobór Rzeczypospolitej płacić, a jeszcze okrutnego żołnierza karmić, który bez wszelkiego miłosierdzia wszystko co jeno chłop w domu ma, gwałtownie bierze, nie tylko te rzeczy, które do jedzenia należą, ale i kozuch i sukmanę, wóz, sierp, siekierę, kosę, wołu, krowę, konia, cielę i cokolwiek w chałupie jego znaleźć może. A co najgorsza, żonę i córkę gwałtem bierze, zbiwszy gospodarza i zraniwszy“. W inném miejscu, wracając do tego przedmiotu, dodaje uwagę, iż rekwizycye te pomnaża będący w modzie zbytek u szlachty żołnierzy. „Wielka to bowiem niesprawiedliwość — mówi — iż żołnierz na parę koni służąc, rydwan sześciu koni ma, w którym się jeno nierządnicą wozi, i pacholików kilku z myślistwem, którym żywność ubogi chłopiec dawać musi, sam od głodu z dziatekami swemi umierając. Potkałem pod Rzeszowem roku przeszłego pana jednego chorągiew, która tylko 60 ussarza miała, a wozów przy niej naliczyłem 220 i pięć, z których niemal połowa poczwórnych i poszóstnych była; nuż koni luźnych, psów, białogłów i chłopiąt co niemiara. Trzy albo cztery chorągwie w dobrym rządzie témby wyżywił, co ta zgraja na jedném stanowisku zjadła. Obaczcie się, cne rycerstwo, a pomnijcie na straszny sąd Pański“.

W rozdziale VIII, wspominając o témże nadużyciu, przypisuje go mianowicie zaniedbywaniu w czasie wypraw obowiązków chrześcijańskich; i między tém mówi tu: „Teraz jeno żołnierz z domu wyjedzie, to zaraz do księżej wsi (przypominamy, iż pisząc to, Starowski nie był jeszcze duszownym), kędy miasto jałmużny ludzi ubogich tak zedrże, że go przekleństwo i łzy krwawe aż dopiekle zaprowadzą. A skoro jeno pod chorągiew podjedzie, miasto ugody z sąsiadem, z towarzyszem swoim, albo ich pacholikami, natychmiast go najedzie, porani, poszkodzi w domu, albo też zabije. A miasto spowiedzi i Sakramentów ŚŚ, łotrowstwem wszelakiem a pijaństwem najpierw się bawi, i coby się idąc na bitwę miał Panu Bogu polecać i Bogarodziecę nabożnie śpiewać, to sobie jeszcze żart z Pana Boga czyni i mówi (jako był zwykł mawiać jeden niezbożny żołnierz czasu wojny Chocimskiej, za grzecznego dworzanina od wszystkich miany) „wszyscy djabli! wam się

polecam, strzeżcie mię w bitwie niecenotowie, bo jako mię straciecie, będziecie się Panu Bogu za mię rachować“. W rozdziale VI, mówiąc o zbytkach żołnierzy, dostarcza tu Starowolski obficie materiału dla badaczy wewnętrznych krajowych szczegółów owego czasu; wyrzuty te czynili do połowy XVI wieku i inni pisarze, były one jednak zawsze, jak to widać i z tego pisma Starowolskiego, grochem o ścianę i owszem, zdaje się, iż na wywrót skutek wywierały, sam bowiem zwracając między innymi rzecz do ubiorów, przypomina te skargi, jakie wyrażał w tej rzeczy Warszewicki w dziele *De optimo Senatore* i dodaje: „A kiedy to on pisał, jeszcze się były koła nie rozbiegały, jeszcze żołnierze nie chodzili w bławatach i sobolach, jeno w karmazynowych kurtkach białych, a czerwonych delurach; sam tylko rotmistrz w palandysie i lisiém futrze był, albo egipskich barankach... spodnich rzeczy aksamitnych albo atlasowych, bawełną przesywanych, żaden pułkownik ani sam hetman nie miał. Wielka była ozdoba, gdy kto hamelijkę miał aksamitną, albo wyłożki u rękawa.“

Reformacya 1645.

Owe porady i przestrogi, które Starowolski podawał i rozwijał w powyższych pismach, a mianowicie w dziełkach: *Votum*, *Prawy ryccerz*, *Pobudka* — także w piśmie, które było wydane w tymże roku, w którym i *Votum*, p. n.: *Poprawa niektórych obyczajów polskich* i t. p., przy schyłku życia, będąc już duchownym, jeszcze raz zebrał, powtórzył i obszerniej w nowy sposób rozwinął w dziełku p. n.: *Reformacya obyczajów polskich*. Z wyjątkiem *Monumentów*, jest to jedno z najdłuższych, najwięcej wypracowanych, i najzasłużeńszych pism Starowolskiego. — Wydane w r. 1645 (*), miało ono następnie kilka wydań i było przełożone na język łaciński (przez *Zaluskiego*). Wydane w czasie, kiedy moda długich, rozumowanych tytułów książek była w swoim rozkwicie, całkowity napis ma taki:

Reformacya obyczajów, wszystkim stanom terażniejszych czasów zepsowanych bardzo potrzebna, tym zwłaszcza, w których jest białe czarnem, dobre złem, potęga sprawiedliwością, wola prawem, upór słuszością, krzywdą odpustem, niewstydy świątobliwością, utrata pochwały, obzarstwo grzecznością, a jedném słowem, quorum Deus venter est.

(*) Pierwsze wydanie Reformacyi jest bez oznaczenia roku, ale w rozdziale XXII tego pisma mówi autor wyraźnie, iż przed laty dwudziestoma wydał był wiersz „o naprawie Rzeczypospolitej“, — wiersz zaś ten, jak widzieliśmy, był z r. 1625.

Traktat ten obejmuje rozdziałów 22, a napisy, czyli przedmioty ich są mianowicie następujące: *O pysze. O wierze. O miłości kraju. O zgodzie. O wolności i swój woli. O szlachectwie rzetelném. O naukach. O mierności. O zbytkach. O pijaństwie. O zdzierstwach, łakomstwie, biesiadach, szczodroblowości i t. p. O dobrach duchownych. O stosunkach panów do sług. O poprawie ustaw. O senatorach. O rządzie ogólnym kraju.*

Co do ogólnych zasad a przestróg, około których ten cały wywód obraca się, — są to właśnie też same, w różnych formach i szczegółach, z których i sam Starowolski w innych swych pismach wychodził, i które w ogóle wyższy prawie społeczni moralisci kraju powtarzali, t. j. narzekanie na marnotrawstwo, zbytki, swawolę możnych, bezsilność praw, brak obrony krajowej, porządku w skarbowości, w wykonywaniu urzędów i t. p. Te zaś szczególne wnioski, do których dochodzi i któremi swe pismo kończy, są tu właśnie prawie te same, jakie były i w wierszu *Votum*, a mianowicie: dopominanie się wymiaru łańców, uregulowania podatków, handlu, kursu monet, ćwiczenia żołnierza, porządnego żywienia go, wznoszenia fortec na granicy i t. p. Porady i przestrogi Starowolskiego, widzimy, nie były czynione z przypadku, z osobistości, w widokach karyery i t. p., lecz musiały iść z przekonania, z bezstronnej miłości kraju, z gorliwej czynności, też były bowiem za lat jego młodych, jakie przy schyłku życia, też, gdy pisał śród świata, jak i śród murów klasztornych. Z własnych jego pomiańek w tém piśmie widać, że te porady jego wprowadzić nie były odrzucane, ale nie miały skutku; mówiąc tu bowiem o swoim dawném *Votum* i tych poradach, jakie w niém dawał, dodaje: o tém wszystkim poczęli też ludzie zaraz mówić i podawali mędrsi w konsydera-cyę na sejmach, ale *non secundum Respublicae utilitatem*, bo i szkoła rycerska, na którą naznaczone było starostwo Murachowskie i cekhauzy, które wznowiono i Kudak... nie przyszło wszystko do swojej doskonałości, gdyż my w żadnej rzeczy perseverantiam nie mamy“. Mimo to jednak te niepowodzenia porad i bezskuteczność ich nie odstręczały go weale od tychże wołań i pracy. Co do szczegółów wykonania, odznaczają to pismo cechy, jakie są przymiotem i innych Starowolskiego, a mianowicie: powaga, praktyczność, jasność, a nadto dodać wypada naukowość i doświadczenie więcej wzniesione. Starowolski, który w czasie niekrótkiego swojego życia wszystkie prawie stany krajowe (jak rolniczy, akademicki, wojskowy, polityczny i t. p.), lub sam praktykował, lub je zbliżka dotykał i w rozważaniu każdego do pewnych własnych wniosków doszedł, tu je właśnie w zbliżeniu komunikuje. Przykłady z dziejów dawnych i nowych, ze sfery obyczajowej, któremi zwykle przeplatał i objaśniał czynione uwagi i przestrogi, w piśmie tém bogatsze jeszcze niż w dawnych; — cytacye ob-

cych i krajowych autorów częstsze, a przytém zachowanie ścisłości, za czasów Starowolskiego w literaturze naszej prawie jeszcze nieznanéj, t. j. cytacye z oznaczeniem i nazwiska i rozdziałów miejsc cytowanych (przytaczani tu są najczęściej w ten sposób między innymi: *Modrzewski, Gościński, Zamoycki*, i t. p.). Styl polski w piśmie tém, jak i w poprzednich, prosty, zwiezły, jasny, makaronizmy właściwe nader rzadkie.

To dziełko o *Reformacyi* jest, można rzec, kwiatem prac Starowolskiego do poprawy obyczajów zwróconych, kwiatem jego polityczno-moralnéj myśli, i dlatego (nie można tego nie wspomnieć) ile w kwiecie, dobitniejsz się téż w niém wyrazić musiały wszelkie cechy téj myśli, ujemne i dodatnie. Starowolski był szczerem dzieckiem swojego wieku, a ten wiek miał niejedną swą wadę, u nas zwłaszcza, gdzie te ujemności z lat dawnych nieszczęściem i przez pióra talentu (*Orzechowski, Górnicki* i inni) bywały poparte; do takich zaś należały zwłaszcza: przesada w nietolerancyi, pogarda klas, uznawanie za hańbę szlachecką zajęcie się handlem, rzemiosłem i t. p. Tych przekonań i nauk odbiciem jest w niejednym miejscu i *Reformacya* (*); wszakże strony dodatnie bez porównania liczniejsze tu, i te więc stanowią charakter główny tego traktatu.

Dla bliższego wreszcie ujrzenia tak różnostronnych zasad autora w tém piśmie, jak i sposobu jego wykładu przytoczymy je tu, jego własnymi słowami w kilku wyjątkach.

Z Rozdziału VII.

Co należy rozumieć przez Filozofię? (Autor, widzimy, nie był bynajmniej *quietistą*). „Człowieka szlachetnym i zacnym czyni cnota. Do cnoty zaś i mądrości nie inaczej, jeno przez ćwiczenie i nauki wy-

(*) W rozdziale np. II: O wierze, narzekając autor na upadek gorliwości w religii, dodaje między innymi: „Nie usłyszysz teraz, kogoby o bluźnierstwo i niewiarę na ognie skazano, kogoby o czary publice spalono (przypomina to użalanie się Górnickiego w jego Dyalogu: iż od czasu spalania za Zygmunta I-go Malcherowój, nie widział już podobnej egzekucyi za kacerstwo). Przyczyny, dla których nie wypadło szlachcicowi trudnić się handlem i w ogóle przemysłem, Starowolski po kilka razy objaśnia, i liczy tu między innymi następnne: iż zajęcia te przeszkadzałyby zajęciom rycerskim, które są obowiązkiem szlachcica; iż szlachectwo zasada się na cnocie, handel wymaga wybiegów; iż te przywileje, jakie ma szlachcic, a które między innymi mogą go czynić swobodnym od rewizyi celnej, ułatwiałyby kontrabandę i t. p. Wiele tu jest myśli w téj rzeczy jakby wziętych z Polieyi Orzechowskiego; o piśmie tém nie wspomina jednak Starowolski w swém Hekantostas.

zwolone przychodzimy, dlatego w nich i w filozofii kochać się nie ustawajmy, i przez nie rozum nabywając, zacność naszą zbudzić i szlachectwo utwierdzać nie zapominajmy, albowiem *virtus ipsa sine litterario cultu rudis est et invenusta. Quintilianus*. Lecz my filozofię błażenstwem, a wszystkie ludzkie uczone *zakami* (*), *bikami*, *dominami*, *rybaltami* zowiemy. Wiedzieć, iż to słowo: *Philosophia*, powszechnie mówią, wszystkie w sobie nauki świeckie i duchowne zamyka, która też nas informuje, jako z Bogiem, jako z ludźmi poczynać sobie mamy, i ztąd to Św. Justynus powiedział: *est revera philosophia maximum bonum et possessio et apud Deum venerabilis, quae ducit nos ad eum...* ale roku by na to całego potrzeba, abym mógł wam pokazać wszystkie pożytki filozofii... póki tedy uczyć filozofii prawdziwej nie będziemy, i w niej się ćwiczyć i obierać nie zechcemy, póty żadnym obyczajem drogi do szczęśliwego i spokojnego żywota nie potrafimy“.

Z Rozdziału I. O Pysze.

Chociaż w piśmie: *Contra obtretractores*, autor zwracał uwagę, iż Polacy nie są dumni i pogardliwi na zewnątrz, w przestrożach jednak bezpośrednio do nich zwróconych wskazywał: iż ten pierwiastek (pycha) nader szeroko rozrósł się w ich umysłach i sercach, i że jest jedną z głównych przyczyn ich wad wewnętrznych. Po ogólnych uwagach o mylności sądu i rzeczywistej nizkości ludzi pysznych, autor dodaje tu:

„A jeśli kędy pycha bardziej i wyniosłość panuje, jako w narodzie naszym, którzy dla wysokości dumy naszej i najmędrszych siebie by nad wszystkie narody rozumiemy i najmężniejszych w dziele rycerskiem, i dla swęj woli zbytniej, którą wolnością zowiemy, zacniejszych nad króle i książęta wszystkiego świata?“ „Chlubimy się dostatkami przed postronnemi, rozrzutnością popisujemy się. A oto defektów gdzie jeno spojrzysz pełno, osobliwie, gdy na rozrządzenie państwa pójrzymy, — nigdy za dawniejszych wieków tak częstych i długich sejmów, albo konwokacyj, tak mądrych dyskursów i wotowania, tak wielkich kontrybucyj i podatków w historyach nieznajdujemy, jako tych wieków naszych. A przecie i konsylia nam nie wychodzą dobrze,

(*) Starowolaki mówiąc o sobie, „gdym był żakiem w Lewanium“, nie używał tu *oczywiście* tego wyrazu w znaczeniu ironiczném, t. j. że jakoby natenczas był już filozofem.

i pieniędzy w skarbie nie mamy, i z długów nigdy wypłacić się nie możemy, i mądrymi głowami naszymi trudności powstających uspokoić nie potrafimy. Iż tedy takowe mądre a usilne rady nasze codziennie ku gorszemu nam wychodzą, dzieje się to bez pochyby dla grzechów naszych, a osobliwie dla wyniosłości i pychy haniebnąj“.

Z Rozdziału X. (Przeciw pijaństwu i zbytkom.)

„A to jest rzecz prawdziwa, że nigdy do Polski więcej pieniędzy z postronnych krajów nie przychodziło, jako terażniejszych wieków, gdyśmy do wyniosłego (?) gospodarstwa, inne kupieckie zarobki przyłączyli, godności stanu szlacheckiego nie przestrzegając. I ztąd to ludzie postronni tak o nas rozumieli, żeby się wielkie skarby w Polsce zostać miały — tak wiele *dziąg* (pieniędzy), pereł, srebra i złota. A ono pojrzawszy po sobie przyznać to musimy, iż jako żywa Polska uboższa jako teraz nie była, częścią dla ostatecznego zniszczenia ludzi *wiejskich i miejskich* (*), częścią dla zbytecznego opilstwa wszystkich stanów, którzy na obżarstwo i napoje drogie, co jeno mają wagą. I tak, co jeno wezmą za zboża, woły, konie i leśne towary, to wszystko wydadzą na wina, petercymenty, małmazye, miody siedmiogrodzkie, wołoskie i tabakę nieszczęsną“ i t. p.

Kazania. 1645—1649.

Zostawszy duchownym, Starowolski mógł już przemawiać do ludu nie tylko przez pośrednictwo broszurek, ale też ustnie w kazalnicy — zwłaszcza, że jak wspominaliśmy, otrzymał był wkrótce obowiązek i urząd kaznodziei przy katedrze Krakowskiej. Przywykłszy zawsze myśleć i mówić myślą i słowem własnym, miewał też i do ludu nauki oryginalne, gorliwe, wymowne, i te następnie i oddzielnie drukiem ogłaszał. Wydana w r. 1640 *Świątynia Pańska* obejmuje jego kaza-

(*) W sprzeczności z sobą Starowolski zdaje się być, gdy obok tego poświadczenia o zupełnym zniszczeniu ludzi wiejskich i miejskich, w innym swém piśmie z r. 1655: „Lament korony“, wyrzucając przeciwnie zbytki wszystkim stanom krajowym, mówi między innymi: „Chłopiek przeciwi się dziś mieszczańkowi i równa mu się suknią i sprzętem domowym, żona i córki jego chustami białemi, czapczkami, pasami i węgkami jedwabnemi — mieszczanie zasię bławatkami, bankietami, winami równają się szlachocie i t. p.“, lecz *można tu była wyraźnie o wyjątkach, nie o ogólnym stanie class.*

nia świąteczne z całego roku; *Arka Testamentu* (1648) w 2-eh tomach, kazania na wszystkie niedziele; *Wieniec nie wędniejący* (1649) kazania na wszystkie uroczystości N. Panny.

Kiedy Starowolski rozpoczął być urząd swój kaznodziejski, był to już czas, w którym smak powszechny zaczął być uznawać za piękność dowcipy i zabawki z brzmień i wyrazów, porównania przesadne, wyrażenia szumne i t. p.; do wymagań tych musiał się więc w części stosować, lubo zkadinał w stylu swym był jeszcze najczęściej czystym, wymownym i jasnym. Większą jednak wadą (i wadą ze względu na główny cel istotną) tych kazań, przeznaczonych do nauczania ludu, było to, iż kolorem ich były zawilsze rozumowania, uczoność szkolna i t. p. cechy, które nie mogły zaręczać skutecznego wpływu przemawianiom dla ludu. Tak np. w kazaniu na dzień Św. Marcina, uczyńszy Starowolski założenie, iż ten święty był podobny do *lili polnej*, w całej prawie pierwszej części kazania rozwija przymioty lillii, wyliczając między innymi, jak ją uważał Pliniusz, jak Egipcyanie, do jakich użytków posługują jój kwiat i korzonki na Wschodzie i t. p. W kazaniu o Św. Franciszku, mówiąc o tój tradycyi, iż na ciele jego miały się wybić *pięć ran* Pana Jezusowych, wywód faktu tego czyni między innymi w tych słowach: „Filozofowie mają jedno axioma swoje takie: *quod est causa causae est causa causati*, np. strzeli kto z łuku do celu i trafi w cel dobrze, nie strzałę tu chwalimy, że ona w cel trafiła, ale strzelca samego, który tę strzałę tak dobrze wypuścił. Przetoż, gdy mówimy, że Franciszek Św. był podobien Chrystusowi Panu i jest jakby rytraktem jego, odmalowanym na duszy świątobliwością a bliźnami na ciele — nie Franciszkowi to świętemu przyczytamy (lubo Arystoteles napisał: *quod est causa aliorum ut sint talia, est maxime tale*), ale to przypisujemy miłości Bożej osobliwej“. Nieraz też w innych jego kazaniach znajdujemy: „A za nie wiemy, co Cycero powiedział?... aza nie wiemy, co Valerius Maximus?“ i t. p.

* * *

Takim jest Szymon Starowolski w swojej zasłudze, w jego własnych myślach i słowach. Nie dodajemy tu wniosków długich o tój zasłudze, tych myślach — bo chcieliśmy, aby sam już powyższy wywód stał za nie. Najogólniejszym, a nader jasnym wnioskiem tu jest: iż autor ten (jak to już powiedzieliśmy z góry) był jednym z najrozmaitszych i jednym z najzasłużeńszych pisarzy naszych swojego wieku. Przeznaczeniem jego było mieć żywot długi, a przez żywot ten stać się świadkiem najpomysłniejszych i najsmutniejszych szczegółów w *działach krajowych*. Pisma jego były więc odbiciem jednych i drugich; *cała ich treść i kierunek* były owszem wyrazem tego odbicia.

Połowa ich była czysto pochwalnych i szeroko pochwalnych; druga połowa przeciwnie z samych przetróg i bolesnych przetróg złożona. Jako umysł ruchliwszy i czulszy, a tém samém ściślejszy reprezentant ducha swojego wieku, Starowolski był wprawdzie przedstawicielem zarówno stron tego ducha dodatnich, jak stron ujemnych; lecz jawnie przemagającą w nim była strona dodatnia. Przedmioty, które uprawiał, przedstawiały dziwną wszechstronność, na pozór nawet sprzeczność, od poezji do ekonomii, od muzyki do prawnictwa, od strategii do teologii. Nie było prawie gałęzi w literaturze, którejby pracy swój nie poświęcił, kroku w nią nie postawił; niektóre nawet (jak np. Historia literatury) sam pierwszy stworzył; a jednak w tej pozorniej różności była i jedność, tkwiła wewnętrzna łączność, a tą było: dobro krajowe. Co do cech tych utworów, jako utworów, piśmiennym charakterem ich była być może pewna pośredniość, ale też przez to samo większa praktyczność. Myśl Szymona Starowolskiego w rozumowaniach, uwagach, nie zapuszczała się zwykle w spekulacje głębsze, wyobrażnia w loty ogniste, nauka w przedmiotach danych nie była erudycyi wyczerpującej; a jednak każde z pism jego odznaczała nauka istotna, dokładność od wielu wyższa, wykład logiczny, a przytém prawda i ozdobność pióra w obu językach. Patrząc na tę szykowność, logiczność w jego utworach, na piękność słowa, nie możemy zaprzeczyć, iżby cechą umysłowości tego pisarza nie był (nie tylko sama prosta zdolność, ale i) *talent*; a w tej jego gorliwości wytrwałej, w tej szczególnej i wyjątkowej rzutności i wszechstronności tkwił nawet, rzec można, i *geniusz*.

ELŻBIETA DRUŻBACKA.

Powszechném jest mniemanie, że w okresie literatury naszej od połowy XVII do połowy XVIII wieku, który jest nazywany panegirycznym i makaronicznym, wszystkie poezye pisane były u nas makaronicznie. Tak jednak nie było. Wprawdzie upodobanie w tym czasie w makaronizmach było powszechne; mowy sejmowe, listy, traktaty naukowe, ustawy i wszelka w ogóle proza, wyrażały się wtedy przez pół frazesami polskimi, a przez pół łacińskimi; ale do wiersza zwyyczaj ten nie przeszedł. Z wyjątkiem jednéj lub dwóch satyr Opalińskiego (które téż nie były poezyą rymowaną), w żadnym pocie naszym z XVII i XVIII wieku nie znajdujemy frazesów łacińskich w poezyi. Piszący za największej mody makaronizmów: *Morsztynowie*, *Gawiński*, *Kochewski*, *Twardowski* Samuel, *Potocki* Wacław, *Chrościński* i inni, lubo podzielali ogólny smak, i sami swe przedmowy i inne pisma prozą pisali przez pół po łacinie, schodząc jednak do wiersza, wyrażali go zawsze najczystszy krajowym językiem. Lecz to téż właśnie było może powodem, że poezya przestała być popłatną w tym czasie. Smak dziwny, który za warunki piękności kładł wprawdzie *szczytność*, *dowcip*, *uczoność*, ale za tę szczytność uważał nadętość wyrażen, za dowcip doweipkowanie z dźwięków i synonimów, za uczoność makaronizmy i mitologię; smak, który zapanowawszy w początkach XVII wieku w literaturach włoskiej, francuzkiej i niemieckiej, w połowie XVII wieku przeszedł i do polskiej, i tu się najdłużej zatrzymał; smak ten, mówimy, sprawił, iż wszystko co odznaczoném było odmienną cechą piękności, kryć się w tym czasie musiało. Powtarzane u nas bez przerwy wydania ulubionych poetów krajowych: Kochanowskiego, Symonowicza i innych, od połowy XVII wieku całkiem ustały. Najlepsze poetyczne utwory czasu (nie był to bowiem czas upadku myśli krajowej, lecz tylko smaku estetycznego) leżały w rękopismach, i nie śmiały się ukazywać. Za naszych dopiero czasów odszukane i wydane zostały utwory ówczesne poetyczne, wartości takiej, jak poezye *Morsz-*

tyna Zbigniewa (właściwie podobno Andrzeja). *Wojna Chocimska* Połockiego, druga część poezyj *Gawińskiego* i t. p. Podobnemu losowi uległyby też były zapewne i utwory znakomitęj z owego czasu poetki, gdyby nie ten przypadek, iż krążąc w kółku, do którego należał jeden z najgorliwszych ówczesnych miłośników poezyi i literatury krajowej, wtedy jego staraniem zebrane i drukiem ogłoszone zostały. Mówimy tu o *Elżbiecie Drużbackiej*. Utwory tej autorki były jakby prologiem do nowego, wkrótce mającego się zacząć okresu poetycznego; była też ona pierwiastkiem tego świetnego koła autorek, które w jęj kraju o wiek później, to jest spólcześnie nam, miało się zjawić; bliższemu więc przypomnieniu dosyć dziś zapomnianej i mało znanęj zasługi jęj, chcemy tu słów kilka poświęcić.

Szczegóły życia Elżbiety Drużbackiej, jak w ogóle wszystkich najszych autorów dawnych, nader mało są znane. Czas urodzenia jęj podawany jest już na r. 1687, już r. 1693; czas śmierci na r. 1752 i 1760. Rodzicami jęj byli *Kowalscy* (podobno z Wielkopolski); mężem *Drużbacki*, skarbnik Żydaczewski. Młodość przepędzić miała w domu Sieniawskich. Z nader ciekawych szczegółów, umieszczonych w Nr. 20 *Kroniki Rodzinnęj* o życiu jęj (*), dowiadujemy się, iż szczupłość dochodu ze wsi *Cieplice*, którą trzymali z mężem prawem zastawném czy dzierżawném, zmuszała ją do zajmowania się już handlowemi spekulacyami, już służbą dworską, i że mianowicie od roku 1736—1740 była w jakimś obowiązku przy jednęj z córek Michała Czartoryskiego. Następnie i za życia męża i po jego śmierci zamieszkiwała w dobrach własnych *Rzemieniu* nad *Wisłoką*. Ostatnie dni życia przepędzić miała w klasztorze pp. Benedyktynek w Tarnowie, których sukienkę nawet nosiła, lubo bez wykonania ślubów. Miała córki i licznych wnuków.

Z treści poezyj Drużbackiej niewiele nam do jęj biografii przybywa. W przypisaniu poematu *Życia Dawida* księciu Adamowi Czartoryskiemu, wspomina o względach, jakich doświadczała stale od jego rodziców. Z innych jęj wierszy wniesić można o dobrych stosunkach, w jakich zostawała z głównemi ówczesnie rodzinami kraju. W którymś poemacie wyraża, iż nie wie co jest postyka; w innym, iż życie jęj

(*) Ze szczegółów tych wypływa wniosek, że obecnie przynajmniej co do roku jęj śmierci nie może być wątpliwości, to jest iż ta nastąpiła w roku 1765. Czy jednak istotnie urodziła się w roku 1695, chociaż notatka metryczna wyraża, iż żyła lat 70, można wątpić. Jeżeli bowiem autor tej notatki mógł się omylić w wyrażeniu tytułu jęj męża (który tu nazwany Skarbnikiem Żytomirskim), mógł również nie zupełnie być nieomylnym w oznaczeniu rachowanych przez znajomych jęj, albo przez nią samą liczby lat.

było ciągłym grzechem, szeregiem zbrodni (*), lecz wyrażenia te były tylko oczywiście wyrażeniami pokory chrześcijańskiej. Jeżeli jednak nie wiemy istotnie, jaką była Drużbacka córka, żoną i matką, wiemy jaką była poetką, a nad tém tylko zastanowić się właśnie mamy.

Poezye Drużbackiej wydane były po raz pierwszy w r. 1752. W tym czasie, w skutek zaprowadzonych już niejakich reform w wychowaniu krajowém, krążących nowych zdań o tém, co rzeczywiście jest piękném (za hasłem dzieła Konarskiego: *O poprawie wad wymowy*) i szerzącego się wpływu nowój literatury francuzkiej, smak poetyczny w kraju już się był zaczął zmieniać. Wacław Rzewuski napisał był parę tragedyj i parę komedyj na wzór francuzki (chybionych może jako kompozycye, ale pięknym językiem i rytmem). Józef Załuski i Józef Minasowicz zajęli się przekładami najświetniejszych ówczesnie dramatów religijnych, i tenże Załuski, który jedną ręką zbierał bibliotekę, a drugą pisał, dla obudzenia tém żywiej ruchu umysłowego rozpoczął był wydanie zbioru rytmów społecznych, a w pierwszym tomie *Zebrań rytmów* (które objęło tomów dużych 5) umieścił właśnie poezye Elżbiety Drużbackiej.

Poezye te były rzeczywistą niespodzianką dla publiczności. Od historyczno-erotycznych *Liryk* Wespazyana Kochowskiego (które ten poważny historyk nazwał był przez skromność *Niepróżnującém Próżnowaniem*, wydanych w r. 1674), do *Myszeidy* Krasickiego (r. 1775) przez całe lat 100 i więcej z drukarni polskich nie ukazało się żadne prawie pismo rzeczywistój poetycznej wartości. Rytmny Drużbackiej były tu jedynym wyjątkiem. Jakoż mamy wskazówki, że poezye te z powszechnym poklaskiem były przyjęte. Samo ich umieszczenie na czele zbioru jest już świadectwem wysokiego cenięcia ich przez wydawcę (tomy dalsze obejmowały dramata i inne poezye samego Załuskiego, Minasowicza i innych). W przedmowie do tomu III, wydanego w lat parę, wydawca pisze, iż życzy mu, aby doznał takiego powodzenia, jakiego doznał tom I (poezye Drużbackiej), „którego już dziś prawie i jednego egzemplarza nie znajdzie“. Na cześć poetki napisał wiersz ks. Ulrych Radziwiłł. Minasowicz w wierszu do niej nazwał ją 10-tą muzą; ktoś inny, tyle ważącą, ile wszystkie razem muz 9; Załuski i 10-tą muzą i czwartą gracyą i t. p.

Głośność ta jednak i sława długo nie trwały. Okres nowy, który dla poezyi krajowój wkrótce nastąpił; wielka ilość nowych poetów z talentem, których przedmioty więcej się odnosiły do społeczności,

(*) *Ja że do większych poczuwam się zbrodni,
Bo życie moje samym było grzechem i t. d.*

W poemacie Marya Egipczyanka.

zatarły wkrótce zupełnie pamięć Drużbackiej. W r. 1769 wydana była jeszcze z rękopismu jój powieść: *Księżna Elefantyny*. Narusiewicz w r. 1776, w wydawanych przez siebie *Zabawach*, umieścił kilka innych poematów jój z rękopismów, ale w ogóle krytycy i estetycy nasi z końcem XVIII wieku nie wzmiankowali o niej; Krasicki, lubo współczesny, czas jój śmierci po dwakroć (w zbiorze *wiadomości* i w piśmie o *rymowórcach*) oznaczył na rok 1752. W *wyborze pisarzy*, poezye jój nie były umieszczonemi. Dopiero w roku 1837 uczyniono w Lipsku przedruk utworów jój, zawartych w *Zbiorze rytmów*, z przemową A. E. Odyńca, który zowie już ją „jutrzoną tych dni świetnych, jakie wkrótce potem dla poezyi naszej wejść miały“. Mimo to i dziś powszechna wiadomość o jój zasłudze ogranicza się zwykle na tém, iż w wieku makaronizmów umiała pisać językiem czystym i że się odznaczała opisem *wiosny*.

Drużbacka pisać zaczęła młodo, nie będąc jeszcze zamężną (*); nie pisała ona ani dla druku, ani dla panegiryków, więc nie dla zysku; pisała nie z innego musu jak z musu, natchnienia, to jest iż się urodziła poetką, pisała wiele, i liczba znanych nam dotąd jój wierszy jest do 20,000.

Charakterem ogólnym poezyi Drużbackiej nie była ani zbyt silna uczuciowość, ani zbyt szczegółowe przejęcie się przedmiotowością; ztąd formą jój natchnienia nie była nigdy ani poezya *liryczna*, ani *dramatyczna*. Ogólną formą poezyi jój była opisowość (tak nazywana poezya *epiczna*), a opisowość w jój najrozmaitszych rodzajach, od rysowania kwiatka, do duszy i przygód ludzkich; ztąd w ogóle całość poezyi

(*) W pięknym z tytułu względów poemacie pani Seweryny Pruszkowej: „Elżbieta Drużbacka“, poetka ta przedstawioną jest jako uczuwająca natchnienie dopiero w skutek osierocenia swego po stracie rodziców i męża (str. 140). Ale jój poetyczne natchnienia były wcześniejsze. Pierwszą wzmiankę o istnieniu jój poezyj w rękopiśmie znajdujemy w dziele Janockiego (Sekretarza Biblioteki Żałuskich), p. n. „Polonia literata nostri temporis“ (Literatura polska ówczesna), a tu (§ XLVIII), nazwaną jest ona jeszcze Elzabetha Kowalska. Wprawdzie w roku 1750, kiedy Janocki pismo to drukował, Kowalska była już Drużbacką; była nią ona, kiedy Janocki pióra jeszcze trzymać nie umiał; urodził się bowiem w roku 1720, Drużbacka zaś (jak to widzimy ze świeżo ogłoszonych jej listów), już w roku 1736 wydawała za męża swą córkę. Zawsze jednak okazuje się właśnie, iż miała już głośne imię, nie będąc jeszcze zamężną, i długo jeszcze była nióm nazywaną, jak za dni naszych pani Hofmanowa Klementyną Tańską. Pismo Janockiego musiało też być pisane długo dawniej, niż było wydrukowaném, tak jak i drugie, które drukował w roku 1755 w języku niemieckim, p. n.: „Lexicon der itzt lebenden gelehrten Polen“ (Słownik dziś żyjących uczonych polskich). W tém ostatniém mówiąc on o Drużbackiej, już pod tém nazwiskiem, wyraża, iż ta po świeżej stracie męża mieszka w dobrach swych Rzemieniu na Rusi. Tymczasem w poezyach Drużbackiej, drukowanych w roku 1752, znajdujemy między innymi te słowa w wierszu jój do Ulrycha Radziwiłła:

Stan mój wdowi już dawno żalobą przyćmiony.

Drużbackiej rozdziela się na wiersze opisowe z różnych okoliczności pisane (tak nazywane w wydaniach: *Wiersze różne*) i na *powieści*.

W takim kierunku poczęta i w takiej formie wydana poezja Drużbackiej, tém się téż wewnętrznie odznacza, iż miała zawsze swój cel. Cel ten był zawsze jeden, to jest *religijno-obyczajowy*; środki jednak do tego celu wiodące mają swe różnaitości i swą właściwość. Autorka była oczywiście zdania, iż nad rozumowanie i deklamacye lepszą lekcyą może być żywy obraz i przykład, przemawianie do świata własnym językiem świata. Ztąd, jeżeli treścią części jej rymów poświęconych wielbieniu Stwórcy, jest samo opisywanie szczegółów stworzonej natury, — charakterem czyli środkiem jej przestróg obyczajowych, w wierszach okolicznościowych, jest raczej niejaki szyderski uśmiech, czyli *satyryczność*, w powieściach zaś *erotycznosc*.

Co do dykcji, wiersz Drużbackiej odskakującym był od siebie spółczesnych; całość poezji polskiej z początku XVIII wieku składały prawie wyłącznie wiersze na różne fety domowe (panegiryczne), na przygody, na uroczystości religijne i t. p. Mamy zbiory tych wierszy, lub spotykamy się z nimi tu i owdzie, a odznacza je wszystkie w budowie tok monotonny, rymy przez pół kalekie, wstawki myśli dla rymów, brak nieraz logiki, i albo figuryczność przesadna, lub wielka proza. Wiersz Drużbackiej nie miał wcale tych wad; zaletą jej poezji nie to było, że pisała językiem czystym (język jej owszem, lubo brany z mowy potocznej, miał jeszcze mnóstwo latynizmów, jak to np. *vigor, error, junktura, umbra, dyskurs, respons, atakować, molestować* i t. p., jak to było i u innych poetów do Krasickiego włącznie), ale zaletą jej wiersza było, iż go odznaczała zawsze myśl od potocznej wyższa, wyrażenie od potocznego odmienne, przytém logika, obrazowość i zawsze gładkość budowy. Pewien stopień wyższej fantazyi wewnętrznie, a gracya zewnętrznie, to są stałe przymioty i cechy wszystkich rytmów Elżbiety Drużbackiej,

Powiedzmy teraz szczegółowięj o treści głównych.

W oddziale poezji Drużbackiej, p. t. *wiersze rozmaite*, najobszerniejsze są dwa utwory treści moralnej: *Dusza ludzka* i *Snopek*.

Wiersz *Dusza* odznaczony jest właściwym sobie kolorem. Autorka kreśli tu historję duszy człowieka w duchu nauki chrześcijańskiej, zagnosc jej przy stworzeniu, czyhanie na jej treść przez aniołów upadłych, jej upadek, jej podźwignienie się, i wreszcie wyjednanie litości Bożej, w skutek wymowy *westchnienia*, wysłanego w poselstwie doniebios od duszy i zmysłów ludzkich. Cały ten wiersz odznacza szereg porównań, które nadają życie i poetyczność téj jakby powiastce dydaktycznej o duszy. Styl wiersza odznacza tu nawet niekiedy ta *pewna mężkość* wyrażen i śmiałość porównań, która nam przypomina *nowszy okres* i inne gałęzie naszój literatury.

Oto jest np. początek tego wiersza:

Przedwieczna mądrość chciała uformować
Mocną fortecę pięcią bram zamkniętą,
Tak opatrzoną, by nikt atakować
Jój się nie ważył, ani drogą krętą
Miny podsadzić, która grunt porusza.
Imię fortecy było: *ludzka dusza*.

Do téj fortecy Bóg przezorny raczył
Dla dobrych rządów regencyą nadać.
Za Prezydenta wiarę jój naznaczył,
Rozum za Rządę, by nią umiał władać.
Rachmistrem ścisłym uczynił sumienie,
Żeby na tych dwóch miał pilne baczenie.

Treścią wiersza *Snopek* jest ukazanie się pustelniczce *Sylwii* (pokutującej w górach Karpackich), *Śmierci*, i opowiadanie jój o jój niezliczonych ofiarach (snopku), które codziennie zbiera. Opisy te, lubo monotonne, nie są wcale próżne poezyi. Szczegół ten przypomniéć tu jednak każe, że do charakterystyki obrazów i dykeyi Drużbackiej, należy téż nieraz to, co jest prawie ogólną charakterystyką poetek wszystkich krajów i czasów, to jest, w skutek zapewne subtelniejszego uczucia, zbytnie nieraz cieniowanie już jednego obrazu, już myśli, czyli *niejaka rozwolekłość*.

Wiersze, mające napis: *Cztery pory roku* i *Cztery elementa*, należą do wyłącznie opisowych. W pierwszym z tych, autorka wyraziwszy skromnie, że nie będąc zdolna słać Boga wykładem obrotu gwiazd, chce go chwalić wyliczaniem dzieł ziemskich, określa szczegółowie, jak rok w czterech swych zmianach przedstawia się dla oka i dla pracy ludzkiej. Janocki, w dziele z roku 1750: *Polonia literata*, wspomina, że „zdaniem najpoważniejszych sędziów poezya polska nie ma równie wytwornego, jak ten wiersz Elżbiety Kowalskiej“. Wiersz ten jest słusznie ceniony z opisowych swych zalet, i dziś nawet jest dosyć znany powszechnie. Drugiego w tymże rodzaju są cechy.

Sród wierszy okolicznościowych, wiele jest pisanych do członków najznakomitszych rodzin krajowych; żaden jednak z tych wierszy (oprócz wierszy do Załuskich i króla Augusta III, z okoliczności otwarcia biblioteki) nie jest właściwie *Panegirykiem*, i pod tym względem kolor rymów Drużbackiej odróżnia się także od rymów współczesnych.

Kolorem, który odznacza największą liczbę wierszy okolicznościowych téj poetki, nie tylko nie jest panegiryczność, ale owszem, jak to uważaliśmy, właśnie *satyryczność*.

Wiersze jój: *O poprawie obyczajów w kraju* (w zaczęciu których

autorka robiąc aluzję do ówczesnego przywileju mężczyzn *liberum veto*, mówi:

. . . mnie też wolność dana
 Mićć głos, że i ja na to *nie pozwalam*,
 Co mi się nie zda...).

Wiersze *O zaszytych zmianach w konkurencyach o damy* i t. d., oznaczone są silnie satyrycznością; wiersze zaś: *Skargi kilku dam*, *Zycie dworskie*, *Kontrakty Mościckie* (drukowane w *Zabawach*), są to prosto *satyry*.

Drużbacka nie miała zapewne zamiaru pisania *satyr*, chociaż bezwątpienia znała ten rodzaj ze świeżego przykładu *Opalińskiego*; pisała ona tylko wiersze okolicznościowe, obyczajowe, jak to wskazują nadawane tym wierszom jakieś rozciągle napisy dydaktyczne. Ale jój oryginalność i niezawisłość kazały jój mimo wiedzy tworzyć ten wiersz rodzajowy. Pędził jój satyryczny poetyczniejszym był, niż *Opalińskiego*, może nawet żywszy, niż *Krasickiego*. Objasniając przez porównanie z innymi naszymi rymotwórcami, powieździćby można, iż właściwą jój cechą owszem była, tak w tym rodzaju wiersza, jak i w wielu miejscach powieści jój: żywość słowa, jakby *Naruszewicza*, i zarazem *gracya*, jakby *Kniaźnina*.

Dla przykładu (ile w rodzaju, w którym talent *Drużbackiej* mniój powszechnie jest znany), przytoczymy tu jeden z takich wierszy, prawie w całości, a który ma napis: *Skargi kilku dam*.

Autorka w wierszu tym opisuje, jak raz przypadkiem stała się świadkiem rozmowy kilku wysokich dam, w której te rozwodziły swe żale, czyli skargi na mężów. Treść właściwa tych wszystkich skarg była jedna, to jest wyraz niesmaku śród zbytów, z powodu bezczynności; były to narzekania na *nie*, i tém silniejsze, im która mniój do narzekania miała powodów. Tém więcćj jednak odznacza się tu zdolność autorki, iż każdćj skardze umiała nadać jakby kolor nowości i swój osobny interes.

Skargi dam Satyra.

W pewnym ogrodzie pomiędzy szpalery,
 W czas ranny chodząc szeptałam pacierze (*).

(*) Autorka, dla uchylecia winy podsłuchania, za pierwszy powód wypadku kładzie zręcznie modlitwę.

Słucham ciekawie, że jakieś afery
Sekretne mają Damy przy kwaterze,
Siedząc na darniu w figurę kanapy.

Nadstawiam ucha przez grabiny gęste,
Liście mnie swoim zasłoniło cieniem.
Widzę łzy z oczu, a wzdychania częste
Uważam i mam litość nad stworzeniem
Płci mojej; ledwo wraz z niemi nie kwilę.

Pierwsza zaczyna żal do męża prawić:
Że jak smok siedzi na łańcuchu w domu,
„Nie nie dba, bym się czém miała zabawić;
Sługi nie pytaj, zagrać nie masz komu,
Ani takiego, żeby mię zrozumiał,
W mądrych dyskursach rezonować umiał.
Jakże to mieszkać z takim domatorem,
Co tylko wołom karmnym krzyżów maca?”

Druga głos bierze: „Ach, miła sąsiadko!
Więcej ja cierpię z moim skąpcem męki.
Kaszki na wieczór nagotuje rzadko,
Kluczy z za pasa nie da mi do ręki.“

Od trzeciej skarga zachodzi osoby,
Mówiąc: „Fraszka to, godna śmiechu sprawa!
Mnieby zapłakać, gdy nieznam co *robę*; (droższe suknie)
Sejmów nie widzę, nie wiem gdzie Warszawa.
Choćby mi boków nadszturkano w ciźbie,
Byłem raz była w senatorskiej izbie!“

Czwarta z westchnieniem rzecze: „Ja się cieszę,
Żem nie ja tylko sama nieszczęśliwa.
Mój Borys nie chciał mi sprawić bekieszę,
Taką, jak teraz modny świat zażywa:
Aksamit ponso podszyty marmurkiem,
Po szwach z masyfu bramowany sznurkiem.
Sukna mi kupił zamiast aksamitu,
Szlamy wytarte z lamusu sprowadził.“

Ostatnia mówi: „Jam się w wachlarzyku
Pięknym kochała, gdzie miniatura,
Postać Kupida niby w ołtarzyku

Wstawiła...

Mój satyr wzięwszy wachlarz w grube ręce,
 Jak jał wachlować, niby kował miechem,
 Nie uważając na członki chłopięce,
 Rozumiał, że to z pacholkiem Wojciechem
 Za pasy chodzi — złamał kość słoniową!
 Rura!... za rurę osądził wołową!

Ja pełną będąc cholery i żalu,
 Odjeżdżam z domu, porzuciwszy dzieci,
 Na pożegnanie powiem mu: brutalu!
 Już z tobą żyję rok dziesiąty trzeci,
 Dłużej nie myślę, intencji nie kryję,
 Wiédz, w jakiej cenie są *galanteryje!*"

Powieści poetyczne składają najobszerniejszą część utworów Drużbackiej. Z tych jedne są treści religijnej, drugie świeckiej. Do pierwszych należą: *Życie Króla Dawida*, *Pokuta Maryi Magdaleny* i *Pokuta Maryi u Egipcyan*; do drugich: *Powieść o Księciu Adolfe*, *Historja Księżny Elefantyny*, *Przypadki Cefala i Prokrydy*, i *Księżę Ortoban* (*).

Przykłady opowiadania wierszem ustępów z Biblii Drużbacka miała przed sobą liczne w literaturze. W zbiorze rytmów Kochanowskiego znajdowała się gładkim i pięknym wierszem opowiadana *Historja Zuzanny*; — wierszem podobnież wydane były następnie: *Tobiasz wyzwolony i Aman poniżony*, Stan. Lubomirskiego, i *Aman* i *Józef Chrościńskiego* i t. p. Z treści jednak powieści Drużbackiej uważać można, iż w wyborze jej i tu kierowało nią nie naśladownictwo, ale raczej jakieś natchnienie własne. Przyszła mieszkanka klasztoru pp. Bernardynek Tarnowskich obierała najczęściej, jak widzimy, i określać lubiła pokuty za słabości światowe. Takim był obraz *Sylwii* w *Wierszach Rozmaitych* — takimi obrazami w *Dawidzie*, *Maryi Magdalenie* i *Egipcyance*.

Życie Króla Dawida, jest to poemat obszerny, mający do 4,000 wierszy; — jest to opisanie życia króla prawie słowo w słowo według Biblii — bez zachowania jednak kolorytu Biblii, a z dodaniem niekiedy zwrotów do kraju i obyczajów społecznych. *Życie Maryi Magdaleny* i *Maryi Egipcjanki* kreślone są według tradycji kościelnych,

(*) O istnieniu téj ostatniej powieści w rękopiśmie dowiedzieliśmy się po raz pierwszy z zajmującego artykułu *Kroniki i Rodzinnéj*: „O dawnym romansie“, przez Wł. Chomętowskiego.

z dotoczeniem szczegółów fantazyą własną. We wszystkich tych powieściach dykeya jest gładka, jasna i nie bez poezyi; treść pobożna i gorliwie chrześcijańska, lubo dodać to trzeba, iż ile pod piórem młodszym, nie jest może zbyt próżną i pewnej kokieteryi światowej (*). W powieściach tych, lubo ostro do pokuty powołujących, słabości króla i pokutniczek, może dla kontrastu z pokutą następną, kreślone są wprawdzie słowem skromnym (dalekiem np. od *Fraszek* Reja lub *Jovialitates*), zawsze jednak w rysach zbyt szczegółowych i niezakrytych.

Co do powieści treści świeckiej czyli fantastycznej, tych przykłady jeszcze liczniejsze miała przed sobą Drużbacka. W literaturach europejskich XVII-go wieku upowszechnił się był rodzaj poezyi, stanowiącej przejście od wielkich epei do powieści prozą pisanych XVIII-go wieku; — były to jakby epopeje małe, odarte z machin, ustępów, i t. p. czyli *powieści poetyczne*. Powieści te, były to opisy wypadków niby dziejowych lub wprost fantastycznych, ale kreślone ze stanowiska przejrzenia wewnętrznego układu rzeczy, a zatem z celem obyczajowym; — główną jednak podstawą wszystkich bywała erotyczność, a żywość w nich i namiętność kreślonych obrazów kazała ustępować na drugi plan celom moralnym. W powieściach o ramach szerszych, to igranie fantazyi kazało też nieraz chować się na drugi plan i logice i naukowości; — natłoczenie wypadków dziwnych, nieprawdopodobnych, mieszanie osób i krajów starożytnych z nowocześnieściami, pogaństwa z chrześcijaństwem, gmatwanie nici wypadków, to były także należące do głównych i do najczęstszych rysy tych utworów.

Takich też właśnie utworów miała dosyć i literatura nasza z owego czasu. Do głównych należały: Hieronima Morsztyna powieść o *Królowej Banialuce*; powieści tegoż (wydane pod ogólnym nazwiskiem *Filomachia*) o *Alfonse i Ortystelli*, o *Gwizgardzie i Zygizmundzie*, o *Talesie i Perepodzie*; — Sam. Twardowskiego *Paskwalina Nadobna z Hiszpańskiego* (według domysłu Załuskiego, oryginalna); Wacł. Potockiego *Argienida* (z Barklaja) i *Syloret*; Krzysztofa Zawiszy *Agnulf i Floresta*, i t. p.

Powieści Drużbackiej treści świeckiej (z wyjątkiem *Paskwaliny* — która mimo dziwną mieszanię szczegółów Mitologii i Chrześcijaństwa bogatą jest z różnych względów w poezyą), więcej mają i rzeczywistej poezyi i logiki od wszystkich które wymieniliśmy; — najobszerniejsza z nich powieść o Chrześciance *Eufracie*, księżnej państwa Elefantyny,

(*) Janocki w piśmie po dwakroć już wzmiankowanym, to tylko trzy powieści religijne jako już znane wymieniał.

(ma do 5,000 wierszy), z natłoczenia wypadków i pewnego nieładu w układzie przypomina wprawdzie *Syloretę*, zawsze jednak nic tu jaśniejsza, cel więcej widny; — powieść zaś o księciu Adolfie, jedyna z powieści świeckich, którą Drużbacka sama oddała do druku i za którą przeto odpowiedzialną być może, jest nawet w swojej całości i szczegółach znakomitym utworem.

Ponieważ talent Drużbackiej z téj strony mniej jeszcze znanym jest, niż satyryczny — powiemy tu szczegółowiej o tym utworze.

Napis dosłowny tego małego poematu jest: *Fabula o księżęciu Adolfie, dziedzicu Roxolanii*. Treść powieści jest fantastyczna, lecz fantastyczność, jak wiadomo, nie jest stroną ujemną w poezyi. Kraje nadziemskie, cudowność, czary i talizmany, przesuwały się tu — ale podobne przedmioty i figury, wybaczają się zawsze w poezyi, i nie przeszkodziły np. poematowi Ariosta uchodzić za arcydzieło; idzie tylko o umiejętne użycie tych figur. Treść *Fabuly* w głównych szczegółach jest następująca:

Książę Adolf, dziedzic Roxolanii, młody, piękny, rozumny, udawszy się raz w swoim północnym kraju na łowy, zabłądził; a kiedy utracił orszak i szukał drogi, znalazł się nagle w jakimś cudownym miejscu i towarzystwie dziwnym. Miejsce to, było to pomieszkanie Bożka Eola i jego rodzinstwa. Przyjęty uprzejmie, Adolf słucha wieczerem z zajęciem opowiadania wiatrów, powracających ze czterech stron świata na noc do rodziców. Zajął go mianowicie malowne opowiadanie ulubieńca matki, *Zefira*, o zabawach bogini *Fortuny* i jój orszaku. Na prośby Adolfa, *Zefir* przenosi go nazajutrz na skrzydle na wyspę téj bogini. Płaszcz przewrócony dnem miał tę własność, iż go czynił niewidzialnym. Nimfa z orszaku księżnej przeniosła go tak niewidzianego (dziwiąc się ciężarowi) w koszyku, do buduaru swój pani. Przygoda chciała, iż płaszcz tu odwrócił się, a jak niegdys *Alycyna* i *Rogier*, tak księżniczka i Adolf unieśli się miłością wzajemną. Adolf pozostał. Po niejakiem czasie księżniczka zapytuje go, jak sądzi? czy już dawno bawi na wyspie? Adolf odpowiada, iż, jak mu się zdaje, już ze trzy tygodnie; księżna uśmiecha się i odpowiada, że już lat trzysta. Adolfa zatrwożyły te słowa; zawstydziło go, że żyjąc tak długo, nie uczynił dla sławy swojej, dla Roxolanii; błaga więc księżnę, by mu dozwoliła na rok jeden wrócić do kraju, iżby się przez ten czas mógł odziać w jaką zasługę, i tém godniejszym jój wrócić. Księżna, lubo z gniewem, zezwała i obdarza go nawet cudownym koniem, któryby przyspieszył jego przejazd i powrót. Adolf śpieszy, i mimo przeszkód natury dojeżdża do pól rodzinnych. Pierwszy widok, który go tu napotkał, była to przewrócona bryczka, pod którą *posłyszał jęk*. Adolf zbliża się i podnosi wypadłego i leżącego pod nią *staruszka*; — *staruszek* ten nie odplacił mu się jednak wdzięczno-

ścią; oświadczył on Adolfowi, że się nazywa *Czas*, iż szuka go właśnie już od lat 300, i to mówiąc, rzucił się nań i trupem go położył. Objasnienia Zefira, złożone księżnej, i lament jej kończą opowiadanie.

Taką jest w treści ta bajka o księciu Adolfie, a raczej ta wielka prawda, że żaden żyjący człowiek, mimo największe nawet łaski fortuny, nie jest wolny od ręki i władzy czasu.

W całym tym poemacie małym autorka, jak w pomysle ogólnym, tak w kreśleniu szczególnych obrazów i w samej zewnętrznej dycei, okazała się rzeczywistą poetką. Każdy obraz, myśl, sytuacja, mimo ich niepowszedniość, ze szczególném przejęciem są tu kreślone; obrazy nadnaturalne w całej powiastce rozwijają się tak naturalnie, iż się zapomina, że się jest w kraju poezyi, lub raczej czuje się, że w nim się jest rzeczywiście. Dyceya od początku do końca pełną jest téj lekkości i gracy, o jakich mówiliśmy. Przytaczamy tu dla przykładu parę obrazów:

Wejście Adolfa do grotty.

Broń bierze w rękę, postępuje głębiej,
Ostrożność radzi mieć humor do boju,
A wtém go nagle taki chłód oziębi,
Że ledwo wstrzymać mógł w polowym stroju.
Drży, rozumiejąc, że wszedł do lodowni.

Wychodzi z skały białogłowa stara
Przeciw księżęciu, czując go za progiem.
Nie insza była w jój umyśle wiara
Nad tę, że z którym spotyka się bogiem;
Ten zaś, tak myśli bojaźnią przejęty,
Że mu zachodzi drogę duch przeklęty.
Bo wiek zgrzybiały formę twarzy psuje,
Pochyłość człeka prawie czyni zwierzem,
Monstrum się w oczach młodych prezentuje,
Gdy głowa siwym obsypana pierzem;
Niemiło spojrzeć z bliska ni zdaleka
Na starych, choć nas takż koniec czeka.

Powtarza swoje wprzód zaczęte słowa
Stara niewiasta mówiąc: — wiedz-że o tém,
Że tu stolica własna Eolowa,
Podziemnych bożków wykowana młotem.
Tu mieszka z dziećmi, których jestem matka.

Wreszcie przepraszam, że zimno na kuchni,
 Gdyż wiatry lekkie jadają potrawy.
 Bzeknę któremu przecie: — jeno dmuchniej,
 Choć jeść co nie masz, przynajmniej dla sławy,
 Niech się z komina gęste dymy kurzą...
 Ty zaś, Adolfie, jeśliżem nie zgadła,
 Inaczéjs żyć się na świecie nauczył.

Obraz Zefira.

Twarz jego wdzięczna, białość równa mleku,
 Z rumieńcem róży rozkwitłej zmieszana,
 Wzrost dziecka wydał w siedmioletnim wieku;
 Głowa w kędziory długie pozwijana,
 Oczy śmiejące, brwi właśnie dwie tęczy,
 Głos mówiącego jak więc strumyk brzęczy.
 Miło nań patrzeć, kiedy się umizgał;
 Skrzydła z piór białych z różnemi kolory,
 Niby je malarz farbami pobryzgał;
 Kwiatami przez bark przepasan od Flory.
 Skład ciała musiał głośny tokarz toczyć,
 Śród dnia, nie wtenczas, gdy się miało mroczyć
 Wyznał sam Adolf, że go sprawiedliwie
 Matka nad innych synów ukochała.

Przed podróżą.

Długo ten dyskurs dwóch kompanów trzymał.
 Całą noc nie śpiąc czas miły trawili,
 Aż się ku dniowi Zefir trochę zdrzymał,
 Rozkazał braciom, by go nie budzili.
 Adolf importun, jak zóraw kamykiem,
 Zbudził go swoim niedyskretnym krzykiem.
 „Wstawaj, kochany przyjacielu, z łoża,
 Już sobie jasny dzień wrota otwiera,
 Febus posiane perły z róży zbiera.“ —
 Porwie się dziecko, zrzędzi z niedospania,
 Ziewa, a coraz głowę palcy skrobie,
 Ręce przeciąga: „Co mi do kochania
 Czyjego?“ i tak mrucząc gada sobie:
 „Książę się kocha, mnie noc na dzień mienia“.

Przerwie chłopięciu Adolf dyskurs pusty,
Pieści, przytula do serca, do twarzy,
Wziąwszy na ręce łączy usta z usty,
Spyta: „Coś się to, mój Zefirze, marzy?
Czyni coś obiecał“...
Uznał sam Zefir, że zaczęło świtać;
Gotów na podróż; skrzydła muszcząc trzepie.
„Dziś mi się z piękną Bóżą trzeba witać,
Zaspałem mocno w chłodnym groty sklepie.
Dobrześ, Adolfe, uczynił, żeś zbudził,
Senby mnie dłuższém był lenistwem ludzi“.

Bogini.

Ujrzał śród sali tron z czystych brylantów,
Na nim Bogini siedząca w koronie,
Przy nogach tysiąc ściele się amantów,
Jedni jój kwieciami opasują skronie,
Drudzy w kraj sukni całują, ci ręce,
Wspiąwszy wzrost drobny na palce dziecięce.
Najmniejsi swoje fryzowane główki
Kładą na łono swój pani, z pieśczoćy.
Snadno ich poznać, że im Miłość matka;
Imię zaś własne mają Kupidyny.

Opływa Adolf, jako w maśle pączek.
Miłość rozpieści, dostatek napuszy,
Gdy czas pomyślny lata młode bawi,
Gdy próżnowanie, nim się rządzić zacznie,
Ani się pojmie, kiedy dni przetrawi,
Jak żywą porę utracą nieznacznie;
Wtedy dopiero pozna błąd swój gruby,
Gdy w ścisłe z wiekiem zachodzi rachuby.

Takie są zewnętrzne i wewnętrzne rysy téj powiastki, której szczegóły Drużbacka — ile nie znająca (według tradycyi) żadnego obcego języka — z własnej tylko imaginacyi i swego niezawisłego talentu, wysnuć mogła.

Takie téż w ogóle są zarysy i szczegóły jój poetycznego talentu.

W lat kilkanaście po wydaniu zbioru jój poezyi, a mianowicie w roku 1770, Albertrandi i Naruszewicz zaczęli wydawać pismo tygodniowe: *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, którego przeznaczeniem było

sprawić epokę w poezji krajowej. Umieszczone tu utwory rymotwórcze Naruszewicza (Sielanki, Satyry, Liryki i t. p.) stworzyły i ukazały nowy styl, nowy zewnętrznie i wewnętrznie kolor rymotwórstwa, który naśladowców pociągnął. Przykład ten ulubieńca króla i któremu król poklaskiwał, zyskał mianowicie naśladowców wśród dworzan króla. Trembecki i Węgierski tu ogłosili swe pierwsze utwory i wyznali się głośno naśladowcami Naruszewicza. Tu też umieszczali swe poezye: *Zabłocki* (który zaczął od sielanek), *Kniaźnin*, *Krasicki*. Utworzyła się cała nowa szkoła poetów, rymotwórców z istotnym talentem słowa, a treść utworów ich była wiernym odbiciem swojego czasu. Rymotwórcy ci wszyscy byli poeci miasta lub dworów pańskich, a utwory ich odbijały właśnie ten duch, który, za wzorem ówczesnym Dworu, odbijały i miasto i wiejskie dwory, a mianowicie: żartobliwość, wesołość zabawy, intrygi miłosne i t. p. Jakoż ani elegie, ani tragedye, ani sama idealność, nie były wcale ani przedmiotem, ani charakterem szkoły ówczesnych poetów. Epopeje żartobliwe, Satyry, Listy i bajki satyryczne, typy *Fireyków*, *Szarmanekich*, *Podstoliny* i *Starościny*, *Palmiry* i *Amarylli*, to były obrazy i szczegóły, w których talent poetów najoryginalniej się odbił, i które z tej epoki pozostały dla literatury. Właściwym i głównym charakterem poezyi okresu tego były tylko: *galanterya* i *satyryczność*.

Pierwiastki te, jak dopiero poznaliśmy, należały także do barw wybitnych i w poezyach *Drużbackiej* — i pod tym względem (jak ze względu na strojność słowa), potwierdzić tylko można słowa przedmowy pana A. E. Odyńca do lipskiego wydania poezyi jój z r. 1837, iż autorka ta była właściwie — nie ostatnim wyrazem epoki wierszopistwa szkolnego, ale iż raczej od niej już zaczęła się była nowa epoka naszej poezyi.

KOMEDIA POLSKA W XVIII WIEKU.

Jest to zapewne szczególnym faktem, a jednak jest faktem, że ów wiek XVIII, którego dziejów po świecie nie miały wcale odznaczyć wypadki komiczne, w dziejach jednak poezyi obficić i świetniej niż którykolwiek przedtém rozwinąć miał i odznaczyć gałąź komedyi. Tak było w ojczyźnie Moliera, gdzie po świeżym przykładzie mistrza ledwo nie każdy dzień wieku od początku do końca odznaczonym był ukazywaniem się nowój komicznój sztuki lub sztuczki zwykle udatnój; tak w literaturach: niemieckiej i angielskiej, które przy końcu owego stulecia swych najszczerzych dotąd komików wydały; tak było i w naszej. Literatura polska, a zwłaszcza poezya, przez cały bieg wieku zeszłego w ogóle nie miała barwy ponurój; poezyi jój nie odznaczały wcale ani elegie, ani tragedye, ani nawet poważne bohaterskie lub historyczne poemata, jak to było w XVII stuleciu. Natchnieniem jój (w największej części wieku XVIII), był dwór wesoły, dwór miłośnik wprawdzie nauk i myśli, lecz nadewszystko zabaw i uciech. Dowcip lekki, wesołość i galanterya były też-to więc cechy, które odznaczały najwięcej u nas ówczesne utwory piśmienne. Utworami temi w gałęzi poezyi bywały najwięcej satyry, bajki, sielanki, epepeje komiczne i wreszcie (a najobficij) wesołej treści sztuki dramatyczne, czyli komedye. Sława i pamięć głównych nawet utworów z epoki owój, a zwłaszcza tych wesołych sztuk dramatycznych, zatarła się była prędko śród kraju, i historye literatury krajowej, których otrzymujemy dziś tyle, lekko tylko i zaledwo nie o samych nazwiskach sztuk owych wzmiankują. Kiedy zatem to zajmowanie się dziejami literatury jest u nas dziś tak powszechném, a obrazy kreślone, jeśli żywotnemi być mają, przedstawiać się powinny w możliwój pełności rysów, nie bez użytku będzie, sądzimy, jeżeli przypomnimy tą razą bliżej na tę ostatnią gałąź.

Nie mamy tu wcale na celu rozprawy krytyczno-bibliograficznej, ani nawet dramatyczno-teoretycznej, a chcemy tu tylko wspomnieć chronologicznie, praktycznie, o głównych twórcach i utworach w gałęzi komedyi naszej z wieku zeszłego, z dołączeniem zarazem i bliższej charakterystyki jednych i drugich.

Początek XVIII wieku nie był to, jak wiadomo, okres kwitnienia poezyi w naszej literaturze. Smak estetyczny, zwiczniony w połowie XVII-go, straciwszy uczucie piękna, pogrzał się w pamięci bogato i licznie rozrosłe utwory krajowej poezyi z poprzedniego stulecia, tłumił istnące i nie zachęcał wcale talentów nowych. Czynność umysłowa zwróciła się była w tym czasie raczej do badań dziejowych, do spisywania pamiętników domowych, do bibliografii, a wyobraźnia i dowcip do kształcenia, wznoszenia różnych gałęzi wymowy, i szczególnych jej ozdób ówczesnych. W kraju poezyi właściwej była cisza zupełna, przerywana tylko kiedy niekiedy jakimś pochwalnym wierszem z okoliczności. Tak było prawie do połowy wieku XVIII. Wszakże z upływem tej połowy ukazała się zmiana. Kilku mężów teorią i czynem wpłynęło już było w samych początkach wieku na zmianę wyobrażeń, na zmianę smaku, a wszechsilny ówczesnie przykład owych talentów, które odznaczyły wiek Ludwika XIV we Francyi, jak w innych krajach Europy, tak i u nas wzbudził ich naśladowców. W tej liczbie najwięcej i przedewszystkiemi pozyskała ich była stworzona przez Moliera gałąź nowej komedyi. Gdzie tylko upodobania moralne i umysłowa czynność zaczynały się u nas wznosić śród kraju, czy to (w braku jeszcze w tym czasie monarszego dworu, który był w Dreźnie) na dworach panów, czy śród sfery obozu, czy nawet w ciszy klasztornej, — przedmiotem natchnień, to jest formą natchnień stawała się najczęściej właśnie owa sztuka komedyi. Jakoż, jeszcze przed otwarciem Teatru publicznego w Warszawie, przed ogłoszeniem *Zbioru rytmów* przez Załuskiego, mieliśmy już i autorów komedyi i ogłaszane komedye. Do najpierwszych z tych należały Księżnej Urszuli *Radziwiłłowej* z Nieświeża, Wacława *Rzewuskiego* (hetmana), i księdza *Bohomolca*. O tych też powiemy tu najprzód.

Księżna Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa, matka tak poetycznej następnie figury krajowej, jaką był książe *Panie Kochanku*, przyjaciółka nauk i zabaw, zabawy te na swym bogatym dworze Nieświeżskim w inny sposób odznaczać zaczęła, niż był ówczesny zwyczaj; wielkie uroczystości domowe, jako dnie imienin i urodzin gospodarza, przybycie znakomitych gości i t. p., obchodziła ona dawaniem przedstawień teatralnych, a utwory na te przedstawienia pisywała sama. Zbiór tych utworów (przedstawianych najwięcej między r. 1746—1750) wydał następnie w rok po śmierci autorki (to jest w r. 1754), w grubym tomie *in folio*, jeden z dworzan Nieświeżskich, kapitan Fryczyński; wydanie to,

które nosi napis: *Komedye i tragedye przedmiodowainym wymalazkiem, wybornym wiersza kształtem, i t. d. przez JO. Księżnę wojewodzinę i hetmanową Urszulę z Korybutów Wiszniowieckich Radziwiłłowę złożone*, obejmuje sztuk dwanaście, a z tych największą część składają komedye.

Kapitan Fryczyński w przedmowie do wydania wyraża: iż pierwsze role w tych sztukach przedstawiał sam („pierwszej zawsze, mówi, w tragediach tych i komedjach osoby kształt wyrażałem“). Wydanem tém zadowolnił więc zapewne przedewszystkiem przyjemne wspomnienia swoje, ale powiedzmy szczerze, nie uczynił weale przysługi pamięci księżnej. Wydanie to jest wprawdzie zajmującą pamiątką tego, jak się między r. 1746 i 1750 bawiono w Nieświeżu; jest dobitnym dowodem, że świetne krajowe zgromadzenie, które się tam zbierało, w takim, nie innym rodzaju zabaw (t. j. nauki i sztuki) znajdować musiało upodobanie — sztuki nawet księżnej Radziwiłłowej nie są bez pewnych zalet — treść ich odznacza niejaka erudycya w rzeczy starożytności, zdobi śród owego wieku makaronizmów, język czysty i piękny, tak w dyalogach wierszem, jak prozą — jest w pomysle sztuk bogactwo fantazyi, jest rozmaitość charakterów, rozmaitość obrazów, w dyalogach niejednokrotnie dowcip, — ale ten dowcip ginie wszędzie w odmęcie powszednich frazesów i wierszy trywialnych — ale te charaktery nie mają weale rozwicia, nie mają odznaczenia, ani przez dyalogi, ani przez sytuacye — w owych obrazach, pomysłach, nie ma nadto najczęściej jakiegos jasnego związku. Treść utworów tych księżnej Radziwiłłowej jest to, słowem, jakby treść igran sennych, zabaw imaginacyi dziecięcej, w których jest wiele fantazyi, natłok postaci, zdarzeń, ale zarazem brak wszelki nici logicznej. P. Chomętowski, autor świeżo wydanego zajmującego pisma: *Dzieje teatru polskiego*, zaznajomiwszy w niem bliżej z temi utworami księżnej i podawszy z nich liczne wyjątki, na obronę autorki mówi: „iż mają te sztuki wartość historyczno-obyczajową“, to jest, iż przedstawiają niekiedy „obyczaje i charaktery krajowe“, dodać wszakże należy, iż zaleta ta w nader skromnym jest stopniu, i właściwie ścieśnia się nieledwie tylko do kilku imion krajowo brzmiących; samą bowiem treść akcyi z zadania swego nigdzie nawet nie jest miejscową — akcyja ta odbywa się w tych sztukach już w Grecyi, już w Turcyi, już w Egipcie, już na wyspie Cyprze, już wreszcie (w tłómaczonych) we Francyi, lecz nigdy w kraju.

Dla poznania bliżej tych sztuk, nie przytaczamy tu wyjątków z dyalogu, gdyż zdaniem naszym nie odznacza go nigdzie ani talent, ani żadna właściwość; dla bliższego zaś wyobrażenia o rodzaju tych kompozycji, dosyć będzie przytoczyć pierwszą lepszą treść jednej z nich, wszystkie bowiem, mimo największą różność przedmiotów, mają układ podobny.

Bierzemy, jeśli nas pamięć nie myli, najpierwszą z kolei, to jest tę, która ma dany napis: *Miłość dowcipna*.

Licydor, syn króla Latium (czy było to w Grecyi, czy w Italii?), jest ojcem 13-tu córek *Pasterek*. Doktor jego zapowiedział mu blizki zgon, zwołuje więc córki, oznajmia o wyroku doktora i rozkazuje im, iżby prowadziły życie odludne i skromne. Córki, po odejściu ojca, podnoszą bunt i wbrew rozkazom przyjmują 13-tu pasterzy na zabawę. Ojciec nadchodzi, popłoch, lecz — *miłość jest dowcipna*, chłopcy wskakują na postumenta, stoją nie poruszając się, a córki objaśniają ojcu, iż są to figury, które u snycerza kupiły. Ojciec pochwała córki i odchodzi; ale zaledwo odszedł, słyszy hałas, więc wraca, postrzega zdradę, omdlewa i wzywa boginię Izys, by się zemściła. Ukazuje się na scenie bogini Izys, a z nią Satyrowie. Bogini, zamiast usłuchania skargi, wymawia staremu ojcu, iż jest zbyt surowy dla młodych dziewcząt, a dziewczęta w czasie tego sporu bogini z ojeem wymieniają z amantami miłosne śpiewy, i postrzegają przytém (Greczynki te czy Latynki) *Cyganke*, która im wróży. Doktor, ratując ojca, któremu co chwila śmierć zagląda w oczy, woła do niego po polsku, po francuzku i po niemiecku. Bogini zwraca wreszcie uwagę ojca, że dzisiaj dzień imienin Marsa (to jest księcia Kazimierza Radziwiła, męża autorki); Licydor udobruchany, zamiast dalszego ścigania, błogosławi córkom, i wszyscy: ojciec, córki, amanci, chóry wieśniaków, a przytém uosobione Wiosna, Zima, Lato i Jesień zbliżają się do solenizanta i kuplety winszujące śpiewają.

Treści takiej nie należy zapewne sądzić na skalę powszechniejszej dziś logiki; w wieku *Syloreta*, *Elefantyny* i t. p. bujania, podobne fantazyi miane były tylko za rodzaj poezyi, to jest za poezję erudycyjną; (może nawzajem kiedyś niejedna ze znakomitych dzisiejszych oper mianą będzie za podobne galimatias) — ale największą ujemnością utworów tych księżnej, powtórzmy, było to, iż w wykonaniu ich dziwacznej treści i cienia artystycznego talentu nie było widać. Wydawca uwielbia w przedmowie głęboką naukę zmarłej autorki i nadmienia, iż posiadając w bibliotece swęj 200 książek, „wszystkie odczytała i w każdej umiejtności prym trzymała“; być to mogło, i to tóż zapewne było powodem, że znakomitych swych gości chciała i umiała zabawiać w sposób wznioslejszy, oraz, że nie ogłaszała utworów swych drukiem, uważając je oczywiście za chwilowe tylko zabawki myśli wesolej (*).

Jednocześnie z temi sztukami, pisanemi przez osobę światową dla

(*) Autorka ta w r. 1748 wydała tylko pismo poważnej treści, p. n.: *O obowiązkach żołnierza chrześcijańskiego*.

świata, pisane téż były pośród murów klasztornych przez zakonnika, a zakonnika jezuitę, sztuczki wesołe czyli komedye, przeznaczone do odegrывania ich przez młodzież szkolną, i utwory te godnemi się już okazały swego nazwiska (to jest dzieł sztuki). Były to mianowicie komedye księdza *Franciszka Bohomolca*, których zbiór pierwszy wyszedł był na lat kilka przed zbiorem księżnej, albowiem w roku 1750.

Zakon księży jezuitów, ten zakon szczególny, któremu mimo wszelkie czynione zarzuty nie mogą być nigdy zaprzeczone dwa mniej powszednie przymioty: *czynność* i *wplyw*, — zakon ten i u nas wzięwszy niegdyś od razu udział w literaturze krajowej, odznaczał dobitnie od początku do końca różne jej zwroty. W wieku XVI jezuita Wujek i Skarga byli u nas twórcami głównych wzorów w prozie krajowej. W XVII wieku, kiedy za przykładem poczętym we Włoszech, rozpowszechnionym we Francyi i w Niemczech, za główną retoryczną piękność uznawanemi były: *makaronizmy*, *dowcipkowanie z dźwięków*, *nadętość* i t. p., mówcy tego zakonu: *Olszewski*, *Kierszniński* i w tym rodzaju mody prześcigli innych; a kiedy wreszcie w połowie XVIII wieku nadszedł był czas odrodzenia smaku, członkowie tegoż zakonu (jeszcze przed jego zniesieniem) pierwsi także stali się byli twórcami wzorów nowych w pisaniu, a mianowicie w wierszu *Naruszewicz*, w prozie zaś właśnie *Bohomolec*. Ks. Bohomolec Franciszek nie był to geniusz, lecz był to zawsze mąż istotnej zasługi i talentu. Jak jego *Żywoty* mężów odznaczonych w kraju ręką i radą, lubo kompilacye pod względem źródeł, były jednak pod względem sposobu kreślenia obrazów i społecznego języka wzorami w téj gałęzi, tak téż i jego sztuki teatralne, lubo były naśladowaniem (Moliera) i przerabianiem. Bohomolec umiał pochwycić ducha wieku i kiedy społeczny mu założyciel i kierownik *Collegium Nobilium* (Konarski), dla kształcenia młodzieży dawał *tragedye*, ks. Bohomolec, dla przedstawień w *Konwikcie*, pisał *komedye* i wywołał następnie epokę w téj gałęzi.

Wiadomo, iż jednym z celów komedyi jest poprawianie *obyczajów* przez środek ironii i satyry, i wiadomo, iż rzeczywisty skutek bywa niekiedy odmiennym od tego celu; ks. *Bohomolec*, pisząc dla młodzieży szkolnej, aby zapobiedz temu zбочeniu, usunął z treści swych sztuk role kobiece. Sztuczki te nadto były wszystkie niedługie i były pisane prozą, nie wierszem, mniej więc miały istotnej sztuki i nie dawały zupełnych towarzyskich obrazów; każda jednak prawie z tych sztuczek miała cel jakiś moralny, obfitowała w przesrogi, a broń komiczna (satyra i ironia) pod piórem ks. Bohomolca wcale nie była tępą, jego humoryzm rzetelnie był humoryzmem, dyalog komiczny rzetelnie komicznym, akcja i sytuacye, lubo w rozmiarach mniejszych, należnie były rozwinięte, i charaktery nawet nie tylko z brzmienia przerobio-

nych nazwisk, ale i z saméj istoty szczerze nieraz były krajowe. Komedye, słowem, ks. Bohomolca, jakkolwiek naśladowane i dające nie tyle obrazy, jak półobrazy, uważać się mogą za pierwsze u nas porządnie napisane sztuki w gałęzi komedyi. Komedye ks. Bohomolca wydawane były w jednym, trzech i wreszcie w pięciu tomach od roku 1750—1775. Ostatnie jego sztuki, jako pisane dla publicznego teatru, miały i role kobiet.

Odmiennej znowu cechy i innych zalet były spólcześnie pisane i najprzód pojedynczo, a następnie w r. 1760 łącznie (pod imieniem syna *Józefa*) wydane komedye *Wacława Rzewuskiego*. Komedyj tych było dwie: *Dziwak* i *Natret*. Komedye Rzewuskiego także zajmują miejsce w gałęzi komedyi, jak tragedye tego autora (*Władysław Warneńczyk* i *Stanisław Żółkiewski*) w gałęzi tragedyi. Talent hetmana Rzewuskiego był-to, że tak powiemy, talent pański. W utworach jego jest wyższy rzut poetyczny, uczucie, smak ukształcony, ale zarazem zaniedbanie się pewne. W jego tragediach jest rycerskość, jest tkliwość, piękny poważny rytm; w jego komediach jest satyryczność, wesołość i gładki dowcipny wiersz; ale zarazem w jego sztukach, tak tragicznych jak i komicznych, jest pewna nagłość w akcji, nierozwinięcie położeń i charakterów, co sprawia nawet, iż kompozycye te jego, jako całości, za chybione uważane być muszą. Sztuczki te jednak były to u nas pierwsze oryginalne komedyjki *wierszem*, formy Molierowskiéj; mają zalety dykcyi, a są dziś prawie nieznané; o sztukach tych przeto, tak ze względu na tę ich wartość, jak dawność, wspomnimy tu szczegółowięj.

Treść komedyi *Dziwak* jest następną:—Niejaki *Roland* jest pretendentem do ręki *Amaty*, którego jednak *Amata* nie życzy, bo *dziwak* — wszakże miłość leczy z wszystkiego, nawet z dziwactwa, i komedyja kończy się ślubem swych bohaterów. Tak téż kończą i sładzy ich (*Fiutymiec* i *Kręcioka*), wyleczeni z wzajemnéj kłótni przykładem swych panów. Sztuka ta już przez to samo mniej była sztuką, iż kreślone w niej dziwactwa jéj bohatera były raczej odcieniami zwykłego charakteru, niż istotném dziwactwem. W akcie I-ym np. ów *dziwak Roland* (gdy go czytelnik najprzód poznaje), przybywszy na wieś ze stolicy, nudzi się i tak wyrzeka:

Jakże tu u was nudno! cóż to tu za kraje!
 Tu do was, gdy z Warszawy na wieś się przyjedzie,
 Zdaje się, że się dostał człek między niedźwiedzie.
 Ktoby tu z wami kilka przemieszkał miesięcy,
 Zdziecałby i obyczaj przyjąłby zwierzęcy.

Fiutymiec (poufały sługa *Rolanda*) odpowiada mu na to:

Wszakże ja od dzieciństwa z waspanem tu wzrosłem,
A podobnom nie zwierzem, ani waspan osłem ..

i za odpowiedź dostaje kułaka; lecz to scena powszednia, a nie dziwaków. Tém mniej widzimy następnie dziwactwa w rozmowie Rolanda z Amatą, gdy np. w lekkim sporze o zalety kraju, na uwagę Amaty, iż zdobią go przecie sejmy i senat, Roland (było to naturalnie za Augusta III-go) tak odpowiada:

Ale gdzie są te sejmy, i jak tych już mało,
Którymby *doszłe sejmy* widzieć się dostało!
Wszak to już po dwudziestym rok piąty nastaje.
Jak się każdy sejm zrywa, żaden nie udaje.

Niejakim tylko rzeczywistym rysem dziwactwa bohatera było, iż w pierwszym zaadresowaniu się do Amaty, zamiast komplementu, starał się o wyrzeczenie jakiegoś słowa nagany i rzekł:

W twych brwiach masz jeden dłuższy niżli inne włoszek;
Sliczny, acz niezbyt dobrze skończony masz nosek....

ale taka nagana była naturalnie raczej wyrazem niemożności jój znalezienia, i rozwiązanie pomysłu prędko, nawet zbyt prędko nadeszło. To prędkie rozwiązanie, które zaledwo nie poprzedziło zawiązania, jest główną tu wadą w akcji.

Za przykład zaś umiejętności autora (bez wzorów poprzednich) władania językiem i wierszem w dyalogach, przytoczymy tu, dla charakterystyki sztuki, wyjątek z kłótni sług (którzy stosownie do ówczesnej mody u komików, chociaż i bez powodów, powinni się byli kłócić na wzór swych panów).

II-go AKTU II SCENY.

FIUTYNIEC. O czém piękna Kręcicka дума?

KRĘCICKA.

Pomalenku

Ze mną, Fiutyńcze; dawno mam z tobą na *pieńku*.

A gdy za to szalbierstwo mam na ciebie *chrapkę*,

Dumam, jak sobie począc.

FIUTYNIEC. Tyranko! twardsza na mnie, niż skały i głązy!

Okrutnico! do jędzy podobna złém okiem,

Co mnie jak bazyliuszka chcesz zabić twym wzrokiem!

Pókiż mię łajać będziesz?

KRĘCICKA.

Szaleńcze! nie gawędź,

Bo się o twój ząb otrze mojej ręki krawędź!

Jakże cię nie mam łajać za twe łgarstwa? sobieś

Sam winien, żeś wierutny szalbierz, hultaj, *obies*.FIUTYNIEC. Jako śmiesz mnie znieważać, com tak zacny młokos
[młodzian]?

KRĘCICKA. Słuszny z ciebie kawaler do cepa i do kos.

FIUTYNIEC. Jako ja do kos? pański dworzanin i sługa?

KRĘCICKA. Prawda, ale do dworu przyszedłeś od pługa.

FIUTYNIEC. W głowę zachodzisz z gniewu, rozum ci się mięsza.

KRĘCICKA. Mam i rozum i pamięć, żeś chłop od lemieszka.

Też zalety i wady, jak *Dziwak*, ma i *Natret*, t. j. zalety w dykeji, a wady w akcyi. Treść téj sztuki następna: Modesta, piękna, posażna panna, życzy sobie poślubić *Stateckiego*; życzy sobie tego i ojciec jój, ale wciska się gwałtem do dworu natret, niejaki p. *Umizgalski*; odprawiony przez pannę, zyskuje względy ojca, pokazując list o spadłym nań milionowym spadku; zrzeczność sług (*Reginki* i *Pustaka*) odkrywa podstęp, t. j. fałsz produkowanego listu; *Natret* znika, a *Statecki* poślubia *Modestę*. Szybkość akcyi bez rozwinięcia scen jest ujemnością w téj sztuce, równie jak i w poprzedniej, ale dyalog osób wszędzie prawie nie jest bez sztuki; dla przykładu przytoczymy tu scenę między *Umizgalskim* i *Modestą*. Kawaler ten jest kontrastem z amantem poprzedniej sztuki, nie wyszukiwaniem wad, ale z przesadą czci wdzięków (czyli komplementów w oczy) zwraca się, zalecając do panny, a ta go mięsza prostotą odpowiedzi.

AKT II. SCENA II.

UMIZGALSKI do MODESTY (*stylem górnym*):

Tak właśnie, jak zebrany w kryształ słońca promień,

Ogniem zapala siarkę i wybucha w płomień, —

Widokiem przyjemnego blasku twojej twarzy,

Serce me twą miłością pali się i żarzy.

Tak, jak pachnąca róża silnie czerwienieje,

Gdy na nią miły zefir parą swą zawieje,

Zapłonią się rumianym wstydem twoje lice,

Gdy na nią rzucę pełne miłości źrenice.

MODESTA. Słońce na niebie, róża w polach, my w Warszawie,

Z daleka szukasz wsparcia...

UMIZGALSKI. Odmienię dyskurs, powiem: że tu król w koronie
Dyamentami strojnój, pańskie nosi skronie;

Tys mi najszacowniejszy i klejnot i perła,
Droższas mi, niżli wszystkie korony i berła.

MODESTA. Pierwszy twój dyskurs w szkole nie szpeciłby żaka,
Lecz drugiego osnowa całe ładajaka.

Bo tu ani na sejmie, ni z senatem w radzie,
August polski na głowę korony nie kładzie.

UMIZGALSKI (*niezrażony*).

Gdy i w drugim mym smaku nie masz komplemencie,

Trzeci zaraz i w jednym powiem ci momencie:

Tak śliczną masz urodę, tak wyglądasz pięknie,

Ze gdy cię widzę...

Mdleję z kochania, *ciemnym umartłych manowcem*

Pójdę, aż *stanę smętny* pod czarnym grobowcem!

MODESTA. Tam leżą a nie stoją...

Dramat Wacława Rzewuskiego, równie tragedye, jak komedye, byłyby godne przedruku, choćby w wyjątkach.

Dwaj gorliwi mężowie jednego imienia: *Stanisław* Leszczyński i Konarski, rozpoczęli byli skutecznie piśmem i czynem reformę wychowania krajowego; trzeci ich współimiennik (*Stanisław* August), miał dokonywać, co ci rozpoczęli. Król ten, zaraz po swém wstąpieniu na tron, zwrócił był czynność gorliwą do wszelkich szczegółów bytu krajowego, a pośród innych i do gałęzi sztuki; jednym z skutków czynności téj było założenie teatru. Widowiska publiczne znane już były wprawdzie u nas od czasów *Przemysława*; bywały przedstawienia na dworach królów, na dworach panów, po zakładach naukowych, przy kościołach i t. p.; lecz teatr, założony przez *Stanisława* Augusta, pierwszy był stały publiczny i w dzisiejszych warunkach i formie. Na miejsce jego przeznaczone było zabudowanie (dziś nazywane *Rajtszulą*) przy ogrodzie *Saskim*, gdzie za *Augusta* III dawane były opery włoskie bezpłatne (prawie nie uczęszczane), i pierwsze otwarcie miało miejsce w dniu 19 listopada 1765 roku. Chciał król, iżby to otwarcie krajowego teatru rozpoczęte było oryginalną sztuką krajową, a mianowicie *komedią*, i do napisania jęj sam nawet autora cznaczył. Wynalezienie autora do napisania sztuczki teatralnej, chociażby lekkiej komedyi, nie było wtedy zbyt łatwém; żaden z tych talentów i dowcipów, w które tak obfitował następnie wiek *Stanisława* Augusta, nie dał się jeszcze być poznać; o żadnej w tym rodzaju wyższej zdolności nie było słyhać śród kraju; sama księżna *Urszula* już nie żyła, *Rzewuski* (od nowój elekeji) nie bywał u dworu, ks. *Bohomolec* nie mógł pisać o damach; wybór króla padł więc był na młodego człowieka, który był adjutantem przy jednym z hetmanów, i który oczywiście dał się już być poznać z niejakich rymowych próbek. Wy-

bór ten nie był jednak fortunny. *Bielawski* (to było nazwisko obranego) nie był wprawdzie bez zupełnej zdolności, miał nawet dowcip; lecz dowcip ten, nie wsparty dobrym smakiem i ścisłą logiką, prezentował się najczęściej nie jako dowcip, lecz jako dowcippek, czyli tak nazywany dowcip płaski (było to, jak wiadomo, następnie obfitem żniwem dla rzetelnie dowcipnych dworaków króla), i sztuka, którą napisał, wcale arcydziełem nie była. Sztuka ta miała jednak warunki sceniczne i przedstawioną być mogła. Przedstawioną była po raz pierwszy w dzień pomieniony, w obec króla i publiczności licznej, i pozyskała oklaski. O sztuce tej, jako z tylu tytułów słynnej, a zwłaszcza jako o pierwszej dla publicznego teatru napisanej, wspomnijmy tu obszerniej.

Jedną ze sztuk Moliera ówczesnie w Europie słynących, była komedia jego: *les Facheux*; tytuł ten był więc i u nas w modzie. Ks. Bohomolec pisał *Natretników*, Rzewuski *Natreta*, i Bielawski dał sztuce swojej również tytuł *Natreci*. Zdaje się nawet, że sam król podał mu był i ten przedmiot; w dedykacyi bowiem swęj sztuki królowi tak się między innymi wyraził:

„Który *Natretów* gdy okazać chciałem,
W pisaniu za cel twe rozkazy miałem“.

Natreci, była to sztuka w 3 aktach; dyalog pisany był prozą, proza ta jednak wpadała niekiedy w rymowanie dla efektu. Treść jej jest następująca: Niejaki hrabia, zakochany w *Lucyndzie*, w rozpacz, że jakiś *natret*, porwawszy go wczoraj z ulicy, przerwał mu schadzkę na którą się udawał, pisze list do kochanki, w którym wyjaśnia powód nie-dojścia wczorajszej i uprasza o naznaczenie nowej godziny schadzki; ale zaledwo list zaczął, kiedy jeden po drugim zjawiają się doń *Natreci* (pp. *Wietrznikowski*, *Trzpiotowski*, *Drwigłowski* i i.), i nie pozwalają mu kończyć listu; kończy jednak, a wierny mu *Poufalski* obiecuje list odnieść na miejsce przeznaczenia.

Akt II. *Poufalski* szuka *Lucyndy* i zarazem jej guwernantki. *Lucynda* zamieszkiwała przy guwernantce z woli swęj ciotki, która przyrzekła już była jej rękę niejakiemu *Faworskiemu*. *Poufalski* miał od hrabiego dla *Lucyndy* listek, a dla guwernantki złoty zegarek. Poselstwo idzie wybornie, poseł wraca i zawiadamia hrabiego o wyznaczonęj godzinie schadzki; hrabia wychodzi, ale przed wyjściem nadochdzą go dwaj *natreci*: obywatel świata *Serdecki* i Paryżanin *Sapien-czykowiec*.

Akt III. Hrabia przybywa do ogrodu na miejsce schadzki. *Lucynda* i guwernantka już go oczekują. Guwernantka uprzedza, iż ma

nawet zezwolenie stryja Lucyndy na ich małżeństwo. Hrabia uszczęśliwiony, ale wтім wchodzą *Natręci*.

POUFALSKI (*woła*) Uciekajmy!
Bo tego natręta głodna mina (*pokazuje na jednego*)
Mierzy do naszego (?) komina.

GUWERNANTKA (*pokazując na drugiego*)
Ten, co *gestém* do nas rzuca okiem,
Widzę, że do mnie wdycha *bokiem* (!)

HRABIA. Uciekajmy, wychodźmy...

i kończąc sztukę, mówi do publiczności:

Nie może być większa kara dla natrętników, jak zostawić ich samych.

Niechaj *świat pozna*, że gdzie natręt idzie,
Wszędzie niemiły i zawsze w ohydzie.

Nazwisko sztuki *Natręci*, jak widzimy, mniej było trafne, bo nie było wcale wyrazem jój głównej treści. Zjawienie się natrętów nie wpływa tu właściwie ani na zawiązanie, ani na bieg, ani na rozwiązanie głównej intrygi; wprowadzenie jednak szeregu tych figur dało autorowi szczęśliwe ramy do wprowadzenia różnaitości charakterów, i przy umiejętniejszém zlianiu ich z biegiem akcji, mogło dać pole do przedstawienia obrazowie morału, iż klasa beczynnych próżniaków jest plagą towarzyską. W malowidle tych różnych figur, które wprowadził, autor nie był naśladowcą, ale malował charaktery sobie współczesne, miejscowe (*), i rysy te przez to samo są dla nas dziś zajmującami. Tacy np. *Wietrznikowski* i *Trzpiotowski* przypominają nam, to jest wskazują na wady albo szczegóły ówczesnego życia towarzyskiego: *Skarbnikowicz*, pseudo-retoryk, *Drwigowski*, pseudo-poeta, na ówczesne wyobrażenia w rzeczach literatury i na szczegóły jój (np. kiedy pierwszy mówi: „odemnie tych (retorycznych) kawałków uczyć się potrzeba, których ani w *Magielonie*, ani w *Kleomirze*, ani w *Baneluce*, ani w żadnym autorze nie znajdziesz“), wprowadzenie karykatury *Sa-*

(*) Mylnie wyrażono u nas niekiedy, że *Natręci* Bielawskiego byli przekładem z Moliera. Autor „Myśli o pismach polskich“ (ks. Adam Cz.), wyraźnie to w piśmie tém twierdził, snąc przez osłabienie pamięci, i dodaje tu nawet, że źle tłómacz przełożył tytuł, co innego jest bowiem *les Fâcheux*, a co innego *les Importuns*. Z tém większém jeszcze zdziwieniem czytaliśmy, iż tłómacz Moliera z professyi: Kowalski, w przypisie do przekładu *les Fâcheux* wyraził: „sztukę tę przekładali już dawniej na język polski Bohomolec i Bielawski“. Wszystkie te zdania są błędne, *Natrętnicy* Bohomolca (gdzie nawet nie ma kobiet), *Natręci* Bielawskiego i *les Fâcheux* Moliera (gdzie nie ma ani hrabiów, ani zegarka, ani *Sapienkowiczów* i t. p.), prócz podobieństwa w tytule, nic z sobą wspólnego nie mają.

pienkowicza (Paryżanina) dało powód autorowi do zwracania morałów do publiczności, i dodać ztąd można uwagę, że snąc i sam król (którego tak blisko znał Bielawski i o którego względy tyle mu szło), lubo był stronnikiem postępu *na wzór* Paryża, nie był nim jednak bezwzględnej francuzomanii. Ale dobre te role, szczęśliwe ramy, powtórzmy, stracone zostały przez brak talentu w wykonawcy. Bielawski wiedział oczywiście, co jest komedia, i że dyalog jój powinien być komicznym, ale ta jego komiczność tam najczęściój się znajdowała, gdzie chciał być poważnym. Jego dowcipy były to lub wyrazy mniej przyzwoicie brzmiące, lub zabawki eufoniczne w rodzaju takim, jak np. „języki chimerykańskie i zajadyckie“ (amerykańskie i azyatyckie), albo: jeden interlokutor: „kosmologicznie“, — drugi: „Co? co? kosmato i logicznie?“ i t. p. Szczytem zużytkowania dodatniego treści w sztuce, był tu ów morał, który hrabia po odejściu zfrancuziałyłch natrętów (*Sapienkowicza* i *Serdeckiego*) zwrócił do publiczności, a morał ten tak brzmiał:

HRABIA. Zmysły ich przewróciła nie tak paryżka nauka, jako zaślepienie rodziców, którzy na łonie *próżnej chwały* wykołysali *ten dziki humor* (?) w synach swoich, a przydusili wrodzone skłonności i chęć do pokory, nauk, pobożności i cnoty, które dobroć kraju zawiązuje w każdym z nich. Nie Paryż, nie przestawianie *jak mianowicie* z ludźmi podejrzanemi, nie ksiąg czytanie, bo te są (dodaje tu rzeczywiście pięknie hrabia), jak kwiat, z którego pszczoła miód, a pająk truciznę zbiera, ale wy, ojcowie, jeszcze w kolebce wybudowaliście dom niesławny i pośmiewiska krwi waszjej. Płakałbym z wami, gdybym miał więcej czasu do pokazania nieszczęśliwych *zabytków* (skutków?), które spływają na kraj; zostawiam to każdego uwadze, *bo sam śpieszę* (szczególnie usprawiedliwienie w ustach moralisty) na miejsce, gdzie serce pełne miłości *bez dziwoactwa* (?), wierne bez interesu, czeka na mnie.“

Być może wszakże, iż niejedno z tych wyrażen i tych dowcipków, które nam się dziś widzą nieusprawiedliwione, nie były takimi współcześnie, zwłaszcza przed masą tój publiczności, która po raz pierwszy żarty i morały głośno wyrażane słyszała. Niejedno zapewne miejsce szozerze było poklaskiwane; jakoż autor następnie *Fanny na wydaniu*, mówiąc w przedmowie do tój sztuki o dramacie w Polsce, o Bielawskim z okoliczności *Natrętów*, tak się wyraził: „chwycił szczęśliwie niektóre charaktery, pełen jest ognia“.

Prócz *Natrętów* napisał Bielawski i drugą komedję: *Dziwak*; sztuka ta była i drukowana i przedstawiana. Nie znamy jój (bośmy już nie znaleźli dziś jój w żadnym księgozbiornie), wniesić jednak można, iż nie musiała mieć w niczém wyższości nad swą poprzedniczkę, gdziekolwiek bowiem następnie trafiła się u współczesnych wzmianka o *Bielawskim*, mówiono zawsze o *Natrętach*.

Nie mając dotąd dokładnej historii *Teatru Warszawskiego* (próbę tylko pięknej monografii *Opery* dał nam p. *Karaszowski*), nie wiemy czyli, i ile razy przedstawiono *Natretów*, jakie następnie przedstawiono sztuki, i co najwięcej cieszyło się powodzeniem w tym czasie przed publicznością? Z drukowanych ówczesnych zabytków wnieść jednak możemy; że najwięcej w gałęzi komedyi dawać musiano przekłady, epokę zaś wśród oryginalnych utworów sprawiły dopiero w lat kilka komedye młodego ówczesnego miłośnika sceny i kraju, księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego.

Książę Adam Kazimierz nie był zapewne ani poetą, ani genialnym komikiem; owo upodobanie w teatrze i zajęcie się ówczesne sceną było tylko krótkim ustępem wśród jego długiego życia; zajęty głównie zmianą i wychowaniem pokolenia nowego, postrzegł on to znaczenie, jakie dla publiczności ma teatr, a stosownie do ducha czasu i mody miejsca znajdując, iż najpowszechniejsze działanie i najskuteczniejszy środek leży w oręzu żartu, w obrazach wesołych, środkowi temu poświęcił też był na czas swą przyrodzoną zdolność i ukształcenie. Najpierwszą i najgłówniejszą jego sztuką była komedya *Panna na wydaniu* (przedstawiona przed r. 1774). Myśl do téj sztuki wziął był z autora angielskiego *Garricka*, ale układ, charaktery i dyalog były własne. Celem autora w napisaniu jęj i daniu na scenę było (jak sam wyraża) ratowanie młodzieży rosnącej od zniewieściałości, która się powszechną stawała; układ i powodzenie téj sztuki logiczne, kreślenia charakterów trafne, dyalog zawsze wyborny, nieraz dowcipny, stały się powodem, iż sprawiła była epokę na scenie krajowej. Szczególnie tu mianowicie było trafnym schwylenie i skreślenie charakteru modnego pustaka, a dane mu to nazwisko (Jegomość pan *Fireyk*) stało się odtąd nazwaniem typowem trzpiotów, wietrzników i jednym z najkonieczniejszych następnie warunków we wszystkich prawie wesołych obrazach towarzyskich z całej téj epoki.

Treść i kilka wyjątków ze sztuki téj przypominamy:

Panna Julia *Pięknicka*, piękna, bogata, jest panną na wydaniu. Pierwszym przedmiotem jęj żywego zajęcia się był niejaki pan *Zalotnicki*, lecz gdy ten odszedł z pułkiem na Ukrainę, oskoczyli ją konkurenci, a między innymi niejacy pan *Stawiński* i Jmé p. *Fireyk*. Ciotka przytém przyrzekła jęj rękę pułkownikowi *Staruszkiewiczowi*. Julia, aby się pozbyć dwóch pierwszych, klóci ich tak, iż nie im nie pozostawało, jak wyzwać się na pojedynkę; oświadczają jednak, iż przez respekt dla domu pojedynkować się nie będą, a wyzwani następnie przez przybyłego *Zalotnickiego*, milezkiem wynoszą się; przyjął wezwanie tylko *Staruszkiewicz*, lecz okazało się, iż *Zalotnicki* to jego siostrzan, i wuj chętnie odstępuje mu rękę téj, która go nie życzyła. Sztukę kończą następne słowa *Julianny*, zwrócone do widzów: „Znajdą się może w tém

mieście ludzie dość obmówni, którzy mnie kokietaką nazwą, ale ponieważ trwałam w statku dla Jmć pana Zalotnickiego, mam nadzieję, iż mi wybaczą, że żartowałam z tamtych dwóch ichmościów, ile że w nich znalazłam obfitą do żartów przyczynę, nierozsądek, presumcyę, tehorzostwo. Niech tego pewne będą białogłowy, że kto sławy nie kocha, ich kochać nie umie“.

Dla przykładu dykeyi przytaczamy tu teraz kilka z tych miejsc, w których kreślony jest jeden z głównych bohaterów sztuki, pan Fircyk.

W akcie II *Julianna* opisuje Helenie nowych swych konkurentów i między innymi tak mówi:

„Jeden z nich jest to Jmć pan Fircyk, a teraz że się po francuzku przebrał i był za granicą, zowie się *Monsieur le comte Fircyk*, kawaler srodze ruchawy, niedawno z cudzych krajów powrócił, wypiżmowany, wypudrowany, wyfryzowany, wyprostowany, po polsku wstydzi się mówić, a po francuzku nie nauczył się, jednak mu gęba nie ustaje. Poznaniem krajów, obyczajów, rządu, nie zaprzętał się nigdzie, ale perukarzów, traktyerników, kupców, rzemieślników, w każdym mieście zna doskonale i od nich jeszcze lepiej jest znanym, bo wszędzie zostawił długów kupę; nauczył się, jaki kwiatek, jaka wstążka najlepiej do twarzy damom, czy ręce nam bardziej od otrębów, jak od migdałów pierzchną i innych wiele rzeczy równiej ważności. Ustawicznie o swojej odwadze gada, o doskonałości w fechtowaniu i pojedynkach, które odprawił w Paryżu. Zawsze mi w kompanii wrywa wachlarz i nim się bawi, a kiedy go chcę odebrać, to się broni i mówi: *fi donc, mademoiselle, fi donc!* widzę że jeszcze waćpanna dobrodziejka nie znasz tego chłopczyka, co jest *mon maître*, a zowie się *L'amour*“.

Ze sceny między *Julianną* i *Fircykiem* (Akt II scena II).

JULIANNA. Chciéjże mi waćpan powieździć, jaki to waćpan miałeś przypadek? i co to waćpanu w rękę?

FIRCYK. *Vous êtes très bon, Mademoiselle.* Mościa dobrodziejko, tak się rzecz stała. Trzeba żebyś waćpanna dobrodziejka wiedziała, że mam niezwyccióną awersyę do owych wąsów, teraz rozumiem, że przez *presentiment* tego co się stało. Szedłem tedy z obiadu, deszczycz zaczął kropić, byłem *szapo bas*, *alias* z kapeluszem pod pachą; miałem wnijsć na Trębacką ulicę i zatrzymałem się nad rynsztokiem, medytując czyli go mam przeskoczyć, czyli obejść? a to, że bym nie zbryzgał moje pończuchy jedwabne; wtém nadbiegł na koniu jakiś wąsacz, który wyjeżdżał z ulicy i że mu stał na drodze, rzekł: „Umknij się, moja lalko!“ Wpadłem w passyę, nie ruszyłem się z miejsca, tak on znowu: „No dalejże, *hop lalko!*“ Jużem nie mógł wytrzymać i *owiedziałem mu*: „Monsieur, nie bądź że waćpan głupim“, *Sur quoi, mościa dobrodziejko*, dobywszy z pod pachy le kańczug, tak mi wyciął

po rękę, że mi zaraz nabiegła i uskakując, obie pończochy stratowałem w niwecz. Byłbym go zabił na miejscu, ale miałem przy boku tylko porcelanową szpadkę, i prócz tego sporym kłusem, tę mi impolitesse zrobiwszy, umknął.“

Ze wszystkich współczesnych wzmianek widzimy, że sztuka ta miała powodzenie; najwłaściwszy społeczny sędzia przedmiotu, sam autor sztuk, Bohomolec, taki między innemi napisał epigramat, dopominając się o ogłoszenie jój drukiem (umieszczony, jeżeli się nie mylimy, w *Zabawach przyjemnych* Naruszewicza).

Niechże na światło publiczne wychodzi,
Uczyn w tém łaskę wszystkich nas żądaniu!
Niech się podobne jój potomstwo rodzi,
Wydadź co prędzój Pannę na wydaniu!

Inne (podobnych zalet) sztuki księcia Adama Kazimierza wydane i przedstawiane następnie były: *Mniejszy koncept niż przystuga* czyli *Pysznoskapski* (sztuka wydana pod imieniem kamerdynera królewskiego *Belgrama*) i *Kawa* (sztuczka mała). Tenże tłómaczył główne sztuki *Regnarda*.

Wysoki przykład, droga popularności, a nadewszystko duch wieku i popęd umysłowości miejscowej, sprawiły, że i głównego odznaczenia w tym czasie pisarz, a autor, w którego zadaniu było błysnąć ze szczególnością i trwałą wartością w formach satyry, bajki, epopei komicznej i t. p., t. j. *Krasicki*, porzuciwszy upodobane sobie rymotwórstwo, rzucił się do układania utworów na wzór autora *Panny na wydaniu*. Napisał kilka komedyj prozą i wydrukował je, lubo także pod nazwiskiem przybraném (Mowińskiego). Było to w roku który obfitym był w ukazywanie się sztuk nowych, a mianowicie w r. 1780; wydanie objęło mianowicie trzy sztuki: *Egarz*, *Solenizant* i *Statysta*. *Krasicki* był jednak autorem nie tylko tych trzech sztuk, ale i kilku innych; w roku 1830, oprócz ponowionego wydania trzech powyższych, wydane téż zostały z rękopismów i cztery dotąd nieznanne (*Mędrzec*, *Krosienka*, *Pieniacz* i *Frant*), zdaje się bowiem, iż prędkie spostrzeżenie się autora, że te całości nie odpowiadały własnemu ideałowi jego sztuk dobrych, lub téż zrażenie się chłodném ich przyjęciem, były powodem, że zaniedbał ten rodzaj utworów, a przynajmniej nie ogłaszał ich więcej. Nie mamy śladu, iżby sztuki powyższe były na scenie przedstawiane, i nie umieszczono ich następnie w wydaniach dzieł *Krasickiego*.

Sztuki te wszystkie takiego malarza i znawcy charakterów krajowych, umysłu takiego dowcipu, jakim był autor *Satyr* i *Doświadczeńskiego*, nie mogły być próżne ani charakterystyk trafnych, ani dobrego

i dowcipnego dyalogu, — wszystkie owszem mają za treść kreślenie charakterów oryginalnych, we wszystkich do sceny wyborne, dyalog prowadzony z ruchem komicznym, ale ich stroną ujemną był mechanizm, czyli budowa całości. Jakkolwiek bowiem ruch dyalogu w scenach był rozwinięty, i nieraz nawet do zbytku, ale nierozwinięte były wypadki, intrygi i charaktery, i w ogóle tamowała efekt szybkość akcji. Komedia Krasickiego była to, można powiedzieć, komedia Rzewuskiego, tylko iż nie wierszem.

Co do szczegółów treści, przedmiotem jej w sztukach były typy dość zwykle w kamedyach, jako różnego rodzaju franci, kłamcy, mężowie zawojowani, konkurenci dla posagu i t. p.; lecz dodać wypada uwagę, że jeden z najczęstszych celów ścigania i wysmiewania było *mędrkowanie*. Taki cel mają komedye *Mędrzec*, *Statysta*, i mimo iż zaledwo nie w każdej sztuce ciskane są ironiczne pociski na zwolenników i zwolenniczki mądrości. W komedyi *Mędrzec*, mąż zrozpaczony, iż głowę żony jego zawrócił niejaki p. *Górnogłębski*, i że ta chce go koniecznie za zięcia, woła między innymi: „Zdało się dotąd, że przynajmniej płeć niewieścia wolną będzie od téj zarazy, ale nastąpiła *moda mądrości*; od blondynów skoczyły do metafizyki i przeszły mistrzów.

W komedyi *Statysta*, Mysłicki, przyjaciel mądrości ma zawróconą głowę od tych rad i pomysłów, jakie mu dają pp. Uwaziewicz, Handlowicz i Rolnicki, ale wszystkich tych mędrców wojuje jednym figlem sługa wybranego amanta panny Mysłickiej, przebrany za doktora, i przyjaciele postępów w nauce i przemyśle zostają okryci śmiesznością. Typy podobne lub karykatury umysłowe mogły zapewne istnieć, skoro kreślone i ścigane były od czasu Bielawskiego; w ogóle jednak ściganie umysłowości, w czasie kiedy zaledwo zaczynano wychodzić z upadku umysłowości, nie było, sądzimy, na dobie i cieszyć się tylko można, że przynajmniej napady pisarzy tego dowcipu jak Krasicki nie wywarły publicznie skutków.

Dla poznania manieri i zdolności Krasickiego w jego kamedyach przytoczymy tu treść jednej z najwięcej wykończonych sztuk jego, i próbkę z niej dyalogu. Wybieramy *Krosienka*.

PP. *Spokojscy* są rodzicami dwóch córek; młodsza lubiła pracować w *krosienkach*, starsza (Julianna) czytać *Argenidę* którą jej pożyczyl p. *Wiatrokowski* i unosić się razem z matką nad *Argenidą* i nad p. *Wiatrakowskim*. Konkurował o nią p. *Przystojnicki*, ale zrażony chłodnym przyjęciem zwrócił się do młodszej i zyskał protekcję ojca. Na protektorkę i swatkę p. *Wiatrakowskiego* przybywa z Warszawy światowa dama p. *Lubska*, ubiera Julisję, różuje i wyprowadza do zaręczyn; ale wtém wpada w ręce pp. *Spokojskim* list, który przypadkiem *wypadł z kieszeni* pani *Lubskiej*, a w którym p. *Wiatrakowski* prosił ją o to swatowstwo, i w którym między innymi były takie portrety osób,

do familii których wejść żądał. „P. Spokojski zdałby się na odzwier-
nogo do króla Leszka. P. Spokojska godna fraucymeru królowej
Wandy. Panna, *Perła Uryańska parafii swojej*, łączy niezgrabność
większą z małpiem naśladowaniem grzeczności miejskiej, ale mają do-
bra i kapitały, a więc“... i t. d. Na wieść o takim odkryciu Wiatra-
kowski i p. Lubska, nie pokazując się już, znikają. Julisia i matka
słodkie oczy zwracają do p. Przystojnickiego, który był właśnie, ale
ojciec zaręcza go z córką młodszą, mówiąc do starszej: „a waszeć, mo-
ścia panno, pójdź teraz do *krosienek*, dosyć się już Marysia nahaftowała.“
Dla wzoru dyalogu, do jakiego był zdolny Krasicki w dramacie i jakim
odznacza się jedna scena w każdej jego sztuce, przytaczamy tu
z *Krosienek* rozmowę pani Lubskiej z panem Spokojskim, gdy ta
przystąpiła do należytego przebrania wieśniaczki Julisi.

Z AKTU II, SCENY II.

LUBSKA (*do Julianny*). Pójdź teraz do mnie, mój aniołeczku, przy-
niosłam ci takiego różu, jakiego lepszego w całej Warszawie nie
masz. (*Bierze pudełko i wyjmuje pędzelek.*)

SPOKOJSKI. Daj waćpani temu pokój, mościa dobrodziójko: proszę
się nie fatygować.

LUBSKA. Jakto nie fatygować? zobaczysz waćpan, jak będzie
miała róż, to jój waćpan nie poznasz.

SPOKOJSKI. Tém gorzej, ja chcę znać moje dzieci.

LUBSKA. To waćpan nie chcesz żeby była piękniejszą jeszcze
niż jest.

SPOKOJSKI. Przydanych wdzięków nie chcę, niech się temi
obchodzi które ma z natury.

LUBSKA. Ale naturę można poprawić!

SPOKOJSKI. Kiedy zbłądzi; ale się jój to nie trafia a przynaj-
mniój bardzo rzadko.

LUBSKA. Jeżeli nie poprawić, to przynajmniój przywdzięczyć.

SPOKOJSKI. Dajmy jój pokój.

LUBSKA. A pfe mości panie, a coby na to w Warszawie powie-
dzieli?

SPOKOJSKI. Niech tam mówią co chcą, nam tu na wsi tego nie
potrzeba, a podobno i w Paryżu *panny* na twarze farb nie kładą.

LUBSKI. Alboż to nie można Paryża poprawić? Waćpanstwo na
wsi pełni jesteście przewencyi, rozumiecie np. że to się róż dlatego kła-
dzie, aby *twarsz piękniejszą* uczynić?

SPOKOJSKI. A dlaczegoż?

LUBSKA. Jakoż zaraz znać, żeś waćpan w Paryżu nie był; w Paryżu moiści panie najpierwsze damy noszą róż dla dystynkcyi. Podstolanecko, pójdź do mnie!

W téjże komedyi w scenie między Spokojskim a Wiatrokowskim czytamy między innymi taki ustęp:

SPOKOJSKI. Alboż to nie może być komedya dobra po polsku?

WIATRAKOWSKI. Kasza nie komedya, moiści panie, nasz język do tego się nie urodził.

SPOKOJSKI. Mnie się zdaje że te rzeczy zawisły nie od języka, ale od pisarza.

Ta ostatnia uwaga była bardzo słuszną, jakoż w tymże samym roku, w którym były drukowane komedye Krasickiego (1780), daną była na scenie warszawskiej sztuka która dowiodła, że nie tylko prozą ale i wierszem cała komedya może być po polsku wyborna. Sztuką tą był przekład polski słynnej spółcześnie komedyi Woltera: *Syn marnotrawny*. Przekład ten, jak wyrażało ogłoszone jego wydanie, wykonany był przez *Azarycza dworzanina rady nieustającej*, lecz właściwie, jak to zaraz powszechnie wiadomém się stało, przez jednego z galantów szambelanów króla Stanisława Augusta: Stanisława Trembeckiego.

Treść komedyi *Syn marnotrawny* była także z rodzaju tych, które miały na celu ścigać mędrkowanie, albo raczej w ogóle umysłowość. Sens jej moralny był tém niebezpieczniejszy, iż zdało się, że był powtórzeniem nauki Ewangelicznój, lecz podobieństwo to było tylko w nazwisku; powieść paraboliczna w Ewangelii o *Synie marnotrawnym* była tylko sposobem wskazania miłości Bożej, celem zaś sztuki było postawienie wyżej pustoty, galanteryi, rozpusty (*Walery*) nad życie poważne i czynne (*Sensat Steciech*). Sądzićby można że w owym czasie jakiś szczególny popęd do umysłowości wyłącznej, do erudycyi zapanował był w kraju i groził krajowi jednostronnością w uprawie sił; tak nasi komicy zgodnie wierszem i prozą w śmieszność obracali zwroty do myśli i pracy. Wszakże najprędzej wybór téj treści pod piórem Trembeckiego był tylko potakiwaniem modzie a mianowicie umizgiem dla dworu i dworskich. Komedya Trembeckiego uważana jako dzieło sztuki była przerobieniem wybourném. Charaktery, intryga, dyalog rozwijają się w niéj jakoby oryginalne, miejscowe. Była to powtarzana pierwsza komedya po polsku wierszem wybornie napisana. Zwroty wiersza przekładu są tu nieraz dowcipniejsze i lżejsze niż w krótszym co do rozmiaru wierszu tekstu. Kto zna tekst przyzna to zapewne czytając np. już sam początek:

BIZARSKI. Hej! co za pociecha

Gdy daję moję córkę za twego Sieciecha...
 Ale pana Sieciecha nienawidzę za to,
 Że zawsze chce rozprawiać jak brodaty Kato.
 . . . Jak tylko dopadł pan młodzik urzędu,
 Zhardział zbyt i dla starszych nie ma dosyć względu,
 Pełen dziwnój próżności i marnego szumu,
 Już sądzi że ma więcej odemnie rozumu,
 Chociaż to wiedzą wszyscy, że ja mam oleju
 Od ciebie nawet więcej.

KLIMUNT. Al! mój dobrodzieju!
 Jakże ci się nie sprzykrzy?

Te ostatnie np. wiersze w tekście są :

BONDON

Il dit qu'il a bien plus d'esprit que moi,
 Qui, comme on sait, en ai bien plus que toi!
 Il est.

EUPHÉMONT. Ehl! mais, quel le humeur vous emporte?
 Faut-il toujours.

Prócz sztuk księcia Adama, Krasieckiego i Trembeckiego, ukazało się tegoż roku i lat zaraz następnych mnóstwo komedyj innych już oryginalnych, już tłómaczonych. Z oryginalnych wydane były w tym czasie między innemi: Marcina Kowacza, *Szczerointeresowicz* akt. 3. Oraczewskiego: *Zycie bez celu* akt. 3. Karpińskiego, *Czynsz*. Wybickiego Józefa *Kulig* akt. 5 i inne. Z tłómaczeń ukazały się przekłady ledwo nie wszystkich głównych komedyj *Moliera*, *Regnarda*, *Diderota*, *Beaumarchais'go*, *Detouche'a*, *Mercier*, *Marivaux*, *Goldoniogo*, *Seldana* i t. p.

W czasie owym panował pokój, dwór bawił się, a za przykładem dworu i miasto. Wszystko lubiono widziéć w kolorze laurów, kolorze róż, i jak przechowali nam tradycją ówczesni anegdotyści, z liter nazwiska głównego sprawcy tego ruchu myśli i ruchu zabaw ułożono i powtarzano szczególny anagram: *On okpi świat*. Uczęszczano na teatr pochopnie, a wśród widowisk teatralnych najwięcej na sztuki wesołe treści komicznój. Mamy tego świadectwo i w *Sztuce rymotwór-czój* (z owego czasu) Dmochowskiego, gdy w nią wyraża:

Dzisiaj dramatyka *rośnie*, spieszym na nią radzi,
 Ale ta, co do *śmiechu* a nie *łez* prowadzi.

Jezeli więc jaka gałąź, tedy mianowicie gałąź poezyi dramatycznej

nej wesołej, czyli komedyi, mogła i powinna była w tym czasie wydać i kwiat; jakoż istotnie ukazał się też wkrótce i pisarz, który błysnął talentem godnym na tém polu nazwiska kwiatu i blizkim kwiatu, a pisarzem tym był Franciszek *Zabłocki*.

* * *

Franciszek Zabłocki był przewodnikiem domowym starszych dzieci księcia Adama. Ożeniony następnie, na wdanie się księżnej Izabelli otrzymał posadę sekretarza Izby edukacyjnej i urząd ten sprawował lat 18. Okazany talent zalecił go też wkrótce królowi. To zblizenie się i poznanie ze światem na różnych szczeblach towarzystwa, rozwinęło wrodzony talent i ukształciło smak młodemu poecie, którego charakterem głównym jak innych poetów głównych okresu była przedewszystkiem wesołość i satyryczność. Zabłocki poczuwszy w sobie poetyczny popęd i zdolność, pisał najprzód za wzorem Naruszewicza *Sielanki*, pisał i *Satyry*; lecz w rodzajach tych lubo okazał i płynność i wdzięk i dowcip, był jednak za rozwekły, uczynił jednak następnie na wzór swego protektora (autora *Panny na wydaniu*) próbkę napisania sztuczki dramatycznej i okazało się iż była to forma najwłaściwsza rodzajowi jego talentu. Najpierwszą tą sztuką była komedia ze śpiewkami (czyli jak się dziś zowie *wodewilek*) p. n. *Balik gospodarski*, napisana i przedstawiona po raz pierwszy w owymże 1780 r.

Zabłocki pisał sztuki prozą i wierszem, treści dłuższej i krótszej, oryginalne i tłómaczone, dramata czarodziejskie i wodewilki i miał napisać w ogóle do sztuk 80, lecz mówimy tu głównie o jego komediach oryginalnych i drukowanych; tych nie mamy wprawdzie więcej nad 10 (pięć wierszem a pięć prozą), ale charakter ich i zaleta dostateczne są do przyznania ich autorowi miejsca, o jakim rzekliśmy. Nazwiska komedyj tych są: wierszem: *Zabobonnik*, *Fircyk w Zalotach*, *Mężowie poprawieni*, *Żółta szlafmyca* i *Sarmatyzm*. Prozą: *Balik gospodarski* (ze śpiewkami), *Wielkie rzeczy i oóż mi to szkodzi*, *Doktor Lubielski*, *Dziewozyna sędzią* i *Taratajka latająca* czyli *Arlekin Mahomet*. Komedye Zabłockiego nie były zapewne arcydziełami pod względem swjej treści. Z wyjątkiem komedyi *Sarmatyzm* (w której autor chętkę do sporów granicznych i przechwałki z rodu nazwawszy *Sarmatyzmem* i okrywszy je śmiesznością, mógł wpłynąć na zmniejszenie tych wad) treść wszystkich sztuk Zabłockiego jest zwykle bez dodatniego znaczenia, lub raczej ma cele jawnie ujemne, to jest zapewnianie zwycięstwa figlom, filuterstwu, pustocie, czezję galanteryi i t. p. Wadą też *spólną treści wszystkich* są role przeważnie służących i ich wpływ na *wszelkie zawiązki i główne akcy*e w sztuce (od tej wady niewolnym

jest i *Sarmatyzm*); ale stroną silną i wyrazem talentu w tych sztukach jest wykonanie szczegółów, a mianowicie wyborna *charakterystyka* osób, sceny i sytuacje wszędzie rzetelnie komiczne, a nadewszystko zarówno w sztukach wierszem jak prozą *dIALOG*. DIALOG Zabłockiego jest to jego właściwość, w której, jak nie miał poprzednika, tak i dotąd niedorównany. Komedyje społecznego nam Aleks. *Fredry* bogatsze są bez zaprzeczenia różnaitością kreślonych charakterów, wyższością sytuacji, rodzajem komiki, ale nie dorównują lekkości i krajowości wiersza Zabłockiego.

DIALOG w komediach Zabłockiego równie prozą jak wierszem jest lekki i zręczny, ale mianowicie w toku wierszowym jest dziełem właściwą mu sztuki. Tok wiersza Zabłockiego w komedii nie ma ani cienia latynizmów, germanizmów lub gallicyzmów, tak jest wszędzie ściśle krajowy; odznacza go mianowicie bogactwo przysłów, zbliżonych blisko-znaczników, śmiałość władania dźwiękami, formami i t. p.; jest zaś przytém tak jasnym i płynnym, w rymach i zwrotach tak nie naciągniętych, iż rzeczy można, że nie był nawet sztuką, gdybyśmy nie wiedzieli zkadınad, że te pozorne łatwości, są w istocie najmniej łatwemi do osiągnięcia. Jakoż pod tą szatą lekkości, tyle tu było właściwie istotnej sztuki,—pod barwą pobieżnych myśli tyle charakterystyki, znajomości świata, rzutów nawet przetrawnój i nieraz głębszej myśli, że z tej strony talent Zabłockiego talentowi wzoru jego (którym był francuzki Molier) nie ustępował.

Za dowód owego bogactwa słowa, lekkości toku, może służyć każdy pierwszy lepszy wiersz albo ustęp ze sceny Zabłockiego; dla jakiegokolwiek objaśnienia praktycznego weźmy pierwszych kilka, jak nam się trafiają:

W zaczęciu np. komedii: *Firecyk w zalotach*, *Pustak* (służący Arysta) postrzegając *Świszaka* (służącego Firecyka) woła:

Witaj pożądanym
Świszaku, *urwipociu*, *stary lisie szuczany!*
 Cóż tu robisz? jak się masz?

W zaczęciu sceny II aktu I, komedii: *Mężowie poprawieni*, *Gamrat*, (niezadowolony, iż go spłoszyła w wycieczkach wierna służebnica żony Dorotka) wchodząc woła:

Jakżeś się długo wlekła!

a na to *Dorotka* (szczerze):

....Kiedy kto tak zmyka

Jak waćpan posuwistym krokiem dromedora,
Sążnisteo miéćby krok potrzeba drążnika.
Biegłam i przystawałam. W tych latach tak prędki!
Tu jest, już ci go nie ma, i ginie zniensacka.
Gdzie u Boga Nowy Świat, a gdzie Sakramentki,
Nie po drodze nam była ulica Trębacka,
Po cóż pan tam wyboczył? błotna ta ulica
Nie najłepiej podobno w Warszawie dziś słytnie...

Charaktery, które Zabłocki kreślił w swych sztukach, nie były to najwięcej charaktery ani historyczne, ani arystokratyczne; były to charaktery klas średnich, zawodów albo ułomności i cech najpowszechniejszych, jako np. lekarzy, prawników, zakochanych, graczy, tehórzów, opilców, flutów i t. p. wszystkie je kreślił satyrycznie, tak dyalogiem jak i sytuacją — charakter jednak który najczęściej kreślił, w kreśleniu którego celował, i który kreśląc przedstawiał zarazem i główny charakter epoki sobie społecznej, był to charakter pustaków modnych czyli *fircyków*. Zkąd się wziął u nas w epoce Stanisława Augusta ten wyraz *fircyk*? który do téj epoki i od téj epoki nie był i nie jest u nas używany, nie wiemy z pewnością; nie pochodzi on z żadnej obcej mowy, choć za taki najczęściej w słownikach ogółowie jest podawany. Co do nas, po raz pierwszy spotkaliśmy się z nim w *Pannie na wydaniu* (nie znał go jeszcze i *Bielawski* w *Natretach*); zdaje się, że autor *Panny*, który równie jak Krasicki, Bohomolec i inni, tworzył nazwiska osób w swych sztukach od różnych przymiotów i ułomności, stworzył nazwisko *Fircyk* od wyrazu dawnieko *firka* (lichotka), a powodzenie charakteru na scenie upowszechniło nazwisko i w mowie potocznej. Za Stanisława Augusta nie było prawie wesołego wierszyka, a zwłaszcza satyry i komedyi, w którychby nie występował *Fircyk*; jest też on ledwo nie w każdej sztuce Zabłockiego, a w jednej z nich jest nawet jój bohaterem wyłącznym i daje jój napis. Sztuka ta jedna z najlepszych Zabłockiego ma nazwisko *Fircyk w zalotach*. Przez ten przydomek *Fircyk* rozumianym był galant, ale galant *wietrznik* i *pustak* który za sobą nie miał oprócz galanteryi (*). Był to zwykle potomek jakiej możniejszej rodziny, przywykły do wygod, lecz nie do

(*) To też zapewne było powodem, iż kiedy Zabłocki na jednym z obiadów czwartkowych u króla, czytał po raz pierwszy swego *Fircyka* w *Zalotach*, słuchacze mając podejrzenie, iż to typ Węgierskiego, wołali co chwila: „to on!” „to nie on!” (ob. opis tego obiadu w dziełach Hoffmannówéj). Węgierski nie był wyłącznie *pustakiem*, a więc *fircykiem*.

pracy, którego zajęciem przeto stawała się wkrótca gra, przymiotem długi, a środkiem do wyjścia z nich też gra, polowanie na posag i względy u kobiet; takim też właśnie jest bohater i takiem źródło akcji w komedyi Zabłockiego *Fircyk w zalotach*. Treść sztuki téj jest następująca: *Fircyk* zgrawszy się w mieście, przyjeżdża na wieś do dawnego towarzysza zawodu *Arysta*, mając zarazem na oku znaną mu siostrę jego, młodą bogatą wdowę *Podstolinę*. *Podstolina* mimo swą słabość nie zgadza się oddać ręki po świeżej stracie męża, ale intrygi służących, plotki o mniemanych miłośkach i powodzeniach *Fircyka* w Warszawie, obudzają jój zazdrość, i kończy się sztuka małżeństwem.

Takie są ramy téj sztuki. Dla objaśnienia zaś tego co rzekliśmy, i przypomnienia tak dziś zapomnianego talentu Zabłockiego, przytaczamy tu z niej parę scen t. j. te właśnie, które kreslą ów główny charakter sztuk tego autora: t. j. samego *Fircyka*.

AKTU I-go, SCENA V.

Fircyk, przybywa na wieś.

ARYST (w szlafroku).

Gość; gość luby! mojego witam dobrodzieja.

FIRCYK (ściskając go silnie).

A! jak się masz, pocziwy, wieśniaku!

ARYST (wyrrywając się).

E!... je! ja!

Stój dla Boga! co robisz, starościecu? boki! (*Wydartłszy mu się.*)

A, mój panie, jak widzę mógłbyś dusić smoki.

FIRCYK. U nas w Warszawie takie jest przyjaźni hasło,

ARYST. A niech cię licho weźmie, aż mi w karku trzasło.

FIRCYK. Tylkobys się nie pieścił. — Cóż tu u was na wsi?

Zdrowsi, bogatsi od nas?... lecz my za to żwawsii.

ARYST. A w Warszawie co słyhać?

FIRCYK.

Źle bardzo, pomorek...

ARYST (uląkłszy się odskakuje).

Na ludzi?

FIRCYK. Jeszcze gorzej...

ARYST.

Przebóg!

FIRCYK (śmiejąc się).

Na mój worek.

Zgrałem się jak ostatni... szeląga przy duszy,

Ci nasi kartownicy gorsi od Kartuszy;

Złapawszy mię onegdaj nie puścili póty,

Aż z ostatniego grosza zostałem wyzuty.

... Tak daleca... że w jednej godzinie, gotowém,
 Holenderskiem, wążęcém, złotem obrączkowém,
 Przegrałem tysiąc dusiów; a co mi w szkatule
 Brakło, musiałem wydać weksel na Trzy Króle,
 Na kontrakty do Lwowa... (ale będę w Dubnie:
 Zje kata kto mię złapie)...
 Lecz wreszcie, martwi mię to; straciłem tak wiele!

ARYST (filozofując).

Oj! trzebaby, trzebaby waści w kuratele...
 Czy można? przy tak zacném młodzieniec imieniu,
 Pięknych przymiotach, sercu dobrém, znaczném mieniu.
 Czy można się zapuszczać w nałóg tak fatalny?

Małoz człowiek *wrodzonych* ma w sobie zdrożności?
 Zmysły z duchem walczące, z cnotą namiętności;
 Ból, tęsknotę, zgryzoty, niepokój, choroby,
 By jeszcze nowych szukał, przez obce osoby.

FIRCYK. Mójże ty filozofie! mój ostry cyniku!
 Dobry syllogizm w szkole, lecz nie przy stoliku.
 Schowaj się z morałami, nie prosiłem o nie,
 Ratuj mię, podaj rękę, bo ostatkiem gonię.
 Nie mam nic, prócz stałego do gry przedsięwzięcia;
 Czy nie wiesz czasem jakiej wdówki do najęcia?
 Mniejsza o to czy stara, czy młoda, garbata;
 Prosta, chroma, czy ślepa, byleby bogata,

Ciężkież to teraz czasy; serce człeka boli;
 Kiedy ludzie żyć dobrze umieliby: goli.
 Żle u nas, zewsząd biéda. Minery Olkuskie
 Zalane, żupy wpadły w kordony Rakuskie,
 Zboże tanie, cło drogie, ojciec mój znów sknera
 Stary jak kruk, nie daje nic i nie umiera.
 . . . Ożeniłbym się z jaką ciepłą babą,
Notandum z babą starą, z babą dobrze słabą,
 Ale cóż? bab do djabła! ładuj niemi bryki!
 Są i bogate, cóż ztąd? zdrowe, gdyby byki.

Ale co téż ja darmo trudzę sobie głowę, —
 Przypomniałem, znam jedną, cud piękności wdowę.
 Nieźleby się koło niéj zawinąć nareszcie:
Pożycz mi przyjacielu dukatów ze dwieście.

Aryst od pożyczania wzbrania się, ale siada do gry i przegrywa dukatów 900; tu z kolei filozofuje już Fireyk i czy to dla pocieszenia Arysta, czy też dla uniewinnienia siebie tak mówi:

Powiedz mi co są ludzie? co ten świat nasz znaczy,
Jeżeli nie szulernią mieszkana od graczy?
Całym światem przypadek i los rządzi ślepy,
Temu dał łokieć, temu szablę, temu cepy,
Ci się poca w usługach, ci w przemocy tyją,
Oddajże wszystko to co własnością jest czyją.
Niech swą słusność w dział ludzi wda pomiarkowanie,
Wieleby się w przeciwnym znaleźć mogło stanie;
Co gdy tak jest formuje sobie *entimema*:

*Gra świat cały, więc żadnej w grze zdrożności nie ma.
(Po niejakiój jeszcze rozmowie żegna gospodarza i odchodzi przywitać się z gospodynią);*

ARYST (*zostawszy sam, mówi*):

Straszniejszy dla mnie humor tego paliwody!
Wychodząc oświadczył się pójść do mojej żonki,
On trzpiot, ona trzpiot: mówić nie będą koronki.

AKT II, SCENA V.

Fireyk, Podstolina (*w żałobie, ale już z pewną kokieterią przybrana*).

FIREYK. A! moja podstolina! cóż to za odmiana?

Co widzę! takeś mi dziś gustownie ubrana,
Te kwiatki, te kosztowne fraszki, te trzęsidła,
Niech mi się godzi spytać: na kogo to sidła?

PODSTOLINA. Pewno nie na waćpana.

FIREYK. Pozwól, że nie wierzę.

Cóż ma znaczyć do śmierci ze światem przymierze.
Ta żałoba z jasnymi zgodzona kolorzy?
Ten włos gwoli zwyciężcom utrefion w kędziory?
Te oczy....

Którymi mimo przymus, przez skryte tajniki,
Serce miękkie, nie umysł znać się daje dziki?
Wszystko to tysiąc wdzięków jedna twój osobie,
Stokroć ci jednak będzie lepiej *nie w żałobie*.

PODSTOLINA (*udając gniewną*).

Pókiż to tych waćpana żartów i swywoli,
Nie widzę w nich ni piętna dowcipu ni soli;

Nie ten, mój panie, z naszą płcią zabaw gatunek,
 Jedna wam przywiązanie, względy i szacunek.
 Zamiast cobyś pokorny, powolny i cichy,
 Miał szukać wzajemności, idziesz drogą pychy.
 Służ, nadskakuj i bój się i wahaj w nadziei:
 Te są drogi do serca, tém się miłość klei,
 Na to mało lat dziesięć, nie żeby w momencie...

FIRCZYK (z uśmiechem).

Prawda, sam to czytałem w Starym Testamencie.
 Co więcej powiem, dziesięć lat nie będzie wiele,
 Kiedy Jakób czternaście służył za Rachelę.
 Ale to, podstolino, stara czasów data,
 Inne były zwyczaje, inna postać świata;
 Ludzie wtenczas po 300 lat żyli z okładem.
 Ale, ale, *à propos*, pani mi mówiła
 Że ją nudzę, że moja bytność tu nie miła,
 Jakże się to z zamiarem zgodzi lat dziesięci?
 Jednak chcę się stosować do twój pani chęci.
 Ale radzę... żeby to mogło być wygodniej,
 Zredukujmy lat dziesięć na kilka tygodni;
 Albo téż żeby jeszcze rachować dokładniej,
 Po co czekać lat dziesięć, zróbmy to za dwa dni.
 Wszak gdy komu tak miłość jak mnie się nie darzy,
 Inny bieg czasu, inny pomiar kalendarzy,
 Z chwil miesiące, dni z godzin, lata idą ze dni,
 Tak na czas utyskują, kochankowie biedni.
 Cóż znaczy ten wzrok pani do śmiechu skłoniony?

PODSTOLINA (*śmiejąc się*).

Czy podobna się nie śmiać na takie androny!

(*Po scenie zostawszy sama.*)

Jakże mnie ta zmyślona rozpacz jego wstydzi,
 Wié o tém, że go kocham, wié i z tego sztydzi;
 Tryumfuje nademną, swe zwycięztwa lubi:
 Gdybyż się niemi cieszył!... lecz się tylko chlubi.

Widzieliśmy na scenie w dyalogu: *Firczyka gracza*, *Firczyka kochan-
 ka*, przytoczymy tu jeszcze dla pełności scenę mającą nie wielki od-
 cień, ale zawsze mającą pewny odcień, *Firczyka-przyjaciela*. Scenę tę
 bierzemy ze sztuczki Zabłockiego z roku 1783 p. n. *Złta szlafmyca*.
 Sztuka ta jest-to komedia wierszem ze śpiewkami (muzykę do aryjek
 pisał Kajetani), — jest-to sztuczka w pół fantastyczna, lecz jedna
 z tych w których szczególna rzutność komiczna służyła autorowi od
 początku do końca. Trąść jój następna:...

Bożek Merkury daje bohaterowi sztuczki, *Czesławowi* (ojcu rodzi-ny), na prezent w dzień Nowego Roku *Żółtą szlafmycę*, to jest mającą własność, iż ile razy wkładał ją na głowę, mówiący do niego bez wiedzy swojej mówił to, co istotnie myśli; były to wyborne ramy do satyry, i skutek ten wypadł mianowicie komicznie w dzień właśnie Nowego Roku, gdy przychodzący z kolei winszować *sluga, restaurator, żona* i t. p. wcale co innego w treści powinszowania mówią, niż mówić mniemali. Ze sztuki tej przytaczamy scenę *Czesława z Fircykiem* (przyjacielem).

AKTU III-go, SCENA I.

Czesław (naturalnie bez szlafmycy przy gościu) i Fircyk.

CZESŁAW (podając kieliszek).

Jeżeli ceremonje mogą przystać komu,
To nie tobie, któryś jest przyjacielem domu.
Racz ich tedy zaniechać: chcę tego i proszę.

FIRCYK. Jest-to ciężar najłodszy, który chętnie znoszę.

Dla ciebie gotów jestem na ciosy, na szwanki;
Za cóż się przyniewolić nie miałbym do szklanki?

(Na stronie.)

Naczezo żołądek oblać! nic jeszcze nie jadłem,
Pierwszy raz obiadowej godziny nie zgadłem.

(Głośno.)

Czyżę będziem pić zdrowie na tak dobrém winie?
Godziłoby się najprzód kochanej ojczyzny,
Ale ona ma swoje w Piotrkowie, w Lublinie.
Głoszą je posiedzenia, sejmiki, kiermasze,
Ot najlepiej zrobimy... wypijmy za nasze!

(Wypwszy.)

Dobrodzieju! a toć to wino specjalne.

CZESŁAW. Nie lura, panie bracie, wino kapitalne!

FIRCYK. Cóż u ciebie nie smaczne? a toć to jest prawie

Takie, jakiego jeszcze nie piłem w Warszawie...

CZESŁAW. Przypadkiem dostałem go, miałem nieboszczyka

Brata, świętej pamięci księdza kanonika.

Dalój! jeszcze po jednej...

FIRCYK. Że też gniazdo twoje

Tak płodne w wielkie ludzie, w szlachetne heroje;

Przynajmniej z Okolskiego jak wiem, jak się ucze,

W *Czesława* i laski i klucze!

CZESŁAW. Już je dawna odległość w niepamięć uniesła,
Już od stu lat mospanie, mijają nas krzesła,
I ja prywatnie żyję...

FIRCZYK. Ale, co też robie!

Spiełem się jak szewc; jeszcze nie wieszowałem tobie.

CZESŁAW. Mniejsza o to, mój bracie.

FIRCZYK. Lecz nie wiem, co powiem,
Wieszować tego co masz, nie zaś do życzenia.

CZESŁAW. Wdzięczny jestem; mam jednak moje umartwienia.

FIRCZYK. Tybyś miał umartwienia? mów, niech je podzielę!

CZESŁAW (*na stronie*). Dobre serce! jak rzadcy tacy przyjaciele.
(*Zaczyna kichać.*)

FIRCZYK. Sto lat zdrowia! i jeszcze, drugie sto do pary,

I jeszcze sto!... dopókiż tego znowu będzie?

A toć to, przyjacielu, łeb ci się rozsiedzie.

Czas wilgotny, powszechnie panują katary;

...Czy nie lepiej byłoby podobno w szlafmycy,

Proszę cię, dozwól tego, niech ci ją sam włożę.

(*Bierze ze stołka i kładzie mu na głowę.*)

CZESŁAW. Na to trzeba się we łzy rozplynać z radości,

Tyle przyjaźni, tyle serca uprzejmości.

(*Patrząc na Fircyka, iż ten rzuca oczyma po stronach.*)

Cóż to ci? mina twoja tak nagle zmieniona?

Szukasz czegoś, jak gdybyś znalazł się w potrzebie,

Albo jakim kłopotcie?

FIRCZYK. Gdzież waścina żona?

CZESŁAW. Pewnie chcesz jej wieszować? musi być u siebie.

FIRCZYK. Pewno, że warta tego. Komuż, jeśli nie jej

Winienem ożywienie gasnących nadziei?

Kawaler *de fortuna*, prócz talentów świata,

Nie mający własnego w kieszeni dukata,

Widzisz przecie jak głośną w stolicy gram rolę,

Jaką mam garderobę, koniki, kolaski!

Raz mówiłeś: muszą ci dawać franmazony!

Nie zgadłeś, przyjacielu, są to kobiety łaski,

Znajduje się w tém trzeci grosz i twojej żony.

CZESŁAW. A! lucyfer wcielony! otóż się odkrywa

Pocziwość żony mojej...

FIRCZYK (*śpiewa*).

Nadto szczęśliwy na gacha,

Jak się ja nieraz naśmiałem;

I teraz śmieje... cha, cha, cha!
 Jakim też wasó jest cymbałem i t. d.
 CZESŁAW. Otóż to są przyjaciele!
 Nadtom się dowiedział wiele:
 Szubienice, stryczki, haki
 Na przyjaciół rodzaj taki i t. d.

Czas kwitnienia talentu dramatycznego Zabłockiego był głównie od r. 1780—1785; od straty żony (1787 r., w boleści po której pocieszał go jego przyjaciel od lat młodych, Książnin, poezją: *Zale Orfeusza*), nie widzimy już jego oryginalnych komedyj. Z latami i biegiem wypadków życia i miejsca, humor i upodobania tego autora zmieniły się z gruntu; gorliwy pracownik dla świata, żartownis i sam galant, w roku 1794 rzuciwszy rodzinne miejsce, udał się do Rzymu i tam przywdział sukienkę duchowną; wróciwszy do kraju w roku 1797, objął najprzód probostwo w Górze, następnie w roku 1800 — po przeniesieniu się ztąd ks. Piramowicza do Międzyrzecza — w *Końskowoli*, i stawszy się (jak o tém wzmiankuje przygodnie autor *Myśli o pismach polskich*) równie gorliwym sługą duchownym, jak pierwój był sługą świata (*), do pióra humorystycznego i satyrycznego więcéj nie wrócił, lubo żył jeszcze do roku 1821. Nie wiemy z pewnością, jakie mianowicie były, a nawet ile było utworów dramatycznych Zabłockiego. Chociaż bowiem wydawca pierwszego i jedyne go zbioru dzieł jego, ogłoszonego dopiéro w roku 1830 (F. S. Dmochowski), w przedmowie objaśnia, iż według twierdzenia ks. Góreckiego (który był zrazu wikarym, a potém następcą Zabłockiego w Końskowoli), miał on napisać sztuk 80, nie wiemy jednak, czyli twierdzenie, to które ks. Górecki słyszał zapewne z ust samego autora, było oznaczeniem istotnej liczby, czy może tylko sposobem wyrażenia. Zabłocki w ostatnim roku życia poprawił i złożył w Puławach sztuk tylko swych głównych 5, które też właściwie były użyte do wydania. Od *Zabłockiego* do epoki nowój, a mianowicie do Aleksandra *Fredry*, nie ukazał się u nas w ogóle żaden talent teatralny, któryby o pierwszeństwo na polu komedyi z autorem *Fireyka* mógł walczyć; za najlepszego z naśladowców może się uważać *Drozdowski*. Sztuka jego, poczytywana za najlepszą (*Bigos hullajski*), należy już do XIX wieku; pierwsze zaś, które mu od razu głośność dały i były poklaskiwane i przez króla, należą właśnie do czasów, o których mówimy; były to mianowicie

(*) Prócz ogłaszanych dramatów i poezyj treści wesołej, Zabłocki wzbogacił też literaturę krajową, nie jednym przekładem dzieł różnej treści i między innymi wydał w roku 1775 *Rozmowy Sokratyczne*, 1788—1789 *Dzieła St. Reala* Tom. V 1793, *Tom Dżon*, romans Fieldinga, T. 3 i inne.

komedya z roku 1780: *Literat z biedy*, aktów 4, i komedya z roku 1788: *Umizgi dla przysługi*. Zaletą i charakterystyką odznaczającą komedye Drozdowskiego jest wiersz nader gładki i płynny; wiersz ten jednak nie ma bynajmniej siły i oryginalności toku wiersza Zabłockiego, a treść sztuk ani tych charakterystyk, ani tych sytuacji komicznych, któremi tamten celował.

Niejedność akcyi i pogmatwania pomysłów są cechą i jego ostatniej sztuki, i pod tym względem dobrze ją charakteryzuje jój napis: *Bigos hultajski*; podobne jednak Bigosowi były i inne, lubo bez tego nazwiska. Oto jest np. treść sztuki *Literat z biedy: Amorata*, bogata wdowa, jest zmuszoną co najprędzej kogoś poślubić, czyni więc tę propozycyę *Biedaszowi*, ubogiemu literatowi. Biedny literat w zachwyceniu, i choć właśnie wydrukował był traktat przeciw bogactwu i przeciw małżeństwowi dla posagu, przyjmuje propozycyę; rzeczywiście pozycya to komiczna, ale wnet następuje komiczność druga, t. j. iż Biedasz otrzymuje wiadomość o przypadłym na niego bogatym spadku i ztąd radość powszechna. Ta druga komiczność (*sukcessya*, jakby drugi grzyb w barszczu) znosi jednak właściwie komiczność; jest-że to bowiem nagroda Biedasza za zaparcie się zasad? czy Amaty za jój ułomności? Ozdobą sztuczki jest głównie wiersz gładki, a w scenie wahania się Biedasza jest nawet rzetelnie dowcipny; np. kiedy Biedasza sługa *Frontyn*, perswadując mu mówi:

Mamyż żyć zieleninką samą? wszak uczeni
Nie słychać, by tracili mądrość od pieczenia?

lub Biedasz sam po namyśle:

A chociaż sprzeczne temu popisałem tomy,
Choć ciasny kąt nad świetne ulubilem domy,
Chociaż wykłamałem miłość, znikczemnił rozkosze,
Kobietki nazwał marą, omamieniem grosze,
Tom podobno w tém zawarł, co widzę i słyszę:
„Że nie sobie, lecz komuś człek prawidła pisze“.

Uwaga ta nie była zapewne wygwizdywaną; śmiać się z moralów i moralistów, było to właśnie modą wieku.

Ale jeżeli przez cały ten przeciąg nie ukazał się komik z powołania téj skali, jak był Zabłocki, ukazała się jednak w tym czasie, i właśnie przy końcu jeszcze XVIII-go wieku kompozycya, która może pod względem głównej zalety sztuk Zabłockiego (t. j. świeżości i lekkości ich dykcyi) nie dorównywała mu także, która jednak i tę stronę w budowie swojej miała wyborną, a obejmując zarazem dodatnią treść: *charakterystyki* i układ mistrzowski — stała się już nie tylko „godną

kwiatu", ale rzetelnym kwiatem rośliny komedyi naszej z wieku XVIII, i nawet jedną z tych sztuk, które mogą być zaliczone do arcydziełek w Historii ogólnej komedyi. Kompozycją tą była komedia J. U. Niemcewicza mająca napis (nie dający zapewne wcale przewidzieć komiczności zawarcia): *Powrót Pości*.

Poznajmy tu bliżej treść i kilka przynajmniej charakterystyczniejszych szczegółów tej sztuki.

Przedmiot towarzyskiego obrazku w tej sztuce jest z r. 1790, to jest z czasu, kiedy w Warszawie odbywał się sejm tak zwanych *Stanów skonfederowanych* i nastąpiła była limita tego sejmu, czyli przerwa, w której posłowie wracali do domów i następowały nowe wybory. Rzecz się dzieje na wsi w domu Podkomorstwa. Teressa, młoda i bogata córka Starosty, a wychowanka domu Podkomorstwa (powinowatych nie żyjącej matki), jest przedmiotem ubiegania się młodzieży. O rękę jej ubiegają się mianowicie *Walery*, syn podkomorstwa, jeden z młodych a czynnych posłów na sejm, wracający właśnie do domu, i również przybyły świeżo z Warszawy modny kawaler *Szarmancki*. Dla Teressy, podzielającej zasady domu, przyjaźni postępu i pracy, przedmiotem i miłości i admiracyi jest Walery, ale przybyli właśnie dla odwiedzenia podkomorstwa rodzice jej, to jest *starosta* ojciec, stronnik czasów saskich, i *macocha*, dama modnego świata, wcale nie podzielają jej upodobań; starosta, iż wyznaje zupełnie przeciwne zdania o administracyi kraju, niż dom podkomorstwa, *starościna* iż przedmiotem jej zachwycenia a więc protekcyi jest Szarmancki. Przy tej protekcyi związek Teressy z Szarmanckim stanowczo postanowionym zostaje, ale na szczęście jej, modny kawaler przedewszystkiem zażądał posagu, otrzymawszy na to odmowę wynosi się, i Teressa zaręczoną zostaje z tym, którego przeniosła.

Sztuka ta, jak to widzimy już z tego zarysu, jest to komedia nie tylko towarzyska, lecz w części i historyczna. W akcyi jej nie mają wcale, jak we wszystkich ówczesnych sztukach naszych, głównej roli słudzy i ich intrygi, ale się ta rozwija poważnie, naturalnie, a z osób do sztuki wprowadzonych każda oddzielnym jest typem. Starosta, stronnik dni saskich, wyznawca zagorzały przywilejów *elekcyi* i *liberum veto*. Podkomorzy, stronnik wyobrażeń nowych, uważanych coraz powszechniej za postępowe (to jest swobody nie bez granic i przywilejów nie jednej klasy wyłącznie). Walery, syn jego, wyznawca tychże nie tylko teoretycznie, ale działający w ich duchu praktycznie; starościna, typ damy ówczesnej modnej — Szarmancki, młodzieży modnej — i wreszcie Teressa, córka (już raczej początku wieku XIX, niż końca XVIII).

Cel sztuki, jak to widzimy także, jest dodatnim i jest kontrastem z celem innych sztuk ówczesnych; tu już nie próżność, nicość, prze-

bięłość (stędzy, Fircyki), ale zasługa i praca jest wygrywająca; tu nie Siecich, ale Walery sztuki Trembeckiego przedstawiony ujemnie. Autor jakby dla tém dobitniejszego kontrastu w celu, przyjacielowi pracy dał tu właśnie imię Walery. Tém więcj tkwiła dodatność w zwrocie do celów społecznych; autor sztuki, który wtedy i sam był czynnym posłem, umiał skorzystać z usposobienia miasta i jego słabości teatralnych, i owe spory o zasady, które się rozwijały polemicznie przez traktaty poważne, umiał przenieść na pole sceny i może skuteczniej podziałał na zmianę i ukształcenie się opinij nowych, niż owe najpoważniejsze wywody.

Treść taka rozwinięta téż jest w akcyi foremnej; szczegóły jój nie są tu ani za rozwlekle ani przelotne; charaktery i sytuacje symetrycznie odkreślane i prowadzone. Celowość nie odejmuje tu wcale żywości; rozumowania nie zamieniają się nigdzie w suchą dydaktykę, szatą ich wszędzie przeciwnie jest sama dramatyczność i komika. Wiersz dyalogu jest tu wszędzie nie tylko gładki i płynny, lecz i dowcipny. Młodemu autorowi téj sztuki, natchnionemu okolicznościami i wiekiem swoim, od początku do końca służyła tu ciągła werwa, jakiej potém nigdy już nie odzyskał. Niejedno wyrażenie z tych dyalogów zamieniło się było, jak jeszcze zapamiętać możemy, w powszechnie powtarzane przysłowie. Jak dowcipnie np. zironizowane tu były i rozumowania i zasady ówczesnej zacofanej mniejszości w owéj tyradzie Starosty, która się zaczynała od słów:

Bóg wié, co porobiły sejmujące stany!

a kończyła się tém westchnieniem do czasów dawnych:

Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni!

lub znowu rozumowania o polityce polityków zaściankowych, w dyalogu te goż zwróconym do którójś damy, a którego początek:

Waćpani nie pamiętasz wojny siedmioletniej i t. d.

Jak znowu, lubo krótkie ale jasne i trafne wszędzie wyrażenia Podkomorzego, Walerego i t. p. w owych lekkich polemikach.

Wszakże jak w sztuce każdój z owego czasu, tak i téj pierwiastek który śród akcyi najwięcj przemagał, talentem przedstawienia górował, i tém samém charakter czasu najdobitniej odznaczał, była to galanterya, a ztąd i typy z téj sfery, a mianowicie: przyjaciółka świata i młodości, młoda żona podzylego starosty *Staroscina* i *Fircyk* z komedyi *Zablockiego*, tu nazwany *Szarmancki*, to typy najwykończone.

Typy *Fircyków* poznaliśmy już ze scen Zabłockiego; dla poznania dykcyi i talentu autora w sztuce o której mówimy, przytoczymy tu z niej typ *modnej damy*, a przeto scenę między Szarmanckim i Starościana, w której główną rolę ma ta ostatnia. W akcie II Walery, dopiero przybyły z Warszawy, ujrzawszy się z Teresą i otrzymawszy od niej dowód stałego zajmowania się nim w wyszytej jakiejś pamiętce, rozmyśla pełen uszczęśliwienia, kiedy postrzegłszy go, wpada i ściska go niegdyś towarzysz szkolny, a dziś rywal Szarmancki. Ta scena między Walerym i Szarmanckim, w której główną rolę ma ten ostatni, jest także jedną z najcharakterystyczniejszych i żałujemy, że dla jej obszerności, a naznaczonych sobie granic nie możemy jej całkiem przytoczyć. Szarmancki opowiada tu mianowicie o swém szczęściu, kiedy śmierć ojca uczyniła go panem majątku; jak postanowił zaraz poznać obce kraje, i kreśli wrażenia z nich; dla Walerego, który będąc zajętym urządzeniem własnego, tak się interesował wieściami o tych zmianach społecznych, które następowały społecznie w Paryżu, tą organizacją którą się cieszyła W. Brytania, wiadomości te były bardzo pożądane, ale zapytania i odpowiedzi interlokutorów dają tu prawdziwie komiczny kontrast.

Szarmancki, dając żądane objaśnienia, mówi tu np. o Francyi:

Nie uwierzysz, w Paryżu jakie teraz nudy!

o Anglii:

Byłem i w parlamencie, tak jak u nas, *krzyki!*

o powrocie do kraju i swém tu następnem zajęciu się znowu tak:

Lata przeszłego, gdyście na sessjach siedzieli,
Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzyczeli,
Ja pudrem i pomadą włos zczesawszy wonną,
Wsiadłszy w mą karyolkę, albolitéz konno,
Obleciałem Mokotów, Woleę, Królikarnię,
Łazienki i Powązki, czasem Bażantarnię,
Wieczorem przebrawszy się, przy powiewnym chłodzie
Łajałem wraz z drugimi sejm w Saskim ogrodzie i t. d.

Po tych wzmiankach, przechwałkach i daniu uczuć rywalowi swojemu (jak sądził) wyższości, schodzi wreszcie do głównego rzeczywistego celu swego przybycia i widzenia się z Walerym, i zapytuje go, czyli to prawda, że ma zamiar żenić się? zarazem zaś kreśli swe ciężkie położenie, iż go *zmuszają* do tego także, ale mu niepodobna wybrać *strata*

kroci konkurentek naglących; dla rozrywki rozkłada otrzymywane pamiątki i mimo prośby Walerego, iżby nie wydawał przynajmniej nazwisk, wymienia osoby w głos:

To portret cześnikowej, włosy podczaszanki,
Obrączka chorażyny, pierścień kasztelanki etc.

i wśród innych ukazuje wreszcie z tryumfem i portret Teresy od niej otrzymany. Krok ten wydaje jednak skutek przeciwny. Walery, zamiast zwątpienia o sercu i charakterze Teresy, uznaje, że i wszystkie inne upominki równie być mogą zmyślone; wpada jednak zarazem w gniew i zaprzeczając, żąda zadość uczynienia za oszczerstwo wychowanki i rodziców, a na to Szarmancki spokojnie:

Ale po co te gniewy? dlaczego ta żywość?
Gniewasz się, że kochanka ciebie oszukuje!
Śmiać się należy.

(*Tu właśnie, posłyszawszy tę zwadę, wchodzi Starościna w dezabilu i z miną omdlewającą.*)

STAROŚCINA. Jakiż ja hałas znajduje? (*Do Walerego*):

Cóżto? Waćpan wyrabiasz tak okropne krzyki?

Parlez plus bas! wszak to nie wasze sejmiki,

La tête me fait mal, nerwy mi wstrząsałeś,

Z odmianą stroju widzę i tony przejąłeś!

Wolę wyjść! bo to taka *turniura* już wasza,

Gotoweś się i na mnie porwać do pałaza.

(*Walery, przez wzgląd dla matki Teresy oświadcza, iż jeżeli jego obecność jest ciężarem, więc ustępuje.*)

S C E N A VII.

Szarmancki, Starościna.

STAROŚCINA. *Quel ton!* po cóż tak krzyczał sposobem niezdolnym?

SZARMANCKI. Nie wiem, z kąd mu się wzięło być ze mną zazdrosnym.

STAROŚCINA. *C'est assez drôle* prawdziwie; to on kochać umie?

SZARMANCKI. A z kąd znowu? on tego wcale nie rozumie.

Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,

Lecz téj kłiwój miłości nie umie pojmovać,

Tych rzutów sere do siebie, tego rozrzewnienia.

STAROŚCINA. Tych łez słodkich, tych nocy bezsennie trawienia!

SZARMANCKI. *Bezsennie?* on noc całą chrapie jak zabity.

STAROŚCINA. Ach! bo mu serca ogień nie pali ukryty,

Ni okrutne *suoniry!* (Płacze.)

SZARMANCKI. Te łzy, te rozpacje,

Porzuć, proszę, bo ja się prawdziwie rozplączę.

STAROŚCINA. *Comme vous êtes bon, honnête*, masz duszę tkliwą;

Ty jeden cieszyć możesz serca nieszczęśliwe.

SZARMANCKI. Wszystkiego mi się zwierzyć możesz poufale.

Zdawna widzę, że smutek, ciężkie jakieś żale

Struły ci życie, pani; ustawnieś stroskana.

STAROŚCINA. Twarz waćpana otwarta, dyskrecya tak znana

Ufność we mnie wzbudzają, wszystko mu odkryję.

Widzisz, w jakich supirach i tęskocie żyję?

Une perte cruelle! o Boże, w kwiecie mój młodości

Kochałam szambelana, cud doskonałości.

Quel le figure! quels talents! jak cudnie walcował!

Jakie fraki, halsztuki, ach! jak się fryzował!

Ja, co zawsze nad względy mą miłość przekładam,

Mimo rodziców chciałam z nim uciec od madam,

Złączyć się z mym *idolem!*... kiedy... parki srogie

Przeciły nożyczkami dni jego tak drogie!... (Płacze.)

SZARMANCKI. O żale! o rozpacje! o dniu nader smutny!

STAROŚCINA. Nie wiész może, przez jaki przypadek okrutny?

(*Wyjmuje z kieszeni pugłares attasowy, i z niego papiery.*)

Oto wierszopis jeden, znany z swój czułości,

Podał go rymy swemi do nieśmiertelności.

Ja nie mam siły sama mówić o tój zgubie.

SZARMANCKI. Przeczytam... bo ja bardzo smutne wiersze lubię.

(*Czyta.*)

Elegia na śmierć szambelana.

Płaczcie małe amorki! płaczcie Alcyony!

Szambelan już nie żyje! Szambelan zgubiony!

A z nim zginęły wdzięki, młodość i rozkosze!

Uciszcie się zefiry, zgon jego ja głoszę.

STAROŚCINA. Jak to czule pisano! o gorzkie wspomnienie!

SZARMANCKI (*czyta dalej*).

Gdy szambelan do butów srebrne przypiął kolce

I przed ganek zajechać kazał karyolce,

Wskoczył na powóz świetny i wprędce podane

Chwycił jak od niechcienia lejce srebrem tkane.

Leciał, *bystre* bieguny nieścignione okiem

Okrywały go gęstym kurzawy obłokiem.
Zbiegały się do okna panny i mężatki,
Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten cud rzadki,
Kiedy o ostry kamień koło rozpędzone
Uderza, pęka, powóz schylony na stronę
Wyrzuca szambelana, pada i umiera!

Równie świeży jak róża, żył tyle co ona!
O strato równie ciężka, jak nienagrodzona!
Nigdy więcej na świecie drugi nie powstanie
Równie piękny młodzieniec, jak ty, szambelanie!
W cóż się teraz obrócą piękne twoje sprzączki,
Konie, fraki, łańcuszki i złote obrączki?
Ach! w cóż się twoja czuła kochanka obróci?

Płaczcie małe amorki, płaczcie Alcyony!
Szambelan już nie żyje, szambelan zgubiony.
SZARMANCKI. Ach! co za czułe wiersze, żal mi serce ściska,
I chociaż ten przypadek nie tyka mię z blizka,
Smutny będę przez tydzień!

STAROŚCINA. Ja zaś całe życie
W *plaintach* i gorzkich żalach trawić będę skrycie.
O vous, ombre chérie!... (Płacze.)

SZARMANCKI. Czemuż nieba zagniewane
Złączyć nie dozwoliły serca tak dobrane?

STAROŚCINA. Tą śmiercią omylona w najtkliwszym wyborze,
Les restes de mes jours chciałam wieść w klasztorze,
I zostać Bernardynką. Rodziców rozkazy
Nowe sercu mojemu przyczyniły razy,
Złącząc mnie *malgré moi* z dziwacznym człowiekiem,
Co się nie zgadza ze mną ni gustem ni wiekiem,
Który nawet wyrazów moich nie rozumie.
I kiedy ja w najtkliwszém jestem roztkliwieniu,
On przychodzi mi gadać o życie, jęczmieniu,
O friorze do Gdańska...

SZARMANCKI. ...A to rzecz nieznośna
I cierpi na to dusza prawdziwie miłośna!
Delikatnej czułości jesteś pani wzorem,
Ach!... czemuż starościanka nie idzie jój torem?

STAROŚCINA. Jakże panna Teressa waćpana przyjmuje?

SZARMANCKI. Kocha mnie... ale tego nie dość pokazuje.
Podkomorzyc ją także pono bałamuci.

- STAROŚCINA. Bądź waćpan pewien, że się konkurencyja skróci
En vain podkomorzyna krząta się i swata,
 Córki naszój nie damy nigdy za sensata.
- SZARMANOKI. Zamiast romansów, w których czułość i zabawa,
 Onby jój kazał czytać *volumina* prawa.
- STAROŚCINA. Zarudziłby ją na śmierć, tego nie ścierpimy;
 I ja i mąż mój nawet waćpana życzymy.
- SZARMANCKI (*klękając.*)
 Wszechmocne nieba! coście dały *jedną duszę*,
 Bym nieszczęsnój miłości ponosił katusze,
 Dajcie *drugą*, bym znieść mógł rozkosz niepojętą!
- STAROŚCINA. Ach! wszak to słowa z *Nowej Heloizy* wzięte!
 Jak szczęśliwieś przytoczył!... takiego kochanka
En vérité, nie warta zimna starościanka.
- SZARMANCKI. W ręce twe składam losy i ogień ukryty.
 (*Odchodzi.*)
- STAROŚCINA. O nieba! co to będzie za mąż wysmienity!
Je suis fière de mon choix i wielbię niebiosy,
 Zaraz mu starościanka musi dać swe włosy.

Powrót Posta był, powtarzamy, kwiatem komedyi polskiej XVIII wieku; mieliśmy jeszcze po niój niejedną komiczną sztukę, ale żaden z utworów tych ani się mógł porównać ze sztuką Niemcewicza. Autor wielkiego scenicznego talentu, to jest znajomości sceny i dykcji teatralnej, *Bogusławski*, odznaczył się głównie tłumaczeniami; napisał on wprawdzie sztukę na dopełnienie *Powrotu Posta*, p. n. *Dowód wdzięczności narodu* (komedia w 2-ch aktach), oraz wyborną komedię prozą: *Spazmy modne*, ale żadna z tych nie ma ani zalety treści, ani dykcji *Powrotu Posta*. *Bogusławski* obdarzył także scenę krajową arcydziełkiem w tym czasie, ale odznaczoném innym charakterem jak komika, satyryczność; stroną silną owego utworu jego (*Krakowiacz i Górale*) jest raczej jego śpiewność, prostota, krajowość ludowa, i należy do działu oper.

Z ostatnich lat wieku mieliśmy jeszcze między innymi oryginalne sztuczki (dziś już nam nieznane) *Józefa Kossakowskiego* (biskupa inflanckiego): *Warszawianin w domu*, *Pamięć gospodarz*, *Mądry Polak po szkodzie*, o których wspominając *Bentkowski* dodaje, iż malują obyczaje krajowe; także kilka, oryginalnych równie, *Marewicza* (rotmistrza województwa trockiego), a mianowicie: *Wszystko się skończyło na projekcie*, *Miłość wszystkich porównywa*, akt. 5, *Żona opuszczona na bezludnej wyspie*, *Szczerście w nieszczęściu* (w r. 1795—1797). Wiele w nich chęci, żywości i oryginalności, ale wszystkie mniej niż miernie.

Kiedy tak śmiano się u nas i przychodziły na świat coraz częściej

i liczniej talenta i natchnienia komiczne, ukazywały się równie, rodziły i nad poprzednie wznosiły podobne natchnienia, talenta i w innych krajach społecznie. Z kończącym się wiekiem wyraził się właśnie najdobitniej ów fakt, owa sprzeczność, o których na czele wspomnieliśmy. U nas wszyscy ci ukazali się komicy, których tu poznaliśmy. W Niemczech między innymi *Kotzebue*, w Anglii *Sheridan*, najszczerzej tych krajów komicy dotąd. I w tymże czasie gilotyna francuzka i kokarda francuzka obfitsze niż kiedykolwiek łzy i krwi strumienie rozlały. Człowiek-ludzkość do lat dochodził, i wszystko na więcej olbrzymią skalę wyrażał, odbijał, nie tylko *myśli*, *pojęcia*, ale też wszelkie *uczucia*, uczucia barwy różowej i barwy krwawej.

LUDWIK KONDRATOWICZ

I

JEGO POEZYJE.

Wiek nasz nie jest wiekiem poklasków dla dzieł poezji. Zainteresowanie się dziś tak silne i tak powszechne treścią i wypadkami badań materialnych nie sprzyja zwrotom duchowym. I nie twierdzimy bynajmniej, iżby ten prąd materialny był prądem wstecznym. Po wybuchaniu tak silnym lecz jednostronnym w pierwszych dziesiątkach naszego stulecia, badań przeważnie duchowych, a po zawodzie ich, stosownie do praw rozwicia, przyszść musiała z kolei doba kontrastu. Członkowie doby, nie możemy owszem i sami odjąć się dobie i nie podzielać jój wrażeń, ale w okresie każdym, jakkolwiek hasłem każdego jest jednostronność, tkwi i wszechstronność. Okres nasz, lubo jest materialny przeważnie, jest jednak chronologicznie postępnym, a jako taki, nim dopełni swe koło i ustąpi znowu z kolei miejsca zwrotom przerwany (t. j. nowemu okresowi ducha w postępie nowym) może i musi wydać i niejedno dojście postępane śród swych gałęzi, a dojście to, jeśli będzie dojściem postępnym istotnie, chcemy rzec „dojściem prawdy“, musi pójść mimo wiedzy swych sprawców i na ogólną korzyść wszystkich gałęzi. Takie np. prawdy, do uznania których, myśląc tylko o swym zakresie, doszedł był ostatni okres duchowy, jako: istnienie praw pewnych rozwoju, jedności bytu, harmonii i. t. p., przejął i zastosował do dojść swoich obecny materialny, podobnie téż niejedno dojście i tego, które sam mniema być śmiercią, pogrzebem ducha, może w istocie pójść raczój na jego tryumf.

Objaśnimy to bliżej.

Po zakwitnieniu i śmierci z końcem wieku zeszłego, a po wzkreszeniu w *połowie naszego* czei wyłącznie materyi, reprezentanci tego

kierunku, po ponowieniu zrazu dawnych swych twierdzeń o odwieczności materji i *odwieczności jej kształtów* (*), pochwycili następnie, przejęli za własną i poparli masą dowodów tę niedawno zjawioną hipotezę: iż owszem pierwotném nastaniem (t. j. *sposobem stworzenia*) tych wszystkich istot ziemskich, na które patrzymy, było nie ich trwanie odwieczne w dzisiejszych formach, lub téż ich samorodne zjawienie się obok w formach sobie podobnych, ale ich stopniowe i harmonijne wywijanie się (ewolucya) z formy w formę, przez odmet wieków. Szkoła wniosła, iż dojście to jest pokonaniem ostateczném ducha i wszelkich z tego wyobrażenia idących „duchowych mrzonek“. Dojście to jakiz jednak istotnie musi mieć skutek? i do jakich właściwie wieść wniosków?

Jeżeli ten pomieniony dopięro wykład nastania różności istot jest prawdą (a sądzimy, iż wszelki wykład, który w stworzeniu rzeczy widzi harmonię i mądrość, nie zaś bezład i bezpowolność, jest bliższym prawdy) (**), jeżeli istotnie nad naszą ziemią przepływały miliardy wieków i w biegu tym wydawały tylko przemiany form materyalnych, a dopięro przed czasem stosunkowo niedawnym, przed kilku tysiącami lat, jedna z tych form, z tych utworów, ukazała się z przybytkiem nieznanego dotąd pierwiastku: *ducha żywego* (z pierwiastkiem *twórczym*), pierwiastku, który ją odróżnił o całość i wyniósł o całość nad wszystkie utwory poprzednie; tedy o ileż nam droższym, o ile silniój strzeżonym i wyżój wielbionym być winien ten tak świeży na ziemi gość, ten duch ludzki! Jak ciekawie badane, jaką czcią otaczane, wszystkie jego objawy, jego produkty! Z formą ludzką (właśnie według teorii téj nowój) ukończony, wypada rzec, został zewnętrznym rozwój natury, a wszelka odtąd zjawiana na ziemi nowość szła tylko od ducha ludzkiego. Pierwiastkiem tym (duch i twórczość) połączył się bezpośrednio człowiek z pierwiastkiem (Duchem-Stwórcą) wszechrzeczy. Pierwiastkiem tym zapanował on na ziemi, rządzi i włada wszelką istotą ziemską, z dniem każdym wnosi jakąś na ziemię nowość, nieznaną od dni stworzenia; w świecie swoim (ludzkości) wydał on i wydaje

(*) Rozprawiać o powstawaniu gatunków istot jest to rzecz próżna, gatunki bowiem odwieczne są te same. Aug. Comte.

(**) Wykład ten wyrozumowanego dzisiaj (w wieku XIX) logicznie dojścia, dziwnie się nawet zbiega z podaniami lub nauką natchnień pierwszych historyków ziemi. Główne np. punkta twierdzeń Genesis Hebrajskiej: iż ród ludzki nie jest odwiecznym na ziemi, iż na ziemi po jej nastaniu, przybywały epokami postępnie, coraz bogatszej organizacji utwory, i że wreszcie ludzkość cała dzisiejsza jest rozrodem z jednej pierwotnej pary, są to właśnie główne punkta teorii dzisiejszej o pochodzeniu istot, zwanój teorią *Darwina*. (Co do ostatniego z tych punktów, t. j. wyjścia wszelkich pokoleń ludzkich z *jednej wspólnej pary*, widzieć mianowicie dowody w najnowszym dziele Darwina: „*Pochodzenie człowieka i wybór płciowy*“.

szczególne takie jak: dzieje, religie, świat wynalazków i nauk, dzieła sztuki i t. p. Badanie i ocenianie każdego z tych szczegółów jest to więc owszem główną żywotność zadanie dla badań ludzkich. Zajmuje nas i naucza zapewne badanie i przebywanie wśród np. starych jaskiń i skał, wśród sfery lodów i wód, pośród prochów i kości istot zaginionych; i badania te jako badania także czcigodnie otaczamy; lecz badania te jako badania, w razie nawet skutków najlepszych, objaśnić nam tylko mogą i objaśniają martwość i przeszłość. Zagadkami głównymi dla ludzi są: wnętrze istoty ludzkiej i losy ludzkie, a rozwiązanie tych zagadek przedniej i bezpośredniej nam dadzą, dać nawet, zdaniem naszym, *jedynie* mogą, nie tyle badane np. przepaście i ognie wśród kształtów i treści ziemskich, ile raczej przepaście i ognie serc ludzkich i myśli ludzkich.

Poezja, ta właśnie jedna z gałęzi dzieł sztuki, jeden z głównych utworów ludzkiego ducha, według objaśnień i twierdzeń szkoły materialnej jest to tylko przygodnia produkcja wrażliwszych mózgów, a treść jej, to odbicie działań przyrody na nerwy czaszki. Ten też właśnie był grunt i krytyki materialnej z wieku zeszłego, zwaną klasyczną. Skala zgodności poezji, danej z jej typem t. j. naturą, której jakoby naśladowniczką tylko być miała, poczytywaną była za jedyną skalę wartości utworu. I nie wszystko też wcale było fałszem wśród spostrzeżeń i reguł krytyki tej; ujemnością i fałszem w krytyce tej było to tylko, co jest ujemnością i fałszem w ogólności całej tej (materialnej) szkoły, to jest jednostronność w poglądzie i pewna ciasność. Łą poezja, a zwłaszcza słowa poezji, są dzieckiem mózgu, iż obrazy jej mogą, a nawet muszą być odbiciem natury zewnętrznej, jest to istotną prawdą; wszakże nie tylko w tym fakcie i nie tylko w tej treści, leży jej całość.

Mamy właśnie przed sobą zbiór natchnień śpiewaka z nad Niemnu, zbiór obszerny, dziesięć tomów utworów obejmujący, a treść ich była to istotnie produkcja jego mózgowej tkanki, działań na nią okolic i słońca nad Niemnem. Lecz oto nad tymże Niemnem, wśród tychże okolic, jakaż ilość (uważać to można) i istnieje i istniała od tyłu już czasów, innych mózgowych tkanek i czaszek, na które działają też słońce, też okolice, które nawet łącznie lub jednocześnie wzrastały i żyły ze śpiewakiem utworów tych, a więc wśród tychże wrażeń zewnętrznych i wrażeń wewnętrznych, wśród myśli podobnych dziennych i uczuć dziennych, które nawet dzieliły jawnie takąż wrażliwość, miały równie upodobanie w śpiewach i chęci własnej do śpiewu (*); dlaczegoż jednak z liczby tych kroci, jedną

(*) Przychodzi nam tu na myśl mnogość z owego czasu poezji w Rocznikach, Noworocznikach, Pamiętnikach i w innych ówczesnych zbiorach miejscowych.

tylko daném było odezwać się i długo odzywać, a odzywać nataką nie inną miarę, na taką nie inną nutę? Dlaczego, śród téjże strony, śród tych okolic, niegdyś płynęły wiązki i nie dawał się słyszeć śpiew żaden? dlaczego nie dał się słyszeć odtąd? Dlaczego (że się wyniesiemy na chwilę za punkt i mgnienia) i tam i gdzieindziej, śród biegu dziejów i wieków, śród kroci, milionów jednostek, jedna tylko w daném miejscu i czasie ukazuje się taka, nie inna, otrzymuje przywilej śpiewu, i łącznie ze śpiewami, myślami i innymi utworami spóczesnych mózgów i czaszek sprawia jakąś epokę daną, jakiś odcień w ogólnej, jakąś miejscową? oto wszystko to właśnie dlatego: iż oprócz tych ludzkich mózgów i myśli, istnieje jeszcze jak śród wszechświata, tak w świecie ludzkim, pierwiastek trzeci, który obraca i rządzi, tak treścią mózgów jak myśli, który ich wypadki i dzieła układa do jednej harmonii, który sprawia, iż w takich nie innych kształtach ukazują się czasy przeszłości, w takich nie innych nadejdą kiedyś przyszłości, w takie nie inne obleka się tło obecności, a który ma imię — duch.

Duch jest początkiem wszystkiego i końcem wszystkiego, tak nauczyła nas właśnie szkoła materyalna dowodem nowym. Z utworów, które pośród dzieł ludzkich najbogaciej odbijają i rozwijają pierwiastek ten, jest właśnie mówimy poezya — i powtarzamy znowu: zajmować się tą gałęzią, nie jest to wcale zajmować się sferą „mrzonek“.

Kilka tych uwag uważaliśmy tu za właściwe wyrazić, śród bowiem niejakiego dziś u nas ożywienia umysłowego w różnych kierunkach, przemagającym kierunkiem także jest materyalny, a młodzi przedstawcy ruchu, jeśli nie mogą się odjąć treści doby ogólnej (materyalnej), nie mogą się też odjąć warunkom i osobistój (młodości), i kierunek ten, na który daném im było natrafić, uważają za najwyższy i ostateczny. Doby: materyalna, duchowa, przeplatały się i zmieniały dotąd wprawdzie śród dziejów myśli nie co lat kilka, lecz kilkadziesiąt, ale żyjemy dziś w wieku pary i telegrafów.

Zamiarem tu jednak naszym nie jest tą razą wkraczać, w rozwinięciu zadania, w kraj pomienionych wyżej duchowych sfer różnych, — nie jest nawet pisanie odpowiedzi na owe specjalne kwestye, o których wspomnieliśmy. Celem naszym jest tylko dać ku temu niejaki materyał. Chemy tu mianowicie z okoliczności nowego wydania prac, umieścić wspomnienie żywota i zasług owego zmarłego przed 10-u laty śpiewaka z Nadniemna, który był z zawodu, zajęć, szczegółów życia wyłącznie poetą, był rzetelnym poetą, i który nawet ze wszystkich poetów znanych, najwięcej może zasłużył na nazwanie poety serca.

a które dla podpisanych pod niemi nazwisk były (w razie najlepszym) zarazem i głosem skewronka i głosem łabędzia.

Chcemy słowem podać tu tylko możliwie praktyczny zarys szczegółów życia i charakterystykę głównych prac poetycznych Ludwika Kondratowicza.

* * *

Ludwik Władysław Kondratowicz herbu Syrokomla, mieniący się zwykle w pismach (nie dla powodów jak się zdaje heraldycznych, ale krajowych i estetycznych) dwoma tylko z tych nazwisk: Władysław Syrokomla, urodził się w Smolkowie, wsi powiatu Borysowskiego w bliskości Mińska, w dniu 17 września 1823 roku (*). Czas narodzenia Ludwika Kondratowicza miał dla poezji miejscowej coś z wróżby. W r. 1822 ukazało się pierwsze wydanie poezyj Adama Mickiewicza. Rok ten był przeto rokiem poczęcia się najświetniejszego okresu poezji nad Niemnem, i zarazem, jak widzimy, poety, który go miał zakończyć. Młody Ludwik miał być poetą, — jakież to być winny dziecinstwo i młodość człowieka, który ma zostać poetą? — Zajmującą jest dla fizyologa pracą czynić rozbiór pierwiastków gruntu przygotowanego pod zasiew, poznawać proceder rozkładu i ożywiania się ziarna, z którego ma kiedyś wypłynąć kłos; zajmującą byćby równie winno dla psychologa poznawać proceder duszy, objawem której w żywocie jej dalszym ma być talent; wnioski jednak z postrzeżeń jednych i drugich nie równie łatwe. Poznany proceder wzrostu danej rośliny, zwierzęcia, jest normą procederu dla wszystkich innych tychże klas jednostek, ale w rodzaju ludzkim tak nie jest. Są właściciele ogrodów, którzy umieją dostarczać na obstalunek takie a takie kombinacye roślin, są towarzystwa w Anglii, które się zobowiązują w lat kilka dostarczać takich a takich (zmienianych przez mięszanie i wychowanie) odcieni rass zwierząt domowych; lecz wątpić o tém można, lub raczej można nie wątpić, iż nie nastąpi to nigdy, by towarzystwo jakie podjęło się dostarczania na żądanie: niemowląt z przyszłym talentem. Właściwością osobistości ludzkiej jest duchowość, a duchowość, to pierwiastek niedościgniony w samym zarodzie swoim. Któż zna skalę myśli i uczuć w dziecięciu, które się rodzi? O skali tej mogłoby chyba objaśnić samo to dziecko, t. j. z niego wyrosły człowiek, lecz pamięć ludzka nie zasięga do owych chwil, i nieświadomość ta musi pozostać na zawsze nieświadomością. Kiedy mały Ludwik, przyszły poeta, włożony pierwszy raz do kołyski, odezwał się płaczem,

(*) Daty o pierwszych latach poety czerpiemy z własnego dziennika jego, który był zaczął pisać w r. 1845, a który lat temu kilka umieszczony był w głównych wyciągach w Gazecie Warszawskiej przez p. Korotyńskiego. Kilka innych artykułów p. Korotyńskiego w innych pismach i wizerunek psychologiczno - krytyczny przez p. Kraszewskiego, p. n. Władysław Syrokomla (1863), to są dotąd jedyne drukowane a szczerzliwsze źródła do życia Ludwika Kondratowicza.

czyliż ten płacz był dlatego, iż nie przeczuwał, że mu będzie dano nosić wawrzynu poety? czy też właśnie dlatego, iż to przeczuwał? Jak nie znana jest treść pierwszych wzruszeń, tak też nieznaną jest źródło pierwszych znanych. Materyaliści, jak to wiadomo, twierdzą, iż idee wrodzone nie istnieją i szyczą z podobnych przekonań, lecz oto, że powtórzymy przykład także dobrze znany, dwoje niemowląt rodzi się na świat z jednych rodziców, rośnie w otoczeniu téjże natury, wśród przewodnictwa i nauk tychże piastunek, rodziców i t. p., a każde z nich objawia wnet dalej różną skłonność i różną zdolność. — Jeżeli ta zdolność, ta skłonność, nie mogą mieć nazwiska wrodzonych, jakże je nazwać? Nie dlatego, iż to narodzone niemowlę spoglądało częściej w błękitne niebo, lub zaś częściej w mrok nocny, patrzy dalej okiem niebieskiem lub czarnem; nie powody materyalne tóm więcej tworzą w niém talent. Pierwsze lata i pierwszy zawód piśmienny Kondratowicza podają nam naturalny powód do tych uwag. Kiedy mały Ludwik miał ukończonych lat 10, oddanym był do Nieświeża do szkoły, którą utrzymywali ks. Dominikanie; w lat parę, kiedy klasztor ten był zwinięty, przeniesionym był do szkoły powiatowej w Nowogródku, lecz po ukończeniu tu klasy 5-ój, ojciec jego, który przechodził kolejno z dzierżawki na dzierżawkę, już więcej go do szkół nie oddał, ale dla niejakiéj pomocy w gospodarstwie zatrzymał w domu. Czyżby ztąd wnieść, że aby zostać poetą i znakomitym poetą, należy niedłuzéj przebywać nauki szkolne, jak przez lat 5? Wniosku tego nie uczyni zapewne, sądzimy, żaden nawet empiryk, lecz niechby zarazem dodał i empiryczny wniosek o empirycznych wnioskach. Każda treść, do której skierujemy wśród świata nasze pojęcie, wykazuje nam wprawdzie ostatecznie istnący w niéj rozum, ale téż wykazuje dobitnie, iż jest to rozum o który się rozbija nasz rozum, t. j. iż tkwi taki w naturze, który możemy tylko *pojmwować*, nie *obejmować*.

Młody człowiek snąc niewielką pomocą ojcu był w gospodarstwie, bo, jak nadmienia, ściągnął nieraz wymówkę, iż idąc na dozorowanie robotników, szedł z książką w rękę; gdyjednak lata biegly i ukazał się z dziecka młodzian, lubo niechętny do pracy ręcznéj, ale i chętny i zdolny do umysłowój, ojciec zamiast puszczenia go w zawód, któryby wymagał pomocy z domu, obrał taki, któryby ją mógł już przynosić, t. j. mającego już lat 18 oddał do pracowania w biurze Zarządu Dóbr Radziwiłłowskich w Nieświeżu (1841). Zajęcie się i pobyt w Nieświeżu były czasem pierwszego na dobitniejszą skalę obudzenia się czynności i zdolności Kondratowicza. Zajęcie to odznaczało się mianowicie szperaniem po aktach i spisywaniem historii miasta Nieświeża; i kiedy w tym czasie jeden ze spółwydawców wydawanego *wtedy w Warszawie* poszytami historyczno-statystycznego obrazu (*p. n. Starożytna Polska*), Baliński, wezwał był znajomego sobie prze-

łożonego nad biurém Nieswieżskim p. Ad. Dobrowolskiego o nadesłanie mu statystycznych danych o miasteczkach Radziwiłłowskich, uprzedzony o tém przez naczelnika swego Kondratowicz, wiadomość o Nieswieżu przesłał, i ta (z przypiskiem, iż jest od „archiwisty Kondratowicza“) wydrukowaną została w téj publikacji. Jesliby kto wtedy z ludzi myślących, głębiej rozumujących, a na młodzieńczą zdolność Kondratowicza patrzących, był wezwany do wróżby, jakie téż mianowicie jest przeznaczenie dalszych lat jego życia? rzekłby zapewne, lub iż może to być z czasem racjonalny gospodarz, lub zdatny i pracowity urzędnik, lub co najprędzej historyczny szperacz, a pominąłby stronę poezyi. Już wprawdzie w czasie zajęcia się w biurze, objawiała się w młodym Kondratowiczu i zdolność do wierszowania, ale zdolność do wierszowania zbyt jest powszechną, zbyt często ułudną, a nadto z owych próbek, i owszem z tych nawet (wyznać to trzeba) i gładko i zdolnie pisanych utworów, które i długo jeszcze potem drukiem ogłaszane były, niktby jeszcze z pewnością wnieść nie mógł, iż będzie to znakomity poeta, a nawet iż to będzie poeta. Główném źródłem poezyi Kondratowicza miało być serce, miała być rzewność, a rzewność ta zrodzić się mogła dopiero z czasem; zrodziła się, jak ujrzymy, dopiero wtedy, kiedy poeta oddalony od miejsze rodzinnych i pierwszych dni szczęścia, uczuł tęsknotę do nich; lecz dziś śród lat pierwszej młodości, dnie te lubo nieswietnie upływały mu, smąc jednak pogodnie, bez większych trosk, i nie przedstawiało się w ten sposób tło do szerszej poezyi. Mogły ją i powinny były w tym czasie stworzyć: zwykły bodziec i powód pierwszych młodzieńczych śpiewów, miłość i burze jój; i miłość zawitała była w tym czasie istotnie do serca Kondratowicza, lecz była to miłość szczęśliwa, nie przyniosła ni trosk ni burz, i zamiast poematem, zakończyła się rychłém małżeństwem. I owszem, z pamiętnika poety widzimy, iż nawet długo pierwój, bo od roku 12-go życia, niejedna spotykała go erotyczna słabość, a jednak faktem to jest, iż żadna z nich nie wywołała natchnień, któreby osądził za godne nie tylko przechowania, lecz nawet wzmianki. Ożenienie się Kondratowicza nastąpiło w 4-ym roku pobytu jego w biurze. W dniu 16 kwietnia 1844, przed ołtarzem w kościele farnym w Nieswieżu, stanęło dwoje dzieci, t. j. dziewczynka, która zakończyła zaledwo lat 16 i młody chłopiec, który zaledwo skończył rok 20, i poprzysięgli sobie wzajemną miłość. Te dwoje dzieci miały być otoczone niedługo potem pięciorgiem nowych, a w naturalném przeczuciu tego następstwa, gdy nowy zawód wymagał własnego zakątka, Kondratowicz rzuciwszy Nieswież i biuro, tegoż jeszcze miesiąca przeniósł się na gospodarstwo wiejskie do *Zatucza*, zamieniwszy tu na dzierżawie ojca, który objął w dzierżawę inną niezbyt odległą Radziwiłłowską wioskę Tulonkę.

Pobyt Kondratowicza w Załuczu, aż do przeniesienia się do Wilna i w okolicie Wilna, t. j. od r. 1844 do 1853, była to pierwsza epoka jego zawodu i jego piśmiennéj sławy. Mówimy epoka, zawód bowiem piśmienny Kondratowicza na trzy dobitnie oznaczone okresy podzielić się może: pierwszy od r. 1853, z przeważającym odcieniem naukowości i prozy, był tylko rzec można prologiem do jego poetycznéj sławy; okres drugi od przyjazdu do Wilna, lub ściślej od r. 1854 do ostatniej choroby, był czasem kwitnienia téj sławy, czasem ukazania się jego najobszerniejszych utworów, poematów historycznych, gawęd i dramatów; i wreszcie okres ostatniej choroby, który był czasem poetycznych wprawdzie i nawet najoryginalniejszą może barwą odznaczonych półkonającą ręką kreślonych liryk, lecz już tylko liryk. O każdym z okresów tych powiemy tu szczegółowięj po słów kilka (*).

I.

Pierwsza epoka zawodu piśmiennego Ludwika Kondratowicza stosunkowo już świetna, była jednak, jak już powiedzieliśmy właśnie, w głównych utworach swoich, treści całkiem odmiennéj niż następne. Była to epoka ogłaszanych przez autora przeważnie pism prozą, nie wierszem, więcéj przekładów niż oryginalnych, treści więcéj naukowéj i historycznéj, niż poetycznéj. Żeniąc się z panną Mitraszewską, pan młody dostał był od opiekuna panny młodéj (tegoż pana Dobrowolskiego, który był jego zwierzchnikiem w biurze) w podarunku egzemplarz *Historji Literatury Polskiej* Michała Wiszniewskiego. Publikacya ta była dopiero wtedy (1844) w swym IV tomie, ale dla łaknącego poznać a miłośnika myśli krajowéj młodego Ludwika był to skarb okresowy. Kondratowicz, jak to widzieliśmy, zmuszonym był wczesnie przerwać swoje ukształcenie się szkolne, chciał je przedłużyć w domu, lecz zupełnie środki nie zostawały w harmonii ze skalą jego pożądań; zażytki książek szkolnych i biblioteczki znajomych mające po kilka popularniejszych bieżących ogłoszeń, były mu z razu całą pomocą, nie dziw więc, że dzieło takich rozmiarów i takich szczegółów jak literatura Wiszniewskiego, stała mu się przedmiotem dokładnych studyów i pod-

(*) Ułatwieniem tego podziału, jak zkaładną i powodem do napisania obecnego wspomnienia, jest uskutecznione obecnie wydanie zbioru wszystkich poezyj autora, o którym mówimy. Poezye Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli) T. 10. 1872, Warszawa. Redaktor tego wydania, towarzysz życia i prac poety, pan Korotyński, odział je w szczególnéj wartości chronologiczną i bibliograficzną dokładność, pod każdym bowiem i najobszerniejszém i najdrobniejszém treści wierszem znajduje się oznaczony czas jego napisania, w odsyłaczach zaś miejsce jego pierwszego druku i następných przedruków, lub téż wskazanie rękopismu, z którego wzięty.

stawą prac dalszych; — z natchnienia to téj książki wydał w lat kilka sam *Dzieje Literatury Polskiej*, o których wnet powiemy, i z natchnienia jéj bezwątpienia powziął zamiar przekładów poetów polsko-łacińskich, które są jedno ze stałych zasług jego zawodu, i głównie świecącą gwiazdą w tym pierwszym okresie.

Nim jednak to nastąpiło, autor naśladowując te wzory, które najobficiej poznawał, oceniając zasoby umysłowe któremi rozrządzał i wypełniając wreszcie szczegóły popędu, który mu był wrodzony, oddawał się z razu przeważnie utworom fantazyi. Pierwszém miejscem objawienia się i obudzenia jego do oryginalnych wierszów zdadności (pierwój tłumaczył tylko poezye z wypisów ruskich) był jak to widzimy z obecnego wydania, i jak już o tém wspomnieliśmy Nieśwież, i owe biuro, w którym pracował. Pierwsze formy były to żartobliwe wierszyki, zwrócone już do oryginałów kolegów, już do słynnych spółczesnie pseudo-poetów, już do innych spólnego towarzystwa osób. Odnacza je wszystkie szczerza wesołość, gładkość rymu i doweip, chociaż zarazem zwykłe i niejaka mniej zwięzłość; tu téż jeszcze był napisany (ogłoszony najprzód przez Kraszewskiego i powtórzony w ostatniém wydaniu) i jego wierszyk do narzeczonej (*). Pobyt w Załuczu, mimo nowe zajęcia rodzinne, rolne, był dalszym ciągiem kształcenia przez młodego autora zdolności rymotwórczój i rozwijania fantazyi, wydo-

(*) Wierszyk ten, który jest jeden ze znanych nam najdawniejszych Kondratowicza, nie jest zapewne żadnóm arcydziełkiem, jest on nawet formy więcéj konwencyonalnej, niż natchnionej; zajmującym jest jednak dziś dla nas, jako pierwszy erotyczny wiersz Syrokomli i jako jedyny nam znany zabytek jego romantycznego stosunku z narzeczoną. Z treści jego widzimy, iż autor miał już w swój okolicy imię poety, iż narzeczoną jego była przyjaciółką poezyi, i że wreszcie pióro autora miało już i łatwość i wdzięk. Oto jest kilka słów tego wierszyka:

Pańi! chcesz wierszy, chcesz wskrzesić ducha,
Którego tak dawno tłumię;
Dziewica każe, poeta słucha,
I spełnia rozkaz, jak umie.

Ale okrutne pani wyrazy:
Nie umiem spełnić tak wiele.

Ja tylko wielbić jestem ochoczy,
Ja tylko umiem być czuły;
Będę uwielbiał anielskie oczy,
Choć mi spokojność zatruły...

Tą narzeczoną poety była wspomniona już panna Mitraszewska Paulina, obecnie właśnie wdowa, na rzecz której i pozostałych sierot (dwóch synów; — troje dzieci stracił młodzi małżonkowie) przedsięwzięte zostało i uskutecznione obecné wydanie.

bycie się jednak na zewnątrz i zbliżenie do marzonej sławy poetycznej nie następowało tak łatwo. Autor wykończył był wprawdzie znaczną ilość rytmów, powieści, powiastek, prace te jednak, czyli to z powodu nieznanego jeszcze imienia ich autora, lub może dla istotnego jeszcze braku ich wykończenia i wyższych zalet, długo pozostawały, a w części i pozostały na zawsze nieogłoszone. Pierwsze ich próbki przesłał był najprzód Kondratowicz do wydawanego w tym czasie w Wilnie *Athenaeum* Kraszewskiego (swego następnie przyjaciela przez cały ciąg życia i pierwszego po śmierci biografą), lecz pozostały bez druku. Tegoż losu doznały nadesłane historyczne powiastki (które i dziś znane nam są tylko z napisów): *Ks. Aleks. Turski* i *Pan Stanisław Leszyński*; pierwszą próbką, która wreszcie drukiem była ogłoszona, była to gawędka *Pocztylion*. W dzienniczku autora został nam ślad uszczęśliwienia, jakie uczuł po wyczytaniu pierwszej pochwały swjej pracy, jakkolwiek bezimiennie ogłoszonej. W liczbie książek, gazet i anonsów otrzymanych z Wilna, znalazł autor w jednym z anonsów zalecanie przez Teofila Glücksberga wydawanego nakładem jego *Athenaeum*, a w zaleceniu tém między innymi te słowa: „jest w tym Numerze *prześliczny* wierszyk *Pocztylion*“; to wyrażenie *prześliczny* zawróciło głowę poecie. „Wiem, pisze, iż było to zalecanie wydawcy dla pokupu pisma“, a jednak nie mógł się długo uspokoić, — „ukląkłem, mówi, i wzywałem Boga dziękując, uściśnłem żonę, kazałem nastawić samowar (bywało to snąć tylko od święta), kilka godzin płakałem z radości.“ Łatwo wnieść, iż tak działająca pochwała poparła poetę do nowych obfitych utworów, lecz wnieść też łatwo, że zapal ten musiał dalej znacznie być ostudzonym; przesłane bowiem w następnym 1846 roku temuż Teofilowi *Glücksbergowi* jeden po drugim dwa rękopisma: *Powieści Władysława Syrokomli*, oraz *Rymy Władysława Syrokomli* (*), wiązanka 1-a, tegoż losu doznały, co pierwsze próbki przesyłane do *Athenaeum*.] Próby poetyczne oryginalne autora: gawędki, liryki i t. p., ukazywały się tylko odtąd różnocześnie w różnych pismach zbiorowych miejscowych, jako to w *Athenaeum*, *Pamiętniku naukowo-literackim* Podbereskiego, *Gwieździe* Kijowskiej i t. p., a pierwszy ich łączny zbiór, z dodaniem niewielu nowych, wyszedł dopiero w r. 1853 p. n.: *Gawędy i rymy ulotne Władysława Syrokomli*. Gawęda, ten rodzaj poezyi, który autor w następnym okresie tak urozmaicił, rozszerzył i taką właściwością odznaczył, i o której charakterze tam właśnie obszerniej powiemy, była to

(*) Nazwiskiem Syrokomli podpisał się raz pierwszy Kondratowicz w *Athenaeum* z r. 1846 pod poezją „Trzy gwiazdki“.

forma, której odtąd najczęściej i prawie wyłącznie do utworów swych poetycznych używał. Pierwsze kroki i pierwsze kształcenie się Kondratowicza były wyraźnie na wzór pierwszego wzoru w prowincyi, Mickiewicza. W próbkach nieświeżskich znajdujemy i kilka trawestacyj ze znanych wówczas ustępów tego poety (jako ze strofek... „Bywaj mi zdrowy“, „Z pałaców sterczących dumnie“ i t. p.) a w których, jak zwykle w trawestacyach, niesilny jeszcze talent własny posiłkował się z łatwością cudzą sztuką; do pierwszych próbek w Załuczu należały także *Sonet*y na wzór Krymskich, których jest VI, i którym dał autor ogólny napis: *Wspomnienie Nieświeża* (w Nieświeżu widok ruin dawnego pałacu i obok źródło, nader łatwo mogły przywodzić na pamięć ów *Sonet* Bakczysarajski: „Gdzież jesteś o miłości! potęgo! i chwało!“ „Wyście przeszły a źródło zostało“, i skłaniać do naśladowania téj formy). Następnie chciał, jak się zdaje, przejąć i uprawiać rodzaj ballady; mniej jednak mający jeszcze precyzyi w słowie, odrzucił formę symetrycznych strofek, mniej przyjaciel fantazyi, odrzucił fantastyczne machiny i ztąd powstały powiastki o treści potocznej, o słowie swobodném, trochę rozwlekłém, którym dawał ów napis *Gawędek*. *Gawędy* te, jak i wszystkie w ogóle produkcye poety z tego okresu, odznacza wewnętrznie pewien pokój umysłu, lubowanie się wdziękami przyrody, szlachetność popędów serca (jak to było we wszystkich epokach), szczerą wiara i chęć szerzenia jój praktycznych następstw czyli cnót życia. Jakoż treścią każdej z *gawęd* jest pewien morał, w ramach nie cudowności (jak to bywało w balladach, legendach), ale w przykładzie potocznego wypadku opowiadany. Tak np. treścią *gawędy Pocztylion* jest, iż bohater jój (*pocztylion*), śpiesząc do kochanki w miasteczku, nie zważał na przeraźliwy krzyk w lesie o pomoc wołający; nazajutrz zaś okazało się, iż ową osobą o pomoc wołającą i zmarłą w lesie była właśnie jego kochanka. W *Gawędzie Zebrak-Fundator*: biedny *zebrak* odtrącony był w jednym klasztorze, ugoszczony w drugim, a ugoszczenie to odplaciło się klasztorowi krociami, *zebrakiem* tym bowiem właściciel był bogacz, który powziawszy zamiar część majątku zapisać klasztorowi, próbował, który godniejszy? i t. p. W układzie tych *gawędek* i rozwijaniu podobnych tematów przewodniczyła tu zapewne autorowi ta myśl i ten cel, które w następnym okresie, w którymś swym utworze wyraził:

Każda cnota natchniona świętym duchem Bożym,
Zacnięj się upamiętni, gdy ją w pieśń ułożym.

Ształą tych wszystkich poezyj Kondratowicza w owym okresie, t. j. tak *owych Gawędek*, jak i *Liryk* oryginalnych, bywał zawsze rym

gładki, wiersz strojny; lecz w ogóle odznaczały jeszcze te wszystkie kompozycje, jak w treści brak wyższej fantazy, nowości w obrazach, tak w szacie brak nowości w wyrazie, niejaka przeciwnie zwykle rozwlekłość i t. p. Niejedna zapewne z tych poezyi, niejednen zwłaszcza ustęp śród każdej mogłyby zjednać swemu autorowi stałe nazwisko poety (z liczby gawęd np. gawęda z tego okresu z r. 1849: *O Chwale Bożej i Chwale Królewskiej*, cała nawet szatą zwieżlęj i poetycznej dykcji jest odznaczona), lecz mówiąc nie o wyjątkach, a w ogóle, wszystkie jeszcze poetyczne utwory z tego okresu, tak gawędy jak liryki, w porównaniu zwłaszcza do własnych autora z następnych okresów, prawie utworami prozy nazwać się mogły.

Z liryk tego okresu za wyjątek najprędzej mogłyby być uważanym wierszyk: *O moim starym domku*. W wierszyku tym stronę rzewną autora podbudziła ta myśl, iż domek jego mieszkalny (na miejscu którego miał być stawiony nowy), wkrótce z powodu swojej starości zagrzebie się w przeszłość. Zajmującym jest dziś dla nas w wierszyku tym opisanie otoczenia tego domku, do którego w następnych poezjach poeta tyle miał posęlać westchnień i zwrotów, — apostrofa do domku z uczuciem jest wyrażona, — a w opisie szczegółów wewnątrz, zajmującym téż jest spotkane tu własne zdanie autora o jego ówczesnej poezyi. Czytamy tu między innymi:

To mój domek pochyłony,
Lecz nie oddałbym go za nic.

* * *

Pod oknami mych rozwalin
Pstrzeją ziółka i kwiatuszki,
A od kwiatków idą dróżki
Do agrestu i do malin.
Przez ostrokół widzisz pole?
Lub jak zdala Niemen płynie?

* * *

Chatko! ściany twoje stoją,
Lecz cię wkrótce proch zagrzebie.
Jak przyrośłem ja do ciebie,
Ty tak wrosłaś w duszę moję.

* * *

Ot mój stolik, tron potęgi,
Tam szpargałów leżą roje!...

* * *

A nad stołem tam wysoko
Buja nitka pajęczyny:
W nią wlepiałem moje oko
W lube dumań mych godziny;
W nią patrzałem, gdyby w tęczę,
Gdy na czole ciężar czułem,
Lub gdy myśli pasmo snułem
Wątko, słabe, jak pajęczne!

A jednak, jeżeli, jak sam autor powiada, myśli jego ówczesnych liryk i powiastek były po większej części *wątko i słabe*, jeżeli istotnie lot w nich fantazyi, rzutność spostrzeżeń, ustępowały tym przymiotom w innych współczesnych kompozytach sławionym i dostrzeganym (a jakimi były np., ile przypominamy, *Jordan Sowy, Lesław Zmorskiego* i t. p.), to jednak uważać można, iż miały one wszystkie, od najobszerniejszej do najkrótszej ten przymiot, na którym zbywało tym drugim, a mianowicie wszędzie i zawsze w szyku słów, pomysłów, obrazów, ścisłą logiczność. Każda jego całośćka wierszowa, każdy w niej przewód myśli, obrazu, każdy wiersz wzięty oddzielnie, odznaczony jest stale tą logicznością; nawet w rodzaju poezyi tak związanym jak sonet, jest tu wszędzie obok gładkości rytmu i jasności rozwinięcie zykowne myśli do rozwinięcia wziętej. Przymiot ten (logika ścisła), którym młodzi poeci tak nieraz gardzą, snąc więc jest przymiotem koniecznym poezyi rzetelnej, lub raczej poety, którego utwory mają być nie zbiorem tylko błysków przelotnych, jakby zbłąkanych, ale wartości stałej.

Ale zaletę poetyczną Kondratowicza z tego okresu odznaczyła nadto zasługa, która jedna stałaby za zasługę pierwszego rzędu dla każdej osobistości, a tą było: przedsięwzięcie i wykonanie przekładu wszystkich prawie z dawnych dwóch wieków poezyi krajowych, polsko-łacińskich.

Ograniczoność środków w zaspakajaniu swych żądz umysłowych, niemożność np. bogacenia swego umysłu przez podróże po świecie, przez nabywanie tej nieskończonej liczby pism, które są pożądane, jeżeli są dotkliwymi dla łaknących ukształceń wyższych, to z drugiej strony tę znowu dla umysłu obdarzonego bogactwem wewnętrznym przynoszą korzyść, iż zwracają czynność jego na wewnątrz. Ta to czynność była też powodem, iż Kondratowicz, lubo niewiele mógł

przedmiotowie z nauk korzystać, tego jednak, co miał zręczność poznania, poznanie zgłębiał, przetrawiał; to właśnie ukształciło w nim było myślenie logiczne, ukształciło smak, to nawet w możliwym kierunku odziewał i w głębszą naukę od wielu innych; — przy pomocy bowiem jak się zdaje samych klasyków i innych przechowanych zabytków szkolnych, wyrobił był w sobie znajomość języka łacińskiego taką, z jaką niejeden może i doktor filozofii lub prawa oswojonym dziś nie jest, znajomość bowiem i wiązane go słowa tego języka, czyli poezji. Co do samego przedsięwzięcia przekładów, dwie były jak się zdaje (mówiąc praktycznie) pobudki, które je wydały. Z jednej strony czuł i widział to Kondratowicz, iż daném mu było być panem formy strojnej i wdzięcznej w utworach poezji, lecz że myśli, które mógł w sobie wzbudzać do grania tą formą, były jeszcze „wątle, pajęczcze“; — z drugiej strony, rozpatrując się w upodobanej sobie historii literatury kraju, w jej dawnych szczegółach, cierpiał, iż tyle wyśpiewanych wśród tego kraju myśli i uczuć, wyśpiewanych niegdyś dla świata językiem świata i nagradzane nawet jego wieńcami, dziś, z powodu wyjścia tego języka z powszechnego użytku, leżały martwo, i nieznanie nie tylko światu, lecz i krajowi. Powziął więc zamiar, którego wykonanie stawało się właśnie zaspokojeniem obu tych trosk, t.j. wykonania całkowitego przekładu tych wszystkich poetów tak niegdyś słynnych. Wykonanie to nie było wcale zbyt łatwe; było ono z kilku nawet względów mniej łatwe, niż dawnych poetów rzymskich. Poetów rzymskich istniały liczne przedruki, tekst objaśniały liczne komentarze, istniały ich przekłady na wszystkie języki nowe, ale poeci krajowi, prócz kilku elegij Janickiego i ód SARBIEWSKIEGO, nie mieli dotąd tłumaczyw na żaden język. Kondratowicz nie zrażał się jednak. Zaczynając chronologicznie, wypadało mu zacząć wykonywanie przekładów od Janickiego, a wykonanie to stało się było i praktyczną zachętą do drogi dalszej. Chciał traf, iżby ów nasz pierwszy poeta, z zawodu, powołania i charakteru, miał właśnie wielkie powinowactwo z duchem tłumacza, i wykonany przekład okazał się tu wdzięczniejszym, a przynajmniej więcej nawet do tekstu podobnym, niż nawet przekłady następne. Janicki jak SYROKOMŁA, winien był swe pierwsze poetyczne uczucia i słowa małej i poblizkiej szkółce (LUBRAŃSKIEGO): jak ten był nie tylko przyjacielem wiejskiego ludu, lecz sam był z ludu (*), jak ten wcześniej był zagrożony choro-

(*) W ostatnich czasach rzuconą była wątpliwość, czyli Janicki istotnie był synem kmiołka, i czyli wyrażenie jego, na którym się głównie fundowano, iż jest synem rolnika, nie było allegoryczne; — wszakże stanowczém objaśnieniem i potwierdzeniem istoty, jest to miejsce w jego Elegii VII, gdzie mówi, iż „ojciec pożalował był jego ręk słabych do piuga i oddał do szkoły.“

bą nieuleczoną i z tój młodo miał umrzeć, nadewszystko zaś owe cechy wewnętrzne jego utworów: nie namiętność, nagłość, wysokiój fantazyi loty, ale rzewność, uczucie, prostota. Były to cechy stałe obu tych poetów.

Przekład poezyj Janickiego (1848), była to pierwsza książka Syrokomi oddzielnie wydana. Na książkę tę mógł z rzetelnym tryumfem spojrzeć. W piśmie tём najdawniejszy poeta polski, był jakby czarnoksiężko wskrzeszony i przed czytelnikiem dzisiejszym takim, jakim był przed społecznymi sobie, postawiony. Janicki pisał między rokiem 1532—1542; gdyby był pisał po polsku, nie byłby naturalnie pisał językiem i słowem tłumacza, ale ten umiał właśnie przejąć i przedstawić społecznym swoim w języku ich, ten kolor, ten wdzięk i tę sztukę, z jakimi umiał Janicki przemawiać mową łacińską do swoich społecznych. W przekładzie tym, jak równie i w następnych, nie był wprawdzie niejednokrotnie tłumacz we wszystkich szczegółach literalnie wiernym, nieraz wyrażenie jakie przepuścił, nieraz coś dodał, lecz szło mu głównie o właściwą główną myśl tekstu i ducha, i te tóż w tłumaczeniach swoich, a mianowicie elegij Janickiego, nader trafnie odtworzył. W lat kilka wydał przekład Elegij Jana Kochanowskiego. t. j. tój części tych elegij, którój nie dotknął był Brodziński, a których treścią po największej części był erotyzm młodego podówczas poety, zwrócony do Paryżanki Lidy; *Roxolanę* Klonowicza, poemat opisowy, poświęcony przez jój autora zaznajomieniu swych czytelników z ozdobami ziemi Czerwonoruskiej; oraz (prócz przekładu poetów 2-go rzędu) przekład wszystkich prawie poezyj Sarbiewskiego w 2-ch tomach. Erotyzm i opisowość w przekładzie Elegij i Roxolanii równie trafnie i wdzięcznie odbite zostały w przekładzie, jak prostota i rzewność Janickiego; tylko poważny i wzniosły w tekście charakter ód Sarbiewskiego w przekładzie brzmi za miękko i strojnie, i ztąd podobniejsze są pod tym względem tekstowi przekłady niektórych z tych ód przez społecznego poecie Samuela ze Skrzypny Twardowskiego wykonane. W niektórych jednak częściach poezyj, przekład nie tylko wdzięcznie (jak to jest wszędzie), ale i trafnie odbija tekst, np. w przekładzie *Silwidów*, czyli *Zabawek leśnych* przez Sarbiewskiego na polowaniach (w których był zmuszany brać udział), pod drzewem układanych.

Pater, quia me nimis indulgenter habebat,
Vivere me durum voluit inter opus,
Ne tenera informi manu attereretur aratro.

Czytając dziś te przekłady, które tak wskrzeszają miejscowy świat dawny w jego wewnętrznych szczegółach dziejowych, w jego dawnych zarysach, myślach, uczuciach, stosunkach osób i t. p., w takich szczegółach, słowem, jakich poznanie nie mógł czytelnik nabyć ani z czytania dawnych kronik, ani z akt urzędowych i t. p., łatwo wniesć, ile musiało uczuwać pociech serce tłómacza, gdy widząc to, i widząc zarazem, jak czarnoksiężkięj piękności okresy i strofy z pod pióra jego płynęły, wnosić musiał, ilu miłych wrażeń, jakiej wdzięczności stawać się będą źródłem. Powodzenie nie odpowiedziało jednak wcale temu oczekiwaniu. Nie mówimy już, że rozkup przekładów nie w harmonii był z ich wartością (wydanie ich, ile wiemy, niewyczerpane jeszcze było dotąd), lecz i zdania i powitania publiczne nie odpowiedziały jój także. Zasluga tłómacza tak była niespodziana, tak świetna i zarazem tak jawna, iż recenzenci donosząc o wykonaniu, zajęci już byli tylko wyszukiwaniem i wykazywaniem jego stron ujemnych, t. j. niejakich niedokładności w niejakich szczegółach, i stało się, iż zamiast spodziewanych pochwał i laurów, autor same zgorzienia i potępienia w ogłaszanych zdaniach wyczytał. Wrażenie tego skutku na umysł autora mamy przechowane w niektórych z tych zajmujących listów jego, które pisywał w tym czasie z Załucza na Wołyn do J. I. Kraszewskiego, a z których ten umieścił liczne wypisy we wzmiankowanym tu wyżej wizerunku (*Władysław Syrokomla*); — w jednym z nich, pisany po powrocie z Wilna, użala się, iż jak zdania publiczne tak i prywatne, z którymi z powodu przekładów spotkany był w Wilnie, wcale także nie były oklaskiem. — „Jedni, pisze, wieszowali mi znajomości łaciny i objawiali nadzieję, że przełożę z czasem i Horacyusza, drudzy czynili uwagę, iż cofać się wstecz, nie jest-to postępować.“ W innym umieścił wiersz do swego korespondenta, i czyniąc w nim wyraźną aluzję do recenzentów przekładu, a obwiniając ze skromności sam siebie, iż upodobania swoje chciał mieć głośniami, dodał:

Dobrze ci tak, poeto! na cóż było, na co?
Stroić swe lube dziecię jak gminne pajaco!

* * *

Uczucie, to skarb serca, pielęgnuj go w ciszy;

lecz naturalnie, uczucie zalety i zasługi istotnej przemagało w tłómaczu, a na jednym z listów, otrzymanych w tym czasie od ks. Moszyńskiego w przedmiocie tychże przekładów, znajduje się taka dopisana ręką jego, jakby z rodzajem oburzenia notatka: „nie przywieźnę pra-

wie żadnej wartości do moich prac oryginalnych, ale przekłady poetów i historyków polsko-łacińskich i nad grobem poczytam sobie za ważną w literaturze usługę.“

Niepowodzenie przekładów było faktem, zawsze jednak uskutecznienie tych przekładów i ich wydanie stało się punktem zwrotnym w zawodzie i znaczeniu literackim Kondratowicza. Do tłumaczenia Janickiego (1848) dodał był autor krótkie, ale dokładne w przedmowie objaśnienie o życiu i charakterze poezyi tego poety, a objaśnienie to wyrażone piórem pięknej prozy, logicznej i wytrawnej myśli, dało widzieć, iż przybywał do literatury równie odznaczony pisarz prozy jak wiersza. Ruch piśmienny w prowincyi w tym czasie zaczął się być wzmagać, a wydania przynosiły zyski nakładcom. Przekładami dowiódł był Kondratowicz, iż znał dobrze język łaciński; przedmowa do Janickiego i inne ogłaszane urywki przekonały, że pięknie mógł pisać i prozą, i posypały mu się propozycye. Zrażony do poezyi, nagłony potrzebami, Kondratowicz najchętniej przyjmował te propozycye, i rzucił się do przekładów, a przekładów prozą. Jakoż od r. 1848 do 1854, oprócz wydania 1-go tomu *Gawęd*, który był wyłącznie prawie zbiorem prac dawnych, wszystko prawie, co Kondratowicz ogłosił, było pisane prozą, było przekładem. Na wyrzuty i uwagi przyjaciół, iż zaniedbuje zdolności i talent swój własny, odpowiadał (jak np. w jednym z listów do Kraszewskiego) „*pane careo*“. Przekłady ze jego pióra, ogłoszone w tym czasie, były mianowicie z języka francuzkiego: *Poujoulat'a*, *Historya Rewolucyi Francuzkiej*, tomów 2. *Coyer'a* *Historya Jana Sobieskiego*, tomów 2; z łacińskiego: *Pamiętnik Solikowskiego*, *Dzieje Maksymiliana Fredry*, *Wtargnienie na Wołoszczyznę Łaskickiego*, *Opisanie wojny Iwona Góreckiego*, *Pamiętnik o wojnie Chocimskiej Jakóba Sobieskiego* i *Polska*, *Kromera*.

W czasie tym wydał téż autor, lubo prozą także, ale oryginalnie: *Dzieje Literatury Polskiej* (1851—1852) od początku do końca prawie XVII wieku doprowadzone.

Wszystkie te ogłoszenia i prace były istotną zasługą i wzbogaceniem bieżącej literatury. Jak w przekładach poetów, z myślą i duchem wszystkich prawie naszych poetów po łacinie piszących, tak teraz w przekładach mową piękną i jasną, przeniósł do wiadomości społecznych zapomniane, a tak zajmujące pamiętniki historyczne o dziejach sobie społecznych, kilku dawnych historyków. W układzie dziejów literatury, jakkolwiek co do faktów korzystał głównie i korzystał prawie wyłącznie z *Historyi Literatury Wiszniewskiego*, ale pierwszy przedstawił szczegółowy zarys tych dziejów w całości kształtniej z uczuciem i słowem pięknym, kreśląc w obrazie zarazem i dzieje piśmiennictwa i dzieje ogólnej cywilizacji kraju w epokach dawnych; własne tu były nadto niektóre dodatki Kondratowicza o dawnych poe-

tach ze źródeł wileńskich, własne dodane przekłady wszystkich prawie najdawniejszych zabytków poetycznych w języku łacińskim, i wyborne wielu tych dawnych pisarzy, zwłaszcza poetów, charakterystyki. Prace te jednak wszystkie nie były, i (jak to jest z każdą ludzką) być nie mogły bez niejakiich swych ułomności, a recenzenci autora, i w tym zwrocie jego zasługi, jak i w poprzednim, na te tylko ujemne strony pośpieszyli zwrócić uwagę. Autor wydawanego natenczas w Warszawie *Piśmiennictwa Polskiego* (W. A. Maciejowski), mówiąc o swych poprzednikach w tej drodze, krótko tylko i pogardliwie wyraził się o tej pracy Kondratowicza, a recenzenci historycy, dostrzegłszy gdzie niegdzie omyłek w przekładzie nazwań technicznych, zamiast wdzięcznych sprostowań, ze stanowiska usterków tych, całość zasługi potępiali.

Na przestrogi te drażliwym był Syrokomla; jak pierwój do przekładów poezji, tak teraz zrażonym się widział i do przekładów prozą. W tym też czasie napisana oryginalna gawędka na obszerniejszą skalę (p. n. *Urodzony Jan Dęboróg*) przyniosła korzyść wydawcy. Nakładcy zapotrzebowali więc i poezji. Zrażony do przekładów i prozy, Kondratowicz zwrócił się więc znowu i zwrócił odtąd stanowczo do poezji, i to do oryginalnej poezji. Młody autor przestawał już nadto być młodym, a z wzrostem lat wzrosły były uczucia, wzrosła zdolność i wykształcił się smak. W tym też czasie porzuciwszy Załucze i okolice rodzinne, przeniósł się z rodziną i domem na mieszkanie pod Wilno, wzięwszy w dzierżawę małą wioseczkę *Borejkowszczyznę*, o dwie mile od Wilna położoną, z folwarkiem prawie przy trakcie. Tu osiadł i na tém gospodarstwie pozostawał do śmierci, jakkolwiek osobiście najczęściej przebywał w Wilnie. Wypadki te wszystkie wywołały nowy zwrot, t. j. sprawiły okres w zajęciach, rodzaju zasług i rodzaju samego talentu autora; okres ten przeciągnięty prawie do śmierci, objął niedługich tylko lat dziewięć, ale nie odgadniemy liczby tych, śród których pozostawać będą pamiątki zrodzone w tych latach. Jest to okres głównych prac poetycznych Kondratowicza, jak już wspomnieliśmy, i o tych właśnie mamy teraz rzec szczegółowiej.

II.

Przeciąg od r. 1854 do 1861, t. j. do roku ostatniej choroby Kondratowicza, był to dla jego poetycznych utworów czas kwiatu. Przybywszy z okolic wiejskich do miasta, chciał zachować śród miasta tenże umysłowości tron, jaki miał śród swych wiejskich okolic. Silny w popęd, a ufny w siły, nie zawahał się zaraz na pierwszym kroku *wziąć za przedmiot do śpiewu możliwą poetyczną wzniosłość: poemat*

bohaterski, — i ten wyśpiewał. Poemata bohaterskie, gawędy historyczne i poetyczne, dramata i t. p., ukazywały się odtąd i wypływały po kolei jeden po drugim z pod pióra autora. W utworach tych odkreśliła się pewna wybitna talentu jego właściwość.

Powiemy tu po kolei o treści główniejszych z nich, lecz najprzód o *tój* właściwości, czyli ogólnym charakterze poezyj Kondratowicza.

Najogólniejszym podziałem poezyi, jak to wiadomo, jest podział na rodzaj *jój przedmiotowy*, czyli taki, w utworach którego poeta zajmuje się tylko światem nie sobą (jako epepeje, powieści, dramata), i na rodzaj *jój podmiotowy* czyli *wewnętrzny*, w którym poeta zajmuje się tylko sobą, nie światem (jako elegie, pieśni i t. p.) Lecz oto w wieku naszym, w wieku podniesionych uczuć i myśli do nowój skali, ukazał się i nowy rodzaj poezyi nieznaną dawnym, rodzaj mieszany, t. j. taki, w którym poeta do obrazów i dziejów kreślonych ze świata (dramata, powieści i t. p.) przenosi uczucia własne i myśli własne, wciela się w swych bohaterów, lub raczej pod imieniem swych bohaterów kreśli tylko charakter, uczucia, szczegóły dziejów swych własnych; takim np. poetą w Anglii był Byron, takim u nas Mickiewicz, i do tego też właśnie rodzaju poezyi (przedmiotowój z *przewagą wewnętrzną*) należy poezya Kondratowicza, t. j. te z jego utworów, które za najwięcej oryginalne i poetyczne są miane powszechnie.

Ten zaś charakter wewnętrzny, właściwy temu poecie, jakiż był?

Jeżelibyśmy poezye, chcemy rzec *lot* ten *fantazyi*, który jest istotą poezyi, podzielić mogli na *lot* w górę i *lot* w głąb', — tedy możnaby rzec, iż *lot* w górę w talencie poetycznym Kondratowicza pośrednim był; nie wysokość pomysłów, wysokość spekulacji, górność metafor i t. p. były właściwością obrazów i treści jego poezyi, lecz *lot* pośredni, — ale jeżelibyśmy znowu spojrzeli na jego *lot* w głąb', w siłę uczuć, skala *lotu* tego, *lotu* w głąb' serca, była rzec można bezedna. Poeta ten, jeśli ku czemu sercem powziął był miłość, była bez granic ta miłość; jeśli co obudziło w nim rzewność, była bez granic ta rzewność. Jeżelibyśmy źródła i przyczyn poezyi *tój* szukali razem i w stronie fizjologii, która także odrzuconą być weale nie może, bo w swoim zakresie jest prawdą, tedy możnaby zważać, iż gdy źródłem poezyi autora było głównie uczucie, a uczucie tworzy wrażliwość, a wrażliwość najsilniejszą jest ta, która działa na dopiero rosnące, czyli dziecinne nerwy człowieka, tedy faktem to było: że źródła poezyi Kondratowicza, jako czerpiącej się głównie z uczuć, były głównie wszystkie wrażenia dziecinne, wrażenia rodzinne, wrażenia z lat młodych.

W pamiętnikach poety czytamy, iż ilekroć w wieku późniejszym wszedł do kościoła w dzień Wielkanocy i posłyszał śpiew *Alleluja*

(*Wesoły nam dziś* i t. d.), nie mógł się wstrzymać od łez, bo przypominało mu to czas, kiedy posłyszał po raz pierwszy tę pieśń w dzieciństwie w kościele *Jaśkowickim*. Te przeto wrażenia lat pierwszych, wrażenia lat dziecinnych i młodych, uczuciowy ten autor raz przejąwszy w dno serca, przechowywał je, pielęgnował, pieścił przez całe swe życie, i z istoty ich najcharakterystyczniej wybijała się jego poezya.

Kondratowicz, który był urodzonym przyjacielem litewskich kmiotków (jedna z jego pierwszych miłości i miłości, jak to objaśnia, najściślej idealnej, była dla dziewczyny wiejskiej), miał też coś w sobie, co odznacza właściwość serca tych kmiotków. Jest coś, co kmiotek litewski nad wszystko miłuje, i coś, czego nad wszystko się lęka; to, co nad wszystko miłuje, jest-to jego zagroda rodzinna, czego lęka się, to oddalonym być od niej. Kondratowicz próbował dwa razy porzucić Litwę i dwa razy wnet wracał nazad. W którymś miejscu ze wspomnień jego pielgrzymek znajdujemy wzmiankę, iż w pielgrzymce tej raz mianowicie był wzruszonym silniej, t. j. kiedy podjeżdżając pod Kraków ujrzał w jednej z okolic piaski i sosny, bo mu to przypomniało Litwę; zadrgało mu także serce, kiedy ujrzał szczyt Tatrów, bo przyszło mu być na myśl, iż kiedy wejdzie na ich wierzchołek, obaczy ztamtąd Litwę. To przywiązanie do rodzinnych okolic, do pierwszych wrażeń, nie opuściło właśnie autora do śmierci i było źródłem, podstawą tych wszystkich obrazów, rysów, ustępów w jego poezyi, które najwięcej z uczuciem były kreślone, i w których przeto najwięcej wybijała się właściwość jego poezyi. Utworom swym jak ujrzymy, autor nadawał rozmaite rozmiary, rozmaite przedmioty; lecz patrząc na tę właściwość o której mówimy, na miejsca które najpoetyczniejsze są w każdym (i lubo co chwila powtarzające się, zawsze w barwie swój świeże, wdzięczne i nowe), możnaby o tych przedmiotach literalnie powtórzyć to co autor w jakimś urywku już z roku 1860 p. n.: *Co umiem kreślić?* powiedział o przedmiotach swego rysunku:

Kiedy biorę ołówek (chęćka dzisiaj rzadka)
I nie wiedząc co skreślić, błędne stawiam kreski,
Zawsze wyjdzie z pod ręki lub *litewska chatka*,
Lub *kościółek wioskowy*, lub *dworek litewski*.

Życie dworków, życie litewskich chatek, obrzędy w kościołkach, pejzaże okolic domowych, samo powietrze ich, autor co chwila wspominał, kreślił, idealizował i idealizowanie tych rysów i uczuć do krańców doprowadzał; w jednej np. z Gawęd, w której mu w rodzaju *ustępu wypadło* wspomnieć bezpośrednio o swój rodzinnej wiosce *z nad Niemna*, tak to wyraził:

Wiem jak tam żyją w gospodzie i chacie,
 Jak się zbierają na żniwa gromadne;
 Tameczne łąki znam po aromacie,
 Wodę tameczną po smaku odgadnę;
 Innego ptastwa śpiew mię nie omami:
 Znam, jak skowronek, jak tam słowik śpiewa;
 Poznam *po szumie* nadniemeńskie drzewa,
 I wiatr tameczny rozpoznam *plucami*.

Serce tego poety, jak każdego poety, t. j. duchowo wyższe, nie mogło wprawdzie bynajmniej być obcym dla wszelkich wogóle uczuć duchowo wyższych; religijność, kraj, ludzkość, piękność natury, i t. p. były to pierwiastki składowe, pierwiastki główne całości jego uczucia, ale ta np. miłość kraju w tle jego poezyi wybijała się i odkreślała głównie jako miłość domowego zaścianka, ludzkości jako miłość ludu wiejskiego, religii jako miłość obrządków domowego kościółka, natury jako pejzaż litewski i t. p. W kreśleniu obrazów téj treści, jeszcze raz powtarzamy, autor wlewał najwięcej uczucia, wpuszczał najwięcej barw, do treści tych wracał wszędzie co chwila, i ustępy, które mieszczą te zwroty, są to najpoetyczniejsze miejsca w jego utworach.

Takięj treści odpowiadała i właściwość szaty jego poezyi. Poetyczny styl Syrokomli nie składał się z wyszukanych, górnych wyrazów, sztucznych, zawitych składni i t. p.; tok jego słowa był jasny i prosty, i właśnie w tém pełen gracyi, iż mimo tę jasność i prostotę tkwiła w nim zawsze jednak i jakaś razem nowość (tajnia autora), przychodził rym jakby niespodzianka: próżna myśl, próżne słowo nie spotykały się w dykcyi.

Te były główne rysy i główne cechy poezyi Kondratowicza wśród rozkwitnienia jęj. Ten charakter objaśnia jednak tylko to, co było wśród poezyi jego najwłaściwszemu mu, nie jest przecież jeszcze objaśnieniem i wszelkięj treści i wszelkich nawet poetycznych zalet jego utworów. Jego niezwykły talent, wysoki talent, wszelkie umiał zadanie, wszelki pomysł wykonać, świetnie wykonać, i w każdej formie jakby dla podziwu siebie objawić. Do takich właśnie utworów, do utworów lubo nie odkreślających głównej właściwości poety, lecz świetnych i podziw budzących, należy właśnie i ów bohaterski poemat, którym autor zaczął swą epokę nową, i o którym już wspomnieliśmy, a który ma napis *Margier*.

Margier, jest-to poemat, w którym w przedmiotowej stronie poezyi swojej najwięcej się wzniosł Kondratowicz. Jest-to najobszerniejszy z jego poematów (liczba wierszy jest około 4,000), najpoważniejszą z treści, w szczególności najbogatszy i do którego autor osobiście zawsze

największą przywiązywał wagę. Poematu tego podajemy więc bliższy zarys.

Któż był ów Margier? — Margier był to według kronik dowódzca zamku litewskiego Pullen, położonego na granicy Pruss. Żaloga tego zamku, po walecznej obronie przeciw Krzyżakom, zmuszona poddać się, wolała rzucić się na stos ofiarny i oddać w ręce swych bogów, niż w ręce Krzyżaków.

Wypadek ten uznał autor za godny obrania za treść poematu historycznego, aby w nim wysławiać i uczcić *ideał ofiary*.

Ramy tak wysławianego poematu są następujące:

Krzyżacy rozbici pod zamkiem Pullen i mordowani na pobojuwisku. Księżę *Margier* lituje się nad jednym z jeńców, kiedy już miał być zrąbanym i osadza go w więzieniu na zamku. Był to młody krzyżak imieniem *Ransdorf*. *Egle*, córka Margiera, podzieliła upodobanie ojca i zajęła się silniej jeszcze losem więźnia. Uczucie było wzajemne, ale kapłanka boga piekiel *Marti* objawia, iż bogowie dopominają się gwałtem krwi więźnia. *Ransdorf* skazany na śmierć, ale *Egle* nie dba o wyrok bogów i przy pomocy barda litewskiego *Lutas*, który był przyjacielem więźnia, wyprowadza go lochem podziemnym. Poselstwo z Polski dopomina się w Malborgu zwrotu ziemi Dobrzyńskiej i Kujaw; Krzyżacy wnoszą, iż najlepszą odpowiedzią będzie rozszerzyć co najrychleż granice i ukazują się znowu pod zamkiem Pullen: w ich liczbie, lubo niechętnie i *Ransdorf*. *Egle* skazana na śmierć. *Ransdorf* zawiadomiony o tém przez barda *Lutas*, zdradza (niepomny przysięg) tajemne przejście, porywa i uprowadza *Egle*, ale za nim wpadł i zastęp Krzyżaków. Litwini otoczeni muszą się poddać; ale zamiast się poddać, rzucają się na stosy ofiarne. *Margier*, stojąc na wieży, spostrzegłszy lecące czółna a na nim *Ransdorfa* i córkę, cisnął z łuku dwa strzały, a dwa ciała spadły z czółna do Niemna; trzeciém cięciem odjął żywot sam sobie.

Wykonanie poematu Margier było trochę złaczeniem w treści *Konrada* i *Anafielas*. Z *Konrada* był tu, rzecz można, wzięty świat krzyżacki, z *Anafielas* niebo litewskie. Wiersz poematu od początku do końca jest wszędzie piękny, wzniosły i poetyczny. Obrazy kreślone z życiem. Wspaniały i dzielny bohater poematu Margier, rozwiązywał Malborg, pobożne Pullen, stosunki *Ransdorfa* i *Egle*, czuły *Lutas*, zawzięta *Marti*, zapał i poświęcenie Litwinów kończące poemat, wszystko to możliwie historyczne w kreśleniu, piękne i poetyczne; — a jednak było to faktem: poemat ten nie wywołał spółczucia. Sceny tak gorące w wyrazach wydały się zimne, czytelnik nie łączył się sercem z losem rycerzy. I dlaczegoż to? Zdaniem naszym dlatego, że *kreślenie* i rozwijanie uczuć na tle historyczności umarłej zawsze jest *zimne*, jest nawet gorzej niż zimne, zdaje się bowiem jakby ironią.

źródeł tych uczuć. Zapał i poświęcenie dla religii której czytelnik uwielbiać nie ma powodów, dla krajowości której nikt nie czuje, kazał tu raczej wnosić, iż zapały czerpane z podobnych źródeł niekoniecznie są z prawdy. Osobistość jednostki kraju, jak jednostki ludzkiej, złożoną jest z ciała i duszy; wspomnianie pierwszej epoki swego bytu, lub raczej epoki swego przedbytu, t. j. epoki przedduchowej, może być dla mieszkańców kraju (i prowincyi kraju) tak chyba tylko znaczącym i wzruszającym, jak dla jednostki ludzkiej wspomnienie czasów z przed urodzenia. Dlatego też te poemata historyczne, których treścią są czasy przedhistoryczne, takie np. jak u nas *Lilla Weneda*, *Balladyna*, *Polska w Pieśni* i t. p., mimo tysiące swych ozdób i poetycznych zalet, mimo wkładane w nie ognie, zimne są historycznie. Jeśli poemata takie mogą niekiedy wzruszyć, podobać się silniej, pociągnąć, to chyba tylko tém, czém Konrad Wallenrod Mickiewicza, t. j. tém, co w tym poemacie historycznym nie jest historycznym.

Są wprawdzie w poemacie Margier i ustępy, do których wchodziła i główna strona uczuciowości autora, jest tu np. zakochanie się Ransdorfa w powietrzu litewskim, jest historia serca Ransdorfa, która była odbiciem ówczesnej własnej autora (pierwsza miłość spokojna, orgia w Malborgu i wreszcie *Egle*); są kreślone obrzędy chrześcijańskie w obozie Krzyżaków, ale piękność tych miejsc stawać musi właśnie w kontraście z głównym celem poematu, którym miało być spólczenie dla Pullen. W zakończeniu np. poematu (że wspomniemy tu dla objaśnienia i charakterystyki o samém zakończeniu), znajdujemy skreślony obraz komunii Krzyżaków przed ostatnią bitwą; — opis ten, celem którego było ohydzenie Krzyżaków widokiem ich świętokradztwa, stał się jednak mimo woli autora jednym z najmalowniczych w poemacie. Brzmi tu on tak :

Krzyżactwo pisanemu wierne zakonowi,
 Jeden grzech wypowiada nim drugi ponowi;
 Zmiata z serca wspomnienia o minionój zbrodni,
 Aby nowym gadzinom lęgnąć się wygodniej,
 I przy blasku smolnego drzewa lub łuczywy
 Przenajświętszy Sakrament dzieli mnich sędziwy
 Pokłękłemu rycerstwu i knechtów czeladzi:
 „Oto Baranek Boży, który grzechy gładzi“.
 Dzwonek brzęczy, ksiądz pieje, a cała gromada
 Długimi szeregami na kolana pada,
 A blask smolnych pochodni miga uroczyście
 Między konary sosen i dębowe liście.

Bohaterka poematu *Egle*, na wieść iż nieprzyjaciele jój ojca i kraju zbliżają się pod Pullen :

Nauczona z dzieciństwa, że Krzyżacy podli,
 Chciałaby ich przeklinać, a jednak się modli.
 Westchnąć ku swoim bogom daremnie się kusi,
 Krzyż jest Bogiem Ransdorfa, potężnym być musi.

Kreślone w ten sposób z mimowolną, jak mówimy, sympatyą dla przeciwników obrazu i uczucia, o ile są piękne w sobie, o tyle przedstawiać muszą w karykaturze główny morał i rozwiązanie poematu, t. j. *ideał ofiary*.

Na podobną nutę, t. j. staro historyczną i bohaterską jak Margier, zaśpiewał następnie poeta nowy, lubo krótszych rozmiarów poemat p. n.: *Córa Piastów*; — i tu także bohaterami Litwini, ale nieprzyjaciółmi nie Krzyżacy, lecz Mazowsze. Książę Litewski Trojden wykonywa napad na zamek księcia Ziemowita, opanowuje go i ma zamiar zburzyć, — ale spotkana w komnatach zamku Hanna (*Córa Piastów*) rozbija zwyciężcę, czyni także ofiarę z ręki, a ślub małżeński i czczone zamieniają przewidywane widoki zemsty i mordów.

Rytm w tym poemacie, równie jak w Margierze, świetny, poetyczny, poważny; lecz autor od początku do końca był tu przedmiotowym wyłącznie, nie miał miejsce do wciśnienia głównych swych uczuć, ztąd wszędzie chłodny.

Zdaje się, iż sam Kondratowicz uczuć to musiał, i czyli to widok przyjęcia tych utworów, z mniejszym niż miał prawo mieć nadzieję społecznym, czyli też prosto podrost w tym czasie jego uczuć głównych, jakiś zdarzony powód zbudzenia się ich, i w ogóle podniesienie się ogólnej uczuciowości do skali wyższej, sprawiły, iż zarzucił wkrótce te raz dotknięte przedmioty i ramy dawnych dziejów i bohaterstwa, a zwrócił się do kreślenia obrazów i uczuć w powiastkach mniejszych, z wizerunkami sere i dziejów bliżej mu znanych, rozmaitszych i powszechniejszych, w powiastkach, w układzie i słowie których nie krępowała go żadna umowna forma, żadne względy przymusu i którym mógł dawać ów dawny napis *gawędy*. Gawędy Kondratowicza z obecnej epoki nie były to jednak gawędy epoki zeszłej; gdy tamte miały głównie na celu przedmiotowość, kreślenie nauczających przygód, morałów, obecne miały raczej na celu kreślenie jeżeli nie własnych autorów dziejów i uczuć, to jednak uczuć i dziejów najbliższych i najlepiej mu znanych i w kreśleniu których się lubował. Do takich należą prawie te wszystkie, które się ukazywały między r. 1854 i 1860. Gawędy te, jako odbijające najtrafniej talent autora, były rozchwywane, ukazywały się jedna po drugiej prawie nagle i odznaczały swoją właściwość.

Gawęda Kondratowicza z tej epoki (że kreślimy bliżej jej właściwość), *jest-to* zwykle powiastka ram obszerniejszych, lecz w której obraz nie tylko nie rozwija się w ramach jakiegóś artystycznej całości,

ale w której nie ma rzec można żadnych ram. W obrazie tym kreśli autor nie dzieje z jakąś harmonią wewnętrzną, lecz tylko jakieś dzieje serc, jakieś wypadki w tym bezładzie, tém oderwaniu, jak się przedstawiają zwykle na świecie oku każdego; idzie mu tylko w obrazie o wylanie kilku swych uczuć, skreślenie kilku rysów ludzi albo pejzaży, a wartość obrazowi nadają tu tylko sama ta uczuciowość autora, prawda schwyconych rysów i talent słowa. Treść w gawędach jest zwykle społeczna, lub mniej dawniej historyczności. Mimo jednak różne imiona osób, różne miejsca i czasy, główny bohater każdej, rzecz można, zawsze jest jeden. Bohater ten jest-to zwykle w powiastce osobistość nie główna, ale drugo i trzeciorzędna, jest-to charakter słaby i wahający się, igrzysko ludzi i losu, i który walkę tę z losem kończy nie jakimś odznaczonym i wyższym czynem, nie jakimś np. poświęceniem się dla siebie lub ludzi, lecz bez wyjątku czynem jakiegoś rozpaczliwej, najczęściej kieliszkiem, który odejmuje i kończy pamięć i troski.

Do obrazów tej treści, które dawały w ten sposób widnokrąg z postaci pośrednich, ale wśród potocznego ich życia uczuciowy, malowny, stosował też autor i ową swą szatę, czyli ów styl swój prosty i jasny gawęd poprzedniej epoki, który tylko w obecnej (w epoce wzniesionego smaku) był zawsze stałym gracyi, bez rozwlekłości.

Cel, przedmiot i nutę tych swych powiastek autor w jednej z nich najlepiej temi słowy określił :

Dla ciebie śpiewam, gminu szaraczkowy!

* * *

Twojém powietrzem orzeźwię oblicze,
Od twoich ptasząt wyrazu pożyczę.

Pragnąc jednak mieć naturalnie i szersze koło słuchaczy, kreśląc różność przedmiotów, figur i akcji, autor lubo zajęty zawsze obecnością, musiał też nieraz wybiegać i w przeszłość, przeszłość krajo-
wą; w tém jednak musiała go spotykać niejaka sprzeczność. Z jednej strony uważał autor za obowiązek religijny, za rozkaz Boży to prawo: „kochaj rodziców“, i w prologu do gawędy swój historycznej, jeszcze z epoki 1-jej, p. n.: *Kanonik Przemyski* (Orzechowski), tłómacząc powód jej napisania, przy wezwaniu Boga wyrażał:

O! wrył się twój zakon, dany po ojcowsku,
Na miękkim sercu mojem jak gdyby na wosku.
Ja pokochałem przeszłość i praojców twarze.

Ale oto szczegóły téj przeszłości, którą za obowiązek miał kochać, stawały znów w przeciwieństwie z innymi uczuciami poety. Autor w swém kochającym sercu był głównie i przedewszystkiém przyjacielem ludu wiejskiego, a wśród przeszłości téj ten lud był przedmiotem ucisku; niezawisła i ogólnobraterska dusza poety ciskała się w różnych zwrotach co chwila na dumy magnackie, a te dumy dawały główne barwy owéj przeszłości; treścią jego powieści z zadania miał być „gmin szaraczkowy“, a losem tego gminu było właśnie zostać i być kreślonym w służbie dworskiej, w służbie magnatów.

W kreśleniach swych autor nie zapierał się zasad, i w rysach swych i przestrofach pragnął być wiernym, a tylko z właściwém sobie uczuciem uniewinniając się pisał:

Przeszłości święta! pokój niech ci będzie,
W twym wiekuistym, twoim sennym grobie!

jesteś ty dla nas mistrzynią, nie dla zgorzenia jednak, tylko dla po-
prawy.

I nie poczytaj nas za świętokradce,
Nie miej za winnych synowskiéj obrazę,
Jeśli się zdala przypatrując matce,
Na twém obliczu odkrywamy skazy.

Skazy te więc kreślił w gawędach i kreślił dobitnie, z uczuciem, co wszakże nie odejmowało w ogóle ani poezji, ani tła ogólnej miłości tym kreśleniom.

Dla zaznajomienia praktyczniej z tym rodzajem gawęd, przytoczymy tu szczegółową treść chociaż jednéj. Wybieramy gawędę, czyli gawędkę *Janko Cmentarnik*. Jest-to powiastka, której najogólniejszą treścią jest tęsknienie do stron rodzinnych, a przeto jedno z tych uczuć, które najlepiej były znane poecie.

Tęsknienie to idealność; w uczuciu tém oprócz smutku jest więc i niejaki urok dla ducha. Urok ten daje nam właśnie stwierdzenie, iż duchowość jest faktem i że owszem wyższą jest nad realność. Ów domek pokryty słomą, ów drewniany lub biedny kościółek wiejski, to nie żadna piękność realna; pobyt wśród nich to nie żadna ziemska szczęśliwość budząca zazdrość; a jednak, jeżeli oddalenie, wspomnienia rzucą na te przedmioty *idealną barwę*, przedstawiać się one nam będą jako piękność i jako szczęśliwość.

Czuł właśnie i, jeżeli się nie mylimy, tę właśnie wyrazić chciał prawdę śpiewak Janka, gdy w prologu do téj gawędki, mówiąc bezpośrednio o sobie, taki wyraził zwrot do lat swych porannych:

Święta jutrzeńko mojego rana!
Tyś była chmurna i zapłakana;

Ot taka sama i w każdym względzie,
 Jak dzień dzisiejszy, jak jutro będzie;
 A jednak nie wiem i zkąd i po co
 Nad twém wspomnieniem *światła* migocą.

*

*

I patrzę czasem i gonię rzewno
 Za ową barwą mglistą, niepewną,
 Za temi dachy gdzie życie biegło,
 Za tamtych świątyń znajomą cegłą,
 Za tamtym wiatrem, łąki przekosem,
 Za tamtych ludzi wzrokiem i głosem,
 Z którymi nieraz żyło się ściślej.
 Łamiąc chleb bratni, mieniając myśli.

Treść Jana Cmentarnika jest z czasów społecznych, treść ta nie potrzebowała przeto uczonych wspomnień, sztucznej fantazyi, a jest tylko opowiedzeniem jednego z najpowszechniejszych zawodów, jednego z najpowszechniejszych ludzi wśród swego czasu.

Bohaterem powiastki jest wieśniak Janek. Janek ten w wiosce swojej był lwem podczas pracy polnej, był lwem na zebraniach ludowych, zazdrościli mu ludzie:

I świetna była dola Jankowa,
 Póki się we wsi rodzinnój chowa;
 Lecz inną dolę dały mu nieba.
 Panu hajduka było potrzeba,
 Spodobał Janka, zabrał go z chaty.

Powołanie to nie było dla Janka przykre; zaspokojony powodzeniem w wiosce, marzył chętnie o rozleglejszym, ruszył więc poświęcając:

I śnić marzenia zaczął powoli
 O nowém życiu, o innój doli;
 Dobrze mu było na dworze pana,
 Barwa złocista i posrebrzana.

*

*

*

Gdy się w niedzielę świetnie ustroi,
 Oh! myśli sobie, gdyby tu moi,
 Gdyby widzieli rodzice starzy!....

Ale po rozmyśle, wnet dodał:

O! gdzie tam, gdzie tam, lepiej we świecie!

* * *

Ja w stroju dworskim pomiędzy chłopy,
W rodzinnej wiosce byłbym jak obcy;
Gdybym zawitał w takim ubiorze,
Pies-by domowy rzucił się może.

Poeta rozumiał dobrze taką treść myśli swego bohatera, nie wyrzucał mu jęj i tylko litował się nad nią, przewidując następstwa zbytniej rzewności:

Biednys ty, Janku! Wioskowój głuszy
Nie trzeba było wrastać do duszy.
Kiedy raz wrosła, nie nie pomóżem,
Już tej miłości nie wyciąć nożem!
Z taką tęsknotą, jak z karą Bożą
Już i do trumny ciebie położą.

Są wprawdzie dusze i najpowszechniejsze, najroztropniejsze, którym tam lepiej, gdzie piękniej, gdzie wykwintniej, gdzie natura bogatsza, ale:

Są inne dusze, głupcy, waryaty,
Co wołają słomę domowej chaty;
Co wśród palm pragną sosnowych lasów,
Co wśród pomarańcz i ananasów

myślą raczej o swojej domowej ćwikle, o szczawip.

Poradz tu z grubą duszą Litwina,
Co swęj dzikości nie zapomina,
Co swe lepianki, swych borów liście
Kocha ogniście, kocha wieczyście.

I takim rzeczywiście wnet stał się Janek. Nie bawiły go dostatki i świetność, a tylko tęsknił. Pan był zmuszonym jechać za granicę, pojechał z nim i Janek; były to czasy za granicą burzliwe, wojny powszechniej: pan Janka podzielał te burze, podzielił i Janek. Przebywał on zupełnie nowe dla siebie dzieje, nowy zawód, i wywiązywał się *ile umiał z tego nowego zawodu godnie*.

Pod sklepieniami obcego nieba
 Janek przy panu walczył jak trzeba;
 Współ z drugimi wstąpił z zaszczytem
 Na groźne pasmo skał pod Madrytem;
 Współ z drugimi zasługą czystą
 Został mianowan starym gwardzistą.
 Gdy jego mężtwo rodzone chwala,
 Dostał wojenny krzyż pod Alkałą;
 W ziemi Rakuzkiej, gdzie Wagram pole,
 Wziął chrzest żołnierski: ranę na czole.

Ale i wśród tych bólów i wśród téj chwały, jedna tylko więcej nad inne bolała go rana, o jednym myślał przedmiocie. W około niego grzmiała muzyka, hałas bębnow, tryumfy; widział nad sobą pięknie-
 niebo, towarzysze jego gonili za pięknosciami, a te za nimi, a on?

Choć w takt rycerski puls jego grzmoce,
 On o swój wiosce śni całe noce.

Pośród hałasu bębnow, hałasu trąb

Słyszy kościelny dzwonek cichutki,
 Słyszy skowronka piosnkę pobudki,
 Słyszy, jak rybka pluska po wodzie,
 Słyszy strojenie skrzypiec w gospodzie.
 Śpi na biwaku, na cudzój ziemi,
 A dusza jego hula ze swemi!

Tymczasem wypadki biegły. Te wojska, wśród których był, zwróciły się właśnie i posunęły ku jego stronie domowój; w ciągnienu na kwarterunkach wypadało mu być o mil kilka od wioski rodzinnój, ale się nie odważył oddzielać, i miał przytém nadzieję, był pewnym prędkiego końca: ten koniec nadszedł istotnie prędko, ale nie taki, o jakim marzył Janek. Pan jego wrócił wprawdzie do swego zamku, ale ten zamek był milczący i pusty:

Bohaterowie z Wagram, z Madrytu,
 Dzisiaj strąceni ze sławy szczytu.

* * *

A hufiec pański zbrojny i strojny
 Legł w różnych stronach dalekiej wojny.

Pan tylko z Jankiem zostali sami,
Z pogadankami, ze wspomnieniami,

Pan był ranny i mocno cierpiący, i Janek nie śmiał go odstąpić
przez całą chorobę.

Leżąc jak łazarz w łożu boleści,
Pan długo konał, bo lat trzydzieści;
Przez lat trzydzieści aż do ostatka,
Jako piastunka, jak własna matka
Janek pilnował łoża chorego.

Pan skonał i ludzie się zadziwili, czemu wnet po boleści zajaśnia-
ło i nowém życiem ożywiło się czoło Janka, i dnia jednego zniknął,
aby nie wrócić; poszedł szukać swój wioski.

I znalazł ją, wszedł do znajomój izby szynkowej, wszedł z rozko-
szą; ale dziwi się, że żadnej znanój twarzy tu nie spotyka, iż nikt go nie
powitał:

Dobrzy wy ludzie, pyta nieśmiało,
Czy wy tutejsi, czy mi się zdało?

A wasć kto taki?

Poczęły pytać wiejskie chłopaki.

Jam Janko Skiba, odpowiada, moja chata jest tam i tam; ale mu
odpowiadają, iż musi się mylić, bo jak zapamiętają, w chacie téj żaden
Skiba nigdy nie mieszkał. Jakto? powiada Janko, a gdzież jest ten
i ten, gdzież przynajmniej ten wasz wietrznik i pierwszy zawadyaka
na igrzyskach, Piotr Siekiera?

. tu śmiech bez miary:

„Co się wam święci, żołnierzu stary?

Toż on już pono dziesięć lat minie,

Chodzi na szczudłach po żebraniu.“

Janko z sercem ściśnioném pożegnał wioskę, t. j. jój pokolenie no-
we, a poszedł do swych dawnych znajomych na cmentarz. Najął
chatę przy cmentarzu, z rana zachodził do gospody, i wzięwszy kufel
miodu, szedł z nim na cmentarz przepijać do dawnych znajomych.
Mieszkańce przywykli do dziwaka, zwali go cmentarnikiem, i dnia jednego
znaleźli go nieżywego nad jednym z grobów, z kuflem w ręku.

*Kontrastem na pozór z treścią Janka Cmentarnika jest treść jedno-
cześnie prawie napisanej gawędy Stare Wrota. Bohaterem téj po-*

wiastki jest dziedzic zaściankowej chaty *Szeliga*; był to syn Szeligi, niegdyś służebnika Piotra Skarga, który pożegnał tego swego pana, lubo go czczył, aby zamieszkać i obudować kawał własnej roli, a gdy ukończył budowę, przybył do niego sam ks. Skarga, by poświęcić domostwo, i poświęcając z kolei nowo postawione wrota, rzekł: Oby te wrota stały wiecznie i nie zapadły się nigdy, chyba nad zdrajcą! Innego był charakteru od ojca młody Szeliga; ojciec rzucił był służbę dla swobody, syn rzucił i swobodę i rolę dla służby przy magnatach. Zachwycało i osłepiło go życie dworskie, i ani myślał pośpieszyć, aby zamknąć powieki ojcu, gdy ten go wzywał w chorobie. Nastąpiły wojny szwedzkie; Szeliga ze swym magnatem chwycił się różnych partyj, i wreszcie przystawszy stanowczo do szwedzkiej, sam przeszedł do Szwedów i wrócił tylko, aby odsprzedać własność. Ale oto gdy wjeżdżał, owe niegdyś nowe, ale dziś już stare wrota, śnać zaczezione przygodnie runęły i zgruchotały zdrajcę. Zmienność i słabość charakteru bohatera, postawienie przywiązania do wioski, do swobody wiejskiej, za pierwszą cnotę, nadają więc istotnie zupełne podobieństwo wewnętrzne barwie obecnej powiastki. Tém podobniejszą jeszcze do Janka jest gawędka także prawie jednoczesna, p. n.: *Wielki Czwartek*, z której dla wskazówki podobieństw, musimy tu także przytoczyć kilka rysów. Bohaterem jój jest skrzypek i śpiewak wioski *Szymon*, który podobnie jak Jank skończył na kuflu. Początkiem tój powiastki jest opisanie nabożeństwa w kościełku wiejskim w Wielki Czwartek; malowidła podobnych szczegółów należały zawsze do najwięcej charakterystycznych (przez swą naturalność i umiejętność pochwylenia wrażliwszych szczegółów) pod piórem autora, powtórzymy więc je:

Wielki Czwartek. Lud wiejski zebrał się do kościoła, ale drzwi jeszcze zamknięte, więc gwarzy na cmentarzu. Dzwonią, zakrystyan otwiera drzwi, lud wciska się i zajmuje konfesjonały, i wkrótce

Skrzypnęły drzwi boczne, wioskowa gromada
 Serdecznym wzrokiem patrzy na balaski:
 Wszedł stary pleban i na klęczki pada,
 Prosić u niebios przed spowiedzią łaski.
 Przypadł do świętych ołtarza podnóży,
 Aż głucho echo odhuknęło w sklepie;
 Wtedy pacholę co mu do mszy służy,
 Dziecięcym głosem: *miseratur!* trzepie,
 I *confiteor* z ust dzieciennych płynie,
 Z uśmiechem w oczach, z błędami w łacinie.

Następuje *summa* :

Ksiądz ujął palmę i czyta we mszale
 Co o tej męce święty Łukasz pisze,
 A organista, fałszując klawisze,
 Chrapliwym głosem śpiewa *Gorzkie żale*.
 Naród się modli, komu głosu stało,
 Ten śpiewa pieśni, wspiera organistę;
 Żaki kościelne dobitnie i śmiało
 Odpowiadają: *Laus tibi Christe*.
 Stare klekotki w ich swawolnej dłoni
 Grzmotnęły razem...
 Ale najmocniej grzmotnęła klekotka,
 Że aż się zatrzęsł drewniany dom Boży,
 Gdy kapłan puszkę złocistą otworzy:
 Gdy się odwróci do narodu środka,
 Dzierżąc chleb Ducha nad usty głodnemi (*).

Tymczasem lud spowiada się, pokutuje i rozchodzi się, nabożeństwo się kończy, pozostają tylko w kościele młoda dziewczyna z pobożnym wejrzaniem i starzec o siwym włosie, którzy nie dostali rozgrzeszenia. Wychodzą na cmentarz i spotykają się z sobą przy jednym grobie, właśnie owego Szymona, który jest bohaterem powieści, a wzajemne objaśnienia pokutujących zaznajamiają czytelnika z jego

(*) Zbliżając podobne opisy, możemy zwrócić uwagę, jak autor w opisach, które mu były najbliższe serca, mimo podobność treści umiał zawsze w kreśleniu być romantycznym i nowym, a ztąd poetycznym. W gawędzie np., o której dopiero mówiliśmy: Stare wrota, opis nabożeństwa, które odprawił ks. Skarga w domu Szeligi tak się zaczyna:

Kościelny dzwonnik ctery świeczki pali,
 Skarga wziął ornat i wyszła msza święta,
 A Szeligowie jakby dwa chłopięta,
 Starzec i młodzian w komże się ubrali,
 W ofierze Pańskiej świadomi posługi,
 Jeden do mszału, a do dzwonka drugi.

Stary Szeliga wnet po agnus Dei
 Uderzył w dzwonek i świeczkę rozżarza.

Młody Szeliga ukląkł u ołtarza etc.

historią. Szymon śpiewak wioski, bohater jój zebrań, zakochanym był w dziewczęce Marcie; miał ją poślubić i tylko puścił się był na flis dla zebrania grosza. Niepocieszona Marta pędziła dnie we łzach, i tylko gdy już miała nadzieję powrotu Szymona, uniosła się pustém weselem i uwodziła w czasie zabawy wiejskiej młodego lwa zebrania, parobka z pobliskiej wioski. Szymon nieznacznie wszedłszy, postrzegł to, wybiegł na pół przytomny, odtrącił witającą go Martę i więcej nie wrócił; dni przebywanych znieść nie mógł, i skorzystał nareszcie z porady jednego starca (tego właśnie, który stał teraz nad jego grobem bez rozgrzeszenia), aby troski kuflem zapijał.

Pijąc i piejąc o swój niedoli,
 Głowę przez trunek i śpiew odurzona
 Cisnął rękami, wołał że go boli,
 Że serce drze się, że puls coraz prędszy,
 Że w piersi oddech wybucha gorętszy.
 Chciano go leczyć, uciekł od lekarzy,
 Mówiąc, że żaden ulgi nie przyniesie;
 Że mu najlepší, gdy błąka się w lesie,
 Kiedy się w dumkach i pieśniach rozmarzy
 O lepszym świecie; gdzie kmiotkowie sami,
 Gdzie ani dworu, ni gospody nie ma,
 Gdzie młode dziewczę nie igra sercami,
 Przysięgnie miłość i pewnie dotrzyma.

* * *

I znowu bredząc, widział dzikie mary;
 I znowu światu złorzeczył boleśnie,
 Przeklinał trunek, pijąc go bez miary,
 Przeklinał pieśnię, układając pieśnię etc.

Poezya Syrokomli wszędzie i zawsze była równie wzruszającą, malowniczą, gdy była wewnętrzną, t. j. gdy się łączyła blisko z zaznaném uczuciem własném; dlatego też w tych gawędach, w których autor więcej musiał być przedmiotowym czyli historycznym, chłodniejszym był zawsze, a gawędy te obok szczegółów i zalet, które innemu rymopisowi mogłyby być tytułem do nazwiska poety, przy innych Kondratowicza utworach wydają się prawie prozą. Takimi np. z tego okresu są: *Nocleg Hetmański* (bohater téj gawędy jest-to Szeliga Starych wrót, tylko że zamiast na kielichu z rozpaczy, kończy na zaciągnięciu się do ówczesnego kozoactwa), *Starosta Kopanicki* gawęda, w której poeta napróżno chciał uidealizować nazwisko, które w powszechności sta-

ło się typem wprost odmiennego uczucia jak uwielbienie; *Marcin Studzieski* i t. p. Przeciwnie większym ruchem i życiem odznaczają się te gawędy, w których autor już samym ich pomysłem łączył się z ludem, t. j. te, które dorabiał do przysłów ludowych, jako to: o *Zabłockim i mydle*, *Filipie z Konopi*, *Panu Marku w Piekle*, losach *Matysa* (czyli *Matyska*, na którego „przyszła kréska“) i t. p. Na gawędy nadto, jako pisane od początku do końca ze szczególném uczuciem i werwą (oprócz *Dęboroga*, który ma wstęp precudny, kilka ustępów pierwszej piękności, ale główną treść trochę przeszarżaną), wskazujemy na gawędy: *Kapitan Terefer* i *Szerpentyna*, gawędę z czasów napoleońskich (pięknie przełożoną na język rosyjski przez Maja), sielankę bojową *Ułas* (opisującą ukrywającą się w lesie w r. 1812 partyę partyzancką, którą przechowywał leśnik Ułas) i wreszcie stawioną przez wielu nad wszystkie inne, mającą napis *Kęs chleba*, a która będąc piisaną przez poetę pod wpływem wzruszenia z wypowiedzeniem ojcu starój dzierżawy, które mu odebrało kęs chleba, i dotykając bezpośrednio wspomnień miejsc rodzinnych, rzeczywiście nader obfituje w ustępy piękne, zwłaszcza w prologu.

Takimi są: ogólny charakter, treść i niektóre główne szczegóły gawęd Kondratowicza, — utworków, w których, jak to już powtórzyliśmy nieraz, najwybitniej się określiła właściwość jego talentu, i które sądzimy, dopóty będą żyły w poezyi kraju, dopóki ta poezya. Kondratowicz, ściśle mówiąc, nie stworzył tego rodzaju, a tylko go przejął, lecz naśladowując rozwinął, a przynajmniej nową i właściwą sobie cechą odznaczył. Protoplastą Gawęd jest *Pan Tadeusz* Mickiewicza, a pierwszym twórcą rodzaju i nazwiska *Wincenty Pol* w swój starszylacheckiej gawędzie: *Przygody Benedykta Winnickiego*. Pol więc właściwie był mistrzem, a Syrokomla (co do ram wiersza) naśladowcą. Są podobieństwa, ale są téż i wybitne różnice w gawędach obu. W gawędach Pola jest więcej strojności w wierszu, symetrii w układzie, w gawędach Syrokomli więcej uczucia. W tle gawęd jest u obu i krajowość i religijność, ale religijność u Pola przeważniej wielbioną jest z zasad, u Syrokomli z obrzędów. Pol jest więcej śpiewakiem klasycznych i optymistą w kreśleniu ich, Syrokomla więcej śpiewakiem ludu i optymistą w jego kreśleniu; poważna muza Pola nie wie co to ironia, braterska Syrokomli nie wie co to pochlebstwo. Jeden i drugi tak w gawędach, jako i w ogóle swoich poezyj, nie widzą świata za krajem, myśli za sercem, jutra za dniem dzisiejszym; główném źródłem, treścią i celem śpiewania obu, jest miłość sztuki, jest kochające serce, przeważającém jednak (jednym słowem) źródłem efektu w utworach Pola jest sfera sztuki, u Syrokomli — *serca*.

W utworach poety serca t. j. poety, źródłem i treścią natchnień którego były nie loty fantazyi wzniosłej, głębie spekulacyjne, ale wię-

eój uczucia potoczne, uczucia serca, czyliż nie istniał pierwiastek, którego treść przeważnie i najwięcej podobno związana jest z sercem, a o którym nie wspominaliśmy nawet dotąd: *erotyczność*? Pierwiastek ten nie mógł nie istnieć w utworach takiego poety, jak Kondratowicz, istniał jednak w sposób sobie właściwy, a w tym czasie kwitnienia jego talentu, o którym mówimy, obok poematów historycznych, gawęd, i (o których wnet niżej) dramatów, stał się też między innymi źródłem tylko natchnionego utworu, który jest jednym z obszerniejszych i jedném z arcydziełek autora, a o którym, iż zdaniem naszym najniewłaściwiej był dotąd sądzonym i potępianym, musimy rzec tu także obszerniej. Utworem tym jest powiastka, lub raczej idealno-artystyczna fantazyja: *Stella Fornarina*.

Któż była Fornarina? — Stella Fornarina była to piękna dziewczeczka, towarzyszka mieszkania Rafaela przez lat dwanaście, a Rafael z powściągliwości passyi nie sływał, sam więc napis poematu był już zgorzeniem. Potępiono poemat pierwój nim go przeczytano, potępili go i nieprzyjaciele i przyjaciele autora (*); matki nie dawały go córkom do ręki, osoby idealniejsze nie rozerznęły w nim kartek. A jednak każdy, kto ten utwór przeczytał, a bez uprzedzenia przeczytał, nie materyalizm tu spotkał, lecz owszem kontrast. W poemacie tym całym przeciwnie od początku do końca nie ma ani jednego obrazu, ani jednéj myśli, ani jednego słowa, któreby nie oddychały najczystsza idealnością. Obwiniano wprawdzie autora wnet o to, iż chciał idealizować występki, iż utwór ten był manifestacją cyniczną jego stosunków własnych. Sądząc utwór, musimy go jednak sądzić takim, jakim jest w sobie i nie mamy prawa opierać się na domysłach; lecz przypuszczając nawet, iż był istotnie pisanym pod wpływem jakiejś słabości i jakichś czarów, i w tym razie obwinienia były z gruntu niesłuszne. W utworze tym, którego zadaniem było dowieść, iż Stella była dla Rafaela niczem więcej, jak gwiazdą natchnienia, który w przeprowadzeniu swém od początku do końca był, powtarzamy, wyrazem całej idealności, w którym poeta między innymi woła jawnie :

„Ludzie ziemskimi żądzami skalani,
Znacież wy żądze wysokie artysty?“

(*) P. Kraszewski, który w pośmiertnej biografii Kondratowicza trafnie zakładał skreślił i przebieg życia i charakter każdego utworu tego poety, o jednéj Kornacinie, zdaniem naszym wyraził się mylnie, iż poeta lepiejby uczynił dla swéj sławy, gdyby był nie dotykał tego przedmiotu.

w utworze tym autor nie obwiniał nikogo, a siebie usprawiedliwiał stanowczo.

Stella Fornarina była owszem kwiatem tego rodzaju, czyli tój barwy erotyczności, jaka była jednym z pierwiastków poezyi Kondratowicza i o której rzec tu słowo musimy.

Syrokomla w jednej z swych liryk, z pierwszej jeszcze epoki swego zawodu, wyliczając pierwiastki swojej poezyi, w zwrocie do swój *Fletni* wyrażał między innymi:

Ten, co strugał cię z drzewa,
Dał ci tonów niewiele:
Jednym głosem się śpiewa
Panu *Bogu* w kościele,
Drugim głosem *ziemica*,
Trzecim krasna *dziewica*.

Okazuje się jednak, iż „*nemo est iudex*“ etc. Erotyczność, a zwłaszcza pisanie wierszy do dziewic, nie należy do charakterystyk głównych poezyi Kondratowicza. W całym zbiorze poezyj jego nie znajdujemy ani elegij, ani sonetów, ani pieśni poświęconych dziewicom; w żadnej z powiastek lub gawęd dziewica nie jest bohaterką; obrazy i ustępy erotyczne w utworach autora są bardzo rzadkie, w tych zaś jakie są, ta cecha która od razu niegdyś nadała była charakter sztuce poetów nadniemeńskich: *idealizm w erotyczności*, ta cecha i w poezjach Kondratowicza także jest górującą, i owszem do swoich krańców w kreśleniach doprowadzaną.

Cóż to jest, erotyczność ta *idealna*? Fizjologia i psychologia nie objaśniły jeszcze dostatecznie tego pierwiastku, ale jest to między innymi także jeden z tych pierwiastków, które istotę ludzką od niższych o całość odróżniają. Pierwiastek ten jest też w poezyi Kondratowicza kreślony zawsze w tój jego wyjątkowości. Miłość płci określa się tu wszędzie prawie i zawsze, jako uczucie jakieś wyłącznie idealne, jakiś eter, nie, które rodzi tylko szczęśliwość i zadowolenie z samego siebie. W głównym np. poemacie swoim: *Margier*, Syrokomla określając stan serca głównego tu bohatera erotycznego *Ransdorfa*, zamiast kreślenia jakichś ogniów, zapędów, zawiści śród tego serca, mówi iż w nióm było natenczas „błogich myśli tak wiele, tak wiele!“

A w duszy taka świętość, jak w Pańskim kościele;
A dumki takie piękne, tak czyste jak złoto.
Czy był wzajem kochany? *ani pytał o to...*

Podobnie i córka Margiera, bohaterka Egle, to np. nie bohaterka

Filomachii Morsztyna, wykradająca klucz z pod poduszki ojca, aby w nocy odwiedzić więźnia; jęj uczuciem po jego ujrzeniu, po widywaniu z dala, była tylko jakaś wewnętrzna radość...

Od niejakiego czasu, gdy oczy otworzy,
Tak coś dobrze na sercu... popiękniął świat Boży...
Co to za szczęście młodość! tak się w duszy chwali,
Jacy dobrzy bogowie, że nam życie dali!

Taka właśnie i taka tylko rozlana jest erotyczność we wszystkich obrazach, ustępach, we wszystkich przygodnych erotycznych wzmiankach w utworach Kondratowicza, a za kwiat jęj, jak rzekliśmy, uważaną być właśnie może Stella Fornarina; w powieści tęj autor posunął odwagę aż do przyodziania w szatę idealności i przedstawienia jako wyłącznie idealny takich nawet stosunków, które dotąd istotnie pojmowano, pojmować tylko umiano jako wyłącznie materyalny.

Właściwie o rzeczywistym stosunku Stelli i Rafaela, ani historia, ani jakieś społeczne pomniki piśmienne nie nam nie przekazały; wiadomém jest tylko, iż od roku 1508 do śmierci (1520) mieszkała przy nim piękna dziewczeczka piekarska („Fornarina“), którą admiraował; w jednej z biografij Rafaela czytamy także, iż gdy raz Papież, odwiedzając pracownię artysty, ujrzał Stellę wnoszącą jakiś przyrząd malarzski, i zapytał: co to za dziewczeczka, którą już drugi raz widzi u niego? Rafael rzekł: „to moja żrenica“. Być może, iż ta wzmianka była właśnie dla Syrokomli pierwszym źródłem pomysłu. Znane tradycyjnie rozwiązałe życie Rafaela, a stałość w przyjaźni z dziewczeczką były sprzecznością, i autor wniósł, iż położenie jęj było wyjątkowe, iż był to tylko zesłany mu z nieba model dla dawania mu natchnień w jego najczęściej religijnęj treści utworach. Iż uczucie autora było erotycznie podniesione w tym czasie, iż cały ten poemat z tego właśnie powodu od początku do końca ze szczególną werwą poetyczną był kreślony, to nader prawdopodobne, ale właśnie ten idealny kolor, który jest kolorem wyłącznym tęj kompozycyi, to wzniesienie się w nięj śród treści do wyższej i ogólniejszjęj idealności, niż w którym innym utworze, są najlepszym dowodem i pozostawania serca autora w tym czasie głównie śród sfery duchowęj, i kreślenia swęj treści nie z naciągania, lecz z dobrą wiarą.

Dla dowodu przytaczamy tu główne rysy i ram i wykonania.

W zaczęciu myśl autora wznosi się do ojczyzny Rafaela, do Rzymu, do spojrzenia na wyjątkowe znaczenie tęj miejscowości i tę opiewa. Rzym najprzód był panem świata przez siłę, lecz ta umarła; stał się potem panem świata— idea, a ta nie umrze. Prózno nieraz świat się wysila, by ją zagrzebać — jakieś niewyrachowane pomoce, niespo-

dzianki, sympaty, sztuka i t. p., zjawiają się, aby ją podnosić i czynić wieczną. Taki jest prolog poematu, i określa go tenże, jaki jest od początku do końca w poemacie, prześliczny rytm:

Rzym, to potężny, to słaby z kolei,
Zostawał panem świata po dwa razy:
Jeden raz w imię człowieczych idei,
Drugi raz w imię Baranka bez zmyzy.

Z gór Kapitołskich tryumfator młody
Pierwszy raz spojrział i pogroził światu,
I schylił wszystkie znajome narody
Do stóp swojego Ludu i Senatu.

W jego orężu, obyczajach, słowie,
Była najwyższa potęga *człowiecza*;
Wojował mieczem i zginał od miecza.

Lecz kiedy zrzucił staréj myśli szczęty,
Gdy nad nim śmierci ciemności zaległy,
Przyszedł Duch *Boży*, młodociany, święty:
Tehnął nowém życiem w trupieszale cęgły,
I poczuł olbrzym, że mu bije łono,
Powstał z grobowcá i czoło odsłania...

Na siedmiu górach, siadł na tronie Ducha
Sługa sług Pańskich, rybak Pańskóej łodzi.

Próżno na niego swe pociski miota
Namiętność ludzka i wieków ciemnota.
Bo w miarę tego, jak z postępu prawa
Ludzkość mknie naprzód, albo wstecz się cofa,
Bóg nowy oręż Kościołowi dawa,
Już to zwyciężkie pióro filozofa,

już inne dziwy....

Kiedy uznali najsłabsi i prości,
Że Pan Zastępów jest Bogiem miłości,
Wtedy już miłość krzewić należało!

Światło zabłysło nad Piotrową skałą
I przyszli na świat sztuki geniusze.

Jednym z takich był *Rafael*. Rafael był królem pędzla, przedmiotem poklasków; lecz oto natchniony tak często artysta dzisiaj rozpacza. Papież polecił mu skreślić obraz Przenajświętszej Dziewicy i artysta niezdolny jest wznieść się do odpowiedniego pomysłu: ćwiczeniem duchowem stara się do tego uzdolnić, ale napróżno:

Napróżno malarz spowiedzią i postem
Najprzód oczyści swój duszy płamy;
Napróżno płótno rozbiwszy na ramy
Czyni znak krzyża nad farby pokostem;
Próżno dnie całe duma nad stalugą,
Upada na twarz i modli się długo...

I oto wreszcie, kiedy już spodziewać się przestał, był wysłuchany. Przechodził on jedną z ulic rzymskich, kiedy uderzył go nagle widok niespodziany, na który stanął:

Promienie słońca w malowniczym rzucie
Dawały odblask na chleby i ciasta :
Przy nich siedziała precudna niewiasta....
Niby tęskniąca, niby uśmiechnięta,
Chléb podawała siwemu starcowi.

Żądza artysty w sercu płomienieje :
Onby jój pięknem tchnął w tysiąc postaci,
Ona paletrę jego ubogaci
W barwy ognistsze, żywsze tysiąc razy
Niż wszystkie barwy, co malarz wysłęczy,
Niż blaski jutrzni, niż kolory tęczy.
Onby jój duszę, co w tych oczach pała,
Podniósł dostojnie na wysokość nieba.

Kiedy Rafael powiedział ojcu dziewczeczki, że on jest (tak znany już całemu miastu) Rafael, i prosił go o danie córki na model, ojciec odepchnął prośbę z pogardą... a Stella? Stella, z której oblicza taka błyskała idealność, ani rozumie bojaźni ojca; jój myśli, cele, nadzieje, także tchnęły tylko idealnością. Na propozycję Rafaela uderzyły ją tylko ten rozgłos i sława, które jój, ciemnej piekarki, stałyby się udziałem:

Jak tu młodzieńca słowu nie uwierzyć,
Co głos tak dźwięczny, tak miłą ma postać?
Ah, obok niego całe życie przeżyć,

Potém z nim razem nieśmiertelną zostać!
 Z jego imieniem swoje złączyć imię,
 Słynąć w obecnym i potomnym czasie,
 O! to jest szczęście, szczęście tak olbrzymie,
 Że marzyć o niém zuchwałością zda się.

I Stella znalazła się wkrótce pod tymże dachem, pod którym był i Rafael. Nie każdy zapewne zrozumie ten stosunek artysty z dziewczką, ale poeta mógł pojąć i może objaśnić poeta. Miewał Rafael chwilę słabości, ale to co stanowiło główne tło jego życia i co było związane głównie z tém życiem, była to idealność, a szczyt jój w uosobieniu się ziemskim widział w piękności kobiety.

Sztuka u niego była szczytem wiary,
 O niój on myślał, dla niój żył jedynie.

* * *

Lubił obrzędy, wiary tajemnicze,
 Lubił gdy piosnka ludowa zadzwoni...

* * *

Lecz na najwyższym szczycie jego myśli
 Obraz kobiety, *jak w obłoku* stoi.

I właśnie tym szczytem, tym w obłoku stojącym obrazem, była mu i stała się na zawsze zesłana na przewodniczkę Stella.

Ona mu stwarza świat nowy, świat czysty,
 Wznosi ku niebu z poziomój otchłani.
 Ludzie ziemskimi żądzami skalani,
 Znacież wy żądze wysokie artysty?

W miłości, w sztuce zatopiony cały,
 Wdzięchen dziewicy, która go szczęśliwi,
 On z jój oblicza czerpał ideały
 Nowych obrazów, którym świat się dziwi.

O! pięknaż Stelli dusza być musiała,
 Gdy wciąż nowego zapału udziela!
 Wielką snąc była miłość Rafaela,
 Gdy nań dziewica tak potężnie działa!

Przepatrz obrazy Mistrza po kolei,
 Jedna, wciąż jedna postać powtórzona:
 Tam czarodziejski obraz Galatei,
 Tam Matka Boża z Dzieciątkiem u łona.

Przepatrz wiekowe po świątyniach freski,
 Przepatrz pałace i wille bogaczy—
 Postać, kreślona coraz to inaczej,
 Jeden ma wyraz piękności niebieskiej—
 To wszystko *Stella!*

Tak i tak tylko autor określił w poemacie stosunek Rafaela do Stelli i Stelli do Rafaela; jak zaś to czynił szczerze, najlepszym dowodem jest ta jego pewność, iż pierwszy zrozumiał dobrze owe stosunki, i że przywraca stanowczo sławę pamięci kobiety:

Laura króluje w Petrarki sonecie,
 Dante ubóstwił swoją Beatricze,
 A Fornariny nadziemskie oblicze
 Dotąd uczczenia nie znalazło w świecie.

* * *

Ta, którą kochał Rafael z Urbino,
 Dlaczego nie ma czci swojej ołtarza?

Ziemia Auzońska! tys bogów kraina,
 Świat był przed tobą barbarzyński, gruby:
 Trzebaż zimnego głosu Słowianina,
 Aby ci wskazać przedmiot twojej chluby?

Autor był pewny, że go odkrył, objaśnił, i że jego opinia stanie się odtąd światą opinią; przekonanie to wyraził stanowczo w zakończeniu poematu:

Umarł król pędzła najpierwszy na świecie
 Wcześniej dla sztuki, dla Stelli, dla siebie.

Nad Rafaela wiekową mogiłą
 Znowu czarnych kruków zleciało się grono,
 Nieszczęsnej Stelli znowu zlorzeczono.
 Ale wiek przyszedł, choć późną zapłatą,
 Pamięci Stelli winny dank udziela,

Pokrył jój imię niewinności szatą:
Ona natchnieniem była Rafaela!

Czy świat uwierzy temu wykładowi i uniewinni Stellę i Rafaela? Świat tylko wiedziéć to może, ale to pewna, że sam pomysł tego wykładu i przekonanie z dobrą wiarą o jego prawdzie, uniewinniły zupełnie jego śpiewaka. Utwór ten w każdym razie to utwór piękny, cel jego to cel idealny, treść europejska; i było to owszem godnym poezyi kraju, która wśród europejskiej najoryginalniejszej i najdobitniejszej odznaczyła odcień miłości, t. j. idealnej (a różnostronnej) miłości, iżby wniosła i ten drogi kamyk do jój obszaru.

Obok gawęd, powieści, poematów i innych utworów odznaczonych tak silnie barwą podmiotowości, Kondratowicz w tych kilku tak krótkich, ale tak żywych latach zakwitnienia swego talentu (1855—1860), stał się téż był autorem utworów, których właściwą treścią jak najmniej może jest, a przynajmniej powinna być podmiotowość, — a mianowicie kilku już dłuższej, już krótszej treści sztuk dramatycznych.

Pierwszym krokiem i przejściem autora gawęd do nowój téj formy były przedsiębrane i rozpoczynane prace w celu ułożenia librettów do oper. Dwa pokrewne i tak z sobą złączone miłością melodyi i sztuki talenta, Kondratowicza i Moniuszki, zdawało się iż były zrodzone na to, iżby się stawać sprawcami spólnych utworów; łączyły się téż istotnie nieraz tym spólnym zamiarem, jakkolwiek urzeczywistnienie żadne nigdy nastąpić nie miało. Zamiarem ich pierwszym było napisanie opery: *Cyganie* na wzór Książnina, następnie opery *Margier*; lecz czyli to wkrótce nastąpione wydalenie się autora partycyi do Warszawy, czy może niechęć autora libretta do roli podrzędnej w dziele przedsiębraném, czy, co najprędzej, zniechęcanie się kolejne do raz obranego przedmiotu z różnych powodów sprawiły, iż kompozyca pierwsza skończyła się była na dwóch scenach, Margiera na czterech, po czém autor z formy opery przeniósł obraną treść w inną, i wyśpiewał ów bohaterski poemat, o którym mówiliśmy.

Działo się właśnie to w czasie, kiedy Kondratowicz stawał się mieszkańcem miasta. Życie miejskie samo przez się jest dramatem; w mieście w którym zamieszkał był téż i teatr. Wrażliwy Kondratowicza umysł, czerpiący natchnienia z bytu, począł więc wplatać fantazyę i w te nowe formy. Jednym z popularniejszych dramatów, które dawała wtedy miejscowa scena, był dramat noszący nazwę: *Nawet w chatce byle z nim*. Zdaje się iż właśnie ten dramat, oraz niejakié istotne sytuacje własne były powodem, iż autor posunął się wtedy do napisania obrazku w formie dramatycznej, którą nazwał, nie wiemy dla czego, *dziwactwem*, i któremu dał napis: *Chatka w lesie* (*Chatka w lesie, dziwactwo* dramatyczne, Część I 1855, Część II 1856). W tym

teatralnym utworze Kondratowicza, jakkolwiek w dramacie, obszerny jeszcze żywioł miała podmiotowość; był to wprawdzie zbiór charakterów kilku, charakterów jednak i sytuacji, które nader blisko z doświadczeniem i uczuciami autora mogły i musiały się łączyć. Temata tego obrazku były: poeta i piękność, poeta i pieniądz, autor i księgarz, obrazki i życie wiejskie i t. p. temata nader znane zawodowi autora, — treść ta, a nadto układ jasny i prosty, dykcya nieraz liryczna, styl prosty a skrytej poezyi, tak znany talentowi autora, sprawiły, iż obrazek ten zyskał powodzenie i poklask, iż sztuczka ta jest może najlepszą z dramatycznych kompozycyj autora i jedną, która pozostała na scenie. Ale to powodzenie i poklask, niejaki i materialny profit, raz wejście w świat sceniczny (na scenie i po za sceną) sprawiły, iż Kondratowicz napisał następnie niejednen dramat, różnej miary, barwy i treści, a do utworów w gałęzi téj ukończonych i ogłoszonych (prócz *Chatki w lesie*, której dwie części przedstawiają się dziś jako jedna całość), należą mianowicie dramata historyczne: *Kasper Karliński*, *Możnowładcy i sierota*, *Wyrok Jana Kazimierza*, komedia *Wiejscy politycy*, krotoczwila *Hrabia na Wątorach* i monodram *Natura wilka do lasu ciągnie*.

Trzy dramata historyczne są to kompozycye obszerniejsze i rozwinięte, ale autor w kreśleniu przedmiotów swych historycznych, czyli to w formie poematu, czy dramatu, mniej był szczęśliwym. Talent pióra jest wszędzie, ale już sama treść każdego z dramatów tych dawała efekt przykry, gdy zaś ten rodzaj efektu nie był zapewne celem autora, wnieść wypada, że nie z rzetelnego uczucia płynęły w nich słowa i sceny, a ztąd i wrażenie ich chłodne.

Treścią dramatu *Kasper Karliński* byłato owa znana rezygnacya tego dowódcy Olsztyna, broniącego go w imię nowoobranego Zygmunta III przeciw stronnikom Maksymiliana pod wodzą Stadnickiego, gdy będąc zmuszonym do obrony, nie wahał się wydać hasła do strzelania na przeciwników, lubo ci własne jego dziecko na strzały wystawili. Czyn Karlińskiego było to zapewne bohaterskie z zaparciem miłości własnej spełnienie powinności żołnierskiej, ale czyn ten wykonany w wojnie domowej, w walce ze swoimi, i wyrazem którego było nie tyle poświęcenie dla kraju, ile poświęcenie dla osoby, nie daje zupełnego typu wzniosłości, nie wzbudza admiracyi, tém bardziej, iż sprawcami konieczności ofiary byli krajowcy, którzy także w imię téjże zasady (t. j. obrony praw krajowych, lepiej tylko według nich pojmywanych) występowali.

Przykrzejszym jest jeszcze obraz dramatu: *Możnowładcy i sierota*. Treścią jego jest walka w r. 1600 stoczona, a przynajmniej na wielką skalę przygotowana w m. Wilnie o rękę Zofii, ostatniej z Ostrogskich, pomiędzy orszakiem ks. Janusza Radziwiłła, któremu w dzieciństwie

jeszcze była przyrzeczona i Chodkiewicza (jakoby Karola), syna opiekuna, do którego skłaniało się więcej serce sieroty. Wprowadzone tu i rozwijane obrazy takie, jak duma magnatów, bezsilność praw, ucisk sieroty, zbyt są znane i zbyt często były kreślone, iżby mogły być poetyczne, zbyt przykre iżby uważać się mogły za wyraz piękna; ós erotyczna sztuki, miłość i przysięgi Zofii dla młodego Karola, przy znanj dykcyi autora ożywiają na chwilę treść, ale tém mniej uroczeniem staje się rozwiązanie. Zofia, po rozpoczętej walce widząc przewagę Janusza, przywołuje kochanka i oświadcza, iż go musi poświęcić dla miłości miasta, a przywołując Janusza mówi:

Lecz *jeśli* ręce omyłeś z krwi bratniej,
Przybliż się książę, oto moja ręka.

Gdyby ta ofiara była przed bitwą, byłaby to istotnie ofiara jawna; ale po rozpoczęciu jój była raczej z musu, i to *jeśli* brzmi tu nawet raczej jako *ponieważ* (omyłeś w krwi etc.).

Najobszerniejszym i najwięcej różnaitości mającym dramatem jest *Wyrok Jana Kazimierza*. Rzecz dzieje się w czasie konfederacyi Tyszowieckiej, kiedy kraj cały prawie, oddawszy się zrazu Szwedom, przechodzi na stronę króla. Stronnik króla Gumiński odkrywa w obozie szpiega i przebija go, lubo tym szpiegiem okazał się jego syn; rana nie była śmiertelną, a szpieg ujęty ma być sądzonym przez króla. Król uradowany z powodzeń ułaskawia go, a ojciec, który przed chwilą dowiedziawszy się, iż syn żyje, zawołał:

O! bądź przeklęta, niedołączna dłoni,
Żeś głębiej w serce nie wbiła żelaza!

po wyroku królewskim uradowany woła: więc hańba zdjeta! i charakter szczególnj energii okazuje się raczej jako zbyt powierzchowny (*). Dramat ten ma więcej ożywienia niż poprzednie, ale rozproszenie scen w różne miejsca, rozwleczenie i zamęt akcji (do głównej należy tu także romans młodej Gumińskiej z rycerzem Czarnieckiego Lackim), kreślenie historycznych figur takich, jak król, Czarniecki i t. p. w roli postaci drugo i trzeciorzędnych, czynią także obraz ten bładym i bez znaczenia.

(*) Dlatego sądzimy, iż sztuka ta winnaby się raczej drukować z wariantem zakończenia, w którym młody Gumiński, dowiedziawszy się, iż jest skazany na śmierć, kończy życie w więzieniu, i rozwiązanie nie wymaga w ten sposób przebaczenia ze strony ojca. Wariant ten, jak objaśnia obecne wydanie, był napisanym przez autora *na żądanie Dyrekcyi Teatrów*, i umieszczony w témże wydaniu w liczbie *Dodateków*.

Przeniesienie kraju nad dziecko, nad kochanka, nad syna, były to zapewne trzy główne temata w tych trzech dramatach w pomysłcie autora, lecz, jak widzimy, szczegóły wykonania zacierają w nich efekt tych tematów.

Daleko żywszemi obrazkami są: krotochwila dramatyczna *Hrabia na Wątorach*, napisana na temat przysłowia dawnego: „*Comes de Wątory, jeden kmięć a trzy dwory*“ i w której autor, mogąc czynić alluzye humorystyczne do możnowładztwa, był w swoim elemencie: oraz monodram *Natura wilka wyciąga z lasu*. Treść tego monodramatu była na pozór walką z przysłowiem ludu, które powiada przeciwnie: iż natura wilka ciągnie do lasu; lecz w istocie była właśnie potwierdzeniem ironicznym tego przysłowia. Wilkiem bowiem autora był tu człowiek, artysta sceniczny, który zniechęcony do scenicznego życia uciekł do lasu, lecz po rozmyśle wrócił znowu na scenę (czyli iż wilk właściwie wrócił właśnie do lasu).

Komedia wreszcie autora: *Wiejscy politycy*, dawana na scenę wileńską w czasie obradowania właścicieli miejscowych nad reformą włościan, była oczywiście naśladowaniem *Powrotu Pościa*. Jak tam, jest tu młoda bohaterka (Podkomorzanka) zajęta przyjacielem włościan (młodym Stefanem, synem sędziego); jak tam, są tu spory ojców o wyobrażenia dawne i nowe; jak tam, są ironie z rozumowań wiewskich polityków (polityk sędzieja, który czytywał Kuryera, umiał wnieść z każdego artykułu, nawet z tytułu opery *Włoszka w Algierze*, iż „wojna na wiosnę“). Różnica jednak téj komedyi od wzoru, oprócz skali *znaczenia*, jest i ta, iż nie ma tu ona takich typów czasu, jak Starościna, Szarmancki i t. p., oraz téj prostoty i téj symetrii w układzie i akcji, które są jednym z warunków arcydziełek.

Czyniąc te jednak zarzuty układowi i treści dramatów Kondratowicza, nie powiadamy wcale, iżby autor nie miał dramatycznego talentu; — młody ten autor-poeta we wszystkiem, do czego się tylko dotknął piórem, objawił talent. Wiersz jego we wszystkich dramatycznych jego utworach był gładki i śliczny, — w historycznych ozdoby i wzniosły, — w krotochwilach potoczny, dowcipny. Nie zostawił nam wprawdzie Kondratowicz dramatycznych całości pierwszego rzędu, ale w każdym utworze jego są sceny, obrazy i ustępy, godne takich całości.

Oprócz form dramatów, gawęd, poematów artystycznych i bohaterkich, uczucie i fantazja Kondratowicza w owym najwyższym okresie tych jego uczuć i w tysiącnych innych już dłuższej, już krótszej treści, aż do ulotnej, objawiły się formach, które wszystkie w zupełnym wydaniu otrzymały (i słusznie) nazwisko *liryk*. Dla poety, który tak umiał czuć i czuł tak silnie, jak Kondratowicz, *najwłaściwszą, owszem i najpowszechniejszą* nawet zdawałoby się powinna

była być formą liryka; — ale w tém silném uczuciu miłości własna autora miała rolę tak szczerłą, a miłość ludzi tak żywą, iż jak z jednej strony przedmiotem obieranym autora do śpiewu bywał najczęściej świat, nie on sam (więc dramata, powieści i t. p.), a tylko siła uczuciowości wlewała w te jego utwory taki, nie inny kolor, — tak z drugiej w lirykach jego nie widzimy nawet i cienia miłości własnej. W całym zbiorze poezyi Kondratowicza nie znajdujemy prawie liryk erotycznych, jakichś *np.* elegij, pieśni, sonetów i t. p., w którychby autor bezpośrednio i tylko uczuciami swojemi lub spekulacyami swojemi, sam siebie i czytelnika chciał zajmować; liryki jego są to wszystko poezye, lub pisane do osób trzecich z powodu ich samych, lub z powodu jakichś wypadków, w jakichś celach społecznych i t. p., lub wreszcie są określaniami jakichś doznanych wrażeń, co tworzyło już raczej poezyę tak zwaną opisową, niż czystą lirykę. Motywa, które w tych wszystkich różnych rodzajach liryk wybijały się głównie, dawały im kolor, były ich źródłem: były to właśnie owe motywa, które w uczuciu autora czerpały głównie swą stałość i siłę z wrażeń pierwotnych, jako to religijne, miłości ludu, okolic rodzinnych, obyczajów rodzinnych i t. p.

Żywioł i cechy religijności w poezyach Kondratowicza, jak to widzieliśmy już, miały sobie właściwą barwę. Kondratowicz był religijnym, jak wszyscy prawie poeci, a przynajmniej poeci serca (był takim nawet i Göthe, jak mimo przeciwnie pozory widać to z jego pamiętników *Dichtung und Wahrheit*), bo już i sam o najpierwsze źródło poezyi: *natchnienie*, które pieśń tworzy, ostrzega ich o istnieniu innego nadpotocznego świata, który nie jest materją, który kieruje ich wolą, który jest światem tajni.

Nie ja śpiewam, lecz duch Boży,
Który piosnkę we mnie tworzy,

śpiewał Kondratowicz jeszcze w pierwszej epoce swego śpiewania. Mimo to jednak ten kolor i ta treść, które cechowały żywioł religijny w jego poezyach, nie były to ani z jednej strony mistycyzm, któryby go wiodł do opiewania dogmatów chrześcijańskich, wspomnień historycznych, drobnienia i cieniowania uczuć w tym kierunku, jak to było obfitą treścią poezyj religijnych wielu naszych poetów z XVI wieku, ani też z drugiej strony stosowaniem zasad chrześcijańskich do praktyki życia (taki nieporównany obrazek, jak ks. *Definitor* w poemacie *Dęboróg*, to wyjątek); główni bohaterowie jego poematów, gawęd i t. p. nie widać iżby byli religijnymi psychologicznie. Bohaterowie ci *wszyscy prawie*, jak to widzieliśmy, wśród swój walki ze światem *a przygniatani światem*, nie szukają ratunku w harcie swój woli,

w pracy lub poświęcaniu się, a tylko w kieliszku. Cechą religijną poezyi Kondratowicza bywała niekiedy, lubo było to rzadko, oderwana liryczność, a taką np. była jego piękna liryka *Ś. Franciszek z Assizu* (według legendy o jego walce ze słowikiem o wyższość śpiewu); ale najczęściej objawiało i odznaczało ją tylko przywiązanie do obrzędów, malowność obrzędów, oglądanie w obrzędach uczuć wewnętrznych i t. p. Ustępy w tym rodzaju napotykają się prawie w każdej gawędzie autora (jak to i widzieliśmy w części), a cechą tą oddychają nieraz i szczególne jego utwory, jakimi naprzykład były: *Staropolskie roraty*, *Dnie pokuty i zmartwychwstania*, *Dni doroczne na Litwie* i t. p. Dla objaśnienia niejakego téj cechy w lirykach, przytoczymy tu kilka rysów z *Dni dorocznych*. Cóż to są dni doroczne? Dni doroczne, są to małe epoki roczne, dni świąt, obchodów dorocznych, zwyczajów dorocznych, — są one epokami i w dalszém życiu, ale wrażenia ich działają mianowicie najsilniej na dusze młode. Dlatego téż ten poemat pobeżny i niezbyt długi (objął on tylko dni doroczne od Nowego-Roku do Wielkanocy) ze szczególném uczuciem przez Kondratowicza został skreślony. Jest-to panorama malowna pełna życia i ruchu, w której znajdują wprawdzie swą rolę i wspomnienia różnej natury (jak myśliwstwo, karnawał i t. p.), lecz które odznaczają i ozywiają mianowicie religijne.

Jak malownym np. w opisie kolendowania włościan jest ten obraz ruchu, który szczerotę i żywość wiary wycisnęły w zwyczajach wiejskich, i jaka wierność w obrazku! Skrzypek wioskowy bierze półstrojne skrzypce, idzie z niemi w otoczeniu pod okna, i wydobywa z nich tony:

Chłopców z całej wsi gromada
Wtórzy skrzypcom, aż pierś pęka;
Od sąsiada do sąsiada
Chodzą śpiewać pod okienka,

O miasteczku Betleemie,
O Jezusie, o niebianku,
Który przyszedł na tę ziemię
Zrodzon w stajni i na sianku.

Chłopcy głosy rozpuścili,
Skrzypek długą kwintę bierze,
Zda się słyszysz: Jezus kwili...
Pocieszają go pasterze.

Mróz choć skrzypi, śnieg choć zimny
Wiatr choć wieje z po za góry,

Bzekłbyś: cały krąg natury
Pastuszkowe śpiewa hymny.

Jaki ruch w mięsopustnych zabawach wiejskich, mianowicie w obrazie zbytków i szału dni ostatnich, i jak naturalny duchowy zwrot, kiedy północny dzwon ostatniego wtorku wzbudza w religijniejszych duszach upamiętanie się. Czujesz, mówi poeta, jak rozżalone te dzwony grają w twój desce piersiowej, i żądasz nowego zwrotu :

Chciałbyś w cichym gdzieś klasztorze
Odżyć wiarą i nadzieją,
Lecz się oczy do snu kleją,
Smutny rzucasz się na łożo.
Głowa boli, serce boli,
I śnić będziesz długo jeszcze :
To szalony wir swawoli,
To w powietrzu dzwonów dreszcze.

Jakże mianowicie malowny i naturalny Wielki Tydzień, gdzie każdy dzień tak odznaczony swoją właściwością, swoją miejscową barwą :

Otóż wierzbna, otóż kwietna
Zawitała nam niedziela.

* * *

Orzeźwiona łzami wiary
Wraca w domy ciżba prosta,
I jak każe zwyczaj stary,
Rószczką wierzby siebie chłosta.
„Nie ja biłem, wierzba biła !“
Już za tydzień zmartwychwstanie.

* * *

Tam szaleją z rószczką młodzi,
I dziewczęta i chłopaki.
Całus w poście się nie godzi,
To choć wierzba da się w znaki.
A *gospoda*, jak w żałobie,
Bzadko który ją odwiedzi,
Bo nastąpił czas spowiedzi.

Czas się zamkną w samym sobie.
 Co kto mówił, co dokonał,
 Co pomyślał w grzesznej duszy,
 Nim te przyjmie konfesyonał,
 Nim ich kapłan do łez skruszy,

rozbiegają ludzkie w swych myślach.

A w dzień Wielkiej soboty, jakież charakterystyczny obrazek zastawionego gościnnie stołu na nadchodzące święta:

Lubił szlachcic starój daty
 Wskazać ład swój i dostatek,
 Stół sążnisty wśród komnaty,
 Obrus biały jak opłatek,
 Umajony w zieleniźnie,
 Zastawiony jadłem szczerze,
 Że i wąż się nie prześliznie
 Między misy i talerze.
 Gdzie stawiane z cudnym szykiem
 Rzędy jadła i napoi,
 Gdzie baranek z proporczykiem,
 Na najpierwszém miejscu stoi etc.

W tego rodzaju ustępach, takich kreśleniach, przebijał się i wyrażał głównie pierwiastek religijny w lirykach Kondratowicza, jak i w ogóle jego poezji; mimo jednak kreślenia te na pozór tylko powierzchniowe, mimo nieprzejmowanie się bliższe za dziś kwiatu jego poezji w kreśleniu jednostek tłem religijném, mimo nawet wyraźne ślady pozostałe w listach autora, iż wiarę jego niekiedy zamieniała niewiara (*), we wszystkich poezjach Kondratowicza, od pierwszych kreśleń pióra do stawianych w wigilią śmierci, nie znajdujemy nigdzie zwrotów materialnych, przekonań tej cechy, lecz owszem przemagającą w nich jest zawsze duchowość, tło religijne. Połączenie się sercem z ludem, który jest wierzącym, nie mogło sprawić zmiany w istocie serca; — takie religijne uznania: jak Bytność Boga, żywot wieczny duchowy jednostek, miłość chrześcijaństwa, przebijały się i wyrażały wszędzie i zawsze we wszystkich utworach poety. Kondratowicz nawet niekiedy i rozumował, tylko iż jeżeli rozumował, to

(*) W roku 1859 w czerwcu pisał w jednym z listów (do Chęcińskiego) „Nie mogę się oswoić ze stanem mojej wyrozumowanej niewiary, która ma mi moją dawną wiarę zastąpić... Przeszedłem do zupełnej równowagi serca i rozumu, to znaczy, nie mam dziś ani serca, ani rozumu.“ (U Krasz.)

w formie sobie właściwej, oryginalnej, t. j. łącząc się z przysłowiami ludu i pisząc do nich waryacje. Tak np. znajdujemy wśród liryk jego lirykę o nieśmiertelności duszy; tak napisaną jest na temat przysłowia ludowego: „Hulaj dusza!“ Obejmuje ona strof dziesiątek, i dla wskazówki tej oryginalności przytaczamy tu całkowicie parę kończących.

Autor mówi, iż nie chce już myśleć o ziemi i bożkach społecznych:

Już niegłupim, abym wierzył
W jakąś ziemską przyszłość błogą,
Abym czołem tam uderzył,
Gdzie potrzeba kopnąć nogą!
Człeka wyższy cel porusza,
Przebolała w sereu rana,
„Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana *bez żupana*.“

Są tam inne światy Boże,
Gdzie nie bawi czeze mamidło;
Ile tutaj czynów stworzę,
Tyle piór mi wrośnie w skrzydło.
A gdy skrzydła wiatr napusza,
Już mi dalsza droga znana,
Wolna dusza, niechaj rusza
Najwyższego szukać Pana.

Miłość ludu wiejskiego, równie jak religijne uczucie były także jednem z najcharakterystyczniejszych i najtrwalszych uczuć poety. Istotnie można tu wtrącić to ostrzeżenie czyli zawołanie jednego z proroków Hebrajskich, iż „nie czyni Bóg słowa, iżby wprzód nie objawił tajemnicy swój sługom swoim, prorokom“ sprawdza się, i objaśnia bliżej we wszystkich zwrotach dziejowych. Ile się razy zbliża jakiś dziejowy fakt, zjawiają się pierwój (już to nierychło pierwój, już rychło pierwój) śpiewacy, którzy go zwiastują; fakt ten nie zawsze może się zjawia w tych szczegółach, albo w sposób w jaki jest zwiastowany, a skutek ten właśnie tém więcej skrytość i istnienie sprężyn wewnętrznych i harmonii wewnętrznej stwierdza. Zbliżone i ziszczone za dni naszych, w najbliższych nam stronach, usamowolnienie ludu wiejskiego, poprzedziły także wołania i kilku śpiewaków, a z tych odznaczyli się byli głównie Pol Wincenty nad Dniestrem, Kondratowicz *nad Niemnem*. Syrokomla, śpiewając spólteżnie w Wilnie z obradami właścicieli miejscowych nad losem kmiotków, nie przestawał po-

pierać i bronić sprawy włościańskiej we wszelkich formach swych pism i w gawędach i w dramatach i w lirykach oddzielnych; i owszem, na długo przed tym projektem i skutkiem, w tychże różnych formach poezji, już to allegorycznie, już prosto i jasno, nie przestawał wskazywać dobitnie już na istniejący ucisk ludu, już enoty ludu, już na konieczność przyjścia zgodnej łącznej przyszłości. Jasność, dobitność, uczucie należały zawsze do cech tych lekcji, a lekcyje te, czerpiące swe źródło w poczuciu społecznych równości, i dziś po zmianach stosunków nie są lekcyą zbytęcną. Lekcyje te umiał autor w swym czasie wciskać zrzęcznie i tam, gdzie czytelnik nie pomyślił nawet o ich spotkaniu. Tak np. w Athenaeum z r. 1851 umieszczoną była gawęda dziecinna: *Lalka*; niejedyn ojciec dał ją zapewne dziecku do przeczytania i sam chciał być świadkiem morału, jaki ono otrzyma; tymczasem w mowie dziecka do lalki spotykały się tu wyrazy takie:

Ty tylko tego nie wiesz, że my to „panowie“
 A jeszcze jest lud inszy chłopami nazwany,
 Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie:
 By pracowali na pany.

* * *

Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,
 Pytam się, czy to piękne? i co za potrzeba?
 Weszli, zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:
 „Chleba panoczyk, (*) daj chleba!“
 Więc kazali ich obić, i słusznie obici.

W wierszu znowu napisanym jeszcze w r. 1849 do autora świeżo wówczas wydanego śpiewnika z motywów pieśni ludu, Stanisława Moniuszki, poeta jakby przewidując ową w lat kilkanaście wielką reformę, do której inicjatywą być miało przedstawienie jego prowincyi, takie umieścił zakończenie:

Cześć tobie, pieśniarzu! harmonie śpiewacze
 Rozniosą braterstwo jak cudem.
 O! kto raz przy piosnce ludowej zapłacze,
 Przystanie się pastwić nad ludem.
 Litwini ulegną wieśniaczęj potędze,
 Zbliżą się z rodziną szczerotą,
 I Litwin we złocie i Litwin w siermiędze
 W braterskich uściskach się spleją.

(*) Termin miejscowy.

Myśląc o ludzie, myślał też autor o okolicach pomieszkań ludu, W jednym miejscu kreślił pejzaże litewskie i dalszych stron krajowych, a do tej treści należały jego poemata opisowe, wydawane pod napisem: *Wycieczki w promieniu do Wilna, Wrażenia pielgrzyma po swojej ziemi* i t. p. W poematach tych wszędzie nowość słowa, uczucie i wdzięk obrazów, jakkolwiek zarazem mniej życia dla braku ludzi i serc.

W lirykach krótkich, pisanych z najrozmaitszych okoliczności, do przyjaciół, do różnego zawodu osób, w Albumach i t. p., w tych wierszykach tak licznych i które w ostatniem wydaniu składają prawie oddzielny tom, wszędzie równie widny jest talent poety; w każdym z wierszyków tych, tak dłuższym jak i najkrótszym, jest wewnętrznie cel jakiś, zewnętrznie gracya, wszędzie uczucie żywsze lub ostre słówko. Były to jakby promienie i promionka tego słońca, którym był błysnął talent poety w epoce, o której mówimy.

Lecz oto ta epoka świetna talentu Kondratowicza nagle zagasnąć miała.

Poezya, wtrąamy tu uwagę, rozwijana w jednostce danej jako cząstka ogólnej uprawy sił, nie wyczerpuje przed czasem życia; wiek poetów, którzy zajmowali swój umysł nie tylko poezją, lecz różnorodnie różnym rodzajem pisma, różnym zawodem, może się przeciągać do lat nader niekrótkich, dowodem czego śród bliżkich nam społeczności np. francuzki Wolter, w Niemczech Göthe, u nas Niemcewicz, Karpiński, Kajetan Koźmian i inni. Ale dziedzice uczuć drażliwszych, żywszych, poeci jednym tylko fantastycznym kierunkiem myśli zajęci, palący i wyczerpujący swój umysł; faktem jest, iż zwykle gasną w pół wieku: — takim np. był los śród poetów krajowych, Kondratowiczowi społecznych: śpiewaków Irydiona, Króla Ducha i innych, takim był i jego samego. Talent i natchnienia Kondratowicza śród swego wzrostu, rozkwitu, nagle miały uczynić zwrot ku końcowi. Śród blasku i życia i śpiewów objęły go nagle cierpienia z wróżbą żalobną. Poeta mimo to wprawdzie nie przerwał śpiewu, śpiew jego dał nam owszem fakt nowy psychologiczny, wiecznie żywych i świeżych uczuć i myśli śród zamierania ciała, lecz śpiewy te były już odtąd prawie wyłącznie na krótką i na szczególną barwę nutę, i o treści ich, jako odróżnionych tą właściwością, rzec jeszcze oddzielnie musimy.

III.

Czas od roku 1855 do 1860 był to czas męskiej młodości Ludwika *Kondratowicza*. Był to dla jego fizycznego życia czas jakby *rozbłysnienia tarczy kwiatu*, a myśl jego śród tego czasu już nie dwuznacz-

nym, jak widzieliśmy blaskiem jutrenki, lecz zabłysnęła była istotnym słońcem. Lat kilka, to przeciąg tak krótki, czas ten dla większej części współczesnych Kondratowicza był tylko monotonnym, nie nieznaczącym ustępem śródzycia, lecz dla życia tego poety miał być zarazem i południem i zajściem. W czasie tym, świeże rysy poety, jak właśnie dopiero rzekliśmy, przedstawiły nagle widok jakby omdlenia; słońce myśli émić się zaczęło. Patrzący sądzili patrząc, iż słońce nie przestałoby być słońcem, a tyłko zaciągnęło się było przelotną chmurką, — iż tarcza kwiatu nie przestała być tarczą, a tylko stuliły się były jej listki przed krótką nocą; lecz fakt był inny. Chmurka owa zejść już nie miała nigdy ze słońca, które zakryła, listki tarczy zwinęły się były nie przed chwilową nocą, ale wieczną.

Cóż było praktycznym powodem takiego skutku?

Sądźmy, iż nie omylimy się wnosząc i zapisując tu tę uwagę prostą, iż śród losu Kondratowicza toż samo było powodem zamierzchu jego błysku, co z razu rozbłysku, — toż upadku poety co i zrodzenia poety, t. j. wygórowana czułość. Pierwiastek ten w pierwszych latach rozwinięcia młodą duszę autora zwrócił był do poezyi, i dalej do wszelkich odcieni poezyi, do wejścia z nią na wysokość, która wywołuje oklaski, i pierwiastek ten był téż powodem, iż dusza ta przeniesić nie była zdolna zmiłknienia, upadku tych oklasków.

Przybycie w roku 1853 Kondratowicza do Wilna było, jak to widzieliśmy, epoką w jego zawodzie życia, w jego utworach: poparło ono było myśli i kompozycje autora do wyższej sfery, ram obszerniejszych, lecz dodać trzeba, nie przyniosło mu było wcale wyższych chwil szczęścia. Pobyt w Załęczu, pobyt śród okolicy cichój, śród skromnych żądań, — ten pobyt do którego autor następnie tak tęsknił, tak go w różnych wzmiankach opiewał, był to istotnie czas złoty jego istnienia. W ranku życia upodobał był on sobie młodą osobę z sąsiedztwa, poślubił ją, i w pożyciu tém znalazł pokój i szczęście domowe, upodobał był sobie w pieśniach rodzinnych, dołączył do nich własne i ujrzał, iż były one przyjmowane z upodobaniem po kraju całym. Jakkolwiek Kondratowicz czuł, wiedział, iż nie był jeszcze wcale podówczas twórcą poetycznych arcydzieł, ale z zadowoleniem przestawał na roli, którą zdał się w sobie uznawać *króla dźwięków*; czuł się królem śród okolicy, czuł się śród kraju, może śród świata. Pisząc wtedy *Do swojej Fletni* i pieszcząc się z nią, wołał on tylko wprawdzie z razu:

Oj! danaż moja dana!
Moja fletni *drewniana*.

lecz *wnet nie wątpiąc*, iż nikt mu nie przypisze przesady, zawołał.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna
Snać ciebie utworzono:

i istotnie, nikt mu nie przypisał przesady.

Przybycie jednak do miasta, wśród ludzi zajęć i chłodu, do miejsca gdzie się ścierają zdania, gdzie z swęj istoty odbijać się muszą życie i ruch świata dalszego (które nigdy nie stoją), nie mogło być dal- szym ciągiem tęg szczęśliwości. Spojrzano tu na autora ciekawie, nie- jeden dał się słyszeć i poklask, ale ogół przyjęcia, które młody autor zaraz ocenił, nie mógł odpowiedzieć skali jego rozmarzeń. Świat uczony, nim mu naznaczył miejsce, chciał wiedzieć z jakim przybywa patentem uczoności, krajowym lub zagranicznym, a autor nie mógł przedstawić innego, jak z ukończonęj w szkołach powiatowych klasy 5-ęj; świat myśli zostawał wtedy w ogóle pod wpływem, wśród admira- cyi dla spekulacyi niemieckięj (reprezentowali go w tym czasie w Wilnie młodzi przybysze i słuchacze katedr Dorpackich); wpływów i odcieni tęg spekulacyi szukano i w utworach fantazyi, a młody śpiewak ze stylem tylko i treścią piosenki wiejskieję przed miastem stawał. Jakoż po pierwszém jeszcze odwiedzeniu Wilna (1851), Kon- dratowicz w tych listach poufałych, które pisywał z Załucza do Kra- szewskiego, zamiast doniesienia o laurach, jakimi był obrzucony, wyrażał: „odezarowałem się i potrzebuję wiele czasu, wiele skupienia się w sobie, aby siebie odzyskać. Moja cisza, mój stolik i moje książ- ki straciły dla mnie swój urok“. Zaś teraz, po przeniesieniu się tu stałem (1853), obok powtórzeń podobnych dodał: „nie mogę i nie chcę zrywać z ludźmi, ale znajduję, że chcąc kochać ludzkość, potrzeba na nią patrzeć z pewnej oddali. Wyjechałem mil dwie od miasta, wzią- łem dzierżawę, pomimo że gospodarzyć nie umiem i nie lubię.“ Ten zawód, to zniechęcenie stały się też były z razu, jak widzieliśmy, i źró- dłem zmiany zbawiennęj: czułość i drażliwość Kondratowicza, zamiast zupełnego zniechęcenia go, stały się były bodźcem rozwijania się i wywołały talent. Śpiew poety wzniosł się do ram obszerniejszych, do staranniejszję sztuki, a pożałowanie lat dawnych, stosunków daw- nych, obudziło i rozwinęło w nim wkrótce główne źródło i uczucio- wą głębołość jego poezyi. I oklaski odezwały się znowu i skali szer- szęj; spotykały go nie tylko prywatne, lecz i publiczne, dawała je scena. Ale oto drażliwe serce autora, raz przywykłe do marzenia o królowaniu, nie mogło się oswoić ze zmianą marzeń. Autor co do nauki składał lepiej niż naukowy patent, albowiem fakta piśmienne, co do śpiewów zaś (dla najogólniejszję liczby ludzi) więcj niż dziwie- nie rozumu, bo przemawianie do sere, a jednak sam to przed sobą wi- dział, sam czuł przed sobą, że nie był najwyższym, że tu i owdzie po- słyszany poklask nie może być stałym, coż dopiéro jeżeli go spotkała

w tych względach jedna i druga wymówka głośna. Przymówki o naukowość, o średni polot, najwięcej drażniły go zawsze. — Tymczasem ze wzrostem rodziny, ze wzrostem stosunków, wzrastały potrzeby, wydatki; rola była mu tylko mierną i niepewną pomocą, dzierżawiona przezeń wioska (owa Borejkwoszczyzna) miała tylko osady trzy ehaty, gospodarstwa przytém, jak to widzieliśmy w jego wyznaniu własném, nie lubił (*); a jednak miłując niezależność, chciał zależeć tylko od siebie, od własnej pracy. Utwory poetyczne opłacane mu były nieźle, pisały się więc i wylatały te utwory jedne po drugich, a nagłość taka nie pozwalała niekiedy mu dawać należnych wykończeń, pisać zawsze z rzetelnych natchnień, a więc dawać zawsze utwory równej wartości. Im mniej już wtedy istniało poetycznych zdolności w około, im większej dawał dowody autor, tém więcej obudzało się żalu że się rozprasza, że zamiast utworów kilku wartości dobrej, nie dawał jednego wybornój. Te zdania i te krytyki, zjawiające się coraz obficie, wyrażane coraz dotkliwiej, bodły i dręczyły

(*) Szczegół ten tak każe piszącemu te słowa wspomnieć na swój własny niejaki stosunek z poetą i wznowić żal, iż stosunek ten (w nadziei iż będzie jeszcze niekrótki) był tylko nader dorywczy. Było to, przypominam, w miesiącu październiku roku 1855 w Wilnie, w czasie gubernialnych wyborów ówczesnych, gdy jeden z obywateli gubernii Kowieńskiej, pan K... odwiadziwszy mię a wprowadzając z sobą młodego człowieka, rzekł: „Pan Syrokomla“. Wypadało to święto go umieszczeniu mojego zdania w Bibliotece Warszawskiej o Dęborogu; czy autor czytał to zdanie, a nawet wiedział o niem, nie wiem, ale był ożywiony, mówny, ze spojrzeniem szczęśliwém z siebie, a przy lekkim zarumienieniu na twarzy tak był wtedy podobnym do wizerunku swego, umieszczonego przy zupełném dziele jego wydaniu, jak wybierająca się na bal lub wracająca z balu młoda piękność do staruszki w suchotach leżącej. Przy pożegnaniu prosił, aby nie ominąć Borejkwoszczyzny wracając z Wilna. — W rok potem odwiedził mnie na wsi w przejeździe extrapocztą do Mińska. Była to jesień; czas w którym nadeszłe wtedy dla mieszkańców wioski spekulacye gorzelane pochłaniają zwykle wszelkie inne ich spekulacye, a widok zajeżdżającego pod okna z dzwonkami gościa ucieszył mię nie tyle jako poety, ile jako gospodarza z pod Wilna. Pierwsze słowo, które po najszczerszém powitaniu wymknęło mi się, było to zapytanie o cenę kartofli w Wilnie? dopiero ujrzanie jawnego zdziwienia na twarzy gościa, i przez okno na ławce ganku łydka Kinkulkina (antykwaryusza z Wilna), a zwłaszcza wykrzyk siostry, gdy m przedzając powiedział: Pan Syrokomla z Wilna, i rzucenie się jej do toalety (była to 10 rano), zwróciły mię do rzeczywistości. Widzenie się jednak i tą razą nie trwało dłużej nad śniadanie podręczne z przepiciem zdrowia. Mimo częste odwiedzanie Wilna, zajazd do Borejkwoszczyzny (o której artystycznych zasobach wewnątrz słyzałem wiele) odkładałem zawsze na potem; — chcąc jednak poznać stopień sławy gospodarskiej poety, zatrzymałem się raz, przypominam mi się, przy oberży stojącej przy trakcie, a należącej, jak sądziłem, do Borejkwoszczyzny, w rozmowie z oberżystą i oberżystką, i rzekłem kończąc: — Cóż? jakże tu gospodarzy pan Syrokomla? — Na pytanie to odpowiedziano mi tylko pytającym milczeniem i pokazało się, iż prorok nie tylko ze sławy, lecz nieraz i z nazwiska nie jest w ojczyźnie sznany; poprawiwszy więc zapytanie rzekłem: — Wszakże Borejkwoszczyzną w posesyi (w dzierżawie) trzyma, zdaje się p. Kondratowicz? — „A! Kondratowicz?... rzekła wtedy oberżystka, — a tak... o! ja bym tak trzymała, jak Kondratowicz!...“

autora, a bodły i dręczyły tém bardziej, iż przez swój wpływ krzyżowały i źródła jego zasobów; zjawiała się przytém była w tym czasie i zapanowała na długo nad nim słabość (i silna) serca; ta czyniła go tém więcej pożądanym oklasków, tém drażliwszym na krytyki. Tymczasem ze wzrostem drugich znikają pierwsze; zły los sprawiał, iż nie raz i sama scena zamieniała się w pustki. Uczucie upokorzenia, upadku, jątżzone drażliwością, pojmowane przesadnie, kazało mu szukać lekarstwa w stosunkach z żywszym z natury światem artystycznym, wśród uciech, wśród uctowania, wieści o tych uciechach, rozgłaszane ze zwykłą przesadą, rozchodziły się jednak szeroko, jak głośném było imię poety, a wracając i dochodząc do niego w owych przesadach, zadawały mu cios tak stanowczy, i te ciosy były tak ponawiane, iż wątłe zdrowie jego nie zdołało ich przenieść, i zgon jego wielkim, przyspieszonym i świadomym jemu samemu krokiem zbliżać się począł (*). Jako wyraz tych cierpień, wyraz tych uczuć, zaczęły wkrótce wypływać z pod pióra autora wierszyki z barwą szczerólną, z bar-

wicz; przez całe lato siedzi w Wilnie, przez całą zimę w Wilnie, a na Ś-ty Jerzy (dodała ciszej) przyjedzie... pójdzie do pana Hrabiego... napożycza panu Hrabiemu książek.. francuzkich, niemieckich... i na tém konieć". Oberżysta, który stał przy żonie z uszanowaniem dla jej wymowy, był to ów sławny Kaciukiewicz, który w rozpuszczonym wtedy złośliwie testamentie Syrokomla, niby przez niego samego napisanym, figurował w następnym wierszu:

Czuję, że gdy nadejdzie kres mego żywota,
Nieborak Kaciukiewicz zostanie sierota...

Nie mieszał się on prawie do rozmowy, z tego jednak co mówił można wnieść było, że i ten paszkwil, wtrącony do testamentu, takąż był prawdą, jak i sam testament. — Zdarzyło mi się jeszcze następnie kilka i więcej razy spotkać z poetą w Wilnie, a w zebraniach najróżniejszej natary, — czysto piśmiennych, czysto światowych, mieszanych i t. p., we wszystkich zaś tych razach wyznać wypada, postać jego (z wyjątkiem nagięj ręki pod nagą brodą) była istotnie podobną do wizerunku przy wydaniu: taż na wątlém i niewysokiém ciałku pochyłona głowa, też oczy bez wyrazu, usta bez słów, tylko wietrzący słuch w lewo lub prawo. Bywało to nawet wtedy, kiedy w zebraniu była i Stella.

(*) W jednym z listów, które pisywał w tym czasie Kondratowicz w Wilna do J. Chęcińskiego (z którym w czasie krótkiego swego pobytu w Warszawie zawiązał był szczeroprzyjacielski do końca życia stosunek), wyrażał między innymi: „Czy wiesz, drogi Janku, że ja, który zwykle nie czytałem nawet pisanych na mnie pochwał i nagan, dziś choruję na próżność. Lekocewałące a zawsze stronne zdania krytyków waszych o pracach, które kosztowały kilka miesięcy czasu i kilka funtów krwi, przyprowadzają mię o rozpacz. Chwaliłem ci się, że mię pozerzał symptomat ruchu i pracy, ale pisma warszawskie i księgarze wileńscy tak mi dali uczuć niesmak atramentu, że gdyby nie dziewiętnaście gąb z mojej ręki czekających chleba, rzuciłbym niedołężne pióro“. „Na zdrowiu okrutnie upadam, ledwo widzę co piszę solum mihi superest sepulchrum“ (1859 czerwiec); i w następnym liście, o miesiąc później, z Druskiennik: „Každy wierz płacą mi po dwa złote, ale dwadzieścia gąb głodnych czeka na mnie, pięćdziesiąt żydów drzwi oblega... z każdym przebyłym dniem jakoś słodko pomyślcć, że bliżej już do grobowego łóteczka.“ („Władysław Syrokomla przez Kraszewskiego.“)

wą, wyrazem której były zarazem i sarkazm i śmierć, a które już od czasu do czasu ukazywały się w jakimś czasowym piśmie, już w wydawanych u poety zbiorach i t. p. Do takich np. należał ów krótki wierszyk ówczesny, który miał napis *Sen i Kabata*; autor tu wyraża gorzko-złośliwie, iż miał sen o krokodylu nad Nilem, który połknął baranka za to, iż się ten chciał ulitować jego łez, a stara babka wyłożyła poecie, iż to znaczy, że: „nie z *sercem* idź do świata, a z *wiedzą*, i unikaj czułych ludzi bo *zjedzą*“, i napiszą ci na nagrobku „*żeś baran!*“ Taką też była owa tak przejmującej treści, a tak jasnej allegoryi z owego czasu liryka, pod napisem *Śmierć Słowika*, który niegdyś król wioski, dzisiaj zamknięty w klatce, próżno wysiłał się, aby przemódz hałas miasta i skonał. Z liryki téj, której treść dlatego mianowicie jest przejmującą, iż, jak to dziś wiadomo, była ona wyrazem nie jakiegś udanej fantazyi, czułościowości, ale najszczerzej prawdy (i która, dodać to można nawiasem, była nie tylko historią słowika, ale i śpiewem słowika, tak w niej każdy wyraz swém brzmieniem tłómaczył swoje znaczenie), przytoczymy tu dla jaśniejszej charakterystyki zaczęcie i zakończenie:

ŚMIERĆ SŁOWIKA.

W drucianém więzieniu, gdzie kipi gwar miasta
Zamknęli słowika;
Lecz chętka śpiewania tak wzrasta, tak wzrasta,
Że pierś mu przenika.

Wspomina on dawne swe lata, swą dawną sławę, chciałby ją
wznowić, i na hałasy powozów, na krzyki tłumów z razu nie zważa:

Przekrzyczę, prześpiewam niesforne te gwary,
Pomimo hałasu!
Do wyższej, do wyższej, nastroję się miary!
Tak myślał syn lasu.

Ale sił nie stawało, nie dorastały one i nie zdołały przemódz
grzmotu powozów!..

Już ból wysilenia rwie piersi ptaszące,
Skrzydełka omdlały...
On tego nie czuje, bo w swojej piosence
Utopił się cały.

Całego słowika ogarnął szal pieśni,
Aż echem drga klatka,

Tém śpiewa donośniej, im cierpi boleśniej,
Z sił swoich ostatka.

A wozy wciąż huczą, a eizba wciąż krzyczy,
Ci sobie, on sobie,
Aż pęknał od pienia gardziołek słowicy
W ostatniej swój próbie.

Daremnie w drobnouchne skrzydełka szeleści,
Chwieje się i słania,
Gorące serduszko zadrgało raz jeszcze,
Lecz taktem skonania.

I ten, co pieśniami górował nad knieją,
Tu zerwał swe siły;
A koła po bruku szydyczko się śmieją,
Ze ptaszka zabiły.

I uczuciowy a bolesny ten śpiew był proroczym, a proroczym w każdym nawet wyrażeniu swoim; autor po śpiewaniu go poczuł się był na chwilę lepiej i śpiewał jeszcze lat parę, ale nuta jego była już tylko oddzielną sobie właściwą barwą, serce jego „zadrgało było raz jeszcze“ lecz „taktem skonania“.

Poezye, które w ostatnich czasach śpiewania swego pisał autor, razem zebrane, wydane były zaraz po śmierci jego w Warszawie, pod nader trafny napisem: *Poezye ostatniej godziny*.

Takie poezye ostatniej godziny, czyli poezye pisane przez autorów z wiedzą o blizkim swym zgonie, nie były wprawdzie zupełną nowością w naszej literaturze. Niedgdyś Klemens Janicki, dotknięty we Florencyi chorobą puchliny wodnej, wróciwszy do kraju i oczekując śmierci, śpiewał był jeszcze lat parę, i w elegiach opiewał nieraz swój blizki koniec; Symon Zimorowicz, uproszony o ułożenie wierszy weselnych na ślub brata, pisząc swe Roxolanki był już dotkniętym (jak o tém sam uprzedza w przedmowie) chorobą suchot, i wkrótce po weselu zakończył z nich życie. Ale Janicki kreślił tylko swe uczucia boleści słowami boleści, Zimorowicz w swych Roxolankach powtarzał weselne pieśni ludu, i zajmując się wyłącznie swoim weselnym przedmiotem, znajdował może lekarstwo w tém zapomnieniu; lecz charakter *Poezyj ostatniej godziny* Kondratowicza był zupełnie odrębny, sobie właściwy, różny może od wszelkiej dotąd znaniej poezyi ludzkiej. *Kondratowicz w ostatnich czasach swojego śpiewu tak już skupionym był w sobie, w uczuciu własnym, iż nie mógł się prawie zajmować osobi-*

stością obcą; nie tworzył więc już ani dramatów, ani nawet gawęd (drukowane nawet pod rokiem 1860 były już pisane pierwój), a wylewał uczucia swoje jedynie w kształcie liryk; oryginalnością zaś i wyjątkową barwą tych liryk to było mianowicie, iż oddychały one razem, jak to i wzmiankowaliśmy już, śmiechem i grobem, sarkazmem i trumną. Co się mogło w umyśle autora złożyć na treść podobną? Iż w śpiewie konającego jest treść żałobna, to naturalne, lecz zkądże sarkazm? Kondratowicz, kiedy jeszcze podraślał, a podraślał z talentem i spojrzał na świat, uczył był (można to dostrzedz z treści jego pieśni) żal do tego świata, iż widząc się niczém gorszém od kogobądźkolwiek, był jednak towarzysko na świecie niżej od tylu jednostek; uczył żal, iż tak miłując w gruncie świat cały, widział się odrzucanym przezeń. Lecz oto nagle ujrzał przed sobą grób, chwilę blizką, w której mógł pożegnać ten świat, te wszystkie jednostki, te jednostki, które nadto podzielał także wkrótce i ten jego dzisiejszy los; to zrodziło w nim sarkazm, ironię i nawet pewną rzeczywistą wesołość ducha. Uczucia te wygrywał autor na nutę dziwnéj wszędzie gracyi, nowości i tego wykwintu słowa, do którego był doszedł. *Hart ten duszy i smaku w taką godzinę* był wyjątkowym. Bez dowodu i objaśnienia czytelnik z trudnością zapewne mógłby dopuścić i wyobrazić podobny fakt. Dlatego téż, lubo nie przytaczaliśmy prawie wyjątków z wielkich kompozycyji autora (epopei, dramatów), z poezyji tych, dla bliższej charakterystyki, przytoczymy dosłownie ustępów kilka.

Śród zbioru owego, wydanego w Warszawie w roku śmierci Ludwika Kondratowicza, p. n.: *Poezye ostatniej godziny*, nie wszystkie z tych poezyji były istotnie z ostatniej godziny; niektóre z nich, jak np. wiersz *Za wczesnie*, należą nawet do epoki pierwszój jego młodości; ale mówimy tu tylko o tych, które z pewnością należą do ostatnich miesięcy życia autora. Poezyji tych w ostatnim zbiorze jest kilkanaście, i wszystkie, lubo w różnych odcieniach, mają tenże ogólny charakter; dla przykładu wspomnimy tu o trzech, wybierając następne napisy: *Owidiusz na Polesiu*, *Melodye z domu obłąkanych*, *Cupio dissolvi*, i wreszcie powiemy o ostatnim wierszu poety, czyli o zaczątej przed śmiercią niby powiastce, która mieć miała napis *Dwa obrazy*.

W ostatnim roku życia autor skazanym był na ustronne życie w Borejkowszczyźnie; w oddychaniu wyłącznie powietrzem wiejskiém sądzono, iż może się jeszcze znaleźć ratunek dla zdrowia. W tém oddaloném od świata życiu, a życiu ostatnich godzin, w jakieżże treści natchnienia ubierał się jego umysł? Czy się zjawiały w nim rozpacz? żal? trwoga? czy wreszcie przynajmniej żałoba? I owszem, autor na tém wygnaniu napisał był wprawdzie elegią, ale elegia ta,

mająca właśnie ów napis: *Owidiusz na Polesiu*, humoryzmem i humoryzmem tylko z gruntu jest odznaczona. Poeta porównywa swój los do tego wygnańca z dworu Augusta (podejrzanego o chęć uwiedzenia jego córki Julii) za morze Czarne, i tak najprzód smutne położenie tego poprzednika swego określa:

. znekany i chory,
Już Nazon w Pińskich lasach zbiera muchomory;
Łowi wiuny i raki Cezarów dworaczek,
I z łuku sarmackiego pudłuje do kaczek.

Wysłała więc co chwila listy do Rzymu, ale August prośbami jej nie zmięknął się — Julia zdradziła go,

A poeta, wygnaniec, z głodu i ze smutku,
W dobrach Radziwiłłowskich umarł w Dawidgródku.

Tu zwraca się już poeta do siebie:

Ja, co żadnej Julii nie zaszedłem drogę,
Ja co Owidiuszem nazwać się nie mogę;
Skazany wyższą wolą, w niemałym kłopotcie
Siedzę w Borejkwoszczyźnie, jak on w pińskim błocie.
Na łąkach nie masz trawy, a kłosów na niwie,
Śród kwiatów bujny osiet wyrasta szczęśliwie;
A ja, biedny wygnaniec z krainy dalekiej,
Nawet raków nie łowię, bo tu nie ma rzeki.
A Litwinki nadobne, a królowe żniwa?
Każda się z nich do roku dwa razy umywa;
Każda snąć dla większego sielskiego uroku,
Czesze złocisty warkocz tylko raz do roku.

* * *

Bohaterki litewskie, Aldony, Pojaty!
Musiałycie myć częściej oblicza i szaty;
Albo wasi rycerze, w kudłatą niedźwiedni,
W zapalczywej miłości nie byli wybredni!

* * *

Wychodzę do ogrodu, a tu żyd się kłania,
Polak moźszowego, chcę mówić, wyznania;
Za 40 srebrników co mi dał do dłoni.

Arenduje owoce gruszy i jabłoni.
I jako mąż przezorny przygląda się bacznie,
Czy właściciel ogrodu gruszek kraść nie zacznie.

* * *

Powracam do komnaty, do cichój komnaty.

Melodye z domu obłąkanych, poezya z poezyj ostatniej godziny najobszerniejsza, najdobitniej téż oddycha ową podwójną barwą: grób i sarkazm. Jakie w téj poezyi mogą byćszyk i symetria, o tém ostrzeżga już napis; napis uwalnia autora od ścisłej logiki i upoważnia do wszelkich wybujań. Autor na nutę ironii stawał się tu nawet w istocie więcej może spekulacyjnym niż kiedy, chociaż mistrzem było mu tu tylko samo uczucie.

Melodye te mają odstępów sześć.

Ja jestem panem świata, woła poeta w pierwszym, panem nieba i ziemi, bo je zamknąłem kluczem; tylko przygaście słońce, bo mię w oczy kole, a jeśli to nie tak łatwo,

To mu ogółcie głowę z promieni,
Jak ogolono mnie moję głowę
Za to, żem rzucał światło różowe.

W ustępie drugim sarkastyczna recepta czarta dla szczęścia ludzi. W trzecim poeta dziękuje przyjacielowi za przysłaną mu do czytania książkę, lecz dodaje, że jój czytać nie będzie, bo za poważna; dosyć już mamy i powagi i łez śród życia, a niech się raczój rozbudza wesołość, panuje śmiech,

Śmiejcie się mogiły z ludzi!
Ludzie śmiejcie się z grobów...
Śmiej się góro! śmiej się chmuro!

* * *

Niech wysoko słyhać będzie,
Jak my tutaj weseli.

W czwartym ukazuje, iż jedna paciorka z tych, co mu zawieszono na szyi, czerwona, i objaśnia, iż jest to zasuszona łza murzyna, którego smagał plantator.

W piątym opowiada o czynach kota, i jak ujrzawszy, iż ten dosił

słowika, jaskółkę w gnieździe, biegł na drzewo, aby go dogonić i zabić, ale doktor wsadził go jako obłąkanego do zimnej wody.

Szósty jest opisem pogrzebu, pogrzebu poety; treść to jedyna, opis własnego pogrzebu skreślony z sarkazmem w wigilią śmierci. Mamy wierszyk Kondratowicza podobnej treści z czasów pierwszego okresu jego czynności: *Pogrzeb młodego rolnika* (1851). I tu był opis zgonu i pożegnania młodego pracownika, i wyrażony kształtnie, lecz był to tylko zkadłinąd zbiór myśli, wyrażeń, każdemu znanych, rozwleczonych, powszednich; w obecnym i uczucie dorosły i sztuka; w każdym słowie ta świeżość, w każdym uczucie; tok na pozór najprostszy, najnaturalniejszy, a jednak mimo to, co chwila i rym tak naturalny, iż zaledwo nie obudza uśmiechu.

Kreślenie to, w szóstym odstepie, spotkanego pogrzebu, ile w melodjach obłąkanego wypada naturalnie bez powodu, bez związku z resztą treści, przynajmniej jawnego; i jest w głównych ustępach w tych słowach:

Dzwon szczyrbaty kaszla z wieży:
 „Do pacierzy!“
 Czterech dziadów w szmatach, boso
 Trumnę niosą:
 Cztery babki szpitalnice
 Niosą świece;
 A na czele organista
 Aż się chysta.
 Musiał zażyć dla zapału
 Kordyału,
 Bo z zapałem bierze tony
 Antyfony.
 A gdy huknie: *Dies illa!*
 I *Sybilla!*
Requiescat kiedy palnie
 Kapitalnie,
 To aż czując radość błogą,
 Tupnie nogą.

Trumna prosta — a za trumną:
 Niezbyt tłumno:
 Idą sobie ludzie prości
 Z ciekawości.
 Potém bieży tłum pacholi
 Dla swawoli;
 Dwóch przyjaciół nieboszczyka
 Z drogi zmyka.

„Po kim becysz tak nieczysto
 Organisto?!
 Trup (jak znaczo i po zgonie)
 W dobrym tonie.
 Są na czole myśli znaki;
 Kto to taki?“
 Tak zapytał pan z natłoku
 Z szkiełkiem w oku.
 Organista tak mu rzecze:
 — Ja nie becę,
 Po łacinie śpiewam z nuty
 Psalm pokuty;
 A nieboszczyk, co widzicie,
 Sterał życie;
 Po obłokach się kołysał,
 Wiersze pisał.
 Wiersze zgryźli z dobrej chęci
 Recenzenci;
 A pokrewni gdzieś tam w dali
 Wieś zabrali!
 Wziął na rozum za głęboko,
 Spuścił oko,
 A jak w drodze spotka człeka
 Precz ucieka.
 I poczęto mówić w mieście,
 Że nareszcie
 W jego głowie złe nadzieje,
 Kogut piejel!
 Zachorował, była zima
 Jesó nic nie ma!..
 A on nie wie nic o świecie,
 Wiersze plecie!
 Albo jęczał jak w malignie
 (Gdy już stygnie);
 „Kiedyż w piasku głowę złożę,
 Mocny Boże?
 Jam tak kochał!.. za co? za co
 Tak mi płacę?“...

W wierszyku tym widzimy na pozór jakby ironię z obrzędów religijnych, które autor tak kochał; ale to ironiczne (poufałe) kreslenie nie było właściwie dowodem wzgardy obrzędów, tak jak zarazem obok *idąca ironia siebie*, nie mogła być wyrazem wzgardy dla siebie; wyra-

żyły się tu tylko w tej formie gorzkość uczucia, żal do świata i jakby lekceważenie już świata.

Wyrażeniem religijnego uczucia autora w tym czasie był jego poważny wierszyk, mający napis: *Cupio dissolvi* („pragnę być rozwiązanym“, wyrażenie wzięte z listów Ś-go Pawła). W wierszyku tym poeta mówi o swojej duszy.

Człowiek czyliż ma duszę? Gdybyśmy wiedzieli chcieli, czy ma duszę słońce? co się dzieje na słońcu? kogożbyśmy się powinni pytać? i od kogo odpowiedź musiałaby być najtrafniejszą, jeżeli nie od samego słońca? Czyli człowiek ma duszę? któż lepszą dać na to może odpowiedź, jeżeli nie sam człowiek, a przynajmniej człowiek *duchem bogatszy*. W jakiegobykolwiek chwili i w jakiegobykolwiek sposób tworzyła się czyli zjawiała dusza w ciele człowieka, to pewna, że o istnieniu jakiegos *duchowego siebie*, odrębnego od ciała *siebie*, każdy człowiek dobitnie ma przekonanie. Im większą byłoby prawdą, iż ciało ludzkie w swoim przedwiecznym pierwiastku jest (jak o tym wspomnieliśmy na początku) wymienieniem się z gatunków niższych, tym też pewniejszemu być musi, iż ten pierwiastek, który odróżnił ludzi od tych gatunków i tak wysoko wznosił nad nie, to jakaś *odrębność*. Wskazówką i sprawdzeniem w swoim zakresie tej odrębności są tu nam właśnie i te *poezye ostatniej godziny*. W ciele ścieśnionem bólami, przeżytem i konającym, duch widzimy tkwił młody, z gruntu wesoły i jakby królujący nad światem. W wierszyku *Cupio dissolvi*, zwróconym do Stwórcy, nie ma naturalnie ironii. Autor zajmuje się tu poważnie sferą uczuć swych zmysłów i z samego uczucia wychodząc, wyraża się jak najczystszy idealista:

W uchu i w oku, w smaku i woni
Tylko się samo złudzenie chroni,
Tylko przeszkoda duszy człowieczej,
By doskonalej pojęła rzeczy.

Kończy więc wiersz życzeniem odzyskania swobody zupełnej, lub raczej zaczyna go właśnie od tego błagania:

Na co mi, Panie, ta suknia z ciała?
Ja jestem *duchem*, duchem, nie więcej,
Po co mam chodzić w szacie zwierzęcej?

I wreszcie na zakończenie tego zarysu: jak treści i charakteru tych poezyj ostatniej godziny, tak i z całego żywotu poety, wspomnijmy *jeszcze o tym jego utworku*, który był pisany literalnie w ostatnich *dniach życia i którego dokończenie śmierć mu przerwała*. Utwór ten,

jest-to początek powiastki, ale bohaterem której jest wyraźnie sam autor, lub raczej wszystkie główne pierwiastki uczuć jego. W poezji tej (ma ona napis: *Dwa obrazy*) widną jest jeszcze z jednej strony cała werwa pióra i zarazem już nieudane, ale nader istotne błąkanie się myśli, t. j. snucie się myśli wśród której po kolei (jako w snach nocnych) już władza *pamięci*, już władza *sądu* usypiały. Urywek ten przekazał nam też w ten sposób te psychologiczne dane, iż umysł wśród cząstkowego nawet uśpienia sądu być może poetycznym, i przypomina zarazem, jakie to były mianowicie owe główne pierwiastki uczuć autora, które istniały i plątały się zawsze przed myślą jego, nawet wtenczas, kiedy jej czuwanie i całość cząstkami się ściąły, a mianowicie, iż pierwiastki te były: miłość sztuki, religii, stron domowych, rodziny, drażliwość na sądy i t. p.

Treść *Dwóch obrazów* następną: młody artysta-malarz, natchnięty sławą Rafaela, ślubuje wierność paletrze, ale ujrzawszy arcydzieła rzymskie, czyni drugi ślub: nigdy nie tykać paletry. „Jeżeli nie jesteś zdolny malować rzeczy niebieskich, rzekł mu głos jakiś, maluj to, co znasz tak dobrze, brzegi Wilii i Wisły“ i malarz chwycił za pędzel i odmalował (co?) wizerunek Ojca Ś-go, te jego oczy, jakim nie było równych na ziemi:

(„Temi oczami, gdy je w ludy wciskał,
Niejedną trzodę dla Pana pozyskał,
Było to dawno, och! bardzo już dawno.“)

Utwór ten zyskał od razu powszechny poklask, więc też wnet i dotkliwie krytyki od spółrywali.

Bracia po pędzlu, towarzysze czuli,
Przyszli zażółcić (?) utwór znakomity,
Wielcy mężowie i ich satellity!
A chociaż czasem widziéć się nadarzy,
Jak się wąż przemknie po ich pięknej twarzy,
Ciche syczenie otchłani anioła
Wyższych uwielbień zagłuszyć nie zdoła.

Malarz włożywszy kapelusz kalabryjski, uchodzi z Rzymu i wychodzi bezpośrednio (gdzie?) na błota pińskie *); tu dochodzi go głos i spotyka postać (czyją?) jego ojca, ale na zawołanie do niego: „Ojcze

(*) Najpierwszém miejscu wrażeń dzieciennych Syrokomi były (jak wspomina o tém w Pamiętniku) Jaśkowice, folwark na Polesiu, który ojciec jego trzymał wtedy dzierżawą.

mój luby! ojciec zamiast uściśnienia syna, łaje go iż leci w przepaść, gdzie go pewna śmierć czeka:

„Kto mię tam ojcem z oczeretów woła,
Szablą mi swoje przyczyny wyluszczy!
Ja nigdy synem nie miałem gawrona,
A waćpan — gawron z Białowieskiej puszczy.
Nie znając drogi, w sam środek czeluści
Idziesz szalony, gdzie twój zgon pewniutki.

Tą czeluścią było to przybywanie do miejsca rodzinnego ze sławą zagraniczną.

Co z tobą, Marku, żeś się przeszatanił(?),
Włoczysz się w bagnach, zamiast siedzieć w Rzymie,
Pędzel twój będzie pudłował, nie ranił.
Tu ledwo znane Chrystusowe imię,
Tutaj za obraz tyle ci zapłaca,
Co za chudego konia bronowłokę.

I duch ojca, dodajmy, nie omylił się wcale, szepejąc poecie iż „jego zgon pewniutki.“

Kondratowicz, nie dokończywszy nawet tych stygnącą ręką kreślonych Dwóch obrazów, w dniu 15 września 1862 roku w Wilnie zakończył życie. I w tém tylko w swych prorocत्वach z ostatniej godziny omylił się, iż nie „kilku ludzi z ciekawości“, jak wyrażał, przeprowadziło go na miejsce ostatniego spoczynku, ale z istotnego społeczenia pół miasta.

* * *

Takie były główne utwory, główne zarysy zawodu i taka śmierć tego w samym rozkwicie życia zmarłego poety. Obraz ten, który tu daliśmy, nie jest zapewne wcale wszystkie szczegóły jego zasług pióra wyczerpującym; nie powiedzieliśmy tu np. nic o jego od czasu do czasu pisywanych, z różnych okoliczności artykułach prozy (na czele których wypada położyć *życiorys* współautora prowincyi, jego mistrza z razu, a potem przyjaciela: *Ignacego Chodźki*), a które wszystkie były zawsze znakomitým piórem pisane; — nie wyliczyliśmy wszystkich odcieni zalet jego oryginalnych poezyj, ani téż wspomnieliśmy nawet o jego przekładach z poezyj obcych, które jednak w obecném wydaniu *cały oddzielny 10-ty tom* składają i cechą których jest w ogóle i piękność i wierność: sądzimy jednak, iż dotknęliśmy w tym obrazie

trzech epok jego zawodu rysów głównych,—a z dotknięcia tego jakież co do ogólnej charakterystyki poezji Kondratowicza i co do ogólnego znaczenia poznanego poety wypada nam wniosek?

Ludwik Kondratowicz był urodzonym poetą i był nawet zrodzonym raczej na oryginalnego, o właściwych sobie tylko cechach poetę, niż, jak to z razu wnieść było można, na charakterystycznego tylko tłumacza prozą i wierszem utworów obcych. Nie był on, powtórzmy już raz czynioną uwagę, śpiewakiem polotów górnych, szczególnie głębokich myśli, obrazów wielkich, — słowo jego nie było wyrazem wysoko poetycznych figur, zawitych porównań, składni i t. p. Poezja Ludwika Kondratowicza, jak to widzieliśmy, była to raczej przede-wszystkiém i głównie poezja *uczuc*, słowo jego było to *słowo uczuc*; ale śród tego kierunku, śród tego śpiewu, rozwijał on sferę tych uczuc do możliwej nieraz ich głębi, nutę słowa do możliwych odcieni; był on, słowem, w całej sile znaczenia i w całym wdzięku znaczenia—*poeta serca*.

Kondratowicz nie był śpiewakiem i wyrazem owego kierunku, który spółczesnych mu poetów krajowych najoryginalniej odznaczył; nie śpiewał on jak oni (lubo śpiewał także o ludziach i śpiewał o dziejach), ani o czasach przyszłości, ani o losach ludzkości, ani o mającym kiedyś dla ziemi przyjść wieku nowym; — był on z tej strony, rzec można, śpiewakiem zachowawcą, t. j. był tylko śpiewakiem przechowawcą cząstki owej miłości, i tej drogi miłości, której tamci w owych odległych wiekach i w podniesieniu do skali ogólnej śpiewali tryumf.

Kondratowicz, w porównaniu z zakresemowych na szeroką i wzniosłą, lubo nieco zawiłą nutę wołających śpiewaków, może się nazwać prosto śpiewakiem ludu. Był on owszem, rzec można, jakby dla śpiewu tylko zrodzonym wioskowym ptaszkiem, owym jak się nazwał słowikiem, tylko nie w klatce zamkniętym, ale z bagien, pól, lasów, cmentarzów i sadów wiejskich, dla umilenia godzin mieszkańców wiosek, dla ukształcenia ich serc, dla pokrzepienia ich ducha, śród cieni i blasków nocnych śpiewającym.

A jeślibyśmy koniecznie ten śpiew jego równać chcieli i do światłości dziennych, do blasku słońca (jak to i wyrażaliśmy wyżej), tedy możnaby rzec: iż poezja Ludwika Kondratowicza nie była to wprawdzie owa wysoka i skwarna z godzin południa, lecz lubo o promieniach łagodnych, ciepłe łagodném, zawsze jednak i jaskrawa jeszcze i wielka głowa zachodzącego słońca nad Niemnem.

POEZYJE WINCENTEGO POLA.

Rok już blisko, jak jeden z najznakomitszych poetów naszych, jeden ze spółśpiewaków ostatniej a prześwietnej epoki w naszej poezyi, twórca w niej szkoły oddzielnój, *Wincenty Pol*, zakończył swój piśmienny zawód i życie. Nie takim był początek zawodu tego poety, jak zakończenie. Powitany niegdyś od pierwszych kroków społeczeństwem, głośnym poklaskiem, w ostatnich latach słabe już tylko spotykał ich echa, nieraz owszem obojętność, ironię, — w najlepszych razach uwagę, że się już przeżył. Ale poeta już skonał, pieśni jego nie do trumny z nim weszły, ale do dziejów, a świat dziejów nie zna, co to jest starość i co to jest młodość: przed okiem dziejów wszystko jest zawsze stare i zawsze młode. Wynieśmy się więc, o ile to jest podobnym, z warunków czasu, i w przybliżoną rocznicę śmierci poety spójrzmy i przypomnijmy: jaki też miały rzeczywisty charakter jego utwory? Co w nich było (jeśli było) żywotnem? co było (jeśli było) ujemnem? jaką się cechą odznaczył? i z jaką ostatecznie istnieć będzie (jeżeli będzie) w historii pieśni.

Wincenty Pol był wprawdzie nietylko śpiewakiem, ale też przyjacielem i mężem poważnej pracy. Ulubione mu były między innymi studia nad geologią, nad (uwagażnemi postępnie) geografją i etnografją; miały nawet w przedmiotach tych liczne rękopisma po nim pozostać. Umysł to był z pewnej strony w rodzaju Göthego. Jeżeli jednak i każdy utwór prozy, który ogłaszał, nie był bez zalet, a licznych, żaden przecież nie miał tego znaczenia w gałęzi swojej, jak każda jego pieśń pośród swojej. Przedewszystkiem i głównie był on poetą i o tój też tylko części prac jego, jako określającej głównie jego osobistość, mówić tu mamy.

Wincenty Pol (urodzony 1806, † 1872 r.) miał lat dwadzieścia kilka, kiedy się dał poznać z pierwszych swych śpiewów, a od tego czasu do ostatnich dni życia śpiewać nie przestał. Utworów poetycznych *stosunkowo* nie zostawił zbyt wiele, i o każdym z główniejszych *rzec tu szczegółowić* możemy. Ostrzedz jednak musimy, iż nie mamy

zamiaru pisać tu obszernych studyów nad ich zawarciem. Pisząc o danym przedmiocie, lepiej jest zdaniem naszym pisać o tym przedmiocie, niżli o sobie. Historye wrażeń i historye wniosków z tych wrażeń chowamy dla siebie, dla ukształcenia poznania swego, do innego przedmiotu pism; dla czytelnika zaś jest korzystniejszém, sądzimy, poznać same te wnioski, poznawać praktyczniej przedmiot, o który idzie.

Całą naszą spekulacją tu będzie, że przystępując do wyrażania sądu, wspomnimy o tych głównych zasadach, z których za obowiązek mamy wychodzić w sądach. Napisałismy o tém osobną książkę, a tu je powtórzymy w dwóch słowach (*): Zasadą naszą jest, iż wierzymy w istnienie harmonii w świecie ludzkości, równie w świecie wewnętrznym czyli rozwiciu myśli, jak i w świecie zewnętrznym czyli w rozwiciu dziejów; oraz iż treścią i celem harmonii téj jest: rozwinięcie się kiedyś bytu w lepszą erę ludzkości w obu kierunkach. Jakie mianowicie będą szczegóły ery téj przyszłej? nie pozwala nam tego wiedzieć sam *stan* naszej wiedzy dzisiejszej, który jest dopiero *drogą* a nie jój końcem, a przeto możemy tylko znać jój ideał. Szczyt rozwinięcia myśli, to szczyt *poznania*, — szczyt udoskonalenia uczynków jest to szczyt *cnót*, — ideałem więc owéj ery musi być z jednéj strony wiedza powszechna, wiedza w jój szczycie — zaś w kolei drugiéj cnota powszechna, cnota w odcieniach jój. Sądzić o daném piśmie, danym utworze, jest to więc rozglądać i wnosić: czy mają się one dodatnio, czy téż ujemnie do ery nowéj? czy zbliżają czyli téż oddalają okres pragniony? O ile w drodze do *ideałów* i przewodnikami w tym sądzie muszą nam w części być ideały? Dźwignią w kolei pierwszój, to jest w kolei myśli, musi być stopień w niój *prawdy*, dźwignią w kolei drugiéj, to jest w kolei uczynków, stopień *miłości*. Prawda i miłość, to więc dwa ideały drugie, dwa kriteria żywotności lub ujemności pism danych. Naszym kodeksem krytycznym, czyli (gdy mówimy o poezyi) poetyką naszą, jedném więc słowem jest: *pamięć na przyszłość*, a wiara, nadzieja, miłość, są to trzy słowa, które są napisami trzech rozdziałów w poetyce téj (**).

(*) Nie zdziwiło nas wcale napotkanie przed czasem niedawnym, w jedném z pism nie w języku naszym wychodzącém, zdania: iż krytyka literacka polska nie doszła jeszcze do wyrobienia jakichkolwiek u siebie zasad; zastanowiło nas jednak, iż w jedném, z najlepszych kompendyów dziejów literatury naszej świeżo wydaném, znaleźliśmy uwagę, iż zdania nasze o pismach wyrażone w trzech tomach Rozbiorów i krytyk (1854) są „aforystyczne“, to jest jakoby niepołączone z sobą. Zdania o pismach od lat już dawnych umieszczamy najczęściej w Bibliotece Warszawskéj, dlatego sądzimy, iż winni jesteśmy czytelnikom Biblioteki powyższe objaśnienie. Autor.

(**) W tém co tu powiedzieliśmy o celu drogi ludzkéj i jój wypadku, nie powinniśmy właściwie nic bardzo nowego. Oddawna np. wyrasili to i nader dobitniej

Mając pisać o danym pisarzu, piśmie, staramy się jednak *jakby* zapomnieć i o tych celach i o tym naszym kodeksie; gdy bowiem dzieło, pismo, są to już przedmioty nie z *nazwiska* tylko nam znane, jak ideały, lecz dotykalnie, gdy każde z nich idzie nadto pod prawa swojej gałęzi, tedy staramy się owszem z całą wyłączością możliwą przejść w sferę praktyki.

Wincenty Pol, powiedzieliśmy, był przedewszystkiem poetą; jakoż istnienie we wszystkich jego utworach wierszem pisanych była i nowość fantazyi i nowość słowa, czyli *poezya*. Jakiż, powiedzmy teraz, był najogólniejszy charakter tej jego poezyi? jaki *treści*? i jaki jej *formy*?

Jeżeli przypomnimy w zbliżeniu treść ogólną wszystkich utworów poetycznych Pola, tedy najprzód będziemy musieli to uznać, iż tą treścią nie był nigdy egotyzm. W całym zbiorze poezyi Pola nie znajdziemy utworu, w którymby poeta zajmował się spowiedzią albo kreśleniem swych dziejów, swych uczuć serca, jakichś doznanych radości, albo boleści, skarg lub przechwałek; gdy zaś źródłem poezyi jego nie było zajęcie się sobą, więc tém samém musiało niem być zajęcie się czemś inném, miłością czegoś innego. Jakoż widzimy istotnie, iż źródłem natchnień poety w jego utworach głównych była zawsze ta miłość, miłość tego wszystkiego co nas otacza, co nas najbliżej dotyka; — więc miłość bliższej natury, więc bliższych ludzi, a nieodłącznie z tém zawsze i miłość ich Stwórcy. Ztąd też poszło: że dwa są mianowicie pierwiastki, które i stały się źródłem natchnień i odznaczały stale charakter treści wszystkich utworów poetycznych Pola: *krajowość* i *religijność*.

Ta krajowość i religijność byłyto wprawdzie pierwiastki, które należały do cech i wszystkich innych poetów naszych, Polowi społecznym, sposób jednak wyrażania się ich w utworach tego poety miał swoją odrębność.

Krajowość w poezyi Pola od pierwiastku tego u jego spółspiewaków różniła się tém, iż wychodziła jakby z miłości *skali pośredniej*. Nie wyrażała się ona w treści jego utworów ze zwięzłą jakoby skalą tego uczucia, to jest z odnoszeniem go np. głównie do swojej prowincyi, zaścianka, jak to odkreślało charakter poezyi społecznego Polowi Kondratowicza; ale też nie była to krajowość z miłością uobszernioną skali, to jest z odnoszeniem jej do spółludzkości, do wieków, jak było to np. u śpiewaków *Przedświtu* i *Króla Duchy*. Żywioł mi-

i jeszcze krócej znane słowa jednej z Ewangelii, gdy rzekły: „I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi“. Wyswobodzi od czego? naturalnie od tego wszystkiego, co w najróżniejszych rodzajach i kierunkach jest klęską bród ludzi, jest złem.

łości u Pola odnosił się wprawdzie do wszelkich okolic kraju, do wszelkich stanów, do wszystkich klass, ale go nie opiewał poeta w odniesieniu do tego co jest za krajem, do lepszej ery; w opiewaniu go mało się zwracał do społeczności, nie do przyszłości, zaś głównie i prawie wyłącznie do ery przeszłości.

Jak krajowość, tak też w sposób odmienny od innych wyrażała się w poezjach Pola i religijność. Religijność w utworach tego poety nie była tak jak w poezjach Mickiewicza (to jest we wszystkich utworach Mickiewicza wierszem pisanych), lub Zaleskiego, w zupełném oddzieleniu od krajowości, lecz była, jak u trzech poetów dopiero wspomnianych, łączną z nią zawsze: w połączeniu tém jednak nie odnosiła się ona tylko do zewnętrzności (kreślenia obrządków, kościołów i t. p., jak to było u Syrokomli), lub tylko do krajowych losów przeszłych i przyszłych, jak u dwóch drugich poetów; ale połączenie się tych pierwiastków w poezyi Pola wyrażało się najprzód w tym skutku, iż religijność jego była zawsze ściśle krajowa, to jest nie tylko chrześcijańska, ale katolicko-chrześcijańska, i powtóre iż się objawiała w zwrocie praktycznym, to jest w kreśleniu figur krajowych, ich charakterów, obyczajów, słów i t. p.

Te były dwa najogólniejsze pierwiastki charakteru poezyi Pola, a pierwiastki te nie są to wcale nieżywotne ziarna dla kłosów fantazyi.

Miłość kraju, to miłość ziemi krajowej, jój widoków, okolic, natury całej; miłość kraju, to miłość mieszkańców kraju, ich domów, ich losów, ich dziejów, sfery zatem pełnej i obrazów i życia.

Chrześcijaństwo, a zwłaszcza katolickie chrześcijaństwo, to także nie jałowa droga i gleba śród sfery poezyi. W żadnej owszem chrześcijańskiej drodze jako w tej nie była tak silną wiarą, z siłą wiary tak podniesiona miłość i nie stawała się przeto tak obfitą i żywotną źródłem dla lotów i bujań fantazyi, już-to w sposobach uczczenia pamiątek dziejowych chrześcijańskich, już w sposobach wznoszenia i rozdrabniania uczuć chrześcijańskich; ztąd też wszelkie gałęzie poezyi, czyli sztuk pięknych: architektura, rzeźba, malarstwo, muzyka, w żadnym kościele chrześcijańskim tak nie wybujały i nie zyskały tyle genialnych mistrzów, jak w katolickim; ztąd też i we właściwej poezyi, poezyi słowa, pierwiastek ten jest jednym z najżywotniejszych. Jakoż dosyć tu będzie wspomnieć, iż nawet np. w poezyi protestanckich Niemiec wszyscy prawie główni przedstawcy szkoły ich romantycznej, głównie szukali natchnień w świecie katolickim i zakończyli nawet sami przejściem na katolicyzm (*Tieck, Novalis, Werner, Fryderyk Schlegel* i inni); z tego świata czerpał i Szyller, a dwie główne bohaterki dramatów jego: Joanna d'Arc i Marya Stuart jemu winny swe podniesienie do ideałów. Jemu winien i *Wallenstein*. Pierwiastki, które stanowiły treść natchnień Pola, nie były więc wcale ujemne, nie były

martwe; w jakiejże teraz mianowicie formie wyrażały się te natchnienia?

Forma, w jakiej się objawiały praktycznie natchnienia Pola, nie było to ani oderwane wznoszenie myśli i uczuć, czyli *liryka*, ani szczególne zagłębianie się w myślach, czyli *spekulacya*, ani moralizowanie, czyli *dydaktyka*, ani wreszcie kreślenie świata czynów w starciu się codzienném jednostek, czyli *dramatyka*; ztąd też te rodzaje poezyi, w których swe natchnienia wyrażał, nie były to ani owe, które tak były w modzie, przy początku naszego wieku, kiedy poeta wzrastał, to jest ody, elegie, sielanki, satyry, bajki, epepeje i t. p.; ani te, które tak były w modzie, gdy zaczął śpiewać, jako ballady, sonety, legendy, dramata i t. p. Przyjaciel przedewszystkiém ogólnych zwrotów praktycznych, więc plastyki, polubił nadewszystko Pol *opisowość*; przyjaciel swobody w lotach i swobody w zwrotach nie kępował się żadną znaną form rodzajową. Miłując kraj i pragnąc opiewać treść jego, jego treść zewnętrzną: naturę, i jego treść wewnętrzną: obyczaje, charaktery, dzieje mieszkańców, autor użył i używał następnie stale dwóch form sobie właściwych, to jest *pieśni opisowej* i opowiadań, a tym ostatnim dawał nazwisko już-to tradycyj szlacheckich, już-to gawęd (*).

Jak w pomysłach i formie, tak też równie, dodajmy w końcu, niezawisłym był Pol w użyciu słowa. Był on mistrzem w téj drodze. I owszem, wszystkim jego poetycznym utworom najwięcej może dało poezyi słowo jego poezyi.

Takie są w najogólniejszym wyrazie treść i forma utworów poezyi Pola; powiedzmyż teraz o treści i o bliższej barwie każdego z głównych.

Główne twory Pola, jak właśnie rzekliśmy, nosiły albo nazwisko *pieśni*, albo nazwisko *gawęd*.

Do pieśni, odznaczonych najwięcej rozmiarem i charakterem, należą mianowicie: tak nazwane *Pieśni Janusza*, pieśń *O ziemi* i pieśń *O domu naszym*. Do drugich, to jest rodzaju gawęd: *Przygody Benedykta Winnickiego*, *Senatorska zgoda*, *Sejmak w Sądowej Wiśni*, *Mohort*, *Wit Stwosz*, *Stryjanka*, *Pachole hetmańskie* i wreszcie poemat pośmiertny *Starosta Kiślarski*.

Pieśni Janusza. Pieśni Janusza był to zbiorek drobnych poezyj, któremi poeta poraz pierwszy dał się poznać swojej literaturze, i w którym jakby w ziarnie złożone już były i przebijały się te wszystkie we-

(* Nazwisko to jako gatunkowe, poraz pierwszy było u nas użyte przy wydaniu *opowiadań prozą* przez Wójcickiego, a mianowicie w publikacji jego z roku 1840: *Stare gawędy i obrazy*.
Autor.

wewnętrzne i zewnętrzne cechy, któremi następnie odznaczyć się miała głównie jego poezya.

Pieśni te były to pieśni, które autor ich (Galicyanin) zaśpiewał przy początku 4-go dziesiątka naszego wieku dla licznych spóźniomków swych, znalezionych naówczas w stolicy Francyi (*). Szczegółowa ich treść była szczerem odbiciem spóźniejszych wypadków i uczuć, (nader mało tradycyi), a lekkość i nowość słowa, żywość uczucia, od razu zyskały autorowi serca wszystkich.

Nie podzielamy bynajmniej dla tego zbioru tego przesadnego uwielbienia, jakie wyrazili niektórzy z wielbicieli talentu poety z owego czasu; nie powtórzylibyśmy np. z jednym z nich: „Pieśni Janusza należą do tych ksiąg, na jakie wieki czekają; drobne przy nich Iliada, Pan Tadeusz (**)“. Piosnki, które złożyły ten zbiorek, były to prawie wyłącznie piosnki drobne, a niektóre z nich nawet mierne pod poetycznym względem. Wszakże, lubo niektóre z objawionych tu zasad autor zmienił następnie, wszystkie owe najogólniejsze cechy jego poezyi, o jakich mówiliśmy, jakoto: krajowość, religijność, miłość, w stronie wewnętrznej; lekkość, poezya, gracia, w stronie zewnętrznej, wyraziły się już dobitnie w swoim zbliżeniu. Widne one np. już zaraz w najpierwszej strofoc *Piosnki wstępnej*, w której autor witał słuchaczy tradycyjnem słowem krajowem:

Śpiewak wita wasze strony:
Niechaj będzie pochwalony!..

(Ja chcę do was zaśpiewać o was, i to co zaśpiewam o was będzie wierne, a moje osobiste żale dla samego siebie zachowam).

Moja skarga was nie znudzi,
Ja pieśń z ludu mam dla ludzi:
Żale toną w głąb'.

Mego serca pieśni własnej
Słucha tylko miesiąc jasny
I stuletni dąb.

Ten charakter, to słowo, to cechy większości piosnek Janusza. W następnych poematach Pola zniknął tylko należący także do cha-

(*) 1833. Dalszych wydań tego zbioru nie znamy.

(**) U Rychars 11, 184. Autor ten w swęj Historji literatury, przytaczając zdania obce o pisarzach i pismach nie kładzie cudzykółków, nie wiemy więc czy to jest właściwie zdanie powyższe.

rakterystyki tego zbiorku ciągly szcęk broni; a ów wyrażony tu w jednej z piosnek ultrademokratyczny wykrzyk:

Znowuż nam piwa nawarzą panowie!
A jeszcze w panów wierzy szlachta ciemna,

był nawet kontrastem z kolorem późniejszych lekcyj Pola w jego poezjach.

Pieśń o ziemi. Po zaśpiewaniu krajowi o jego stronie wewnętrznej, młody autor zwrócił był następnie swą miłość ku jego stronie zewnętrznej. Uderzony w tym czasie treścią zjawionej i uprawianej nauki nowój, nazwanej *Geografią porównawczą* (*Humboldt, Ritter*) i pragnąc téj uprawie dopomódz, Pol zwrócił się do poznania bliższego własnej ziemi, nie tylko pod względem samych geograficznych jój rysów, ale téż jój fauny, jój geologii, i zaczął od najbogatszego geologicznie jój kąta, to jest Karpat. Zajęcia się te, z jednej strony zjednały mu wysokie protekcyje w prowincyi, co wpłynęło na szczegóły dalszego zawodu poety, i były źródłem kilku jego prac naukowych; te jednak prace (jak: *Karta Galicyi, Opis Dniestru, Północne stoki Karpat, Północny wschód Europy* pod względem natury, *Granice dyalektów czyli Historyczny obszar* etc.) autor dopióro w następnym czasie (od roku 1847—1869) ogłaszał; ale najbliższém następstwem poznawania różnych stron kraju, było odbicie się wrażeń śród gry fantazyi, i młody geolog-poeta zaśpiewał krajowi pieśń nową, którą nazwał tylko po prostu *Pieśnią o ziemi*. Pieśń ta miała wprawdzie na celu zajęcie się nie tylko samą ziemią, ale i jój mieszkańcami, nie tylko bliższemi autora, ale i dalszemi a pokrewnemi, jak zapowiadał to wyraźnie w zaczęciu „(A czy znasz ty bracie młody, te pokrewne swoje rody?);“ jakoż istotnie w pieśni téj o ziemi są wzmiankowane i opiewane i różne rysy wewnętrzne. Wszakże to, co przemagajacém jest głównie w poemacie tym, są to obrazy fizyczne, tak właśnie, jak w następnej pieśni o Domu naszym, obrazy okolic są dodatkiem, a przeciwnie treścią główną jest dom krajowy. Sam téż autor dalszemi słowy zaczęcia objaśniać się zdaje, iż główne jego zadanie tą rzą było geograficzne:

A czy znasz ty, bracie młody,
 Twoje ziemie, twoje wody?
 Z czego słyną? kędy giną?
 W jakim kraju i ruczaju?

Zamierzwszy w ten sposób opiewać ziemie i wody, autor przenosi się po kolei z prowincyi do prowincyi, z okolicy do okolicy, i odkreśla

właściwość każdej już obrazem zewnętrznych jej rysów, już w dodatku i obyczajów mieszkańców. Pieśń ta, jest-to jedno z arcydziełek autora. Jest-to szereg obrazków malarskich, śpiewanych tą nutą lekką i strojną, śpiewną i wdzięczną, która była wynalazkiem autora i która następnie w kraju nieskończonych naśladowców wydała. Wszystkie te rody, które autor zowie pokrewne, przechodzą nam w tym szeregu obrazków przed oko jakby w kalejdoskopie, a to co im daje piękność i łączność, jest głównie poezya słowa. Przyjaciół prawdy, autor zmuszony był nieraz w obrazach niekoniecznie kreślić obrazy piękna, i czyni to bez wybiegów, a jednak cecha piękna i w tych obrazach, uważać można, z pieśni nie znika. Po wyśpiewaniu naprzykład Żmujdzi i Litwy (Pińszczyzny), autor z całą naturalnością wyraża jej upośledzenie:

Droga pójdzie ci przez błota,
Po nich długi pomost spłynie;
W oczeretach oko zginie,
A kraj *nudny* niby ślota.

Ani ruchu, ani ducha,
Woda stoi, wiatr nie wieje.

Obrazek nie ponętny, a jednak, jak widzimy, dla słowa samego i to kamyk nie do wyrzucenia z kalejdoskopu.

Nie będziemy tu przytaczać tych charakterystyk ziem i okolic, które pieśń po kolei rozwija, i dosyć jest tylko dodać, iż te kreślone w niej rysy, jakkolwiek nieraz jakby pochwytywane przygodnie, zawsze są i kreślone dobitnie i wybierane trafnie. Gdy zaś główném odznaczeniem tej pieśni jest słowo, przeto dla zapoznania bliżej z nutą czyli stylem jej kreśleń, przytoczymy tu tylko po parę obrazków zdjętych z kontrastów. Bierzemy je z tego, co autor mówi o innej ziemi ruskiej: *Podolu*, i z tego co o *Krakowskiém*.

Nad okolice podolskie, zdaniem poety, nie istnieje piękniejszego na ziemi całej:

Jak zaległy ziemie Boże,
Przebież kraje, przerzuć role,
Zjedź świat cały, przepłyni morze;
Nie masz kraju nad Podole.

Ale nie tacy tu jednak ludzie, jak ziemia; szlachcic ukraiński nie jest wprawdzie tak niegrzeczny, iżby cię nie przyjął, i owszem — ale

Na to tylko w dom cię prosi,
By cię dumą upokorzył,

Bo łaskawie ledwo znosi
 Że i ciebie Pan Bóg stworzył.

Wprost przeciwne wrażenie daje *Krakowskie*: malowane są Tatry, ale sama ziemia krakowska to nie Podole; obraz ziemi jednak ożywia gościnność i pobożność ludu.

Po kościołach chwała Boska,
 Na odpusty naród płynie,
 I cudowna Częstochowska,
 Jak szeroka ziemia słynie.

Rej na godach družba wiedzie
 A z weselem kulig jedzie;
 Tam-to druchny, śpiew miluchny,
 I gospodarz gościom rady;
 A gosposie takie wdzięczne,
 Takie lube i uroczne,
 I w przyjęciu takie zręczne,
 Iż gdy która cię powita,
 Z mazowiecka zaszczebiocze,
 I ugości i opyta:
 To aż serce żalność chwytą.

W jednym z licznych tegorocznych wspomnień o Polu, wynoszącym to tylko w utworach tego poety, co było młode, taką między innymi napotkaliśmy charakterystykę o ziemi: „Poemat ten jest istnym brylantem, arcydziełem natchnienia i artyzmu, w którym poeta *wyłężywszy swój wzrok wieszaczy* w dalekie czasy przyszłych, potrąca najgłębsze struny jęj przeznaczeń“. Że poemat ten jest brylantem, jest to prawda; że parę razy jest w nim jakieś przygodnie słowo o przyszłości, prawda jest także; ale wzmianki te nie łączą się wcale ani z treścią pomysłu, ani z treścią obrazów i głównych szczegółów poematu. Treścią główną tęg pieszni była tylko szczerza *obecność*, obrazy malarskie, a nicia, która obrazy te łączy, jest tu tylko, powtórzmy, zewnętrznie: ozdobność słowa, wewnątrz: miłość.

Pieśń o domu naszym. Po wyśpiewaniu *pieśni o ziemi* (1843) autor jęj oddał się był głównie śpiewaniu tradycyj szlacheckich, czyli kreśleniu charakterów krajowych wierszem poważnym, i w lat dopiero 30, na lat kilka przed śmiercią, wrócił do tęg nuty młodości i jakby w dalszym ciągu pieśni o ziemi, wydał w r. 1866 *Pieśń o domu naszym*. W pieśni tęg, oprócz tego szczegółu, iż autor jęj nie stawał się już wynalazcą i twórcą nowęj formy, ale stawał się naśladowcą samego siebie, *rozważa najbardziej chcąc być stronna, nie umiałaby dostrzedz*

ani upadku fantazyi, ani upadku myśli pomimo wieku. W szczególności myśli wprawdzie jest tu wyraźne odbicie i ślad niestraconego umysłowo przez lata poprzednie czasu; wszakże jak w owej pieśni z lat młodych, tak i w tej z późnych, spekulacje i wnioski wyrażały się także nie przez rozumowania i wywody, lecz przez *obrazy*.

Pieśń o domu, możnaby wnieść z przedmiotu, iż powinna być zupełnie odmienną w przewodzie, niż pieśń o ziemi; pieśń o ziemi miała być bowiem kreśleniem różnych okolic, prowincyj, zaś *pieśń o domu*—kreśleniem jednego domu, to jest tego wspólnego domu, który wydała wewnątrznie owa zewnętrzna różność. Ale proces autora, jak mówimy, jest obrazowy, i ogólny wypadkowy swój obraz kreśli przez rozrzucone obrazki.

Zaczynając pieśń autor mówi:

Puśemy, synu, się po kraju,
Na te sioła i dziedziny
I poczyńmy oględziny,
W jakim żyją obyczaju.

W przebiegu tym autor kreśli różne zajęcia, obchody, zwyczaje i obyczaje, które pozostały z lat dawnych, i które złożyły się były na wydanie takiej, nie innej całości, takiego, a nie innego domu krajowego. Charakterem tego domu, według autora, to było, iż go odznaczała zewnętrznie pobożność chrześcijańska, wewnątrznie sumienie chrześcijańskie; ztąd zaś były wynikiły: miłość rodzinna, miłość stosunków bratnich i wydanie takich społecznych, które po świecie dopiero teraz są uważane za nowość.

Przejrzenie rodzin i domów i spotkanie obyczajów dawnych i wiary dawniej ucieszyło zrazu autora, bo to co istotnie w sumieniu, to może być trwałem.

Czego woda nie zabierze,
Czego ogień wam nie spali,
Co nie odciął ostrzem stali,
To ten dom wasz w Panu strzeże.

Ale ukazywanie się dziś w pokoleniach młodych i kierunków przeciwnych, wskrzeszanie teoryj i zasad, przy końcu zeszłego wieku słynnych gdzieindziej, a dziś i do domu naszego dochodzących, straszą poetę; autor uważa nadto, iż spotykane zawody, dotykalne kłeski mogą zawahać w sumieniach wiarę w byt rządu świata, w prawdę *cnót*, i stosownie do wiary własnej radzi ucieczkę w *głęb* siebie.

Póki jeszcze cię nie zgnębi
Płacz poranny, grób wiosenny;

Póki jeszcze świata hydry (namiętnościę)
I na udry i na wydry
W tan nie pójda grzeszny z tobą:
Módl się, bracie...

a ratunku szukaj nie w materyalnym świecie, lecz wewnątrz siebie:

Na dno życia! na dno duchem!
W głębi prawda, niby w grobie;
Czego nie wzięść okiem, uchem,
To odszukasz tylko w sobie!

Na dno życia! Kto wypłynąć
Chce wraz z ludem z téj powodzi,
Ten jak w grobie musi zginąć,
Nim się w duchu nie odrodzi.

Te wszakże rozumowania, uwagi, wnioski, dodać należy, są tu tylko nader krótkie w poemacie, jakby epizody przygodnie; główną zaś treść stanowią owe szczegółowo kreslone różne zwyczaje i obyczaje, które tak jeszcze niedawno charakteryzowały dom nasz wiejski; owe np. gospodarskie i świąteczne obchody: dożynki, wigilie, święta, zebrania sąsiedzkie, zajęcia myśliwskie i t. p. Szczegóły tego poematu, zauważyć tu można, spotykają się z wielu względów ze szczegółami jednego z poematów Kondratowicza, o którym powyżej wspominaliśmy, a który napis ma: *Dni doroczne*; tą razą jednak już chyba Pol był naśladowcą swego naśladowcy, *pieśń* bowiem o *Domu*, ukazała się była dopiero w lat 10 po śmierci Kondratowicza.

Pieśń Pola, jak wskazuje już sam jój napis, tak pod względem zewnętrznym, czyli ram poematu, jak i pod względem jwewnętrznym, miała być z zadania o stopień wyższą od dni dorocznych. Jakoż istotnie obrazki u Syrokomli są może malownicze i żywsze, lecz u Pola odznacza je i pogląd psychiczny; opisy i wizerunki u Pola nie są oderwane tylko i przedmiotowe, jak w *Dniach dorocznych*, ale stosownie do napisu pieśni i celu, służą poecie jakby do wyszukiwania, zbliżania i oceniania pierwiastków, z których był powstał charakter domu, charakter kraju. Ta też jest właśnie i różnica wewnętrzna pieśni o domu od *pieśni o ziemi*; zkądinąd bowiem i w téj pieśni, jak wyżej rzekliśmy, *czytelnik znajdzie wszędzie toż i granie fantazyi, toż żywe słowo, śród*

prostoty obrazów malowność barw i t. p., jak i w pieśni pierwszej. Weźmy np. z ustępu o Domu w zimie, opis przejażdżki sannej :

Konie zaszły, siadaj w sanie!
 Sanna dobra, toć i miło
 Się przejechać na zaranie,
 Gdy się mrozem wyiskrzyło.
 Konie niby złotem sypią,
 I śnieg skrzypi, sanie skrzypią :
 Świat bielutki gdzieś bez końca.

Pieśń o ziemi i Pieśń o domu, były to dwa najobszerniejsze poemata Pola z rodzaju *pieśni*. Przechodzimy teraz do *Gawęd*.

Do wydania tego rodzaju i do rozpoczęcia tej drogi, w ramach których miał nam Pol najwięcej dać kompozycji, najwięcej, jak się zdaje, przyczyniły się były (mówiąc praktycznie) przykład społeczny i zbieg osobistych stosunków poety. Jednocześnie z wystąpieniem Pola, uwagi i upodobanie miłośników poezji zwróciły się były w kraju do kreślonych obrazków figur krajowych niedawnej daty, już-to wierszem, jak Pan Tadeusz Soplica przez Mickiewicza, już prozą, jak pamiętki Soplicy przez Rzewuskiego. W opowiadaniach tego ostatniego główną grał rolę ks. Karol Radziwiłł, zwany Panie Kochanku, przypadek zaś zrządził, że jedna z osób, z którymi poeta był związany i przyjaznym szacunkiem i dawnym stosunkiem (p. Benedykt Winnicki), był kiedyś także czas jakiś na dworze tego magnata i dopowiadał mu żywém słowem o tej postaci. To słowo żywe i owe śpiewy żywe wpłynęły łącznie na ruch wyobraźni poety, i owocem ich było opowiadanie, któremu dał napis autor: *Przygody J. P. Benedykta Winnickiego* i wydał pod nazwiskiem *Gawędy*.

Rodzaj *gawęd* składa, jak już wspominaliśmy, największą liczbę utworów Pola; *gawęda* ta jednak: *Przygody JP. Winnickiego*, jak co do czasu, tak i pod wielą innemi poetycznemi względami, pozostała do końca pierwszą. Następne miawały już więcej treści, rozmaiłości i myśli, ale żywość uczucia, świeżość fantazy i nowość słowa tej pierwszej nie były w nich doścignionemi. Treść tego opowiadania jest bardzo prosta. Pan Benedykt Winnicki, po ukończeniu nauk u księży Pijarów, bawiąc na dworze wojewody Cetnera, był posłany od niego z listem do Nieświeża, do księcia Karola Radziwiłła; nie był to jeszcze wcale czas telegrafów, i pan Benedykt, nim doczekał się odpowiedzi od księcia, przebawił na jego dworze lat trzy. Wracając konno zбочzył był najprzód z listami do domu rodzicielskiego, a ujrawszy rodzica wśród pola, skoczył był prosto ku niemu dla powitania. Lecz od ojca (*snać już zamyślonego o dumie syna wracającego z dworu księcia*).

zamiast podziękowania i uściśnienia, otrzymał tegoż jeszcze wieczora pamiątkę cielesną za to, iż najprzód nie uszanował ojca, najechawszy go koniem, iż nie zdjął czapki przed nim i przed figurą; iż stratował otawę, zbytował w stroju i jadł w dzień postny i t. p. Opowiadanie to całe jest ze szczególném życiem, werwą, a zkadynąd prostotą słowa prowadzone. Począwszy od pierwszych wierszy, określających jasno treść powieści:

Nie dziś to się działo, o! kiedym był młody,
Posłał mię mój ojciec na dwór wojewody,

do przygód na dworze księcia, i owéj katastrofy, w której ojciec „puścił go w kolój!“ wołając:

„A drelich! a olej! a drelich, a olój!“

w opowiadaniu tém całym, mówimy, prócz charakterystycznie dobranych samych ram, każdy wyraz tak ściśle był wzięty z danego wieku, i przez to samo że stary i dziś już martwy, stawał się nowy i żywy, iż gawędka ta ze szczególném współczuciem przez słuchaczy przyjęta i przykłaśnięta, szereg naśladowców wydała. Sam też autor czuł to, iż była to najprzychylniejsza szata dla rodzaju jego talentu, i wszystkie prawie większych rozmiarów kompozycye, które odtąd dawał, były to *Gawędy*.

Przedmiotem ogólnym tych wszystkich gawęd, jak już wzmiankowaliśmy, było skreślenie charakterów i przygód mieszkańców kraju, a źródłem tego kreślenia była miłość; zaszła jednak była w tym czasie znaczna zmiana w umyśle poety co do szczegółów zwrotu téj miłości. Ukochwszy on od lat pierwszych całość danego narodu, zwrócił ją był z razu z przewagą do téj jego klasy, która będąc poniżona i uciskana, głównie wymagała moralnej opieki i podniesienia, to jest do klasy wiejskiej; widzieliśmy już, jak w „Pieśniach Janusza“ łajał téj „szlachcie ciemnej, co jeszcze wierzy w panów,“ a kończąc pieśń „O ziemi“ wzdychał do tego czasu, w którymby „znarowiona szlachta“ posiadła wreszcie rozum naszego kmiotka.

(A téj szlachcie znarowionéj,
Gdyby Bóg dał rozum kmiecy,
Co za szczęście pełne cudu!... etc.).

Ale wkrótce owe nader tragiczne w roku 1846 wypadki galicyjskie, w pośród których poeta przyjaciel kmiotków, poczuł był na sobie tak bezwinnie ich dłoń (w Jasielskiem), zbyt dobitnie przekonały

go o przesadzie jego idealnej teorii; wywołany nadto współcześnie (a między innymi i przez niego samego) prąd demokracji, zbyt się już był przyjął, i inne już klasy kraju zaczęły wymagać opieki. Wysłano się w określeniach nadużyć, szkarady, wszelkich ujemnych stron dawniej szlachty, z której jednak, jakkolwiek wypłynęło było istotnie wszystko złe w kraju, to jednak i to wszelkie dobro, jakie bywało. Poeta kraj miłujący to uczuł, i aby nie zaginęły do szczytu szacunek i miłość ojców, zaczął podnosić i na oko stawiać strony ich dodatnie. W drodze tej, być może, iż wpadł był nawet poeta w pewien optymizm. W obrazach swoich przeszłości kreślił on tysiące charakterów, tysiące zwyczajów, a wszystkie te zwyczaje, te charaktery, pod jego piórem były to ideały; każdy zwyczaj o którym wspominał, był to szczyt dobra, każdy charakter szczyt piękna, każdy np. w jego opowiadaniach syn, to najlepszy syn; córka najlepszą córką, żony anioły, każdy sługa, to najwierniejszy sługa; każdy pan, to najlepszy pan; każdy artysta, geniusz; każdy duchowny święty i t. p. (*). Na usprawiedliwienie poety rzec to można, iż przesada w napaści wymagała i w obronie niejakięj przesady. Obrazy nadto, które autor kreślił, właściwie nie były to fałsze, tylko że nieraz może ich otoczenia ujemne były usuwane. W sąsiedniej nam literaturze niemieckiej w roku zeszłym jeden z filozofów-krytyków (*Ed. Hartmann w Aphorismen über das Drama*), powstając na wymaganie moralów w układzie dramatów i zarazem na tych dramatyki, który kreśląc nasz świat pełen nieszczęść i złości, kreślił obrazy moralne, wyraził między innymi: „głupstwem jest czynić pochlebstwa Bogu i sprawy Jego w swych kompozycjach poprawiać“; trafnie jednak, zdaniem naszym, odpowiedział mu na to drugi niemiecki krytyk i także krytyk-filozof (*Carriere, autor Logiki*) iż „poeta nie ulepsza sądów i rządów Bożych, ale umie obszerniej w nie wnikać; poeta jest to prorok, który w ułamku opiewa całość!“ Ostatnia ta uwaga odnieść się właśnie w pewien sposób może i do obrazów Pola, ich optymizmu. W chrześcijaństwie jest zbrodni wiele; nie chrześcijaństwo jednak temu jest winne, ale chrześcijanie. Jest to pewnym, że rzetelna nauka chrześcijańska, wykonywana ściśle, zdolną jest przynieść pokój, pociechę, szczęście; poeta znał zapewne niejedną jednostkę, niejedną rodzinę chrześcijańską, w życiu których oglądał te właśnie skutki i usiłował je z tego ułamku przenosić na całość.

To jest ogólna barwa tradycyjnych opowiadań poety; — treść ich w szczegółach odznacza złądiną dziejowa wierność. Charakter kreślonej szlachty, to rzeczywisty charakter dawniej krajowej szlachty; widna tu w każdym np. pobożność i gorliwa pobożność, rycerskość,

(*) Czytelnik, przypuszczamy, nie weźmie zupełnie literalnie tych twierdzeń; mowa tu tylko o charakterze silnie przemagającym.

miłość bratnia, duch sejmikowy; w domu rola, łowiectwo i t. p. Cechy te, wspólne niegdyś mniej więcej całemu rycerstwu, wspólne też mniej więcej są w ogóle i każdej z gawęd poety; każdą jednak nadto odznacza i pewna właściwość, pewien przymiot głównie uosobiony w jej bohaterach: tak jedna z nich np. kreśli nam głównie w uosobieniu zawód *rycerza*, inna *artysty*, inna *gwar polityczny*, inna *życie domowe*, *życie myśliwskie* i t. p. Nazwiska tych opowiadań, czyli tych gawęd, które nam dał poeta są mianowicie: *Mohort*, *Wit-Stwoszcz*, *Senatorska zgoda*, *Sejmik w Wiśni Sądowej*, *Stryjanka*, *Pachole Hetmańskie* i wreszcie pośmiertnie wydany *Starosta Kisłarski*. Powiemy tu w krótkich słowach o każdej z nich w kolei chronologicznej.

Senatorska zgoda. Chociaż gawęda „Senatorska zgoda” wydana była dopiero w roku 1854, ukończoną już jednak była w r. 1845 (*), i dla tego uważać się musi za pierwszy chronologicznie utwór autora (Mohort napisany był w r. 1852), z odcieniem wewnętrznym nowym. Właściwa powieść poprzedza tu zaczynający Gawędy prolog, a w prologu tym rozwinięty jest mianowicie właśnie ów optymistyczny pogląd autora na przeszłość krajową. Autor kreśli tu błogi jakoby stan kraju dawniej społeczności szlacheckiej, i wyraża zarazem odpowiedź na niektóre czynione w karykaturze sądy społeczne; między innymi mówi tu:

Śmiech mnie bierze, gdy słyszę dziś o nas mówiących,
Lubco gorzej, gdy czytam ciemiegów piszących:
Że można domy stały tylko starostwami,
A szlachta dworską służbą za panów plecami.

i odpowiada:

O! co tak długo stało, to stało *posadą!*

Za jedną z cech tej posady kładzie autor gorliwie wyznawane chrześcijaństwo i z chrześcijaństwa wypływające braterstwo, wspomaganie się wzajemne, mianowicie zaś wspomaganie sierot i wdów i t. p. Kłótnie i swary bywały, ale te były zwykle o drobnostki i na istotny ich walor przedsięwziął był właśnie poeta wskazać w obecnym obrazku.

Rzecz się dzieje przy końcu zeszłego wieku w Sanockiem. W czasie tym w liczbie mieszkańców tej strony znajdowali się między innymi starosta *Mniszech*, arystokrata, i *Mniszek*, drobny szlachetka. Zdarzyło się, iż sąsiad starosty, pan podkomorzy *Bał*, miał wadę w mowie i wspominając o panu staroście, zamiast nazwać go *Mniszchem*, nazwał *Mniszkiem*. Obelga była jawną. Pan *Mniszech* miał przyjaciół swoich, a pan *Bał* swoich i wkrótce całe sanockie podzieliło się na dwa nie-

(*) Przesyłałą była w tym roku do umieszczenia w Bibliotece Warszawskiej.

przyjazne obozy. Skutki tych zajęć dałyby się mianowicie dobitnie uczuć na nadchodzącym sejmiku, ale szczęściem, dla odwiedzenia miejsca rodzinnego w tym czasie (a może to było w części i z inicjatywy króla), przybył w Sanoćkie jeden z senatorów Królestwa, biskup warszawski Krasicki, słynny poeta. Następowaly uczty po ucztach, a po ucztach wyprawianych dla siebie, wyprawił wreszcie Pasterz jedną u siebie, na którą zaprosił między innymi i głównych reprezentantów obu stronniów. Przy uczcie opowiadano różne anegdotki, a każda z nich wysmiewała jakiś z pierwiastków obecnej kłótni: to śmieszność z drażliwości o drobiazg, to fałsz chępliwości ze swego rodu i t. p.; mianowicie zaś obudziła powszechną wesołość anegdotka opowiedziana w tym ostatnim duchu przez samego gospodarza, jak dwaj zagonowi szlachcice *Leszczyński* i *Popiel*, skłóciwszy się o swych królewskich przodków, weszli dla zgody do karczmy, tu zawołali z razu: wina! nie było; miodu! nie było,

. a więc proces krótki :
„*Salvis juribus familiae* daj nam żydzie wódki!“

Korzystając z wesołości ogólnej, z dobrego usposobienia, gospodarz wzniósł kielich zgody. Przyjęto go oklaskiem; strony, a nawet sam pan starosta Mniszech i pan podkomorzy Bal osobiście pojednali się,

I wróciła do ziemi znowu zgoda stara!

Nastąpiła tu zgoda i senatorów i szlachty; dlaczego jednak autor zgodę tę nazwał tyłką senatorską? tego nie objaśnił, chyba dlatego, że z inicjatywy senatorskiej wypłynęła.

Poeta w poemacie tym zastosował i nutę swego opowiadania, czyli rodzaj wiersza do stylu sławionego poety. Wiersz jest w tém opowiadaniu poważny, gładki, dowcipny, mniej poetyczny.

Sejmik w Sądowej Wiśni. Podobną nutę i charakter, jak Senatorska zgoda, miała gawęda w roku 1853 napisana, a w roku 1856 wydana, p. n.: *Sejmik-generał województwa ruskiego, odprawiony w roku 1766 w Sądowej Wiśni; sejmikowa szlachecka tradycja*.

Gawęda ta, jest-to skrócenie tysiąca rysów, anegdot, obrazków z prowincyi, gotującej się do odbycia generalnego sejmiku (sejmiki generalne w województwie ruskiem odbywały się zwykle w Sądowej Wiśni), dla obioru posłów na sejm zwołany przez świeżo obranego króla (Stanisława Augusta) do Warszawy w roku 1766. Ze wszystkich poematów Pola, Gawęda ta najmniej powodzenia miała. Było to może dlatego, iż była ona wistocie gawędą więcej prozaiczną, niż poetyczną; może dlatego, iż jako wierny tradycyjny obraz, była szeregiem smutnych po większej części i niemiłych obrazków: kłótni, kabały, zajęć; najwięcej

zaś sądzimy dlatego, iż była to całość bez oznaczenia ram, zawiązku i celu. Śród różnych intryg czytelnik nie widzi tu nici, nie wie co myśleć o różnych uciierających się stronach, o ich bodźcach, o celach, której zyczyć zwycięstwa i t. p. Rozmaitość obrazków z téj tylko chyba strony może budzić i budzi interes, iż, jak zapewnia autor, wszystkie one były powtórzeniem żywych jeszcze tradycyj! Żywiój nad inne skreśloną i dlatego o stopień więcej nad innych zajmującą, jest postać jednego z kandydatów, który zdawał się prześcigać innych i fortuną i głową, ale był najmniej lubionym. Był to książę Adam (późniejszy feldmarszałek wojsk austriackich). „Książęta na Klewanu i Starym Żukowie“ mówi autor, byli stronnikami reform, a stronnictwo to w owym czasie jak najmniej jeszcze miało sympatyj i nawet rzeczywiste cele jego jasno znane nie były.

Więc ciężki mieli żywot mężowie téj drogi,
I chociaż postawili niejedno na nogi,
Co ich czasy przetrwało i dzisiaj się krzewi (oświata),
To o ich wiernój służbie bractwo i dziś nie wie:
Cóż dopióro za życia?

Jeszcze o księciu Anguście i księciu Michale kraj wiedział, iż nie było większych nad nich statystów,

Lecz z księciem generałem była inna sprawa:
Choć mu drogę utarła stara domu sława,
Książę w niewielkim mirze u szlachty zostawał,
Bo drzwi lubił ze szlachty, a licho jeść dawał.

Po różnych jednak figlach, zajściach, swarach i bójkach, ostateczny wypadek sejmików stanął zgodny, a między innemi i książę Adam wyszedł posłem z ziemi Żydaczewskiej. I wniosek zapisuje autor podobny, jak w gawędzie poprzedniej:

Nie można temu przeczyć, było złego wiele;
Ale miał każdy tydzień przecież swą niedzielę!
A dziś — pokaż mi człeka co poczei przymierze!

Mohort. Po Senatorskiej zgodzie i Sejmiku w Wiśni sądowej ukazał się *Mohort*, opowiadanie, które ma treść odrębną, które najwięcej znalazło wzięcia i które rzeczywiście jest jedną z najznakomitszych kompozycyj poety. Opowiadaniu temu dał autor nazwanie: *Rapsod rycerski*, a z tego względu któryś z krytyków u nas, lubując *oczywiście w superlatywach*, rzekł: „Nie jest to Rapsod ale Epepeja,

nie jest to poemat miejscowy, lecz są to wielkie słowa w wielkim bohaterze" (*). Charakterystyka ta nie jest właściwą; słowa w tej gawędzie istotnie mogą się nazwać wielkie, lecz nie dlatego wielkie, iż są w bohaterze wielkim (porucznik Mohort stał całe życie na kresach, kiedy wtargnienia nie odbywały się już na większą skalę; w formalnej batalii raz tylko znalazł się, gdy był już w wieku, i w tej poległ), ale są wielkie, iż są właśnie jakby nie o rycerzu jednostce, ale ogólnym krajowym. Wiadomo, iż nasze rycerstwo dawne miało swój oddzielny charakter, który się i wybitnie odznaczył i przez wieki przeciągał; każdy z takich rycerzy, oprócz przymiotu odwagi (który to przymiot za czasów, kiedy odwaga była głównym warunkiem zwycięstw, wysoko był podniósł kraj) bywał to zarazem i rycerz-chrześcianin i rycerz-rolnik; takiego to właśnie typu skreśleniem i przechowaniem jest Mohort, a skreślenie to, jako wierne, dobitne a poetyczne, dało nam rzeczywiście pomnikowy utworek w dziele poezyi.

Czas, z którego jest powieść Mohort, był to czas panowania Augusta III i ostatniego obieralnego króla, czyli czas długiego pokoju, wśród którego życie obozowe wrzało tylko jeszcze na kresach. Czas ten, a zarazem i czynność wśród niego bohatera powieści, tak autor w początku poematu tego kreśli:

Przeszedł czas długi saskiego pokoju,
 Rozpił się naród i odwykł od boju;
 Po nim nastąpił wiek innego kroju.
 Stanisław August i uczył i stroił,
 Lecz nie douczył, ani też dozbroił.
 A mój pan Mohort przez te wszystkie czasy,
 Gdy inni tylko popuszczali pasy,
 Jak słup graniczny na granicy siedział.

Oddany jedynie obowiązkom służby, nabożeństwu, hetmanowi, krajowi, lubo nie zajaśniał żadnym wyjątkowym czynem, jednak przez sam bieg czasu, przez wytrwałość w swój barwie, nieposzlakowaność w jej cechach, urosł w odznaczoną w swoim zawodzie postać, która nie tylko hetmanom, ale i całemu krajowi stawała się znaną.

(Bo) że najstarszy był służbą i wiekiem,
 Ze rzecz nie stała rangą lub człowiekiem,
 Ze wiecznie siedział na miejscu i łęku,

(*) U Rogalskiego pag. 457. Kto jest właściwie autorem powyższego zdania, nie wiemy.

Ztąd wszystkie końce jeden trzymał w rękę.
Przeszli hetmani i regimentarze,
A to się działo, co pan Mohort każe.

I gdy król pytał: a co się tam dzieje?
Jakiż od Dniepra duch tam teraz wieje?
To zawsze wyszedł z party ukraińskiej
Na wierzch pan Mohort i pan Madaliński.

A opinia ta podniosła go tak, iż lubo nie wyszedł nigdy na bohatera znanego w Europie, stał się jednak w dalszym zawodzie mistrzem jednego z bohaterów głośniejszego w następnym wieku po świecie całym wielkiej armii. Ten ostatni był też, rzec można, i bohaterem drugim obecnej gawędy, tak właśnie jak w następnej kompozycji, p. n.: *Pacholę hetmańskie*, drugim bohaterem w opowiadaniu tém był hetman Tarnowski. Pol lubił opiewać i przypominać sławnych hetmanów, ale demokratyczny umysł poety lubił zarazem podnosić na bohaterów pierwszego rzędu w utworach swoich postacie z ludu, a bohaterów *de facto* stawiać przy nich, jako bohaterów drugiego rzędu. O tym więc bohaterze drugim *Mohorta*, tak autor pisze:

A pod te czasy przybył do Warszawy
Był ksiązę Józef, co się z Kińskiej rodził,
I za granicą długo do szkół chodził,
I nabył nawet już wojskowej wprawy,
Bo regimentem cesarskim dowodził.
Ale że z rodu był współudzoziemiec,
Że nie znał kraju i nie miał zacięcia,
Ztąd nie miał w wojsku ni w narodzie wzięcia,
I pospolicie był zwan: „Ksiązę Niemiec“.

Na mistrza młodzieńcowi wezwanym więc był Mohort. Ksiązę Józef ochotnie mu się poddał, z nim był codzień na koniu, codzień na mustrze,

A piękne panie poczęły się żalić:
„Co to za trudy na takie paniątko,
Z takim rębaczem zdziczeje ksiązątko!“

lecz zdatny uczeń miał się wkrótce przejąć nie tylko obyczajem, zacięciem, ale i duchem i braterstwem miejscowém, i jak z razu pozyskał był *u dam, tak następnie* i o ogółu kraju przychylny głosy. Król chciał *wynagrodzić Mohorta*, ale ten rycerz-chrześcianin i rycerz-rolnik nie

przyjął ani krzyża, gdyż mówił, iż jeszcze na chrzcie wyrzekł się czarta, ani starostwa, gdyż mówił że i ten kawał ziemi który ma, to mu za wiele po śmierci, — ale przyjął wdzięczne ugoszczenie ku króla i konia z rzędem, którego mu w imieniu króla ofiarował książę Józef.

Stosunki te uczyniły głośnym w kraju Mohorta; ale dni jego (których zkadinał był już syty) miały wkrótce być policzone. Wykonawca (w r. 1792) rozkazów księcia, pod dowództwem którego był oboźnym, bronić miał Boryszkowskiej grobli, i padając na moście, dał ostatnią lekcję swemu dowódcy:

Jak dąb się powalił,
Ale nas wszystkich swym zgonem ocalił,

mówił p. Benedykt Winnicki, z którego słów autor spisał obecną powieść, a który niegdyś, po zakosztowaniu służby dworskiej, chciał spróbować i wojskowej służby i był posłanym na kresy uczyć się jęj u pana Mohorta.

Takie są najogólniejsze ramy Rapsodu *Mohort*. Dla bliższego poznania tak charakteru tego bohatera, jak dykcyi poematu, przytoczymy tu kilka krótkich ustępów.

Postać Mohorta. Winnicki po przybyciu na kresy, w izbie pustej, mieszczącej tylko ławy i sół, ujrzał go po raz pierwszy śpiącego, a raczej i we śnie czuwającego, i tak ten widok określa:

Jak gdyby z grobu powstał hetman który,
Taki mnie widok ugodził potężny;
Taki mąż siedział przedemną orężny,
Sędziwy, dzielny, groźny i ponury.
Na koźle z drzewa uciosanym siedział,
Niby na koniu, a choć sobie drzymał,
Czuwał jak żóraw' i o sobie wiedział,
Bo śpiąc pistolet w prawej ręce trzymał.
Biały włos lekko osrebrzał mu głowę,
A rysy były tak pięknie surowe,
Że więcej prawie podobien z daleka
Był do posągu, niżli do człowieka.
Był to pan Mohort.

Miłość Mohorta. Mohort w wigilią śmierci, wspominając przed towarzyszami o dziejach lat swych młodych, wspominał i o swój pierwszej i ostatniej miłości; pierwszy téż to podobno i ostatni ustęp w utworach Pola o tém uczuciu, i dlatego tu wzmiankujemy o nim. *Mohort, odwołując ciało poległego towarzysza broni do jego wdowy (Rótaiński).*

poznał i ukochał tam jęj córkę, ale gdy zaręczony odjechał i wrócił na ślub, znalazł ją na katafalku, bo nie przeżyła. była rozpuszczoną j fałszywie wieści o śmierci jego.

Sześć niedziel zbiegło mi na wdowim chlebie,
Jak gdyby jedna godzina gdzieś w niebie.

O, biada sercu! i tęg głowie biada!
Bo panna Anna była mi tak droga,
Że się tak kochać godzi tylko Boga!
I możem w życiu za to pokutował,
Żem taką miłość do niewiasty chował,
Jaką człek wierny tylko niebu wierzy...

Mohort-rolnik. Porucznik Mohort miał futur, który wolnym czasem sam uprawiał, i miał piwnicę dla siebie i braci. Kiedy ksiąę Józef przybył do niego odwiedzić go w jego futorze i znalazł go przy pługu, Mohort rzekł:

Z czego człek powstał, o tęg myśleć trzeba,
Ani hetmanom bez Boga i chleba.

zaś dalej:

. Ha! wprawdzie pospołu
Nie zjadłem z księciem jeszcze beczki soli,
Lecz jeśli łaska, zjemy razem wołu,
I beczkę miodu wypijem powoli.

Mohort-chrześcianin. Połączenie tych dwóch. tak przeciwnych z celu i zasady żywiołów: chrześcianaństwa i rycerstwa, t. j. miłości pokuju i miłości krwi, jakkolwiek na pozór niemożliwe, było jednak faktem u całego rycerstwa wieków średnich (wojny krzyżowe), i do ostatnich czasów rycerstwa u nas; było więc ono jedną z cech stałych naszego krajowego rycerza. Mohort, punktualny słuźbista za domem i w domu, jak był ścisłym w pełnieniu słuźby wojskowej, tak i w pełnieniu chrześcianańskiej. Prócz futuru, miał on i celę w klasztorze, do której mianowicie zjeżdżał co rok w wielkim tygodniu, dla odbycia spowiedzi i rekolekcyi:

A kiedy Mękę Pańską zakonnicy
Rozpamiętywać w końcu poczynali,
Kłęczał i Mohort tam, gdzie się kapnicy,
Zakrywszy głowę w skrusze biczowali.

Aż w Wielki Czwartek znów był mundur wzięty,
Gdy przystępował do spowiedzi świętej.

A po wieczerzy, starym obyczajem,
Na koń i do dom; komendę odebrał
Przed rezurekcyą i do ust nic nie brał,
Póki się z nami nie podzielił jajem.

W ogólności, całe to opowiadanie o Mohorcie tak jest we wszystkich szczegółach charakterystyczne, dobitne a wierne, zwrócone jest tak przeważnie do jednéj górującej jednostki, i kreśli ją głównie nie przez jój słowa, myśli, ale czyny, iż rzec można, że daje nam nie tylko obraz poetyczny, lecz rzeźbę.

Sam zaś autor najogólniejszy zarys i znaczenie tego swego bohatera, temi kilkoma słowy trafnie odznaczył:

Był to ostatni rycerz z pod szyszaku,
Dusza hartowna, wielka i pobożna.

Dodać tu wreszcie można następną uwagę. Każdemu, który zna dzieje powszechne i dzieje kraju Mohorta, wiadomém jest, iż stopniowe szerzenie się plemienia Mongołów w Europie powstrzymaném dopiero zostało w XIII wieku na Szlaku polskim (pod Lignicą), a plemienia Turków pod Chocimem i Wiedniem (Chodkiewicz, Jan III); że przeto upoetyzowanie takiego rycerza na kresach było tóż to zarazem jakby upoetyzowanie w miniaturze znaczenia kraju jego w dziejach powszechnych.

Wit Stwosz. Po Mohorcie napisanym był przez autora *Wit Stwosz*. Jeżeli w pierwszym z tych poematów znalazł był swe uosobienie rycerz chrześciański, tedy znowu w tym drugim *artysta chrześciański*. Któż to był ów Wit Stwosz?

Wieki średnie były to, rzec można, wieki *młodości* Kościoła chrześciańskiego. Jeżeli epokę pierwszą dzieciństwa, jako dzieciństwa, odznaczył był głównie w Kościele przymiot *pamięci* (tradycya, wiara), wiek młodości oznaczonym był przez główny przymiot młodości t. j. *fantazyę*; skutkiem doby było więc rozwinięcie się sztuki chrześciańskiej. Rozwinięcie zaczęło się od architektury i rzeźby, a w tój ostatniej najgłośniejszém stało się było w Europie z owych czasów zacementowanie imię Stwosza. Śród walki w rozwijaniu się sztuki dwóch stylów, gotyckiego i arabskiego, Stwosz był przyczynił się świetnie do rozwinięcia się gotycyzmu. „Nie tylko u nas, ale i w całym ówczesnym świecie, uważa autor, jest on człowiekiem epoki, tém pamiętniejszym w dziejach sztuki, że się z nim ta epoka kończy.“ Mnóstwo jest dzieł w Pol-

sce i Niemczech przypisywanych dłutowi Stwosza, ale najpewniejszem i najwięcej z nich słynnem jest budowa ołtarza wielkiego w kościele Panny Maryi w Krakowie, na którym wyrte są szczegóły żywota Jezusa Chrystusa i Najświętszej Panny.

Wit Stwosz urodził się w Krakowie w r. 1447 i tu był starszym cechu; w r. 1488 odwiedził Norymbergę, będąc wezwanym dla wykonania grobowca św. Sebalda, zaś w r. 1500 przeniósł się tam na stałe zamieszkanie. Oskarżony wkrótce podstępnie o fałszerstwo, był piętnowany, zestarawszy ociemniał i zmarł w r. 1534.

Tego to Stwosza żywot wziął Pol za kanwę poematu i odcienia tej duszy artystyczno-chrześcijańskiej, której treść tak umiał rozumieć, w nim wyspiewał. Naznaczony w skutek kłamliwego doniesienia zazdrosnych piętnem hańby, żyjący w osamotnieniu i ociemniały, artysta opowiada wnuczce swą przeszłość, swe szczęśliwe czasy młodości i pierwszją sławy w mieście rodzinném (Krakowie), do którego nacechowany piętnem wrócić już nie śmiał, a w opowiadaniu tém swe artystyczne uczucie i zapał, nacechowane religijnością, łączy też z religijném poddaniem się obecnemu losowi, który poczytuje za karę dwóch występków: uczuwania dumy z talentu i wyższości nad innych i opuszczenia kraju rodzinnego dla próżnej sławy.

W opowiadaniu tém z uczuciem kreśli artysta wnuczce szczegóły ówczesnego Krakowa, pierwsze lata młodości, pierwsze natchnienia, pierwsze dzieła, które zjednały mu sławę, a mianowicie dzieje pomysłu, wykonania i pierwszego odsłonięcia tego dzieła, które tę sławę najwyżej mu było wzniosło, t. j. wielkiego ołtarza w kościele Maryackim. Jedną z oryginalności w kreśleniach tych jest łączenie nie tylko ze szczegółami pomysłów, ale też i ze szczegółami zewnętrznych cech sztuki, nauk i uczuć chrześcijańskich. Wit, który był nie tylko rzeźbiarzem, ale i malarzem (koloryzátorem), przystępując do opisania dnia owego pierwszego odsłonięcia ołtarza, w czasie którego zjawione słońce podniosło było efekt kolorów rzeźby, tak np. między innymi mówi:

Kiedy mistrz niegdyś wyzwalał mię z cechu,
Rzekł po przysiędze: do wszelakich wzorów,
Jak *Sakramentów* jest *siedem kolorów*,
A jako piękność tęczy jest bez grzechu,
Tak masz szafarzyć tą skarbnią tęczy.

I miałem siedem kolorów pod ręką,
I nieraz z wielką nawet duszy męką
Prosiłem Boga, aby było żywe
To, co w żywotach takie miłościwe.

Do wspomnień artystycznych łączy też artysta w opowiadaniu i wspomnienia historyczne społeczne, o mieście i ludziach, a szczegóły te tém więcej przyodziejają je w koloryt czasu i jego interes wznoszą; wchodzą np. w tę powieść liczne wzmianki o Grzegorzcu z Sanoka, Długoszu, lutniście Berdyszu i t. p. Ten ostatni był przyjacielem od serca Stwosza, i kiedy ten w r. 1500, po stracie żony i dzieci zamierzył był na mieszkanie przenieść się do Norymburgi, t. j. tam, gdzie prace jego więcej były poszukiwane, rzekł mu proroczo:

. obys nie zaszlochał,
 Żeś więcej sławę, jak ojczyznę kochał.

Ze wszystkich gawęd Pola jest to jedyna, w której autor ten nie tylko był wiernie przedmiotowym, ale też może w części i subiektywnym w kreśleniu uczuć swego bohatera. Z uczuciem np. szczególném kreśli tu oburzenie i boleść tego bohatera na napaści niesłuszne, i rzec można proroczo czas osamotnienia, posunięty do utraty widoku świata. Uczucie chrześcijańskie poety, zamiast sarkania lub zapierania się wiary w istnienie Opatrzności, kazało tu raczej zapisywać jakby ten wniosek, że im więcej otrzymał kto darów, tém więcej staje się odpowiedzialnym, tém więcej musi być wymaganém od niego. Wit mówi kończąc:

Boską jest iskra która z nieba spadnie,
Lecz krzyżem temu na kogo upadła!
 I kto tój drogi w Bogu nie odgadnie,
 Temu nie zajrzyć do prawdy zwierciadła.
 I bięda światu, gdy w złości niweczy
 To, co w geniuszu po Panu jest święte,
 A geniuszowi biada, jeśli przeczy
 Temu, co dane i od Boga wzięte!

To jest morał tego poematu, który z wielu względów jest jednym z najpiękniejszych Pola.

Stryjanka. W kilka lat po *Mohorcie* i *Stwoszu* ukazała się nowa a obszerna gawęda autora ich, pod napisem *Stryjanka*. Obok podzielenia ogólnych cech wspólnych wszystkim, właściwością tój gawędy miało być to, iż autor zamierzył w nią uosobnić jedną z cech, która także zdaniem jego należała niejednokrotnie do właściwości charakterów naszej szlachty dawniej, t. j. *jowialność*. Mimo zapowiedzenie jawne tego celu, same ramy powieści brzmią jednak raczej grobowo

i smutnie, aniżeli jowialnie, kreślą bowiem losy rodziny, nad którą przez trzy wieki ciążyła klątwa.

Rzecz się dzieje na Podgórzu karpackim. Był tu zamek Bączala, a nad dziedzicami wsi Bączalskimi, podwójna nawet, rzecz można, ciążyła klątwa: jedna fantastyczna, druga przygodnia. Któraś z Bączalskich (było to jeszcze w XVI wieku) rozgniewana na synów za pośmiej z jój pacierza, wyrzekła niebacznie: „Bodaj się po jednemu tacy już rodzili!“ t. j. bodaj żaden Bączalski nie miał nigdy więcej synów, jak jednego, i przekleństwo to spełniało się literalnie przez lat 300 na pojedynczych dziedzicach Bączali. Jeden z nich, *rotmistrz* z czasów króla Jana, zostawiwszy Bączalę jedynekowi, a córkę wydałszy za mąż za sąsiada Skalskiego, zostawił nadto w papierach wzmiankę, iż w murach Bączali zamurował skarb przywieziony z pod Wiednia, który jednak naruszony być może tylko w razie zupełnego upadku rodziny, a wtedy będzie mógł być użyty i na korzyść dziedziców po kądzieli. Pretensye Skalskich i natarczywość o wyszukanie skarbu były odtąd drugiem przekleństwem dla familii Bączalskich. Mimo jednak to podwójne przekleństwo, Bączalscy bywali zwykle jowialni, bo przodek ich był jednym z członków sławnej Rzeczypospolitej Babińskiej. Jakoż i Stanisław Bączalski, bohater głównej powiastki, wszystkie swoje troski i biedy kończył zawsze zagranieciem wesołego ludowego tańca *stryjanka*. Spór ostatnich Bączalskich ze Skalskim koniec miał ten, iż zgodzono się wreszcie na odszukanie skarbu i podzielenie się skarbem tym, jednak po długim i troskliwym szukaniu wynalezionym okazał się tylko: *złoty morał*, iż nie należy przez cheiwość naruszać pokoju prochów.

Powiastka ta nie zyskała powodzenia i powód był prosty: samo jój założenie, skreślenie jednej z rzeczywistych cech dawnych charakterów krajowych, wesołości, nie było zapewne naganném, owszem przyczynić się mogło do przedstawienia w rozmaitej pełni obrazów prawdy; ale chybiłóm było wykonanie. Jowialność i komizm nie należały do cech talentu poety, i można wątpić, czyli któremu z czytelników przy odczycaniu tój powiastki od początku do końca, zdarzyło się chociaż raz uśmiechnąć; cała też wreszcie jowialność bohatera Stanisława Bączalskiego zależała głównie na tém, że każde zdarzone nieszczęście i każdą troskę kończył na śpiewaniu wesołej piosnki (*stryjanki*), ale same powtarzane wyrazy tój piosnki:

Wzmę ja skrzypki
Z zielonój lipki,
I zagram sobie,

oddychały raczej rezygnacją i melancholią, niż jowialnością. 'Orygi-

nalne przekleństwo antecesorki Bączalskich i testament rotmistrza, przekazujący jako złoto moral, były zapewne z treści jowialne, ale towarzysząca im nuta kłatwy i ironia z biednych następców, którzy istotnie z ostatniej nędzy mogli się uciec do opieki przodka, zbyt mają coś sprzecznego z wesołością.

Pacholę hetmańskie. Ostatnim wreszcie, ogłoszonym przez autora poematem historycznym, było opowiadanie o życiu jednego z dworzan hetmana Tarnowskiego, Walentego *Różanki* (*), wydane p. n. *Pacholę hetmańskie* (1862 r., tomów 2). Poemat ten, dzielący się nie na pieśni, ale na ksiąg pięć, jest to na pozór nie poemat, mający jedność artystyczną, ale zbiór tylko różnych obrazków, jako obrazków. Jednością jest tu jednak właśnie całość żywota. Życie bohatera poematu, nie jest to wprawdzie życie jakiegoś rzeczywistego bohatera, jakiegoś wyjątkowej jednostki, ale powszedniej; wszakże właśnie dlatego samego staje się typem ogólnego żywota naszych jednostek krajowych w wieku XVI-ym.

Poezya dla czytelnika staje się tu już sama dawność barwy i sposób odbicia jój. Staje tu bowiem przed nim kreślony obraz życia owój dawnój jednostki w jój jakkolwiek naturalnych, lecz nader różnych przejściach, z całym bogactwem odcieni w każdym z tych przejść, z całym ich charakterem dziś znikłym, i mimo to z całym wdziękiem słowa nam współczesnego. W życiu tego bohatera powieści, najwyższym szczeblem znaczenia i odróżnienia to było, iż będąc młodym, przebywał na dworze hetmana Jana Tarnowskiego i dlatego zapewne dał autor powieści tój napis: *Pacholę hetmańskie*. Obrazki, które składają kolejno tło tój powieści, to jest owego życia jój bohatera, są tu mianowicie:

Dworek szlachcica *Różanki*. Wyprawienie syna Walentego na dwór hetmana, ćwiczenia, karyera dworska, wyjazd na akademią, powrót i nowe zajęcia, wyprawy z hetmanem, śmierć hetmana, śmierć hetmanowój. Powrót do domu rodzica, śmierć rodzica. Pielgrzymka do Ziemi Świętój. Niewola czyli jassyr pogański, wybawienie z nieweli, powrót do domu, asystowanie ślubowi przyjaciela i towarzysza niewoli, oddanie mu majątku, kątek zawarowany. Obrazy te i obrazki ożywione są nadto wtrąceniem, określeniem i historycznych społecznych, jakimi między innymi są:

Pogrzeb Zygmunta I, Sejm piotrkowski, sprawa o królową, sprawa Orzechowskiego, młodość hetmana (w opowiadaniu wdowy), Melchior Mościcki i jego kazania i t. p. Obrazy te i obrazki wszystkie, a zwłaszcza odnoszące się bliżej do samego bohatera, są historycznie

(*) Walenty *Różanka* miał podobno rzeczywiście zostawić pamiętnik swego życia, z którego poeta korzystał.

wierne, we wszelkich odcieniach uczuć i poemat ten daje nam w ten sposób całość od początku do końca prawdziwie oryginalną i obfitującą nad inne w piękności malarskie.

Dla dania tu niejakiego wyobrażenia o dykcji poematu i tym religijno-rodzinnym kolorycie, który tak był właściwy określanemu wiekowi, i który cechuje wszędzie i słowa i charakter samego bohatera, przytoczymy tu kilka wierszy z ostatnich kart poematu. Wybieramy tu ustęp już nie krajowo-rycerski, krajowo-polityczny, albo krajowo-artystyczny, ale krajowo-pamiętny, a mianowicie z opisu odbytej pielgrzymki na Wschód.

Jest coś w człowieku, czego nie odeprze,
I chociaż nie wie, na czém stanie w końcu,
Czy to na gorsze, czy może na lepsze,
Lecz jak słońceznik zwraca się ku słońcu:
Do Ziemi Świętej parło mię gwałtownie.

Okręt wenecki na brzeg mię wysadził
W oném podgórzu sławnego Libanu,
I tam z pielgrzymy już pospołum radził,
Jak w Ziemi Świętej dalej służyć Panu.
Pełni miłości, wiary i nadziei,
Kroczy z Libanu w ziemię Galilei,
Po której stopy niegdyś Chrystusowe
Znaczyły ślady na przymierze nowe.

I byłem potem w onym Nazarecie
I w Betlejemskiej ubogiej stajence.

A cóż dopiero, kiedym na Golgocie
Bozpamiętywał zbawienia miłości;
Tom się tak bardzo wzmocnił i ukoił,
Że siłą oną, którą Bóg uzbroił,
Stoję aż dotąd na nie nie dbający,
Mężny w cierpieniu, a w Panu gorący.
I daj mi Boże w téj chwili skonanania,
Kiedy się przyjdzie mieć precz z tego dwora,
Czekać w téj sile wielkiego spotkania
Hetmana mego i księdza Melchiora,
Pana Maruszki i mego Rodzica.

Starosta Kiślarski. Pacholę hetmańskie było ostatnim wydanym przez autora poematem historycznym, lecz nie ostatnim podobno je-

go pióra; obdarzono nas bowiem nową, już po śmierci jego wydaną gawędą obyczajową p. n. *Starosta Kiślarski*. Gawęda ta, jak uprzedza w zaczęciu sam autor, miała na celu przechować w pamięci i szczegółach jedno z najulubieńszych zajęć naszych przodków. Treść jój jest-to, rzec można, jakoby annex do pieśni o domu; grają tu główną rolę szczegóły pielęgnowania, żywienia, użytkowania u nas zwierząt domowych, a zwłaszcza posługujących do owęj najulubieńszej rozrywki wiejskiej—łowiectwa. Głównym bohaterem gawędy jest nawet nie tyle sam starosta, jak ulubiony chart jego *sokół*, który obity przez pana, uprowadził całą psiarnią w pole i nie wrócił aż na zawołanie córki starosty, Hanny, która karmiła psiarnią. Rytm tu ma więcej koloru i werwy, niż nie w jednej gawędzie z lat młodszych Pola, jak n. p. w *Senatorskiej zgodzie* albo w *Sejmiku w Wiśni* (*), jest nawet na miarę najpierwszej z jego gawęd (Przypadki Winnickiego).

Gawędy i pieśni opisowe, o których tu powiedzieliśmy, są to najgłówniejsze poetyczne utwory u Pola, nie są to jednak już wszystkie. Do tych, które znamy, należą jeszcze liczne jego poezye drobne, a nadto z kompozycyji większych malarsko-historyczny dramat, który ma napis *Powódź*. Dramat ten, jako dramat, jest-to utwór zdaniem naszym chybiony, ale talent poety i tu być nie przestał talentem. Mimo wady układu i ciężkość ruchów, odznacza go od początku do końca prawda charakterów i piękny rytm i o tym przeto utworze rzec wypada szczegółowiej słów parę.

Miejscem dramatu jest owa w pieśni o ziemi najsmutniej przedstawiona okolica, ziemia *Pińska*. Co smutne, być może i romantyczne. Jedną z cech ziemi Pińskiej, według objaśnienia autora jest-to, iż ją co rok w pewnej porze roku okrywa *powódź*; w miejsce pól, łąk i wiosek widać wtedy tylko morze i wyspy; ludność cała przenosi się na łodzie (dziubasy); czas taki wywołuje nowe warunki życia; dla czasu tego był nawet naznaczanym dawniej nowy urzędnik, honorowy dygnitarz, który przedsiębrał stosowne do czasu środki i godził sprawy, a który miał tytuł *Mostowniczy*. Akcja dramatu *Powódź* jest z połowy wieku zeszłego, odnosi się więc do czasu, w którym istniał jeszcze właśnie ów urząd, a część ludności miejscowej składali Cyganie ze swoim królem szlachcicem, dla których powódź, dająca zręczność do dopuszczania się bezkarnie różnych sprawek, była czasem świętecznym.

Bohaterką dramatu „*Powódź*“ jest *Zofia* sierota, a raczej jój słu-

(*) Poeta, jak się zdaje, i sam był zagorzałym miłośnikiem myśliwstwa, i w ostatnich latach dał nam szczególnego zawarcia publikacyę, p. n. *Rok myśliwca*. Jest-to opisanie szczegółowe każdego miesiąca roku pod względem astronomicznym (wierszem), i pod względem zoologicznym, a zwłaszcza myśliwskim (prozą). Opisy są ozdobione i objaśniane są nadto i przez drzeworyty.

*ga Olena. Zofia jest wychowanką *starościny*, a jój opiekunem jest brat *starościny*, kasztelan, który był zarazem *mostowniczym*. Synowiec kasztelana *Podkomorzyc*, przedmiot zajęcia się Zosi i starający się o jój rękę, dostał od *starościny* odmowę, z powodu iż zamiast *starościny* nie oświadczył się pierwój samój pannie. Próżne były przedstawienia *mostowniczego*; prócz uprzedzeń *starościna* miała charakter cierpki i jakoby żal do świata przez to, iż jeszcze przed laty jedyną jój pociechę, jedynaka synka, porwali Cyganie i ztąd sama została sierotą. *Podkomorzyc* odjechał z sercem ściśnioném, stryj jego z kompromitacją, a w tém następuje *powódź*. Cała ludność, gdzie kto zaskoczonym został, wskakuje na łodzie, wskakuje i zaskoczona Zosia, a za nią jój wierna Olena. W powodzi tej rozgrywa się kilka scen oryginalnych, w których wszędzie rój wodzą Cyganie. Zosia i Cyganie, Olena i Cyganie, Cyganie i Zazula, podkomorzy i Zosia i t. p. Skutek ich taki, iż w czasie tych scen podkomorzy podsłuchał, iż syn a ulubieniec od serca królowej, czy téż głównej wróżki Cyganów, *Zazuli*, mówił pacyerz i wykazuje się dalej, iż sama Zazula nie jest właściwie Cyganka, lecz siostra księdza, a ów jój syn nie jest jój syn, ale ów porwany u *starościny*. *Starościna*, do której w czasie powodzi ponowił daremny atak *mostowniczy*, z powodu zginienia wychowanki w nowój zostaje rozpaczy, lecz zjawia się *podkomorzyc*, który jój wraca najprzód Zosię z Oleną (bohaterką w walce z powodzią i w walce z Cyganami), a następnie jój syna, a za te dary otrzymuje wreszcie obrączkę o którą prosił. Jest tu w rozwinięciu tych scen wielkie bogactwo rysów charakterów, dyalogów i sytuacji, ale w krótkim przeciągu dnia tyle tu natłoczonych wypadków, tyle długich wzajemnych zeznań i opowiadań, tyle nagłych odkryć i t. p.,—iż sceny przechodzące jedna po drugiej zdają się nie scenami z prawdy, lecz z fikcyi. Słowo wszędzie jest gładkie, niejedna myśl i psychologicznie nie z rzędu zwykłych; kasztelan np., wymawiając *starościny* jój zimne serce i stratę Zosi, mówi:

Nie na przygodę ja się, siostró, żalę,
 Bóg dał tak serce, jak stworzył te fale;
 Lecz na to, siostró, żem ja tego dożył,
 Że Bóg cię siostrą taką zimną stworzył,
 Że całe życie twoje wieje chłodem,
 Że wszystkich, wszystkich co do cię należą,
 Tak obłożyłaś duszy twojój lodem,
 Że im i nie żyć — więc do grobu bieżą.

W obrazach i dyalogach Cyganów widne znówu i malowność i lekkość.

CYGAN. Póki wody, hulaj duszo
 Z wieczora do rana!
 Bo jak wody się osuszą,
 Powieszą Cygana.

CHÓR. Hu, ha! hu, ha!
 Dzisiaj Cygan gra! etc.

Ale te i tym podobne szczegóły piękne, przez ogólne nieprawdopodobieństwo scen do których należą, są stracone dla sfery piękna i nie dają nam dzieła sztuki. Zdaje się, iż sam autor uczuł niewłaściwość swego talentu do tego rodzaju kompozycyi, i nie powrócił już do ram dramatu.

Poezye drobne Pola składają cały osobny tom w wydaniu wiedeńskim. Poezye te podciągnięte tu są pod wiele malownych tytułów jak np.: *Wiele-mało przeboleło; Cierpienia bez ceny, treny nie treny; Z klasztoru i z boru*; lecz cała też prawie większej ich części poetyczność, jest tylko w tych napisach. Zbiór ten jest najszlubszym zabytkiem prac poetycznych Pola. Wiersz wprawdzie wszędzie tu gładki, myśl wszędzie poważna, moralność chrześcijańska; lecz powtarzanie zbyt znanych powszechnie myśli, lub odbijanie zbyt znanych obrazów stają się powodem, iż większa ta część wierszyków jest już nie ową żywą powieściową, ale liryczną lub opisową, martwą gawędą. Że jednak w tej wielkiej ilości i obrazków i myśli spotkać się musi nieraz i niejeden obrazek prześliczny i nieraz mniej zwykła myśl, to być musiało u Pola, a do takich między innymi liczymy te miejsca, w których poeta tłumaczy i określa źródła istotnej poezyi i tém samém własnej.

Uczucia i natchnienia, uważa, idą od ducha, a ostatecznie od Ducha duchów, którego byt objawia nam i rozjaśnia praktycznie *miłość*, teoretycznie *religia*; gdy zaś te oba pierwiastki w przekonaniu poety w przeszłości naszej były w połączeniu, przeto zarazem jako źródło trzecie, a raczej źródło łączne poezyi (jak u nas) kładzie uczucie krajowe.

Bo czém tylko przeszłość świeci
 I co blask po ziemi nieci,
 To peczęło się w *miłości*,
 Na dzie duszy i *sumienia*,
 Stało siłą poświęcenia,
 A nam przeszło w krew i kości.

Aby się przejąć źródłem poetycznym, uczuć natchnienie, trzeba się udać właśnie pod wyjątkową władzę Ducha duchów, a wyzwać co najwięcej z wrażeń wewnętrznych.

f

Na *pustyni* Mojżesz staje,
 Który Boży zakon daje;
 Na *pustyni* Eliasz siedział,
 Z *puszczy* wyszedł i Jan chrzciciel,
 Z *puszczy* Pan nasz i Zbawiciel.
 Aby dusza nie wychłódła,
 Trzeba ciągle iść do źródła;
 Bo największy Bóg w stworzeniu:
 Najdzielniejszy duch w skupieniu.

Ale raz i rozszerzywszy w ten sposób poznanie Boga i zażywszy na natchnienie Boże, aby uprzedmiotować tak wzbogacony duch, należy znowu zatopić się jak najgłębiej w tę przedmiotowość, czyli zewnętrzną, t. j. we wszystkie szczegóły i odcienia szczegółów dzieł Bożych, bo wtedy:

I ujrysz prawdę w *życiu roślinném*,
 I w *tém zwierzątku*, które bez grzechu,
 I ujrysz prawdę w *dziecku niewinném*.
Po wszystkij ziemi znajdziesz ład wszelki.
 Bo świat jest Boży, a Bóg jest wielki.

Takie są określone własnymi słowami autora źródła jego poezyi i widzieliśmy, że charakter jej odpowiada właśnie temu określeniu. Ostatni wniosek, jaki więc nam wypada uczynić o istocie poezyi Wincentego Pola, jest jasny:

W poezyach Pola tkwiło, jak to widzieliśmy, wierne odbicie rysów zewnętrznych i wewnętrznych krajowych, więc tkwiła *prawda*.

Głównem źródłem tych kreśleń, równie rysów wewnętrznych (w *tradycjach*), jak i zewnętrznych (w *pieśniach*), była *mitość*.

W sposobach zaś tych kreśleń, czyli w budowie dzieł téj gałęzi którą uprawiał, jak to poznaliśmy także, kwitła *piękność*. Rzecz owszem prawie można, iż Pol uprawiając poezję, uprawiał nie samą nawet poezję, t. j. nie jedną tylko sztukę *piękną*, lecz wszystkie. Raz bowiem utwory jego, to istotne utwory *pedzla* (Pieśni o ziemi, o domu), to znowu utwory *dluta* (Mohort), a słowa w jednych i drugich i we wszystkich poezyach Pola to *muzyka*.

Prawda, mitość i piękno, to kryteria żywotności dzieł sztuki.

Poezje Pola nie umrą więc, wróżyte to można, w historii sztuki.



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
1. Wicenty Kadłubek, jako pisarz	9
2. Marcin Bielski, najdawniejszy prozaik polski	37
3. Wizerunek. Poemat z roku 1558 Mikołaja Reja.	59
4. Symonowicz i jego sielanki	91
5. Szymon Starowolski.	120
6. Elżbieta Drużbacka	152
7. Komedia polska w XVIII wieku.	167
8. Ludwik Kondratowicz i jego poezye.	205
9. Wincenty Pol.	272



1



Stanford University Libraries



3 6105 011 700 536

MS-
4/22/2016

**Stanford University Libraries
Stanford, California**

Return this book on or before date due.

--	--	--

